

Henryk Gradkowski

W poszukiwaniu tożsamości...

(pedagogika-filozofia-literatura)

KARKONOSKA PAŃSTWOWA SZKOŁA WYŻSZA W JELENIĘJ GÓRZE



Henryk Gradkowski

W poszukiwaniu tożsamości...
(pedagogika-filozofia-literatura)

Mojej Krysi –

Ukochanej, Nieodżałowanej Żonie,

Matce Justyny i Łukasza –

pracę tę poświęcam

Autor



Krystyna Gradkowska

Non omnis moriar...



KARKONOSKA PAŃSTWOWA
SZKOŁA WYŻSZA
W JELENIEJ GÓRZE

Henryk Gradkowski

W poszukiwaniu tożsamości...
(pedagogika-filozofia-literatura)

Jelenia Góra 2014

RADA WYDAWNICZA
KARKONOSKIEJ PAŃSTWOWEJ SZKOŁY WYŻSZEJ

Tomasz Winnicki (przewodniczący), Grażyna Baran, Izabella Błachno,
Barbara Mączka, Kazimierz Stąpór, Józef Zaprucki

RECENZENT

Zbigniew Domośławski

PROJEKT OKŁADKI

Barbara Mączka

PRZYGOTOWANIE DO DRUKU

Barbara Mączka

DRUK I OPRAWA

ESUS Agencja Reklamowo-Wydawnicza
ul. Południowa 54
62-064 Plewiska

WYDAWCA

Karkonoska Państwowa Szkoła Wyższa
w Jeleniej Górze
ul. Lwówecka 18, 58-503 Jelenia Góra

Karkonoskie Towarzystwo Naukowe
w Jeleniej Górze

ISBN 978-83-61955-35-1

Niniejsze wydawnictwo można nabyć w Bibliotece i Centrum
Informacji Naukowej Karkonoskiej Państwowej Szkoły Wyższej
w Jeleniej Górze, ul. Lwówecka 18, tel. 75 645 33 52

Spis treści

Zamiast wstępu	7
„Bohater”	9
Krzyż	18
Ból	20
Priorytet	24
Chrześcijańska zasada pomocniczości dopełnieniem nierówności osobowej i zróżnicowań życia społecznego	34
Autorytet	42
Wielki grzech polskiej współczesności	46
Jedność pedagogiki	48
Pedagog i nauczyciel	57
Treści, systemy, zasady i metody nauczania	60
Jeden, wybrany filozof	67
Etyka poety i etyka filozofa	70
Wprowadzenie w zagadnienia moralne	82
Etyka jako terapia wobec zagrożeń	86
Demokracja – wolność czy obowiązek?	88
Czterej wybitni pedagodzy: Jean Jacques Rousseau, Johann Heinrich Pestalozzi, Johann Fredrich Herbart, John Dewey	93
Trochę historii	107
O literaturze dziecięcej	113
Ku antropocentryzmowi w procesie dydaktyczno- -wychowawczym	118

„Kochasz Ty swój kraj?”	131
Aktualność epoki romantyzmu	134
Zygmunt Krasiński, szkic do portretu	153
„Do Zygmunta”. Słowacki wobec Krasińskiego	178
Zygmunt Krasiński we współczesnej szkole	193
Mickiewicz w korespondencji Zygmunta Krasińskiego	212
Poezja Słowackiego w szkole	230
Matka i syn – Salomea i Juliusz Słowaccy	245
Kobiety w życiu Juliusza Słowackiego	251
Czym jest zjawisko intertekstualności? (Julian Tuwim a romantycy)	260
Czesław Miłosz – „potomek” Mickiewicza	284
Fryderyk Chopin w twórczości Jarosława Iwaszkiewicza	303
Poeta beskidzkiego „Czartaka” – u stóp Karkonoszy	312
Jan Sztaudynger i Wlastimil Hofman w Karkonoszach	334
Goethe i Mickiewicz	356
Mickiewicz w edukacji szkolnej	360
Spory o Mickiewicza	380
Jeden wiersz Czesława Miłosza	405
Jeden wiersz Wisławy Szymborskiej	419
Eros i Thanatos, czyli o nowelach Tomasza Manna	423
Duchowni – kulturze	434
Karol Wojtyła jako poeta i dramaturg	437
Indeks nazwisk	446
Bibliografia	455

Życie nieprzemysłane

nie jest warte przeżycia. (Sokrates)

***Prostota jest mądrością.* (Jan Paweł II)¹**

*Virtus sine promotore nihil valet.*²

Zamiast wstępu

Piszący te słowa, oddając Czytelnikom swą szesnastą publikację zwartą, zakłada, że jest to książka sumująca jego dorobek naukowy i dydaktyczny. Nie tylko. To próba odnalezienia się w kosmosie codzienności po dotkliwym ciosie osobistym. Tytuł książki został w jakimś stopniu zainspirowany znaną publikacją Jana Pawła II, *Pamięć i tożsamość. Rozmowy na przełomie tysiącleci*. Kraków 2005.³

Styl wypowiedzi – to swobodna rozmowa z wirtualnym adresatem; elementy wykładu przetykane są gawędą nie stroniącą od anegdot czy *exemplów* (*przykładów*), na granicy przypowieści.

Jak powiada Jan Paweł II – wewnętrznej struktury, gdzie „prawda czyni nas wolnymi” nie można zbudować tylko „od zewnątrz”. „Każdy musi ją budować w trudzie, z wytrwałością i cierpliwością”⁴. Książka jest więc refleksją naukową ale i opowieścią praktyka. Miejmy nadzieję, że będzie przyczynkiem

¹ *Prawdziwa dojrzałość idzie zawsze w parze z prostotą. Prostota nie oznacza splotenia życia i myśli, nie neguje złożonego charakteru rzeczywistości, ale jest umiejętnością uchwycenia istoty każdego problemu, odkrycia jego zasadniczego sensu, jego związku z całością. Prostota jest mądrością.* (*Dobrego dnia z Janem Pawłem II. Myśli na każdy dzień roku*. Częstochowa 2008, s. 119).

² *Mądrość, cnota i pokora usycha bez promotora* (wolny przekład).

³ Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość. Rozmowy na przełomie tysiącleci*. Kraków 2005.

⁴ *Dobrego dnia*, s. 122.

do opisanie sytuacji Polaka we współczesnej rzeczywistości. Że pouczy, skłoni do zastanowienia nad istotą bytu ale i codzienności... Że zmusi do stawiania pytań. I na pewno nie na wszystkie udzieli odpowiedzi... Jest to bowiem niemożliwe i nie o to chodzi. Istotą życia – to już dziś powszechnie wiadomo – jest bowiem poszukiwanie. Książka ma charakter bardzo osobisty. Chwilami mogłaby nawet uchodzić za pamiętnik. Stąd i struktura narracji nie jest jednolita. Unika się narracji pierwszoosobowej, ale wnikliwy czytelnik odróżni kamuflaż od warstwy obiektywnie opisowej czy postulatycznej.

Mozaikowy układ pozwala na odczytywanie poszczególnych fragmentów książki niekoniecznie w toku linearnym. Można ze spisu treści wybrać określone hasło i zapoznać się z treścią rozdziału bez szkody dla recepcji całości.

Miło mi w tym miejscu złożyć serdeczne podziękowanie recenzentowi tej pracy, prof. dr. hab. Zbigniewowi Domosławskiemu. Jego cenne uwagi, dotyczące treści i formy rozważań, definicji wybranych, ważnych pojęć, a także potrzeby uzupełnień bibliograficznych miały istotny wpływ na ostateczny kształt książki.



„Bohater”

Pora w oddzielnym fragmencie przedstawić „bohatera” tej opowieści. Używa się tego terminu w cudzysłowie, bo to żaden bohater, to *alter ego* autora.

Najpierw jego wspomnienia.

Do najodleglejszych należą wojenne. Spanie w piwnicy w obawie przed nalotami. Ale są i miłsze. Zresztą i to spanie nie było niemiłe. Paroletni chłopcy baraszkowali na ziemi na przyniesionych siennikach. To była atrakcja. Były też i inne wesołości, przyćmione potem relacjami rodziców i starszych, ale tu nie będzie o tym mowy. Ani słowa np. o szczegółach egzekucji na rynku. Wywieszano kwiat inteligencji miasta. Na rozkaz i pod karabinami Niemców egzekucję wykonali Żydzi, sami potem unieczystwieni. O tym po paru latach opowiedziała matka. A potem...

To już było po Stalingradzie. To byli już inni Niemcy. Wiadomo było, że *Iwan* przyjdzie; jego nadejście było tylko kwestią czasu. Nieodległego.

W Osadzie Cukrowni stacjonowała wojskowa niemiecka orkiestra. Na centralnym placu dawała koncerty. Przychodziło dużo ludzi. Orkiestranci mieli czarne mundury. Byli smutni i przyjemni. Jeden, młodziutki wziął dziecko za rękę i oprowadził po Cukrowni! To była atrakcja! Także dla Mamy, która dowiedziała się od sąsiadów, że paroletnie dziecko łązi z Niemcem. Wszystko skończyło się dobrze. Żołnierz – młodzik znał chyba tylko dwa słowa po polsku i powtarzał je często: moja matka. Miał na imię Martin. Potem wraz z całą jednostką ruszył na

Zachód, bo front przybliżał się coraz bardziej. Czasem niemiecki żołnierz przysiadł na przyzbie po cywilnemu (mieszkali na kwaterach; komentowali to np. tak: *u Galowy – sąsiadki – kwatera szajse*), a zazwyczaj wieczorem, pojawiali się nielegalni handlarze. Oto kobieta podchodzi z taką „stolnicą” na szyi, pełną papierosów. Ostrożnie pyta: może pan papierosów kupi? A Hans odpowiada: *was ist das?* Na takie *dictum* baba ucieka, pozostawiając wyraźne ślady, w postaci paczek papierosów rozrzuconych na ziemi... Podczas spacerów z Mamą zdarzało się słyszeć świst kuli, to tak jakby nagle zakwiliła jaskółka. Kula przeleciała gdzieś obok. Pan Bóg ustrzegł... Widać też było samoloty ciągnące za sobą pióropusze dymu.

I *Iwan* przyszedł. Jak wyglądał? Nieciekawie. Zresztą małe dziecko nie widziało wiele. Więcej słyszało, bo było izolowane od bezpośrednich kontaktów z wyzwolicielami. Np. przyszła na górę (mieszkali w jednej z kamienic, wybudowanych przed wojną dla pracowników cukrowni) sąsiadka z dołu, daleka krewna, poradzić się Babci (Babcia była wyrocznią w sprawach rodzinnych i we wszelkich innych; bardzo ucierpiała od Niemców pobita kijami od szczytek do zamiatania), co ma robić – są u niej bowiem na kwaterze dwaj panowie, którzy wołają „wodki!”. A ja mam – powiada ciocia – w kredensie trochę spirytusu... Co robić? Rada Babci nie zapadła w pamięć, natomiast kołaczę się przed oczyma postać zafrasowanej, młodej jeszcze, cioci z zaplecionymi rękami, którą posiadanie okropnego płynu w takich okolicznościach wprawiało po prostu w strach. Potem dowiedzieliśmy, że żołnierze ściągnęli serwetę ze stołu, usiedli na podłodze i tam spożyli kolację na leżąco-siedząco.

Natomiast łatwo zapamiętać trening Rosjan na niemieckim czołgu. To był porzucony wrak na polu, może 300 metrów od domu. Żołnierze rzucali w niego pięściami pancernymi. Po każdym rzucie wskakiwali do okopu, następował wybuch, dom drżał, leciały szyby z okien. Potem ten czołg wysadzono

w powietrze i przez wiele lat urządzali tam chłopcy wojownicze zabawy.

Skończyła się wojna, panowała ogólna radość, przyćmiona dotkliwymi stratami, o których się nie pisze. Radość przejawiała się w tzw. przyjęciach. Rozległa rodzina spotykała się i, spożywając byle co, radowała się z końca wojny. Trzech lub czterech chłopaków – bardzo lubiło te spotkania, szaleli, wymyślali najgłupsze zabawy. Np. kiedyś przebrali się za dziewczyny (antycypacja *gender*?!) ale występ się nie udał, bo po pokazaniu się starszym zaczęli się śmiać – i tyle... Próbowano nimi kierować – na ogół bez skutku – starsza o parę lat siostra jednego z kuzynów, dziś szacowna pani profesorowa z Warszawy.

Była ogólna bieda. Nasz *bohater* pamięta, że nosił pończochy i spodnie, tzw. pumpy, które bardzo szybko przecierały się na kolanach. W piątej albo szóstej klasie miał za duże buty taty, co łatwo było zauważyć zwłaszcza na akademiach szkolnych, gdzie często deklamował wiersze. Jeden z nich nosił rosyjski tytuł „*Sowieckij prostoj czelowiek*”. Bardzo to pasowało do tych za dużych butów. Kierownik szkoły, nieźle wykształcony, inteligentny i dowcipny człowiek skojarzył (i poświadczył półgłosem) zgodność wyglądu recytatora z treścią wiersza. „*Bohater*” *dosłyszał* jak pan kierownik powtórzył, gryząc wargi w uśmiechu, ów tytuł i refren wiersza. Nie zdawał sobie sprawy, że była to może mimowolna aluzja polityczna. Jako dzieciak „przeżył” informację prasową i radiową o procesie księży oskarżonych o rzekomą współpracę z obcym wywiadem. Wśród oskarżonych byli ks. L. i ks. P. Nieco później wykryto kolejnych „szpiegów” już w rodzinnym mieście. Jeden z nich nazywał się Napoleon Robert I. Broniący go adwokat próbował dowodzić, że oskarżony nie może być zdrajcą polskiej ojczyzny, bo jest właściwie Francuzem. Był to jeden z pokazowych procesów czasów stalinowskich. Wszystko transmitowano przez radio i „szło” przez megafony umieszczone na stadionie sportowym. Komentowała te wydarze-

nia dziennikarka O. Mama nazywała ją żmiją, albo, trochę eufemistycznie, żmijką.

Zbrodnie stalinowskie były nieznane. Józef Stalin zmarł 5 marca 1953 o godzinie 9,50 wieczorem. Przedtem codziennie nadawano komunikaty o jego zdrowiu. Rodzice z pewną złośliwością zauważyli, że czytał te komunikaty spiker o szczególnym, grobowym głosie. Wśród zespołu lekarzy, którzy czuwał do końca przy właśnie przemijającym wodzu ludzkości znalazł się – to nazwisko zapamiętało dziecko jako charakterystycznie brzmiące – docent Iwanow-Nieznamow. Na pogrzebie Stalina przeziębził się przywódca bratniej Czechosłowacji Klement Gottwald i śmiertelnie zachorował. Do Pragi przyjechał ten sam zespół lekarski, który czuwał przy łożu generalissimusa. Nie udało mu się uratować pacjenta. W dwa lata później na XX Zjeździe KPZR Nikita Chruszczow objawił delegatom niektóre stalinowskie zbrodnie. Ów zjazd – obiegowo, ale wciąż półgębkiem – nazywano „*huzia na Józia*”. 12 marca 1956 umiera w Moskwie nasz prezydent – Bolesław Bierut. Taka to zapanowała epidemia...

Wracając do przeżyć osobistych, trzeba by wspomnieć o pierwszej miłości. To było chyba w piątej klasie szkoły podstawowej. Wybranką była Wiesia S., koleżanka z klasy. (Już po trzydziestu może latach spotykała się z nią czasem Mama w kawiarni, którą Wiesia prowadziła; pamiętały się dobrze, wszak Mama była jej nauczycielką; Wiesia podobno pytała, co słyhać u jej dawnego adoratora). Wyznanie złożył Wiesi w osobliwy sposób. Tu trzeba sięgnąć do lokalnej topografii. W dawnym pałacu hrabiny Wielopolskiej były wówczas dwie szkoły, tzw. powszechne stopnia podstawowego. Jedna na piętrze – i „konkurencyjna” – na parterze. Potem ta druga wyprowadziła się do oddzielnego budynku poza parkiem pałacowym; jej kierownikiem był przyszywany wujek Kwiatkowski, przez żonę spokrewniony z reżyserem Janem Rybkowskim. Słynny reżyser, autor m.in. telewizyjnej wersji *Chłopów* wkrótce po wojnie nakręcił w tym

mieście swój film *Pierwsze dni*, na motywach powieści mieszkańca miasta Bogdana Hamery *Na przykład Plewa*, z główną rolą Jan Ciecierskiego. Odbył się nawet festyn a na nim spotkanie twórców i aktorów z publicznością.

Wróćmy jednak do manifestacji tej pierwszej miłości. Napisał list do Wiesi proponując jej zaręczyny. Miał jej wręczyć list, ale w ostatniej chwili zawstydził się, list zmiął w kulkę i rzucił za balustradę pałacowych schodów. Spadł na korytarz szkoły „dolnej”. Niestety kulkę dobrze było widać z góry. Wiesia pobiegła okrężnymi schodami i znalazła liścik. Rozprostowuje go i czyta, zerkając do góry. Nazajutrz Wiesia z powagą wręcza odpowiedź. A oto główną myśl jej listu: Co do zaręczyn, to może w przyszłości, ale teraz mam naukę – napisała. Kolejny raz okazało się, że dziewczyny są mądrzejsze od parodii ich gatunku, czyli mężczyzn.

„Bohater” jest pogrobowcem. Urodził się po wyruszeniu jego naturalnego ojca na front II wojny. Ojciec już nigdy nie powrócił. Zginął, pewnie zakopany w jakiejś zbiorowej mogile. Tak utrzymywał przynajmniej jego jedyny brat, prawnik, który dotarł do „bohatera” po dwudziestu latach. „Bohater” pamięta parę zdjęć ojca, Henryka, w mundurze oficerskim. Faktycznym jego ojcem, opiekunem, który go usynowił, był Lucjan, człowiek nadzwyczajnej dobroci, o wykształceniu technicznym, ale miłośnik książek i humanistyki. Obok stałej prenumeraty „Problemów”, jeszcze przed wojną ściągał z antykwariatów stare, dziś bezcenne wydawnictwa. Np. – dzieła Mickiewicza w opracowaniu Piniego, dwudziestotomową encyklopedię Gutenberga, pięciotomowe wydanie bogato ilustrowanej edycji *Wszecławiat i człowiek*, „białą serię” *Walki medycyny ze śmiercią*, żywot ks. Józefa Poniatowskiego pióra Aszkenazego, tom opowiadań Mariusza Zaruskiego *Na morzach dalekich* i in. Matka, nauczycielka polskiego, francuskiego i historii wtopiła w dziecko miłość do literatury. Jej ulubioną lekturą były biograficzne opowieści o pisarzach i innych twórcach kultury. W domu panował też swoisty kult muzyki

i to muzyki wokalne wysokiej lotu, choć nikt (poza jednym z ciotecznych braci), zawodowo nie muzykował. Gdy Franciszek Arno śpiewał przez radio arię Jontka z *Halki* – wszyscy słuchali z zapartym tchem. Nieco później powstał kult arii Stefana ze *Straszego dworu*, której niekwestionowanym mistrzem wykonania był wówczas Bohdan Paprocki. Do rodzinnego miasta przyjeżdżali artyści warszawscy a też Opera Śląska – na spektakle wyjazdowe. Tam udało się obejrzyć *Halkę i Toscę*. „Bohater” pamięta odtwórców głównych tenorowych partii męskich, bo te najbardziej go interesowały. Józef Widera śpiewał partię Jontka, Sławomir Żerdzicki – Cavaradossiego.

Cioteczny brat Jaś dysponował pięknym tenorowym głosem. Technik-technolog z zawodu, dyrektor cukrowni, od młodości był solistą chóru miejskiego. W gronie rodzinnym często był proszony o zaśpiewanie jakiejś pieśni. „Bohater” pamięta te występy. Była to np. serenada *Poleć piosenka smętna...*, aria *Caton* z *Casanovy* Różyckiego (Jaś zaczynał, zmieniając rodzaj gramatyczny: *To dawna ma znajoma...* itd.). Był solistą w dwóch chórach. W mieście był chór męski, prowadzony przez pana Bronisława K. Był to muzyk i nauczyciel wychowania fizycznego. Jak dyrygował, robił to z takim zaangażowaniem, że o mało mu łopatki nie wyskoczyły. Np. w wykonaniu tego chóru z partią solową Jasia prezentowano słynnego walca *W lesie przyfrontowym*. Jaś śpiewał obie zwrotki, a chór wchodził w refrenie. Po polsku zaczynało się to tak:

*Pożółkłych liści spływał tren
Ze smukłych białych brzoź,
Gdy stary walc, jesienny sen
Przez las się falą niósł.
Wśród drzew harmonii błędził płacz,
Wibrował w pieśni żal,
Wysłuchany siedział każdy z nas,
Swych wspomnień słuchać chciał...*

Jaś śpiewał też w chórze kościelnym, a właściwie w dwóch chórach, w dwóch sąsiednich parafiach. Był mistrzem-solistą w wykonywaniu jutrzni przed pasterką, a jeszcze większym podczas rezurekcji. To były oczywiście czasy mszy łacińskich. Najślynniejszy i najtrudniejszy był fragment zaczynający się od słów „*noli te vivere*”. Jasio brał górne „c” bez większego trudu.

„Bohater” opowieści też dysponował niezłym głosem – najpierw sopranem, potem tenorem. A więc śpiewał i recytował. Miał dobrą dykcję i obsługiwał akademie szkolne i międzyszkolne, środowiskowe. Jednym z pierwszych tak recytowanych wierszy (zbiorowo, z partiami solowymi) było *Słowo o Stalinie* Broniewskiego, świetny warsztatowo wiersz, po roku 1955 naprędce usuwany z wszelkich antologii. Autor *Komuny Paryskiej* napisał ów poemat na siedemdziesięciolecie urodzin wodza ludzkości...

Przed występem zalecane było picie surowego jajka. Bodaj raz zdobył się na to – z wiadomym skutkiem. Mama, która generalnie nie popierała tych artystycznych występów (syn miał mieć przyzwoity zawód, a nie jakieś tam śpiewanie) doradzała jednak inny, rzeczywiście trochę działający specjał – suszone śliwki. Z tymi występami wiąże się zabawna historia, którą warto opowiedzieć, bo oddaje atmosferę ówczesnej dyscypliny szkolnej. W oczekiwaniu na egzamin wstępny do liceum kandydaci zgromadzili się w salce gimnastycznej (na szczycie adaptowanego z kamienicy niewielkiego budynku szkolnego). Tę samą szkołę kończyła przed wojną matka „bohatera”; było to wówczas gimnazjum żeńskie. Ciekawostką jest to, że woźną szkoły była ta sama pani S., która z lubością przypominała przedwojenne czasy, kiedy udostępniała odpłatnie panienkom – uczennicom gimnazjum – łazienkę. Pani S. miała jedyne, dorosłego już syna, który przez cały tydzień remontował motocykl; w niedzielę jeździł nim do kościoła, a od poniedziałku – cierpliwie wznawiał remont. Pani S. dzwoniła elektrycznym dzwonkiem na przerwy i lekcje, nigdy nie patrząc na zegar, który zresztą wisiał nad drzwiami. Codziennie przed ósmą wpadał do szkoły sprężystym

krokiem znakomity matematyk, człowiek żelaznych zasad, stary kawaler (potem już w słusznym wieku się ożenił), były żołnierz AK, i zerknąwszy na ów ścienny zegar komentował, np.: *spóźnia się o półtorej minuty*, lub *śpieszy się o minutę*. Ale wróćmy do sali gimnastycznej. Był tam fortepian firmy *Steinway e Sons*, o uszkodzonych pedałach, ale ogólnie sprawny. Kuzyn Janusz zasiadł do instrumentu a nasz „bohater” pociągnął *Wróć do Sorrento*. I właśnie w momencie szczytowym, gdy barwny sopran wołał *zostań w Sorrento!* – pojawił się wysoki, chudy i o stentorowym głósie osobnik (potem, jak się okazało, nauczyciel biologii i geografii, raczej pozbawiony słuchu muzycznego) i wyrzucił wszystkich z sali. Błady strach padł na biednych adeptów średniego kształcenia. Ale egzamin okazał się formalnością. Przyjęto z tej grupy wszystkich. A potem nastąpił podział na dwie klasy – z łaciną bądź francuskim. „Bohater” poszedł do 1 „b” – z łaciną. Miał wszak zostać lekarzem. Z Januszem, Andrzejem, Rajmundem założyli w czwórkę chór rewelersów – *Cztery serca* – na wzór wówczas bardzo modnego *Chóru Czejanda* (założycielem był Czesław Janiszewski). Repertuaru dostarczył wspomniany zespół (więc śpiewali między innymi piosenki: *Autobus czerwony*, *Trzej przyjaciele z boiska*), ale były też w repertuarze i pieśni ambitniejsze, np. *Asturia*. Po prymusowskiej maturze kolejne etapy – to studia. Ukończył z wyróżnieniem studium nauczycielskie, w którym nie uruchomiono jeszcze studium wojskowego. Rozpoczął pracę nauczycielską i po niespełna roku otrzymał powołanie do służby wojskowej. Odbywał ją w szkole oficerskiej. I był to zupełnie przyjemny okres, obfity w występy artystyczne, jako że nasz bohater szybko został „rozpoznany” przez kapelmistrza. Śpiewał m.in. *Grenadę* Lary, *Nie zapomnij mnie* Curtisa, arie operetkowe, pieśni neapolitańskie. Był też konferansjerem zespołu i autorem wstępów do programów artystycznych. Po latach został przyjęty do stowarzyszenia żołnierzy radiotechników (podczas służby wojskowej zdobył patent radiooperatora), co uważa za swoisty splendor. Dawna jednostka wojskowa – wyższa szkoła oficerska, w której

występował jako solista w cenionym w skali kraju zespole artystycznym (występującym m.in. w Teatrze Ateneum w Warszawie) – jest obecnie – po gruntownej modernizacji – siedzibą cywilnej wyższej uczelni. Po odbyciu służby wojskowej „bohater” studiował na Uniwersytecie Wrocławskim, gdzie też przeprowadził jego przewód doktorski. Habilitację uzyskał na Uniwersytecie Śląskim, w kilka lat potem otrzymał tytuł profesora nauk humanistycznych z rąk prezydenta Rzeczypospolitej. Jest polonistą, dydaktykiem, promotorem edukacji polonistycznej w kształceniu pedagogów. Pracował we wszystkich typach szkół. Ma duże doświadczenia w pracy administracyjnej, jako wieloletni pracownik nadzoru pedagogicznego (inspektor i wizytator szkolny, dyrektor wydziału kuratorium), prorektor a następnie rektor wyższej uczelni.

Jego życie zatoczyło swoisty krąg. Przed pół wiekiem znalazł się na zachodnim krańcu Polski. Tu pozostał do dziś. Dwukrotnie wyróżniono go tytułem zasłużonego dla miasta, w którym zamieszkuje. Jest ojcem trójki dzieci i ma ośmioro wnuków. Wychowanie nie jest więc dla niego tylko kwestią teorii.



Krzyż

Książka powinna mieć charakter ponadczasowy, odcinać się od formuł reportażowych. Są jednak niekiedy wydarzenia, które mają niby charakter incydentalny, ale powodują dyskusje szerokie, w istocie polityczne, a nie światopoglądowe. To problem a właściwie pseudoproblem krzyża w sali sejmu naszej Rzeczypospolitej. Przed laty, za czasów tzw. sejmu kontraktowego (przełom lat osiemdziesiątych-dziewięćdziesiątych XX wieku) dwaj posłowie, działacze „Solidarności”, zawiesili nad drzwiami wejściowymi krzyż z wizerunkiem Chrystusa. Stało się to jakoś w godzinach popołudniowych, bez świadków i tak już zostało. Był to taki okres w dziejach Polski powojennej, kiedy tylko w ten sposób można było dokonać tego czynu. I odebrano to z powszechnym zrozumieniem, nawet ze strony posłów dotychczasowej władzy. Nadało to wszak sali sejmowej charakter miejsca, w którym rozgrywają się sprawy ojczyzny; kraju, ojczyzny, która chrześcijaństwem stoi – *Polonia semper Fidelis*⁵. Krzyż Chrystusa inspirował jednych, a drugim nie przeszkadzał. Nie przeszkadzał nikomu. A dziś? Jest schyłek roku 2013. Ćwierć wieku od zawieszenia krzyża. I oto pojawia się urzędowy protest pewnych ugrupowań, by krzyż zdjąć. Sąd sprawę oddał, ale to nie koniec wojny... Aby uniknąć interpretacji politycznych spróbuję sprawę oświetlić tylko ze strony moralnej. Powiada ateista⁶, że obecność krzyża w sali sejmowej jego, czyli posła, rozprasza. Reporter

⁵ Polska zawsze wierna.

⁶ *Ateista* to człowiek obojętny religijnie, to nie *antyteista*, czyli walczący z Bogiem. Ale w praktyce i w odczuciu społecznym – to jedno i to samo.

(rozmawiają w sali sejmowej) pyta, czy go rozprasza w tej chwili, tzn. w chwili tej rozmowy. Rozmówca powiada, że teraz nie, bo jest skupiony na rozmówcy. To znaczy, że widać podczas obrad sejmowych, będąc rozproszonym, nie odrywa wzroku od krzyża. Może i patrzy przez lornetkę, bo mały krzyż z ostatnich rządów jest ledwie widoczny. A, powiada jeszcze, że jest bardzo wrażliwy na narzędzie tortur i to mu się nie daje skupić. Jednym słowem mamy tu wrażliwego człowieka, który nie zna czy nie lubi naszej historii. Nie jest mu znany, czy po prostu nie dotarł do jego świadomości fakt, że tysiąc lat Polski to tysiąc lat jej chrztu. Nie pamięta, nie chce pewnie o tym wiedzieć, jak komuniści nakazali zdejmowanie krzyży w klasach szkolnych, jaki to wywołało rezonans społeczny, jaka to była męka dla nauczycieli i dyrektorów szkół. *Tożsamość Polski jest tożsamością jej chrześcijaństwa*. I tego nie zmieni nic i nikt. Od czternastego wieku funkcjonowały na naszych ziemiach całe pokolenia Żydów, byli Rusini, Liwini, Białorusini, Ukraińcy. Jedni wyznawali Stary Zakon, inni byli chrześcijanami różnych obrządków. Byli też mahometanie, całe wsie, a właściwie zaścianki tatarskie. A w Polsce nigdy nie było wojen religijnych, w których krwią spłynęła np. Rzesza Niemiecka. To przyznawali, i to z chlubą, nawet ideowi komuniści. Wspomniał o tym ówczesny przewodniczący Rady Państwa przy powitaniu papieża Jana Pawła II podczas jego pierwszej pielgrzymki do ojczyzny w 1979 roku.

Powtórzmy maksymę Józefa Piłsudskiego:

Kto nie szanuje i nie ceni swojej przeszłości, ten nie jest godzien szacunku, terażniejszości ani prawa do przyszłości.



Ból

W czasie pisania tej książki wystąpił straszliwy atak bólu, nie do zniesienia.

Powiadają specjaliści:

Na percepcję bólu wpływa wiele czynników natury genetycznej, fizjologicznej, anatomicznej, nerwowej, hormonalnej, psychologicznej oraz społecznej. Do najważniejszych czynników o charakterze psychologiczno-społecznym należą: wcześniejsze doświadczenia bólowe, przewidywalność i czas trwania bólu, cechy osobowości związane z postawą wobec bólu, adaptacyjność strategii radzenia sobie z bólem, stan emocjonalny, katastrofizowanie, odporność na stres, wywołane w wyniku działania bólu ograniczenia ruchowe i ograniczenia czynności dnia codziennego, styl życia, różnego typu zmiany na przestrzeni życia jednostki oraz, przypadku bólu klinicznego, czynniki związane z chorobą⁷.

Ból jest nieznośny. Właściwie można było to przewidzieć. Lekarze zgrzytliwie zapowiadali. Ale była nadzieja, choć i bez nadziei. Myślał, kalkulował też po swojemu, w kontekście wiary, która wciąż jest, choćby się załamywała; ale się i podnosi. Myślał: skoro Ona przed szesnastu laty ocalała w strasznym wypadku, skoro przeszła niesamowite cierpienia, których zresztą nie wspominała, a on nigdy o nich nie opowiadał, choć nigdy o nich nie zapomniiał, skoro więc tak dał On, że z tego jakoś wyszła –

⁷ Karolina Świder, Przemysław Bąbel, *Ból a pleć. Różnice międzypłciowe we wrażliwości na ból i podatności na analgezję*, [w:] *Ból i cierpienie*. Pod red. Grażyny Makiełło-Jarzy. Acta Academiae Modrevidanae, Kraków 2013, s. 11.

to – myślał naiwnie – już jest wyczerpany limit Jej cierpień. I Jego, i najbliższych. Nic bardziej złudnego. Ten drań siedział w żołądku może 10 albo i więcej lat. I karmił się człowiekiem. O ostatnich Jej cierpieniach nie da się pisać. O tym, że Ona leży już na wzgórku na trasie do miejscowości ich pierwszej szaleńczej miłości, którą sama nazywała szkwałem – też nie da się pisać. Zresztą czy to jest prawda?!... Ona **jest**. Zmieniła tylko życie. Ale nie odżywa się coś. Na razie rozmawia z dziećmi. Do niego się jeszcze nie odżywa. Pewnie się odezwie. Pożegnało Ją wielu ludzi. Pono około trzystu osób. Posiłek wyselekcjonowanej trzydziestki (rodzina) był jak zwykle okazją do odnawiania znajomości, swobodnych rozmów. I wzajemnego obściskiwania. To już nieuniknione, to się wynosi ze środowiska. On na tym tle wyglądał jak dziwołag, bo nie dał się obejmować. Tak okazywane współczucie budziło w nim wycie rozpaczy. Mądry kolega, który niedawno pochował siostrę na podobną chorobę słusznie zauważył, że teraz się dopiero zacznie życie – nieżycie. Co robić, gdzie iść?! Są dzieci, ich rodziny pod ręką. Ale to wszystko żyje swoim życiem. No i dobrze. A tu się nic nie chce. Znacznie starszy kolega, który 5 lat temu pochował żonę, powiada i powiadał tak od samego początku za Asnykiem: *Trzeba z żywymi naprzód iść...* Nielatwo. Trudno myśleć koncepcyjnie. Przy każdej czynności poraża jej bezsens. Kochanowski to określił celnie:

Z każdego kąta żalność człowieka ujmuje

A serce swej pociechy darmo upatruje.

Wiara jest pewnie jedyną szansą. Ale te liturgiczne uogólnienia tak nie pasują do tej konkretnej, jedynej sytuacji..., choć zasada potrafi przemówić do grzesznika. Co więc dalej?!.....

Może taka jedna lektura?

Chodzi o książkę Tadeusza Konwickiego *Bohiń*.⁸ Tytuł to nazwa miejscowości, a cała opowieść dotyczy babki autora, który jest i głównym narratorem. Właśnie ta pozycja opowiadającego,

⁸ T. Konwicki, *Bohiń*. Warszawa 1988.

przeplatanie narracji trzecioosobowej z pierwszoosobową, co nadaje powieści zarazem charakter pamiętnika, decyduje o jej swoistości. Styl wypowiedzi jest celowo chropawy, a równocześnie udaje się twórcy, który jest przecież nie tylko prozaikiem, ale i scenarzystą oraz reżyserem filmowym (między innymi autorem *Lawy* według *Dziadów* Mickiewicza) zamanifestować bardzo osobisty związek z małą ojczyzną, terenami nad rzeką Wilią. Rzecz dzieje się na niegdyś polskiej Litwie w pierwszych latach po upadku powstania styczniowego. Autor wprowadza przejryste aluzje polityczne, które fascynują współczesnego czytelnika. Oto gdzieś na nadwileńskich bezdrożach pojawia się bardzo rezolutny siedmiolatek, imieniem Ziuk, dziecko, oczywiście, państwa Piłsudskich. Miejscowy isprawnik, czyli agent tajnej policji carskiej, to Dżugaszwili, Gruzin, przywołujący ma myśl ów pień rodowy, z którego wywodzi się późniejszy generalissimus Związku Sowieckiego. Ciepłe uczucia budzi występujący okazjonalnie Grigorij Puszkina, syn wielkiego poety. Najlepiej będzie, gdy zacytujemy jeden z fragmentów powieści, z jego udziałem. To właśnie scena pożegnania z główną bohaterką, panią Heleną Konwicką, której autor – potomek ukształtował w tej książce nieznanego życiorys:

Pan Grigorij Aleksandrowicz stanął nieśmiało w drzwiach i wyglądał tak, jakby wyglądał jego ojciec, gdyby żył tych kilka lat dłużej.

– Przepraszam, że mieszam – odezwał się po polsku z fatalnym akcentem. – Ale chciałem panią zobaczyć przed odjazdem.

– Wyjeżdża Pan? Na zawsze? Nie znalazł Pan tu dla siebie miejsca?

– Ja wrócę. Wrócę i tu umrę. Koło tego miasta, którego tak nienawidził car Mikołaj.

– Czy warto rzucać swoich, iść między obcych ?

– Mój ojciec bardzo kochał Polaków. Może dlatego ich ukąsił. Bo kochał zazdroszcząc i zazdrościł kochając.[...]

- *Czego nam można zazdrościć* – westchnęła.
- *Ja nie odziedziczyłem po ojcu talentów* – rzekł Grigorij Aleksandrowicz, obracając w palcach szary podróżny kapelusz –. *Ale myślę, że mnie przyjmiecie między siebie.*
- *[...] Niech pan siądzie na krzeselku choćby minutę przed podróżą. To wasz zwyczaj.*
- *Tak to nasz zwyczaj* – rzekł i usiadł na brzeżku krzesła i zaraz znowu wstał.
- *Do widzenia, Elena Michajłowna, proszę mi wybaczyć, że tak Panią nazwę, ale sprawia mi to przyjemność.*⁹

.....

Drepczmy więc w dal za potomkiem wielkiego poety...

Ona jest. Patrzy z portretu, z uroczystego zdjęcia z prezydentem Rzeczypospolitej. Nie da się na nią patrzeć, bo okulary zachodzą mgłą. Rozmawiamy....



⁹ Ibidem s. 154–155.

Priorytet

Nie ma powodów ukrywać, że w tym opracowaniu, mającym w sposób dostępny, gawędowy – jak się rzekło – służyć odnajdowaniu tożsamości, preferować się będzie kierunek antropologiczny inspirowany filozofią chrześcijańską. Oparty jest on bowiem na poszukiwaniu prawdy oraz świadomości poszanowania osoby ludzkiej, jej niezbywalnego prawa do wolności, która, jak to celnie określił Jan Paweł II, równocześnie jest dana i zadana. *Można zatem powiedzieć, że zakresowo wartości chrześcijańskie pokrywają się z wartościami ogólnoludzkimi, związanymi z prawami człowieka*¹⁰. *Do kanonu wartości chrześcijańskich wpisana jest przede wszystkim prawda, następnie dobro [...] wolność, jako warunek istnienia dobra, piękno, a także miłość, będąca główną siłą napędową człowieka*¹¹. Pedagogika chrześcijańska opiera się na wzorcu Nauczyciela Doskonałego. Nauczycielem wszak nazywano Jezusa z Nazaretu. Uczył przykładem życia codziennego, głoszeniem prawdy o miłości, o istocie wyzwiania się od zła. Zlikwidował całkowicie przedział komunikacyjny między nauczycielem a uczniem, jaki nader często utrudnia, jeśli nawet uniemożliwia, proces wychowawczy. Mówił tak, aby być rozumianym. Wybrał środowisko ludzi prostych, więc operował przy-

¹⁰ Ks. Marek Korgul, *Wychowanie w duchu wartości*. Świdnickie Studia..., s. 160; zob. także: W. Chudy, *Wartości – rzecz ludzka*, „Niedziela. Dodatek akademicki Instytutu Jana Pawła IP” 1993, nr 34, s. V.

¹¹ Ks. M. Korgul, dz. cyt., s. 161–162. Zob. także: S. Kowalczyk, *Kształtowanie światopoglądu chrześcijańskiego jako zespołu wartości*, [w:] *Wychowanie w rodzinie*. Red. F. Adamski, Kraków 1982.

powieściami. Ale z własnego wyboru znalazł się też jako dwunastolatek w gronie uczonych i z powodzeniem uczestniczył w naukowej dyspucie. Nieustannie dawał znaki swego człowieczeństwa, lubił się nazywać Synem Człowieczym. Jego czyny były świadectwem głoszonej nauki. Postępując dobrze, ucząc zachowań moralnych, ukazywał, gdy spotkał rzadkie zjawisko silnej wiary – Boską moc. Był nowym prawodawcą. Nie tylko teoretykiem i praktykiem. Był tym, który miał władzę. Nie nadużył jej nigdy. W każdej chwili występowała zgodność Jego postępowania z głoszonymi zasadami. Ale był też najwyższym przykładem pokory. Wiedział, że powinien dać najwyższe świadectwa swej tożsamości – człowieka i Boga. Objawienie zostało potwierdzone odkupieńczą Męką. A ostateczne zwycięstwo nad złem – Zmartwychwstaniem. Tędy prowadziła droga zwycięstwa, którą przeszedł sam jako pierwszy, aby pokazać drogę każdemu. Każdemu chrześcijaninowi. A tym, którzy nie są chrześcijanami, pozostawił – poza możliwością wejścia na wytyczoną drogę – prawdy niezbywalne o potrzebie miłości drugiego człowieka. O potrzebie dawania. Bo każdy element świata, przyrody jest ukształtowany do dawania czegoś – od rośliny, od zwierzęcia – do ludzkiego serca. To ostatnie, jeśli nie daje, zasklepia się w sobie i tetryczeje w otchłani egoizmu; wówczas nie zazna radości. Na gruncie pedagogiki współczesnej trzeba więc wrócić do zaakcentowania sprawy zasadniczej, jaką w naszej formacji kulturowej, wywodzącej się z kręgu śródziemnomorskiego, jest chrześcijaństwo. Tu nie chodzi o ingerencję w osobiste poglądy konkretnych ludzi, ich stopień religijności, czy zachowywania lub nieprzestrzegania tradycyjnych zwyczajów. Tu idzie o odniesienie się do zasadniczego kryterium w poszukiwaniu tożsamości człowieka obecnego wieku. Chrystus pojawił się na Ziemi Palestyńskiej przed ponad dwoma tysiącami lat. Odkładamy na bok polemiki o jego dokładniejszą datę narodzenia, choć warto przypomnieć, że Dionizy Mały, autor pojęcia nowej ery, pomylił się o cztery do sześciu lat,

co też przesuwają o taki okres czas publicznego wystąpienia Chrystusa, Jego Męki i Zmartwychwstania. Istotną sprawą jest modyfikacja zasad głoszonych przez judaizm, które wprowadził – wraz ze sobą, swoim nauczaniem i posłannictwem ten Bóg-człowiek. I Bóg i człowiek. Chrystus jest bowiem najwyższym przejawem udzielenia się Boga człowiekowi. Bóg – Istota Odwieczna – schodzi między ludzi, bierze na siebie grzechy ludzkości, odkupuje je własną ofiarą męczeńskiej śmierci, wstaje z martwych i daje szansę każdemu człowiekowi odrodzenia się i zbawienia. Modli się do Ojca, obiecuje zesłanie Ducha Pocieszyciela, zapowiada swe powtórne przyjście u schyłku czasów. Przemawia nie jak prorok, ale jak ten, który ma władzę. Ukazuje na własnym przykładzie jak łączyć postawę władcy z największą pokorą sługi. Przez wiele wieków po Chrystusie rozgorzały wielkie polemiki. Teologia chrześcijańska musiała się rozprawić z teologią judaistyczną, która nie przyjmowała dogmatu Trójcy Św. Rzecznicy judaizmu przypominali: Naród izraelski to naród monoteistyczny, w odróżnieniu od sąsiadów: *Śluchaj Izraelu, Twój Bóg jeden jest*. To dewiza starej wiary. Tego nigdy Żydzi się nie wyrzekli. Jezus Chrystus naraził się Żydom głównie dlatego, że kontestował dotychczasowy obraz Boga. Roszczenie Chrystusa to pełna znajomość, pełna relacja do Boga Ojca. On i Ojciec są jedno – relacja niepowtarzalna. W otoczeniu Chrystusa nie do wyobrażenia była idea, którą on przyniósł. To była myśl niewypowiedziana; żaden naukowiec z tamtych czasów nie mógłby tego wymyślić. To była jedyność – w języku tomistycznym – transcendencja. Bóg w starym testamencie transcendentny – *transcendeo* – przekraczam. Nie do przyjęcia był dla Żydów fakt, że Chrystus czyni się równy Bogu. Ja i Ojciec – jedno jesteśmy – mówił. To unia hipostatyczna – osobowa – dwie natury – Boska i Ludzka. Jednej istoty – Syn z Ojcem; współistotny Ojcu. To dopiero czytamy u Jana; wcześniejsi ewangeliści tego nie rozumieli. Bo gdy czytamy ewangelię mamy do czynienia ze świadomością

wiary tego, który pisał. Ta jego świadomość jest przeniknięta różnymi refleksjami. Abba – Ojczy, czyli – Tatusiu – mówi Jezus. Nikt z ludzi nie śmiałyby tak się zwrócić do Boga – tylko Chrystus; a potem tak nauczył nas mówić. Izra – El to Naród Boga. (El = bóstwo).

Chrystus u Mateusza występuje sam, on nie jest tubą, prorokiem. On mówi od siebie. On zawiera z ludem przymierze. On daje nowy dekalog – 8 błogosławieństw. Chrystus Prawodawca; robi w szabat to, co było zabronione. Główne roszczenie – treść przepowiadania Chrystusa: *Przybliżyło się do Was Królestwo Boże*. Jak to rozumieć? Chrystus nie jest heroldem. Głosi tak Królestwo, że ono przychodzi w Jego Osobie. Jego trzeba przyjąć, żeby wejść w posiadanie Królestwa Bożego. Orygenes (III wiek) reflektował sprawę roszczeń Jezusa Chrystusa. Określił, że Chrystus sam w sobie stanowi Królestwo Boże, sam z siebie jest Królestwem Bożym. Chrystus w sposób radykalny, czyli absolutny objawia Boga. W Nim dokonuje się samoudzielenie się Boga. Objawienie Chrystusa to właśnie udzielanie się Boga, a nie komunikowanie wiadomości czy treści intelektualnych. Chrystus żąda wiary. Wtedy czyni cuda. W Nazarecie nie uczynił cudu, bo w niego nie uwierzyli. Uzdrawienia w szabat to prowokacja; chodzi o to, że Królestwo Boże jest spersonifikowane, spersonalizowane. W Jego Osobie. To nie jest jakiś system teologiczny – to Osoba. Uczniowie Jezusa nie mówią o Królestwie Bożym, oni mówią o Jezusie Chrystusie.

Bóg pomaga ratować człowieka; udziela się dla nas i dla naszego zbawienia. Z tego, co Bóg dla nas uczynił, potrafimy wynioskować to kim Bóg jest. Chrystus jest w drodze, gdy naucza. Czasem po ludzku brak mu miejsca, gdzieby głowę skłonił. Ale za chwilę idzie dalej. Bo szuka ludzi, szuka każdego człowieka, zwłaszcza tego pogardzanego – grzesznego, tych chorych – Samarytankę, Magdalenę, celnika – z którego wyrasta ewangelista. Chrystus posuwa się najdalej – na krzyż. Gdyby nie Krzyż

i Zmartwychwstanie – nie wiedzielibyśmy, kim jest Bóg. Jednym są bowiem *verba i gesta Dei (słowa i czyny Boga)*. Czyn wewnętrznie wypełnia Słowo, Słowo interpretuje ten czyn, by on nie był opacznie rozumiany (sprzężenie zwrotne). Bóg wchodzi w historię: *Słowo Ciałem się stało*.

Jeśli wierzymy w Boga, nie możemy ignorować istnienia i zbrodniczej działalności szatana. Ten upadły anioł toczy nieustanny spór z Tym, któremu chciał dorównać. Którego chciał przewyższyć. Stosuje najprzeróżniejsze metody, wśród których jedną z tysięcy jest wzbudzanie w człowieku poczucia nadmiernej wartości; zwodzenie przekonaniem o jakoby naturalnej potrzebie wywyższania się nad innych. Ekstremalne zjawiska opętania nie są tylko przedmiotem badań historycznych, dziś nierzadko wydrwiwanych. A co ważniejsze nie jest od tych zagrożeń wolny i współczesny człowiek. Na uwagę zasługuje zapoznanie się ze stosowną literaturą przedmiotu, której zestaw bez trudu znaleźć można w internecie. Jest też możliwość skorzystania z bardziej popularnej, ale solidnej prezentacji, jaką przynosi dostępny właśnie w kinach film dokumentalny Michała Kondrata pt. *Jak pokonać szatana*. Autor – narrator rozmawia z egzorcyściami a też zwycięzcami w pokonywaniu szatana, któremu oparli się, gdy upatrzył je sobie na ofiary – i padają tu konkretne nazwiska, a też nauki z ust doświadczonych egzorcyścistów i egzorcystek. Są to O. Gabriele Amorth, O. Cipriano de Meo (przyjaciel Ojca Pio), ks. Alvaro Ardelli, Angela Musolesi. Niezwykłe jest spotkanie z nawróconą byłą modelką a obecnie zakonnice Anną Golędzińską, autorką pouczającej książki, którą na zakończenie rozmowy wręcza rozmówcy – Markowi Kondratowi. Dla piszącego te słowa, dotkniętego bolesną, nie do opisania, stratą chwilę nadziei wzbudziła taka oto wypowiedź tej tryskającej życiem pięknej, młodej kobiety: *Oczekuję spotkania bezpośredniego z Chrystusem, bo to ziemskie życie etapem jest tylko. To oczekiwanie jest moją radością*. To oprócz łez daje nadzieję, że Ona,

Ta, której poświęcam tę książkę może też już widzi Boga twarzą w twarz. To jest właściwy cel wszelkich naszych zmagañ...¹².

O *Pedagogii Jezusa Chrystusa* tak pisze współczesny badacz:

Całą naukę Jezusa Chrystusa [...] można nazwać wielką pedagogią, bo odnosi się ona do całej ludzkości... Przez to, co czynił i przeżył, stał się ludziom bliski [...]. Nauka Jezusa nie ulega zmianom sytuacyjnym. W każdej epoce jest doceniana. Liczą się z nią ludzie bez względu na wykształcenie, płeć, pochodzenie społeczne i wiek. W niej stale można zdobywać kolejne stopnie doskonałości w dziedzinie życia moralno-religijnego. [...] Jezus w swej pedagogii wyróżniał się wyjątkową intuicją. Nie mylił się w zaleceniach. Sam był przykładem dla wszystkich. Miał wysoki autorytet [...]. Mógł stawiać wymagania, bo sam był bez zarzutu [...]. Ucząc cierpliwości, równocześnie wskazywał na potrzebę kształtowania w sobie cnoty roztropności. [...] Wyjątkową miłością ogarniał młode pokolenie [...].

Pedagogia Jezusa Chrystusa do dziś jest podziwiana nie tylko przez chrześcijan. [...] Nie należy ona do łatwych kierunków wychowawczych, bo każdemu stawia konkretne wymagania. Z powyższego powodu cieszy się wyjątkowym autorytetem w cywilizowanym świecie¹³.

Wychowanie to niezbędna pomoc młodym ludziom w zrozumieniu i dostrzeżeniu logiki ich osobistej egzystencji, aby jasny stał się sens i możliwości ich bycia osobą¹⁴. Więc wychowywać

¹² Czuję się w obowiązku przeprosić Czytelniczki i Czytelników za te osobiste wynurzenia. Oczekuję ich zrozumienia.

¹³ Ks. Wiesław Haczkiwicz, *Pedagogia Jezusa Chrystusa*, [w:] Świdnickie Studia Teologiczne. Rok II(2005) nr 2, s. 135–151. Zob. także: *Edukacja wobec dylematów moralnych współczesności*, red. F. Adamski, Kraków 1999; S. Kunowski, *Wartości w procesie wychowania*, Kraków 2003; J. Tarnowski, *Człowiek – dialog – wychowanie*, „Znak” 1991, nr 436.

¹⁴ Ignace Verhack Leuven, *Wychowywać to wzbudzać poznanie własnego istnienia*. Międzynarodowy Przegląd Teologiczny Nr. 3(69); r. XII, 1992, s. 12–24.

to znaczy pomagać komuś w odkryciu własnych możliwości, przekazanych mu jednostkowo w życiu. M. Heidegger (*Sein und Zeit – Byt i czas*) podkreśla, iż człowiek to istota egzystująca, otwarta na możliwość stania się sobą. Ale człowiek wciąż przed sobą ucieka, porównuje się z innymi, liczy się z tzw. obiegowymi opiniami. Wychowanie ma mu pomóc odnaleźć i rozwinąć siebie. Chodzi jednak o to, o czym już pisał Arystoteles, by wychowując – nie tylko *nauczać*, umożliwiać *poznanie*, ale też wyćwiczyć *nawyki*¹⁵. Tylko tak można wypracować moralne cnoty. *Moralność jest miarą właściwą człowieczeństwa. W niej i przez nią człowiek realizuje siebie, gdy czyni dobrze; gdy postępuje źle, niszczy ład mądrości w sobie samym, a także w międzyludzkim i społecznym zasięgu swego bytowania*¹⁶ – powiada filozof naszych czasów, zgodnie uważany za najwybitniejszego Polaka. I przestrzega zarazem: *Rozpowszechniona (jest) kultura rzeczy ulotnych, która wartościuje to, co się podoba i wydaje się piękne. [...] Jako ideał przedstawiony bywa łatwy sukces, szybka kariera, płciowość oderwana od poczucia odpowiedzialności, wreszcie egzystencja nastawiona na własną afirmację, częstokroć bez poszanowania innych*¹⁷.

A więc – po pierwsze – w pracy wychowawczej należy wyjaśniać kim się jest, po drugie – włączać wychowanków w życiowe decyzje wychowawcy. Naczelne zadanie wychowawcy to wyrzucić z wychowankiem w „podróż”, skłonić go do „otwarcia się”, do opowiedzenia o samym sobie. Wychowawca nie powinien ukrywać przed wychowankiem swych przekonań, co nie zwalnia go od obowiązku ferowania obiektywnych ocen. Wychowanie dokonuje się przez kierowanie się własnym *poczuciem życia*

¹⁵ *Ethos* – obyczaj, nawyk – ma szerokie pole etymologiczne, na co zwracał uwagę właśnie Arystoteles. Bo *ethos* to także miejsce pobytu, siedziba jakiegoś ludu. W węższym znaczeniu – *ethos* – to pastwisko, czyli miejsce, gdzie otrzymuje się pokarm.

¹⁶ *Dobrego dnia*, s. 113.

¹⁷ *Dobrego dnia*, s. 118.

wychowawcy, poczuciem tego, po co *warto żyć*. Niezbędna jest *integracja czynów i słów*. *Pedagogika przykładów* w postępowaniu wychowawcy, ale oczywiście także w ukazywaniu innych ideałów, to droga dobrego wychowania. Unikać zaś należy bezkrytycznego samouwielbienia (*idolatria*). Działanie wychowawcze jest skuteczne i sensowne jedynie wtedy, gdy ma na uwadze właściwy *cel*, tj. promocję osoby wychowanka, jej autonomię i kształtujące się poczucie odpowiedzialności.

*Wolność i dojrzałość osiąga się dopiero w chwili, kiedy młody człowiek jest w stanie sam z siebie podejmować decyzje niezależnie od dającej mu poczucie bezpieczeństwa i jednocześnie wywierającej na niego wpływ siły środowiska, w którym wyrósł*¹⁸. W końcu – kształcenie i wychowanie polega na uświadomieniu wychowankowi – uczniowi, co on sam może i zechce z siebie dać. Ile dobrego może uczynić – wciąż pogłębiając wiedzę, umiejętności, własną dojrzałość. Podstawowa jest tu rola szkoły, o czym tak mówił Jan Paweł II:

W systemie szkolnictwa można i zapewne powinno się zmienić wiele. Jedno jednak powinno być jasne: szkoła nie może jedynie dostarczać młodym informacji z różnych dziedzin wiedzy; musi im także pomagać w poszukiwaniu – we właściwym kierunku – sensu życia. Na tym polega jej odpowiedzialność, zwłaszcza w epoce takiej jak nasza, w której wielkie przemiany społeczne i kulturowe zdają się z czasem zagrażać nawet najbardziej podstawowym wartościom moralnym. Szkoła musi pomagać młodym w przyswajaniu sobie tych wartości, tworząc warunki sprzyjające harmonijnemu rozwojowi wszystkich wymiarów ich osobowości – wymiaru fizycznego i duchowego, kulturalnego i społecznego. Spełniając to zadanie, staje u boku rodziny, której podstawowym i niezbywalnym zadaniem jest wychowanie. Właśnie dlatego rodzice mają prawo i obowiązek wybrać szkołę,

¹⁸ Ignace Verhack Leuven, op. cit., s. 21.

*która najlepiej odpowiada ich wartościom i potrzebom wychowawczym ich dzieci*¹⁹.

Człowiek jest wolny. Aktem najwyższej wolności jest wiara. Brak wiary, czyli pozostawanie w stanie agnostycyzmu, człowiek rekompensuje, a raczej usiłuje rekompensować, różnorodnością środków zastępczych. Może to być kultura. Ale przecież pełnia kultury jest przeniknięta świadectwami wiary (vide np. europejska sakralna sztuka średniowiecza, renesansu, baroku).

Tylko człowiek wolny jest zdolny do heroizmu wiary. Wolność jest zarazem darem i zadaniem. Wolność się wypracowuje, zdobywa, wyzwala. Prawdziwa wolność jest wyzwoleniem. Jest też umiejętnością dokonania wyboru. Wybór uniwersalny stymuluje wybory szczegółowe. Znakomicie to ujął Jerzy Liebert, międzywojenny poeta: *Uczyniwszy na wieki wybór, w każdej chwili wybierać muszę*. Wyboru dokonuje człowiek sam. Powinien wybierać dobro. *Wszystko mi wolno, ale ja się nie poddam w żadną niewolę. O tyle jestem człowiekiem, chrześcijaninem, o ile wybieram dobro* – to cenna maksyma na codzienność.

Największym rodzajem niewoli jest niewola wewnętrzna. Celnie to określił Mickiewicz:

*Tylko własne upodlenie ducha
Nagina człowieka do łańcucha.*

Bez wolności człowiek karłowacieje, a każdy postępek zamiera. Wolność można osiągnąć jedynie przez miłość. Dla chrześcijanina podstawą miłości jest nieogarniona miłość Boża; dla agnostyka – przynajmniej świadomość potrzeb drugiego człowieka. Poszukujący dobra wcześniej czy później zetnie się z refleksami Wyższego Miłosierdzia, choćby nie chciał tego nazywać śladem Bożej ręki... Odejście od Boga jest odejściem od miłości i staje się źródłem zniewolenia. Powiada Jan Paweł II:

¹⁹ *Dobrego dnia*, s. 126.

Wolność nie tylko towarzyszy wierze – jest jej nieodzownym warunkiem. Więcej, to właśnie wiara pozwala każdemu jak najlepiej wyrazić swoją wolność. Innymi słowy, wolność nie wyraża się w dokonywaniu wyborów przeciw Bogu. Czyż można bowiem uznać, że autentycznym przejawem wolności jest odmowa przyjęcia tego, co pozwala na realizację samego siebie? Akt wiary jest najdonioślejszym wyborem w życiu człowieka; to w nim bowiem wolność dochodzi do pewności prawdy i postanawia w niej żyć²⁰.

W procesie wychowania należy harmonijnie rozwijać przymioty intelektualne, moralne, fizyczne. Granice wolności muszą być uświadamiane. Wychowanie ma dać poczucie pewności oraz szansę sprawdzania się w trudnych warunkach. Obowiązuje jednolitość postępowania z głoszonymi zasadami. Obserwowana w tej dziedzinie rozbieżność jest największą plagą historii i współczesności. Wychowanie musi bazować na prawdzie. *Gdy człowiekowi odbierze się prawdę, wszelkie próby wyzwolenia go stają się całkowicie nierealne, ponieważ prawda i wolność albo istnieją razem, albo też razem marnie giną.*²¹ Wrodzone pragnienie służenia Prawdzie i Wartości – zakodowane w człowieku – powinno być przedmiotem szczególnej troski wychowawczej. Rzeczą wychowawcy jest rozwijać to poczucie i eliminować hałaśliwe głosy idolków, które mogą zagłuszyć mniej efektowne głosy dobra moralnego.



²⁰ *Dobrego dnia z Janem Pawłem II. Myśli na każdy dzień roku.* Edycja Świętego Pawła, Częstochowa 2006, s. 111–112.

²¹ Jw. s. 112.

Chrześcijańska zasada pomocniczości dopełnieniem nierówności osobowej i zróżnicowań życia społecznego

Najpierw ustalenie metodologiczne. Niezbyt zręcznie językowo nazwę „pomocniczość” rozumiemy tutaj jako niesienie pomocy potrzebującym. Ale ta pomoc nie może w żadnym wypadku umniejszać możliwości samorealizacji osób czy społeczności, którym pomagamy. Nierówność osobowa i zróżnicowanie życia społecznego są zjawiskami naturalnymi; oczywiście, jeśli ich zakres nie przekracza racjonalnych granic. Taką granicę wytycza przede wszystkim zakres bezpieczeństwa każdej jednostki, ale też prawa ogółu.

Podstawową jednakże sprawą jest zachowanie praw osoby ludzkiej. Jeśli jakikolwiek system – np. polityczny czy gospodarczy – zakłóca prawa człowieka lub – co gorsza – łamie je – nie może być akceptowalny.

Bowiem to „osoba jest rzeczywistością duchową, stanowiącą w pewnym sensie odrębny świat (mikrokosmos) i jako taka nie może być ona pojmowana jako produkt ewolucji świata materialnego. Jej umiejscowienie w świecie materialnym oraz uzależnienie w działaniu od czynników materialnych nie czyni ją nawet częścią tego świata, ani tym bardziej jego wytworem. Przeciwnie, osoba panuje nad światem materialnym, uniezależnia się od niego i posługuje się nim jako środkiem do budowania własnego ładu”

(Ks. Józef Majka, *Filozofia społeczna*, Wrocław 1982, s. 119).
Pisze współczesny etyk, socjolog, teolog, ks. prof. Jan Krucina:

Ewangelia wzywa: bądźcie doskonali jak jest doskonały Ojciec wasz. Idzie tu o najwyższą i najszerzą perspektywę uczestnictwa – o nowy sposób myślenia, przewartościowującego rozumowanie technicystyczne, pragmatyczno-technokratyczne. Horyzont ten zakreśla jedyny, górujący ponad wszystkimi zadaniami cel, który orientuje w sposób zasadniczy, który wszystkim drogom na przelaj ustanawia jeden główny kierunek – nie wskazuje natomiast żadnych cząstkowych granic. Cel ten nie leży w zasięgu ręki, ale dążenie do niego zawsze jest możliwe. O rzetelności owego dążenia decyduje stopień podejmowanej przez człowieka odnowy wewnętrznej, solidność ochoty i chęci całkowitego odrodzenia siebie, które rozpoczynane na serio nigdy nie jest gotowe. Nie jest odnową jednorazową, ale ciągłym odnawianiem się. I tylko w tym znaczeniu reforma struktur społecznych ma znaczenie, o ile życie chrześcijańskie jest ciągłym nawróceniem, a właściwie nawracaniem się, ciągle ponawianym zabiegiem o wzrost i uwewnętrznienie, o siłę i przewagę ducha.

*Nawrócenie to oznacza zawrócenie z błędnej drogi i wywikłanie się ze struktur zła, grzechu. Służy temu myśl społeczna, służy rezerwuar środków nadprzyrodzonych Kościoła. Przede wszystkim jednak i ufność w człowieka. Wbrew głosom kasandrycznym kryją się w człowieku twórcze przymioty i energie, istnieje podstawowa dobroć – ludzka rozumność i wolność. Są to moce, dzięki którym człowiek przekracza współzależności doczesne – jeżeli wzajemność międzyludzką dopełni on wzajemnością i solidarnością z Bogiem”. (Ks. J. Krucina, *Myśl społeczna Kościoła*, Wrocław 1993, s. 40–41).*

Sprawa ma szczególne znaczenie w okresie postępującej integracji europejskiej. Przedtem jednak spójrzmy na teren regionalny, a następnie – krajowy.

Ustrój gospodarczy naszego kraju wypada nazwać połączeniem gospodarki rynkowej, z relikdami dawnych, przez czterdzie-

stolecie wpajanych zasad tzw. równości społecznej. Przypomnijmy słynne stwierdzenie Ojca Świętego, określające tę powojenną próbę naprawienia niesprawiedliwości: „Lekarstwo okazało się gorsze od choroby”. Zresztą było to „lekarstwo” nieoryginalne, wprowadzone według wzoru sowietyzacji. „Homo sovieticus” to produkt tego niesławnego okresu, który przecież zajął starszemu pokoleniu więcej niż połowę życia. Model ten jednakże funkcjonował w środowiskach także i następnych pokoleń i mimo transformacji przełomu lat 80–90 ubiegłego wieku pozostawił trwały ślad w świadomości. Przede wszystkim stępił wrażliwość na wartości chrześcijańskie oraz stał się katalizatorem źle pojmowanej wolności.

Jan Paweł II wielokrotnie przypominał – także podczas pasterskich pielgrzymek w Polsce – że **wolność jest zarazem dana i zadana**, że zatem niekontrolowane używanie wolności zamienia ją w samowolę, która z czasem zamienia się w antytezę wolności – w niewolę. W niewolę – pieniądza, użycia. Pojawiają się wówczas dewiacje, tego typu co korupcja – plaga współczesności na przeróżnych szczeblach struktur gospodarczych, a także społecznych i państwowych.

Nie sprawdziły się banały o własności społecznej, należącej jakoby do wszystkich (a więc w istocie – do nikogo!), więc przeprowadzono setki prywatyzacji dawnego majątku państwowego. Dziś jednak coraz częściej i głośniej słychać, że należałoby skontrolować wszystkie procesy prywatyzacyjne ubiegłego 15-lecia, bo niemal przy każdym stawiane są znaki zapytania o uczciwość. Najsmutniejsze dla każdego z nas – obserwatorów, ale przecież także uczestników życia społecznego, jest zjawisko wyprzedazy majątku narodowego, idącego od lat w obce ręce. A przy tym ciągłe ograniczanie produkcji na rzecz wzrostu handlu, nabijającego zresztą kabzę obcego kapitału. Oby promowanie polskich firm było nie tylko rocznicową okazją wręczania odznaki „Teraz Polska”. Cóż zatem robić?

Oto – łączyć przestrzeganie zasad chrześcijańskich na co dzień, na każdym szczeblu życia – osobistego, rodzinnego, społecznego, z przykładowym wykonywaniem obowiązków. Przestrzegać tych zasad uczciwie, a nie szermować nimi dla zyskania poklasku i zbijania kapitału – politycznego czy jakiegokolwiek innego. I mieć właściwe pojęcie dobra wspólnego, więcej – czynnie działać na rzecz jego umacniania.

Dobro wspólne jest bowiem sumą warunków życia społecznego, które pozwalają jego uczestnikom zbliżyć się jak najbardziej do osiągnięcia własnej doskonałości. A doskonałość należy rozumieć jako odczytanie i wypełnienie przez każdego planu Bożego, który jest „zakodowany” w jego osobowości. Tak – użyję tu dość prostego porównania – jak bumerang, który po wykonaniu zadania ma powrócić do ręki jego animatora – tak człowiek – dzieło Boże, uświęcone Sakramentami, powinien – po pełnej aktywności życiowej – wrócić do domu Ojca.

Dobro wspólne jest kategorią na poszczególnych szczeblach wspólnoty. W rodzinie, regionie, narodzie, wspólnocie międzynarodowej. Wielkie znaczenie ma tu respektowanie i ochrona dobra wspólnego przez państwo, ponieważ to właśnie państwo powołane jest do strzeżenia i rozwijania wspólnoty narodowej. Darujemy sobie już dalsze dywagacje o niedoskonałościach naszego państwa, podobnie jak o pewnych jego osiągnięciach, respektując zasadniczy postulat o potrzebie czynnego, świadomego uczestnictwa.

Pomyślmy o wspólnocie międzynarodowej – dziś kwestii tak aktualnej. Unia Europejska, której nasz kraj został niedawno członkiem, oparta jest na strukturze partyjnej. Mówiąc najprościej – w całej Europie istnieją ugrupowania partyjne, tradycyjnie nazywane – lewicowymi, centrowymi, prawicowymi. Parlament Europejski jest w ten sposób ciałem ustawodawczym o strukturze odzwierciedlającej poglądy moralno-społeczne jego uczestników, natomiast na planie dalszym stawia racje poszczególnych naro-

dów. Ma to tę dobrą stronę, że taki układ przeciwdziała rozgrywaniu partykularnych spraw państw – uczestników. Ale może stanowić wielkie niebezpieczeństwo, przed którym przestrzega katolicki etyk:

„Zasada współzależności i partnerstwa ma obowiązywać [...] w Unii Europejskiej, pod warunkiem, że nie obróci się w jakieś potworne wszechpaństwo, które pochłonie kraje mniejsze” (Ks. J. Krucina, *Przestrzeń samorządu*, Wrocław 1998, s. 11).

Nawiązując do pojęć dobra wspólnego oraz naczelnego w etyce chrześcijańskiej personalizmu trzeba wspomnieć o miłości jako zasadzie społecznej.

„Otóż miłość jako zasada społeczna oznacza konieczność spotkania i zjednoczenia wielu osób w dobru wspólnym, dzięki temu i przez to, że implikuje ono zawsze dobro osoby, ściślej dobro wielu osób w nim zjednoczonych” (Ks. J. Majka. dz. cyt., s. 201).

I tu od razu dodajmy: *„Dobro wspólne pojmowane abstrakcyjnie, rzeczowo, instytucjonalnie, lub nawet tylko kolektywistycznie nie może zrodzić miłości społecznej. Miłość w ścisłym tego słowa znaczeniu odnosi się zawsze do osoby i ma na oku jej dobro”* (jw.). Mówiąc obrazowo – hasło robienia czegoś dla wszystkich jest pustym komunalem. Należy coś uczynić dla konkretnej osoby ludzkiej.

A zatem władza – czy samorządowa, czy regionalna, krajowa, wreszcie – integrująca państwa w ramach unii międzynarodowych (np. Unii Europejskiej) musi mieć na uwadze takie podejmowanie decyzji, by one satysfakcjonowały osobę ludzką, a nie zbiorowość, czy też jakkolwiek liczoną większość czy mniejszość. Czy jest to możliwe? Oczywiście, że tak, jeśli się wyeliminuje – jakże dziś częste, niestety, protekcjonalne traktowanie jednych – kosztem drugich. Jak uchronić tych narażonych na tzw. gorszy los? Otóż po to właśnie eksponujemy zasadę p o m o c n i c z o ś c i !

Świat jest zarazem homogeniczny i heterogeniczny. Homogeniczność – to dążenie do jednolitości. Ma ona wyraz i w aspekcie

jednostkowym, i społecznym. Każdy człowiek ma te same prawa naturalne, co wynika z jego istoty duchowo-cieleśnej. A zarazem jest indywidualnością; różnorodność cech ludzkich i zjawisk świata – to przejawy heterogeniczności.

Należy się zastanowić nad obszarami pomocniczości. Odpowiadają one właśnie naturalnym potrzebom człowieka, ale zarazem powinny wychodzić naprzeciw jego indywidualnym oczekiwaniom. Tu znowu przypomnijmy, że pomoc ma rozbudzać pozytywne inicjatywy, a nie zastępować ich.

Zacząć wypada od sprawy najważniejszej. Od uświadomienia, że każdy człowiek nosi w swej osobowości ślad Bożej ręki. To jakby rodzaj ziarna, które trzeba odnaleźć. Pomóc mu zakiełkować, umożliwić rozwój. W tej próbie samoodnalezienia rola największa przypada rodzicom, opiekunom, katechetom, szkole. Każdy człowiek ma prawo, ale i ma obowiązek rozwijać swą osobowość, nie zaniedbywać własnych możliwości, rozwijać – jak uczy przypowieść o talentach – własne zdolności. Niezbędna do tego jest pewna podstawa materialna, opierająca się na pracy – dobrze wykonywanej i sprawiedliwie wynagradzanej. Zapytajmy, jaka rola w tej dziedzinie przypada państwu, czyli organizacji opartej – przede wszystkim na tożsamości narodowej i kulturowej.

Odpowiedź na to pytanie poprzedzić jednak musimy kilkoma słowami rozważań na temat tej ostatniej sprawy – tożsamości kulturowej, bo ona stanowi płaszczyznę rozpoznawalności europejczyków.

Kulturę kształtują stulecia, a nawet tysiąclecia. Cała Europa, mimo wielkiej różnorodności etnicznej, językowej – wykształciła się jako obszar kulturowy w orbicie dwóch wielkich sił kulturowych – antyku i chrześcijaństwa. Znakiem widzialnym zasadniczej przemiany w dziejach całej ludzkości jest Epifania, czyli Objawienie, którą czcimy w dniu 6 stycznia, popularnie nazywanym Dniem Trzech Króli. W tym dniu każdego roku

Ojciec Święty osobiście podnosi wybranych kapłanów do godności biskupiej.

(Przy okazji można wspomnieć, że takie święcenia – z rąk Papieża – przyjął w roku 1995 Biskup Pomocniczy Legnicki, ks. dr Stefan Regmunt; niżej podpisany miał zaszczyt uczestniczyć w tej uroczystości).

Dzień Epifanii jest przykładem uznania przez świat, dotychczas pogański, Chrystusa – Syna Bożego. Ukazuje zarazem tę wielką możliwość, jaką otwiera chrześcijaństwo dla dotychczasowej, skażonej niestety grzechem pierworodnym, ludzkości, która przez wieki – na różne sposoby – usiłowała tworzyć zasady życia wspólnotowego, a w sferze dla człowieka zasadniczej – religijnej – oscylowała od różnej postaci politeizmów do monoteizmu Starego Zakonu. Chrystus – Bóg odwieczny – uczynił wobec człowieka gest największy, udzielił mu się przez przyjęcie jego tożsamości. Zechciał zostać naszym Bratem, podobnym do nas we wszystkim oprócz grzechu. Przez swą Naukę, w każdej chwili tożsamą z postępowaniem, przez Ofiarę Męki i cudowne Zmartwychwstanie – ukazał Drogę, Prawdę i Żywot, dodajmy – drogę wiecznie aktualną, **propozycję** dla każdego z nas.

Tęsknota wybitnych twórców filozofii i kultury antycznej do sprawiedliwości, ich ofiary ponoszone w imię wysokich zasad etycznych, jak choćby czyn Sokratesa (por. książkę: *Th. Deman O.P. pt. „Chrystus Pan i Sokrates”*, Warszawa 1953) znalazły wyraz w nauce Nowego Testamentu.

Dziś czerpiemy najlepsze wzory, także antyczne – w kulturze, literaturze i innych dziedzinach sztuki przez pryzmat dwutysiącletniego chrześcijaństwa.

My, Polacy, przyjęliśmy naukę Chrystusa przed tysiącem lat, u początku naszej państwowości. Wiadomo, że chrzest Mieszka I był nieodłącznie związany z budową państwa polskiego. A wieki dalsze stanowiły nieustanne splatanie się losów narodu, jego żywotności i kultury z religią chrześcijańską. Król i prymas – oto

były dwa nierozzerwalnie ze sobą związane w świadomości ogółu urzędy służby Bogu i ojczyźnie.

(Oto dygresja – w „Panu Tadeuszu” Mickiewicza czytamy o toastach wznoszonych na podniosłych uroczystościach:

„Pierwszy toast – za zdrowie króla jegomości, potem prymasa, potem królowej jejmości, potem szlachty i całej Rzeczypospolitej”).

Najcelniej ujął związki naszej tożsamości kulturowej z chrześcijaństwem Jan Paweł II, gdy podczas pierwszej pielgrzymki do Polski podkreślił, że mieszkańcy tej ziemi nie byłiby w stanie pojąć – ani sensu dziejów, ani znaków współczesności – bez Chrystusa; i, w rezultacie, przestaliby rozumieć samych siebie.

Wracając zaś do pojęcia roli państwa, przypomnijmy – na koniec, że to właśnie państwo ma zapewnić warunki dla harmonijnego rozwoju narodu; każdy zaś obywatel winien uczestniczyć w działaniach swego państwa. Uczestniczyć w kilku płaszczyznach – ideowej, moralnej, materialnej. Nie powinno być tak, że ten udział ogranicza się tylko do działań w tej ostatniej dziedzinie – np. przez płacenie podatków.



Autorytet

Czynnikiem niezbędnym w procesie wychowawczym jest autorytet wychowawcy.

Autorytet (auctoritas) – tłumaczony jako *wpływ, znaczenie, powaga, władza* – bywa w tych znaczeniach używany w języku praktycznym, ale pojawia się też od dawna w nauce. Np. w naukach prawnych, psychologii, prakseologii, socjologii, filozofii (w szczególności – w etyce). To termin popularny (choć nierzadko ulegający manipulacji) w polityce. Jest też podstawowym pojęciem w religii i kluczowym w pedagogice jako nauce oraz w jej praktycznych realizacjach.

W sensie filozoficznym występuje on już w tradycji arystotelesowskiej jako wnioskowanie prawdopodobieństwa „ex autoritae”. W sensie prawno-społecznym pojęcie autorytetu wywodzi się z rzymskiego „patrum auctorites”. W starożytności chrześcijańskiej służyło do przekazywania Bożego Objawienia. [...] W nauce zaś autorytet jest problemem interdyscyplinarnym. Winien być jedną z najwyższych wartości, do których dochodzi się po latach systematycznej działalności naukowej. Ta zaś winna rozwijać się w atmosferze rzeczowej, poważnej krytyki oraz uczciwości intelektualnej na codzień. Autorytet w religii, jako autorytet Boga Objawionego zajmuje wyjątkowe miejsce i – jak to wykazuje magisterium papieża Jana Pawła II – nie da się wyłączyć z dziejów ludzkości i nauki. Cytowany badacz słusznie dodaje: Autorytet trzeba więc reaktywować i przestać ubiegać się o jego monopol²².

²² Z. Domosławski, *Autorytet oraz godność w życiu i we współczesnej medycynie*. Referat wygłoszony na konferencji Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego,

Jak była o tym mowa, kwestie autorytetu są niezwykle ważne w pracy wychowawczej

Mówi się o wychowaniu *autorytarnym* lub *antyautorytarnym*. To są stanowiska ekstremalne. Wybrać należy mądry kompromis. Konieczność wkroczeń autorytarnych nie eliminuje potrzeby docenienia samodzielności i pomysłowości wychowanków. Wiara w siły samoregulujące jednostki ludzkiej jest jednak naiwna. Anty-autorytet miałby rzekomo gwarantować waloryzację własnych potrzeb i pragnień wychowanków. Działania mechanizmów samo-kształtujących i samo-regulujących nie są wystarczającym motorem procesu wychowawczego. Zdanie się na te mechanizmy jest – mówiąc najogólniej – zawodne. Oczywiście ruch antyautorytarny był reakcją na nadmierny kult autorytetu. Bo nadmiar autorytetu też jest niewskazany. Np. dominacja nauczyciela może hamować zdolność podejmowania inicjatyw i samodzielnych decyzji uczniów. Postawa autorytarna nie pozwala wychowankowi doświadczać siebie jako konkretnej osoby, tzn. kogoś, kto zasługuje na zaufanie i wolność. Niekiedy jednak tylko postawa autorytarna jest godna zalecenia. Dyrektywne interwencje są potrzebne np. w sytuacjach, gdy zachowania wychowanków stają się niebezpieczne dla innych lub dla nich samych. Autorytet powinien być wypracowany w dialogu. Właśnie **dialog** to godny zalecenia model sytuacji wychowawczej budujący **partnerstwo**; to postawa eliminująca zarówno nadmiar autorytetu, jak i poczucie jego braku. *Dialog interpersonalny jest podstawą zdobywania autorytetu i wszelkiego powodzenia*²³. Autorytet staje się wiarygodny wtedy, gdy kompetentni i uznani wychowawcy podają wskazania możliwe do przyjęcia ze zrozumieniem i zaufaniem ze strony wychowanków. W działaniach wychowawczych powinno

Wrocław, 23 maja 2013r. Tekst opublikowany w „Medium” (Pismo Uniwersyte-
tu Medycznego we Wrocławiu), październik 2013, s. 6–7 pod tytułem: *Rola
autorytetu w życiu i medycynie XXI w.*

²³ Ks. W. Haczkiwicz, op. cit., s. 148. Zob. także: J. Tarnowski, *Próby dialogu
z młodymi*, Katowice 1983.

się respektować w dialektycznej syntezie różne bieguny postaw: autorytet i wolność, kierowanie i spontaniczny rozwój, kulturę i samookreślenie się. Należy budzić u wychowanków podstawowe motywacje: zainteresowanie, zrozumienie, poczucie odpowiedzialności. Warunkami dobrego dialogu jest klimat bliskości, dobrze pojmowanej zażyłości oraz wzajemnego zrozumienia. Ale dialog nie jest lekarstwem na konflikty. W zależności od sytuacji – także społecznej, kulturowej, szkolnej, klasowej – postawa wychowawcy powinna oscylować między biegunami protekcji i partnerstwa. A zatem dla osiągnięcia zakładanych celów w wychowaniu powinna się wzajemnie przenikać postawa kierownicza i towarzysząca.

Realizacja wiarygodnego autorytetu uzależniona jest – w pierwszej kolejności – od osobowości wychowawcy. Jej emanacja powinna się przejawiać w inteligencji, otwartej postawie życiowej, poczuciu sprawiedliwości i dyskretnie zaznaczanym humorze. Wychowankom powinien na co dzień towarzyszyć nastrój radości. Te czynniki pozytywne przejawiające się w codziennej pracy wychowawczej są niezbędne dla realizacji jej celów. Poszanowanie autorytetu łączyć należy z mądrym naśladownictwem. Nie bez znaczenia jest tu kontekst działalności pedagogicznej. Ów kontekst – to sytuacja zewnętrzna, np. przejrzyste określony regulamin wychowanka czy regulamin uczniowski. W budowaniu autorytetu stosować należy pozytywne czynniki interwencyjne. Do nich należy popieranie wychowanków w podejmowaniu działań, takich oczywiście, gdzie realizuje się ich poczucie wolności, ale określone głównie szeroko rozumianym bezpieczeństwem moralnym, fizycznym, psychicznym *etc.* Wychowawca buduje też swój autorytet towarzysząc wychowankom w konkretnych decyzjach, budujących szerszą wizję ich życia. Kwestią podstawową jest autentyczność wychowawcy, jego jednolite oblicze, wizja życia postrzegana jako wzór, ideał. Tu dochodzi jeszcze tolerancyjność, budowana w dialogu –

z uczniami – wychowankami, ale też w środowisku pracowniczym. Sytuacja pożądana, wypracowana i sprzyjająca dalszemu procesowi wychowawczemu opiera się więc na tolerancji, akceptacji, zaufaniu, wzajemnym szacunku, ale też poszanowaniu autonomii każdej indywidualności. Są to optymalne warunki wychowawczej komunikacji. W procesie wychowawczym należy inicjować styl współpracy, szanujący role różnych członków tegoż procesu. A wzorem powinien być wzajemny układ współpracy wychowawców, wciąż przecież obserwowany i mimowolnie odtwarzany przez podopiecznych.



Wielki grzech polskiej współczesności

Oto pierwszy wielki grzech polskiej współczesności: Coś, co nastąpiło – cóż za paradoks! od momentu pełnego odzyskania niepodległości, od początku lat dziewięćdziesiątych, od zapanowania wszechobecnej wolności po zniesieniu cenzury. Nastąpił wówczas gwałtowny, utrzymujący się do dziś – spadek urodzeń. Przyczyn jest wiele – gospodarcze, społeczne, brak mieszkań, miejsc pracy itd. Ale za mało podkreśla się przyczynę zupełnie oczywistą. Oto nastąpiło oderwanie miłości od prokreacji. To właśnie przejaw owej *plciowości oderwanej od poczucia odpowiedzialności*. Od trzydziestu lat wali się polska rodzina. Teraz się rzadko zawiera małżeństwa, teraz się bywa (żyje) ze sobą (i to nawet nie „na kocią łapę”, bo to nazwa oznacza zazwyczaj jakiś dłuższy związek). W obiegu są zwroty – *to mój były chłopak, moja była dziewczyna*. Te tzw. związki opierają się na przemijającej więzi seksualnej „wspieranej” systematycznie zażywaniem środków antykoncepcyjnymi. Czasem ta więź kończy się małżeństwem, a potem przez lata nie można mieć dzieci. To konkretne zaobserwowane sytuacje. Masowo pojawiają się *single*, osoby samotne, zaspokajające okazjonalnie swe potrzeby czy preferencje seksualne. Próbujące samotniczych karier. Efekt: kraj się wyludnia. Dziś zamyka się szkoły, zwalnia nauczycieli, niż demograficzny dotyka wyższe uczelnie, które zresztą, przez nadmierne rozprzestrzenianie się szkół prywatnych (to rodzaj, jak się okazuje niezłego, choć przemijającego biznesu) znacznie obniżyły wymagania wstępne. Błędy w gospodarce i polityce społecznej powodują dodatkowe wyludnianie kraju. Co miesiąc

Polskę opuszczają setki młodych ludzi. Niewiele z nich wraca. Dewaluuje się poczucie polskości. Wyznanie patriotyzmu jest czymś wstydliwym. Jesteśmy na dobrej drodze do zarzucenia języka ojczystego. Wypiera go wszechwładna i to skażona kolokwializmami angielszczyzna²⁴.

Znaleźć tożsamość można tylko we własnej historii, własnej obyczajowości. To truizm, ale dziś trzeba przypominać truizmy.

Jesteśmy ukształtowani przez **historię kultury śródziemnomorskiej**. *W ksiąg greckich, rzymskich steki nie wlażeś, żebyś gnił; byś się bawił jak Greci a jak Rzymianin bił*. Któż pamięta to przesłanie Mickiewicza? W ten wielki region śródziemnomorski weszło przed dwoma tysiącami lat chrześcijaństwo. Do nas przyszło tysiąc lat później, ale dziś to już też przeszło tysiąc lat. Jan Paweł II podczas pierwszej pielgrzymki do kraju (1979 r.) przypomniał w przełomowej homilii na Placu Zwycięstwa, iż nasza tożsamość to tożsamość chrześcijanina. Podkreślając, jak wielu zjawisk fundamentalnych nie pojęlibyśmy bez Chrystusa w przenikliwym prostym dowodzie uzmysłowił przejrzystą konkluzję: Bez Chrystusa nie rozumielibyśmy samych siebie. Stąd etyka chrześcijańska, pedagogika chrześcijańska nie jest i nie powinna być tylko jedną z wielu propozycji codziennego funkcjonowania. Znamy, znać powinniśmy te inne propozycje ze względów badawczych. Stąd wspominamy o nich. Ale dla człowieka współczesnego, Europejczyka, Polaka korzenie śródziemnomorskie, antyczne, wreszcie chrześcijańskie są bezdyskusyjne. Tak jest dla wierzącego, dla chrześcijanina. Tak też powinno być dla każdego, kto myśli o przyzwoitym życiu tu i teraz. I temu służy ten wywód²⁵.

²⁴ Nasz język ojczysty stanie się językiem regionalnym – powiada znany pisarz, autor ostatnio wydanej powieści pt. *Obok Julii*, Eustachy Rylski, w wywiadzie radiowym.

²⁵ Żeby nie zapomnieć: Rugowanie łaciny z programu nauczania, ze studiów, nawet z medycyny jest zjawiskiem bez precedensu, zasługującym na totalną krytykę. Niech nas otrzeźwi podobno jeszcze zacofana Ukraina, gdzie łaciny uczy się na wszystkich szczeblach kształcenia i to w dużym wymiarze w planach nauczania.

Jedność pedagogiki

Ile mamy pedagogik? Takie postanowienie sprawy jest generalnym uproszczeniem. Pedagogika jest jedna. Ale jej rozwój – od czasu, gdy pedagogami nazywano osoby prowadzące dzieci do nauczyciela – po dzisiejszą wielostronność pedagogicznych badań skłania do przypomnienia kierunków w tej nauce. Do historii przeszła tzw. *pedagogika natywistyczna*, hołdująca priorytetowi wrodzonych cech człowieka w wychowaniu. Na przeciwnym biegunie znalazłaby się *pedagogika socjologiczna*, zastępująca preferencje tej pierwszej apoteozą oddziaływania środowiska społecznego na wychowanków. Są nurty doceniające rolę humanistyki w wychowaniu; chętnie używa się tu terminologii – *pedagogika kultury*, choć inni badacze stosują określenie *pedagogiki osobowości*. Ten nurt docenia rolę humanistyki w wychowaniu. Ostatnio, zaznaczymy to dygresyjnie, toczy się jałowy spór, czy pedagogikę zaliczyć do nauk społecznych czy humanistycznych; tak jakby nauki społeczne mogły się obejść bez humanistyki a ta bez socjologii (np. socjologii literatury). Karol Marks uważany jest za inspiratora podstaw *pedagogiki marksistowskiej, materialistycznej*. Kompromitacja tego kierunku, propagującego *determinizm społeczny* jest już zjawiskiem historycznym, choć na świecie odzywają się jeszcze jego reminiscencje. Pojawiają się też nurty, które starają się zanegować celowość wszelkich skodyfikowanych oddziaływań wychowawczych. Zwykło się je nazywać postmodernistycznymi. Negują one skuteczność zabiegów pedagogicznych, stawiają pod znakiem zapytania celowość procesu dydaktyczno-wychowawczego itd. Paradoksalnie koresponduje z tymi

kierunkami *nurt antyglobalistyczny*, który wywodzi zagrożenie osoby ludzkiej z faktu zamiany współczesnego świata w globalną wioskę. Są na szczęście kierunki badawcze, które podkreślają podmiotowość obiektu wychowania, czyli bazują na podmiotowości wychowawczej. Niektórzy nazywają ten obszar poszukiwań *pedagogiką humanistyczną* lub *rekonstrukcjonizmem* – jako powrotem do starych, a nieprzedawnionych kierunków pedagogicznych. Ta tendencja ma przeciwdziałać spekulacjom nad osłabieniem odwiecznych praw ludzkości i wypróbowanych przez wielowiekową praktykę oddziaływań wychowawczych.

Od najdawniejszych czasów jednostka ludzka podlegała procesowi wychowawczemu. Człowiek był wychowywany i to mu umożliwiło oddziaływać na otoczenie i przyrodę.

Starożytna filozofia nie mogła się obejść bez rozważań pedagogicznych. U wielkich filozofów tamtych czasów: Sokratesa, Platona, Arystotelesa – już wystąpiła próba integracji poglądów: pedagogicznych, filozoficznych, politycznych i etycznych. Znacznie później pedagogika wyodrębniła się jako samodzielna nauka. **Pedagogika (grec.: pais – dziecko, chłopiec, syn; ago – prowadzę)** jest nauką normatywną. I to w podwójnym znaczeniu: wynika z norm społecznego współżycia i sama kształtuje ten system norm. Ustala ogólne prawidłowości wychowania, ale też weryfikuje je w praktyce wychowawczej. Na podstawie tegoż *zderzenia* teorii z praktyką ustala ogólne prawidłowości wychowania – wciąż tę wiedzę pogłębiając i rozwijając. Bo pedagogika jest nauką o człowieku, dotyczy tylko człowieka, człowieka wśród innych ludzi; stąd jest nauką typowo społeczną. Jej celem zasadniczy sformułował w sposób najbardziej uniwersalny Jan Paweł II: *Uczmy się ludzi, aby pełniej być człowiekiem poprzez umiejętność „dawania siebie”: być człowiekiem „dla drugich”*²⁶. Pedagog bierze pod uwagę **osobowość** każdego wychowanka,

²⁶ *Dobrego dnia*, s. 123.

czyli całość jego cech psychicznych, zorganizowaną, uhierarchizowaną, dynamiczną. Tworzywem osobowości jest doświadczenie życiowe, a całość zmierza do urzeczywistnienia określonych ideałów wartości. Temu sprzyja **kształcenie**, czyli działanie zmierzające do rozwoju całego organizmu człowieka, tak, by mógł przyswajać coraz to większy zasób wiedzy, wykonywać coraz sprawniej powierzone zadania i – tu sedno zabiegów wychowawczych – poznać samego siebie, co jest, wbrew pozorom, kwestią najtrudniejszą. *Nauczanie, kształcenie, wychowanie* – to trzy rodzaje oddziaływań, które dla realizacji wspólnego celu winny podlegać stałej integracji. Jest tu zjawisko sprzężenia zwrotnego: proces nauczania warunkuje wychowanie i kształcenie, proces wychowania stymuluje nauczanie, a kształcenie nie może się obejść bez nauczania i wychowania. Stąd w nomenklaturze naukowej i praktycznej pojawiają się pojęcia *nauczania wychowującego i kształcącego* oraz – równolegle – *wychowania nauczającego i kształcącego*.

Pedagogika jest więc nauką. Ale nauką praktyczną. Ma swój przedmiot, swą problematykę, swe własne specyficzne zadania. Jej przedmiot to nauczanie, wychowywanie – dzieci, młodzieży, dorosłych. Indywidualnie bądź w zespołach. Zespołach różnej wielkości – od małych grup – po społeczeństwa. Na jej problematykę składają się: cele, treści, formy organizacyjne, metody, sposoby, środki nauczania i wychowania. Zadania pedagogiki jako nauki sprowadzają się – mówiąc najogólniej – do jak najlepszej realizacji jej przedmiotu. Chodzi o wypracowanie takich uogólnień, które mają ukierunkować pracę wszystkim wychowującym i nauczającym: od twórców programów po ich codziennych realizatorów. Z czasem nauka ta się rozrosła i nastąpiła potrzeba podzielenia jej na różne działy. Rzecz jasna tylko ze względów porządkowych. Bo tak naprawdę pedagogika jest jedna; musi być jednością, tak jak jednolite być musi, choć wszechstronne (a właściwie – dlatego wszechstronne) oddziaływanie wychowawcze.

Oto więc ważniejsze działy pedagogiki, nie jedyne, zresztą nowe się sukcesywnie wyodrębniają: pedagogika ogólna, teoria wychowania, teoria nauczania i kształcenia, pedagogika specjalna (dzielona jeszcze dodatkowo na np. oligofrenopedagogikę i rewalidację przewlekle chorych), pedagogika opiekuńcza, resocjalizacyjna. Na poszczególnych szczeblach kształcenia w systemie oświatowym (obejmującym w Polsce lata 3–19 w życiu każdego obywatela) pojawiają się pojęcia pedagogiki przedszkolnej i wczesnoszkolnej, pedagogiki poszczególnych grup wiekowych, która przekształca się w dydaktyki poszczególnych przedmiotów nauczania (a te także ulegają praktycznym podziałom, np. dydaktyka literatury i języka polskiego). Do samodzielnej subdyscypliny urosła pedagogika dorosłych, andragogika. Wszystkie te działy pedagogiki – podkreślmy raz jeszcze – nie są oddzielnymi dziedzinami nauki; stanowią jej uszczegółowienie, a patronuje im cel praktyczny – sformułowanie postulatów i sposobów jak najlepszego postępowania na konkretnym szczeblu czy obszarze oddziaływania wychowawczego.

Pedagogika korzysta z dobrodziejstw wielu nauk humanistycznych i społecznych; możemy je nazwać ościennymi naukami pedagogiki. Tu wymieńmy: filozofię, psychologię, socjologię, historię, filologię, a z nauk przyrodniczych – biologię. Godzi się choćby krótko uzasadnić te powinowactwa. *Filozofia* – nauka zadająca fundamentalne pytania o istotę bytu – jest matką wszelkich odkryć i poczynań pedagogicznych. *Psychologia* – to starsza siostra pedagogiki; jej podstawowa znajomość jest niezbędna do planowania i realizacji pracy wychowawczej. *Socjologia*, nauka o społeczeństwie, to druga siostra pedagogiki; znajomość podstawowych mechanizmów życia społecznego przekłada się w naturalny sposób na czynności pedagoga, który pracuje nad właściwym usytuowaniem każdego wychowanka w środowisku. *Biologia*, ściśle wspierająca psychologię, w równym stopniu niezbędna jest pedagogom opracowującym teoretyczne i praktyczne system

wychowawcze – od pedagogiki wieku przedszkolnego – po *andragogikę*. Zbyt mało podkreśla się rolę *filologii* w kreowaniu systemów i rozwiązań pedagogicznych. Szczególne znaczenie ma filologia języka narodowego, w naszym przypadku – *filologia polska*. Wykształcony, używany w praktyce i rozwijany język literacki jest nie tylko narzędziem pracy pedagogicznej. Umożliwia dotarcie do szerokich pokładów *kultury narodowej*, do budzenia świadomości patriotycznej, dziś jakoś wstydliwie spychanej przez zachłanność globalizacji. Stąd roli *kształcenia polonistycznego* w planie studiów pedagogicznych nie da się przecenić. Nieco dłuższego komentarza wymaga wzajemne usytuowanie *pedagogiki i historii*. Istnieje oddzielna dziedzina pedagogiki zwana *historią wychowania*; jej rola należy do szczególnie ważnych, bo umożliwia odtworzenie etapów rozwoju pedagogiki jako nauki i działalności praktycznej oraz formułowania – na tej podstawie – prognoz i rozwiązań przyszłościowych. W tym miejscu rozważań chodzi jednak przede wszystkim o zasygnalizowanie pewnych niekorzystnych a wręcz szkodliwych zjawisk, które w dziejach, a także i we współczesności dawały i dają o sobie znać. Mowa tu o wykorzystywaniu koniunktury politycznej dla formułowania doraźnych celów wychowawczych lub – na odwrót – posługiwania się pedagogiką dla udokumentowania planów totalitarnych. By nie odbiegać zbyt daleko wystarczy wspomnieć tzw. wychowanie patriotyczne w formacjach *Hitlerjugend*. Podobny typ działań, podkreślmy jednak od razu – na znacznie mniejszą skalę, pojawiał się w planach wychowawczych pedagogiki szkolnej w różnych okresach PRL (np. wdrażanie tzw. *jsw – jednolitego systemu wychowawczego*, mającego umożliwić kompleksową realizację „szczytnych” zasad socjalistycznego wychowania).

Zasadnicze cele pedagogiki powinny być niezmiennie. Powinna tworzyć i wciąż doskonalić *teorię wychowania, kształcenia, nauczania*; zawsze uwzględniającą potrzeby, prawa, obowiązki czło-

wieka wynikające z rozumienia jego posłannictwa na ziemi. Jak najlepszego rozpoznania swego miejsca. Dla wychowawcy poznanie prawidłowości rozwoju i nabycie umiejętności kształtowania tego osobniczego załączka talentów czy tylko predyspozycji, z którymi człowiek przychodzi na świat, jest sprawą fundamentalną.

Pedagogika jako teoria powinna sprawdzać się w działaniu, tzn. skutecznie oddziaływać na tę dziedzinę życia, która jest przedmiotem jej zainteresowania. To zresztą odnosi się do każdej nauki. Z drugiej strony – naukowe zasady i prawidłowości wynikają z praktycznego działania. Stąd zadaniem badań pedagogicznych jest m.in.:

- wykrywanie i opisywanie praktycznych doświadczeń wychowawczych oraz ich uogólnianie,
- wyszukiwanie związków między faktami pedagogicznymi w celu ustalania ich skutków, przyczyn, wzajemnych uwarunkowań,
- formułowanie na tej podstawie ogólnych reguł, zasad, norm postępowania w zakresie doboru celów, treści, czasu, środków dla osiągnięcia jak najlepszych wyników.

Przede wszystkim jednak celem pedagogiki jako nauki jest poszukiwanie prawdy, zgodnie z zasadą: *Veritas est adequatio rei ad intellectum*²⁷.

Jak każda nauka, ma pedagogika odpowiedni arsenał metod działania. Przypomnijmy te do dziś najpowszechniej stosowane, poczynając od najbardziej podstawowych. Zacząć by należało od krótkiego opisu metody **obserwacji**. Czym jest w istocie obserwacja? To świadoma, celowa, zamierzona, kierowana umiejętność dostrzegania różnych faktów. Winna więc mieć zaplanowane cele i zadania. Może mieć charakter stały lub dorywczy – w zależności od celów i przedmiotu obserwacji. Pole obserwacji może

²⁷ *Prawda to zgodność rzeczy z myślą.*

być bardzo różnorodne. Może to być uczeń-wychowanek, grupa wychowawcza (np. klasa), szkoła, środowisko. Analiza środowiska wychowawczego posiłkuje się często metodą **badania wytworów ucznia (wychowanka)**. Te wytwory to np. zeszyt ucznia (tzw. przedmiotowy lub do prac klasowych), wypracowania, rysunki, inne prace o charakterze plastycznym. Do diagnozy cech osobowości wychowanka niezbędne jest też obserwowanie jego sposobu zachowania się, dbałości o wygląd zewnętrzny itd. oraz cech rozwoju psychofizycznego. Powszechnie stosowana jest metoda **rozmowy**, której skodyfikowaną formą jest **wywiad** lub **ankieta**; odmianą tej ostatniej jest **kwestionariusz** wymagający odpowiedzi na uzupełniające się wzajemnie pytania. Metody ankietowania czy wywiadu wymagają poufności, także w opracowywaniu wyników; mimo profesjonalności ich charakteru nie są pozbawione naturalnych ograniczeń.

W poszukiwaniu sprawdzalnych działań wychowawczych, zwłaszcza jednak w pracy badawczej pedagogika stosuje również **metody eksperymentalne**. Chodzi tu zarówno o tak zwane eksperymenty naturalne, stosowane w warunkach szkolnych czy w placówkach opiekuńczo-wychowawczych, ale także o eksperymenty w zespołach odpowiednio przygotowanych do zastosowania praktyk eksperymentalnych. Istota każdego eksperymentu polega na realizacji trzech etapów badawczych – pomiaru wstępnego, działań równoległych w grupach – kontrolnej i eksperymentalnej oraz – pomiaru końcowego.

Eksperyment pedagogiczny a także inne formy kontroli realizacji działań wychowawczych bądź efektów kształcenia posiłkuje się często metodą swobodnych wypowiedzi wychowanków, np. pisemnymi pracami grupy badanych na określony temat. Rozpowszechniona jest również **metoda testów**. Test to zadanie do wykonania, identyczne dla osób badanych, z określonymi ściśle sposobami oceny wyników. Testy stosuje się do badania wiadomości nabytych bądź określania poziomu funkcji umysłowych

i sensomotorycznych. Oddzielną niezwykle ważną dziedziną pedagogiki jest **historia wychowania**, która korzysta z materiałów archiwalnych oraz innych historycznych dokumentów ilustrujących działania z zakresu wychowania, nauczania, kształcenia.

W ciągu wieków nauki pedagogiczne poszukiwały podstaw oparcia na naukach filozoficznych i dziś można – rozważając te uwarunkowania – mówić o kilku kierunkach poszukiwań badawczych. Jednym z nich był kierunek *biologiczno-psychologiczny* (*naturalistyczny, natywistyczny* od łac. *natus – urodzony*), determinujący rozwój człowieka w zależności od wrodzonych mechanizmów życiowych. Tu przywoływany jest jako teoretyk Herbert Spencer, podkreślający pierwszoplanową rolę aparatu dziedzicznego rodziców w wychowaniu ich dzieci. Rolą pedagogów byłoby jedynie zdiagnozowanie tych przyniesionych na świat dyspozycji oraz dostosowanie procesu wychowawczego do tego „naturalnego” potencjału rozwojowego dziecka.

Krańcowym przeciwstawieniem takiego nurtu był kierunek *socjologiczno-środowiskowy* przypisujący decydującą rolę wychowawczą czynnikom zewnętrznym. Natura człowieka miałaby być kształtowana wyłącznie w wyniku oddziaływań społecznych. Dziecko przychodzi zatem na świat jako *tabula rasa*²⁸; nauczyć je można wszystkiego, niezależnie od dyspozycji dziedzicznych. Tu jako promotora kierunku podaje się Emila Durkheima (1858–1917). Zwolennikom tej teorii bliskie były postulaty utilitaryzmu, czyli użyteczności społecznej, spychające na plan drugi potrzeby konkretnych jednostek.

Pedagogika chrześcijańska bazuje na założeniu, że każdy człowiek przychodzi na świat ze „śladem Bożej ręki”; zadaniem pedagoga jest udzielenie pomocy wychowankowi w rozkodowaniu, ale i rozwinięciu, tej najwspanialszej dlań dyspozycji. Tu niezwykle ważne jest oddziaływanie środowiska rodzinnego. Dziecko ma bardzo plastyczny system nerwowy, posiada głęboką

²⁸ „niezapisana tabliczka”

wieź uczuciową z najbliższym środowiskiem – rodzicami, rodzeństwem itd. Ostatnio – przy wielogodzinnym dniu pracy rodziców (jeśli oczywiście taka praca jest!) bezcenną pomocą jest opieka babci, dziadka. Niekiedy tu dochodzi do sytuacji niezbyt zdrowej, kiedy dziadkowie wręcz zastępują rodziców. Ci ostatni zajmują się dziećmi właściwie w weekendy. W środowisku rodzinnym dziecko zdobywa pierwsze podstawowe umiejętności – językowe oraz w zakresie elementarnych form zachowania. A czyni to głównie poprzez naśladownictwo. Tu nabywa pierwsze przyzwyczajenia i nawyki. Według niektórych teorii właśnie na tym etapie edukacyjnym zawiązują się zadatki postaw dominujących w całym życiu i potem trudnych do korekcji, takich jak: egoizm, destrukcyjność, ale też i pozytywnych, np. życzliwość, aktywność. Ważna jest rola przedszkola, wreszcie – szkoły, tego następnego etapu kształcenia. Pod warunkiem, że obowiązuje stara zasada: *Non scholae, sed vitae dicimus*²⁹. Szkoła ma służyć życiu, a nie na odwrót.



²⁹ „Uczymy nie szkoły, lecz życia”.

Pedagog i nauczyciel

Czy każdy pedagog jest nauczycielem, czy każdy nauczyciel jest pedagogiem? Czy wychowanie jest nauczaniem, czy nauczanie jest wychowaniem? Rzeczy wymagałyby długiej dyskusji. Np. o nauczaniu wychowującym czy wychowaniu nauczającym. My darujemy sobie ten spór czy przynajmniej wszechstronne rozważania terminologiczne.

Niegdyś pedagog nie był nauczycielem. W starożytności pedagodzy – prowadzili dzieci do nauczyciela. Teraz przedmiotowcy, specjaliści różnych dziedzin nauki, którzy lądują w szkołach na stanowiskach nauczycielskich muszą kończyć kurs pedagogiczny. Nauczyciel w szkole jest zatem pedagogiem. To uproszczenie, rzecz jasna. Nawiążę tu do formuły pewnego starego nauczyciela-pedagoga. Powiadał on: Nauczyciele – przedmiotowcy (fizyk, matematyk, anglista, rusycysta) nie muszą kochać dzieci. Wychowawcy – przedszkoli, domów dziecka, ośrodków szkolno-wychowawczych, świetlic etc. winni kochać dzieci. Jeśli tak nie jest – mijają się z powołaniem; po prostu nie nadają się do tego zawodu.

Bez wątpienia ważnym działem pedagogiki jest więc **nauczanie**.

Procesem nauczania, jego składnikami zajmuje się dział pedagogiki zwany dydaktyką (*didaktikos – pouczający; didasko – uczyć (grec.); disco – uczyć się; doceo – uczyć (łac.)*). Zadaniem **dydaktyki jako nauki** (bo istnieje przecież i potoczne rozumienie tej nazwy) jest wykrywanie i ustalanie prawidłowości procesu nauczania – tak by jego realizacja zapewniała trwałe opanowanie:

wiadomości, umiejętności, przyzwyczajzeń, nawyków. Chodzi – w szczególności – o ustalenie wzajemnych zależności między oddziaływaniem wychowawcy a zachowaniem uczniów oraz skutkami, jakie to oddziaływanie i zachowanie powodują. Możemy mówić o **dydaktyce ogólnej**, ustalającej podstawowe prawidłowości procesu nauczania, jak i **dydaktykach szczegółowych** odnoszących się do poszczególnych **przedmiotów**, czyli o **metodykach kształcenia**.

Wychowawca musi spełniać podstawowe wymagania – co do **osobowości** (charakter, dojrzałość, autentyczna pokora, konsekwencja) oraz co do **wykształcenia** (zarówno co do posiadanej wiedzy jak i metod pracy wychowawczej i dydaktycznej).

Proces nauczania należy postrzegać jako sprzężenie zwrotne nauczania i uczenia się. Niezbędne jest kierowanie tym procesem. Sprowadza się ono – mówiąc najprościej – do szeregu działań takich jak: pomoc, doradzanie, wyjaśnianie, podawanie wiedzy. Wreszcie, co w nauczaniu wychowującym jest bodaj najistotniejsze: osobiste świadectwo wychowawcy. Z tym wiąże się pobudzanie, zachęcanie, angażowanie **woli** ucznia – wychowanka, tak by nauczanie nie stało się wewnętrznym przymusem i nudą. Równie ważne co nabywanie wiedzy jest wyrabianie umiejętności i sprawności. Umiejętność to zdolność posługiwania się wiedzą, a poprzez ćwiczenie – umiejętność zamienia się w sprawność. Zadaniem wychowawcy-nauczyciela jest też wyrabianie nawyków i pozytywnych przyzwyczajzeń. **Nawyk** to zautomatyzowana czynność, wykonywana ze zmniejszonym udziałem świadomości. Nawyk wzbudzający potrzebę jego realizacji jest **przyzwyczajaniem**. Kształtujemy **przyzwyczajenia pozytywne**, pamiętając, że od przyzwyczajzeń trudno się uwolnić.

Aby być dobrym nauczycielem i wychowawcą, trzeba odbyć praktykę pedagogiczną, posiadać pewne zdolności, autentyczne zainteresowanie drugim człowiekiem, ale też mieć „podbudowę teoretyczną”, czyli właśnie posiadać pewną wiedzę z zakresu

pedagogiki jako nauki. Także z zakresu metodyki, czyli nauki o sposobach nauczania. Istnieje też teoria, że nauczycielem (w pełni!) stać się można jedynie w trakcie procesu dydaktycznego. Cechą zasadniczą nauczyciela – według tego mniemania – jest rozwojowość. Czy tak jest w istocie? Poprzestaśmy przynajmniej na stwierdzeniu, że zawód pedagoga – w tym przypadku utożsamianego z nauczycielem – wymaga permantnego samokształcenia. Ideałem jest dążenie do ujednolicenia procesów – wychowania, kształcenia, nauczania, uczenia się. Doprowadzenie tych dziedzin do jedności.

Służy temu właśnie proces nauczania. Rozpoczynając ów proces powinniśmy mieć świadomość jego celów i zadań, a u wychowanków wzbudzać poczucie perspektywy, chęć ciągłego poznawania. Genialnie a prosto określił to Żeromski językiem nauczyciela Kawki, który taki właśnie syndrom pasji poznawczej zaszczerpił Andrzejowi Radkowi: *Nauka jest jak niezmierne morze, im więcej jej pijesz, tym bardziej jesteś spragniony...*³⁰.



³⁰ S. Żeromski, *Szyfowe prace*, Warszawa 1973, s. 173-174.

Treści, systemy, zasady i metody nauczania

Treści nauczania to zakres wiadomości przewidzianych do przyswojenia przez ucznia-wychowanka. Zazwyczaj są one przewidziane w programach nauczania. Już od paru dziesiątków lat instytucje państwowe opracowują jedynie tzw. podstawy programowe (niegdyś zwane minimami programowymi) a zespoły pedagogów i dydaktyków uszczegóławiają je konkretnym programami i dostosowanymi do nich podręcznikami. Zasadniczym kryterium doboru treści nauczania powinno być ich dostosowanie – ilościowe i jakościowe – do możliwości psychicznych i fizycznych uczących się.

Nauczanie objęte jest określonym systemem warunkującym jego celowość. System to – w tym przypadku zespół składowych części pracy, powiązanych stosunkami zależności w harmonijną całość. W skład systemu kształcenia wchodzi elementy zarówno podmiotowe jak i przedmiotowe. Podstawowy układ: nauczyciel (pedagog) – uczeń (wychowanek) wspierany jest celowo zorganizowaną infrastrukturą, do której należą: sale dydaktyczne, pracownie, biblioteki, laboratoria, urządzenia elektroniczne – dziś już niezbędny komputer, rozkłady zajęć, sylabusy itd.

Dziś powszechnie stosowany jest *system klasowo-lekcyjny*, który się przyjął od wieków średnich, bo wówczas zaczęto uczyć większe grupy słuchaczy. Jego zalety są powszechnie znane, ale są też i wady, które do dnia dzisiejszego staramy się ograniczać – z różnym skutkiem. Te mankamenty to przede wszystkim brak

większych możliwości w stosowaniu indywidualizacji kształcenia (zwłaszcza przy wciąż przepełnionych klasach) oraz nadmierny nacisk na eksponowanie nauczyciela przy zmniejszonej aktywności uczniów.

W latach 1919–20 Helena Parkhurst-Dalton wprowadziła tzw. *system daltoński* (*plan daltoński* albo *laboratoryjny*), w którym zamiast klas organizowano trzy poziomy: *minimalny*, *średni*, *maksymalny*. Każdy uczeń otrzymywał kartę zadań; materiał nauczania był przez nauczycieli przygotowany na piśmie z odpowiednią instrukcją – do przerobienia w wyznaczonych odcinkach czasowych – tygodniowych i miesięcznych. System przyczynił się do zniesienia drugoroczności. Kładł nacisk na pracę „książkową”. Ten system okazał się bardzo drogi; mógł być stosowany jedynie dla niewielkiej liczby uczniów. Dość szybko został zarzucony. W ramach tzw. globalnego nauczania (zasada *szkoły pracy*) pojawiły się tzw. *techniki Freineta* (od nazwiska twórcy metody, francuskiego psychologa i pedagoga), preferujące samodzielną twórczość dzieci. Oddzielnym systemem kształcenia jest nauczanie niestacjonarne, z jego różnorodnymi odmianami – zaocznym, korespondencyjnym i coraz bardziej rozwijającym się nauczaniem internetowym. Jako najbardziej popularnemu – systemowi lekcyjnemu – należy poświęcić nieco więcej uwagi.

Lekcja – to ustalony wycinek czasu, w którym zespół uczniów opracowuje pod kierunkiem nauczyciela odpowiedni temat wynikający z programu nauczania. W lekcji można wyróżnić tzw. formalne stopnie nauczania, czyli ogniwa lekcyjne. Idąc za pomysłem Jana Amosa Komeńskiego, wybitnego pedagoga-dydaktyka w toku lekcyjnym wyróżnia się: *rozumienie*, *zapamiętywanie*, *używanie*. Według teorii Herberta (któremu poświęcimy jeszcze oddzielną uwagę) w przekazie dydaktycznym i jego odbiorze powinny mieć zastosowanie takie elementy, jak: jasność, kojarzenie, system, metoda. Zwolennicy tej teorii (np. Ziller i Rein) przełożyli postulaty Herbertowskie na konkretną rzeczy-

wistość lekcijną formułując następujące ogniwa: *przygotowanie, przedstawienie nowego materiału, połączenie z materiałem poprzednio nabytym, uogólnienie i zastosowanie praktyczne*. Polski zasłużony dydaktyk, Wincenty Okoń nadał tym etapom oraz ich kontekstowi bardziej uniwersalne nazwy: *poznawanie faktów, uogólnienie nowego materiału, utrwalenie, kontrola i ocena wyników nauczania*. Położył też szczególny nacisk na *kształtowanie umiejętności i nawyków oraz wiązanie teorii z praktyką*.

Dziś w klasach młodszych większość lekcji ma wszystkie ogniwa; w klasach starszych są różne typy lekcji, zawierające tylko niektóre. Wśród typów lekcji można więc wyróżnić *pełną, mieszaną czy kombinowaną* jednostkę lekcijną.

Wzorcowy tok pracy lekcyjnej polegałby na zachowaniu następujących etapów; wprowadzenie, nawiązanie do tematu (tu również czynności porządkowe) i przypomnienie poprzednich, wiążących się z nowym tematem wiadomości, opracowanie nowego materiału, ekspozycja (eksponowanie) osi tematycznej, usystematyzowanie i utrwalenie zasadniczych treści (uogólnianie, klasyfikacja, porządkowanie), zastosowanie praktyczne – operatywność, zadanie pracy domowej odpowiednio przygotowanej i objaśnionej. W skrócie: wprowadzenie, opracowanie nowego materiału, usystematyzowanie nowych wiadomości, ich utrwalenie przez praktyczne zastosowanie, wraz z zadaniem i objaśnieniem pracy domowej.

Są także rodzaje lekcji, nazwijmy je specjalnymi, mające ściśle określony cel. Tak np. lekcja *powtórzeniowa*, zawierająca rekapitulację wiadomości według szczegółowego planu, w której nacisk kładzie się na syntezę wiadomości lub lekcja wyrabiająca *umiejętności, nawyki i przyzwyczajenia*. W tym ostatnim rodzaju lekcji szczególne znaczenie ma wyjaśnienie celu (część inicjalna) oraz zadanie domowe dla usprawnienia nawyku. Niemniej jednak można zestawić ogólne warunki dobrego przeprowadzenia lekcji i uzyskania zakładanych celów lekcyjnych w trzech warstwach

(poznawczej, kształcącej, wychowawczej). Są to więc: precyzyjne określenie celu, dostosowanie treści do możliwości uczniów, merytoryczne przygotowanie nauczyciela³¹, przygotowanie odpowiednich pomocy naukowych, znajomość i respektowanie zasad i metod nauczania, odpowiednia atmosfera przekazu nastawiona na obecność afirmacji uczuciowej, ekonomiczna gospodarka czasem, stała samokontrola prowadzącego, mądra operacja oceną ucznia.

Zasady nauczania są to ogólne normy postępowania dydaktycznego, określające, jak należy wcielać w życie cele dydaktyczne.

Zasada systematyczności zakłada opracowanie planowego, logicznie uporządkowanego układu treści nauczania. Nazywa się to rozkładem materiału nauczania, dziś chętnie nazywanym sylabusem przedmiotu. Realizacja założonych zadań powinna się odbywać w ściśle zaplanowanych stałych odstępach czasowych. Nowe wiadomości powinny się opierać na materiale już opanowanym, a równocześnie stanowić podbudowę dla nowego materiału. **Zasada wiązania teorii z praktyką** wynika z istoty samych nauk pedagogicznych. Wiedza nie jest w tej dziedzinie celem samym w sobie. Jej sens weryfikuje praktyka. Ona też samoistnie implikuje wymóg postępowania zgodnego z zakładanymi postulatami i wymusza niejako stosowanie zasady pogładowości, czyli konieczność współdziałania dwóch uzupełniających się sygnałów układu komunikacyjnego między nauczycielem i uczniem. Pierwszy układ sygnałowy to rzeczywistość, zjawiska odbierane zmysłami i korygowane przez myśl. Drugi układ – to słowa, podstawowy aparat dydaktyczny, niezbędny, ale wciąż nadużywany. Nadmiar słów czyli werbalizm w nauczaniu jest wciąż szeroko

³¹ Wiedza nauczyciela i umiejętność jej przekazania jest kwestią bodaj najważniejszą. Ma to być wiedza wielowymiarowa, uwzględniająca wszechstronny kontekst kulturowy opracowywanego zagadnienia.

spotykany. Tu jednak trzeba uczynić jedno bardzo istotne zastrzeżenie: Szata słowna naszych wypowiedzi – nauczycieli, wychowawców musi być przemyślana, nienaganna. Jest to bardzo ważne zwłaszcza dziś, gdy język jest nie tylko zachwaszczany obcymi i wulgarnymi wtrętami (to było zawsze i oczywiście tego nie wolno lekceważyć!), ale gdy zwroty obcojęzyczne, konkretnie – prymitywna angielszczyzna usiłuje zastąpić wypróbowane, literacko dawno zaakceptowane zwroty. Przykładów można przytoczyć bardzo dużo, ale wybierzmy choćby kilka. Wyrazy – rzeczownik *opcja* czy przymiotnik *opcjonalny* funkcjonowały od dawna głównie w językach specjalistycznych. Dziś powszechnie słyszymy dziwaczny (a coraz mniej rażący przez swoją natarczywą częstotliwość) zwrot *nie ma takiej opcji*, oznaczający *brak innej możliwości*. Niektórzy używają cytowanego zwrotu z całą powagą, inni z uśmiechem, nie bacząc na to, że w języku dzieci się to utrwali i z czasem straci opinię dziwactwa. Taki wyraz jak *hit* już zakotwiczył się w języku. Gorzej, że słyszymy już i *mega hit*, a określenie *mega* łączy się, i to jest dopiero fabryka potworków językowych! – z polskimi przymiotnikami – i tak słyszy się *megadokładny*, *megawielki* (czyli „*wielce wielki*”) itd. Przedziwną karierę zrobił wyraz *projekt* (*ang. proiect*), który dziś znaczy w powszechnym użyciu tyle co *przedsięwzięcie* czy *program*. A więc mówi się – pracuję w *projekcie*, realizujemy *projekt*, to jest bardzo interesujący *projekt*. Oczywiście – nikt nie dodaje jaki to – czyj, czy czego – to *projekt*.

Zasada świadomości i aktywności uczniów w nauczaniu to nic innego jak kształtowanie świadomego stosunku uczniów do celów uczenia się. Sprowadza się to do udziału wychowanków w samym przyswajaniu wiadomości, umiejętności i nawyków oraz w kontroli osiągniętych rezultatów. Docelowo chodzi o aktywność wewnętrzną, wywołaną przez zaciekawienie, trwale zainteresowanie a nawet zamięłowanie. Udział wychowanków w kontroli wyników ma bardzo szeroki aspekt uzasadnienia. Chodzi

o poddanie się sądowi ogółu, a przede wszystkim o wyrabianie nawyku samokontroli, wreszcie o uczenie się nie dla stopnia, ale autentycznego nabywania wiedzy i kształtowania pożytecznych nawyków zachowania.

Zasada stopniowania trudności. Chodzi tu o uwzględnienie właściwości rozwojowych uczniów-wychowanków. Wymaga to znajomości podstawowych zasad psychologii, w tym psychologii rozwojowej. W rozwoju człowieka zwykle się uwzględniać następujące etapy: okres prenatalny i noworodkowy, wczesne dzieciństwo, wiek przedszkolny, późne dzieciństwo, adolescencja (okres młodości), kolejne fazy dorosłości (wczesna, średnia, późna). Zasada stopniowania trudności bywa też nazywana **zasadą przystępności**. Praktycznie tę zasadę można sprowadzić do realizacji następujących postulatów: *od tego co bliskie – do tego co dalsze; od łatwiejszego do trudniejszego, od znanego do nieznanego*. Zasada ta zawiera zarazem naturalny postulat indywidualizacji nauczania.

We wszelkim nauczaniu, a też w procesie wychowawczym chodzi w szczególności o **trwałość** wyników oddziaływań dydaktyczno-wychowawczych. Należy stosować takie metody i środki nauczania, dzięki którym wiadomości i umiejętności uczniów będą się stawać coraz bardziej trwałe, dokładne, usystematyzowane, a przede wszystkim – użyteczne. Najogólniej mówiąc – realizacja tej zasady może nastąpić jedynie poprzez powtarzanie materiału nauczania oraz systematyczną kontrolę rezultatów kształcenia i wychowania.

W obszarze pedagogiki mieści się dydaktyka ogólna, formułująca uniwersalne metody nauczania, z tym że dydaktyki szczegółowe, zwane też metodykami, formułują własne metody, dostosowane do specyfiki przedmiotów. **Metoda** (gr. *methodos* – droga, sposób) to system postępowania, umożliwiający wykonanie czynu złożonego, planowy i nadający się do wielokrotnego stosowania. Metoda zakłada zatem celowy system czynności i środki dla realizacji zakładanego celu świadomie dobrane.

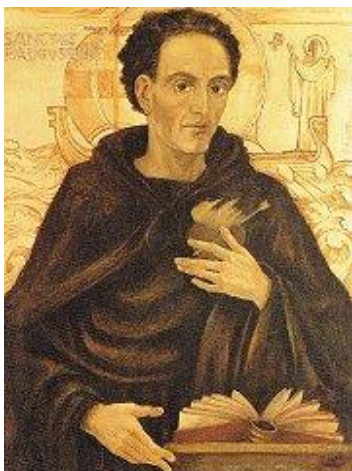
Metody mogą być **oparte na obserwacji**: pokaz, wycieczka, film, obraz video, internet. Niezbędne w kształceniu i wychowaniu są **metody słowne** – **pogadanka**, **zwykle oparta na heurzezie**, czyli sposobie stawiania pytań, **dyskusja** – to już wyższy stopień wtajemniczenia w słowo, **opis**, **opowiadanie**, wreszcie – **wykład**, często ilustrowany materiałem pogładowym lub inkrustowany stosownymi cytatami. Aby wykład spełnił swą funkcję, musi być interesujący, przetykany mądrze dobraną anegdotą i umiejętnie zanotowany przez słuchaczy³². W dzisiejszej rzeczywistości sprawą niezmiernie ważną jest stosowanie i utrwalanie metody *pracy z książką*, często wypieraną przez ekran komputera. Książka jest nie do zastąpienia. Jeśli zaniknie galaktyka Gutenberga, ludzkość straci swój normalny obraz. Dla rozwijania wyższych układów znaczeniowych w naszej świadomości, niezbędne jest czytanie i pisanie. Czytanie książek i własnoręczne pisanie. **Utrwalanie** zdobytej wiedzy i nabytych umiejętności dokonuje się w toku – **kontroli**; kontroli bieżącej, kontroli okresowej, przy zastosowaniu sprawdzianów ustnych i pisemnych, przy wykonywaniu różnorodnych, określonych programem nauczania, prac praktycznych. Wybór metod uzależniony jest od celu nauczania, konkretnego zadania dydaktycznego, przedmiotu nauczania, wieku oraz merytorycznego przygotowania uczniów-wychowanków.



³² Niezbędne jest nauczenie uczniów, wychowanków, słuchaczy sztuki notowania słowa mówionego, a wykładu w szczególności

Jeden, wybrany filozof

Wierni – stwierdza św. Augustyn, „wzmacniają się przez wiarę”. Święty biskup Hippony miał słuszny powód, aby tak się wyrazić. Jak wiemy, jego życie było ciągłym poszukiwaniem piękna wiary, dopóki jego serce nie znalazło spoczynku w Bogu. Jego liczne pisma, w których wyjaśniał znaczenie wiary i prawdę wiary, pozostają aktualne do dziś jako bezcenne dziedzictwo i pozwalają nadal tak wielu ludziom poszukującym Boga znaleźć właściwą ścieżkę, aby dojść do „podwoi wiary”³³.



ŚWIĘTY AUGUSTYN
354 - 430

Święty Augustyn (354–430) był Nubijczykiem, zrodzonym z ojca poganina i matki chrześcijanki. Ochrzczony został w 33 roku życia. Raz w życiu odbył spowiedź, długą, dziś powiedzielibyśmy – generalną. Jest autorem wielu pism. Najślawniejsze z nich to *Confessiones* (*Wyznania*).

Oto skrókowa próba odtworzenia jego filozofii:

Teoria poznania

Człowiekowi potrzebne jest tylko poznanie Boga i własnej duszy.

³³ Papież Benedykt XVI, *List Apostolski „Porta Fidei”*, Kraków 2011, s. 14–15.

Ze wszystkich faktów najpewniejszym jest własna myśl. Umysł lepiej od rzeczy poznaje prawdy wieczne. Świat idealny złączony jest z Bogiem. Bóg udziela wiedzy drogą oświecenia (*iluminatio*). Dzięki temu umysł widzi prawdę bez pośrednictwa zmysłów. Dochodzi do prawdy wprost – bez rozumowania – intuicyjnie. Oświecenie jest faktem nadprzyrodzonym, dziełem łaski.

Teocentryczna metafizyka

Metafizyka Augustyna opiera się na trzech priorytetach:

Przewaga Boga nad stworzeniem,

Przewaga duszy nad ciałem,

Przewaga uczucia i woli nad rozumem.

Bóg jest najwyższym bytem (*summa essentia*). Jest, który jest. Jest bytem niezależnym. Jest osobą (personalizm). Jest praprzyczyną wszelkiego bytu, ale i Opatrznością wszystkiego (*creatio continua*). Bóg to najważniejszy przedmiot poznania, ale i przyczyna poznania. Człowiek bez iluminacji sam prawdy by nie znalazł.

Bóg to najwyższe dobro i przyczyna wszelkiego dobra: *Uczyniłeś nas Panie dla siebie i niespokojne jest serce nasze póki nie spocznie w Tobie*. Dążenie do dobra – w Bogu ma przyczynę i cel.

Dusza jest substancją samoistną. Jej funkcje – to myśl, wola, pamięć. Dusza jest doskonalsza od ciała. Duszą, a nie ciałem (np. zmysłami) poznajemy Boga. Zasadniczą postacią życia duchowego (duszy) jest nie rozum, lecz wola. Istotą natury człowieka jest nie to co wie, ale to, czego chce. Zatem formułą metafizyki Augustyna jest woluntaryzm. Poznanie jest rzeczą woli i uczucia; tym więcej – działanie.

Heteronomiczna etyka (Teodyceja)

Świat jest znikomy wobec Boga. Jest jednak Jego dziełem. Zatem jest dobry. Jak zatem wytłumaczyć obecność zła? Otóż zło nie należy do przyrody. Nie wyszło spod ręki Boga. Jest dziełem wolnego człowieka, który odsunął się od dobra. Bo zło jest brakiem dobra.



Pietro Vannucci detto Il Perugino, S. Agostino, XV sec.

Łaska

Łaska Boża jest darem bezinteresowności Bożej. To dar dany według Jego woli i bez zasług obdarowanego: *Donum gratis datum*. Bez łaski człowiek nie może czynić dobra, a na łaskę nie może zasłużyć. Zatem ludzi można podzielić na tych, którzy dostąpili łaski i tych, którzy jej nie dostąpili. Ci pierwsi są dobrzy i będą zbawieni, ci drudzy są źli i będą potępieni. Dla Augustyna przyznawanie ludziom współdziałania we własnym zbawieniu byłoby pomniejszaniem Boga. To słaba strona jego filozofii. Występowali przeciw tym sformułowaniom późniejsi filozofowie, wśród nich św. Tomasz z Akwinu.

Etyka poety i etyka filozofa

Wypadnie zacząć od przypomnienia, które zabrzmiało jak truizm.

W toku dziejów ludzkość wypracowała pewne normy moralne, których wartości nikt nie kwestionuje, przynajmniej na pewnym wyodrębnionym obszarze kulturowym. Takim np. obszarem jest Europa ze swym dziedzictwem opierającym się o dorobek starożytności (a więc głównie kultur Grecji i Rzymu) oraz chrześcijaństwa. Uniwersalne normy moralne przyjęte w naszym (i nie tylko) kręgu kulturowym bazują na wskazaniach Dekalogu, czyli dziesięciu przykazaniach zapisanych w Prawie Mojżeszowym i przyjętych oraz rozwiniętych przez chrześcijaństwo³⁴.

Zygmunt Krasiński, którego dorobek twórczy najtrafniej określił przed laty Juliusz Kleiner jako „dzieje myśli”³⁵, dawał nieustanny wyraz swym zainteresowaniom filozoficznym, w tym etycznym. Nie zmienia to faktu, że „*Krasiński nie był filozofem, tylko filozofującym poetą*”³⁶, nie stworzył systemu filozoficznego, przecież jednak akcenty etyczne stanowią nieodłączny składnik

³⁴ Zob. H. Gradkowski, *Etyka pracownika administracji publicznej*, Warszawa 1998, s. 6 i nast.

³⁵ J. Kleiner, *Zygmunt Krasiński. Dzieje myśli*, t. 1–2, Lwów 1912.

³⁶ K. Górski, Juliusz Kleiner (1886–1957), *Rocznik XX/1985 Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza*, s. 109. Tu warto przytoczyć dłuższy passus, w którym Konrad Górski trafnie ocenia nowatorstwo monografii Kleinera o Krasińskim: *Kleiner wykazał, że Krasiński nie był filozofem, tylko filozofującym poetą, przede wszystkim uczuciowcem i artystą, który intelektualizował swoje przeżycia. Recenzując te monografie Konstanty Wojciechowski doszedł do wniosku, że w jej świetle Krasiński zmalował jako filozof. Było to znamienne pomieszanie pojęć. Autor „Irydiona” nie zmalował, ani nie urósł jako filozof, bo nim nigdy nie był, tylko został pokazany właściwie w swym właściwym charakterze jako poeta* (Ibidem).

jego wypowiedzi – tak poetyckich, jak i, jakże obfitych, epistolarnych. Filozofem zaś, także etykiem, był bez wątpienia August Cieszkowski, przyjaciel poety i – w pewnym stopniu – patron jego poglądów etycznych.

Dla potrzeb tej krótkiej wypowiedzi wypadnie przywołać jedynie dwa reprezentatywne przykłady z pism Zygmunta, w którym providencjalizm otrzymuje szczególną formułę millenaryzmu. Będą to „Trzy myśli pozostałe po św. pamięci Henryku Ligenzie” oraz „Przedświt”³⁷.

„Syn cieniów” – 116 wersowy poemat – to pierwsza *myśl* Henryka Ligenzy. Jako motto umieszczony został dwuwers z Apokalipsy – wypowiedź Anioła o tym, że *czasu już nie będzie* (s. 42), a więc o zapowiedzi końca świata. Bohater zaś poematu, *syn cieniów*, poczyna się z ziemi, z tego padółu, a sił żywotnych użycza mu – jak Romulusowi – *dzika wilczyca* (jw.). Pod wpływem wszakże *światła*, które *spadło z krainy błękitu* (jw.), budzi się w nim chęć oderwania od ziemi, odczucie iskry Bożej. Niełatwe to zadanie, bo trzeba przejść przez męki porównywalne z *męczeństwami Tytanów* (jw.). *Syn cieniów* stanie się stopniowo *Synem światłości*, przenika bowiem ludzkość w jej pochodzie do Boga, a właściwie powrocie do nieba. Bo rozwój dziejów ma sens tylko o tyle, o ile miliony dusz zmierzają do domu Ojca, tak potwierdzając swą tożsamość dzieci Bożych. Tak więc *każda dusza* wnosi swój osobisty wkład w *stwarzanie nieba w niebie* (s. 45). Końcowa część poematu to filozoficzny wywód o jedności ducha ludzkości z posłannictwem każdego człowieka i zarazem wyszczególnienie zadania, opartego na poznaniu i miłości:

³⁷ Z. Krasiński, *Trzy myśli pozostałe po śp. Henryku Ligenzie zmarłym w Morreale* 12 kwietnia 1840 roku, [w:] *Pisma Zygmunta Krasińskiego*. Wydał, objaśnił i wstępem poprzedził Józef Kallenbach, Warszawa (1922), s. 33–62. Z tej edycji – cytaty z podaniem w nawiasach numerów stron. Krasiński tak się „przywiązał” do osoby domniemanego autora „Trzech myśli”, że niektóre listy, dla zachowania incognito, podpisywał jego nazwiskiem.

*Lecz każda dusza na >>ciebie<< wyrosła
I siebie samą w twoje łono wniosła
I wie o sobie – że stała się synem,
Równym ci >> Ojcie<<, i wiecznie jedynym.
Bo w każdej jeden ty jesteś, o Panie!*

I w każdej wołasz „Ja”, a oprócz Ciebie

Nigdzie nic nie ma i nic nie powstanie! (s. 45).

„Sen Cezary” – *myśl* druga śp. Henryka – to wizja senna, korespondująca tematycznie z ideą „Syna cieniów”, rzecz to bowiem o walce narodu, o jego upadku, ale i zmartwychwstaniu. Finał tego krótkiego rozważania etycznego jest manifestacją potrzeby ofiary życia – dla odrodzenia ojczyzny i ludzkości:

„Cezara, Cezara, czemu żałujesz, żeś życie poświęcił dla umarłej? Alboż nie wiesz, że jest zmartwychwstanie? [...] Ta, co zabrała życie twoje, odda je tobie, bo śmierć jej była tylko złudzeniem. I tak też się stanie. Bohater tak kończy opowieść o swojej wizji sennej:

Jak nowonarodzoną gwiazdę, ujrzałem postać, wschodzącą z kończyn widnokręgu. – Uczulem, że będę nieśmiertelny, bom nieśmiertelną ukochał – i koło mnie z prochu dźwigali się męże i widmo Chrystusa bielalo nad nimi w powietrzu. – Zamknąłem oczy i padłem twarzą na ziemię wśród zmarłychwstających (s. 54).

Trzecia *myśl* Ligenzy, zatytułowana „Legenda”, jest poetycką opowieścią o zmierzchu Kościoła św. Piotra i nastaniu Kościoła św. Jana na ziemi. Kwestia zamiany Kościoła Piotrowego na Janowy ma szeroki kontekst filozoficzny, nas zaś tu będzie interesować odniesienie do teorii filozoficznej Augusta Cieszkowskiego. Powiedzmy już teraz, że powstanie Kościoła Janowego odpowiada teorii tego etyka o nadejściu trzeciej epoki w dziejach ludzkości – epoki Ducha Świętego.

Dobro, pochodzące od Boga, a poszukiwane przez człowieka, ma długi rodowód. Trzeba – na drodze wielowiekowej ewolucji – przebyć drogę od statusu *Syna cieniów* do *Syna światłości*. Wówczas, pokonując czas historyczny, przetworzony usilną pracą wieków, człowiek stanie obok Boga, uczczony nimbem nieśmiertelności. Będzie wówczas czynił dobro – w wymiarze społecznym, narodowym, ogólnoludzkim. Naczelne miejsce w tych działaniach przypadnie narodowi najbardziej uwięzionemu, idącego za Golgotą Zbawiciela – aż do grobu, który wszakże staje się – jak krzyż – bramą zmartwychwstania. To właśnie widzi w cudownym śnie bohater – i narrator zarazem – drugiej *myśli* Ligenzy – hrabia Cezara.

Analizę zaś trzeciej *myśli* uzupełnijmy wypowiedzią sławnego profesora literatur słowiańskich w College de France. Tak mówił Mickiewicz o „Legendzie”, cytując najpierw finał poematu:

„Cztery kręcone filary ołtarza pękły jak ścięte drzewa i runęły – i baldakim spiżowy runął – i kopuła cała, jak zstępujący świat, biała spadała na ziemię.

I wszystkie portyki i pałace Watykanu, i kolumny dziedzińca łamały się i rwały, w proch się sypiąc – i obie fontanny jak dwa białe gołębie przypadły do ziemi, konając”.

Tym wspaniałym obrazem kończy się poemat. [...] Ów hufiec pielgrzymi wyobraża nie tylko legiony polskie [...]; wyobraża on razem ten nieprzeliczony zastęp ludzi szukających Kościoła przyszłości. Wszyscy oni dążą do Rzymu, wszyscy muszą przejść przez Rzym, wszyscy muszą wstąpić do tej Bazyliki; ale nie zginą w jej zwaliskach, podtrzymają kopułę szabłami. Nie oręż ziemski ani oręż jednostek zdoła ją ocalić, ale duchy narodów. Duchy narodów podtrzymają tę kopułę, zagrożoną runięciem. Przebiją w niej otwór dla światła niebieskiego [...], aby dała nam klucz do wszystkich tradycji i wszystkich filozofii³⁸.

³⁸ A. Mickiewicz, *Literatura słowiańska. Kurs czwarty, Wykład IV*, Warszawa 1998, s. 43–44.

Dla Mickiewicza monumentalny finał „Trzech myśli” oznacza postulat zasadniczej zmiany w świadomości i stosunkach między ludźmi, co stanowiłoby główne zadanie dla Kościoła powszechnego, czyli katolickiego. Bo – jak powiada – [...] *Kościół jest największym ze wszystkich państw. Dotyka on z jednej strony krainy niewidomej, z drugiej zaś – niemej krainy stworzeń żywych, czy też nieorganicznej, o której Kościół dotąd wypowiedział ledwie pierwsze słowo*³⁹. Profesor-poeta domaga się zarazem wewnętrznego odrodzenia Kościoła i przywołuje przed oczy kapłanów chwalebne wzorce „Kościoła pierwotnego”. Ta kwestia, jakkolwiek dla Mickiewicza bardzo istotna, nie będzie w tym miejscu podjęta. Najważniejsza jest natomiast – dla niniejszej wypowiedzi – pełna aprobatą wykładowcy dla ideowej wymowy poematu, który ukazuje wzorzec etyczny i daje narzędzie odnowy moralnej – wszystkim, a w szczególności duchowym przewodnikom:

*Gdyby urzędnicy Kościoła, nasi starsi bracia, nasi ojcowie duchowni, posiadali takie uczucie, jak człowiek, który mógł doznać tego widzenia i opisać je, położyliby to pismo w rzędzie tych, co poprzedzają i zwiastują Kościół przyszłości*⁴⁰ – konkluduje profesor literatur słowiańskich.

Traktat „O stanowisku Polski z Bożych i ludzkich względów”, kolejne dzieło poety, to wstępny wykład mesjanizmu Krasiańskiego⁴¹. Manfred Kridl tak zinterpretował istotę tego poglądu:

Jaki jest cel ludzkości? Jest nim zaprowadzenie Królestwa Bożego na ziemi [...]; narodom musi być dana możliwość rozwoju, muszą one dojść do pełnej samowiedzy swoich praw, zadań i obowiązków. Żeby zaś tak mogło się stać, muszą one mieć wzór do naśladowania – podobnie, jak przed wiekami duch ludzki

³⁹ Ibidem, s. 45.

⁴⁰ Ibidem, s. 44.

⁴¹ Wstępny, bo pełniejszy wykład poetycki na ten temat otrzymamy w „Przedświecie”.

potrzebował dla uświadomienia sobie swoich przeznaczeń pierwowzoru Chrystusa. Otóż takim pierwowzorem dla narodów w ich pochodzie ku doskonałości będzie Polska. Polska posiada – według niego (Kraśińskiego – H. G.) – wszystkie te cechy, które przeznaczają ją na przewodniczkę narodów. A więc >napiętnowana męczeństwem i prześladowaniem<, złożona do grobu, nie zginie jednak, lecz zmartwychwstanie. [...] Poza tym posiada długą i pełną chwały historię. [...] Dzieje Polski są >najbielszą kartą w dziejach europejskich, najmniej skalaną, najściślej Chrystusową<. Oto są najgłówniejsze tytuły Polski do odegrania roli przewodniczej w ludzkości⁴².

„Przedświt” to optymistyczne wyznanie wiary, projekcja moralnego odrodzenia ludzkości przez ofiarę.

Wielkie znaczenie ma dla tego urodzonego pesymisty poznanie Delfiny Potockiej i uczynienie z niej „siostry”, przewodniczki – Beatrycze na dalsze życie. To ta miłość inspiruje rozwój nastroju patriotycznego, który nigdy dotąd nie owocował pełną optymizmu nadzieją. Teraz zaś właśnie rozkwita i – dodajmy – staje się podniętą poszczególnych wizji, składających się na pełen radości obraz nadchodzącego zmartwychwstania Polski i odrodzenia świata, co już widać w przepowiedniach, bo przecież jest to „Przedświt”.

Nastrój radosny idzie w parze z optymizmem wiary. U myśliciela, jakim bez wątpienia jest Kraśiński, musi być jednakże logiczne uzasadnienie postawy. Jest ono wyłożone expressis verbis w zwrotach: „Bóg nas wcieli w drugie ciało”, „Prawem naszym Zmartwychwstanie”, przede wszystkim zaś w stwierdzeniu: „Próbe grobu my odbyli” (podkr. H. G.). Jeśli przyjąć do wiadomości tę konstatację, to zrozumiałe się staje odejście od wcześniejszych przekonań o „czerepie rubasznym”

⁴² M. Kridl, *Literatura polska wieku XIX. Cz. III: Literatura na emigracji*, Warszawa 1931, s. 310–311. Przy kolejnym cytacie z tej edycji – w nawiasie numer strony.

(to, oczywiście, zwrot z „*Grobu Agamemnona*” Słowackiego), szlacheckiej przeszłości i dostrzeżenie w naszej historii świętych, rycerskich kart, upozowanych w postać hetmana – bohatera, Stefana Czarnieckiego, w którego usta wkłada podmiot liryczny ocenę dziejowej roli Polski:

„Łaska Boża

*Nas wegnąła w te bezdroża:
Niechaj będzie pochwalona!
Bo ojczyźnie mojej dała
Z piekiel ziemskich wyniść łona,
Nie żyć w innych ludów modle
Raczej umrzeć – jak żyć podle!
Za to Panu wieczna chwała!
Ty nie szukaj w ojcach winy,
Ty nie wdawaj się w szyderstwo,
Bo to potwarz i bluźnierstwo!
[...]
Gdyby niegdyś ojce twoi
Cudzoziemców świeckich chodem
Weszli byli do podwoi
Tego gmachu, który stoi
Wkoło Polski, a dziś pada,
Bylibyście dziś, jak oni,
Kramem tylko – nie narodem,
Sklepem, śpiącej pełnym broni.
[...]
I z krwi naszej, z naszej winy
Nim ten jeszcze wiek przeminie,
Wyjdzie ludów lud jedyny:
Błogosławcie ojców winie!”⁴³*

⁴³ *Pisma Zygmunta Krasińskiego*. Wydał, objaśnił i wstępem poprzedził Józef Kallenbach. Wydawnictwo Dzieł Wyborowych Marian Haskler, Warszawa – Kraków-Lwów-Poznań (1922), t. III, s. 177–178.

W kolejnej wizji pojawia się Patronka polskiego rycerstwa, Maryja – Królowa Polski. Ona po raz drugi zdepcze szatana, zstępując do otchłani, a ów kłamca stary zostanie pod Jej przewodem pokonany przez zbrojnych, polskich mężów. Nastanie więc epoka doskonalsza, epoka Ducha świętego, odpowiadająca epoce czynu Cieszkowskiego⁴⁴.

„Przedświt”, radosna projekcja mesjanizmu poety, stanowi apogeum jego duchowej przemiany – po skrajnym pesymizmie „Nie-Boskiej komedii”, umiarkowanym – „Irydiona” i wreszcie po próbach już pozytywnego porządkowania świata w „Trzech myślach Ligenzy” i traktacie „O stanowisku Polski”. Jest więc poemat wykwittem ewolucji wewnętrznej tego „poety myśli”, dla której wybuch radosnego i głębokiego uczucia do Delfiny był cennym katalizatorem. Kridl uważa „Przedświt” za szczytowe osiągnięcie twórcze autora. Pisze:

Jest on (>Przedświt<) [...] pomnikiem artystycznym najszcześniejszej epoki jego (Kraśińskiego) życia i jest poetyckim, pełnym pierwszorzędnych piękności, obrazem szczytu rozwoju jego myśli. (s. 321).

Kraśiński to jedyny spośród trzech wieszczów poeta-heglista. Mickiewicz był podczas epizodu berlińskiego w 1829 roku na wykładach Hegla i... wychodził znudzony, co nie pomалу dziwiło jego ówczesnego znajomego a potem serdecznego przyjaciela, „zabitego” heglistę Stefana Garczyńskiego, autora „*Wacława dziejów*”. Autor „*Irydiona*” przejął dialektykę Hegla w sprawach zasadniczych (teoria tezy, antytezy i syntezy), ale nigdy nie pogodził się z nim w kwestiach szczegółowych. Nade wszystko – nie mógł zaakceptować jego afirmacji teraźniejszości; katalog etyczny łączył się bowiem u Kraśińskiego z historiozofią.

⁴⁴ Tak zinterpretował „życia kształty trzecie”, wieńczące tę wizję, Józef Kallenbach; op. cit., s. 183, przyp. 1.

August Cieszkowski, przyjaciel i duchowy patron Krasińskiego, to postać godna przypomnienia także w wymiarze biograficznym. O dwa lata młodszy od Zygmunta, jako szesnastolatek wziął udział w powstaniu listopadowym, uczestnicząc w dwóch rodzajach działań – w protokołowaniu obrad sejmku powstańczego i sypaniu umocnień przed szturmem Warszawy jesienią 1831 roku. Studiował w Krakowie i Berlinie. Był uczniem Micheleta, należącego do ścisłej szkoły Hegłowskiej. W 24. roku życia uzyskał w Heidelbergu doktorat z filozofii. Nie przekraczając trzydziestki stworzył swe znakomite prace filozoficzne – „Prolegomena do historiozofii” oraz „Bóg i palingeneza”⁴⁵, którymi zdobył europejską sławę. Zajmował się też zagadnieniami ekonomicznymi, napisał m.in. pionierską pracę „O kredycie i obiegu”. Zgodnie z postulatami jego filozofii praktycznej, czym zajmujemy się za chwilę, przekuwał życie w czyn, co przejawiało się w szeroko zakrojonej działalności społecznej. Tak pisze na ten temat współczesny badacz:

[...] Cieszkowski rzuca hasło „pracy organicznej”, organizuje Towarzystwo Przyjaciół Postępu, kursy oświaty, szkoły zawodowe. Jego zasługą jest seria wydawnicza „Biblioteki Warszawskiej” udostępniająca w tłumaczeniach dzieła światowej filozofii, jego zasługą założenie Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, on wywalczył założenie Uniwersytetu w Poznaniu, on wreszcie własnym sumptem założył Wyższą Szkołę Rolniczą w Żabikowie. Ponad 20 lat był posłem na sejm, przywódcą Koła Polskiego w parlamencie; założył też Ligę Polską, potężną partię polityczną, która – choć oficjalnie rozwiązana – była przez cały czas podziemnym rządem Księstwa. Zmarł przeżywszy 80 lat

⁴⁵ Niepowetowaną stratą było spalenie drugiej części tego traktatu. Uczynił to rozmyślnie sam Krasiński, który dysponował jedynym egzemplarzem tekstu, ale obawiał się rewizji i ewentualnego ujawnienia ocierających się o herezję poglądów przyjaciela.

12 marca 1894 roku. *Prac i czynów, które wykonał, starczyłoby na kilka żywotów*⁴⁶.

Głównym dziełem Cieszkowskiego jest „Ojczyzna nasz”, rzecz monumentalna, jakkolwiek niedokończona. Za życia autora ukazał się tylko tom pierwszy (1848), a dopiero po śmierci filozofa – kolejne trzy tomy (1899–1906)⁴⁷. Treścią rozważań jest wielowarstwowy komentarz do Modlitwy Pańskiej. Każda z siedmiu próśb-wezwań, wyrażonych w tej wypowiedzi Chrystusa, znajduje głęboką interpretację o podłożu etycznym. Dla tego filozofa jest to nie tylko kwintesencja Ewangelii, ale także prognoza przyszłości rodzaju ludzkiego. Przejawszy od heglistów pogląd o trójdzielności wszelkiego rozwoju – w myśl metodologii dialektycznej, nie akceptował Cieszkowski ich braku zainteresowania przyszłością. Nie mógł się pogodzić z idealizacją współczesności czy rzekomej doskonałości funkcjonującego systemu państwowego. Podzielił więc dzieje ludzkości na trzy wielkie epoki, których zależność ujmował według triady Heglowskiej. Jeśli więc tezą była epoka przedchrześcijańska, antytezą – po-Chrystusowa, to syntezą będzie epoka autentycznego praktykowania przykazań Bożych oparta, nie na dociekaniach poznawczych, lecz na woli i czynie. To właśnie epoka Ducha Świętego.

Człowiek ma zatem chcieć czynić dobro i faktycznie je realizować w codzienności. Tak też mają czynić narody, naśladować w ten sposób Chrystusa, nieustannie prosząc o Bożą opiekę w rytm siedmiu próśb Modlitwy Pańskiej.

Sednem etyki Cieszkowskiego była teoria czynu. Tylko uczynki zapewniają człowiekowi nieśmiertelność. Każde działanie, nawet, jeśli miałoby się skończyć klęską, jest w istocie zwycięstwem, bo podnosi hart ducha. Metempsychiczny roman-

⁴⁶ B. Urbankowski, *Myśl romantyczna*, Warszawa 1979, s. 187.

⁴⁷ Pełne wydanie, uzupełnione o odnalezione fragmenty, ukazało się w Poznaniu w latach 1922–23.

tyzm Cieszkowskiego okazuje się optymizmem, myślą, która hartuje i budzi nadzieję⁴⁸.

O szczególnym związku osobistym poety i filozofa tak pisze badacz i wydawca olbrzymiej korespondencji Krasińskiego:

Wśród korespondentów Krasińskiego August Cieszkowski, o dwa lata młodszy od poety, jest chyba jedynym, z którym przyjaźń zawiązała się jeszcze w okresie wczesnego dzieciństwa, po śmierci ich matek bowiem wychowywała ich ta sama bona, emigrantka francuska, baronowa de la Hays. Sam Cieszkowski w liście do Tarnowskiego wyznaje: „...wzrastaliśmy w ciągłych i wspólnych stosunkach dziecinnych, co trwało aż do rozłączenia się naszego, kiedy Zygmunt wyjechał za granicę”. [...] Jesienią 1839 r. spotkał się [Cieszkowski] w Mediolanie z Krasińskim. Wspomnienia dzieciństwa oraz „duchowe powinowactwo z wyboru” zbliżyło ich ponownie do siebie i „zsyntetyzowało” już na trwałe ich przyjaźń i nawiązaną w 1841 r. korespondencję. Kiedy w roku 1875 Cieszkowski pisał do Lenartowicza o miejscu przyjaźni w swoim życiu, wówczas stwierdzał, iż „najściślej sercem i duchem” był zrośnięty z Zygmuntem Krasińskim. Kierując się podobnymi wyznaniem filozofa, Kallenbach pisał wprost: „...serce [poety] nie miało nigdy powodu zasłaniać swych najtajniejszych zakątków. [...] W korespondencji z Cieszkowskim zeszło się wszystko: rozum i serce – aby odzwierciedlić w sobie wiernie te wzloty ducha i te porywy uczuć, z których snuło się pasmo życia poety”. [...] Korespondencja ta (tj. Krasińskiego z Cieszkowskim – H. G.) odsłania być może najbliższy prawdy wizerunek duchowy poety, zafascynowanego wielką problematyką filozoficzną epoki. [...] Cieszkowski [...] wpłynął na mesjanizację historiozofii Krasińskiego [...]. Z kolei Krasiński wywierał również wpływ na przyjaciela [...]. Cieszkowski czytał mu i dyskutował z nim poszczególne partie swego głównego dzieła „Ojciec nasz”,

⁴⁸ B. Urbankowski, dz. cyt., s. 186.

*Krasiński sugerował mu pewne lektury do uwzględnienia w pracy nad nim*⁴⁹.

Zamiast podsumowania przytoczmy fragment listu Zygmunta do Augusta, w którym autor „Irydiona” w pompatycznym nieco stylu wyklada adresatowi wzajemne relacje między filozofią i poezją, nie pozostawiając wątpliwości co do hierarchii tych dwóch rodzajów twórczości, a zarazem łącząc w spójną całość dziedziny zainteresowań – własną i przyjaciela:

*[...] w niej (tj. poezji – H. G.) czuję tętno wszechżycia bardziej niż w czymkolwiek drugim na ziemi. Mam ją za ciągle widzenie przyszłości, za przytomność idealną w człowieku ostatecznych kształtów wszechświata ludzkości, za prawo prawdziwe natury ludzkiej, wiecznie w piersiach ludzkich się odzywające. Poezja to przedczyn uniwersalnego, ostatecznego czynu! Poezja kiedyś chodzić będzie po ziemi, filozofia nigdy, bo kiedy filozofia nóg dostanie, w tej samej chwili stanie się poezją! to jest widowym pięknem! Drogą do poezji jest filozofia, ale poezja i przed filozofią już się zjawia,>> prius i posterius<<, alfa i omega. [...] Ale im dalej w piękność, tym widnokregi jej szersze, tym wyższe, do filozofii bardziej zbliżone [...]. Świat w końcu nie metafizycznym rozumowaniem, nie sylogizmem będzie, ale dytyrambem porwanym w ogólne poema Boże! Z taką wiarą żyję, z taką i umrę; w końcu końców i Ty to samo myślisz, ale inaczej to wypowiadasz, rozumniej, metodyczniej, logiczniej ode mnie*⁵⁰.



⁴⁹ Krasiński, *Listy do Augusta Cieszkowskiego, Edwarda Jaroszyńskiego, Bronisława Trentowskiego*, t. I. Opracował i wstępem poprzedził Z. Sudolski, Warszawa 1988, s. 9–12.

⁵⁰ Krasiński, *Listy do Augusta Cieszkowskiego...*, t. I, s. 80–81. Podkreślenia pochodzą od autora listu.

Wprowadzenie w zagadnienia moralne

Rozważania należałoby rozpocząć od wyjaśnienia podstawowych pojęć, takich jak *etyka* i *moralność*. Pojęcia *etyki* (z gr.) używa się w dwóch przynajmniej znaczeniach. Po pierwsze – w znaczeniu ogółu norm moralnych przyjętych i obowiązujących w danej zbiorowości społecznej (np. narodowej); w tym znaczeniu *etyka* jest synonimem *moralności* i pojęć tych można używać zamiennie. Po wtóre – *etyka* oznacza naukę o moralności. W tym ostatnim rozumieniu *etyka* jest działem *filozofii*. Badacze dzielą ją na *etykę opisową* i *normatywną*. Etyka opisowa analizuje i wyjaśnia moralność przyjmowaną w poszczególnych epokach i środowiskach społecznych. Etyka normatywna ustala, co jest moralnie dobre a co złe i wytycza kierunki ludzkiego postępowania.

Moralność – będziemy rozumieć jako ogół ocen ludzkiego zachowania, norm określających wzajemne powinności, ideałów regulujących postępowanie jednostek i grup społecznych. Zatem – w dużym uproszczeniu możemy stwierdzić, że poczucie moralności sprowadza się do przekonania o tym co dobre a co złe i do umiejętności uzasadnienia takiego stanowiska.

Pochodzenie moralności stanowiło od wieków przedmiot kontrowersyjnych dociekań. Filozofowie nurtów idealistycznych wywodzili je od źródeł ponadnaturalnych, natomiast materialści usiłowali – z różnym skutkiem – tłumaczyć genezę moralności udziałem czynników materialnych. W koncepcjach idealistów moralność pozostaje w naturalnym związku z religią. Nieodłącz-

nym zaś atrybutem religii jest *wiara*. Zatem moralność oparta na przesłankach religijnych ma charakter wyznawczy; jej instancją opiniodawczą oraz motywacyjną jest głos *sumienia*.

W toku dziejów ludzkość wypracowała pewne normy moralne, których wartości nikt nie kwestionuje, przynajmniej na pewnym wyodrębnionym obszarze kulturowym. Takim obszarem jest np. Europa ze swym dziedzictwem opierającym się o dorobek starożytności śródziemnomorskiej (głównie Grecji i Rzymu) oraz chrześcijaństwa. Nic więc dziwnego, że uniwersalne normy moralne przyjęte w naszym (i nie tylko!) kręgu kulturowym bazują na wskazaniach *Dekalogu*, rozwiniętych przez Jezusa z Nazaretu (*Osiem Błogosławieństw z Kazania na Górze*).

Norma to kryterium oceny zachowań moralnych człowieka, których powinien przestrzegać ze względu na dobro innych ludzi. Normy moralne dotyczą stosunków międzyludzkich, poszanowania dobra drugiego człowieka, czyli bliźniego. Pochodną tych norm są obyczaje i zwyczaje (np. obrzędowe, towarzyskie, kulinarne). Normy obyczajowe tym się w praktyce różnią od moralnych, że ich powszechne postrzeganie nadaje im piętno autorytatywności. Norma jest też wychowanie do pracy. Powiada Norwid: *Bo szczęście na to jest, by zachwycało do pracy, praca – by się zmartwychwstało*. Praca jest tedy powołaniem.

We współżyciu społecznym powinny obowiązywać *reguły dobrego zachowania*. Nie są one ujmowane w postaci normatywnej, ale należą do niepisanego *kodeksu moralnego*. Tu wymienić należy takie zachowania, jak: robienie sobie nawzajem przyjemności, unikanie starć, zatargów, pomoc w znoszeniu niepowodzeń, okazywanie i jednanie sympatii, wytwarzanie miłej atmosfery, postawa chęci do niesienia pomocy, okazywanie życzliwości.

Sprawą wymagającą oddzielnego omówienia jest kwestia unikania niestosownego wyrażania się. Język w obiegu potocznym jest pełen wulgaryzmów. Ktoś powiedział, że wulgarne

wyrazy służą dzisiaj młodzieży (i nie tylko!) jako rodzaj przecinków. Dziękuję za taką interpunkcję! A używana jest powszechnie! Niegdyś stosowano ją tylko w pewnych zamkniętych środowiskach, np. w wojsku, nie mówiąc o żargonie środowiskowym, np. więziennym. Dziś mówią tak i studentki, i studenci; i panowie w średnim wieku. Jak wyeliminować tę chorobę. Szpikuje się polszczyznę angielszczyzną, ale stary łaciński wyraz oznaczający krzywiznę jest w użyciu potocznym nieodmiennie. Któż jeśli nie pedagog, wychowawca ma na to reagować? Pamiętajmy o tym. I pamiętajmy o zachowaniach taktownych, tj. takich, które biorą pod uwagę uczucia i doznania innych. Bądźmy równocześnie empatyczni (otwarcie na oczekiwania bliźniego) a zarazem asertywni (umiejmy mądrze forować własne zdania i postawy). *Zaś poszanowanie godności innych – uznajmy za normę moralną.* Szanowanie czyjś *dobrego imienia* (także własnego), *godności, honoru*, w tym godności ucznia-wychowanka (co nie może oznaczać postawy pobłażania) jest niezwykle ważne w każdej sferze życia społecznego, w tym zwłaszcza w pracy nauczycielskiej. Wyeliminować zaś należy schlebianie, bo oznacza ono obniżanie godności i własnej i drugiej osoby. Norma moralna nie ogranicza wolności człowieka (w sensie jego niezależności); pozostaje w zgodzie z poszanowaniem uprawnień – własnych i innych ludzi. Z tym wiążą się normy zaufania wzajemnego, także ucznia i nauczyciela. Należy pamiętać, że nie tylko uczeń jest w obszarze obserwacji nauczyciela. Równie ważną sprawą jest fakt nieustannej obserwacji nauczyciela przez ucznia. Ta wzajemna zależność jest zwielokrotniona w relacji wychowanka i wychowawcy, bo rozciąga się na wielogodzinny, niekiedy całodzienny kontakt, np. w takich placówkach, jak domy dziecka czy ośrodki szkolno-wychowawcze.

Ze sprawą postaw etycznych oraz poczucia moralnego łączą się kwestie światopoglądowe. *Światopogląd* zaś jest zbiorem przekonań o naturze świata, człowieka i społeczeństwa, miejscu

człowieka w świecie, sensie jego życia. Z tych ogólnych przeświadczeń wynikają ideały i postawy życiowe ludzi. W oparciu o ukształtowany światopogląd opisujemy rzeczywistość, następnie ją wartościujemy, a w oparciu o opis i wartościowanie ustalmy normy według których postępujemy. Oczywiście – człowiek sam nie jest w stanie opisać i wartościować wszystkich zjawisk otaczającego świata. Pomaga mu w tym nauka, a ściślej – różne jej dziedziny. Wspomaga także człowieka sztuka, czyli ten rodzaj ludzkiej działalności, który apeluje do ludzkiego poczucia piękna, czyli smaku estetycznego. Tak więc etyka współlistnieje z takimi dziedzinami postaw i działalności człowieka, jak: religia, światopogląd, nauka, sztuka.

Sam termin *wartość* ewaluował w ciągu wieków.⁵¹ Dziś ten zakres pojęciowy jest bardzo rozbudowany, np. socjologia wymienia wartości podstawowe (prawda, wolność, godność człowieka i in.), wyróżnia się też wartości ekonomiczne, społeczne, estetyczne, moralne, intelektualne etc.⁵² W etyce chrześcijańskiej mowa jest o hierarchii wartości. Upraszczając te rozważania aksjologiczne można tu mówić o wartościach najniższego stopnia stosunkowo łatwo zdobywanych i szybko konsumowanych (przyjemność, użycie, wygoda etc.), wyższego (zdrowie, siłą fizyczna etc.), najwyższego (prawda, dobro, piękno, sprawiedliwość, szlachetność, życzliwość etc.). Te ostatnie mają świadczyć o człowieku najpełniej⁵³. W ideologii chrześcijańskiej akceptacja tego trzeciego stopnia wartości zbliża człowieka do Absolutu, czyli Boga. Nawet oponenti chrześcijaństwa nie zaprzeczą, iż zakres wartości chrześcijańskich pokrywa się z wartościami ogólnoludzkimi, że zawiera podstawowe prawa człowieka⁵⁴.

⁵¹ A. Błasiak, *Młodość – świat wartości*. Kraków 2002.

⁵² A. Siemianowski, *Człowiek a świat wartości*. Gniezno 1993.

⁵³ Ten punkt widzenia prezentuje Jan Paweł II jako etyk. Zob.: Tenże, *Elementarz etyczny*, Wrocław 1991.

⁵⁴ W. Chudy, *Wartości – rzecz ludzka*, „Niedziela”. Dodatek akademicki Instytutu Jana Pawła II”, 1993, nr 3, s. V.

Etyka jako terapia wobec zagrożeń

Człowiek obraca się wokół zagrożeń. Podzielmy je umownie na zagrożenia polityczne, ekonomiczne, społeczne, zaznaczając od razu, że jest to podział tylko formalny (porządkujący), bo w życiu nie da się ich rozdzielić. Do zagrożeń politycznych zaliczamy nie tylko takie zjawiska ekstremalne (krajcowe), jak wojna, czy przejmowanie w państwie władzy siłą, ale też takie struktury państwowe, które mają charakter totalitarny, tzn. skupiają władzę w rękach pojedynczych ludzi lub wąskich kręgów „wybrańców”. Rządzi wówczas jedna partia polityczna, która ma monopol na obsadzanie wszelkich stanowisk kierowniczych. Tego typu państwo posługuje się zwykle wzniosłymi hasłami demokratycznymi (np. *wolność, równość, braterstwo*), a w praktyce hasła te są łamane, choć stale głoszone. A więc nieodłącznym atrybutem aparatu władzy w państwach totalitarnych jest obłuda, czyli niezgodność postępowania z głoszonymi zasadami. W takim państwie bardzo rozbudowany jest system donosicielstwa; obywatele znajdują się pod ustawiczną kontrolą tzw. aparatu bezpieczeństwa, mnożą się procesy polityczne itd. Prasa i inne środki masowego przekazu (telewizja, radio, a nawet internet) znajdują się pod kontrolą ośrodka władzy i informują (a raczej dezinformują, czyli wprowadzają w błąd) opinię publiczną. Państwo totalitarne jest więc oparte na zasadach antymoralnych, a perfidia (obłuda) władzy daje o sobie znać proklamowaniem zasad wysoce etycznych. Różne są źródła tworzenia państw totalitarnych. Niektóre państwa tego typu wyrastają na podłożu ruchów nacjonalistycznych. *Nacjonalizm* jest przejawem kierowania się interesami danej grupy narodowościowej, nie uwzględniającej potrzeb i racji

innych grup. Szczytowym przejawem nacjonalizmu jest *szowinizm*, zjawisko bardzo niebezpieczne, bo prowadzące do dyskryminowania mniejszości narodowych i religijnych, traktowania ludzi o odmiennej narodowości czy pochodzeniu jako osobników niższej kategorii. Charakterystykę państwa totalitarnego mistrzowsko przeprowadził na polu literackim George Orwell w powieści, a raczej powiastce filozoficznej, pt. *Folwark zwierzęcy*⁵⁵. Zagrożenia polityczne idą w parze zazwyczaj z ekonomicznymi. Typowym przykładem zagrożenia ekonomicznego, które ujemnie wpływa na sfery moralnych zachowań społeczeństwa jest kryzys gospodarczy. Objawia się przez wzrastające bezrobocie, braki w podstawowych produktach niezbędnych do codziennego życia, galopującą inflację pieniądza. W takich sytuacjach szczególnie częste są przejawy zachowań sprzecznych z normami moralnymi (np. kradzieże, rozboje, oszustwa gospodarcze itp.). Współczesna rzeczywistość przynosi jednak i inne rodzaje zagrożeń. Są nimi takie zjawiska, jak: zagrożenia ekologiczne, choroby cywilizacyjne, masowe nielegalne emigracje z krajów przeżywających kryzys, przestępczość zorganizowana itd. Wszystkie te zjawiska winny podlegać osądowi moralnemu. Wobec ofiar zagrożeń winniśmy zachowywać daleko idącą życzliwość, ale nie wolno nam stwarzać warunków dla pogłębiania się postaw i zachowań patologicznych. Postępowanie zgodne z uniwersalnymi normami moralnymi zakłada *aktywność* obywatela państwa. Z moralnego punktu widzenia naganna jest obojętność, bo oznacza – w praktyce – przyzwolenie na rozplenianie się zła.

Każda epoka ma swe własne cele – jak to określił poeta i działacz narodowy Adam Asnyk. I w każdej epoce, także w tej, w której obecnie żyjemy, przychodzą nowe wyzwania. Ale ludzkość nie może odejść od akceptacji takich tradycyjnych wartości, jak prawda, dobro, tolerancja, poszanowanie godności człowieka.

⁵⁵ Zob. H. Gradkowski, *Folwark zwierzęcy George'a Orwella, czyli rewolucja i jej skutki*, [w:] tenże: *Etyka pracownika administracji publicznej*. Warszawa 1998, s. 33–41.

Demokracja – wolność czy obowiązek?

*Demokracja to forma ustroju państwowego, w którym władza należy do społeczeństwa (nominalnie lub faktycznie) lub wszystkim obywatelom przyznaje się równe prawa społeczne lub polityczne oraz zapewnia się równy udział w sprawowaniu władzy*⁵⁶.

Pojęcie demokracji wywodzi się od greckiego słowa „demos” (lud) i oznacza – najprościej ujmując – władzę ludu, tzn. sprawowanie władzy przez szerokie przedstawicielstwo mieszkańców danego terenu czy obywateli danego państwa. Od rzeczownika *demokracja* wywodzi się zaś przymiotnik *demokratyczny* określamy nim wiele poczyniń, których podstawą jest równość uczestnictwa. Mówimy więc o demokratycznych ustrojach, demokratycznych wyborach, hasłach demokratycznych itd.

Demokracja ustrojowa ma wiele wzorów w historii społeczeństw. Wspomnijmy tylko o dwóch – jednym z czasów starożytnych drugim – już z historii nowożytnej. Pierwszy – to demokracja ateńska, drugi – to próby wcielenia w życie pięknego hasła: *wolność, równość, braterstwo* – w okresie Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Jak wiadomo – w praktyce hasła te mocno odbiegały od rzeczywistości. Bo jest bardzo niebezpieczne nadużywanie haseł demokratycznych dla doraźnych politycznych celów. Pozory demokracji starał się zachować każdy ustrój, oparty na faktycznym jedynowładztwie. Np. krajom Europy Środkowej, w tym także Polsce, nadano po roku 1945 nazwę *demokracji ludowych*, choć sprawowana w nich władza nie miała nic wspólnego

⁵⁶ *Encyklopedia katolicka*, t. III, Lublin 1985, s. 1153.

z demokracją; rządziła wąska grupa zmieniających się od czasu do czasu działaczy jednej partii, sterowanych zresztą spoza kraju, a mianowicie z ówczesnego Związku Sowieckiego.

Demokrację rozpatrywać można i należy także w wymiarze moralnym. Stanowi ona pewien system wartości będący zaprzeczeniem totalitaryzmu. Demokracja docenia dobro każdego człowieka, członka danej społeczności. Każdemu też powinna dać możliwość współdecydowania o wspólnym losie. Nie jest to sprawa prosta. Przecież każdy człowiek jest jednostką wolną, każdy ma prawo do poszanowania własnej godności, ale też szanowania godności innych. Jak więc podejmować wspólne decyzje mimo różnicy zdań? Jest to poważny problem i nasza historia, historia polskiej demokracji szlacheckiej uczy, do czego może doprowadzić nadużywanie demokracji. Oto – przypomnijmy – iż w I Rzeczypospolitej (tak nazywamy państwo polskie do upadku niepodległości, czyli do roku 1975) obowiązywała w podejmowaniu ustaw sejmowych zasada jednomyślności. Wystarczał sprzeciw jednego posła (*wolne nie pozwalam*, czyli *liberum veto*), aby ustawa sejmowa traciła ważność. Do połowy XVII wieku żaden z posłów nie zawetował ustawy. Uczynił to po raz pierwszy niejaki Siciński w roku 1651⁵⁷. A potem *liberum veto* stało się stałą praktyką posłów, często przekupywanych przez wrogie Polsce siły polityczne. Stało się plagą polskiego ustawodawstwa. Co gorsza, ogół szlachty, jedynej warstwy posiadającej prawa polityczne, uważał *liberum veto* za „źrenicę wolności” i w czasie Sejmu Czteroletniego (1788–1792) obóz patriotyczny miał wielkie trudności z przeforsowaniem słynnej Konstytucji 3 Maja (1791), właśnie – jak na ówczesne czasy – demokratycznej. Jej uchwalenie było wydarzeniem epokowym, ale pełne wprowadzenie w życie zapisów ustawowych nie powiodło się: proces rozkładu państwa był już tak zaawansowany, że niepodległości nie udało się uratować.

⁵⁷ Z humorystycznym sarkazmem nazywano go warchołem z Upity numer jeden. A na miano warchoła z Upity numer dwa awansowano pana Andrzeja Kmicica, bohatera Sienkiewiczowskiego *Potopu*.

Dziś ustrój polityczny państwa polskiego oparty jest na demokracji. Władze prawodawcze wszelkich szczebli są wybierane, a wybory są *równe* (każdy wyborca dysponuje tą samą ilością głosów), *bezpośrednie* (każdy wyborca głosuje osobiście i na wybraną przez siebie osobę z listy kandydatów), *tajne* (zapewnione są warunki tajności głosowania) i *powszechne* (głosować ma prawo każdy pełnoprawny obywatel). O wyniku wyborów decyduje liczba uzyskanych głosów, podobnie jak i w głosowaniu nad projektami ustaw czy uchwał. Zasada *większości* głosów jest dziś czymś zupełnie naturalnym, stanowi podstawowy warunek poszanowania demokracji. Trzeba jednak pamiętać, że głos większości nie jest głosem każdego. Jak należy traktować *mniejszość*, którą np. w sejmie nazywa się opozycją? A te grupy, nie zgadzając się z *większością* mają dla swej postawy ważne racje – społeczne, światopoglądowe, zawodowe etc. Otóż należy te ich racje szanować i szanować tych, którzy je wyznają, nawet jeśli się z nimi nie zgadzamy. W prawdziwej demokracji obowiązuje bowiem zasada *tolerancji*, czyli szacunku dla odmiennych poglądów. Ów szacunek powinien przejawiać się w sposób czynny, a mianowicie w postaci *dialogu* i *negocjacji*. Głosu mniejszości nie wolno ignorować czy lekceważyć i to zarówno ze względów racjonalnych rozumowych jak i moralnych. Odmienne stanowiska są bowiem okazją do krytycznego spojrzenia na własne pomysły, a nadto wyrabiają wrażliwość na potrzeby drugiego człowieka.

W ustroju demokratycznym wszyscy mają równe prawa, co oznacza, że każdy człowiek może korzystać z wolności, która – przypomnijmy to raz jeszcze jest zarazem *dana i zadana*. Z tego bowiem, że człowiek jest wolny wynikają nie tylko przywileje, ale i obowiązki.

Człowiek decydujący o swym losie nie może nie liczyć się z potrzebami i możliwościami innych. Łączenie poczucia wolności z poczuciem obowiązku ułatwia rozwiązanie wielu dylematów moralnych. Oto niektóre z nich:

- Jak rozwiązać problem antagonizmów między społeczną większością a mniejszością?
- Jak obronić jednostkę przed narzucaniem jej zdania większości?
- Czy różnice światopoglądowe nie doprowadzą do odrzucenia wartości moralnych?

Zanim zaproponujemy rozwiązanie tych dylematów powinniśmy zastanowić się nad pojęciem *relatywizmu moralnego*, przeciwstawiając je zagadnieniu *odpowiedzialności*. Te jednak kwestie wymagają choćby skrótowych rozważań na temat *natury ludzkiej*. Otóż zauważmy, że człowiek istnieje, żyje jakby na granicy dwu istot; Jedną stanowi jego *człowieczeństwo*, drugą, bardziej realną – jego *zwierzęcość*. Człowiek żyje więc na granicach dwu dziedzin bytu: przyrody i specyficznie ludzkiego świata, tzn. świata kultury, który sam wytwarza. Istnieje więc na podłożu przyrody i w jej obrębie, ale wciąż musi przekraczać jej granice, starając się zaspokoić swą wewnętrzną potrzebę bycia człowiekiem. W tym celu powinien poznać i szanować przyrodę, a po wtóre – realizować wartości Dobra i Piękna – nie tylko przez zwycięstwa, ale nawet poprzez klęski. Napisał Norwid: *Bo piękno na to jest, by zachwycalo do pracy, praca – by się zmartwychwstało*. To, co nazwano tu Dobrem i Pięknem (celowo używając wielkich liter) – to właśnie tworzenie kultury, to zachowania wobec innych podyktowane właściwą postawą moralną, czyli tworzenie *wyższej rzeczywistości* niż świat samej przyrody. Oczywiście, przekształcanie przyrody nie może być pozbawione mądrego planu; dziś mamy tego szczególną świadomość, stąd rozwój ruchu ekologicznego przeciwdziałającego nadmiernej ekspansji cywilizacyjnej.

Z podwójnego charakteru natury ludzkiej, a zwłaszcza z jej *zwierzęcości* wynika egoizm. Przejawia się on w znacznej części ludzkich czynów. Ale u człowieka dostrzegamy też postawy specyficznie ludzkie, oparte na *altruizmie*, czyli dostrzeganiu potrzeb drugiego człowieka. Każdy z nas – w większym lub

mniejszym stopniu – czuje się zobowiązany do niesienia pomocy ludziom jej potrzebującym.

A więc – wróćmy do postawionych problemów – jak rozwiązywać antagonizmy wynikające z dążeń mniejszości? Należy to czynić stawiając się – z jednej strony – w sytuacji członka tej mniejszości, ale zarazem w poczuciu odpowiedzialności za dobro całej zbiorowości. Oznacza to mądry kompromis, czyli wyjście pośrednie, które obie strony powinny zaakceptować w duchu tolerancji.

A jak obronić jednostkę, która nie zgadza się ze zdaniem większości? W zależności od kwestii, która powoduje różnice zdań należy różnie postępować. Można stosować perswazję, ale trzeba też wysłuchać i rozważyć zdanie jednostki. Nie można go ignorować. Jednostka nie może być stłamszona przez ogół. Nie wolno do tego dopuścić – kierując się czysto ludzkimi kryteriami postępowania – przypomnijmy – *altruizmem* i poczuciem *odpowiedzialności*.

Pamiętając, że *wolność* powinna iść w parze z *odpowiedzialnością* powinniśmy być szczególnie tolerancyjni wobec różnic światopoglądowych czy – często z tym związanych – wyznaniowych. Możemy być dumni – powtórzmy to! – że w historii naszego kraju nie było wojen religijnych, że Polska, poza stosunkowo krótkim okresem kontrreformacji (II połowa XVII w.), była państwem tolerancji wyznaniowej. Różnice światopoglądowe w żadnym razie nie powinny doprowadzić do odrzucenia wartości moralnych, bo te są uniwersalne i ich respektowanie stanowi podstawę porozumienia, także grup opozycyjnych w państwie demokratycznym.

Demokracja, przez poszanowanie dla różnorodności stanowisk światopoglądowych, poglądów politycznych itd., powinna prowadzić do umocnienia wartości moralnych, wspólnych dla wszystkich członków społeczności.

Czterej wybitni pedagodzy:

**Jean Jacques Rousseau (1712-1778),
Johann Heinrich Pestalozzi (1746-1827),
Johann Friedrich Herbart (1776-1841),
John Dewey (1859-1952)⁵⁸**

Dlaczego ci czterej – przy tak rozległej historii wychowania? Oczywiście wybór jest sprawą suwerenną autora. Ale można – choćby najkrócej – ów wybór uzasadnić. Pierwszy – doceniał wagę naturalnych wartości w życiu człowieka. Drugi jako bodaj pierwszy sam stworzył i wypróbował system wychowawczy. Trzeci to kodyfikator metody wykładowej, która po dziś dzień ma zastosowanie. Czwarty – to ojciec szkolnictwa zawodowego.

Czemu, uzasadnijmy dodatkowo, wybraliśmy, jako pierwszego, – Rousseau – filozofa, pisarza, pedagoga? Jego teorie wydają się przestarzałe. Otóż wybraliśmy z dwóch powodów. Jako ukłon wobec historii myśli pedagogicznej. Oraz ze względu na aktualność niektórych jego twierdzeń, jak np. to o docenianiu kontaktu z naturą i dbałość o rozwój fizyczny dziecka.

Postawmy na początku jedno proste pytanie: Jak długo powinno trwać wychowanie dziecka przez rodziców czy opiekunów? Jan Jakub daje konkretną odpowiedź, opisując wychowanie *Emila*. Otóż Emil wychodzi spod ojcowskiego patronatu w momencie, kiedy sam staje się ojcem. Wówczas on rozpoczyna wychowanie własnego dziecka.

⁵⁸ Dla wygody stylistycznej w omówieniu będzie się używać spolszczonych imion.

J. J. Rousseau (1712–1778) to Szwajcar z Genewy, pracujący we Francji. Nas interesuje jego dwutomowe dzieło zatytułowane *Emil, czyli o wychowaniu* (1762). Ale najpierw kilka słów o autorze. To umysł potężny i dziwaczny. Samouk; nie ukończył żadnych formalnych studiów. Dusza humanitarna; niósł wciąż pomoc, choć sam cierpiał biedę. Podejmował szereg różnorodnych zajęć. Był lokajem, guwernerem, kopistą nut, filozofem, pisarzem. Uwielbiał podróże, na granicy włóczęgostwa. Był wyznania kalwińskiego, które porzucił i został klerykiem w katolickim seminarium duchownym. Nie na długo. Wystąpił z seminarium i powrócił do wyznania mistrza Jana Kalwina. Kochał nade wszystko przyrodę. *Wracajcie do lasów i stajcie się z powrotem ludźmi* – powiadał. I utrzymywał, że nauka i sztuka, a więc wymysły ludzi, krzywdzą człowieka. Jedynym suwerenem życia ludzkiego jest tak utrzymywał – *głos ludu*. Dał temu wyraz w swym najslawniejszym dziele, charakterystycznie zatytułowanym: *O umowie społecznej* (1762). Nas interesuje jego dzieło pedagogiczne: *Emil*. Są to dzieje edukacyjne Emila i jego narzeczonej Zofii. Tak ujęta formuła pozwala jednoznacznie odtworzyć system wychowawczy Jana Jakuba Rousseau oraz jego przekonania filozoficzne.

Rousseau twierdzi, że dziecko jest dobre, bo wyszło z rąk Stwórcy. Nie bierze pod uwagę np. teorii o dziedzicznych skłonnościach do złego. Dziecko należy poddać wychowaniu naturalnemu. Oddalać od niego wszelkie wpływy zewnętrzne. Niech rośnie. To hasła wychowania *negatywnego* (w sensie oddalania wpływów) oraz *progresywnego* (rozwojowego). W wychowaniu wyróżnia się cztery okresy w życiu dziecka: (1) *niemowlęstwo* (od urodzenia do mówienia), (2) *dzieciństwo* (do 12 roku życia), (3) *chłopięstwo* (do 15 roku), (4) *młodzieńczość* (do 20 roku życia). Zdaniem Jana Jakuba dwa pierwsze okresy to okres rozwijania zdrowia i zmysłów, trzeci – rozwijania umysłu, ostatni – czwarty – to czas wychowania moralnego.

W okresie *niemowlęctwa* należy dziecku dać warunki dla realizacji jego naczelnej potrzeby – potrzeby ruchu. W żadnym razie nie powinno leżeć w beciku. Dziecko mają karmić i wychowywać matki a nie mamki. Ten postulat filozofa został od razu najdosłowniej zrealizowany. Do dobrego tonu należało publiczne niemal karmienie niemowląt. Wielkie damy, matki karmiące, kazały sobie przynosić dzieci nawet do teatru i na bale i celebrowały błogosławioną czynność karmienia piersią.

Dzieciństwo – trwające do 12 – lat to okres rozwoju mowy dziecka. Ale to też okres, w którym należy nauczyć dziecko odporności i znoszenia cierpienia. Dziecko powinno się wychowywać na wsi; ma chodzić z gołą głową, boso, myć się w zimnej wodzie (hartowanie!), nauczyć się pływać, uprawiać gimnastykę, spać na twardym łożu itd.

Swoiście rozumiana *negatywność* ma dziecko nauczyć wyzbywania się błędów. Nie stosować wobec dziecka zakazów. Niech samo doświadczy skutków złego, to nauczy się zabezpieczać przednim na przyszłość. Jeśli *Emil* np. stłukł okno, to niech teraz marznie w pokoju... A czego chłopca uczymy w tym okresie wychowania? Pokazujemy mu świat, fakty, zaczynając od najbliższej okolicy. Uczymy bez książek. W tym etapie – *dzieciństwa* – uczeń jeszcze nie umie czytać. Ma natomiast ładnie śpiewać płynnie i czysto mówić, ćwiczyć umysł przez obserwację, dużo rysować – przede wszystkim obiekty z natury. *Emil* wszystko ma robić sam. Rola nauczyciela ogranicza się do dyskretnego naprowadzania.

O ile *dzieciństwo* było okresem rozwijania zdrowia i zmysłów, to kolejny etap wychowania *Emila* (12–15 lat) to czas kształcenia umysłu. To zdaniem Rousseau najdroższy okres życia. Tu „inwestujemy”, ucząc chłopca tego, co mu się przyda i tego co chce. Nauczanie odbywa się przez pokazywanie przedmiotów. Znak przedstawiamy wówczas, gdy nie możemy pokazać rzeczy. Jakież tedy nauki ma zgłębiać *Emil*? *Astronomię* – przy okazji pokazy-

wania mu np. wschodów i zachodów słońca; *geografię* – podczas oglądania okolicy; *fizykę* – przez rozliczne *doświadczenia*. Nie ma *Emil* takich przedmiotów, jak *gramatyka*, *historia*, *języki starożytne*. Zwiedza warsztaty rzemieślnicze, uczy się stolarki, zdobywa fach; to na wypadek, gdyby stracił majątek i musiał sam zarabiać na życie. No i powinien czytać; dla nabycia wprawy w tej sztuce, ale i dla pogłębienia wiadomości geograficznych oraz przemyślenia ludzkiej zaradności. Najlepszą i właściwie jedyną lekturą powinien być *Robinson Crusoe* Daniela Defoe.

Wiek młodzieńczy (15–20 lat) to okres wychowania moralnego *Emila*. Nie zależy ono od rozumu, bo rozum nie wpływa na charakter; moralność to wyłącznie sfera uczuć. I te uczucia trzeba w tym czasie kształtować i ukształtować. *Emil* ma w tym czasie pokochać samego siebie, ale bez egoizmu i wywyższania się. Ma odczuwać litość wobec cierpiących a wdzięczność wobec dobroczyńców. Wówczas (dopiero!) kształtuje się u młodzieńca *głos sumienia*. Wtedy też poznaje *istnienie Boga*. Ma Go zrozumieć i w Nim się rozmiłować. Przede wszystkim przez kontemplację dzieł Bożych. Wychowawca wraz z *Emilem* ruszają w Alpy. I tam – z gór – chłopiec spogląda na dzieło Stwórcy. Odkrywa jego wielkość, naocznie przekonuje się o Bożej doskonałości – w myśl religii naturalnej. Odtąd wiara w Boga i nieśmiertelność duszy ma być środkiem utrzymania czystości moralnej *Emila*. Ma wybrać wyznanie, które wskaże mu rozum. Uwielbienie dla Osoby Chrystusa, Jego nauki – Ewangelii – idzie u Rousseau w parze z pewnym powątpiewaniem o prawdziwości istniejących religii.

Wiek młodzieńczy *Emila* to zarazem okres intensywnego kształcenia – ogólnego i kulturalnego. W tym czasie ma zgłębiać języki obce, uczyć się historii i literatury, poznać teatr. Ma przyswajać wiedzę o faktach, a zarazem wyrabiać sobie smak estetyczny.

Ostatnia księga *Emila* nosi tytuł – *Zofia, czyli kobieta*. Jest to rzecz o wychowaniu dziewcząt. Rousseau propaguje zasadę równości płci, a równocześnie eksponuje posłannictwo kobiety.

O ile *Emil* wymagał wychowania indywidualnego, to *Zofia* jest chowana w rodzinie. Od wczesnej młodości ma być wychowywana w duchu religijnym. Ma też starać się podobać wybranemu mężczyźnie i przysposabiać się do roli żony, podporządkowanej mężowi. Przed zawarciem małżeństwa powinna poznać *życie światowe*; bywać w teatrze, w salonach itd., ale to w tym celu, by do takiego życia nabrać odrazy... By życie w szczęśliwym małżeństwie uważać za ideał, pole samorealizacji i autentycznego szczęścia. Powinna opanować biegle niezbędne czynności domowe, takie jak szycie, gotowanie etc. Nie trzeba dodawać, że w tych zaleceniach przejawia się egoizm męski, ale też świadomość potrzeby przystosowania się do warunków życia.

Warto wspomnieć o odbiorze *Emila* przez współczesnych i potomnych. Sąd paryski skazał książkę na spalenie, a autora na uwięzienie. Rousseau musiał uciekać ze stolicy Francji. Dzieło jego spalono również w rodzinnej Genewie. Ukazało się też wiele książek polemicznych (np. *Anty-Emil*).

Wielki prześmiewca oświeceniowy, znany z wystąpień antyklerykalnych, Wolter, miał podobno w liście do Jana Jakuba wyznać, iż czytając jego książki ma wrażenie, iż zaczyna chodzić na czterech łapach...

Podobał się zaś *Emil* Goethemu. Kant ocenił książkę ambiwalentnie: podziwiał żarliwość piszącego, ale jej treści wprawiły go w zdumienie. Biskup Ignacy Krasicki, księżę poetów, zamierzał nawet tłumaczyć *Emila* na polski, ale w końcu od zamiaru odstąpił. Miał tę decyzję określić (oczywiście poetycko!) jako zaniechanie kopania w złotym kruszcu dla jego trujących (!) wyziewów. Na gruncie polskim krytykę Roussowskiego modelu wychowawczego przeprowadził międzywojenny pedagog i działacz oświatowy Stanisław Kot. Krytyka Kota objęła następujące

zagadnienia z pedagogiki autora „*Emila*”: nadmiar negatywności w wychowaniu, kawałkowanie procesu wychowawczego na ściśle określone stopnie, usunięcie wychowania intelektualnego ze stopni niższych, odepchnięcie wychowania religijno-moralnego aż do stopnia młodości, izolacja dziecka od społeczeństwa oraz odcinanie od świadomości narodowej. Nie do utrzymania też jest – zauważa Kot – dogmat o wrodzonej dobroci człowieka.

Patrząc dzisiaj z pewnym uśmiechem pobłażania na schemat wychowawczy Jana Jakuba Rousseau pamiętajmy wszakże o jego przełomowym charakterze. To u tego filozofa, autora *Umowy społecznej*, *Nowej Heloizy* i omówionego dzieła wychowawczego – dziecko po raz pierwszy pojawia się jako człowiek; od *Emila* przestano mówić wyłącznie o *kształtowaniu* a zaczęto pisać o *rozwijaniu* – ciała, charakteru, duszy osoby ludzkiej.

Dodajmy, że Rousseau sformułował ów postulat: *żyć – oto zawód*, na pewno przekraczający granicę jego epoki. Zarzucano mu kosmopolityzm, odcinanie się od korzeni narodowych. Tu zwłaszcza my, Polacy, powinniśmy zaprotestować. Jan Jakub jest bowiem autorem wydanej w roku 1771 rozprawy *Uwagi o rządzie polskim*, którą zadedykował polskim przyjacielom, uczestnikom konfederacji barskiej (1768r.).

W pół wieku później pojawił się **systemat pedagogiczny mający już charakter metodologii**. Jego twórcą był Szwajcar z Zurychu, protestant – **Henryk Pestalozzi (1746–1827)**. Była to osobowość introwertyczna, od dzieciństwa odznaczająca się mocnym charakterem. Wychowywał się u dziadka, bo nie mógł znieść despotyzmu rodziców. Po studiach z wyboru pędził ascetyczny tryb życia. Po zawarciu związku małżeńskiego założył wzorowe gospodarstwo rolne, ale okazało się, że jego jednoznaczne zasady nie szły w parze z umiejętnościami praktycznymi. Gospodarstwo zaczęło podupadać. Z reszty dochodów założył Pestalozzi zakład wychowawczy dla dzieci ubogich i opuszczonych i prowadził go

przez pięć lat. Z tego okresu pochodzą publikacje Pestalozziego – *Wieczór samotnika* (o roli domu rodzicielskiego w wychowaniu) i *Lenart i Gertruda*. Ta druga książka to historia rodziny robotniczej, murarza pijaka i jego heroicznej żony, która dźwiga męża z nałogu i restauruje całą rodzinę. Małżonka działa poprzez codzienną pomoc, rady, wskazówki. Jej konsekwencja ratuje dom.

Od roku 1798 był Pestalozzi kierownikiem zakładu sierot. Zgromadził w nim 80 dzieci, które były wychowywane jak jedna rodzina. Dzieci w nim uczyły się sześć godzin dziennie (6–8 rano i 4–8 po południu), a poza tym pracowały. Od roku 1800 prowadził już – przez 20 lat – własny zakład wychowawczy. W roku 1817 zwiedził tę placówkę przebywający w Solurze Tadeusz Kościuszko. Pedagogika Pestalozziego, realizowana w praktyce oparta była na szeregu zasad konsekwentnie przestrzeganych.

Podstawą nauczania jest postrzeżenie. Mowa musi się wiązać z postrzeganiem. Okres nauki nie jest okresem krytyki ani sądu. Dziecku trzeba podać rękę. Wrażenia, które ma od natury należy doprowadzić do równowagi, z odpowiednim stopniem rozwoju dziecka. Podstawowe umiejętności, które dziecko ma nabyć, to: liczenie, mierzenie, mówienie (liczba, kształt, słowo). Uczyć należy od najprostszych elementów – stopniowo. Zatrzymywać się na każdym punkcie programu, dopóki dziecko nie opanuje materiału. Nauczanie prowadzimy przez wykładanie i dyktowanie (ma to być zgodne z drogą naturalnego rozwoju). Pamiętajmy, że celem zasadniczym nie jest nabycie samych wiadomości, lecz rozwój sił fizycznych i duchowych dziecka. A ze zdobytymi wiadomościami powinno się łączyć nabywanie praktycznych umiejętności, które Pestalozzi nazywa *zręcznościami*. Wiedza jednak ma wyzwalać także chęci. *Z wiedzieć powinno się łączyć moc.*

Tym zasadom patronują też fundamentalne przekonania Pestalozziego zarówno o rodowodzie, jak i drogach postępowania z wychowankiem. Uważa, iż podstawa wychowania moralno-

religijnego leży w stosunku matki do dziecka. Wszystko, nawet elementarne zasady karności i posłuszeństwa powinny być oparte na wzajemnej *miłości* – wychowawcy i wychowanka. Przy tym – sprawą świętą powinno być rozpoznanie i poszanowanie *indywidualności dziecka*.

Za ojca *metody wykładowej* w nauczaniu oraz twórcę *pedagogiki jako nauki* uważa się **Jana Fryderyka Herbarta** (1776–1841), profesora filozofii, wykładającego najpierw w Getyndze, a potem w Królewcu. Tę drugą katedrę objął po Immanuelu Kancie. Najważniejsze dzieła Herbarta z dziedziny pedagogiki to: *Pedagogika ogólna z celu wychowania wysnuta* (1806) oraz *Zarys wykładów pedagogicznych* (1835). Zdaniem tego filozofa-pedagoga – trzeba wychowującym sformułować stałe *zasady*; nie wystarczy tylko praktyka. A pedagogika ma ścisły związek z etyką i psychologią⁵⁹. Herbart uzasadniał to następująco: *Etyka*, czyli *filozofia praktyczna* ma oznaczać cele wychowania, a *psychologia* – drogi im środki ku niemu wiodące. *Etykę* opierał na pięciu ideach praktycznych: *wewnętrznej wolności duchowej*, *doskonałości*, *życzliwości*, *prawie*, *śluszności*. Są to idee spoczywające w głębi sumienia i domagają się urzeczywistnienia. Kto się do nich nie stosuje, ściąga na siebie wewnętrzne potępienie i doskwierające poczucie niesmaku. Etyka, powiada Herbart, każe wyrobić w człowieku silny charakter, polegający na zupełnej zgodności woli i postępowania z ideami praktycznymi i pojęciami moralnymi. Psychologia zaś radzi, jak do tego celu dążyć. Dusza ludzka posiada tylko moc tworzenia wyobrażeń, a nie jak utrzymywali inni filozofowie, zdolność poznawania, czucia, podejmowania aktów wolicjonalnych. Chodzi więc o to, by skupić wokół siebie jak największą ilość pożądaných i pokrewných wyobrażeń a eliminować, tłumić niepożądane. Wychowawca powinien pomóc

⁵⁹ Dziś to stwierdzenie brzmi jak truizm, ale warto pamiętać, iż właśnie Herbart sformułował i obudował je naukowo.

skupić w duszy dziecka jak największą ilość dobrych wyobrażeń, z których wypłynie szlachetna siła – wola. Innymi słowy – wychowanie to napełnianie duszy dziecka masą pozytywnych wyobrażeń, ich uporządkowanie, umocnienie. Tą drogą doprowadzimy do dominacji tych grup wyobrażeń, które są najcenniejsze, a z nich ukształtuje się silna wola, ukierunkowana do czynienia dobra. Z tego założenia wychodząc, Herbart proponuje konkretne formy oddziaływań wychowawczych, czyli czynności pedagogicznych, które powinny następować w trzech etapach: *rząd wychowawczy, nauczanie, hodowanie*. *Rząd* to w języku ojczystym Herbarta tyle co *ordnung*, a więc porządek, karność, zdyscyplinowanie, a nawet łamanie przekornego oporu. Formy realizacji *rządu* – to mądry nadzór na dzieckiem, wyeliminowanie jego beczynności poprzez – zabawę, pracę. Rozsądne operowanie rozkazem, zakazem, nawet pogróżką – no i karą. Jednym słowem – pełny nadzór⁶⁰. Kara zaś ma być obliczona na oddziaływanie na honor wychowanka. Karę należy egzekwować natychmiast (np. *stanie w kącie*). Gdy zaś wychowanek dojrzeje według rozumu i woli, czyli gdy może się już sam *rządzić*, *rząd wychowawczy* spełnił swoją rolę i już jest niepotrzebny. Może się zacząć nauka...

A zatem gdy dzieci już są „*rządne*”, zaczynamy je uczyć. I ma to być *nauczanie wychowujące*, a więc nie o wiedzę głównie tu chodzi, lecz nauka ma działać wychowawczo, budująco, uszlachetniająco. Uczuciom i woli ucznia należy nadać moralną treść. Najtrudniejsza jest w wychowaniu odpowiedź na pytanie: *Jak zbudować pomost od wyobrażeń do woli ucznia?* Tu Herbart rozważa różne sposoby. Np. w sposób przemyślany dobierać materiał nauczania, tak, by wzbudzać zainteresowanie ucznia. Pamiętać, że uczniowie mogą mieć różne *interesy* wobec tego materiału i to należy uwzględniać. Chodzi tu o różny poziom interesu empi-

⁶⁰ To będzie uproszczenie, ale zgodnie z konwencją tej opowieści – mimowolnie kojarzy się daleki pogłos tej pedagogiki w organizacji Hitler-Jugend....

rycznego, różne poziomy ciekawości poznawania rzeczy nowych. U niektórych dzieci pojawia się *interes spekulatywny* – poszukiwanie odpowiedzi na pytanie: *Dlaczego?* (a więc o przyczyny rzeczy i zjawisk). U innych pojawia się interes *etyczny i estetyczny* – potrzeba pochwały, określania piękna rzeczy i zjawisk. Trzeba też mieć na uwadze *interes społeczny* a też *religijny*. Zawsze powinien panować nastrój życzliwości i otwartości na potrzeby wychowanka. Te wszystkie *interesy* wychowanków trzeba harmonijnie zaspakajać, stosując w dydaktyce nieodmiennie zasadę *non multa, sed multum*⁶¹.

A więc – nie za dużo wiedzy, ale podawanej dokładnie – tak by rozbudzić i pielęgnować zamięłowania.

W dydaktyce należy stosować różne metody. Na pierwszym miejscu – metoda **wykładowa**, która umożliwi uzmysławianie i opisywanie zjawisk. Ta metoda bywa mocno eksponowana jako wykładnia herbartyzmu i często deprecjonowana w rozprawach z historii pedagogiki. Ale Herbart zalecał także stosowanie metody **analitycznej**, czyli „rozkładania problemów”, w formie **pytań**. I wreszcie – **metoda syntetyczna**, czyli uogólnianie i porządkowanie zjawisk, powiązane z nabytym doświadczeniem.

A odnosząc się do działu pedagogiki zwanego dydaktyką czerpał Herbart z doświadczeń psychologii odbioru (pojmowania). Wprowadzał na tej podstawie cztery stopnie metodycznego postępowania.

I stopień – *jasności* – polega na opisywaniu rzeczy przez nauczyciela – w taki sposób, aby uczeń uzyskał jej jasne *wyobrażenie* poprzez eliminację wszelkich „zakłóceń”, które mogłyby tę jasność zamać...

II stopień – *kojarzenia wyobrażeń* – niezwykle ważny, wymaga od pedagoga bardzo znacznych umiejętności prowadzenia konstruktywnej rozmowy z wychowankami.

⁶¹ Nie za dużo, ale dokładnie.

III stopień – *systematyzowania wyobrażeń* to układanie tychże w logiczny związek, przy zastosowaniu środków dydaktycznych, np. tabel, wykresów itd.

IV stopień – *metodyczności* – to już użytkowanie wyobrażeń wedle własnego *kierunku i woli*.

Każdy przedmiot ma być opanowany w tych stopniach, także religia, czyli wiedza religijna jako systemat.

Uczymy niespiesznie, dajemy czas na „przetrawienie” wiadomości. Istotna jest koncentracja i systematyczność, także czasowa. Każdy przedmiot powinien mieć codziennie jedną godzinę. A jakie powinny być przedmioty? Ten rozmiłowany w *Odysei* Homera humanista oddawał równowagę przedmiotom humanistycznym i matematyczno-fizycznym. Ale zalecał też, podkreślmy to uczenie propedeutyki filozofii. Tu, w formir dygresji, dodajmy, iż na dziewiętnastowiecznych uniwersytetach kurs filozofii był wstępem do rozpoczynania wszelkich studiów specjalistycznych, np. medycznych. I tak profesor Jan Baptysta Purkynie, słynny lekarz i fizjolog, studia medyczne odbyte na renomowanym Uniwersytecie Praskim poprzedził studiami filozoficznymi. Był też bardzo zainteresowany pedagogiką i z własnego wyboru zgłębił system Pestalozziego, a nawet zamierzał odbyć coś na kształt praktyki w jego zakładzie w Szwajcarii.

Oryginalnym pomysłem Herbarta jest towarzyszące nauczaniu *hodowanie*.

Jest to uzupełnianie nauki. Pozwala na realizację pożądanых wyobrażeń. Pomaga na drodze od wyobrażeń do działania – kilku sposobami, tj. poprzez:

- ochronę przed wzburzeniami temperamentu i namiętności,
- nakłanianie do spokoju i rozwagi,
- przypomnienie lekkomyślnemu wychowankowi o dobrych zamiarach i w nich utwierdzenie,
- leniwemu – przypomnienie do wytrwania w dobrym,
- usuwanie złych zarodków w dziecku a pielęgnowanie dobrych,
- docenianie indywidualności dziecka,
- póki samo sumienie nie będzie dość silnym autosędzią dziecka

– hodowanie postuluje pobudzanie jego zachowań przez pochwały i nagany.

Hodowanie, czyli wychowanie moralne kończy się gdy wychowanek ugruntuje się w swoich zasadach i poczyną się do nich stosować samodzielnie.

Dewizą Herbarta, niejako syntezą jego pedagogiki, było stwierdzenie, iż *nauka stwarza zakres myślenia, wychowanie – charakter, a charakter nie może istnieć bez nauki*.

Pedagogika Herbarta okazała się bardzo przydatna w nauczaniu szkolnym, zwłaszcza w szkołach średnich. Z powodzeniem stosowana była w Austrii, w Galicji (w zaborze austriackim, Niemczech, Ameryce. W krajach romańskich (Francja, Hiszpania, Włochy) – nie przyjęła się; była dla tych środowisk za „sucha”, zanadto kostyczna, mówiąc nieco obcesowo – za niemiecka. Rozległa krytyka herbartyzmu objęła jego różnorodne obszary, przede wszystkim – z zakresu etyki i psychologii. Co do pierwszej dziedziny podkreślano nadmiar indywidualizmu, dbanie tylko o rozwój własnego „ja” moralnego a obojętność na społeczne zadania życia ludzkiego. W praktyce oznaczało to niemożność wychowania młodzieży dla społeczeństwa. Zdecydowanie też oponowano wobec herbartowskich teorii psychologicznych. Zdaniem krytyki naukowej – psychologia oparta tylko na *wyobrażeniach* to fałsz. Dziś nikt się nie wierzy, by przez mnożenie i kombinowanie *wyobrażeń* można wpłynąć na emocjonalną stronę człowieka, na jego pożądaną, wolę, a, w konsekwencji, na czynności. Nie w samym też nauczaniu – jak twierdził Herbart – leży klucz do wychowania moralnego i społecznego⁶².

Nadeszły czasy rozwoju kapitalizmu, industrializacji, w cień usuwał się humanizm, zapanowała technika. I wówczas pojawił się pedagog, bez którego nie można wyobrazić sobie przyszłego szkolnictwa zawodowego. Był to **John Dewey**, twórca tzw. szkoły aktywnej, którego praca w polskim przekładzie pojawiła się

⁶² Por. St. Kot, *Historia wychowania*, Warszawa 1994, t. II, s. 153–162.

dopiero w latach trzydziestych, dwa lata po opublikowaniu książki jego admiratora – Henryka Rowida⁶³.

Dewey utrzymywał, że postęp kultury technicznej, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych Ameryki spowodował, że szkoła musiała przestać oddawać się filozoficznej kontemplacji i stać się instytucją *aktywną*. W istocie w miejsce tradycyjnego pojmowania zadań nauki wkroczył filozoficzny pragmatyzm i psychologiczny behawioryzm. Tę *nową pedagogikę* nazwano w Europie dość niezręcznie – *szkołą pracy*. Gdy w II Rzeczypospolitej działalność naukową prowadzili znani pedagodzy – Stanisław Kot i Henryk Rowid-Dewey – filozof pragmatysta był profesorem uniwersytetu nowojorskiego. Działalność pedagogiczną rozpoczął jeszcze w XIX wieku. W latach 1896–1904 stworzył *laboratorium szkolne* przy instytucie pedagogicznym Uniwersytetu w Chicago. Najważniejsze prace Deweya to *Szkoła i społeczeństwo* (1900) oraz *Szkoła i dziecko* (1905). Jego pedagogika wyrastała z krytyki spontanicznego rozwoju cywilizacji przemysłowej. Otóż wielkomięjski wpływ na dziecko jest ujemny. Hamuje rozwój jego pomysłowości i zamiłowania do pracy, dziecko już nie jest świadkiem *wytwarzania* w domu, bo cały proces wytwórczy przeniósł się do fabryk i farm. Nie ma już w domu np. rękodzielnictwa, dziecko nie ma jak nauczyć się od najbliższego otoczenia porządku, pilności, spostrzegawczości. Nie może się *ćwiczyć* z roślinami w ogrodzie, ze zwierzętami na folwarku; odebrano mu potężny środek ćwiczeń zmysłowych. Musi to zastąpić szkoła. A więc to ma być *szkoła pracy*. Ma wyrobić bystrość, aktywność, pobudzać do *rzędu* (porządku) i działania. Ma być naturalną formą czynnego życia społecznego. Bo dotychczasowej szkole brak odzwierciedlania sytuacji społecznej, czyli brak elementu solidarystycznej, produktywnej współpracy. Tam (czyli w tradycyjnej szkole), gdzie się gromadzi tylko wiadomości, każda jednostka dba wyłącznie o siebie – stąd wzrost egoizmu, a to

⁶³ J. Dewey, *Moje pedagogiczne credo. Szkoła a społeczeństwo*. Warszawa 1933; H. Rowid, *Szkoła twórcza*. Kraków 1931.

w konsekwencji rodzi *emulację* (rywalizację). Z tym się wiąże zjawisko podpowiadania, odpisywania. Trzeba zatem wprowadzić formy pracy zbiorowej. Zamiast lekcji (*lego* – mówię) – czynna praca. Dewey w *laboratorium szkolnym* wprowadził zajęcia fizyczne: dzieci tkwały, szyły, gotowały, ale w obudowie „naukowej”, tj. przy wykonywaniu doświadczeń, odkrywaniu przyczyn różnych zjawisk i procesów. Dewey tak dobierał prace, że ich etapy były odzwierciedleniem historycznych wysiłków i wynalazków całej ludzkości. Wiedza, do której dochodziło się w ten sposób, stawała się własnością wychowanków. Dzieci doradzały sobie nawzajem, uczyły się życia społecznego, żyły ze sobą w codziennym trudzie. Przy pracy tylko mogą się wyładować czynną energię wrodzone dzieciom popędy: społeczny, twórczy, badawczy, artystyczno-ekspresyjny. Niepotrzebne będą kary czy zachęty. A pedagog-nauczyciel staje się dyskretnym kierownikiem twórczej pracy – nie tłumi samodzielności ucznia. W programie Deweya były i przedmioty teoretyczne, zwłaszcza *geografia*, ale i tę wiedzę należało łączyć z *ćwiczeniami praktycznymi*. To właśnie zajęcia praktyczne są podstawą wychowawczą; przydadzą się na całe życie olbrzymiej większości dzieci. W *szkole aktywnej* nauczyciel musi poświęcić każdemu dziecku oddzielną uwagę; jego właściwościom, zaletom i brakom. Punkt ciężkości oddziaływania wychowawczego przenosi się jednak z nauczyciela czy podręcznika na duszę dziecka. To przewrót kopernikański – uważał Dewey i stosował chętnie takie oto porównanie: Dziecko staje się ośrodkiem – *słońcem* zainteresowania.

Przyłączając się do krytyki Deweya i jego następców (np. Rowida) trzeba zauważyć, że metoda *szkoły aktywnej* stanowiła pewne zubożenie kulturowe. Odcinało się bowiem od dziecka cały zasób dziedzictwa – ogólnoludzkiego i narodowego – dostępnego głównie za pomocą książek. Należało zatem tę metodę zmodyfikować poprzez *studiowanie* oraz prawdziwą *heurezę*, czyli prowokowanie uczniów do stawiania mądrych *pytań*.

Trochę historii

Tożsamość jest nieodłączna od poczucia historii.

Kto nie szanuje i nie ceni swojej przeszłości, ten nie jest godzien szacunku, teraźniejszości ani prawa do przyszłości (Józef Piłsudski).

Przejdźmy zatem do powtórki z *naszych dziejów*. Nie trzeba dodawać (a przecież jednak dodamy!), że jest to subiektywna ocena piszącego te słowa, ale zarazem kogoś o pewnym doświadczeniu naukowym i praktycznym, autora – to dla czytających mają rzecz jako pierwszą książkę (w istocie – szesnastą) prac z dziedziny antropologii (w procesie dydaktyczno-wychowawczym), etyki, przede wszystkim dydaktyka i historyka, zajmującego się w szczególności literaturą romantyzmu i jej współczesną recepcją.

Tysiąc lat z okładem – tyle liczy chrześcijaństwo w Polsce i tyleż lat ona liczy. 966 rok – to jej chrzest, rok 1000. – to słynny zjazd gnieźnieński, uczczony niedawno przez jego miniaturę – zjazd prezydentów państw europejskich przy tymże grobie św. Wojciecha, patrona Polski. Warto przytoczyć za kronikarzami opowieść o udziale w pierwszym zjeździe cesarza Ottona III, a – *pleno titulo* – Cesarza Rzymskiego Narodu Niemieckiego. Szedł on pieszo i boso do grobu Świętego Wojciecha po drodze wysłanej – na rozkaz Chrobrego – polskim czerwonym sukniem, świadectwem bogactwa gospodarza, pierwszego koronowanego władcy Polan. Po śmierci Chrobrego, któremu zawdzięczamy zakończenie budowy terytorialnej Polski – od Bałtyku (biskupstwo w Kołobrzegu) po Wrocław i Kraków (990 – przyłączenie Śląska) po czasy Bolesława Krzywoustego (1138-otwarcie jego

testamentu) panuje względna stabilność władzy. Potem przez dwa wieki – rozbitcie dzielnicowe. Za początek zjednoczenia państwa uważa się koronację Władysława Łokietka – 1320 roku w Krakowie, które to miasto przejmuje od Gniezna funkcję stolicy Polski, pełnią ją do 1595 roku. Nastaje – po okresie ciężkich walk z Krzyżakami (1331 – Płowce) prosperita państwa, budowy Polski „murowanej” (dotychczas była „drewniana”) przez syna i następcę Łokietka Kazimierza, któremu historia nada przymiot Wielkiego. To on zakłada Akademię Krakowską (1364), która z czasem podupadnie, aż na początku XV. wieku odbuduje ją Św. Jadwiga Królowa, faktycznie z niej czyniąc dostojny Uniwersytet Jagielloński. Wiek XV to okres zmagania z Krzyżakami. Skąd się oni wzięli na żywym organizmie polskiego Pomorza Wschodniego? Sprowadził ich w 1226 roku książę mazowiecki Konrad, który nie mógł sobie poradzić z wciąż najeżdżającymi jego włości Prusakami. I zaczęło się. Ów zakon Maryjny, założony u Grobu Pańskiego w okresie wypraw krzyżowych miał (na razie!) dobrą sławę. To był zakon rycerski powołany do strzeżenia i umacniania chrześcijaństwa⁶⁴. Trzon jego stanowili rycerze niemieccy, choć gośćmi i współwynawcami idei oficjalnie głoszonej przez zakon byli znamienici rycerze z całej Europy. I zaczęły się konflikty z Zakonem Krzyżackim. Znaczyły je wielkie bitwy, jak ta pod Płowcami za czasów Łokietka, jak zwycięstwo grunwaldzkie (1410), jak wojna trzynastoletnia zakończona pokojem toruńskim (1466). Zagrożenie krzyżackie legło u podstaw unii polsko-litewskich, poczynając od tej w Krewie, w roku 1385, poprzez unię Horodelską (1413). Pozostawienie Krzyżaków na Warmii i Mazurach doprowadziło jednak do fatalnych skutków dla całej naszej historii i zdecydowanie odcisnęło się na współczesności.

⁶⁴ Zakon Krzyżowy funkcjonuje do dziś, choć nie jest to już zakon rycerski. Ostatni rycerz tego zakonu zmarł w latach dwudziestych ubiegłego wieku. Obecny Zakon pełni funkcje przede wszystkim charytatywne. Jego władze centralne znajdują się w Niemczech.

Ostatni mistrz krzyżacki Albrecht von Hohenzollern przyjął naukę Marcina Lutra i przeszedł na protestantyzm, stając się świeckim księciem. Wprawdzie w roku 1525 złożył Zygmuntowi Staremu na rynku krakowskim słynny hołd, utrwalony w pamięci narodowej przez Jana Matejkę w obrazie *Hołd pruski*. Jego następcy zobowiązani też byli do składania hołdu polskim królom, ale w wieku następnym po zakończeniu wojen szwedzkich i kozackich na mocy pokoju zawartego w Oliwie (1660) otrzymali niezawisłość. Na dawnych ziemiach polskich wyrosło państwo pruskie (jego gospodarze przywłaszczyli sobie nazwę dawnych plemion, tu zamieszkałych, które podbili), jeden z przyszłych zaborców Polski. W dalszej perspektywie pozostawienie niemieckiej enklawy na Warmii i Mazurach przyczyniło się do napaści Hitlera na Polskę i wywołania drugiej wojny światowej. Wróćmy jednak do czasów wieku szesnastego, złotego wieku kultury polskiej, a też doniosłych wydarzeń politycznych. To w tym wieku kraj stał się faktycznie Rzeczpospolitą Obojga Narodów. Na podstawie Unii Lubelskiej – 1569 r. – Polska i Litwa stały się jednym państwem, z jednym władcą – królem, jednym organem ustawodawczym – sejmem, z oddzielnymi organami wykonawczymi (hetmanami, podkanclerzami itd.). Dawny obszar Polski nazwano Koroną a zaprzyjaźniony – Litwą. Ta państwowość utrzymała się aż do utraty niepodległości w roku 1795, w wyniku trzech rozbiorów.

Państwo utraciliśmy na 123 lata (1795–1918). Nie utraciliśmy jednak ojczyzny, bo udało się nam utrzymać wiarę i kulturę, a w niej **nasz język**, piękny – gwarowy i literacki. Bo dał nam Bóg – właśnie na okres niewoli – największych mocarzy słowa, których kult przebił pęta niewoli, których nie tylko czytano, ale i recytowano, śpiewano. bo kompozytorzy, zwłaszcza Moniuszko, ale przecież także np. Władysław Żeleński, słowu Mickiewicza i innych poetów nadali wersję śpiewaną. Przypomnimy poniżej zasługi także trzech wieszczów.

Wywalczyliśmy wolność ojczyzny w roku 1918, odzyskaliśmy częściową tylko niezawisłość w 1945. Prawdziwy – **pierwszy dzień wolności** – nastąpił 4 czerwca 1989, kiedy to zapomniany już dzisiaj dziennikarz i działacz społeczny Aleksander Małachowski – marszałek senior – rozpoczął obrady Zgromadzenia Narodowego słynnymi słowami: **piękny dzień nam nastał, pierwszy dzień wolności**. I przeminęło od tamtego czasu ponad 20 lat. Tyle co trwała II Rzeczpospolita. Kraj dźwignął się gospodarczo, bo rozwinęła się ludzka inicjatywa, bo stworzono warunki ustawowe dla prywatyzacji, która stała się naszą szansą... i zgorą. Bo skorzystali na niej nie tylko ludzie uczciwi. Budujemy więc sprawiedliwość, odbijamy się od lewej do prawej ściany układu politycznego – i na odwrót – i szukamy winnych. Reorganizacja zaczyna wypełniać codzienne działania rządzących i spór, czy nieszczęśnicy spod Smoleńska: zginęli czy polegli... Mało czasu i siły pozostaje na przemyślaną budowę. Budowę – czego? Nazwijmy rzecz po imieniu czerpiąc terminologię od Jana Pawła II: – **społeczeństwa i narodu zachowującego pamięć i tożsamość**.

Gdy więc uporamy się ze „złem wewnętrznym”, nieśmy zdrowe przesłanie Europie. Bo kult ziemi ojców, ich wiary, ich kultury nie jest cechą prowincjonalizmu, którą część Unii Europejskiej chciałaby nam przypisać. To samo sedno patriotyzmu – każdego z krajów, w tym także – **patriotyzmu polskiego**.

Materiał egzemplifikacyjny dla ilustracji tego wielkiego zagadnienia starałem się dobierać wielostronnie, z preferencją zagadnień pedagogicznych i literaturoznawczych. Ale pomieszczone tu i rozłożone jakby na drugim planie akcenty filozoficzne i etyczne tylko pozornie zajmują mniej miejsca. Im bowiem poświęca się zasadniczą uwagę w sprawie całości, której przyświeca uniwersalizm moralny wywiedziony z przekonania o prymacie prawa naturalnego oraz kluczowej dla świadomości Europejczyka śródziemnomorskiej tradycji antycznej i chrześcijańskiej.

Znaczna część tekstu poświęcona jest przykładom wielkich dokonań w dziejach literatury polskiej. Wynika to z przekonania autora o szczególnej roli, jaką w kształceniu pedagogów odgrywa, powinna odgrywać!, edukacja polonistyczna. W tym miejscu warto zamieścić jednak i pewne dodatkowe uzasadnienie co do preferencji tego typu materiału dydaktycznego.

Polonistyka polska znajduje się w trudnym okresie. Małe jest zainteresowanie studiami polonistycznymi, bo dla polonistów nie ma pracy w szkolnictwie. Szkoły się wyludniają, gwałtownie zmalała liczba dzieci i młodzieży w wieku szkolnym. Likwiduje się szkoły, zwalnia nauczycieli. Naród polski się kurczy, drastycznie spada liczba urodzeń. Do tego dochodzi wspomniana emigracja zarobkowa *za chlebem*. Powiada dzisiaj w audycji radiowej znany działacz polityczny: *Za kilka lat będzie nas 33 miliony, a pod koniec 21 wieku – 16*⁶⁵. Chętnie dzisiaj wydrwimy Marksa, a to on przecież sformułował hasło: *Byt określa świadomość*. W poezji powtórzył to Władysław Broniewski, pisząc wiersz pod tym samym tytułem⁶⁶. Tak to podśmiewa się z nas historia. Ta najnowsza!

Staramy się przecież w procesie wychowawczym preferować *być przed mieć*, ale, jak wiadomo, z różnym skutkiem. Trzeba przy każdej okazji prezentować perły naszej kultury. Piszący te słowa – polonista-pedagog uważa to za swój obowiązek. Toteż w części książki poświęconej literaturze prezentuje się jej *slupy milowe*, kładąc nacisk na poezję, bo ta wpada najgłębiej w świadomość i odzwierciedla się w języku. W języku jego wielkich twórców – od Kochanowskiego do Miłosza i Szymborskiej. W wyborze przykładów można zauważyć pewne preferencje.

⁶⁵ Kazimierz Ujazdowski, radiowa Trójka; Salon polityczny 25 listopada 2013r.

⁶⁶ Odsądzany od czci i wiary poeta Władysław Broniewski jako „komunistyczny”, to wielki talent literacki, znakomity liryk; nie należał do żadnej partii, choć popępiał teksty popierające linię prosowiecką. A i sam od Sowietów wiele wycierpiał; pisał też wiersze przez reżim sowiecki i jego satelitów zakazane. Wśród nich jest wiersz pt. *Rozmowa z historią*, napisany w więzieniu lwowskim.

Są tu czołowi polscy romantycy, także w opracowaniu kontekstualnym – europejskim – np. *Mickiewicz a Goethe*, bądź na tle epoki i życia osobistego (Słowacki, Krasiński). Próbą ukazania intertekstualnych powiązań poezji współczesnej z dziedzictwem kulturowym są szkice o Tuwimie i Miłoszu. Pojawia się też współczesny kontekst europejski – rzut oka na nowelistykę Tomasza Manna, wybitnego, jeśli nie najwybitniejszego prozaika XX wieku.

Ukłonem wobec regionu – macierzystego dla autora i wydawcy – jest prezentacja wybitnych twórców związanych z Kotliną Jeleniogórską (Edward Kozikowski, Jan Sztaudynger, Wlastimil Hofman).

Opracowania monograficzne zostały poprzedzone dwoma szkicami – o literaturze dziecięcej oraz o potrzebie antropomorfizmu w dydaktyce.



O literaturze dziecięcej

Zwana jest obiegowo *literaturą dla dzieci i młodzieży*, choć nie jest to ściśle przeniesienie znaczeń⁶⁷.

Najpierw przywołajmy epokę, która doceniła osobowość dziecka, a nawet zapoczątkowała jego gloryfikację. To był romantyzm, w którym wykreowano postać dziecka, które obok ludzi psychicznie chorych miało być szczególnie blisko natury, tajemnic egzystencji i transcendencji. Pokazaliśmy to wcześniej na przykładzie Orcia z *Nie-Boskiej komedii* Zygmunta Krasieńskiego⁶⁸. Potem pojawiła się już nie tylko literatura dla dorosłych o dzieciach, ale także o dziecku dla dzieci, czyli właśnie zakiełkowała literatura dziecięca. To już początek XX wieku, kiedy to na rynku księgarskim ukazała się *Ania z Zielonego Wzgórza* Lucy Maud Montgomery (1908), a w niej wzór dziecka-dziewczynki „o dobrym sercu”, spopularyzowany na gruncie polskim przez pisarza uśmiechu Kornela Makuszyńskiego, który pomiędzy przygodami Koziołka Matołka i małpki Fiki-Miki (nie mówiąc o utworach dla dorosłych) przeszedł na zawsze do historii jako autor: *Awantury o Basię*, *Panny z mokrą głową*, *Szaleństw panny Ewy*, kreującego też mit „dobrego chłopca” w powieściach: *Wyprawa pod psem* i rzeczy już z serii sensacyjnej, ale wciąż z młodzieńczym bohaterem, tym razem w roli domorosłego detektywa – *Szatanie z siódmej klasy*. Ta ostatnia powieść rozpoczyna łańcuch beletrystyki dla dzieci i młodzieży o charakterze

⁶⁷ Zob. H. Gradkowski, *Czym jest literatura dziecięca (poradnik metodyczny)*. Jelenia Góra 2012.

⁶⁸ Zob. rozdział *Zygmunt Krasieński we współczesnej szkole*.

detektywistycznym, ale bez rozlewu krwi, z „umiarkowaną”, chciałoby się rzec, intrygą. W tym kierunku pójdą już w okresie małej stabilizacji (lata 60–70 PRL) serie powieściowe Edmunda Niziurskiego, Adama Bahdaja, Jerzego Broszkiewicza, Zbigniewa Nienackiego.

We wszystkich tych książkach przygodowych, odwołujących się, w warstwie kontekstualnej do wzorców Verne’a, Stevensona, Curwooda, Twaina – następuje pewne zjawisko, które nazwijmy oswojeniem przygody. Wędrowni np. Tomka, bohatera znanego cyklu powieści Alfreda Szklarskiego, podobnie, jak bohaterów powieści Adama Bahdaja (np. sfilmowanej i cieszącej się dużym zainteresowaniem młodocianej publiczności *Podróży za jeden uśmiech*), to peregrynacje pełne wydarzeń niekiedy zaskakujących, ale pozostających w granicach zakreślonych przez wymogi dydaktyczne, np. aktywnie wypełniających czas wakacyjny. Wzorcowym przykładem w tym zakresie jest wspomniany już *Szatan z siódmej klasy* Kornela Makuszyńskiego, którego popularność została poświadczona dwukrotną ekranizacją, raz w okresie PRL, a powtórnie – w formie musicalu już w III Rzeczypospolitej. Coraz częściej z motywu ekstremalnej przygody zmierza się w kierunku treści zabawowych. Trzeba przyznać rację Ryszardowi Waksmundowi, iż poniekąd przełomowe znaczenie miała tu, popularna na rynku polskim od lat czterdziestu powieść Astrid Lindgren *Dzieci z Bullerbyn*, proponująca całe serie technik zabawowych, w których nieszkodliwa, a zaskakująca przygoda występuje na zasadzie pewnej konkurencji.

Na gruncie polskim pojawiły się utwory o swoistym łamaniu konwencji wszechwiedzącego autora, który jakby radzi się czytelnika, od czego zacząć lub go przeprosza, że nie wyjawi mu na razie dalszych losów bohatera. Np. Wiktor Woroszyński, pozostając w zgodzie z konwencją tytułów powieści: *I ty zostaniesz Indianinem czy Cyryl, gdzie jesteś?* – tłumaczy się przed młodocianym czytelnikiem z zastosowania takiej właśnie formy przekaza-

zu, obnażając „ekshibicjonistycznie” tajniki warsztatu. Jest to zapewne symptom nowoczesności i próba świadomej „degradacji” dawnego poważnego snucia opowieści o przygodach w takich ikonach gatunku przygodowego, jak *Dzieci kapitana Granta* czy *Piętnastoletni kapitan* Julesa Verne’a. Zresztą, nie jest to metoda całkiem nowa; przecież bardzo poważni XIX-wieczni pisarze także nie stronili od autorskiego komentarza. Czymże byłby *Pan Tadeusz* bez ostatniego wyznania poety o swej „obecności” – 14-latka! – na uczcie zaręczynowej trzech par? A i Sienkiewicz nie wzdygał się zamknąć *Trylogii* dekonspiracją autora w słynnym stwierdzeniu, iż pisał tę rzecz w *niemałym trudzie* z konkretnym celem: *ku pokrzepieniu serc*, a w tzw. małej trylogii (*Stary sługa, Hania, Selim mirza*) kokietował czytelnika stylizacją jednej z głównych postaci (*Henryka*) na własny życiorys.

Oczywiście nowsza literatura dziecięca używa tych „ekshibicjonizmów” autorskich głównie w celach stylizacyjnych, czy parodystycznych. To balansowanie na granicy iluzji świata przedstawionego a otwartego przywoływania elementów autorskiego warsztatu jest zabiegiem dosyć ryzykownym, bo może wpłynąć na obniżenie chłonności dziecięcego rynku czytelniczego, oczekującego od dzieł literackich przede wszystkim wędrówki przez świat fikcji.

Nadto, analizując rozwój literatury dziecięcej w XX wieku, zwanym nawet *wiekem dziecka* – dla podkreślenia nareszcie podmiotowego traktowania jego osoby, trzeba też odnotować realizację haseł politycznych – tych długofalowych i tych doraźnych. Widać to w podręcznikach szkolnych oraz tekstach im towarzyszących, np. w kolejnych numerach pism dziecięcych lub młodzieżowych (*Płomyczek, Płomyk, Wiarusek*). Wszystkie te materiały dydaktyczne eksponowały ważne rocznice państwowe i narodowe, np. w międzywojniu – Dzień Niepodległości (11 listopada), Konstytucji Trzeciego Maja, dni powstań – kościuszkowskiego, listopadowego, styczniowego, Dni Morza. Czasy

powojenne, w sposób oczywisty zmieniły te daty. W okresie PRL czczono – także odpowiednimi tekstami literackimi adresowanymi do dzieci – święta państwowe – 1 maja (Święto Pracy), 9 maja (Dzień Zwycięstwa), 22 lipca (Święto Odrodzenia – rocznica powstania PKWN), 12 października (Dzień Wojska Polskiego – rocznica bitwy pod Lenino). Nadto były jeszcze, mocno ekspozowane materiałem literackim, adresowanym do małego odbiorcy a przede wszystkim – wierszowanym, takie święta, jak – Dzień Nauczyciela, Dzień Górnika, Dzień Kobiet. Po transformacji – zmienił się, ze względów oczywistych, rejestr niektórych świąt. Np. powróciło przedwojenne Święto Niepodległości (11.XI), ustalono nowy Dzień Wojska Polskiego, a zarazem święto państwowe i kościelne (15 sierpnia – Wniebowzięcie NMP i cud nad Wisłą), wyeksponowano Dzień Matki (26 maja), zaczęto obchodzić Dzień Ojca, Dzień Babci, Dzień Dziadka, a także pojawiły się, w ramach przemożnego wpływu z Zachodu – Walentyki.

W II Rzeczypospolitej a także po II wojnie rynek czytelnicy wypełniły specjalne zbiory tekstów literackich, adresowane do dzieci i nauczycieli, w celu wykorzystania w pracy dydaktyczno-wychowawczej, zawierające utwory na każde z wymienionych i innych jeszcze świąt. Przywołajmy – dla przykładu – dwa takie zbiory: z lat międzywojennych: *Rok szkolny w deklamacjach okolicznościowych* (1936) oraz z roku 1982 – *Pegazem przez szkolny rok*.

Międzywojnie, okres euforii z powodu odzyskania niepodległości po ponad stuletniej niewoli, niezwykle obfitowało w produkcję literacką, nastawioną na małego i młodocianego adresata. W zbiorach tekstów na różne okazje znajdowały się gotowe propozycje wierszy – dla każdej znaczącej postaci.

Wielkie ilości tekstów powstawały też w II Rzeczypospolitej ku czci Józefa Piłsudskiego. Ich obfitość zaznaczyła się jeszcze bardziej po śmierci Marszałka. Wśród tych, na ogół standardowo panegirycznych utworów, pojawiały się niekiedy teksty wyspecja-

lizowanych w liryce dziecięcej poetów, jak np. – *Marszałek w niebie* Jana Brzechwy oraz *Na śmierć Marszałka* Anny Świrszczyńskiej.

Po roku 1945 etapy przemian politycznych nie pozostały bez wpływu na literaturę dziecięcą. W podręcznikach ukazywały się czytanki o ojcowskim stosunku do dzieci Józefa Stalina; kult jednostki trwał do połowy lat pięćdziesiątych. Potem nastąpił okres odwilżowy – 1956–1960, i tzw. mała stabilizacja (do 1970 roku), z kolei dekada Gierkowska 1970–1980, wreszcie – czasy pierwszej i drugiej Solidarności (1981–1989), zakończone upadkiem PRL (1989). Od ćwierćwiecza trwa III Rzeczpospolita. Każdy z tych podokresów powojennej egzystencji Polski obfitował w twórczość dziecięcą – najnowszą i odtwarzaną z przeszłości.

Obecnie czytanie dzieciom, a następnie – przez dzieci, nabywa nowego kontekstu. Dziecko niespełna dwuletnie zaczyna dzień od obejrzenia bajki – w telewizji lub w komputerze. To – obok czytania książeczek przez mamę (babcię); gorzej, jeśli zamiast czytania! Na szczęście dużo trzylatków (a nawet dwu- i pół- latków), przynajmniej w mieście, trafia w ręce wykwalifikowanych nauczycielek przedszkola⁶⁹. W przedszkolu pod okiem fachowych sił pedagogicznych zaczyna się drugi etap eksponowania literatury dziecięcej. Ten okres 3–6-latka jest bodaj najważniejszy w jego życiu; on pozwala naprawdę być lub nie być szczęśliwym dzieckiem, małym – pełnym człowiekiem, jeśli dzieciństwo będziemy traktować jako oddzielną wartość, a nie tylko jako etap ku dorosłości.

⁶⁹ Ponad półwieczne upowszechnienie wychowania przedszkolnego nie nauczyło społeczeństwa używać terminu – *nauczycielka przedszkola*. A tak właśnie nazywa się pedagogiczne stanowisko pracy w przedszkolu. Popularnie używa się terminu „*przedszkolanka*”, która to nazwa jest deprymująca, a nawet obraźliwa. Ale cóż począć na nawyk językowy, czy raczej nazewniczy. Mówić *nauczycielka przedszkola* – to „za długo”, a w mowie żywej dąży się do skrótów, które, zwłaszcza obecnie, w czasach wiecznego pędzenia (za czym i po co?, ale takich pytań się na ogół nie zadaje!) jest nazwą dwuwyzrazową – nieporęczną, za długą. Zresztą to margines rozważań, to kolejna „impresja” dziadka...

Ku antropocentryzmowi w procesie dydaktyczno-wychowawczym

O potrzebie doskonałości nauczyciela pisano od wieków. Podnosił już ten problem autor *De republica emendanda*. Sprawom szkoły poświęcił wszak Andrzej Frycz Modrzewski oddzielną część traktatu, w tym „szkolnemu stanowi” – jako zaliczonemu do najprzedniejszych stanów Rzeczypospolitej. „Stanem akademickim” nazywała Komisja Edukacji Narodowej zawód nauczyciela. Z czasem wyodrębniła się w badaniach pedagogicznych oddzielna gałąź nauki o nauczycielu, zwana pedeutologią.

W pracach przedwojennych eksponowany był w szczególności czynnik psychologiczny, wsparty wynikami badań nauk biologicznych i filozoficznych. Nie można tu nie wspomnieć o pracach Romana Ingardena, ojca nowoczesnego literaturoznawstwa, a w szczególności teorii konkretyzacji dzieła literackiego. Otóż Ingarden, zajmując się także problematyką filozoficzną, w niedługo bardzo popularnej pracy pt. *Książeczka o człowieku*⁷⁰, kładł nacisk na istotę człowieczeństwa jako dążenia do wznoszenia się osoby ludzkiej ponad cechy zwierzęcości. Kreacja osoby miała zatem polegać na kształtowaniu w niej cech duchowych i intelektualnych, rozwijania wyższych uczuć i władz umysłu. Jan Władysław Dawid⁷¹ już wcześniej pisał o „*duszy nauczycielstwa*”, jako

⁷⁰ Roman Ingarden, *Książeczka o człowieku*, Kraków 1978.

⁷¹ Jan Władysław Dawid, *O duszy nauczycielstwa*, [w:] *Osobowość nauczyciela. Rozprawy J. Wł. Dawida, Z. Mysłakowskiego, St. Szumana, M. Kreutza, St. Bałeya*. Opracowanie i wstęp W. Okonia, Warszawa 1962, s. 41–63.

swoistego „boskiego pierwiastka” w człowieku, dodajmy – szczególnie człowieku. Zestawił przy tym cały szereg cnót tego stanu czy zawodu, niezbędnych, jak uważał, dla właściwego pełnienia misji. Mają to być: *miłość dusz ludzkich, potrzeba doskonałości, poczucie obowiązku i odpowiedzialności, moralna odwaga*⁷², wysoki stopień samoświadomości teleologicznej.

Jak przypomina Wincenty Okoń, obok tendencji do eksponowania duchowych cech powołania nauczycielskiego, pojawiały się propozycje charakteryzowania osobowości pedagoga w kategoriach *instynktu* wychowawczego, a też *typu antropologicznego*. Nieco później pojawiło się pojęcie *talentu* w rozważaniach pedeutologicznych⁷³. Abstrahując od szerszego rozwijania tego zagadnienia, podkreślmy kwestię eksponowaną przez Zygmunta Mysłakowskiego⁷⁴. Chodzi mianowicie o *kontaktowość* (podkr. Mysłakowskiego), która zdaniem tego pedagoga, jest *wyraźną cechą, odróżniającą postępowanie wychowawcze człowieka pedagogicznie uzdolnionego i nieuzdolnionego*⁷⁵.

Stefan Szuman pisząc o *talencie pedagogicznym* stworzył wirtualny wizerunek *nauczyciela doskonałego*. Oto atrybuty tego wzorca:

- umiłowanie każdego dziecka,
- dojrzała i głęboka osobowość,
- nieprzeciętna inteligencja,
- pociągający wygląd,
- pogodne usposobienie,
- rozległa wiedza kierunkowa i wszechstronne zainteresowania,
- dar wymowy, wzorowa dykcja.

I wszelkie inne zalety, i cnoty, jakie sobie tylko można wyobrazić, należałoby przypisać nauczycielowi, bo *przecież wszystko*,

⁷² Ibidem.

⁷³ Wincenty Okoń, *Zarys dydaktyki ogólnej*, Warszawa 1965, s. 251 i nast.

⁷⁴ Zygmunt Mysłakowski, *Co to jest „talent pedagogiczny”?*, [w:] *Osobowość nauczyciela...*, s. 69–83.

⁷⁵ Ibidem, s. 75.

co będzie posiadał, będzie miał w interesie uczniów, których wychowuje⁷⁶ – dodawał – wprowadzając nas, zapewne świadomie, w nastrój lekkiego rozbawienia – znakomity psycholog, gdy zamykał swój wykonywany, idealny portret nauczyciela.

Generalnie jednak Szuman nie aprobeuje poglądu o wrodzonym *talencie pedagogicznym*, natomiast zgadza się z teorią istnienia pewnych dyspozycji wrodzonych, które ułatwiają pełnienie funkcji pedagoga czy dydaktyka. W końcu, co podkreśla Stefan Baley⁷⁷, uważa on, że zagadnienie talentu sprowadza się do osobowości nauczyciela⁷⁸. Do tego Mieczysław Kreutz, uzupełniając formułę Dawida, dodaje *skłonność agitacyjną i zdolność sugestywną*⁷⁹.

W nowszych pracach z zakresu pedeutologii, których – rzecz jasna – nie będziemy tu wyliczać, do tradycyjnych rozważań o *duży nauczycielstwa* (Dawid –1912), *strukturze duchowej nauczyciela (intuicja pedagogiczna, takt* – Henryk Rowid –1957) dorzuca się rozważania o *uzdolnieniach zawodowych* (zamiast – *talencie pedagogicznym*), a także dokonuje się analizy *struktur umysłowych* oraz opisuje *typy osobowościowe nauczycieli*⁸⁰. Sygnalnie tylko przypominając informacje na ten temat, poświęćmy nieco więcej miejsca *ponowoczesnemu* spojrzeniu na osobowość nauczyciela.

Oto fragment z pism Romana Kwaśnicy: *Nauczyciel staje się nauczycielem wykonując swój zawód. Staje się nim przede wszystkim dzięki własnemu wysiłkowi rozumienia i zmieniania siebie, dzięki samorefleksji i powodowanym przez nią zmianom osobo-*

⁷⁶ S. Szuman, *Talent pedagogiczny*, [w:] *Osobowość nauczyciela...*, s. 94–95.

⁷⁷ S. Baley, *Psychiczne właściwości nauczyciela-wychowawcy*, [w:] *Osobowość nauczyciela...*, s. 209 i nast.

⁷⁸ Ibidem, s. 232.

⁷⁹ M. Kreutz, *Osobowość nauczyciela-wychowawcy*, [w:] *Osobowość nauczyciela...*, s. 184–198.

⁸⁰ Ks. M. Rusiecki, *Osobowość nauczyciela*, [w:] *Encyklopedia pedagogiczna XXI wieku*, t. III: M–O. Redaktor naukowy i przewodniczący komitetu redakcyjnego: prof. dr hab. Tadeusz Pilch, Warszawa 2004, s. 977–996.

wości. *Żadne instytucje nie są w stanie wyręczyć nauczyciela w tak rozumianym zdobywaniu zawodu, nie mogą dać przygotowania zawodowego, mogą natomiast pomagać mu w owym, nigdy nie dobiegającym kresu, wysiłku stawania się nauczycielem.*⁸¹

I jeszcze głos Mieczysława Rusieckiego, interpretujący te postmodernistyczne poglądy: *Pomimo kształcenia, dokształcania i doskonalenia, a także zdobywania doświadczenia zawodowego, nauczyciel nie jest przygotowany w pełni do swojej pracy, gdyż działa w sytuacjach nowych, niepowtarzalnych. [...] Nauczyciel wychowuje bardziej przez swoją spontaniczność, prywatność, przez to, kim jest jako człowiek, niż przez oficjalność, profesjonalność. [...] Rozwój osobowy nauczyciela ma być traktowany całościowo (ma zmierzać ku pełnemu „byciu sobą”) oraz procesualnie, co oznacza nieustanne, permanentne, „niespełniane ostatecznie” stawanie się człowiekiem*⁸².

Uogólniając powyższe spostrzeżenia trzeba by stwierdzić, iż nikt nie jest prawdziwym nauczycielem; może być – i oby był! – na drodze do pełni osiągnięcia sztuki nauczycielskiej, choć nigdy nie osiągnie tego celu. Co nie znaczy, że nie należy do niego dążyć. Mamy tu więc do czynienia z pewnym procesem stawania się nauczycielem, a zarazem doskonalenia własnych cech osobowościowych. Z tym się wiąże pojęcie wolności osoby ludzkiej.

Posługując się personalistycznym ujęciem filozofii wychowania – *wolność można postrzegać jako wartość, do której dąży człowiek jako osoba. Jest to wartość wpisana w naturę osoby, która – podobnie jak myślenie – urzeczywistnia się wraz oddziaływaniem wychowawczym i postępem w latach. Nie należy jej zatem mylić z wartościami, jakie przynależą osobowości, która jest pojęciem aksjologicznym. Osoba jest natomiast pojęciem ontologicznym – i to jej przynależy wolność i rozumność, jako*

⁸¹ Robert Kwaśnica, Uniwersytet Wrocławski; od 2003: Dolnośląska Szkoła Wyższa, „Polonistyka” 5/2009, s. 12.

⁸² Ks. M. Rusiecki, op. cit, s. 996.

wartości wpisane w jej naturę, a także związana z nimi odpowiedzialność⁸³. Osoba wolna i odpowiedzialna może być i czuć się podmiotem działania. O tak upodmiotowionym nauczycielu, także poloniście, istnieje bogata literatura. W pedagogice personalistycznej istotą osoby nauczyciela jest akceptacja i czynne uczestnictwo w krzewieniu podstawowych wartości, takich jak: sprawiedliwość, roztropność, cierpliwość, wytrwałość, altruizm, empatia. Ponadto charakterystykę upodmiotowionego nauczyciela powinny dopełniać: wysoki poziom wiedzy (przygotowania kierunkowego), znajomość psychologii i pedagogiki (dla rozwiązywania konkretnych problemów wychowawczych i dydaktycznych), samokontrola i samodoskonalenie, obserwacja i celowe wykorzystywanie osiągnięć innych (np. kolegów), tworzenie lub przynajmniej współtworzenie własnej koncepcji pedagogicznej⁸⁴.

Podmiotowość nauczyciela wyraża się w podmiotowym – także – traktowaniu uczniów, w dobrze pojmowanym partnerstwie. Niezależnie od tego, czy przyjmiemy w antropologicznej wizji człowieka stanowisko idealistyczne, czy materialistyczne, czy – ostatnio modne, a będące próbą pogodzenia tych niegdyś absolutnie przeciwnych stanowisk – stanowisko tzw. realistyczne (człowiek jako byt zarazem materialny i duchowy) – zgodzimy się z konstatacją, że widomym przejawem podmiotowości człowieka jest zdolność *budowania własnego osobowego kształtu*⁸⁵.

O potrzebie antropocentryzmu w kształceniu polonistycznym mówi się od dawna. Stare postulaty Konstantego Wojciechowskiego, późniejsze Zenona Urygi, są wciąż aktualne. Wciąż

⁸³ M. Nowak, *Wychowanie do wolności i odpowiedzialności*, [w:] *Wychowanie na rozdrożu. Personalistyczna filozofia wychowania*, pod. Red. F. Adamskiego, Kraków 1999, s. 155.

⁸⁴ Por. E. Kobylecka, *Nauczyciel wobec współczesnych zadań edukacyjnych*, Kraków 2005, s. 28 i nast.

⁸⁵ T. Ślipko, *Podmiotowość człowieka – na czym polega i dokąd prowadzi? Refleksje etyka na kanwie wypowiedzi pedagogów*, [w:] *Podmiotowość w wychowaniu. Między ideą a realnością*, pod red. E. Kubiak-Szyborskiej, Bydgoszcz 1999, s. 303.

nauczamy, zamiast kierować procesem uczenia się; trzeba tymczasem dać pierwszeństwo uczeniu się literatury i języka przed ich nauczaniem. Zużyta już nieco teoria komunikacji – w praktyce działania, w prakseologii – nie przestaje obowiązywać. Problem kształcenia jako komunikowania może mieć charakter autorytarny, manipulacyjny. Ale główny nadawca komunikatu – nauczyciel – może też hołdować wzorcowi antropocentrycznemu, akcentującym podmiotowe widzenie ucznia. Taka postawa umożliwi niwelację napięć między uczniowskim a nauczycielskim spojrzeniem na świat, w tym także – na lekturę. Narzędziem takiego właśnie stosowania relacji nauczyciel – uczeń, z docenianiem sprzężenia zwrotnego, powinien być dialog i to dialog wolny od schematu walki, negocjacyjny, niekiedy terapeutyczny. *Umysłowy ethos nauczyciela nie oznacza tylko i wyłącznie intelektualnego bycia dla siebie, intelektualnych przeżyć bez zobowiązań wobec drugich, gdyż właśnie sam ten ethos jest możliwy i godny uznania jedynie w dialogu, w intelektualnym uczestnictwie z podmiotem tego dialogu*⁸⁶ – pisze pedagog.

Ale pamiętamy, że choć dialog jest istotnym narzędziem wychowania i kształcenia, to jednak monolog nauczyciela jest niezbędny jako punkt oparcia, jako fundament rozważań toczących się w konwencji rozmowy.

Gdy zaś mowa o dialogu z tekstem, to też trzeba podkreślić jego niezbędność w dydaktyce literatury. Ale dziś już wiadomo, że badanie samego wyizolowanego tekstu literackiego ma posmak nonsensowności. W nauczaniu literatury należy bowiem położyć większy nacisk, nie na analizę kontekstualną, ale na proces interpretowania jako oddziaływania samowychowującego, umożliwiającego uczniowi rozumienie siebie i pogłębianie tego rozumienia. Ważna jest zatem droga poznania i samopoznawania.

⁸⁶ Jan Legowicz, *O nauczycielu. Filozofia nauczania i wychowania*, Warszawa 1975, 149–150.

Dziś opieramy się w nauczaniu szkolnym wciąż na wiedzy literaturoznawczej, ale odrzuca się już koncepcję *modelu zminiaturyzowanych dyscyplin macierzystych*. *Interesujący nas przedmiot nauczania, nazywany tradycyjnie, ale nie w pełni adekwatnie „językiem polskim” jest całością złożoną z wielu niejednorodnych komponentów (wiedza o literaturze, języku, sztuce, mediach), dlatego ma charakter interdyscyplinarny i wyraźnie nawiązuje do proponowanej na początku XX wieku, a realizowanej w międzywojniu koncepcji kulturoznawczej*⁸⁷. W dydaktyce najnowszej wprowadza się zasadę wielu prymatów: umiejętności nad wiedzą, aktywności nad biernym przyjmowaniem informacji, integracji zdobytych wiadomości nad encyklopedyzmem. Proponuje się też, co już budzi mniejszą aprobatę piszącego te słowa, niechronologicznie ujmowany kontekst kulturowy⁸⁸ oraz kumulatywną recepcję tekstów kultury⁸⁹.

Praca z tekstem ma umożliwić nauczycielski udział w dialogu: autor-czytelnik, ale zmierzający do poszerzenia horyzontu poznawczego ucznia. Literatura jest wprawdzie fikcją, ale przemożnie wpływającą na rzeczywistość; ukazywanie oddziaływania literatury na świat pozaliteracki nie może być w dydaktyce pominięte, zwłaszcza gdy zajmujemy się np. literaturą okresu, gdy – jak powiadają niektórzy – zastępowała ona byt państwowy⁹⁰.

Czegóż więc mamy uczyć? Powinniśmy uczyć literatury, wychowywać nie tylko przez literaturę, ale i dla literatury, czy szerzej – kultury, materialnej i niematerialnej oznaki człowieczeństwa. Zarazem – współformować osobowość wychowanka-

⁸⁷ B. Kulka, *Korespondencja sztuk w gimnazjalnym kształceniu polonistycznym i wspomagających je podręcznikach szkolnych*, [w:] *Literatura, język, dydaktyka. Szkice humanistyczne*. Red. nauk.: Marian Sinica, Zielona Góra 2008, s. 195.

⁸⁸ Utrudnia to, jak się wydaje, właściwe rozumienie i przeżywanie zjawiska tradycji, także tradycji literackiej.

⁸⁹ Por. B. Kulka, dz. cyt., s. 195–196.

⁹⁰ Por. konferencja w WSP w Krakowie – vide: H. Gradkowski, *O potrzebie antropocentryzmu w kształceniu polonistycznym*, *Warsztaty Polonistyczne*, 1 (16), 1996, s. 120–124.

ucznia, kształcić wyższe uczucia, wyobraźnię, inteligencję, wrażliwość. Aby to osiągnąć, powtórzmy, nie wystarczy nauczać, trzeba uczyć uczenia się. Takiej zmiany domaga się np. Anna Janus-Sitarz, pisząc m.in.:

Obwieszczana powszechnie atrofia kultury, relatywizm i dewaluacja wartości łączą się nierozzerwalnie z kryzysem autorytetów, w tym także autorytetu nauczyciela. Coraz częstsze jest niedobre oczekiwanie, by nauczyciel był jedynie sprawnym korepetytorem, skutecznie przygotowującym uczniów do kolejnych egzaminów⁹¹.

Jakie cele dostrzega autorka w kształceniu polonisty? Najkrócej mówiąc chodzi o lepsze przygotowanie pedagogiczno-psychologiczne, wychowanie mobilnego nauczyciela, który posiada umiejętność partnerskiego dialogu z uczniem, zajmie w przyszłości otwartą, ale i krytyczną postawę wobec nowości programowych, podejmie walkę o ocalenie książki, ucząc podopiecznych radości czytania, zamiast tzw. wchłaniania tekstów.

Maria Kwiatkowska-Ratajczak podejmuje zaś na łamach „Polonistyki” kwestie związane z dydaktyką wyższej uczelni, istotne dla kształcenia przyszłych nauczycieli⁹², dzieląc się doświadczeniami z seminariów doktoranckich. Formuła konwersatoriów i warsztatów wzbogacana jest ekspozycją *związku czynności dydaktycznych z konstatacjami pedagogów i psychologów*⁹³, w razie potrzeby też *wprowadzane są konteksty z zakresu filozofii czy teorii kultury, [...] zaplanowany został też tutorial związany z pracami zaliczeniowymi*⁹⁴. Godna odnotowania jest propozycja pisemnej formy zaliczeniowej, opisującej zaprojektowanie i opis przebiegu zajęć z zakresu specjalizacji, w tym także koleżeńskich hospicjacji. Ta formuła, przygotowania jakby artykułu metodycznego, pomaga

⁹¹ Anna Janus-Sitarz, *Zmiany w modelu kształcenia nauczyciela polonisty*, „Polonistyka” nr4/2009, s. 22–25.

⁹² M. Kwiatkowska-Ratajczak, *O pisaniu, nauczaniu i dydaktyce (także akademickiej)*, „Polonistyka”5/2009, s. 6–12.

⁹³ Ibidem, s. 7.

⁹⁴ Ibidem.

w dalszej perspektywie, już samodzielnej pracy dydaktycznej. Tu autorka powołuje się na badania pedeutologów; przypomina, m.in. ustalenia Z. Kwiecińskiego, z jego pracy *Tropy – ślady – próby ...*⁹⁵. Lektura projektów, wymiana doświadczeń hospitacyjnych prowadzi do interesujących wniosków. Seminarzyści formułują bowiem bardzo szerokie spektrum zagadnień. Z metodycznego punktu widzenia zwróćmy tylko uwagę na pewne propozycje pozostające w ramach lektury szkolnej, np. odnoszące się do teatralnego życia *Balladyny* w XIX wieku, „*Lalki*” Prusa, czy wybranych motywów w poezji ks. Jana Twardowskiego. Były też w ich projektach interesujące omówienia współczesnych propozycji medialnych, próby aktywizacji uczestników, ale i błędy, np. interpretacje w oparciu nie o żywe teksty literackie, ale ich opracowania, czy też streszczanie przytaczanego tekstu filozoficznego, bez eksponowania udziału dyskutantów. W każdym razie i te konstatacje potwierdziły stary a wciąż jeszcze pozostający w sferze przed realizacyjnej postulat, iż w kształceniu nauczycieli-polonistów – niezbędny jest współdziałanie specjalistów subdyscyplin, a zarazem istnieje pilna potrzeba integracji wiedzy i umiejętności – kierunkowych i metodycznych. Pojawia się też pilna potrzeba otwartości, antropocentryzmu, również w dydaktyce szkoły wyższej; w końcu to powrót do źródeł, do idei uniwersytetu.

Interesujące są wyniki badań, jakie przeprowadziła Danuta Łazarska⁹⁶. Zostały one oparte na odpowiedziach czynnych nau-

⁹⁵ Z. Kwieciński, *Tropy – ślady – próby. Studia i szkice z pedagogiki pogranicza*, Poznań-Olsztyn 2000, s. 297.

⁹⁶ D. Łazarska, *Jakiego nauczyciela polonisty potrzebuje współczesna szkoła?* „Polonistyka” 4/2009, s. 32–35. Autorka korzysta z prac pedeutologów: *Pytanie o nauczyciela*, pod red. R. Kwaśnicy, „Prace Pedagogiczne” XCIX, Wrocław 1993; *Pedeutologia. Badania i koncepcje metodologiczne*, pod red. A. A. Kotusiewicz, H. Kwiatkowskiej, W. P. Zaczyńskiego, Warszawa 1993; W. Strykowski, J. Strykowska, J. Pielachowski, *Kompetencje nauczyciela szkoły współczesnej*, Poznań 2003; *Nauczyciel kompetentny. Teraźniejszość i przyszłość*, pod red. Z. Bartkowicz, M. Kowaluk, M. Samujło, Lublin 2007; Z. Uryga, *Kształcenie polonistów a nowy model edukacji*, „Polonistyka” 2001, nr2, s. 80–85.; M. Kwiat-

czyteli, na pytanie *jaki powinien być współczesny polonista*. Uogólnienie opinii to seria pragnień i postulatów. Otóż w tej – w końcu jakiejś samoocenie – „nauczyciel-polonista musi podołać różnorodnym wymaganiom. Po pierwsze – ma być dobrze przygotowany: kierunkowo, metodycznie, także – z zakresu psychologii i pedagogiki. Powinien być *kreatywny*. To znaczy wykazywać giętkość myślenia⁹⁷, zdolność do zmian, wdrażania pomysłów własnych i realizacji cennych propozycji cudzych. Nauczyciel powinien być *erudyta*; znać różnorodne teksty kultury, nowości multimedialne etc; posługiwać się piękną, poprawną polszczyzną, tzn. językiem bogatym pod względem leksykalno-frazeologicznym, a zarazem – o celnych sformułowaniach, wypowiedzianych przy użyciu odpowiedniej emisji głosowej. Wzorową polszczyzną i poprawnością dykcji trzeba bowiem, poza realizacją ważkich celów dydaktycznych, dać przeciwwagę fatalnemu młodzieżowemu kodowi językowemu, dodatkowo obciążonemu bełkotem.

Polonista ma być dobrym, efektywnym *wychowawcą*, o wysokich sprawnościach komunikacyjno-interpersonalnych, umiejętnościach diagnozowania wychowanków i ich środowisk rodzinnych. Powinien w sposób przemyślany wykorzystywać treści nauczania, dla krzewienia u ucznia poczucia piękna i dobra, budowania w młodzieńczej duszy systemu wartości⁹⁸. Nauczyciel, jak podkreślali ankietowani, powinien być dojrzały emocjonalnie, radzący sobie ze stresami. Mówiąc – po prostu – ma to być silna, zrównoważona osobowość.

kowska-Ratajczak, *Metodyka konkretna. O wybranych problemach zawodowego kształcenia polonistów*, Poznań 2002; *Polonista w szkole. Podstawy kształcenia nauczyciela polonisty*, Kraków 2004.

⁹⁷ Zob. K. J. Szmídt, *Elementarz twórczego myślenia, czyli o sposobach twórczego myślenia i działania*, Warszawa 1994, s. 38.

⁹⁸ Zob. M. Jędrzychowska, B. Myrdzik, *Wychowawcze powinności edukacji polonistycznej a system wartości*, [w:] *Zjazd Polonistów 1995 (Zagadnienia edukacyjne)*, pod red. B. Chrzóstowskiej, Z. Urygi, Kraków 1995.

I wreszcie konkretne przykłady wzorców osobowych, widziane z perspektywy wspomnieniowej⁹⁹. Pierwszy: nauczyciel przezwyciężający rutynę, burzący schematy, uczący życia poprzez lekturę, rozumianą hermeneutycznie. Egzekwujący wiadomości, rozszerzający wiedzę, ale też praktyczną, językową, uczący czytania ze zrozumieniem, umiejętności słuchania. Konsekwentny, ale przyjazny. Niemal homeopatycznie odczuwający nastroje uczniów. Wytrwały, stosujący różnorodne, także ludyczne metody kształcenia. Budzący zaufanie, bo zaufaniem darzący. Umiejący wybaczzać, ale i korzystający ze wsparcia grupy, klasy.

I drugi: Oto nauczyciel, który nie jest malkontentem, traktującym dydaktykę jako dopust Boży. Prowadzi zajęcia pozalekcyjne, ważne role rozdziela najpilniejszym, a niekoniecznie najbardziej zdolnym; „psycholog” – wie, że każdy uczeń chce się zaprezentować, ale wielu nie ma odwagi. Twórca i wykonawca dydaktycznych forteli. Celowo odwraca sensy lektury, przystaje na interpretacje uczniowskie, ale w ramach sprawdzalności, z zastosowaniem kontekstów kulturowych. Praktycznie realizuje hasło „*Każda lekcja polskiego uczy pisać*”; na każdej lekcji jest bowiem wspólnie redagowana bazowa notatka. Umiejętnie walczy z blokadami wewnętrznymi uczniów, wywołanymi m.in. stosowaniem standardowych kluczy interpretacyjnych; zadaje wypracowania na niestandardowe tematy, by zwalczyć niechęć do pisania. Stale zabiega, by uczniowie: czytali, pisali, mówili – po polsku. „Pedagog” – stale używa tej wiedzy i umiejętności. Jest podmiotem i przedmiotem obserwacji. Jako podmiot widzi emocje ucznia i właściwie reaguje, jako przedmiot – doświadcza dziecięcej empatii.

Taki to program minimum, ale i podstawę dydaktyki i wychowania na co dzień proponuje trzeci już głos zamieszczony na łamach naszego pisma branżowego; cenny – w swej naturalności

⁹⁹ Joanna Klaus-Wartacz, *Pani i Pan od polskiego – dwa portrety, kilka interpretacji*, „Polonistyka”, 7/2009, s. 60–62.

doświadczonego odbiorcy procesu dydaktycznego, późniejszego polonisty.

W metodyce współczesnej dostrzega się dwa punkty widzenia: przedmiotowy i podmiotowy. Ten pierwszy, starszy – i nie do całkowitego odrzucenia – to domena opracowań szkolnego paradygmatu lekturowego, programów nauczania, podręczników, komentarzy. Ten trzon kształcenia jest ważny, bo brak wiedzy przedmiotowej jest grzechem ciężkim w robocie dydaktycznej. Ale w cieniu profilaktyki tego grzechu popełnia się od lat grzech inny, może jeszcze cięższy, bo determinujący sposoby podejścia do ucznia. Staje się on mniej lub bardziej szanownym, ale w końcu przedmiotem, obiektem tylko naszej obróbki. Są tego znamienne świadectwa. Oto Bożena Chrzastowska pisze, że do redakcji pism metodycznych najczęściej są nadsyłane artykuły będące wykładnią tekstu lub – szerzej – przedmiotu. Nie są to artykuły pisane – *ze względu na podmiot, na ucznia; przeciwnie – całość jest pisana na podstawie wiedzy o dziele, nie zaś wiedzy o uczniu jako odbiorcy dzieła czy użytkowniku języka. Tylko nieliczne artykuły nadsyłane do czasopism metodycznych pisane są w trosce o ucznia i wywiedzione z wiedzy o uczniu. Nieliczne ujmują w opracowaniu wszystkie ogniwa szkolnej komunikacji: uwzględniają zarówno wirtualnego odbiorcę i projektowane w dziele dla niego zadania, jak i rzeczywistego czytelnika – ucznia i jego przewidywane (i nie przewidywalne) reakcje. Rzeczywista komunikacja literacka projektowana jest tylko w niewielkiej grupie artykułów i prac metodycznych*¹⁰⁰.

Wciąż cele poznawcze decydują o pracy nauczyciela; kształcące, nastawione na wyrobienie u ucznia dyspozycji intelektualnych, emocjonalnych – i ich rozwoju – schodzą na dalszy plan.

¹⁰⁰ B. Chrzastowska, *Wstęp. O sztuce edukacji polonistycznej*, [w:] *Kompetencje szkolnego polonisty. Szkice i artykuły z metodyki pod red. Bożeny Chrzastowskiej*, Warszawa 1995, s. 11.

Nie może być inaczej, bo wciąż uczy się pod testy sprawdzianów gimnazjalnych i pod maturę. *Poziom świadomości dydaktycznej i pedagogicznej jest w naszym społeczeństwie zerowy*¹⁰¹ napisała w roku 1995 Bożena Chrzastowska i niewiele się zmieniło od lat piętnastu.

A zatem, zbliżając się już do uogólnień finalnych, stwierdźmy, że uczeń powinien być – za naszą sprawą – nie tylko bliżej tekstu; nauczyciel-polonista ma być bliżej ucznia. Żeby wykształcić takiego polonistę trzeba już na studiach przeformułować system bezpośredniego zetknięcia studenta z przyszłym podmiotem jego pracy, chciałoby się powiedzieć – twórczej działalności. Sprawy nie załatwi dotychczasowy system praktyk, który od lat jest jakby odrębnym zadaniem jednego zakładu. Jeśli zatem optymistycznie założyć, że będziemy mieli kogo uczyć (uczyć uczenia się – rzecz jasna!), to kompetencje nauczyciela można sprowadzić właściwie do trzech zachodzących na siebie obszarów potencji intelektualno-emocjonalnych: posiadać wiedzę, umiejętności interpersonalne oraz umieć budować różnorodne sytuacje edukacyjne, mając wciąż na uwadze teleologiczny charakter procesu kształcenia.



¹⁰¹ Ibidem, s. 13.

„Kochasz Ty swój kraj?”

Dziś taki temat brzmi jakby banalnie. Czy kochasz swój kraj? Oczywiście – kocham odpowie każdy – bez zastanowienia. A jakby się tak zastanowić? Jeśli kochasz, to czemu z niego wyjeżdżasz? Daj Boże, jeśli już wyjeżdżasz, to może chociaż wrócisz. Zarobisz i wrócisz... Postawisz dom, ale rozbijesz rodzinę. Wrócisz zmaltretowany, a bywa też tak, że cię przywiozą... I spoczniesz w tej ziemi, której ćwierć wieku nie oglądałeś. Znane jest powiedzenie, oczywiście – też banalne: *Gdzie ojczyzna, tam chleb!* I drugie – bardziej dziś aktualne: *Gdzie chleb, tam ojczyzna!!!* I wyjeżdżają od nas: lekarze, inżynierowie, pracownicy budowlani (okropnie zwani „budowlańcami”). Gdyby większość pracowników technicznych znała język angielski, już w Polsce nie byłoby praktycznie możliwości wykonywania prac hydraulicznych, murarskich, malarskich, dekarских itd., bo nie byłoby rodzimych fachowców. Dziś już nadzory budowlane biorą głównie emeryci. Ci, którym już zdrowie nie pozwala szukać lepiej płatnej pracy za granicą. No, ale pamiętajmy, że angielskiego uczą się teraz nasze dzieci od przedszkola, więc za lat dwadzieścia nie będzie już bariery językowej, a naród będzie się zmniejszał. Będzie jeszcze o tym mowa poniżej. Oto i smutny obraz przyszłości.

Ta impresja socjologiczna wymaga wsparcia materiałem pozytywnym. Literaturoznawca wybierze z naszych dziejów obrazy świetności, które zapewniły nam narodową tożsamość, ukaże w pigułce istotę naszej siły, która ustrzegła nas od wynarodowienia, bo zapewniła nam – przez dziesiątki lat – i mimo wszystko

– także dzisiaj – umiłowanie naszego polskiego języka – w wydaniu najdoskonalszym, wykształconym przez jego koryfeuszy. Czemu nie mielibyśmy wymienić najlepszych. Dla przejrzystości wyliczam ich w układzie chronologicznym:

- Jan Kochanowski, który z Rejowskiej rubasznej polszczyzny uczynił brylant, zdolny do wyrażania najsubtelniejszych uczuć,
- Ignacy Krasicki, biskup, księżę poetów, bajkopisarz, satyryk, powieściopisarz, publicysta, encyklopedysta,
- Julian Ursyn Niemcewicz, poseł, adiutant Kościuszki, autor „Śpiewów historycznych”, „człowiek-Polska”,
- Jan Paweł Woronicz, prymas, poeta,
- Aleksander Fredro, poeta i komediopisarz,
- Adam Mickiewicz – pierwszy wieszcz, tzn. poeta i prorok,
- Juliusz Słowacki – poeta, koryfeusz wyobraźni poetyckiej,
- Zygmunt Krasiński – mistrz największy prozy poetyckiej,
- Cyprian Norwid – filozof, wizjoner, ojciec symbolizmu,
- Maria Konopnicka – poetka, nowelistka, twórczyni literatury dla dzieci,
- Eliza Orzeszkowa – literacka młodsza siostra Mickiewicza,
- Bolesław Prus – twórca prozy polskiej o genialnym ciepłym uśmiechu,
- Henryk Sienkiewicz – najwybitniejszy nasz stylista-prozaik,
- Kazimierz Przerwa Tetmajer – poeta, piewca tarzańskiego folkloru,
- Jan Kasprówic – profesor, rektor uniwersytetu, poeta – symbolista,
- Leopold Staff – autor setek wierszy, mistrz rymotwórstwa,
- Stanisław Wyspiański – poeta, dramaturg, malarz,
- Stefan Żeromski – mistrz prozy – „Serce Nienasycone”,
- Władysław Stanisław Reymont – geniusz stylizowanej prozy „ludowej”,
- Jarosław Iwaszkiewicz – poeta, prozaik, dramaturg,

- Julian Tuwim – poeta, niestrudzony poszukiwacz korzeni języka polskiego,
- Czesław Miłosz – poeta,
- Tadeusz Różewicz – poeta, dramaturg,
- Wisława Szymborska – poetka,
- Zbigniew Herbert – poeta,
- Karol Wojtyła – Jan Paweł II, poeta, filozof, etyk, ojciec narodu i narodów.

Czy to wszyscy? Ależ skąd!!! To zupełnie wolny wybór, który ma pokazać symboliczne słupy milowe dla – nazwijmy to tak – umiłowania kraju, manifestujące się w zasługach dla rozwoju jego języka literackiego. I rozwoju ducha polskiego, wyrażającego się właśnie w tym języku. Wybrane obrazy dokonań literackich i wyników badań w aspekcie wymogów dydaktyki, zostaną przywołane poniżej.

Moglibyśmy sięgnąć na tereny muzyki polskiej i wymienić Stanisława Moniuszkę, Fryderyka Chopina, Zygmunta Noskowskiego, Karola Szymanowskiego, Witolda Lutosławskiego, Krzysztofa Pendereckiego. Albo przypomnieć wybitnych polskich malarzy: Jan Matejkę, Juliusza i Wojciecha Kossaków, Leona Wyczółkowskiego, Jacka Malczewskiego i jego ucznia, mieszkającego do końca ziemskich dni w Szklarskiej Porębie i tam spoczywającego – Wlastimila Hofmana. To wybrane przykładowo dziedziny naszej kultury, które stanowią o naszej tożsamości.

Przejdźmy więc do bloku literackiego, a ściślej – do interpretacji wybitnych tekstów literackich, których celem jest propagowanie w wychowaniu edukacji polonistycznej.

Aktualność epoki romantyzmu

Czy potrzebna jest dzisiaj refleksja nad dorobkiem literackim minionych wieków?

Czy w ogóle – i komu – jest potrzebna historia literatury? Czy warto zastanawiać się nad historią i jej rolą w życiu człowieka i narodu? Oto początek intrygującego tekstu – wypowiedzi w pytaniach – współczesnego filozofa:

„Czyż nie jest tak, że celem każdego utworu literackiego jest próba odpowiedzi na pytanie: >Kim jest człowiek<? I czy nie jest tak – jak ujął to mój Mistrz, Leszek Kołakowski – że zaglądając do studni wypełnionej wodą, widzę przede wszystkim swoje własne odbicie? I czy ta metafora nie przesądza o odpowiedzi na pytanie, co jest celem twórczości literackiej?”¹⁰². I – dodajmy prowokacyjnie – co jest celem jej omawiania w szkole?

Zaiste: *Komu potrzebna jest historia literatury?*¹⁰³ Czy szkole potrzebny jest kurs historycznoliteracki, inkrustowany analizą arcydzieł, w tym tych największych – dwóch wieszczów? Jak to jest dzisiaj?

* * *

Najpierw przypomnijmy – jak bywało w nieodległej w końcu przeszłości, a potem dopiero spójrzmy na czasy najnowsze i na

¹⁰² K. Toeplitz, *Studnia Leszka... Albo o tożsamości człowieka*, [w:] *Komu jest potrzebna historia literatury?* Prace dedykowane Profesorowi Kazimierzowi Chruścińskiemu pod red. Karola Toeplitza, Słupsk 2004, s. 21.

¹⁰³ Por tytuł tomu – jw.

koniec – zatroszczmy się o przyszłość. Zgodnie z zasadą, przypomnijmy to znowu: *Pamięć i tożsamość*¹⁰⁴.

W okresie dwudziestolecia międzywojennego programy kładły wielki nacisk na omawianie romantyzmu. Dla zobrazowania tego zagadnienia – oto przykłady podręczników, które w tamtych czasach były podstawą opracowywania w szkołach średnich epoki wieszczów, ksiązek Kridla, Kleintera i Górskiego.

„*Literatura polska wieku XIX*” Manfreda Kridla składa się z pięciu części; cztery z nich zostały poświęcone literaturze romantyzmu.

Spośród części omawiających romantyzm pierwsza ma charakter wprowadzający¹⁰⁵.

Kridl rozpoczyna od naszkicowania „głównych prądów literatury zachodnio-europejskiej”, nieco uwagi poświęca „stosunkom politycznym na ziemiach polskich” oraz „stanowi oświaty i ruchowi umysłowemu”, a potem już otrzymujemy informacje o klasykach, w tym o: Janie Pawle Woroniczu i Julianie Ursynie Niemcewiczu (w oddzielnych rozdziałach) a następnie Kazimierzowi Brodzińskim, twórcy i krytyku literackim, uwikłanym w „walkę klasyków z romantykami” (taki tytuł ma też rozdział zamykający to omówienie).

Część druga podręcznika w całości poświęcona jest romantyzmowi przedlistopadowemu. Dla zilustrowania sposobu prezentacji materiału oraz funkcji edukacyjnej tej części podręcznika przyjrzymy się dokładniej ekspozycji sylwetki najwybitniejszego poety.

Barwny opis dzieciństwa i młodości Mickiewicza jest inkrurowany tekstami źródłowymi, dotyczącymi np. działalności

¹⁰⁴ Znow nawiązano tu do tytułu jednej ze znanych prac Jana Pawła II; *Jan Paweł II, Pamięć i tożsamość. Rozmowy na przełomie tysiącleci*, Kraków 2005.

¹⁰⁵ M. Kridl, *Literatura polska wieku XIX*. Część I. *Od trzeciego rozbioru do wystąpienia Mickiewicza*. Podręcznik dla szkół średnich. Wydanie czwarte, Warszawa 1930, s. 5. Z tej edycji dalsze cytaty z części pierwszej. Po cytacie podaje się w nawiasie numer strony.

Towarzystwa Filomatów. Po stosownych cytatach Kridl formułuje zadania dla uczniów. Np.: *Zwróćmy uwagę na to, jakie cele stawia Mickiewicz Towarzystwu. Czy ograniczają się one tylko do samokształcenia? Jakie cele kulturalne, narodowe i moralne można tu odróżnić?* (s. 38). [...] *Zwróćmy uwagę na nacisk położony na porządek, formalność, surowy rygor, liczenie się z przyjętymi opiniami, niechęć do >zuchwalej< krytyki itp.* (s. 41).

Jak widać, Kridl z powodzeniem stosuje metodę naprowadzającą. Interesująca jest prezentacja samej młodzieńczej twórczości poety. Poświęca temu badacz aż trzy rozdziały, mocno akcentując rolę Mickiewicza jako twórcy przełomu romantycznego.

Do Mickiewicza wróci autor podręcznika w dwóch jeszcze rozdziałach części drugiej podręcznika, omawiając jego twórczość w Rosji. Zachowując jednakże porządek chronologiczny, bezpośrednio po omówieniu drugiego tomu „Poezyj” przechodzi do analizy „Marii” Antoniego Malczewskiego, nazywając ów utwór, *poematem zupełnie samodzielnym i oryginalnym* i podkreślając, że – *już to jest pierwszym jego tytułem do chluby, jeśli się zważy potęgę talentu Mickiewicza i skupienie się w nim wszystkich ważniejszych cech nowych prądów literackich* (cz. II, s. 112).

Cały rozdział siódmy omawianej części podręcznika poświęcony jest właściwie „Sonetom krymskim”. W wieńczących ten blok analizy „Uwagach ogólnych” badacz ukazał znaczenie wszystkich utworów krymskiego cyklu i w konkluzji zaakcentował ich nowatorstwo:

W porównaniu z balladami, „Dziadami”, „Grażyną” oznaczają one zupełnie nowe i nowe zjawiska, wrażeń i odczuć, świadczą o bogactwie duszy poety, o niezasklepieniu się w sferze tych samych tematów i form, o rozległości jego uzdolnień i artyzmu. (cz. II, s. 139).

Również cały rozdział został poświęcony analizie „Konrada Wallenroda”.

Zastanawiające jest umieszczenie rozważań na temat genezy na końcu tego „rozbioru”. Jednak zawarte tu informacje (m.in. odniesienia do dzieł Machiavellego, Schillera oraz historyka Kotzebuego), a także pytania problemowe, utwierdzają nas w przekonaniu, że autor podręcznika dobrze rozplanował materiał, bo w wyjaśnieniach oparł się na wcześniejszych omówieniach dotyczących w szczególności idei poematu.

Druga część ósmego rozdziału podręcznika została poświęcona „Farysowi”, niegdyś kanonicznemu tekstowi lekturowemu, dziś niemal zapoznanemu (przynajmniej w środowiskach szkolnych) utworowi z okresu rosyjskiego¹⁰⁶.

Kridl zdecydował się zamieścić w podręczniku cały tekst poematu, a w analizie wyeksponował zarówno walory ideowe poetyckiego przesłania jak i zalety języka i stylu.

Z kolejnych części monumentalnego podręcznika Kridla – trzy jeszcze obejmowały epokę romantyzmu.

Mickiewicz jest tu nadal ujęty priorytetowo; poświęcił mu Kridl jeszcze 6 rozdziałów, eksponując i twórczość, i działalność pozaliteracką wieszczka. Dwa oddzielne, niemal 25-stronicowe, rozdziały otrzymały dzieła najwybitniejsze – III część „Dziadów” i „Pan Tadeusz”.

Słowacki, reprezentowany łącznie sześcioma rozdziałami, potraktowany też został ze znaczną wnikliwością; wszystkie jego teksty lekturowe otrzymały solenny rozbiór w bogato skomentowanych pytaniach. A są to utwory następujące: „*Godzina myśli*”, „*Kordian*”, „*Balladyna*”, „*Hymn*” („*Smutno mi, Boże...*”), „*Rozmowa z piramidami*”, „*Anhelli*”, „*Ojciec zadżumionych*”,

¹⁰⁶ M. Kridl, *Literatura polska wieku XIX. Część II. Od wystąpienia Mickiewicza do powstania listopadowego (1822–1830)*. Podręcznik dla szkół średnich. Wydanie drugie, Warszawa 1927. Próbę analizy tego poematu, głównie dla celów dydaktycznych, zawiera praca: H. Gradkowski, *W stronę legendy emira. O „Farysie” Adama Mickiewicza*, [w:] *Od romantyzmu do współczesności. W kręgu historii i dydaktyki literatury*. Tom poświęcony Profesorowi Mieczysławowi Ingłotowi z okazji 70. rocznicy urodzin. Pod red. W. Dynaka, Wrocław 2001, s. 206–212.

„Grób Agamemnona”, „Lilla Weneda”, „Testament mój”, „Na sprowadzenie prochów Napoleona”, „Beniowski”, „Tak mi Boże dopomóż”, „Król-Duch” (cztery rapsody). Rzecz znamienita, nie znajdziemy w tym zestawie, tyle eksponowanej w czasach PRL, „Odpowiedzi na >Psalmy przyszłości<”.

Analizę wspomógł charakterystyczny dla ówczesnej historii literatury (tak będzie też w podręczniku Kleinera!) i wieńczący omówienie dzieła autora „Balladyny” podrozdział zatytułowany „Stosunek Słowackiego do Mickiewicza”, utrzymany już w konwencji komunikatywnego wykładu, inkrustowanego cytatami z „Kilku słów o Juliuszu Słowackim” Zygmunta Krasińskiego oraz studium Ignacego Matuszewskiego „Słowacki i nowa sztuka (modernizm)”.

Trzeci z wieszczów – Krasiński – otrzymał czterorozdziałowe omówienie, przy czym oba teksty lekturowe – „Nie-Boska komedia” i „Irydion” zostały przeanalizowane w oddzielnych, im tylko poświęconych, rozdziałach. Tu zdecydował się Kridl na nierzadko stosowany zabieg pozostawienia na koniec analizy rozważań o genezie utworów. To kolejny dowód na preferencję ergocentryzmu w badaniach nad dziełem literackim, bowiem za najważniejsze świadectwa odnoszące się do genezy uważał badacz sygnalizacje wewnątrztekstowe.

Po każdej części podręcznika, odpowiadającej periodyzacji epoki, autor zamieszczał „pogląd ogólny” na przedstawione zjawiska, czyli – przy pomocy odpowiednio sformułowanych pytań, zaleceń, wyjaśnień – syntetyzował zdobyte wiadomości i inspirował do sprawdzenia umiejętności interpretacyjnych. W rękach kompetentnego nauczyciela podręcznik tego badacza był cennym środkiem dydaktycznym.

Jednakże heureka, wciąż tu mocno eksponowana, była już w odwrocie. Na rynku czytelnicy, także dla potrzeb reformowanego gimnazjum i nowo erygowanego liceum potrzebny był klarowny wykład, najlepiej – piękna książka do czytania, ucząca,

ale i porywająca zarazem. Powiedzmy nieco pompatycznie, że mógł ją napisać tylko jeden człowiek, doświadczony już badacz i dydaktyk, autor takich prac, jak: „Zygmunt Krasiński. Dzieje myśli”, „Juliusz Słowacki. Dzieje twórczości” – i rozpoczynający właśnie trzecią wielką monografię, którą zatytułował najkrócej – „Mickiewicz”.

Juliusz Kleiner, bo o nim mowa, napisał we wstępie do „Zarysu dziejów literatury polskiej”:

Chciałbym, żeby ta książka ułatwiła młodzieży dostęp do nurtu energii, skupionego w dziełach wybitnych, życie się duchowe z Polską i z całą kulturą europejską, zetknięcie się z bogactwem psychicznym jednostek twórczych i z rytmem zbiorowości, spojrzenie na świat przez potęgujące i skupiające szkła utworów znamiennych – i to wzbogacenie duszy własnej, to podniesienie życia i urozmaicenie, i rozradowanie, którym darzy obcowanie ze sztuką i z przeszłością¹⁰⁷.

Rzecz Kleinera jest obrazem wielu epok naszej literatury; interesująca nas tutaj charakterystyka romantyzmu stanowi część wywodu, jak jednak istotna jest to cześć – niech powiedzą najpierw liczby ilustrujące proporcje obszerności analizy. Część druga podręcznika obejmuje tylko czasy od romantyzmu polistopadowego do roku 1918, gdy pierwsza – to okres – od początków piśmiennictwa do 1830 roku. Obie części są niemal jednakowo obszerne, liczą nieco powyżej dwustu trzydziestu stron. Taki podział materiału świadczy niezbitnie o uprzywilejowaniu literatury XIX wieku na obszarze całych dziejów piśmiennictwa polskiego. Samemu zaś romantyzmowi poświęca Kleiner około 180 stron w swym „Zarysie dziejów...”, czyli 38% całego tekstu, w tym Mickiewiczowi – 53 strony, a więc nieco mniej niż jedną trzecią całej charakterystyki epoki. Są więc nawet już statystyczne pod-

¹⁰⁷ *Zarys dziejów literatury polskiej*. Część I i II (od początków do 1918) napisał Juliusz Kleiner. Część III (1918–1966) napisał Włodzimierz Maciąg. Wrocław 1974, s. 9. Z tej edycji dalsze cytaty, z podaniem w nawiasach numerów stron.

stawy, by książkę Kleinera uważać również za podręcznik romantyzmu, a zamieszczoną tam charakterystykę Mickiewicza potraktować jako klucz do odczytywania metody prezentacji materiału i także z tego punktu widzenia ocenić funkcję dydaktyczną podręcznika.

W próbie oceny charakterystyki tej epoki odniesiemy się więc – podobnie jak w przypadku książki Kridla – przede wszystkim do miejsca i sposobu opracowania twórczości pierwszego wieszca. I tu od razu trzeba odnotować, że Kleiner niekiedy decyduje się na zakłócenie chronologicznego toku opowieści na rzecz swoiście pojmowanego porządku problemowego.

Informacje o dzieciństwie Mickiewicza, o tegoż dzieciństwie „zdrowej normalności” otrzymujemy dopiero po charakterystyce Towarzystwa Filomatów i przełomowej roli „*Ody do młodości*”.

Charakterystyka romantyzmu pomieszczona została w rozdziałach: „*Od >>Ballad i romansów<< do powstania listopadowego*”, „*Od >>Dziadów<< części trzeciej do >>Króla Ducha<<*” oraz w części pierwszej rozdziału „*Od współczesnych wielkiej generacji romantyków do panowania realizmu*”, zatytułowanej „*Pisarze działający przed powstaniem styczniowym (w okresie panowania romantyzmu)*”.

„*Zarys...*” Kleinera jest właściwie uporządkowanym zbiorem mikroanaliz, zanurzonych w kontekst kulturowy poszczególnych epok. Z przeglądu znamienitych faktów literackich powstaje zarys procesu historyczno-literackiego, ukazanie najbliższych kontekstów literatury.

Np. rewolucyjny charakter pierwszego tomu „*Poezji*” Mickiewicza, a „*Ballad i romansów*” w szczególności, został wykazany przez wyeksponowanie nie tyle nowego programu twórczego, co rewelacyjnych, niemal zupełnie nieznanych na gruncie polskim, środków literackiego przekazu.

Nie programem jednak literackim – pisze autor podręcznika – zaciekał tomik, lecz bogactwem niezwykłych scen i postaci,

nakreślonych żywo, plastycznie, zajmująco. [...] *Otworzyła się kraina cudów, o której nie chcieli nic wiedzieć pseudoklasycy i racjonalisci. Sposób opowiadania działał nie mniej silnie jak tematy: raz po raz potęgowała zaciekawienie tajemniczość[...]. Fakty ujęte bywały w duchu tradycji ludowej, wierzącej w diabły, czary, świtezianki [...]. Sentymentalnego zaś czytelnika ówczesnego zjednywał dla całego tomu przewijający się motyw miłości ku Maryli* (s.199–200).

O „*Dziadach*” drezdeńskich czytamy:

Bolesny patriotyzm niewoli osiągnął pełnię wyrazu w tym poemacie, martyrologii narodowej, nienawiści ku wrogom i wiary w świętość i wielkość narodu. [...] A jednocześnie utwór tak aktualny, tak związany z chwilą, z konkretnymi wypadkami i osobami, potęgą poezji swojej wznosił się ponad wszelkie ramy czasu. Dla nas jest dziś zarówno dokumentem historycznym o przejmującej prawdzie, jak wcieleniem pewnych nie przemijających nigdy pierwiastków duchowych (s. 259).

Po podsumowaniu twórczości Mickiewicza Kleiner, dość nieoczekiwanie, przechodzi do omówienia twórczości Krasińskiego. I zaczyna od cytatu z „*Irydiona*”, a następnie celnym stwierdzeniem charakteryzuje całość dzieła poety: *Myślicielem zmagającym się z wielkością świata historycznego i retorem, co sposobem wyrażenia idei przykuwa i przekonywa, Zygmunt Krasiński był w całej niemal twórczości* (s. 279). A po trzynastostronicowym omówieniu utworów Krasińskiego przechodzi do znacznie obszerniejszej, 34-stronicowej analizy dzieł Słowackiego.

Opowieść o autorze „*Kordiana*” inkrustuje Kleiner analizami poszczególnych tekstów, na plan pierwszy wysuwając pozycje ze szkolnej lektury. Zgodnie z konwencją całości podręcznika wywód został podzielony na wydzielone segmenty, opatrzone śródtytułami, wyszczególnionymi także w spisie treści, co znakomicie ułatwiało czytelnikowi penetrację omawianych zagadnień.

Podsumowując omówienie twórczości Słowackiego ten autor najwybitniejszej monografii o autorze „Króla Ducha” – znów odniósł się do Mickiewicza. Na trzech stronach zestawiał cechy osobowości obu twórców, którzy – jak to określił – „[...] rysują się w świadomości kulturalnego ogółu polskiego jako dopełniające się w pewnej mierze kontrasty” (s. 322). Zaznaczył odmienność źródeł twórczych inspiracji, krańcowo różny stosunek do realnej rzeczywistości a także do sposobów korzystania z tradycji literackiej. Nawiązał przy tym do słynnej oceny porównawczej pozostawionej przez Krasińskiego i tym nawiązaniem zakończył obszerny rozdział poświęcony Słowackiemu.

Omówiony rozdział zamknął uwagami o twórczości Seweryna Goszczyńskiego. Romantyzmowi poświęcił jeszcze część pierwszą drugiego rozdziału, 30-stronicową analizę, na którą składają się m.in. interpretacje komedii Fredry, powieści i dramatów Korzeniowskiego, gawęd Rzewuskiego, poezji Lenartowicza, Ujejskiego, nadto – informacje o myśli filozoficznej Trentowskiego, Cieszkowskiego i Libelta. Na koniec oddzielne podrozdziały otrzymują – „J. I. Kraszewski, tytan pracy” oraz poeta „trudu duchowego” – Norwid.

Po każdym rozdziale zamieszcza Kleiner „Wskazówki w zakresie lektury”, które można uznać za obudowę metodyczną podręcznika. Były tam informacje bibliograficzne, dotyczące, w pierwszym rzędzie, zalecanych edycji tekstów literackich, a następnie – opracowań. Dodać trzeba, że autor opatrywał dokonane wybory oceniającym komentarzem, co w pracy o adresie dydaktycznym przydawało im dodatkowej wartości.

Na rok przed wybuchem wojny pojawił się konkurencyjny podręcznik dla liceów, a właściwie do pierwszej klasy licealnej, bo jego część druga nie ukazała się na rynku wydawniczym z powodu wybuchu wojny. Była to „Literatura polska” Konrada Górskiego, praca najzupełniej nowatorska, bo usiłująca przedstawić w jednym kompendium dzieje literatury i języka i to na sze-

rokiem tle europejskim, a nadto przy wsparciu dobranego materiału tekstów literackich¹⁰⁸.

Część pierwsza wykładu historycznoliterackiego została doprowadzona do romantyzmu przedlistopadowego, część druga pozostała w maszynopisie. „Pierwszej fali romantyzmu”, jak to określił autor, został poświęcony szósty, ostatni rozdział zrealizowanej edycji. Górskiego interesowały trzy elementy prądu literackiego, przywoływane w nieprzypadkowej kolejności: dzieło, autor, życie literackie.

Unikając w toku wywodu rad czy komentarzy metodycznych, zamieścił – podobnie jak Kleiner – pod rozdziałami szerokie zestawy literatury przedmiotu. I tu trzeba podkreślić, że najwięcej pozycji bibliograficznych (80) przypisanych zostało okresowi romantyzmu.

Zbliżając się do końca rozważań o międzywojennych podręcznikach romantyzmu, wypada podkreślić, że uprzywilejowane miejsce tej epoki w ówczesnym nauczaniu szkolnym było także odbiciem stanu badań naukowych. To w tym okresie powstawało Wydanie Sejmowe dzieł Mickiewicza, to od roku 1924 Kleiner redagował w Ossolineum poszczególne tomy „Dzieł wszystkich” Słowackiego. Kridl, Kleiner, Górski – wybitni historycy literatury – udokumentowali szczególnie zainteresowanie epoką wieszczów. Poza wspomnianym już tryptykiem Kleinera (pierwszy tom monografii o Mickiewiczu wyszedł już w 1934 roku) odnotujemy „Antagonizm wieszczów” Kridla i „Pogląd na świat młodego Mickiewicza” Górskiego, prace napisane w latach dwudziestych. Wymieńmy jeszcze tak znamienne pozycje bibliograficzne, jak Ignacego Chrzanowskiego „*O komediach Aleksandra Fredry*” (1917), Zygmunta Łempickiego „*Renesans, Oświecenie, Roman-*

¹⁰⁸ K. Górski, *Literatura polska. Cz. I. Historia literatury i języka polskiego dla I klasy liceów ogólnokształcących*, Lwów – Warszawa 1938 (z tej edycji – cytaty z zaznaczeniem numerów stron); tenże, *Literatura polska. Cz. II. Wypisy z literatury polskiej i powszechnej dla I klasy liceów ogólnokształcących*, Lwów – Warszawa 1938.

tyzm” (1923), rocznicowe studium Stanisława Pigonia „>Pan Tadeusz<. Wzrost, wielkość i sława”(1934) oraz dwie wydane niemal równocześnie monografie: Stanisława Windakiewicza „Adam Mickiewicz. Życie i dzieła”(1935) oraz Stefana Kołaczkowskiego „Mickiewicz jako człowiek” (1936).

Słusznie więc zauważyła Maria Janion, że [...] wyjątkowość narodowa romantyzmu nie mogła nie rzutować na jego rozumienie, a więc i na badania nad nim – zwłaszcza [...] w epoce odzyskania niepodległości¹⁰⁹.

Okres PRL to czasy znacznego zainteresowania romantyzmem w dydaktyce szkolnej. Oczywiście – przy całej masie działań indoktrynacyjnych, których nasilenie wzrastało lub słabło – w zależności od kierunku polityki Kremla wobec państw satelickich, w liczbie których znalazł się i nasz kraj.

W okresie stalinowskim badaniom nad epoką wieszczów, programowo opozycyjnych wobec dorobku przedwojennego, patronował osławiony „Spór o Mickiewicza” Stefana Żółkiewskiego, dzieło okazałe, wydane, w rzucającej się w oczy... czerwonej okładce¹¹⁰.

Ustalono dychotomiczny podział na romantyzm „postępowy” i „wsteczny”. Te epitety będą pokutować przez długie lata; wszystko, co historycznie mogło prowadzić do ostatecznego zwycięstwa socjalizmu – zaliczano do nurtu postępowego; to zaś co w ideologii romantycznej (dotyczyło to zresztą wszystkich epok, ale epoki wieszczów w szczególności) nie dało się wpisać w szeroko rozumianą ideologię marksizmu – leninizmu, było karygodne, bo wstrzymywało postęp.

¹⁰⁹ M. Janion, *Badania nad romantyzmem polskim*, [w:] *Rozwój wiedzy o literaturze polskiej po 1918 roku*. Opracował i wstępem opatrzył J. Maciejewski, Warszawa 1986, s. 118.

¹¹⁰ S. Żółkiewski, *Spór o Mickiewicza*, Wrocław 1952. Więcej na temat tej publikacji piszę w mojej pracy: „*Modele biografii Mickiewicza*”, Karkonoskie Towarzystwo Naukowe, Jelenia Góra 1998, s. 17–18.

Pisał, skądinąd zasłużony późniejszy badacz, także współautor podręczników szkolnych:

*Mówimy dzisiaj o dwóch nurtach w romantyzmie, o postępowym i wstecznym, a w świetle takiego ujęcia jasnym się wydaje, że nawiązywać będziemy do nurtu postępowego, wyrażającego się w postawie bohatera walczącego, w skłonności do realizmu, w nawiązywaniu do pierwiastków ludowych. Przeciwwstawimy się natomiast mistycyzmowi, egotyzmowi, ucieczce od życia – słowem tym wszystkim momentom, które nie zawierają cech kształtujących człowieka socjalizmu*¹¹¹.

Pierwszym – i dodajmy – najsmutniejszym przykładem zastosowania tej metody dla celów dydaktycznych jest podręcznik Kazimierza Wyki¹¹². Reprezentatywnym przykładem osądzenia romantyzmu „wstecznego” w tym podręczniku jest np. stosunek do Zygmunta Krasińskiego. Oto stosowny cytat:

Krasiński pochodził z szeregów arystokracji. Ojciec poety, Wincenty Krasiński, zdobył wielką fortunę już w okresie porozbiorowym. Należał on do najbardziej reakcyjnej i sprzedajnej części arystokracji. Wyługiwał się wielkiemu księciu Konstantemu, a podczas powstania listopadowego zbiegł z kraju do Petersburga i powrócił dopiero z wojskami Paskiewicza (s. 314). A więc ojciec Zygmunta został od razu zakwalifikowany w poczet niczemników, co w wiadomym świetle – również a priori – postawiło jego syna.

Do podręcznika Wyki Zofia Bogusławska przygotowała antologię tekstów pisarzy epoki romantyzmu¹¹³. Znow – z całą konsekwencją potraktowano arystokratę, reprezentanta „romantyzmu wstecznego”: z utworów Krasińskiego znalazły się tam fragmenty

¹¹¹ Z. Libera, *Znaczenie wychowawcze nauczania literatury w dobie budowania podstaw socjalizmu*, „Polonistyka” 1950, nr 3–4, s. 82.

¹¹² K. Wyka, *Historia literatury polskiej dla klasy X, cz. I. Romantyzm*, Warszawa 1952. Z tej edycji cytat z podaniem numeru strony.

¹¹³ Z. Bogusławska, *Wypisy z literatury okresu romantyzmu dla klasy X*, Warszawa 1952 i wyd. nast.

„Psalmów przyszłości” oraz dwa wiersze („Jeśli mi kiedy..” oraz „Bóg mi odmówił..”). Potraktowano go więc jako poetę trzeciorzędny, jeśli zauważymy, że Słowacki jest tam reprezentowany 23 utworami, a np. Lenartowicz – sześcioma.

Interesujące są losy podręcznika romantyzmu przygotowanego przez Stanisława Jerschinę Zdzisława Liberę i Eugeniusza Sawrymowicza. Ukazał się on w roku odwilżowym – 1956 – w wersji próbnej, nieobligatoryjnej i doczekał nawet wielu wznowień¹¹⁴. Podręcznik Wyki był jednakże nadal w powszechnym użyciu i dopiero u schyłku lat sześćdziesiątych doprowadzono do jego wycofania. Wówczas, a konkretnie od roku 1968, uzupełniony podręcznik wyżej wymienionych trzech autorów całkowicie zastąpił książkę Wyki w szkolnym nauczaniu literatury¹¹⁵.

Kraśińskiemu poświęcono tu oddzielny rozdział, liczący 9 stron. Dla porównania – monograficzne ujęcia Mickiewicza zajęło 87 stron, Słowackiego – 58, Norwida – 14. I tu wszakże znajdujemy konkretne przykłady nacisku indoktrynacyjnego. Oto jeden z nich: W rozdziale, zatytułowanym *Ostatnie lata twórczości Słowackiego* znalazł się oddzielny passus poświęcony „Odpowiedzi na „*Psalmy przyszłości*”. Tu „rozkwitło” pióro badacza PRL, który uczynił z autora „Kordiana” rewolucyjnego demokratę pokroju Edwarda Dembowskiego. Zlekceważony został kontekst ideowy polemiki Słowackiego, cała filozoficzna obudowa wypowiedzi autora „Króla Ducha”. Zabrakło także

¹¹⁴ St. Jerschina, Z. Libera E. Sawrymowicz, *Historia literatury polskiej okresu romantyzmu dla kl. X*, Warszawa 1956. W roku 1964 ukazało się już dziesiąte wydanie tego podręcznika, co świadczy o zapotrzebowaniu na „odwilżowe” opracowanie epoki wieszczów. Choć w szkołach średnich używano jeszcze książki Wyki, to nowy podręcznik znalazł i tam znaczne zainteresowanie. Używano go też powszechnie w tworzonych właśnie studiach nauczycielskich, liceach pedagogicznych, a także liceach wychowawczyń przedszkoli.

¹¹⁵ St. Jerschina, Z. Libera, E. Sawrymowicz, *Literatura polska okresu romantyzmu*. Podręcznik dla klasy II liceum ogólnokształcącego i liceów zawodowych, Warszawa 1979, wyd. 11. Cytat z tej edycji z podaniem numeru strony.

informacji na temat dalszej twórczości Krasińskiego, już po rabacji galicyjskiej, w tym „Psalmu dobrej woli”. Zamiast tego uczeń otrzymywał porcję odpowiednio spreparowanej wiedzy o historycznych wydarzeniach i ich recepcji:

W roku 1846 wybuchła rewolucja w Galicji. Sprowokowani przez rząd austriacki i przez ugodową politykę szlachty kierującej powstaniem, chłopci pod wodzą Szeli porwali się do rzezi szlachty. Wydawać by się mogło, że rzeczywistość przyznała rację Krasińskiemu, który przed taką rzezią w swych „Psalmach” ostrzegał. Są to jednak tylko pozory (s. 209). Nie możemy się jednak doczytać, dlaczego to pozory właśnie.

Do części wykładowej podręcznika zostały załączone wypisy. Mickiewiczowi poświęcono tam 67 stron (29 utworów), Słowackiemu – 48 (17 utworów), Norwidowi – 28 stron (15 utworów). Poeta-arystokrata, „rzecznik szlachetczyzny” i nieubłagany krytyk rewolucji wypadł na tle wielkiej trójki – najgorzej: zamieszczono tylko dwa jego liryki: „Bóg mi odmówił...” i „Chciałbym anioła widzieć...” (fragment) oraz fragmenty „Psalmu miłości”. Rozprawiono się więc z tą poezją na niecałych pięciu stronach.

W roku 1978 ukazało się pierwsze wydanie nowego podręcznika do romantyzmu¹¹⁶. Beata Gromadzka tak charakteryzuje tę publikację:

Podręcznik ma układ personalistyczny, to znaczy, że po ogólnej charakterystyce epoki przedstawia się kolejno życie i twórczość poszczególnych pisarzy. [...] Autorzy podręcznika pod względem ilości miejsca przeznaczonego w podręczniku na wykład o twórczości Krasińskiego wraz z przytoczeniami jego utworów, umiejscowili poetę tuż za Juliuszem Słowackim, w jednym rządzie z Cyprianem Kamilem Norwidem. Zmiany w podręczniku dotyczą nie tylko miejsca przeznaczonego dla Krasińskiego, lecz także

¹¹⁶ E. Sawrymowicz, St. Makowski, Z. Libera, *Romantyzm*. Podręcznik literatury polskiej dla klasy II szkół średnich. Warszawa 1978.

kolejności jego zaprezentowania: znajduje się on bowiem tuż za Mickiewiczem i Słowackim¹¹⁷.

Dodajmy – dla porównania, że Krasińskiemu poświęcono 51 stron, gdy Mickiewiczowi – 130, Słowackiemu – 100, a Norwidowi – 54. W omawianym podręczniku zrezygnowano z oddzielnej antologii. Teksty literackie pojawiały się w toku wywodu.

Kolejny podręcznik, tym razem pełnego autorstwa Stanisława Makowskiego, pojawił się w roku 1989 i przetrwał aż do reformy oświatowej schyłku lat dziewięćdziesiątych. Był to *Romantyzm. Podręcznik literatury dla klasy drugiej szkoły średniej* (Warszawa 1989). W tym podręczniku były już respektowane nowe założenia programowe, dotyczące tzw. kontynuacji i nawiązań oraz kontekstów interpretacyjnych w procesie historycznoliterackim. Współczesny dydaktyk tak określił metodę Makowskiego:

*Zgodnie z najnowszymi tendencjami dydaktyki literatury jego (tj. podręcznika – H. G.) autor za punkt wyjścia edukacji humanistycznej przyjmuje utwory literackie epoki romantyzmu, które obudowuje materiałami pomocniczymi oraz tekstami stanowiącymi dla nich naturalny kontekst myślowy i artystyczny, a także nawiązaniami pokazującymi żywotność idei romantycznych w okresach późniejszych*¹¹⁸.

Ewa Siczek nazywa ten podręcznik *książką ujawniającą dążenie autora do przedstawienia jak najbardziej wyczerpującej*

¹¹⁷ B. Gromadzka, *Wielki nieobecny? Miejsce Zygmunta Krasińskiego w szkole*, [w:] „Wydalony z Parnasu”. Księga poświęcona pamięci Zygmunta Krasińskiego. Materiały konferencji naukowej poświęconej 140 rocznicy śmierci Zygmunta Krasińskiego zorganizowanej przez Komisję Filologiczną Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk 23–25 listopada 2000r. pod red. J. Świdzińskiego, Poznań 2003, s. 44–45.

¹¹⁸ Antoni Smuszkiewicz, „*Fantastycznie lutnia nastrojona*”, czyli *o fantastyce w podręczniku Stanisława Makowskiego – Romantyzm*, [w:] *Podręczniki literatury w szkole średniej. Wczoraj – dziś – jutro*. Pod red. B. Chrzęstowskiej, Poznań 1991, s. 218.

*i wszechstronnej syntezy i dodaje: zgodnie z sugestią autora uczniowie mają zdobywać wiedzę w sposób analityczno-indukcyjny, od literackiego konkretności poczynając*¹¹⁹.

„*Gawędą o romantyzmie*”¹²⁰ nazwała Beata Gromadzka *Romantyzm Aliny Kowalczykowej*¹²¹ ostatni podręcznik do tej epoki wydany przed reformą oświatową. Jego struktura zasługuje na miano rewolucyjnej – w porównaniu z dotychczasowymi produkcjami podręcznikowymi. Rzecz ma układ problemowy a nie chronologiczny i składa się z dwóch części – omówienia (150 stron) i antologii (140 stron). Całość zwieńczona została kroniką wydarzeń politycznych i kulturalnych epoki oraz listą „lektur uzupełniających”. Nowoczesny kształt podręcznika spotkał się z żywym zainteresowaniem dydaktyków. Oto fragmenty dwóch wypowiedzi recenzentów:

„*Romantyzm*” *profesor Aliny Kowalczykowej odpowiada nowoczesnemu sposobowi kształcenia. Pobudza myślenie, skłania do własnych poszukiwań. Ma szansę stać się prawdziwą pomocą w próbach zainteresowania młodzieży kulturą i na jej tle – literaturą romantyczną [...]. Nigdy dotychczas nie traktowano ucznia aż tak poważnie, po partnersku. [...] Autorka tak skonstruowała podręcznik, żeby rozwijał zainteresowania literaturą, a nie podawał wiedzy do przyswojenia na pamięć. [...] Młodzież nie jest wedle założeń autorki obiektem nauczycielskiej „obróbki”, ale świadomym, krytycznym, samodzielnym podmiotem działań dydaktycznych, odpowiedzialnym współtwórcą swojej wiedzy. Taką entuzjastyczną ocenę sporządziła podręcznikowi Bożena*

¹¹⁹ E. Siczek, *Interpretacje romantyzmu w powojennych podręcznikach literatury dla szkoły średniej*, [w:] *Podręczniki literatury w szkole średniej*, dz. cyt., s. 214–215.

¹²⁰ B. Gromadzka, *Gawęda o romantyzmie*, *Polonistyka*, r. 1994, nr 10.

¹²¹ A. Kowalczykowa, *Romantyzm. Podręcznik dla szkół ponadpodstawowych*, Warszawa 1994. Przywołane cytaty pochodzą z drugiego wydania tej książki; po cytatach podaje się w nawiasach numery stron.

Górska, tytułując ją retorycznym zwrotem: *Dlaczego Kowalczykowa wzbudza w nas zachwyty?*¹²²

Natomiast autorka cytowanej już recenzji – Bożena Gromadzka, w problemowej analizie podręcznika, wysoko oceniając jego merytoryczne walory, zgłosiła pewne zastrzeżenia co do jego przydatności dydaktycznej:

W gruncie rzeczy niewiele tu miejsca na samodzielność ucznia, a i nauczycielowi pozostaje jedynie podążyć za tokiem rozumowania autorki. Nawet dobór tekstów w antologii został podporządkowany części omawiającej problemy epoki. Sprawia to wrażenie jakby nie dowierzano nauczycielowi. Komentarze interpretacyjne dotyczą nie tylko tekstów krótkich, ale także i tych poznawanych poza podręcznikiem, np. „Kordiana” „Dziadów” itp., dodatkowo ubezwłasnowolniając nauczyciela. [...] Objaśnienia językowe i gatunkowe stają się streszczeniem i gotową interpretacją.

Układ problemowy widoczny jest już w tytułach rozdziałów (jest ich 11), takich jak: *Osoby i miejsca, Realność i wyobraźnia, Poeta i poezja, Ojczyzna ponad wszystkim, Trzy dramaty narodowe*. Wybitni twórcy epoki pojawiają się w różnych rozdziałach, a przy ich pierwszej prezentacji zamieszczony jest biogram.

Okres reformy oświatowej (od połowy lat dziewięćdziesiątych do chwili obecnej) to czasy wielkiego urodzaju na programy nauczania i towarzyszące im podręczniki. Władze państwowe ustalają jedynie tzw. podstawę programową; jej obudowa to już sprawa autorów poszczególnych zestawów programowo-podręcznikowych.

Do analizy wybieram tylko jeden przykład. Przykład moim zdaniem – pozytywny. Mowa będzie o podręczniku Aleksandra Nawareckiego i Doroty Siwickiej¹²³.

¹²² B. Górska, *Dlaczego Kowalczykowa wzbudza w nas zachwyty?* „Solidarność”, r. 1994, nr 46; podkreślenia autorki artykułu.

¹²³ A. Nawarecki, D. Siwicka, *Przeszłość to dziś. Literatura, język, kultura*. II klasa liceum i technikum. Część I, Warszawa 2003. Z tej edycji cytaty z podaniem w nawiasach numerów stron.

„Przeszłość to dziś”, część I dla II klasy liceum i technikum, poświęcona jest epoce romantyzmu. W przedmowie do podręcznika czytamy:

Żeby się przekonać, co łączy nas z romantyzmem, trzeba go poznać. A warto to uczynić przede wszystkim dlatego, że epoka ta uchodzi za najważniejszą w polskiej historii – przyniosła arcydzieła i stworzyła narodowe mity. To właśnie romantyzm zaprojektował kształt nowoczesnej kultury polskiej. [...] Postaraliśmy się [...] odczytać na nowo romantyczne lektury. „Na nowo”, a więc unikając powtarzania obiegowych opinii, tego, co wszyscy wiedzą (albo sądzą, że wiedzą) o romantyzmie. W zamian próbowaliśmy wskazać problemy, naszym zdaniem, szczególnie interesujące dla współczesnego czytelnika. Jednak najważniejsze są w tej książce teksty z epoki. [...] Umieszczamy tylko dwie interpretacje przykładowe. [...] Zachęcamy do dyskusji. [...] Powinna ją ułatwić lektura komentarzy, napisanych przez współczesnych mistrzów wnikliwej analizy kultury [...]. Dyskusję mogą też inspirować pytania i ćwiczenia. W działach zatytułowanych „Dialogi z tradycją” umieściliśmy [...] przykłady współczesnych tekstów nawiązujących do romantycznego dziedzictwa. [...] Nasz przewodnik po romantyzmie składa się z trzynastu rozdziałów, które skupiliśmy wokół najważniejszych kwestii. Pod następstwem tematów ukrywa się jednak i chronologia epoki. Literatura romantyczna zmieniała się i rozwijała, chcieliśmy więc wskazać kierunek owych metamorfoz (s. 9).

Podręcznik jest przykładem przemyślanego połączenia metody podającej (zredukowanej do informacji niezbędnych, wspartych bogatym i celowo dobranym materiałem ikonograficznym), z interpretacją tekstów oraz zestawem ćwiczeń, eksponujących zwłaszcza ćwiczenia w czytaniu ze zrozumieniem. Ta ostatnia sprawa jest nie do przecenienia. W interesującej nas tu dziedzinie, czyli w zakresie np. opracowywania dramatu romantycznego w szkole, zostały przywołane fragmenty wypowiedzi Zbigniewa

Raszewskiego (*Poeci romantyczni i teatr*) oraz Aliny Kowalczykowej (*Polska prahistoria*), a następnie pytania problemowe do tych tekstów, obligujące do odpowiedzi zwięzłych, unikających cytowania. Dla ilustracji sposobu formułowania tych pytań – oto – na koniec – kilka przykładów:

Jakie wątpliwości budziło w twórcach dramatów wystawianie ich sztuk w teatrze?

Na czym polegała dwoistość kultury teatralnej okresu romantyzmu?

W trzech zdaniach scharakteryzuj sytuację polskiego teatru po roku 1831 na tle sytuacji teatru europejskiego (s. 142).

Pozostaje nadal – na szczeblu szkolnego kształcenia – sprawa klucza otwierającego skarby poezji romantycznej. Poszukujemy wciąż narzędzi uczynienia tej doskonałej mowy „językiem” naszych uczniów, studentów... Sądzę, że badacze i dydaktycy dopilnują, byśmy nadal nie tylko „mówili Mickiewiczem” – jak to określa Jarosław Marek Rymkiewicz¹²⁴, ale też pomagali młodzieży poznawać i zrozumieć Mickiewicza oraz innych wieszczów tej epoki. By romantycy okazywali się nadal potrzebni.



¹²⁴ Adam Mickiewicz, czyli wszystko. Z Jarosławem Markiem Rymkiewiczem rozmawia Adam Poprawa, Warszawa 1994, s. 6.

Zygmunt Krasiński, szkic do portretu

Wśród wybitnych postaci epoki romantyzmu pojawia się osobowość, która w sposób szczególny eksponuje charakterystyczne cechy epoki, m.in. dążenie do reintegracji – przy skrajnej apoteozie indywidualizmu, chorobę wieku – przy zadziwiającej umiejętności autodiagnozy. Dziś już wiemy, że obraz epoki bez piśmiennictwa tego twórcy – właśnie piśmiennictwa, bo chodzi w równym stopniu o teksty literackie, co i o epistolografię, byłby nie tylko niepełny, ale wręcz fałszywy.

W tym miejscu wypadałoby zarysować propozycję wizerunku tej postaci, dziś jeszcze, jak to już podkreślono, bardzo mało znanej w szerszym odbiorze społecznym. Poniższy rys biograficzny¹²⁵ próbuje wyjść naprzeciw tym oczekiwaniom.

Zygmunt Krasiński przyszedł na świat 19 lutego 1812 roku w Paryżu. O trzy lata młodszy od Słowackiego, o lat czternaście od Mickiewicza, zażywał przez lat kilkadziesiąt tytułu drugiego wieszcza. Pierwsi badacze jego twórczości – Stanisław Tarnowski i Józef Kallenbach – włożyli wiele wysiłku w idealizację osobowości i sylwetki twórczej poety. Damy zresztą temu wyraz

¹²⁵ O potrzebie uwzględniania biografii pisarzy w procesie dydaktycznym pisze interesująco Mieczysław Łojek w książce *Biografie pisarzy w nauczaniu literatury*, Warszawa 1985.

w poniższych omówieniach. Chętnie wykorzystywano *passus* z wiersza Słowackiego – „*Do Zygmunta*” dla generalizowania zalet charakteru i umysłu adresata – *Archaniola wiary*. Ta wiara miała dotyczyć – w szczególności – zmartwychwstania Polski, ale i szerzej – odrodzenia moralnego osoby ludzkiej i świata. Miała być przy tym wspierana zdolnościami jasnowidzenia i to opartymi o racje rozumowe. Dawno już bowiem odkryto, że autor „*Przedświtu*” miał niezwykle zdolności snucia refleksji filozoficznych; uważany był wręcz za filozofa. Dopiero Juliusz Kleiner, w słynnym studium o „*dziejach myśli*” Zygmunta, obalił ten mit, przypisując poecie nie atrybut filozofa, ale filozofującego poety, o czym także będzie mowa w dalszym ciągu wywodu.

Spróbujmy zarysować przebieg tego zaledwie 47-letniego życia i twórczej działalności.

Zygmunt był synem Wincentego, generała napoleońskiego i hrabiego z łaski cesarza Francuzów. Napoleon I był też ojcem chrzestnym chłopca, który wśród kilku imion – jako pierwsze – otrzymał imię cesarskie. Po abdykacji cesarza trzeba było szybko zrezygnować z ostentacyjnego nawiązywania do jego osoby. Stąd imię Zygmunt – akurat ostatnie – było poręczniejsze dla syna zdolnego karierowicza, jakim był hrabia Wincenty. Gdy epoka „boga wojny” dobiegała końca, generał Krasiński przyprowadził do Królestwa niedobitki polskiej armii, przechodząc na służbę nowego władcy. Ten czyn trudno nazwać zdradą, jakkolwiek z równą trudnością byłoby – z perspektywy historycznej – nazwać go przejawem miłości do ojczyzny, jak to oficjalnie oceniał hrabia Wincenty i jego poplecznicy. W istocie bowiem było to znakomite wyczucie koniunktury i przejaw tzw. patriotyzmu rodowego, utożsamiającego obowiązki wobec kraju z interesami własnej rodziny a zarazem z absolutnym trwaniem przy tronie aktualnie panującego.

Wpływ generała Wincentego na syna pozostaje czymś szczególnym, niemal tajemniczym, w biografii Krasińskiego; staje się niejednokrotnie dramatem poety, który, mając nieraz inne zdanie niż „kochany ojciec”, daje mu się ostatecznie przekonać – nawet przy wychodzeniu ze stanowiska zdecydowanie opozycyjnego. Ma to przejrzyste odbicie w twórczości poety. Współczesny badacz słusznie zauważa: [...] *Zygmunt Krasiński jest pisarzem niemal monotematycznym, do „Irydiona” włącznie, w konstruowaniu fabuły ważniejszych swoich utworów wokół znaczącej relacji: ojciec – syn. Wymieńmy tylko te utwory w kolejności chronologicznej: „Syn Botzarisa (1826), „Pan trzech Pagórków” (1828), „Grób rodziny Reichstalów” (1828), „Władysław Herman” (1829), „Agaj-Han” (1831–32), „Nie-Boska komedia” (1833), „Irydion”*¹²⁶.

Matką poety była Maria Radziwiłłówna, wywodząca się z książąt litewskich. Według biografów poety – to ona wniosła w osobowość syna skłonność do melancholii, nadpobudliwość, ale też zainteresowania artystyczne, silne poczucie sprawiedliwości i niezwykłą wrażliwość. Odumarła go jednak gdy miał lat dziesięć – i od tego czasu to cudowne, jak utrzymywano, dziecko znalazło się w orbicie oddziaływania ojca oraz babci Czackiej (siostry słynnego Tadeusza), nazywanej przez dorastającego młodzieńca, nie najpięszcotliwiej, Babulą. Ojciec zwykł chwalić się jedynakiem w salonach – warszawskim i opinogórskim; dziecko było przebierane w stroje o akcentach „rycerskich”; przepytywane też „w towarzystwie” z różnych dziedzin wiedzy, w tym z łaciny, którą jedenastolatek posiadał podobno w takim stopniu, że próbował tłumaczeń tekstów Cezara i Cycerona. Język francuski opanował od dziecka na równi z ojczystym, a od trzynastego roku życia intensywnie zgłębiał grekę. Korzystał z kształcenia prowadzonego przez nauczycieli domowych (wśród których znalazł się też – na krótko – znany pisarz i wykładowca – Józef Korzeniow-

¹²⁶ A. Waśko, *Zygmunt Krasiński. Oblicza poety*, Kraków 2001, s. 54.

ski). Przed egzaminem dojrzałości trzeba było jednak uczęszczać do szkoły publicznej. Zresztą sam hrabia Wincenty, inspirowany przez Korzeniowskiego, uznał, że młodzieniec musi znaleźć się w szerszym środowisku, by z niepospolitego pospolitym się nie stał.... Klasa maturalna przypadła na rok szkolny 1826/27, a jesienią roku 1827 Zygmunt rozpoczął studia na wydziale prawa i administracji Uniwersytetu Warszawskiego, uczęszczając równocześnie na wykłady z historii i literatury.

Pierwociny literackie Zygmunta pojawiły się bardzo wczesnie, bo jeszcze w liceum¹²⁷; wśród wielu wprawek zwróćmy uwagę na pracę dość spektakularną, jaką był przekład Mickiewiczowskiej *Świtezianki* na łacinę. Tu piętnastolatek wykazał dobrą znajomość zasad użycia heksametru daktylicznego, wykorzystał zwroty z pism wybitnych poetów starorzymskich (m.in. Wergiliusza i Horacego), a przede wszystkim wykazał zainteresowanie samym tekstem polskiej ballady. Trzeba też odnotować powstanie – właśnie w okresie zdawania matury – tekstu patriotycznego, zbliżonego myślą do „*Ody do młodości*”, jakkolwiek zupełnie odmiennego w formie. Była to refleksyjna proza poetycka, której późniejsi wydawcy nadali tytuł „*Polska*”.

Wkrótce jednak okres studiów został przerwany. A oto i przypomnienie kontekstu nieoczekiwanych wydarzeń: Wincenty Krasiński, senator Królestwa Polskiego, wielokrotnie manifestował uległość wobec panującego i jego brata, Wielkiego Księcia Konstantego. Jednakże w okresie sądu sejmowego nad działaczami Towarzystwa Patriotycznego jego postawa przekroczyła granice zwykłej lojalności. Jako jedyny członek składu sędziowskiego głosował za uznaniem podsądnych winnymi zdrady stanu i żądał dla nich najwyższego wymiaru kary. Gdy zaś zmarł prezes sądu – senator Piotr Bieliński, generał zabronił synowi uczestnictwa w pogrzebie, w którym wzięła udział, mimo zakazu, cała rzesza

¹²⁷ Np., „*Pan trzech pagórków*” – imiennowy prezent dla „papy” (6.04.1828).

akademicka. Ojciec Zygmunta wymógł na nim obecność w tym dniu na wykładach. Nazajutrz – 14 marca 1829 roku – Zygmunt został przez kolegów znieważony w murach uniwersytetu, podobno spoliczkował go student Leon Łubieński; bronili go tylko Konstanty Gaszyński i Konstanty Danielewicz, dożgonni przyjaciele. Zygmunta i Leona relegowano z uczelni. Hrabia generał zmuszony był wysłać syna na dalsze nauki za granicę; wybrał Genewę, jako stosunkowo spokojny, a zarazem liczący się w Europie ośrodek akademicki.

Wspomnijmy w tym miejscu o plonach literackich warszawskiego epizodu uniwersyteckiego. Jest to czas fabularnych prób prozatorskich („*Grób Rodziny Reichstalów*”, „*Mściwy karzeł*”, „*Zamek Wilczki*”), z których na większą uwagę zasługuje tylko opowieść historyczna „*Władysław Herman i dwór jego*”¹²⁸, rzecz trzytomowa, z wyeksponowanym motywem zemsty, potem niejednokrotnie podejmowanym przez poetę. Niewielki zaś tekst pt. „*Sen Elżbiety Pileckiej*” jest bodaj pierwszym świadectwem wpływu poezji Byrona.

W Genewie Zygmunt skrzętnie wykorzystuje swe umiejętności poznawcze, pisze długie listy, uczęszcza na wykłady i kontynuuje próby literackie. Nadto, co istotne w kształtowaniu się osobowości siedemnastoletniego młodzieńca, zawiera nowe przyjaźnie, wśród nich – z rówieśnikiem – Anglikiem Henrykiem Reeve, miłośnikiem Szekspira, który to zainteresowanie przekazał poecie. Badacze podkreślają, że okres genewski był nie tylko czasem uniwersyteckich studiów, ale i bardzo intensywnej pracy umysłowej z dziedzin nie objętych wykładami; tu ujawniły się po raz kolejny i bardziej już systematyczny zainteresowania historią oraz filozofią.

¹²⁸ „*Władysław Herman i dwór jego*” (trzytomowa powieść, ofiarowana w rękopisie ojcu 1.01.1829, drukowana w Warszawie w roku 1830).

Z tego też okresu pochodzą miłosne doświadczenia, związane z poznaniem Angielki, Henrietty Willan¹²⁹. Była to miłość realizująca romantyczny wzorzec fascynacji, od początku skazana na niespełnienie, tym bardziej zaś inspirująca twórczo, czego wyrazem jest szereg powiastek francuskich i polskich, oscylujących między publicystyką a swoistą liryką maski. Wymieńmy jedną z nich, utwór pt. „*On (Ułomek z pamiątek życia młodzieńca)*”, wyrażający niepokoje Zygmunta o przyszłość kraju i świata, w przededniu narastających konfliktów – społecznych i politycznych – w Europie.

Ważnym wydarzeniem w rozwoju duchowym Zygmunta było poznanie Mickiewicza, co nastąpiło latem 1830 roku. Przez kilka tygodni podróżowali razem po górach i jeziorach szwajcarskich. O poznaniu Mickiewicza Krasiński niezwłocznie zawiadomił ojca; bardzo jednoznacznie potępił dotychczasowe uprzedzenia wobec poety, podkreślił, że tej znajomości zawdzięcza zmianę własnego poglądu na kształt i rolę literatury współczesnej. Entuzjastycznie oceniał wiedzę Mickiewicza, m.in. znajomość języków obcych, podkreślając, że najbardziej cenne były jego refleksje filozoficzne.

W Europie, jak się rzekło, narastały ruchy wolnościowe. Francja zmieniła króla „z Bożej łaski” na władcę „z woli ludu”. Został nim, po rewolucji lipcowej 1830 roku, Ludwik Filip – „król bankierów”.

Tymczasem ojciec zalecił Zygmunutowi zmianę powietrza na jeszcze cieplejsze: Zygmunt udał się do Rzymu, gdzie znów spotkał Mickiewicza. Tam też w grudniu przyszła wiadomość o powstaniu w Warszawie. Dla Zygmunta był to szczególnie, może najbardziej dramatyczny, okres w życiu. Oczekiwał wiadomości

¹²⁹ Dla ścisłości dodajmy, że wcześniejszy jest flirt 14-letniego „pana Zygmunta” z piękną „ciocią”, Amelią Załuską, podopieczną generała, czyniącą honory domu w warszawskim pałacu Krasińskich. Jej mąż był wówczas więziony za kontakty z Towarzystwem Patriotycznym Narodowym.

od ojca, mając w duchu nadzieję, że znajdzie się on w gronie zwolenników, a może i przywódców powstania. Okazało się jednak, że generał Wincenty opowiedział się zdecydowanie przeciw ruchowi, umknął w przebraniu przez Królewiec do Petersburga i stanął u boku cara.

Zygmunt otrzymywał liczne słowa zachęty od przyjaciół, w tym od Reeve'a i Willana, aby podążyć do Warszawy. Miał też taki zamiar, czemu ojciec się stanowczo sprzeciwił, a nadto zamknął finansowe możliwości odbycia tej podróży. Z czasem nadeszły też opinie hrabiego-generała na temat powstania, które nazywał przemijającą „wrzawą”, wywołaną przez garstkę jakobinów. Krasiński obserwował też zachowanie Mickiewicza, który, jak wiadomo, ociągał się z powrotem do kraju i w końcu dotarł na tereny Poznańskiego ze znacznym opóźnieniem. W każdym razie – Zygmunt, jak to wynika z jego listów, przeżywał wewnętrzne piekło; wyrazem literackim tych nastrojów jest „*Adam Szaleniec*”, posyłany we fragmentach francuskich Henrykowi Reeve. Myśl główna utworu – o wielkiej potędze chrześcijaństwa, która pokonała Rzym cesarów, a teraz jest jedyną nadzieją ludów pozostających w ucisku – to antycypacja idei wyrażonej w dwóch późniejszych arcydziełach dramatycznych.

Nadszedł wrzesień 1831 roku. Wojska rosyjskie zdobywały praskie reduty. Wówczas Zygmunt znów zanurzył się w historii, pewnie dla odreagowania po klęsce narodowej. Sięgnął do początków wieku XVII, czasów świetności Rzeczypospolitej, by snuć powieść o dziejach Maryny Mniszchówny i Dymitra Samozwańca. Tak powstawał „*Agaj-Han*”, romantyczna powieść grozy, wywodząca się z preromantycznych nurtów powieści francuskiej, obleczonej w kształt niby historyczny, a zarazem znakomita wprawka w posługiwaniu się artystyczną polszczyzną, co widać

zwłaszcza w dalszych częściach utworu. Powieść ukaże się drukiem w dwa lata później we Wrocławiu¹³⁰.

Kończył się rok 1831 – w dziejach polskiego narodu, ale i w życiu Krasińskiego – szczególny. Poeta, nie bez wahań, przyjął ojcowską ocenę powstania listopadowego – jako społecznego rozruchu i z czasem rozszerzył ją w wizję europejskiej rewolucji, która wkrótce ma ogarnąć cały cywilizowany świat. A symptomy buntu odzywały się wokół. Nie tylko w oddalonej Warszawie, ale i nieodległym (od Genewy, gdzie Zygmunt ówczesnie przebywał) Lyonie czy – nieco dalej – w Anglii. Krasiński posiadał obsesyjną skłonność wyolbrzymiania zjawisk, w tym także społecznych. Spostrzegał zatem już nadejście przełomu w dziejach ludzkości, niezależnie od podziałów etnicznych czy narodowych. Inkubował w jego świadomości pomysł literacki, który powoli wykształtuje się w dwóch równoległe „myślanych” dziełach; w każdym z nich miał wystąpić motyw rewolucji i zarazem jej potępienie.

Krasiński był młodzieńcem wątłym, chorowitym, skłonny przy tym do egzaltacji, łatwo ulegającym nastrojom i często popadającym w depresje. Od dzieciństwa miał kłopoty ze wzrokiem. Choroba nasiliła się z końcem 1831 roku. Ojciec zalecił kurację w Wiedniu, która przypadła na miesiące letnie roku następnego. Zygmunt, mieszkając w przyciemnionym pokoju, przez niemal dwa miesiące nie mógł ani pisać, ani oddawać się ulubionej lekturze. Była to, dla człowieka pochłaniającego książki i wciąż tworzącego teksty literackie, męka szczególna, jeszcze i z tego powo-

¹³⁰ O „Agaj-Hanie”, opublikowanym w październiku 1833 roku pod kryptonimem A. K. napisała Maria Janin: *Eksperyment Krasińskiego daje się usytuować w wyraźnej opozycji do historycznego romansu walterskotowskiego, zarazem stanowi on swoistą kontynuację – w prozie poetyckiej – problematyki i techniki wczesnoromantycznej powieści poetyckiej, zwłaszcza zaś problematyki indywidualizmu i techniki dramatyzacji. Tu po raz pierwszy na taką skalę zrodził się manieryzm w polskim romantyzmie.* (Taż, *Romantyzm. Studia o ideach i stylu*, Warszawa 1969, s. 78).

du, że nie mógł prowadzić korespondencji listowej. A Krasiński to największy – obok Józefa Ignacego Kraszewskiego – w naszej literaturze epistolograf, piszący podobno regularnie przynajmniej dwa listy dziennie; niekiedy listy – kilkunastostronicowe pamiętniki.

Ojciec, rezydujący tymczasem w Petersburgu, zamierzał syna przedstawić carowi. Rzecz jasna – w określonym celu: dla zapewnienia łaski carskiej i kariery syna, być może dyplomatycznej. Zygmunt stanął w połowie sierpnia 1832 roku w Warszawie, a w parę dni później w rodzinnej Opinogórze. Z tego okresu odnotowuje się nawrót miłości dwudziestolatka do spokrewnionej z nim – Amelii Załuskiej, o osiem lat starszej od swego siostrzeńca. Nas interesuje literackie świadectwo tego uczucia, parostronicowy wpis prozą poetycką „*W albumie Amelii Załuskiej*”, w którym po raz kolejny pojawia się nawiązanie do Byrona oraz ulubiony motyw snu, wiążącego kochanków na wieki, tym razem porównany do snu męczenników chrześcijańskich, więzionych w starożytnym Rzymie.

Pobyt w Opinogórze nie trwał jednak długo, bo hrabia Wincenty zabrał syna w daleką podróż – do Petersburga. Do prezentacji przed carem doszło, ale na tym się też zakończył bezpośredni kontakt z Mikołajem I, który, jak to potem czytamy w „*Pokusie*”, w istocie kusił świetnego młodzieńca nadzwyczajnymi, publicznie nawet okazywanymi, dowodami łaski. Nawrót choroby oczu przyszedł jednak Zygmunutowi z pomocą. To był znakomity pretekst, by uzyskać zgodę na wyjazd zagraniczny dla poratowania zdrowia. Po półrocznym zatem pobycie w carskiej stolicy, spędzonym na rozmyślaniach, przeważnie w samotności, znów bez możliwości dłuższego czytania i pisania, poeta wyjechał przez Warszawę do Wiednia, aby kontynuować kurację wzroku.

Ale paromiesięczny okres petersburski zaowocował pierwszą redakcją „*Irydiona Amfilochidesa*”, opowieści o współczesnym spiskowcu, odzianym w kostium starożytności. Jest to oczywiste

nawiązanie do postaci innego konspiratora, który dla wielkich celów założył strój krzyżacki. Już Słowacki rozszyfrował ideę wielkiej mistyfikacji, nazywając rzecz o synu tęczy *zwaleniem Petersburga*. „*Irydion*” jest więc ukłonem wobec spraw narodowych. Równocześnie jednak ze składaniem dziejów Greka, który przedwcześnie chce dokonać zemsty na Rzymie za aneksję Hellady, myśliciel-samotnik obmyśla dzieło o problematyce społecznej, ale i charakterze uniwersalistycznym, nawiązujące w tytule do arcydzieła Dantego. To „*Nie-Boska komedia*”.

Powstanie listopadowe, zwane zresztą w języku ówczesnym „rewolucją” wpisało się w świadomości Krasińskiego – powtórzmy to – w obraz zjawisk zwiastujących gwałtowny przełom w dziejach ludzkości. To właśnie polscy jakobini, jak ostatecznie utrzymywał Zygmunt pod wpływem ojca, mieli zapoczątkować zejście całych społeczeństw europejskich na równię pochyłą niechybnego upadku. Teraz już rychło należało oczekiwać kresu cywilizacji, zapanowania – równocześnie – despotyzmu i anarchii. Ale to nie będzie koniec świata. Z woli Boskiej on się odrodzi, ale inny już: będzie to świat Ducha Świętego, sprawiedliwy, doba szczęścia, zapowiadająca powrót do domu Ojca. Trzeba jednak przejść – za Chrystusem – przez Mękę – do Zmartwychwstania. To istota mesjanizmu Zygmunta, o czym jeszcze będzie mowa. Nie wysnuwał takich myśli jedynie z własnych, wykoncypowanych przez miesiące samotności, pomysłów. Znawca Hegła i pilny czytelnik prasy emigracyjnej – rozczytywał się w pismach Chateaubrianda, Ballanche’a, Quineta, Micheleta, księdza Lamennais’a. U Mickiewicza w „*Pielgrzymie Polskim*” znalazł podobne myśli o mającym nastąpić katastrofalnym „trzęsieniu ziemi”. Urodzony pesymista, tylko niekiedy podnoszący się na duchu wysiłkiem woli, zresztą – generalnie – słabej, przygotowywał dzieło – syntezę tych wszystkich obaw.

Było lato 1833 roku; poeta bawił z Konstantym Danielewiczem w Wiedniu. Tam właśnie powstawała „*L’umana Comedia*”,

wykończona ostatecznie późną jesienią tegoż roku w Wenecji. Utwór zmieniał tytuł jeszcze dwukrotnie. Zamiast „*Ludzkiej komedii*”, przeciwstawionej „*Boskiej*” Dantego, Krasiński zdecydował się na nazwanie dramatu – „*Mąż*”, podkreślając szczególną rolę (a właściwie – role) głównego bohatera i wykorzystując zarazem wieloznaczność tego słowa. Decydując się jednak na wydanie utworu bezimiennie, co już będzie regułą w twórczości tego poety, postanowił poczekać z edycją, być może po to, aby nie zostać rozpoznany. Tekst przeleżał półtora roku w tece i dopiero ukazał się wiosną 1835 roku w Paryżu jako „*Nieboska komedia*”; zatem autor powrócił jakby do starego pomysłu; wyostrzył tylko nazwę przez ostre przeciwstawienie opisywanego świata, tu, na ziemi, wędrownikom Dantego po zaświatach.

Paradoksalnie okazało się bowiem, że dla ujrzenia prawdziwego piekła nie trzeba sięgać do przeżyć metafizycznych. Czteroczęściowy dramat składa się, jak wiadomo, z dwóch integralnych obrazów – dramatu rodzinnego i społecznego. Część „społeczna” jest jednakże skutkiem tej „rodzinnej”; z tragedii spowodowanej przez nieodpowiedzialnego Męża – i ojca – wynikną dalsze – ogólnoludzkie nieszczęścia, które zresztą mają i szerszą, społeczną właśnie, motywację. Dramat osobisty, bo i tak można nazwać część rodzinną tragedii, osnuty jest bez wątpienia na przeżyciach Zygmunta, na obserwacji stosunku generała Wincentego do żony, na wspomnieniu własnego dzieciństwa, co się wyraziło w kreacji Orcia – najbardziej bodaj niesamowitej postaci dziecka w literaturze polskiej. Hrabia Henryk – to reminiscencja i Wincentego, i samego Zygmunta.

Główna postać obu części dramatu zawiera w sobie podziwu godną samokrytykę autora. Wynika z niej, że poeta posiadał daleko idącą umiejętność autodiagnozy, że miał świadomość własnej nadwrażliwości, *niedomagań serca i nerwów, które sam w sobie potępiał. Autokrytyka jest tu znakomicie ujęta, a owo długoletnie „przyglądanie się sobie” i „układanie dramatu” wydało najlep-*

sze ustępy „*Nie-Boskiej*”¹³¹ – pisze jeden z pierwszych monografistów Krasińskiego.

W dramacie społecznym na szczególne podkreślenie zasługuje, nadzwyczajne u dwudziestolatka, rozumienie procesów społecznych, najzupełniej nowatorskie podjęcie tematu, wreszcie stworzenie dialogu dwóch przywódców, o racjach nieodpartych, takich, których realizacja oznaczała bezpardonową walkę. Wydaje się na początku, że Pankracy przewyższa moralnie egoistę Henryka, roztacza w swej wypowiedzi szerokie perspektywy. Wygrywa, ale przecież tylko na chwilę. Okazuje się, że zwycięstwo rewolucji nie jest, nie może być ostatecznym celem. Zimny rozum nie jest w stanie zbawić ludzkości. Jedynie znak Krzyża – Męki i Zmartwychwstania może być szansą dla przyszłego świata. Zatem nie nienawiść, ale miłość może tylko zaprowadzić porządek społeczny. To odkrycie Krasińskiego było przez dziesiątki lat jedną z głównych przesłanek nadawanego mu tytułu wieszczka. To on miał przepowiedzieć np. nawałę bolszewicką. Poważni badacze, np. Aleksander Brückner, utożsamiali wszak Pankracego z Leninem...¹³²

Po zakończeniu pracy nad „*Nie-Boską*” powrócił Zygmunt do „*Irydiona*”. „Ujrzał” go ponownie na Forum Romanum, w katakumbach, jak o tym wspominał w listach do ojca z końca 1833 roku. Nieprzypadkowe to zestawienie: Forum – to symbol potęgi Romy, katakumby – miejsce męczeńskie zwycięzców przyszłości – chrześcijan. Praca nad wykończeniem dramatu szła jednak opornie. Wiosna roku 1834 to czas poznania pani Joanny Bobrowej i eksplozji pierwszej dojrzałej miłości, która – jak to czytamy w listach do Adama Sołtana – stała się źródłem niesamowitych powikłań i omal nie zakończyła skandalem. W każdym razie praca nad utworem była po wielokroć przerywana, tekst

¹³¹ *Pisma Zygmunta Krasińskiego*. Wydał, objaśnił i wstępami poprzedził Józef Kallenbach, Warszawa (1922), t. I, s. XX.

¹³² Będzie jeszcze o tym mowa w jednej z dalszych części książki.

kilkakrotnie zmieniany; wreszcie „*Irydion*” we wrześniu 1835 roku doczekał się ukończenia, a z druku wyszedł w Paryżu w kwietniu roku następnego.

Paroletnia praca nad „*Irydionem*” daje pojęcie o metodzie twórczej Krasińskiego, o charakterystycznych dla niego wahaaniach wewnętrznych, o – użyjmy tu obiegowego zwrotu – wzlotach i upadkach. Finał losów bohatera oscyluje między piekłem a niebem¹³³, aż w końcu poeta kieruje go jakby do czyśćca – *do ziemi mogił i krzyżów*¹³⁴, gdzie czeka prawdziwe zmartwychwstanie, ale okupione ciężką, długą pracą i ofiarą. W „*Dokończeniu*” odzywa się sam Zbawiciel i wypowiada słowa, którym nadawano rangę profetyzmu:

*A po długim męczeństwie zorzę rozwiodeę nad wami – udamuję was, czym aniołów moich obdarzyłem przed wiekami – szczęściem i tym, co obiecałem ludziom na szczycie Golgoty – wolnością.*¹³⁵

Było to „organiczne”, jak twierdzą badacze, zakończenie tej „tragedii chrześcijańskiej”, bo sytuowało obudzonego z wielowiekowego snu bohatera wśród uczestników pochodu ludzkości, powracającej po grzechach i cierpieniach ziemskiego padołu do domu Ojca.

„*Irydion*”, czyli *zwalenie Petersburga*, spełnił w mrokach zaborów swoją rolę. Jeśli *Słowo stało się Ciałem a Wallenrod Belwederem*, to opowieść o „synu tęczy” zapowiedziała przyjście wolności, ale po długim męczeństwie. „Przepowiednia” miała się spełnić – po 85 latach...

¹³³ „*Między Przeznaczeniem a Opatrznością*”, jak to określiła Maria Janion, dodając: *Z tego zasadniczego napięcia wynikają – na płaszczyźnie etycznej i artystycznej utworu – inne, pochodne, takie, jak: tragizm przedwczesnego czynu, walka dwóch koncepcji chrześcijaństwa, starcie przeciwstawnych sobie cywilizacji świata antycznego. One to są podstawą głównych zawężeń dramatycznego konfliktu, konfliktu nadrzędnego, który krystalizuje się wokół problemu człowieka i historii*”. (M. Janion, *Romantyzm. Studia o ideach ...*, s. 100).

¹³⁴ Z. Krasiński, *Nie-Boska komedia, Irydion*, Warszawa 2001, s. 368.

¹³⁵ *Ibidem*, s. 369.

Znana jest teoria, iż po „*Irydionie*” twórczość Krasińskiego wykazuje regres. Fenomen to szczególny, żeby młodzieniec niespełna dwudziestopięcioletni zakończył poważniejsze prace literackie. Teza o tak wczesnym schyłku twórczości Zygmunta jest w pewnym stopniu krzywdząca, ale przecież niezupełnie bezpodstawna. W każdym razie szamotanina miłosna z panią Bobrową twórczości nie sprzyja. A trwa to do lata 1838 roku, kiedy to ostra interwencja Wincentego Krasińskiego sprawę zamyka. To co przynoszą lata 1837–38 – garść wierszy, fragmenty „*Herburta*” i „*Wandy*”, „*Noc letnią*”, „*Pokusę*” – wskazuje na spadek formy poetyckiej.

Odrodzenie twórczości następuje w warunkach nowej – wielkiej tym razem – miłości.

Hrabia Wincenty obmyślał środki oderwania Zygmunta od bolesnych wspomnień związku z panią Bobrową. I wynalazł taki sposób – w jego chytrym rozumieniu – doskonały: nową podróż i wprowadzenie w wir życia zagranicznych salonów. Zawitali razem do domu pani Komarowej w Neapolu. Tam Zygmunt bliżej poznał jedną z córek pani domu, Delfinę, żonę syna Szczęsnego Potockiego (niesławnej pamięci), pozostającą z mężem w separacji. Delfina była obdarzona pięknym głosem i posiadała szczególnie urok osobisty. Starsza od poety o lat pięć stała się w kilka miesięcy po poznaniu obiektem jego wieloletniego uczucia. Uczucia, jak się wydaje, odwzajemnionego. Ta miłość uskrzydliła Zygmunta. Pani Delfina świetnie nadawała się na Beatrycze – inteligentna, odcytana, okazywała zrozumienie dla filozoficznych refleksji poety. Następuje renesans twórczości, która teraz dopiero przybiera u tego mistrza prozy poetyckiej doskonalszy kształt wierszowany. Zygmunt nigdy zresztą nie osiągnął sprawności wierszowania na poziomie Mickiewicza czy Słowackiego. Zdawał sobie z tego doskonale sprawę i dał temu poetycki wyraz, w wierszu zadedykowanym jeszcze pani Bobrowej:

*Bóg mi odmówił tej anielskiej miary,
Bez której ludziom nie zda się poeta;
Gdybym ją posiadał, świat ubrałbym w czary,
A że jej nie mam, jestem wierszokleta.*

*Ach, w sercu moim są niebiańskie dźwięki,
Lecz, nim ust dojdą, łamią się na dwoje;
Ludzie usłyszą tylko twarde szczęki,
Ja dniem i nocą słyszę serce moje.*

*Ono tak bije na krwi mojej falach,
Jak gwiazda, brzmiąca na wirach błękitu;
Ludzie nie słyszą jej w godowych salach,
Choć ją Bóg słyszy od zmroku do świtu¹³⁶.*

Trzeba jednak podkreślić, że w pierwszej połowie XIX wieku tzw. poezja prozą – stanowiła formę literacką aprobowaną przez autorytety, np. przez Goethego czy Chateaubrianda. Zjawisko to występowało często w literaturze francuskiej i nie pozostało bez wpływu na Zygmunta, zwłaszcza w młodzieńczym okresie genewskim, kiedy jego „*Fragmenty*” pisane były głównie po francusku.

A jednak z czasem pojawi się pewien rodzaj rymowanej liryki refleksyjnej, rzadko operującej barwnymi obrazami, a bazującej raczej na większej kondensacji słowa, we wcześniejszych wierszach prawie nieznannej (obfitowały one bowiem w powtórzenia i nadmiar wymyślnych neologizmów). Nie zmienia to faktu, że z rytmizacją wypowiedzi poetyckiej Krasiński będzie miał zawsze trudności. Jego jedenastozgłoskowce i – późniejsze – ośmiosylabowce są do zaakceptowania; gdy zaś jeszcze bardziej skraca wers, gdy pojawia się rym męski, wrażenia czytelnicze nie są przyjemne, wypowiedź staje się niemelodyjną kakofonią.

¹³⁶ Z. Krasiński, *Poezje*. Wybór: Andrzej Żmuda, Warszawa – Rzeszów 2004, s. 14.

Jest w dorobku poetyckim Krasińskiego wiele wierszy *stricte* religijnych, mających charakter modlitw (np. wiersze do Matki Boskiej: *Hymn* – „*Królowo Polski, Królowo aniołów*”; *Modlitwa* – „*Ty Przenajświętsza w wszystkich niewiast kole*”); są wiersze patriotyczne, a wśród nich nasycone emocjonalnością, jak np. utwór zatytułowany „*Do Moskali*”, w którym pojawia się, obsesyjna u tego poety, myśl o zagrożeniu zsyłką na Sybir¹³⁷. Natomiast wiersze miłosne mają charakterystyczną dla epoki wymowę. Brak w nich erotyzmu, mowa jest o powinowactwie dusz. Świadectwa poetyckie kolejnych „zakochań się” wolne są od eksponowania zmysłowości, co jest tym dziwniejsze, że w życiu osobistym Zygmunta erotyzm właśnie odgrywał rolę niemal demoniczną. Jednakowoż objekty miłości miały się stać przewodniczkami, a stawały się zazwyczaj – spowiedniczkami poety. Moglibyśmy bez trudu odnaleźć przykłady takich spowiedzi: do Henrietty Willan – „*Ułomek rękopisu słowiańskiego*”, dla Amelii Załuskiej – „*Sen*”, do Joanny Bobrowej – „*Modlitwy*” i „*Noc letnia*”, do Delfiny – wiersze liryczne, a przede wszystkim – „*Przedświt*”.

Warto zauważyć zmienność perspektywy podmiotu w tej liryce. Od poszukiwania ołtarzyków dla osobistych wyznań (wiersze do Willan i Załuskiej), po ekspozycje własnego egotyzmu, przewagi nad ukochaną, która ma się zamienić w medium zdobywcy (teksty do pani Bobrowej), aż do wielorakiego tonu poszukiwania miłości u tej trzeciej, najsilniej umiłowanej kochanki, uszczęśliwiającej, ale i budzącej wątpliwości w stałość i pewność wzajemności, a przy tym często oddalonej i stąd wzbudzającej cierpienia rozstania, wybuchające eksplozją nie tylko tekstów literackich, ale też setek listów, które właściwie należało-

¹³⁷ Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na książkę Jerzego Fiecki, *Rosja Krasińskiego. Rzecz o nieprzejeźdźnaniu*, (Poznań 2005), w sposób kompleksowy analizującą stosunek autora „*Irydiona*” do Rosji.

by włączyć w kanon literacki, zwłaszcza, że rozwijane bywały wierszami.

Okres miłosnych uniesień, przypadający w szczególności na lata 1839–42, zaowocował całą wiązką tekstów, wśród nich – dwoma znaczącymi – „*Fantazją konania*” i „*Fantazją życia*”. Poemat pod tym pierwszym tytułem to utwór o treści patriotyczno-społecznej, w który zostały wplecione wyznania miłosne do Delfiny, duchowej powiernicy i przewodniczki poety; tekst napisany klarownym, dopracowanym wierszem. Powstał w pierwotnym kształcie wiosną 1840 roku, ale dopiero po latach siedmiu ukazał się pt. „*Dzień dzisiejszy*”, gruntownie przerobiony (żeby nie powiedzieć – za Kallenbachem – zepsuty), przede wszystkim z wyeliminowaniem części ustępów o Beatrycze, a z wyeksponowaniem treści społeczno-narodowych. Rok wydania utworu (1847), po rabacji galicyjskiej a przed Wiosną Ludów, obfitał bowiem w tak istotne wydarzenia, nabrzmiał tak boleśnymi refleksjami na tematy polityczne, iż miłosne wspomnienia sprzed kilku lat wydawały się niestosowne do opublikowania. A jeśli pozostawił poeta finałowy „*Głos w górze*”, będący głosem owej Beatrycze, to wyraził w nim myśl o potrzebie duchowego doskonalenia się jednostek i narodów. „*Dzień dzisiejszy*” stał się poematem polemicznym, obrazującym spory polityczne różnych ugrupowań, ale też wzywający do wypracowania płaszczyzny porozumienia, w duchu wiary w zmartwychwstanie ojczyzny.

Napisana zaś w latach 1841–42 „*Fantazja życia*” miała być zapewne poetyckim uwydatnieniem roli Beatrycze w całym życiu poety. Jak i w poprzednim utworze, Krasiński rzutował osobiste sprawy na szerokie pole starań o powszechne odrodzenie moralne. Ten romantyk – racjonalista, postrzegający świat wedle triady heglowskiej, wyśmiewał powierzchowny, udawany patriotyzm, ukazywał zaś piekło ziemskie w kategoriach oczyszczenia, którego trzeba doświadczyć, by docenić potęgę dobra. Tak

w świadomości poety dojrzewał pomysł, zrealizowany w „*Ostatnim*”.

Pomysł utworu o *ostatnim* bojowniku narodowej sprawy inkubował w świadomości poety od czasów genewskich, od fascynacji Byronem i oglądania baszt Chillonu. Na koncepcji zaważył w końcu wzorzec doskonały, ukochany poemat przyjaciela: „*Anhelli*”. To właśnie Krasiński uważał, że wystarczyłby ten jeden utwór, by zapewnić Słowackiemu sławę pośmiertną. I poszedł jego śladem, pisząc „*Ostatniego*”, tu eksponując jeszcze bardziej siłę i potrzebę ofiary. Bohater Krasińskiego jest bowiem bardziej samotny od Anhellego, nie ma przy nim anioła Eloë; do jego celi nie zagląda żadna przyjacielska dusza; tym cenniejsza jest jego gotowość do ofiary, która – sugeruje to wymowa utworu – ma mieć moc odkupieńczą. „*Ostatni*” (1847) jest hołdem złożonym polskiemu zesłańcom. Sybirski więzień, którego prototypem był, być może, Walerian Łukasiński, marzy o wolnej ojczyźnie. Jej wizja, rodem z „*Przedświtu*”, pozwala mu znosić wieloletnie katusze i upokorzenia.

Dodajmy, że Zygmunt – przewlekłe chory, nieustannie korzystający z „dobrodziejstw” leczenia „wodami”, z wyczuloną wyobraźnią i nadwrażliwością percepcyjną odczuwał nieustanny stan zagrożenia; bał się postępów choroby (chorób!) i miał, jak to już zaznaczyliśmy, obsesję zsyłki na Sybir, która miała mu rzekomo zagrażać, jako nieprawomyślnemu obywatelowi Cesarstwa Rosyjskiego. W istocie przecież wyludzał przedłużanie ważności paszportu wydanego mu przed laty, posługując się argumentem potrzeby długotrwałego leczenia. Wincenty Krasiński, wzór prawomyślności, niejednokrotnie zbierał reprimendy za dwuznaczne zachowania syna i tylko wierna służba w carskim aparacie władzy (ze sprawowaniem przy końcu kariery funkcji namiestnika Królestwa Polskiego) zapewniała mu utrzymanie wysokich notowań na dworze i przemykanie oczu przedstawicieli aparatu władzy na dokonania Zygmunta. W końcu przecież dla carskich agentów

nie przedstawiało większych trudności rozszyfrowanie personaliów Poety Bezimiennego.

Z „*Ostatnim*” korespondują „*Trzy myśli Ligenzy*”, a zwłaszcza „*Syn cieniów*”. Temu poematowi poświęcimy specjalne miejsce analizując jego interpretację w monografii Kleinera. Powracając zaś do kreślenia obrazu pisarstwa Krasińskiego cofnijmy się o lat parę – do „*Przedświtu*”. Poemat powstawał w roku 1842, przezywany kilkakrotnie, m.in. z powodu choroby i śmierci przyjaciela, Konstantego Danielewicza. Przy ostatecznej redakcji utworu byli obecni – Delfina Potocka i Stanisław Małachowski, również ceniony powiernik rozmyślań epistolarnych Zygmunta, wreszcie – Konstanty Gaszyński, który użyczył – zresztą nie jedyny raz – nazwiska autorskiego. Poemat ukazał się w Paryżu w kwietniu 1843 roku.

„*Przedświt*” był bardzo ceniony przez badaczy i wydawców Krasińskiego. Podkreślano profetyzm poematu, podziwiano metodę poetyckiego wykładu, który zdołał połączyć racje przeciwstawne – rozumowe i uczuciowe, co stanowiło ewenement w poezji romantycznej. Poemat patriotyczny nie stał się, co u Krasińskiego nierzadko się zdarzało, traktatem historiozoficznym. Ogarnął całą historię Polski w poetyckim skrócie, dowodząc, że upadek państwa był wkalkulowany w Boże wyroki, że ustrzegł naród przed zejściem na poziom *kramu*, jak to się stało z krajami zachodniej Europy. Podkreślał, że winę ojców trzeba uznać za błogosławioną, na wzór Adamowej, a cierpienie – za znak nadchodzącego zmartwychwstania. Utwór był napisany sprawnie zbudowanym wierszem, co u tego poety nie zdarzało się często. Badacze, poczynając od Stanisława Tarnowskiego, zgodnie uznawali tekst za arcydzieło. Opinia ta, podtrzymana przez Bronisława Chlebowskiego i Józefa Kallenbacha, była jeszcze podnoszona przez Manfreda Kridla w jego pracach z okresu międzywojennego.

Forma poetycka nie w pełni jednak nadawała się do wywodu filozoficznego. Krasiński swą historiozofię wyłożył więc w obszernym, trzyczęściowym traktacie (rozpoczętym w roku 1842) – „*O stanowisku Polski z Bożych i ludzkich względów*”. Korzystając z założeń dialektyki, przetworzonej przez teorie Augusta Cieszkowskiego, przedstawiał dzieje świata w sposób odpowiadający triadzie Heglowskiej; wyróżniał tedy – jako tezę – epokę bytu (starożytność), jako antytezę – epokę myśli, rozpoczynającą się przyjściem Chrystusa, a syntezę widział w zbudowaniu Królestwa Bożego na ziemi – epoce czynu. Współczesność – to życie w epoce przejściowej. Chrystus stworzył warunki do wytworzenia się pojęć narodowości i ludzkości. Dalszą misję – nadejścia epoki Ducha Świętego (tak ją określał Cieszkowski) – powinny podjąć narody. Najlepiej pod przewodnictwem Polski. Krasiński szeroko uzasadniał taką opinię w części trzeciej rozprawy, zatytułowanej „*O stanowisku Polski wśród ludów słowiańskich*”. Polska – twierdził – ma moralny tytuł, by kroczyć na czele pochodu narodów do doskonałości. Ma bowiem długą i pełną chwały historię; rozrosła się nie przez podboje, ale drogą przymierzy, unii; obroniła Europę przed nawałą pogan; wycierpiała najwięcej, wymazano ją z kart Europy. Ale zmartwychwstanie! Zatem, jak Ten, który pierwszy zmartwychwstał, ma i Polska prawo innych poprowadzić do zmartwychwstania i współpracy w dziele realizacji trzeciego, pełnego szczęśliwości, etapu: Bożego porządku na ziemi i – tym samym – przysposobienia duchów do życia wiecznego.

Kończąc „*Przedświt*” zarzekał się Krasiński, że *harfy już nigdy, nigdy nie nastroi; pieśni miały zginąć*; miała nastać epoka *czynów*. Ale rychło się okazało, że dla poety czynem może być właśnie pieśń. Po krótkiej stagnacji, ukoronowanej ślubem – pod dyktando ojca – z Elżbietą Branicką (w lipcu 1843) nastaje ostatni – piętnastoletni okres w życiu poety; okres najdziwniejszy.

Krasiński odcina się od obowiązków małżeńskich czy rodzinnych, nadal goni za Delfiną. Pani Eliza, z podziwu godną cierpliwością, pełni obowiązki żony i matki. Los wynagrodzi potem cierpienia tej kobiecie, bo w końcu mąż ją pokocha, co znajdzie wyraz również w jego tekstach poetyckich z późniejszego okresu¹³⁸.

Idźmy jednakże śladami poety w pierwszej połowie lat czterdziestych. Pobyt w kraju – prawie roczny – uświadamia mu autentyczne potrzeby narodu; poeta dostrzega rozłam społeczny; widmo rewolucji socjalnej wydaje się szczególnie bliskie teraz – w 10 lat po „przepowiedniach” „*Nie-Boskiej komedii*”. Pojawiają się bowiem publikacje, odczytywane jako wezwania do rewolty. Henryk Kamieński (ps. Filaret Prawdoski), ideolog lewego skrzydła demokratów, ogłasza „*Prawdy żywotne narodu polskiego*” (1844), a także „*Katechizm demokratyczny*” (1845). Krasiński reaguje szybko, wydając w 1845 roku „*Psalmy przyszłości*”. Ich podtytuły odpowiadały trzem cnotom ewangelicznym: *Wierze, Nadziei i Miłości*.

„*Psalm wiary*” jest filozoficzną manifestacją pewności ocalenia świata i ostatecznego zapanowania epoki Ducha Świętego. „*Psalm nadziei*”, nawiązując wyraźnie do finału „*Przedświtu*”, zapowiada rychłe zmartwychwstanie narodu, którego upadek (grób) był tylko kolebką odrodzenia. Rozważania i tutaj przepełnione są spekulacjami metafizycznymi. „*Psalm miłości*” zaś ukazuje już ziemskie środki realizacji ideału: *Jeden tylko, jeden cud: z szlachtą polską polski lud* – oto znany passus z tego wiersza, zawierający klarowny program społeczny, rozwinięty zresztą w serii postulatów, czyniących z niego piękną utopię.

¹³⁸ Warto zacytować choćby fragment takiego poetyckiego wyznania z wiersza *Do mojej Elizy*, napisanego w listopadzie 1857 roku:

*O, biada sercu mojemu, że żyło
O cierpkim, szalu łzą zroszonym chlebie!
Mów mi, jedyna dziś duszy mej siło,
Czemu ja dawniej nie kochałem ciebie?*
(Z. Krasiński, *Poezje...*, s. 171).

Nikt, a przynajmniej nikt z mających wpływ na losy ludu, nie brał poważnie tych haseł, chyba – zażarci przeciwnicy Polski. Józef Kallenbach napisał przed laty: *Metternich i Szela zbudzili sennych chłopów nie na ludzi, ale na zwierzęta*¹³⁹. Zamiast *drugich podnoszenia*, jak zalecał „*Psalm miłości*” nastąpiła rzeź galicyjska. Zwycięstwo ducha nad materią nie powiodło się. Ale jeszcze przedtem doszedł do rąk Krasińskiego odpis Słowackiego „*Odpowiedzi na „Psalmy przyszłości*”. Reakcję Zygmunta poznamy później z „*Psalmu dobrej woli*” i „*Psalmu żalu*”. Bezpośrednią zaś próbą odnalezienia własnej tożsamości po wypadkach galicyjskich jest wiersz „*Resurrecturis*”, pochodzący z końca 1846 roku. Tu poeta usiłuje powrócić z rozważań ogólnoludzkich na płaszczyznę narodową, wyznaczając poecie-Polakowi rolę siły konsyliacyjnej, przykładu rozmnażania miłości bliźniego; twierdzi, że ta tylko droga może doprowadzić do rezurekcji ojczyzny¹⁴⁰.

„*Psalm dobrej woli*” już tytułem nawiązywał do utworu Słowackiego, wykładając szerzej, sprawnym wierszem, potrzebę właśnie *dobrej woli* jako warunku odrodzenia – siebie i narodu. Dziękczynienie wobec wszystkich darów Bożych połączone zostało z żądaniem od współziomków *świętych czynów*¹⁴¹. Wydany razem z tym utworem (1848r.) „*Psalm żalu*”, właściwa replika na oskarżenie Słowackiego, ma zupełnie odmienny charakter. To próba intelektualnego wywodu, zbijającego argumenty dawnego przyjaciela – w wierszu krótkim, sztucznie zrytmizowanym,

¹³⁹ *Pisma Zygmunta Krasińskiego...*, s. XLII.

¹⁴⁰ Oto fragment tych wezwań, utrzymanych w formie imperatywnej:

*Bądź arcydziełem nieugiętej woli,
Bądź cierpliwością – tą panią niedoli – [...]
Bądź spokojnością – wśród burz niepokoju [...]
Bądź wiecznym pięknem – w wiecznym życia boju!*
(*Resurrecturis*, [w:] *Pisma Zygmunta Krasińskiego...*, t. IV, s. 138.

¹⁴¹ *Daj nam, o Panie, świętymi czynami [...] samych wskresić siebie.* (Ibidem, t. III, s. 249) – pisze poeta, wzywając w ten sposób do aktywności, zerwania z postawą biernego oczekiwania na nadejście nowej epoki.

o języku przesyconym nie zawsze udanymi neologizmami¹⁴². W każdym razie wypadki galicyjskie ostudziły optymizm poety z czasów „Przedświtu”. Wizja zmartwychwstania odsunęła się w nieokreśloną przyszłość. Powróciła zatem ostateczna konkluzja „Irydiona” o potrzebie cierpliwego czynu, pracy wieków.

Z późniejszych utworów zwróćmy jeszcze uwagę na dwa tytuły. Zachowany fragment dramatu „Rok 1846” daje świetny, ironiczny obraz sfer arystokratycznych z czasów powstania krakowskiego. „Niedokończony poemat”, zwany też „Nie-Boskiej komedii częścią pierwszą”, to utwór pisany przez wiele lat, a wydany dopiero pośmiertnie¹⁴³. Jego bohater, Młodzieniec, przyszły Mąż (z „Nie-Boskiej”) to postać o rysach autobiograficznych, odbywająca peregrynację wśród skłóconych grup społecznych, dążących do totalnej rewolty, już opisanej w arcydramacie. Zabrzmiały w tym utworze czytelne sympatie i antypatie autora: hołd złożony wiernemu przyjacielowi – Konstantemu Danielewiczowi oraz odpór dany Słowackiemu („Juliniczowi”) za jego radykalizm w „Odpowiedzi na Psalmę przyszłości”.

Ostatnie dziesięciolecie życia poety to eksplozja jego działalności politycznej, wyrażającej się w listach i memoriałach, pisanych do osób mających wpływ na politykę europejską. Krasiński próbował przez inicjatywy dyplomatyczne przygotować grunt do odzyskania niepodległości Polski. Pisał do Montalemberta, Lamartine’a, Guizota. Był przyjmowany na audyencjach u papieża Piusa IX, cesarza Napoleona III. Przedstawiał w listach i wypowiedziach publicystycznych potrzebę podejmowania działań dla przywrócenia państwa polskiego, wykazując jego niezbędność

¹⁴² Krasiński pisząc ten utwór po strasznych wypadkach roku 1846 oskarżał Towarzystwo Demokratyczne, jakoby współwinne rzezi galicyjskiej. Słowackiego, dawnego przyjaciela, mylnie, bo upraszczająco, zakwalifikował do grona rewolucjonistów. Zygmunta nie interesował system genezyjski Juliusza; nie zadał sobie zresztą trudu, aby go zgłębić. Obca mu była teoria Słowackiego o *duchu – wiecznym rewolucjonście*.

¹⁴³ Jedna z części poematu – *Sen* – została wydana oddzielnie w roku 1852.

dla zapewnienia stabilności i przyszłości Europy. W szczególności ostrzegał przed imperializmem rosyjskim. W „*Memoriale do Piusa IX*” (1848r.) prosił o ratunek dla Polski w imię ludzkości, zagrożonej przez komunizm, czyli przez Rosję...¹⁴⁴.

Jest to też okres odrodzenia się poezji lirycznej. Na uwagę zasługują wiersze adresowane do żony, która, jak to sygnalizowaliśmy, nareszcie doczekała się prawdziwego uczucia i wdzięczności poety. Dla pełności obrazu dodajmy, że Krasiński rozstał się z Delfiną, a sprawa ta nie obeszła się bez rozczarowań.

Los nie szczędził nieszczęść przy końcu krótkiego życia Zygmunta. W roku 1857 zmarła jego najmłodsza córka, w roku następnym – hrabia Wincenty. Zygmunt przeżył swego ukochanego ojca zaledwie o parę miesięcy. Zmarł w Paryżu 23 lutego 1859 roku. Spoczywa w rodzinnej Opinogórze, tam, gdzie dziś – najsluszniej! – znajduje się Muzeum Romantyzmu.

Omawiając twórczość Krasińskiego należy wziąć pod uwagę dwie kwestie. Pierwsza z nich to konieczność uwzględnienia w analizie literackiej poglądów samego twórcy na poezję. Krasiński nie był literatem zawodowym, jakkolwiek poezję właśnie uznawał za szczytowy przejaw człowieczeństwa. Był jednakże historiozofem i – po trosze – filozofem, intelektualistą głęboko wierzącym i posiadającym własną wizję (czy raczej – własne wizje) roli chrześcijaństwa. Pod wpływem Hegla i Cieszkowskiego tworzył obraz triady (wyżej wspomnianej), wedle której ludzkość się rozwija i – mimo przejściowych wahań – nie miał wątpliwości co do celu ostatecznego tegoż rozwoju. A wszystko

¹⁴⁴ Jakże tu odmówić wizjonerstwa Krasińskiemu?! Por. – wspomniana już książka Jerzego Fieckiego, *Rosja Krasińskiego. Rzecz o nieprzejednaniu*, która jeszcze będzie przedmiotem analizy przy omawianiu najnowszych prac o poecie (roz. V).

to wyłożył nie tylko w dziełach *stricte* literackich, nie tylko w publicystyce, ale przede wszystkim – i to jest ta druga kwestia – w listach.

Epistolografia Krasińskiego – to według niektórych badaczy – jego drugie, równoprawne dzieło literackie. Inni – bardziej powściągliwi – nazywają listy poety nieodzownym komentarzem do jego twórczości, komentarzem przemieniającym się niekiedy – w istocie! – w tekst literacki. W każdym razie – dziś jest już praktyką powszechną czerpanie z zachowanych, niestety w niewielkiej części, listów poety przy analizie jego dzieła. Ocalało około 3500 listów z kilkudziesięciu zapewne tysięcy, jeśli wziąć pod uwagę fakt, że Krasiński pisał codziennie, jak już wspomniano, nawet po kilka listów, a niektóre z nich, miały charakter pamiętnika wydarzeń z kilku czy kilkunastu dni. W nich też zazwyczaj wykładał swe „teorie” historiozoficzne, filozoficzne i wreszcie, co dla nas najbardziej interesujące, poglądy na poezję. Tam mieści się poetyka sformułowana tej twórczości, nierzadko egzemplifikowana cytowaniem własnych, jeszcze niepublikowanych tekstów poetyckich. A zatem lektura listów jest niezbędna w szczególności dla historyka literatury – interpretatora tej twórczości, a też dla dydaktyka, który ma być niezbędnym pośrednikiem w uczniowskiej recepcji dzieł wieszca.

Zygmunt Krasiński – to poeta, dramaturg, powieściopisarz, epistolograf, publicysta, pisarz polityczny. To historiozof o wysublimowanej skłonności do filozofowania. Świadek i aktywny uczestnik epoki. Wielkie zjawisko w historii kultury polskiej.



„Do Zygmunta”. Słowacki wobec Krasińskiego

Prof. Zbigniew Sudolski w artykule *Słowacki w oczach Krasińskiego*¹⁴⁵ wykazał głębokie zainteresowanie hrabiego Zygmunta poezją autora „Balladyny”. Próbą spojrzenia w odwrotnym kierunku, będzie ta wypowiedź, korzystająca, co oczywiste, z wielu ustaleń i spostrzeżeń Profesora.

Przedmiotem zainteresowania będzie tu w szczególności korespondencja autora „Balladyny” z Krasińskim, rozpięta między poetycką apoteozą przyjaciela a późniejszą ostrą polemiką ze Spirydionem Prawdzickim. Oto pierwszy z tych utworów:

Do Zygmunta

*Żegnaj, o żegnaj, archaniele wiary!
Coś przyszedł robić z moim sercem czary,
Coś w łzy zamienił jego krew czerwoną,
Wyrwał je z piersi, wziął we własne łono,
Ogrzał, oświetlił, by nie poszło w trumnę,
Ani spokojne mniej, ani mniej dumne...*

*Więc gdzieś daleko, u boskiego celu,
Chwała dla ciebie, o serc wskrzesicielu,*

¹⁴⁵ Z. Sudolski, *Słowacki w oczach Krasińskiego. Z dziejów wzajemnych kontaktów*. Rocznik XIV–XV 1979–1980 Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza, s. 123–137.

*A dla mnie pokój, dla ducha i kości,
Bo tym obojgu trzeba – spokojności...
Lecz jeśli ducha nadchodzą morderce?
Lecz jeśli walka jest? – daleś mi serce!*¹⁴⁶
(Florencja, 4 grudnia 1838 r.)

Jak widać – adresat wiersza to ucieleśnienie i stróż *wiary*, jej *archanioł*. Liryczny podmiot, programowo oddzielony od bohatera, to ten, któremu tej wiary nie dostawało. To ktoś o chorym, niespokojnym, choć dumnym sercu. Bohater je przywrócił do pełnego życia (*ogrzał*), niosąc zarazem pokój niezbędny do dźwignięcia się z upadku. Ale ów *archanioł wiary uczynił* coś więcej – wszczepił w skołatanę serce *ducha* siły, walki.

Tyle tekst. Dodajmy kontekst biograficzny. Początek grudnia roku 1838, czas napisania tego wiersza, to okres drugiego spotkania poetów. Od sezonu rzymskiego (maj 1836) upłynęło ponad dwa lata. Spotkanie florenckie nie przypominało radosnych i beztrudnych przechadzek po Rzymie. W grudniu 1838 roku Krasiński przyjechał do Florencji z kraju. Przywiózł Juliuszowi Hiobowe wieści – o aresztowaniu pani Salomei i jej brata Teofila, w związku z wykryciem spisku Szymona Konarskiego. O spotkaniu tym Zygmunt pisał po latach, już po śmierci autora „Kordiana”:

*Biedny Juliusz! Pamiętam, z bladą twarzą, z jaskrawymi oczyma [...], przy pysznym świetle miesięcznym, wlewającym się przez okna. [...] Jakżeż on tego wieczora wydawał mi się pełnym życia, ducha, natchnienia – pełnym wiary w własną przyszłość i losy. Ostatni raz go w życiu wtedy widziałem*¹⁴⁷.

A oto fragment drugiego utworu, pochodzącego z czasów późniejszych (1845/1846), gdy drogi poetów się rozeszły, stanowiska

¹⁴⁶ J. Słowacki, *Do Zygmunta*, [w]: J. Słowacki, *Dzieła wybrane*, pod red. J. Krzyżanowskiego, t. 1: Liryki i powieści poetyckie, Wrocław 1979, s. 41.

¹⁴⁷ Z. Krasiński, *Listy do Koźmianów*. Opr. Z. Sudolski, Warszawa 1977, s. 400–401.

spolaryzowały. Oto jak tu został scharakteryzowany dawny archanioł wiary, a obecny autor „Psalmy przyszłości”:

*Kiedy gore świat cierpieniem,
Kiedy wzbiera czynu fala,
On się kładzie wstecz kamieniem,
Na ruch ludzki nie pozwala;
Chce zawrócić w stare łoże
Nowe fale – rzeki boże [...]
Jego dźwiękiem, jego mową
Nie odetchnie pierś szeroka,
Nie pomyśli – jego głową,
Skier nie weźmie z jego oka!*¹⁴⁸

(Odpowiedź na „Psalmy przyszłości”
Spirydionowi Prawdzickiemu).

Tu „Duch – wieczny rewolucjonista” nie może zaaprobować konserwatyizmu dawnego przyjaciela, jego niechęci wobec gwałtownych przemian, które Słowacki postrzegał przede wszystkim w perspektywie ponadustrojowej, niematerialnej.

Jakże wiele zmieniło się w świadomości obu poetów od czasów florenckich spotkań, nie wspominając już o wcześniejszych, rzymskich!

A przecież między apoteozą a polemiką pojawiały się zadziwiające zbieżności poetyckich kreacji, które odnotował Z. Sudol-ski, jak np. widoczne wpływy Słowackiego na wiersze Zygmunta, takie jak: „Czyż z tobą wtedy raz ostatni byłem...”, czy „Pannie Katarzynie w natchnienia godzinie”, napisane w roku 1844, a nawiązujące do wcześniejszych tekstów Juliusza (z roku 1835)

¹⁴⁸ Juliusz Słowacki, *Odpowiedź na „Psalmy przyszłości” Spirydionowi Prawdzickiemu* [Ujęcie późniejsze]. [w:] *Dziela wybrane*. Pod red. J. Krzyżanowskiego, t. I: *Liryki i powieści poetyckie*. Opracował oraz wstęp napisał J. Krzyżanowski, Wrocław 1979, s. 133.

– „Rozłączenie” i „Stokrótki”. Podobieństwo nastroju, stylizacji językowej, pomysłu – pisze Sudolski – jest zastanawiające i chyba nie jest to tylko świadectwo popularności pewnych utworów jeszcze w rękopisie, czy przypadkowej zbieżności pomysłów artystycznych, języka i stylu, ale ślad rzeczywistego zbliżenia, poznania środków wyrazu artystycznego i wycucia pewnego typu wrażliwości poetyckiej¹⁴⁹.

Posłużmy się choćby jednym zestawieniem:

Słowacki:

*Rozłączeni – lecz jedno o drugim pamięta;
Pomiędzy nami lata biały gołąb smutku
I nosi ciągle wieści. Wiem, kiedy w ogródku,
Wiem, kiedy płaczesz w cichej komnacie zamknięta;*

*Wiem, o jakiej godzinie wraca bolu fala,
Wiem, jaka ci rozmowa ludzi łzę wyciska.
Tyś mi widna jak gwiazda, co się tam zapala
I łzę różową leje, i skrzę sina błyska.¹⁵⁰*

Kraśiński:

*Gdzież jesteś teraz? czy sama w komnacie
Dumasz nad dniami ubiegłych radości?
Gorzko ci w duszy po anielskiej stracie
I rozpacz matki na twym czole gości?;*

*A możeś poszła chodzić ponad brzegiem
Wód zwierciadlanych, gdzie fala spieniona,
Konając, stopy głaskała ci śniegiem?
Ja byłem wtedy przy tobie – jak ona!¹⁵¹*

¹⁴⁹ Z. Sudolski, *Słowacki w oczach Kraśińskiego*, dz. cyt., s. 124.

¹⁵⁰ J. Słowacki, *Rozłączenie*, [w:] *Dziela wybrane*, op. cit., s. 26.

Zadziwiająco zbieżność wykazują pomysły uczczenia wierszem wydarzenia szczególnego, jakim był pośmiertny powrót Napoleona do stolicy Francji. Zygmunt w przeddzień powstania utworu Słowackiego „*Na sprowadzenie prochów Napoleona*” pisał do Juliusza z Rzymu: *Czy nie myślisz czego napisać o tych popiołach, o tej trumnie tego pół-Boga, która gdzieś leży, nie wiem gdzie, podobno u wód, wód bez końca, w opoce granitowej, a po którą ludzie popłynęli – a lud wielki na brzegach morza zasiada i czeka, aż wróci fregata, co ma mu przywieźć te relikwie, bez których już on jednego dłużej żyć nie może, bo się cały rozniemógł z tęsknoty do niego [...] ¹⁵².*

Poetyckie opracowanie tego wielkiego wydarzenia przez Słowackiego warto zestawić z tekstem Krasińskiego, napisanym w Nowy Rok 1841. Znow pozwólmy sobie na rozmowę tekstów, w dobie dziś tak aktualnych rozważań na temat zjawiska intertekstualności:

Słowacki:

*Szumcie! Szumcie więc morza lazury
Gdy wam dadzą nieść trumnę olbrzyma!
Piramidy! Wstępujcie na góry
I patrzajcie nań wieków oczyma!
Tam! – na morzach! – mew gromadka szara
To jest flota z popiołami Cezara¹⁵³.*

¹⁵¹ Z. Krasiński, *Czyż z tobą wtedy...*, [w:] *Pisma Zygmunta Krasińskiego*. Wydał, objaśnił i wstępem poprzedził Józef Kallenbach, Warszawa (1922), t. IV, s. 29.

¹⁵² Krasiński, *Listy do różnych adresatów*. Zebrał, opracował i wstępem poprzedził Z. Sudolski, Warszawa 1991, t. I, 449.

¹⁵³ J. Słowacki, *Na sprowadzenie prochów Napoleona*, [w:] *Dzieła wybrane*, dz. cyt., s. 42.

Krasiński:

– *Jedno tylko ciało,
Smętną dni dawnych otoczone chwałą –
– O, Boże wielki! – jedna tylko trumna,
Co z morza weszła na świat, jak wschodzące
W ostatni świata dzień sądny, gasnące,
Olbrzymie, zmarłe u stóp Boga, słońce!*¹⁵⁴

A teraz przejdźmy do epistolografii.

Zachowało się 13 listów Krasińskiego do Słowackiego i 7 listów Juliusza do Zygmunta.

Pierwszy list Słowackiego, a właściwie zachowany jego maleńki fragment, jest na tyle wymowny, że warto go zacytować w całości:

*[...] Weźmy się za ręce i zrzucmy z Parnasu tego pijanego barda litewskiego [...].*¹⁵⁵

List¹⁵⁶ pochodzi prawdopodobnie z lutego 1841 roku i jest refleksem skutków Bożonarodzeniowej uczyty u Januszkiewicza (1840), w szczególności zaś ogłoszenia przez gospodarza w „Tygodniku Literackim” (nr 8 z 22 lutego 1841) osławionego artykułu pt. „*Improwizatorowie*”. To co nas może zastanowić w tym spontanicznym wezwaniu Słowackiego, to chęć sprzymierzenia się z Zygmuntem w celu obalenia legendy Mickiewicza, tworzonej już za jego życia. Epitety przypisane bardowi miały pogrążyć Mickiewicza, poprzez zaakcentowanie skłonności do

¹⁵⁴ Z. Krasiński, *Na Nowy Rok 1841 (W dniu, w którym młody...)*, [w:] *Pisma Zygmunta Krasińskiego*, dz. cyt., s. 68.

¹⁵⁵ Krasiński, *Listy do różnych adresatów*, op. cit., t. II, s. 422. Z tego tomu – następne cytaty z listów Słowackiego do Krasińskiego. Po cytatach podaje się w nawiasach numery stron. Uwaga ta dotyczy także przypisów.

¹⁵⁶ *Ibidem*, przyp. 1–2, s. 422–423.

nadużywania „gorącego napoju” oraz zaakcentować jego prowincjonalizm, zaściankowość.

Drugi list pochodzi z 14 grudnia 1842 roku i jest to tekst parastronicowy, napisany po konwersji towianistycznej.

Słowacki już na początku epistoły deklaruje zupełnie nowy stan ducha i wyraża życzenie, by Zygmunt podzielił ów jego nastrój: [...] *chciałbym, żeby (Twoje serce) tak było jak moje, spokojnie, ale równo i mocno, po człowieczemu*. Ten, tyle pożądaný, spokój wewnętrzny za chwilę objawia swe źródło: *Otóż wiedz – zwraca się Juliusz do Zygmunta – że jest człowiek, który rozwija duchy i stawia je nad ciałami, wkładając im wszelkomożne korony..., wpajając w nie królewskość mocy, łącząc z Bogiem, a to wszystko prostą ożywczą bożą siłą, jednym słowem, które świat materialny robi snem w oczach człowieka, a wyciąga z niego dążność ku nieśmiertelności bożej. [...] Otóż ta idea w świecie duchowym jest jak systemat naszego Kopernika [...] (s. 423).*

Zachodzi pytanie, czego oczekuje świeżo upieczony konwertyta od przyjaciela – poety. Otóż nie namawia go bezpośrednio do pójścia w jego ślady, lecz zaleca oddanie twórczości na służbę prawd nowych i przysporzenia – w ten sposób – czcicieli Sprawy Bożej: [...] *musisz koniecznie gotować teraz podobnych nam – i przyjść nam z legionem twórczo-duchów w pomoc. [...] Nie stawaj więc, ale czyń (podkr. Słowackiego), bo tu idzie o wielkie zwycięstwo nad światem (s. 424)*. Przestrzega jednakże adresata przed odszczepieńcami od koła, a konkretnie przed Izydorem Sobańskim, jednym z pierwszych wyznawców towianizmu, a już – zaledwie po roku praktyk w tym środowisku – idącego własną, więc, oczywiście, błędną drogą w rozważaniu Biblii. Juliusz jest gotów dokładniej zapoznać Zygmunta ze zbawienną nauką Mistrza i zapewne uczyni to w liście następnym¹⁵⁷. Nie znamy

¹⁵⁷ [...] *Jeśli tego żądasz, obszerny Ci list drugi wyleję prosto z ducha, abyś żadną częścią ducha Twojego nie był odstrychnięty od koła bratniego [...] (s. 426) – oto deklaracja Słowackiego.*

niestety tego drugiego listu, ani ewentualnej odpowiedzi Krasieńskiego. Znana jest natomiast krytyczna opinia na temat owego pisma Słowackiego, wyrażona w liście Zygmunta do Delfiny Potockiej z 30 grudnia 1842 roku¹⁵⁸.

Kolejny wykład towiańszczyzny przynosi list Słowackiego z 17 stycznia 1843, pisany z Paryża. Najpierw Juliusz wyraża aprobatę dla roli, jaką – zdaniem Zygmunta – ma odegrać wizja Matki Bożej, zaczerpnięta z ust. 1. roz. 13 Apokalipsy św. Jana Apostoła, a tłumaczona przez Mistrza. Chodzi o to, by prawda Sprawy Bożej była nie tylko *głoszoną przez usta ludzkie* (s. 427), *ale też [...] czynioną przez ludzi* (jw.). Apokalipsę św. Jana należy niezwłocznie *spełnić* (jw.), inaczej bowiem zachodzi wielkie niebezpieczeństwo oddalenia nowej epoki *na tysiące lat* (jw.). Potrzeba – od zaraz [...] *rycerzy pełnych, wielkich ludzi, to jest takich, którzy by dla prostoty i prawdy odważyli się wbrew malowanemu fałszem światowi zostać prostymi i prawdziwymi* (jw.). Ma to być prostota autentyczna, a ideałem byłoby [...] *koniecznie uczuć w sercu radość pasterską* (s. 428).

Tu pozwala sobie Słowacki na autokrytykę nazywając swe serce sprzed duchowej przemiany [...] *kawałkiem szkła błyszczącego* (jw.), z podkreśleniem, że dokonała się owa metamorfoza nie bez interwencji Ducha Św. Dzięki więc otrzymanemu *prylewowi* Bożej łaski Juliusz ośmiela się nazwać teraz *skarbnikiem Bożym* (s. 428). Wreszcie odnosi się do wizyjnej twórczości Krasieńskiego, zwłaszcza zaś do „*Legendy*”, próbując – w zasadzie – wyrażone idee, ale zarzucając przekazowi nadmierną pompaticzność. Teraz bowiem – dowodzi brat Juliusz – dążenie ku przyszości, urzeczywistnianie Królestwa Bożego na ziemi, ma iść inną drogą, drogą pokory. Nielatwe to dla ariela, który toczy wewnętrzną walkę, bo, podobnie jak Mickiewicz, podjął trud

¹⁵⁸ List ów nazywa Krasieński „*pełnym towiańszczyzny i pokory strasznej*” (Krasieński, *Listy do Delfiny Potockiej*, oprac. i Wstęp Z. Sudolski, Warszawa 1975, t. I, s. 668).

„zgrupienia” – dla celów wyższych. Czasem, przyznaje, chciałoby się z tej drogi zawrócić¹⁵⁹, ale wybór Sprawy jest jednak najważniejszy. Tu zauważa Słowacki, że każdy z braci indywidualnie podchodzi do nauki Mistrza. Warto zacytować zdanie, które zapewne ujęło Krasieńskiego, mistrza prozy poetyckiej, jeśli nie treścią to kształtem formalnym:

Każdego z nas inaczej uderzyło Mistrza słowo i z innej strony każdy wydobywa dźwięk swój, który się w pokornym kole braci układa do harmonii (podkr. H. G. – s. 429).

Dla Słowackiego najistotniejsze jest realizowanie myśli Pawłowej, wyrażonej w pierwszym liście do Koryntian (6, 17), ze słynnego hymnu do miłości. Miłością bowiem [...] ogniem miłości, ściągnięciem woli Bożej na ziemię możemy odbudować świat i postawić go w kształcie zupełnie nowym – pisze konwertyta (s. 429). Pracę zaś doskonalącą należy rozpocząć od siebie samego, a ideałem ma być człowiek, z [...] twarzą pogodną, wewnętrznym uczuciem siły nieśmiertelnej, mocą magnetyczną wyższości prawdziwej.

Finał listu, mający formułę tekstu otwartego, utrzymany jest w konwencji retorycznej, najsilniej mającej oddziaływać na odbiorcę:

Lecz powiedzże, czy sercom nie trzeba było takiej wiary? Takiej religii? Czy ta myśl, że duch [...] odpowiedzialny za duchy leniwsze [...] nie tworzy Ci najcudowniejszej kolumny świętych pańskich? (s. 430–431).

Na koniec przyznaje się brat Juliusz, że jeszcze sam walczy o zupełną niezależność od znikomych spraw przeszłych, a w tej liczbie musi się uporać z [...] cieniem tej..., który się za Tobą (tj. Zygmuntem) ciągnie po księżycowym świetle w Koloseum [...]

¹⁵⁹ *Widzisz więc, że pod chłostę idę – i opieram się często..., bo wolalbym się nieraz odwrócić znów w te gaje ciemne, laurowe, gdzie świecił księżyc – i wspomnienia były drzew driadami — wyznaje Juliusz. Ale zaraz dodaje: Ale już nie można! – już nie można! Nowe sumienie urodziło się z ducha nowego....(s. 428).*

(s. 431), a i nadawcy listu też *stoi na drodze* (s. jw.). Mowa tu, oczywiście, o Joannie Bobrowej.

Znany następny list pochodzi z 1 czerwca 1843 roku, pisany z Paryża do Drezna. Interesujące są tu uwagi o „Przedświcie”, przypisanym, jak wiadomo, Gaszyńskiemu; Słowacki od razu rozpoznaje prawdziwego autora i w sposób zakamuflowany swadą poetycką zgłasza pretensję co do formy nie przystającej – jego zdaniem – do głębokiej treści. Oto fragmenty tej oceny:

Okladka tego dzieła czyni na mnie wrażenie Atlasa, który siedział i nosił na sobie rzecz za ciężką dla swych barków..., a książeczka zupełnie wewnątrz jest banią błękitu, wymalowaną przez jakiegoś niebieskiego Rafaelka..., który dopiero jest w pierwszej manierze [...] (s. 433). O, karm się, mój drogi, twardym powietrzem, które owiewa grób Danta..., zrób się ojcem, nie synem ani rówieśnikiem..., bo rówieśnicząc się z dziećmi, trzeba zdziecinniec [...] (s. 434).

Ocena „Przedświtu” znajdzie się także w liście z 3 lipca tego roku. Zastosował tu Słowacki dość kurtuazyjną metodę – jakby wiedział i nie wiedział, kto jest autorem poematu. Zarzuca tedy „Gaszyńskiemu”, że zgrzytliwie zabrzmiała rozbieżność między prozą filozoficzną przedmowy a liryzmem samego poematu, dalej dodaje, że czytelnik zniechęcony jest nadmiarem pouczeń. Ów romantyczny dydaktyzm – zdaniem Słowackiego – jest nie do zaakceptowania, zwłaszcza, że występuje w formie pompacyjnej. Wyraża to Juliusz metaforycznie (tu już wyraźnie sugerując, że dobrze wie, kto jest autorem „Przedświtu”) w końcowej fazie listu:

*Autor „Przedświtu” był olbrzymim poetą [...], ale wstąpił na ambonę i zaczyna nauczać, [...] sława jemu, że ten kościół zbudował... i te echa przez siebie zamknięte w sklepieniach ma gotowe do odpowiedzi, lecz niech nie zapomina o architekturze (s. 439). Zakończenie listu to jakby skrzyżowanie zaleceń człowieka Sprawy Bożej i przyjaciela: *Bądź więc spokojny... i czyń**

wszystko podług miłości i wiary. Ja Cię miłuję i wierzę w Ciebie (s. 439).

W latach 1843–46 następuje przerwa w korespondencji wieszczów. Dopiero 12 stycznia 1846 roku odzywa się Słowacki, domyślając się, dlaczego Zygmunt zerwał z nim korespondencję. Tłumaczy się więc z pomysłu „Księdza Marka” a pośrednio z wprowadzenia tam negatywnej postaci marszałka Krasieńskiego, antenata Zygmunta. Juliusz, z właściwą dla okresu mistycznego formułą rozmowy z duchami, kreśli swą rozterkę o momentach podejmowania decyzji, czy nie najlepiej napisanego „Księdza Marka” na świat wypuścić. W końcu decyduje się tak uczynić – dla celów wyższych¹⁶⁰. Pisze o tym, radząc się wprawdzie „duchów”, ale podkreśla, że decyzję podjął sam:

Jest jedno serce, które może będzie myślało, iżem zapomniał o jego bolesnej naturze – jest człowiek, który jeżeli kiedy o spoczynku i nagrodzie myślałem, tom sądził, iż spokojna z nim gdzieś pod lipami wiejskimi jedna godzina będzie mi nagrodą trudnego i bolesnego żywota... Duchów nie było rozkazu, ofiara jest moja własną, ja za nią odpowiadam... (s. 444). W post scriptum dorzuca jeszcze jeden powód rozejścia się dróg obu poetów, podkreślając nawet, że może to przyczyna najważniejsza, a mianowicie – *teraźniejsza czynna i głośna dążność (s. 445) Zygmunta* – jak można sądzić – wyrażona w opublikowanych w sierpniu 1845 roku „Psalmach przyszłości”.

Po wystąpieniu z Koła Sprawy Bożej Słowacki, podobnie jak Mickiewicz, już nigdy nie wyzbędzie się wpływów towianizmu. Najszczerzej oświadcza przyjacielowi:

¹⁶⁰ Zbigniew Sudolski przytacza następującą opinię Eugeniusza Sawrymowicza na temat „Księdza Marka”:

[...] dramat swój, mimo jego słabej formy, Słowacki osądził jako dzieło podyktowane przez siły duchowe i [...] uznał je wobec tego jako mające znaczenie w walce o uduchowienie świata. Dlatego postanowił go wydać choćby kosztem swej sławy autorskiej (s. 446, przyp. nr 7).

*Dziwię się, drogi mój, że po tylu latach nie urodziło się w Tobie nawet przeczuciowe pojęcie sprawy tu zaczętej [...]; ta idea jest niby klucz nowy, rozwiązujący wiedzę w człowieku. – (s. 447). Kreśli też dla Krasińskiego wielkie zadania na przyszłość: *Ważę Ciebie wysoko [...]. A nie tylko teraz, ale po śmierci nie spuszczę Ci – ani oka nie spuszczę z ciężaru, który Ty podług obrachowania mego masz nieść i dźwigać..., bo czuję żeś silny jest – i za milion ludzi poniesiesz (s. 450). Wreszcie zostawia jakby testament o sposobie pisania dla twórców: [...] Tak będzie pisała kiedyś Polska – z myśli idąca ku formie – nie formą chłuszcząca się. I dodaje: Jedną rzecz wszyscy sprawujemy – i stąd każdy z nas ma władzę rozkazywania, lecz mocy musi dostać z wysokiego świata – aż od celów bożych (s. 450 – 451).**

W drugiej połowie lat czterdziestych wśród polskiego środowiska emigracyjnego pojawia się pogłoska, której twórcą miał być Konstanty Gaszyński, jakoby Słowacki stał się niespełna rozumu. Oczywiście te insynuacje doszły też do wiadomości Juliusza i – nie rozwijając już tej kwestii – pokażmy tu tylko reakcję samego Słowackiego, zwłaszcza, że została ona wyrażona w liście do Zygmunta (z 13 lutego 1846):

Po rocznym ze mną niewidzeniu przyszedł do mnie Gaszyński – zbiedzony, wyschły, kościany – usiadł przy kominie i dał mi czuć całą kamienną swego ciężaru [...]. Wytrzymawszy tę rozmowę przez pół godziny, skoczyłem na mego poetę – łając go sierdziejście [...]; mówiłem mu [...] o idei, a nareszcie uściśkałem go ze łzami prawie, mówiąc: „Przebacz mi, żem się rozkrzyczał, ale nie mogłem” (podkr. Słowackiego). Cóż się stało? ...Pocziwy G[aszyński] poszedł ode mnie do klubu i zwykłym sposobem żartownisia powiedział przy obiedzie, że Sł[owacki] kompletnie zwariował... Wiesz teraz, co taka plotka może zrobić dostawszy się do uszu matki mojej..., pomijam inne jej działanie na świecie – lecz o matkę mi chodzi... (s. 455).

W tymże liście Słowacki wyraził bardzo pilną potrzebę zobaczenia się z przyjacielem, nawet gdyby po odbyciu ważnej rozmowy mieli pozostać przy swoich racjach. Pozostałby jednakże, powiada poeta mistyk, *monument braterstwa wiecznego* (s. jw). Krasieński jednakże wymówił się od takiego spotkania, przynajmniej w najbliższym terminie; potem sprawa została odłożona i w rezultacie korespondenci nie spotkali się już nigdy. Pozostał jedynie ślad po liście Słowackiego do Zygmunta – w postaci wzmianki tego ostatniego, który, pisząc w parę dni później do Stanisława Małachowskiego, określił stan umysłu Juliusza jako „dziwny”, bo „*najwyższe tam prawdy dziki kształt przyoblekły*”¹⁶¹. Krasieński miał, być może, na myśli, dodatkowy wywód, dopisany już po zakończeniu listu na, jak to określił Słowacki – *ćwiartce papieru*, składający się z serii pytań – wątpliwości około wahań, czy ostatecznie puścić do druku „Genezis z ducha”, bo: – tak to ujął autor „Kordiana” – *jakże mówić do ludzi, którzy sądzą, że wszystko, co wiedzieć ludziom potrzeba, już jest odkryte, a w dalsze rewelatorstwo prawdy wiary nie mają?* (s. 456).

Do tej bezpośredniej korespondencji należałoby jeszcze dodać listy dedykacyjne poprzedzające „Balladynę” oraz „Lillę Wenedę”.

Tekst skierowany do *kochanego poety ruin*¹⁶² (s. 331) należy do najbardziej znanych dedykacji Słowackiego. Nas nie będzie tu jednak interesować *passus* charakteryzujący dramat, lecz ocena wzajemnego stosunku nadawcy i adresata wyrażona w jednym

¹⁶¹ Krasieński, *Listy do Stanisława Małachowskiego*, Warszawa 1979 s. 98. Pisze tam, w cytowanym liście, Krasieński: *Od Juliusza list miałem bardzo długi. Chciałby się ze mną spotkać. Dziwny stan jego umysłu, najwyższe tam prawdy dziki kształt przyoblekły. [...] Zresztą wiek nasz jest wiekiem olbrzymich zapasów. W tej bójce między życiem i śmiercią świata, odbywającej się w każdym rozumie i sercu, nie dziw, że dziwi się rodzą.*

¹⁶² Cytaty z edycji: J. Słowacki, *Balladyna*, [w:] *Dzieła wybrane*, pod red. J. Krzyżanowskiego, t. 3: *Dramaty*, Wrocław 1979. Po cytacie podaje się w nawiasie numer strony.

z końcowych zdań: *Wszak darem to jest Boga, że my umiemy myśleć latać do siebie w odwiedziny* (s. 332–333, podkr. H. G.).

Z listu dedykacyjnego do „Lilli Wenedy” zacytuujemy zakończenie, eksponujące mit braterskiej przyjaźni, która ma przetrwać wieki:

*Czy ty myślisz, Irydionie, że tworząc ów mit jedności i przyjaźni nie ludziłem się słodką nadzieją – że kiedyś – i nas tak we wspomnieniach ludzie powiążą i na jednym stosie postawią... ty mnie wtenczas umarłego będziesz trzymał na piersiach i mówił mi do ucha słowa nadziei i zmartwychwstania, albowiem za życia słyszałem je od ciebie jedynie*¹⁶³.

Któżby pomyślał, że, obok tej wymarzonej jedności duchowej, między przyjaciółmi stało widmo... pojedynku. Miało to miejsce gdzieś w lipcu 1844 roku, przypomnijmy – w okresie paroletniej przerwy w korespondencji poetów. Powód zatargu był absolutnie banalny, sytuacja zaś ocierająca się o farsę. Paweł Hertz tak to przedstawił w zbeletryzowanej opowieści:

Pewnego dnia spacerując koło Rond-Point [Juliusz] ujrzał kogoś, kto wyglądem przypominał mu dawnego przyjaciela rzymskiego. Postać w kapeluszu, w chustce na szyi, w okularach jak gdyby się zawahała, czy iść dalej. Słowacki upewnił się tym czasem, że przebrany tak oryginalnie nieznanomy nie jest nikim innym, tylko Zygmuntem Krasińskim. Biegnie mu więc naprzeciw z dłonią wyciągniętą. Ale dawny przyjaciel z willi róż cofnął się gwałtownie, nasunął kapelusz na czoło i wpadł do pobliskiej bramy. Słowacki ruszył za nim i w ciemnej sieni zawołał po polsku: „Zygmuncie!” Krasiński, zmieniając głos, zaprzeczył po francusku swojej tożsamości. Juliusz, urażony, postarał się, zapewne przez Gaszyńskiego, o adres dawnego przyjaciela i posłał mu sekundantów. Do pojedynku oczywiście nie doszło. Nie doszło jednak również do bezpośredniej rozmowy między

¹⁶³ J. Słowacki, *Lilla Weneda*, [w:] *Dziela...*, t. 4, s. 130–131.

*Juliuszem i Zygmuntem. Rzec całą ulagodzili czterej czarno odziani panowie porozumiewając się ze swoimi mocodawcami*¹⁶⁴.

Do tych świadectw stosunku Słowackiego wobec autora „Irydiona” należałoby dołączyć jeszcze jedno, a mianowicie – sporządzenie poetyckich portretów Joanny Bobrowej i hrabiego Zygmunta w „Fantazym”. Ale ów frapujący – przynajmniej niegdys – temat zasługuje na oddzielną rozprawę. Przywołajmy więc tylko – na koniec – opinię Juliusza Kleinera, iż *Krasiński i pani Bobrowa stawali się typowymi reprezentantami choroby romantycznej – fałszywego postawienia psychiki wobec życia*¹⁶⁵. I dodajmy, że z ustaleń prof. Mieczysława Inglota, przesuwających datę napisania „Fantazego” na okres genezyjski, wynika jednoznacznie, że *tezę o wyłączności uczucia poetyckiej zemsty jako źródła inspiracji twórczej Słowackiego*¹⁶⁶ należy uchylić.



¹⁶⁴ P. Hertz, *Portret Słowackiego*, Warszawa 1976, s. 192–193.

¹⁶⁵ J. Kleiner, *Juliusz Słowacki. Dzieje twórczości*, t. 3. *Okres Beniowskiego*. Wstęp i opracowanie: Jerzy Starnawski, Kraków 1999, s. 192.

¹⁶⁶ J. Słowacki, *Fantazy*. Opr. M. Ingot, Wrocław 1968, s. V.

Zygmunt Krasiński we współczesnej szkole

Jak wygląda uczniowska recepcja Krasińskiego? Jak znajomość jego dzieła ma się do ogólnej znajomości epoki? Przyczynkiem do odpowiedzi na te pytania ma być poniższa analiza przeprowadzonych badań wśród uczniów szkół licealnych województw – dolnośląskiego i śląskiego, przeprowadzonych w 2009 roku.

Nastawienie badawcze wymaga jednakże określenia pewnych koncepcji wyjściowych, opartych na wynikach przeprowadzonych już badań nad czytelnictwem, a ściślej nad odbiorem czytelnictwem literatury pięknej. Wykorzystane tu zostaną prace współczesnych socjologów, historyków i dydaktyków literatury, w tym prace: Bogusława Sułkowskiego, Zenona Urygi, Jana Polakowskiego, Bożeny Chrzastowskiej, Mieczysława Łojka, Tadeusza Patrzalka, Mieczysława Inglota, Andrzeja Balcerzana, Władysława Dynaka i in.

Świadomość badawcza piszącego te słowa skłania do przypomnienia konstatacji wyżej wymienionych autorów, a także ustaleń, wynikających z własnej praktyki badawczej¹⁶⁷.

Według Romana Ingardena¹⁶⁸ – utwór literacki jest schematem, od którego należy odróżnić indywidualne czytelnicze kon-

¹⁶⁷ Zob. H. Gradkowski, *Odbiór liryki w szkole. Z badań nad szkolną edukacją literacką*, Jelenia Góra 1989.

kretyzacje. Utwór jako schemat jest niedookreślony, czytelnik te kontury sam wypełnia w akcie czytelniczym. „Uzupełnia” więc warstwę przedmiotów przedstawionych, wyglądom a nawet wyższych układów znaczeniowych, obdarzając je własnymi wyobrażeniami. Dzieło, jak to określił Andrzej Balcerzan, „chce badać”¹⁶⁹, poszerzając to stwierdzenie – powiedzmy – dzieło chce czytelnika... Literatura „chce” rozszerzyć i wzbogacić doświadczenia czytelników.

Ale istnieje też i odmienne spojrzenie na tę sprawę: Juliusz Kleiner¹⁷⁰ dowodzi, że czytelnik nie musi tych „konturów” wypełniać. Mówiąc inaczej – schemat może odbiorcy wystarczyć, nie musi być wypełniony charakterystyką uzupełniającą.

Stąd, i nie tylko z tego powodu, warto bazować w badaniach recepcyjnych przede wszystkim na pytaniach otwartych. Bogusław Sułkowski – słusznie zauważa – iż tylko takie pytania są w stanie uchwycić *indywidualne struktury sformułowanych myśli*¹⁷¹.

W tekście poetyckim, także w dramacie romantycznym, zwłaszcza w „poematach dramatycznych” Krasińskiego¹⁷² – kondensacja wypowiedzi, naddane uporządkowanie, nadmiar znaczeń – łączy się z odbieganiem od stereotypu percepcji powiązań frazeologicznych. W odbiorze trzeba zwracać uwagę na wartość brzmieniową oraz grę słów, ich funkcję wieloznaczną, barwę, symboliczny, czy metaforyczny, sens przekazu. Do tego dochodzi w procesie dydaktycznym zjawisko psychologiczne reakcji na

¹⁶⁸ R. Ingarden, *O dziele literackim*, Warszawa 1960, passim. Zob. także: B. Sułkowski, *Powieść i czytelnicy. Społeczne warunkowanie zjawisk odbioru*, Warszawa 1972, s. 28 i nast.

¹⁶⁹ E. Balcerzan, *Perspektywy poetyki odbioru*, [w:] *Problemy teorii literatury*. Seria 2., Wrocław 1976, s. 45–60.

¹⁷⁰ J. Kleiner, *Analiza dzieła*, [w:] *Studia z zakresu filozofii i literatury*, Warszawa 1925, s. 153 i nast.

¹⁷¹ B. Sułkowski, dz. cyt., s. 48.

¹⁷² Przypomnijmy, że arcydramat Mickiewicza – III część „Dziadów” – to też „poema”.

przymus lekturowy. Obok bariery kulturowej występuje i językowa. Największe trudności w odbiorze są wtedy, gdy tekst jest uwikłany w treści symboliczne, gdy metafora jest trudna itd. I w akcie czytelniczym pojawiają się takie błędy, jak: a) mimesyzm, b) poszukiwanie w dziele przejrzystej ilustracji tezy, c) ograniczanie autonomii tekstu literackiego, d) oddzielna analiza środków artystycznych.

Wybory czytelnicze uczniów – w zakresie prozy – są często pozaszkolne. Inaczej z liryką i dramatem (zwłaszcza – romantycznym). Te ostatnie wybory są zazwyczaj narzucone przez szkołę poprzez kanon lekturowy. Tak jest i z „*Nie-Boską komedią*”. Kto by – spośród młodzieży – wziął ją do ręki z własnego wyboru. Zgodnie z badaniami Zenona Urygi¹⁷³ teksty poetyckie, więc także i poematy-dramaty romantyczne napotykają na barierę: kulturową, językową i barierę sprawności odbioru¹⁷⁴.

Bariera językowa zależy, co oczywiste, od kompetencji odbiorców. Wzrasta, gdy struktura wypowiedzi jest symboliczna, gdy pojawia się trudna metafora, wreszcie – przy dużej kondensacji języka. W popularnym odbiorze literatury pokutuje język codziennej komunikacji, obciążony niedostatkiem wyobraźni wobec słowa i obrazu, luźnością skojarzeń, aż do fałszowania znaczeń i niwelowania, i tak niewielkich, sprawności recepcyjnych. Uczniowie jednak próbują, acz na ogół nieudolnie, pokonywać bariery.

Pozytywnie należy ocenić model interpretacyjny, preferujący literackość omawianego utworu i kontekstualną analizę. To, jak

¹⁷³ Z. Uryga, *Odbiór liryki w klasach maturalnych*, Warszawa 1982, s. 70–140.

¹⁷⁴ Bożena Chrzastowska – wspomina o modelach recepcyjnych: pozaliterackim, historyczno-kulturowym i zdeintegrowanym. To są modele nie do zaakceptowania, wprowadzają bowiem takie style odbioru, jak: mimetyczny, alegoryczny, ekspresyjny – niepożądane, a nawet szkodliwe dla percepcji dzieła literackiego. Zob. B. Chrzastowska, *Teoria literatury w szkole. Z badań nad odbiorem liryki*, Wrocław 1979.

wykażą wypowiedzi niektórych badanych, daje ślady stylu estetycznego w odbiorze i pokonuje opór czasu między utworem a odbiorcą¹⁷⁵.

Proces rozumienia zależy od sprawności umysłu, ale i od jakości przedmiotu rozumienia. Korzystając z badań Zenona Urygi oraz Bożeny Chrzęstowskiej¹⁷⁶ przypomnijmy, że do najczęstszych błędów szkolnego „rozumienia” należą: dosłowność odczytań tekstu (i związana z tym jednokierunkowa interpretacja), już wspomniany – mimetyzm, tzw. realistyczne wartościowanie (eliminujące symboliczną istotę znaków kultury), dopisywanie własnych przeżyć i dążeń do dziejów i charakterystyki bohaterów, oddzielanie treści od formy.

Rozumienie tekstu literackiego wiąże się z jego przeżyciem. Nie ma potrzeby dyskusji z dość kategorycznym stwierdzeniem, iż *nie można przeżywać tego, czego się nie rozumie*¹⁷⁷, bo jest w nim wiele racji, choć lepsza pewnie jest formuła przeżywania i rozumienia jako *łańcucha kolejnych ogniw*¹⁷⁸, budujących kompetencję literacką.

Bardzo istotną sprawą jest wprowadzanie uczniów w problematykę teoretycznoliteracką. Słusznie zauważa Bożena Chrzęstowska¹⁷⁹, że z opracowania lektury ma wypłynąć umiejętność budowania pojęć. I to ma być celowy, zorganizowany proces.

Trzeba wreszcie doprowadzić do takiej sytuacji, by uczeń zaczął sam zadawać pytania dziełu. Chodzi o ukształtowanie postawy twórczej, czyli rozwijania myślenia dywergencyjnego (w odróżnieniu od konwergencyjnego, rutyniarskiego). Działania nauczyciela winny uruchamiać zainteresowania poznawcze ucznia. Zamiast pogadanki heurystycznej, która w najlepszym

¹⁷⁵ W tym przypadku chodzi o uczniowskie odczytania „*Nie-Boskiej komedii*”.

¹⁷⁶ Z. Uryga, *Odbiór liryki...*, passim, B. Chrzęstowska, *Lektura i poetyka*. Warszawa 1987, s. 115 i nast.

¹⁷⁷ B. Chrzęstowska, *Lektura i poetyka...*, s. 115.

¹⁷⁸ Z. Uryga, *Odbiór liryki...*, s. 57.

¹⁷⁹ B. Chrzęstowska, *Lektura i poetyka*, s. 156 i nast.

razie doprowadzi do opisu, stwórzmy sytuację, w której uczeń zajmujący się „samodzielnym wykonaniem” – jeśli nie celowo, to przynajmniej intuicyjnie – postawi pytanie **dłaczego?** (podkr. H. G.), jedno z ważniejszych w procesie interpretacyjnym.

Przypomnijmy z kolei zapisy na temat podstawy programowej literatury romantyzmu: Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z dnia 23 grudnia 2008 (Dz. U. z dnia 15 stycznia 2009; zał. Nr 4) określa następujący zakres obowiązujących tekstów literackich z epoki romantyzmu w liceach ogólnokształcących: wybrane sonety Mickiewicza i inne wiersze (w tym – *Romantyczność*), *Dziadów* cz. IV (w całości lub we fragmentach), *Dziadów* cz. III, *Pan Tadeusz*, wybrane wiersze Słowackiego i Norwida, *Kordian* (profil podstawowy kształcenia: w całości lub we fragmentach) ; *Kordian* lub *Fantazy* oraz *Nie-Boska komedia* (profil rozszerzony kształcenia: w całości).

Badania nad odbiorem jednego dziś lekturowego tekstu Krasińskiego poprzedzało sprawdzenie podstawowych wiadomości na temat epoki wieszczów. Służyła temu pięciopunktowa ankieta (nr 1), zawierająca pytania otwarte. Oto jej treść:

Ankieta nr 1

1. *Omów krótko główne hasła polskiego romantyzmu.*
2. *Wymień najwybitniejszych twórców tej epoki i podaj ich najważniejsze utwory.*
3. *Z kim i z czym kojarzy Ci się termin „wieszcz”?*
4. *Jaki gatunek literacki, uformowany w tej epoce zdobył szczególną sławę i dlaczego?*
5. *„Dziadów” część III, „Kordian”, „Nie-Boska komedia”. Który z tych utworów jest najbardziej aktualny i dlaczego?*

Badania wstępne miały przygotować grunt do ankiety na temat znajomości i oceny *Nie-Boskiej komedii*. Przeprowadzono je w tych samych grupach uczniowskich. Ankietowano 392 uczniów drugich klas liceów ogólnokształcących. Badania przeprowadzono w maju i czerwcu 2009 roku. Klasy korzystały z różnych podręczników¹⁸⁰.

Największą trudność sprawiło uczniom pytanie piąte. Odpowiedziało na nie 291 osób, czyli około 74%. Wszyscy ankietowani odpowiedzieli natomiast na pytanie pierwsze i drugie.

Statystyka udzielonych odpowiedzi przedstawia się zatem następująco:

- pytanie 1 – 392 odpowiedzi (100% ankietowanych),
- pytanie 2 – 392 odpowiedzi (100% ankietowanych),
- pytanie 3 – 384 odpowiedzi (ok. 98% ankietowanych),
- pytanie 4 – 314 odpowiedzi (ok. 80% ankietowanych),
- pytanie 5 – 291 odpowiedzi (ok. 74 % ankietowanych).

¹⁸⁰ Rejestr podręczników stosowanych w badanych liceach przedstawia się zatem następująco:

- W. Bobiński, A. Janus –Sitarz, B. Kołcz, *Barwy epok. Kultura i literatura 2, Romantyzm – Młoda Polska*, Warszawa 2003.
- *Skarbiec języka, literatury i sztuki*, red. B. Chrzastowska, *Wypisy z ćwiczeniami dla klasy 2*. Poznań 2004.
- B. Drabik, J. Pstrąg, A. Zawadzki, *Klucz do świata. Podręcznik do języka polskiego, kl. II, cz. 1*. Szkoły ponadgimnazjalne. Zakres podstawowy i rozszerzony. Literatura, język, komunikacja. Wyd. Szkolne PWN, Warszawa 2008.
- D. Dominik-Stawicka, E. Czarnota – *Kształcenie kulturalno-literackie i językowe*. Zakresy podstawowy i rozszerzony. Liceum i technikum. Język polski. Podręcznik klasa 3, Wydawnictwo OPERON, Gdynia 2007.
- St. Rosiek, E. Nawrocka, B. Oleksowicz, G. Tomaszewska, *Między tekstami. Język Polski. Podręcznik do liceum i technikum. Zakres podstawowy i rozszerzony, cz. 3 Romantyzm (echa współczesne)* GWO, Gdańsk 2003.
- M. Stala, *Literatura polska. Romantyzm*, Nowa szkoła średnia, klasa 2. Liceum ogólnokształcące. Liceum Profilowane. Technikum. Wyd. Literackie, Kraków 2003.
- A. Nawarecki, D. Siwicka, *Przeszłość to dziś*. Literatura, język, kultura. II klasa liceum i technikum. Część I, Warszawa 2003.
- B. Gromadzka, *Skąd przychodzimy? Kim jesteśmy? Dokąd zmierzamy*. Podręcznik do kształcenia literackiego i kulturowego dla klasy drugiej liceum, Warszawa 2003.

Oto analiza odpowiedzi na poszczególne pytania:

Ad 1 (*Omów krótko główne hasła polskiego romantyzmu*¹⁸¹):

Wśród odpowiedzi na pytanie pierwsze do najczęstszych należy wymienianie haseł związanych ogólnie z kwestiami odzyskania niepodległości. Przewijają się zwroty takie, jak: *patriotyzm, walka za ojczyznę, umiłowanie wolności, martyrologia*.

Ad 2. (*Wymień najwybitniejszych twórców tej epoki i podaj ich najważniejsze utwory*):

Ankietowani wymieniali zwykle kilku twórców. Padło 18 różnych nazwisk, w tym także z innych epok. Kolejne miejsca „zajęli” następujący pisarze: Mickiewicz, Słowacki, Goethe, Norwid, Krasiński, Byron, Fredro, Brodziński, Schiller, Wyspiański(!), Dante (!), Puszkina, Pol, Boccaccio (!), Tuwim, Orzeszkowa. Najczęściej wymieniano dzieła Mickiewicza.

Przy jego nazwisku padło nawet 19 tytułów, ale w paru przypadkach przypisano mu *Balladynę, Kordiana, Giaura*. Przy nazwisku Słowackiego podano 12 konkretnych tytułów i dwa ogólniejsze określenia: *listy do matki* i *wiersze*. Ankietowani wymieniali zwykle po kilka utworów tego twórcy. Na trzecim miejscu wymieniono Goethego, tylko z trzema tytułami jego utworów: *Cierpienia młodego Wertera, Faust, Król Olch* (lub inny wariant tytułu – *Król elfów*). Dopiero na czwartym miejscu został wymieniony Norwid. Przy jego nazwisku padło 10 różnych odpowiedzi, w tym jedna ogólna: *Wiersze*. Znamienna jest jedna nieprawidłowa odpowiedź: *Czego chcesz od nas, Panie....* Przy Krasińskim padły odpowiedzi bardzo symptomatyczne dla jego miejsca w lekturze szkolnej; podano tylko trzy tytuły: „*Nie-Boską komedię*”, „*Irydiona*” oraz „*Przedświt*”. Poczet polskich autorów, tworzących w epoce romantyzmu, zamykał Aleksander

¹⁸¹ Dla wygody czytelniczej przypomina się w niniejszym omówieniu treść pytań.

Fredro i tu wymieniano następujące tytuły jego utworów: „*Śluby panieńskie*”, „*Zemsta*”, „*Damy i huzary*”, „*Pan Jowialski*”.

Ad 3 (*Z kim i z czym kojarzy Ci się termin „wieszcz”?*):

Ankietowani utożsamiali wieszczów z poszczególnymi twórcami epoki romantyzmu. Wymieniali zwykle po kilka nazwisk. Poza Mickiewiczem, Słowackim, Krasińskim i Norwidem znacznie rzadziej wymieniano jeszcze nazwiska następujących poetów: Antoni Malczewski, Józef Bohdan Zaleski, Kazimierz Brodziński, Seweryn Goszczyński, Teofil Lenartowicz. Jeśli chodzi o drugą część pytania (cechy wieszca), to najczęściej pojawiały się następujące określenia (podaję w kolejności malejącej tych odpowiedzi): *wybitny twórca/genialny poeta; poeta natchniony; pisarz narodowy/piszący na temat ojczyzny, narodu; twórca piszący „ku pokrzepieniu serc”;* *wódz narodu/przywódcą narodu; duchowy przewodnik narodu; osoba wybitnie uzdolniona i doceniana dzięki swoim dziełom; poeta zagrzewający do walki; mentor/nauczyciel narodu*¹⁸².

Ad 4 (*Jaki gatunek literacki, uformowany w tej epoce zdobył szczególną sławę i dlaczego?*):

Z zasady ankietowani wymieniali jeden gatunek. Kilkanaście osób wskazało jednocześnie dwa lub trzy gatunki. Najczęściej przywoływanymi gatunkami były: *dramat romantyczny, ballada, powieść poetycka, epos/epopeja, sonet, poemat dygresyjny, powieść, oda, erotyk, bajka*. Jedna trzecia ankietowanych nie uzasadniła odpowiedzi.

Ad 5. (*Dziadów III cz., Kordian, Nie-Boska komedia. Który z tych utworów jest najbardziej aktualny i dlaczego?*)

¹⁸² Kreską pochyłą sygnalizuje się warianty odpowiedzi w sformułowaniach badanych uczniów.

Większość ankietowanych wymieniło jeden tytuł dramatu, z czego ok. 7% nie uzasadniło wyboru. W kolejności malejącej wymieniamy wybrane tytuły: *Nie-Boska komedia*, *Kordian*, *Dziadów III cz.* Najobszerniejsze uzasadnienia otrzymał arcydramat Krasińskiego jako dzieło, które w opisie sporów społecznych nie straciło na aktualności.

Powyższe badania były wstępem do badań właściwych, czyli do poznania uczniowskich konkretyzacji *Nie-Boskiej komedii*, dziś jedyne go lekturowego utworu Zygmunta Krasińskiego. Trzeba było bowiem najpierw zorientować się, w jakim stopniu uczniowie opanowali elementarną wiedzę o epoce, by potem (po dwóch tygodniach) przeprowadzić badania szczegółowe – według ankiety nr 2.

A oto próba uogólnienia odpowiedzi na poszczególne pytania:

Ad 1 (*Jak określony jest poeta na początku wstępu? Co to znaczy „przez ciebie płynie strumień piękności, ale ty nie jesteś pięknoscią”?*):

Analiza otrzymanych odpowiedzi wskazuje na dość różnorodne rozumienie przedstawionego we wstępie do dramatu obrazu poety. Są konstatacje sprowadzające się do stwierdzeń, że wytwory poetyckie, same w sobie będące „pięknem”, nie muszą mieć równie „pięknego” twórcy. Ale pojawia się i interpretacja podkreślająca, że w kreowaniu piękna decydująca rola przypada właśnie poecie – człowiekowi doskonałemu. Charakterystyka poety idzie, zdaniem części respondentów, dalej: Tylko poeta posiada samoświadomość estetyczną, choć jego osobowość może być zupełnie oderwana od obiegowego poczucia piękna. Ale pojawiają się też głosy (wyraźnie odosobnione) wykraczające poza romantyczne pojęcie jednoświata i twórcy, traktujące

o autonomicznym żywocie poezji, a więc jej pięknie niezależnym od postawy twórcy.

Ad 2 (*Jakie są dwa rodzaje poezji i dwa rodzaje poetów?*):

W odpowiedziach uczniów pojawiały się różne rodzaje dycho-
tomii i różne ich interpretacje. Nie wszędzie konsekwentnie się
odniesiono do obu członów pytania. Ale były też odpowiedzi peł-
ne. Np. poezję dzielono na tę, która jest źródłem cierpienia i taką,
która jest błogosławieństwem. Z tego podziału wywodzono dwa
rodzaje poetów: tragicznego (lub „przekłętego” czy „cierpiące-
go”) i „błogosławionego”. Są jednak i takie interpretacje, które
dzielą poetów na prawdziwych i fałszywych. Poeta prawdziwy –
według tych uzasadnień – to twórca oddany pracy poetyckiej
i rozumiejący jej posłannictwo. Poeta fałszywy to udający tego
prawdziwego, ale jego działania okazują się tanim pozerstwem
i doprowadzają do kompromitacji i dzieła i autora. Pojawił się też
podział na poetów natchnionych i „wycuczonych”, czy też „samo-
istnych” i samozwańcych.

Ad 3 (*Czym kieruje się w życiu Mąż?*):

Odpowiedzi badanych złożyły się na interesującą charaktery-
stykę głównej postaci arcydramatu. Zwraca uwagę wyraźny
podział co do oceny moralnej bohatera. W odpowiedziach kry-
tycznych zarzuca się hr. Henrykowi *podatność na pokusy, pod-
dawanie się ulotnym pragnieniom, nieodpowiedzialność w życiu
rodzinnym, stylizowanie rzeczywistości na własne marzenia.*
Do tego dochodzi podkreślanie jego egoizmu, pychy, dążenia do
sławy, poczucia wyższości. Niektórym jednak imponuje ta postać,
jako że posiada szczytne ideały, niewzruszone przekonania, wal-
czy o dobro i sprawiedliwość, kieruje się pryncypiami katolicy-
zmu. Rzecz znamienita – w odpowiedziach nie eksponowano
przemiany poety – marzyciela w wodza arystokracji. Nie dostrze-
żono dynamiczności tej postaci.

Ad 4 (*Czego symbolem jest duch Dziewicy?*):

Odpowiedzi ułożyły się w mozaikę pojęciową z zakresu doznań etycznych i estetycznych. Duch Dziewicy – czytamy w części wypowiedzi – to symbol romantycznej poezji lub *pogoni za poezją*. Kojarzył się też części respondentów z umiłowaniem wolności, a także miłości idealnej. Generalnie jednak odczytano tę postać jako symbol pojęć zdecydowanie pejoratywnych – fałszu, a przynajmniej *pozorności, pokusy, omamienia człowieka* a w niektórych odpowiedziach – jednoznacznie jako symbol zła – *wcielenie szatana*.

Ad 5 (*Na czym polega iluzja, której ulega Mąż?*):

W odpowiedziach przyczyny iluzji wyjaśniano *zaślepieniem kobietą* (aż do ulegania *hypnotyzacji*), ale także samych przyczyn upatrywano w osobowości bohatera. Uleganie iluzji przypisano również samemu statusowi „bycia poetą”. Wśród odpowiedzi znalazły się także dość szeroko rozbudowane (było ich 21). Otwartość pytań umożliwiła snucie szerszych refleksji. W interesującej nas tu sprawie padły wyjaśnienia, iż natura poety łączy się z poczuciem niespełnienia i ciągłych poszukiwań, które nie mogą być pozbawione iluzoryczności.

Ad 6 (*W jakich okolicznościach Mąż słyszy słowa „dramat układasz”? Co one mogą znaczyć?*):

Zauważono jedynie użycie tego zwrotu podczas wędrówki Męża przez obóz rewolucjonistów. Na powyższe pytanie odpowiedziało zaledwie 10% badanych, z czego około połowy stanowiły odpowiedzi na pierwszą część zagadnienia. Najpełniejsze wykonania wyjaśniają ów zwrot jako oskarżenie Henryka, traktującego obrazę świata rzeczywistego jedynie jako materiał do obróbki literackiej.

Ad 7 (*Scharakteryzuj Żonę. W jakich okolicznościach ona staje się „poetką”?*):

Wykonanie tego zadania przyniosło dość szeroką skalę wariantów. Sprowadzają się one do ujęcia tej postaci jako swoiście dynamicznej: od wcielenia prostoty, dobra, uczciwości – do obłąkania, przynoszącego zachowania ekstremalne, poetyckie, ale i obrazoburcze prorocтва. Uczniowie dostrzegli nietuzinkowość tej kreacji. Cierpienie Żony, tak jak i cierpienie Męża, jest nieodłącznym atrybutem „bycia poetą”. Los Żony jest zarazem świadectwem romantycznych przekonań, że dar poezji łączy się z wykraczającym poza normę stanem umysłu i świadomości, toteż – jak to zauważyli niektórzy respondenci – romantycy szczególnie interesowali się wypowiedziami ludzi obłąkanych i dzieci.

Ad 8 (*Jakie ciosy losu spadają na Męża?*):

Stosunkowo łatwe pytanie przyniosło cały wachlarz odpowiedzi. Zanim wymienimy najczęściej przywoływane rodzaje nieszczęść, będących udziałem hrabiego Henryka, zaznaczmy, że zdecydowana ich większość spada na niego (tak utrzymują respondenci!) jako kara za grzechy. W takich kategoriach dostrzegane jest szaleństwo, a następnie śmierć Marii, ślepotą Orcia, jego wieszcy dar i jego śmierć. Wszystko to spowodowane jest pośrednio lub bezpośrednio, jak czytamy w ankietach – egoizmem Hrabiego.

Ad 9 (*Dokonaj charakterystyki Orcia*):

Ta najbardziej chyba tajemnicza postać dziecka w literaturze (nie tylko polskiej) mocno zainteresowała uczniów. Uogólnijmy próby tych charakterystyk. Orcio żyje we własnym świecie, w świecie myśli – od małego dziecka. Duchowo jest dojrzały nad wyraz. Ma talent poetycki, jest wieszczem, utarte zwroty, w tym modlitewne, przeistaczają się w jego myślach i słowach w odmienne zdania o dziwnym, zawsze głębszym znaczeniu. Ma wizje; rozmawia ze zmarłą matką. Od małego jego atrybutem

jest cierpienie, objawiające się nie tylko, czy nie tyle w postępującej ślepotcie, co w nadmiarze myśli, które, jak to już wspomnieliśmy przy analizie odpowiedzi na wcześniejsze pytania, rozsadzają jego mizerne ciało.

Ad 10 (*Jakie poglądy wygłasza Filozof i jak na nie reaguje Mąż?*):

Uogólniając odpowiedzi uczniów można stwierdzić, iż w ich odbiorze Filozof jest uosobieniem utopijnych poglądów niższych warstw społecznych. Ta postać, szermując skądinąd słusznymi ideami (emancypacja kobiet i zniesienie niewolnictwa), ukrywa swoje rewolucyjne, krwawe dążenia do zmian i zniszczenia starego ładu. Mąż reaguje na nie z dystansem i wprowadza Filozofa w zakłopotanie zbiorem metafor, które niezbitcie udowadniają, że poglądy rewolucjonistów są złe z samego założenia.

Ad 11 (*Scharakteryzuj postać Pankracego*):

Zadanie nie nastęczało większych trudności, choć w odpowiedziach można się dopatrzeć wielu uproszczeń. Pankracy jawi się większości respondentów jako osobowość wybitna. Jest silny, uparty, konsekwentny, inteligentny. Jest człowiekiem odciętym od tradycji. W pełni opanowany, sądzi, że może stworzyć nowy, lepszy ład. Uważa, że cel uświęca środki. Jest ateistą i nie uznaje żadnych zasad moralnych. Ponosi klęskę, bo nie ma jasno wytyczonego pozytywnego programu uszczęśliwienia ludzkości.

Ad 12 (*Dokonaj charakterystyki obozu rewolucyjnego. Zwróć uwagę na relacje: przywódcy – tłum*):

Zwraca uwagę trafność charakterystyki środowiska¹⁸³. W wypowiedziach podkreślano rozpasanie tłumu, dystans między przywódcami i motłochem, żądzę krwi, zemsty, pozorną równość, tworzenie się już „robotniczej arystokracji”. Rewolucję zobra-

¹⁸³ Z dydaktycznego punktu widzenia jest to jedno z trudniejszych ćwiczeń w mówieniu i pisanii.

zował Krasiński – tak to odczytali respondenci – jako dzieło szatańskie.

Ad 13 (*Henryk a Pankracy. Wypisz argumenty obu stron*):

Zebrane z wypowiedzi respondentów argumenty hr. Henryka sprowadzają się do przypomnienia Pankracemu wielowiekowych zasług arystokracji dla ludu i kraju, a także jej wierności ideałom katolickim. W planie zaś negatywnym – potępienie rewolucji, jako bezsensownego rozlewu krwi i zaspokajania żądz zemsty.

Argumenty Pankracego, tak jak je dostrzegli i wyeksponowali badani – to krytyka arystokracji za poniżanie stanów niższych, za złe wykorzystywanie przywilejów; to apoteoza rewolucji, która ma przynieść równość.

Ad 14 (*Arystokraci w stanie zagrożenia; scharakteryzuj to środowisko*).

Przegląd uzyskanych wypowiedzi pozwala sądzić, że w świadomości respondentów zarysowała się w miarę pełna charakterystyka obrońców Świętej Trójcy. Są to ludzie dumni, choć bezsilni, zdolni do zdrady, mający na uwadze swój własny interes, nieudolni, bezradni. Hrabia Henryk, „ostatni hrabia”, jak by to chciał widzieć Pankracy, jest, oczywiście, wyjątkiem. Wśród odpowiedzi warto zwrócić uwagę na jedną wyjątkowo interesującą: *Obóz arystokratów to ludzie z wyższych sfer, którzy rozpaczliwie szukają ratunku, nawet za cenę własnego poniżenia. Ostoją dobrych wartości i honoru jest hrabia Henryk. Pankracy kieruje w ich stronę wiele zarzutów, które okazują się prawdziwe. Nie szanują podstawowych zasad humanitarnych, są rozwiązli i obojętni na los innych, w tym własnej ojczyzny... O końcu arystokracji mówi, bardzo dobitnie, już pierwsze motto do dramatu Bezimiennego autora: „Do błędów, nagromadzonych przez przodków, dodali to, czego nie znali ich przodkowie – wahanie i bojaźń – i stało się zatem, że zniknęli z powierzchni ziemi i wielkie milczenie jest po nich”.*

Ad 15 (*Spróbuj wyjaśnić wizje Orcia w katakumbach*).

Odpowiedzi były lakoniczne, brakło szerszych omówień tych szczególnych świadectw metafizycznego dna poematu. Wizje odczytano jedynie jako zapowiedź śmierci Hrabiego oraz piekielne męki bohatera utworu.

Ad 16 (*Przeanalizuj ostatnie słowa Henryka. Odnieś je do całości rysunku tej postaci*).

Ta wstrząsająca autocharakterystyka poety i dodajmy – charakterystyka poezji fałszywej – wywołała dwa rodzaje interpretacji. Pierwszy wykazał wewnętrzne pęknięcie bohatera, żarliwego zdawałoby się katolika, który jednak w chwili ostatecznej przekreśla wiarę w Boże miłosierdzie. Drugi blok wypowiedzi podkreślał skutki poezji, która nie może być pozorowana, bo wówczas jej twórca ponosi klęskę, a ona sama nikomu i niczemu nie służy.

Ad 17 (*Jak oceniasz zakończenie dramatu w świetle jego całej treści?*)

Zakończenie uznawano za *niespodziewane, ciekawe*. A więc podkreślano jego „nieorganiczność”. Pojawiły się też interpretacje głębsze, stwierdzające, że Bóg nie stoi po stronie rewolucyjnego ludu, krwawa zemsta nie ma przyszłości. Człowiek nie rządzi światem, rządzi nim wola Opatrzności, ona nadaje sens istnienia. W części wypowiedzi wymowę zakończenia wywodzi się z poglądów autora. Skoro pisarz był człowiekiem wierzącym, Bóg musiał zwyciężyć. On stoi bowiem ponad racjami cząstkowymi przeciwników, naprawiaczy świata i jego obrońców – stwierdzali respondenci.

Ad 18 (*Spróbuj określić poglądy młodego, 21-letniego autora w świetle tego utworu*).

Może pomogą Ci następujące pytania:

– *co poeta myśli o poezji i jej stosunku do życia?; co jest prawdą, a co fałszem?*

– *co to jest egoizm i jak go autor ocenia?*

– *dłaczego bohaterowie konfliktu nie mogą dojść do porozumienia?*

– *co autor myśli o arystokratkach, a co o rewolucjonistach?*

– *jak w utworze przedstawieni zostali Żydzi i jakie to światło rzuca na poglądy autora)?*

Odpowiadający niewiele skorzystali z pytań naprowadzających. Niemniej jednak z ich odpowiedzi wynika, iż starali się ukazać poglądy poety na przemiany dokonujące się w świecie społecznym, poezję, tradycję, na rolę jednostki wybitnej, religię, miejsce Żydów w społeczeństwie. Według zgromadzonego materiału – młody, a dojrzały już autor, zachowuje się jak arystokrata gardzący motłochem, antysemita, poeta (ten rodzaj działalności stawiający na pierwszym miejscu), zwolennik postępu, ale na drodze ewolucji, doceniający rolę jednostki wybitnej, o ile jej działania nie są sprzeczne z wolą Opatrzności.

Ad 19 (Ten utwór uważa się za dzieło nowatorskie w skali europejskiej. Dlaczego?)

Jako symptomy nowatorstwa wskazano nowoczesność krytyki poety romantycznego (bez bliższego określenia pojęcia „nowoczesności”), krytykę literatów jako środowiska, wreszcie wskazano na sprawę zasadniczą – wprowadzenie do literatury obrazu konfliktu społecznego w jego ekstremalnej formie, tj. rewolucji. W jednej odpowiedzi znalazł się nawet stosowny cytat z prac Stefanii Skwarczyńskiej na temat zainteresowania poety planami ruchu karbonariuszy.

Ad 20 (Czy mógłbyś „zanurzyć” „Nie-Boską” w kontekście biograficznym oraz przyporządkować ją do prądów epoki?)

Druga część zadania otrzymała pełniejszą realizację. Zlokalizowano dzieło we właściwej epoce, starano się udowodnić, dlaczego utwór *mimo nietypowego ujęcia tematu* ma cechy dramatu

romantycznego. Podkreślono także nowoczesność ujęcia tych zjawisk, które dla epoki wieszczów były pierwszoplanowe (miłość, natura, poezja). Zauważono także nadzwyczajną szerokość i głębię problematyki dzieła. Natomiast odniesień do kontekstu biograficznego prawie nie było, poza wskazaniem na wiek autora oraz podobieństwa pomiędzy młodym autorem a jego *książkowym odbiciem* – hrabią Henrykiem, jako że *obaj są wychowankami romantycznej szkoły uczuć, sztuki i nauki*, jak to określił jeden z respondentów.

Ad 21 (*Niektórzy uważają ten dramat za utwór proroczy. Jak to możesz skomentować?*)

We wszystkich niemal wypowiedziach pojawił się temat rewolucji przepowiedzianej przez Krasińskiego. Były też pomyłki wskazujące, że chodzi tu o Rewolucję Francuską. Niektóre wykonania tego zadania miały charakter szerszej interpretacji, nie tylko w aspekcie historycznym, ale także w odniesieniu do współczesności. Według jednej z nich Krasiński „przedstawił” w dramacie wstrząsający obraz dzisiejszego świata z zachwianym systemem wartości, lekceważeniem tradycji, pogardą dla autorytetu, żądzą władzy.

Powyższe wyniki badań skłaniają do wniosków o charakterze ogólniejszym. Większość respondentów wykazała znaczną wrażliwość na obrazy, na tę warstwę dzieła literackiego, którą za Ingardenem można by nazwać warstwą wyglądown. Postawa werystyczna wyprzedzała na ogół otwartość na kreatywną wartość sztuki. Nastawienie imaginatywne górowało w znacznej części wypowiedzi nad intelektualnym. Postrzeganie i percepcja wyższych układów znaczeniowych miała – na szczęście! – także miejsce; pojawiały się ujęcia refleksyjne, co przynosiło na ogół

prawidłowe interpretacje, ale nie obeszło się też bez odczytań nadbudowanych, nie zawsze sensownych, a nadmiernie „wymyślanych”. U większości pytanego górowało pojęcie, może lepiej – odczucie – homogenicznego charakteru sztuki: piękno i moralność było łączone w całość. Na drugim planie, gdy chodzi o ilość (ale także i jakość) odpowiedzi, dostrzec można próby kantowskiego ujęcia autonomii wartości piękna, odchodzenia od postawy starogreckiej kalokagatii. Trudności w odbiorze wynikały także z nastawienia czytelniczego ucznia, przyzwyczajonego do transparentnego język współczesnej komunikacji, podczas gdy w *Nie-Boskiej* napotyka się na stylizację według wymagań dziewiętnastowiecznej prozy poetyckiej i to jeszcze pod piórem romantyka nastawionego filozoficznie. U części respondentów dał się zauważyć brak kreatywnej wyobraźni, łączącej brzmienie i obraz przywoływany w słowie. Także dostrzec można było trudności w odczytywaniu sposobów poetyckiego przetwarzania myśli na tworzywo językowe. Rzadko odwoływano się do konwencji, kontekstu kulturowego i biograficznego. Do tego dochodziły trudności odbioru, wynikające z obcości pomysłu autora, jego idei oderwanej od sytuacji, także myślowej, odbiorcy. Jak wynika z udzielonych odpowiedzi, uczniów interesowały trzy kręgi zagadnień (prawda, że w istocie ważne): dramat rodzinny, krytyka rewolucjonistów i arystokratów, wymowa zakończenia. Zubożony został aspekt metafizyczny dzieła. Do tego dochodziła niechęć wobec przymusu lekturowego, brak zaufania do własnych umiejętności analitycznych, sprzeciw wobec przewlekłości i wyszukanej stylistyki autora dramatu (zwłaszcza tych „opisowych” wstępów). Na szczęście – pojawiała się także wola przewycięzania trudności, aktywność poznawcza.

Zaobserwowano polisemizm odbioru – wielość, różnorodność konkretyzacji dzieła, różny poziom dekodowania skrótów myślowych. Zdarzały się analizy impresyjno-syntetyczne, oparte w dużej mierze na intuicji. Wnosić należy, że w niektórych klasach

podejmowano wcześniej elementy analizy eksplikacyjnej, próbowano przekładu intersemiotycznego oraz różnych metod socjokulturalnych. Świadczyłyby o tym – stosunkowo nieliczne – wypowiedzi o charakterze analityczno-syntetycznym, wskazujące nie tylko na dobrą znajomość i rozumienie tekstu dramatu, ale nawet wybranych pozycji literatury przedmiotu.

Badania, obejmujące około 400 respondentów, nie mogą sobie rościć prawa do reprezentatywności w skali kraju. Stanowią jednakże, jak się wydaje, wystarczający przyczynek dla stwierdzenia potrzeby rozwijania istniejącego – na szczęście – zainteresowania epoką wieszczów, bliską współczesności, także, jak się okazuje, poprzez arcydramat Krasińskiego.



Mickiewicz w korespondencji Zygmunta Krasińskiego

List romantyczny realizował postulat jednego z protoplastów nowożytnej sztuki epistolarnej – Jana Jakuba Rousseau – o przyznaniu tej dziedzinie przekazu statusu projekcji uczuć osobistych, a tym samym autocharakterystyki piszącego. To, z czego skorzystała literatura sentymentalizmu, w tym też epistolografia, romantyzm pogłębił i rozwinął. List epoki wieszczów stał się nie tylko formą komunikacji nadawcy z adresatem, ale także wyrazem poglądów na różnorodne tematy: polityczne, obyczajowe, kulturalne.

Toteż romantykom nie wystarcza wypracowana przez klasyków formuła korespondowania.

Listy romantyków przełamują prywatność, oczekując jakby na szerszego niż adresat odbiorcę. To ostatnie zjawisko cechuje, jak wiadomo, np. znaczną część listów Słowackiego do matki.

Romantyczny tekst epistolograficzny stanowi ten rodzaj wypowiedzi, w którym odbiorca szczególnie współtworzy zakres, a nawet formułę przekazu.

List romantyczny zadziwia zarazem wielotematowością i zmiennością gry słownej. Pojawia się w nim forma poetycka obok czystego komunikatu.

Jeśli badacz i wydawca olbrzymiej korespondencji autora „Irydiona” podkreślił u Mickiewicza – epistologa *niechęć do wszelkiego rodzaju modnej wówczas tematyki, wszelkich tendencji do autoanalizy uczuć lub tworzenia literackiej wersji*

własnej biografii¹⁸⁴, a u Słowackiego wierność *sentymentalnej teorii listu-wyznania*¹⁸⁵, to – opierając się na opiniach współczesnych i potomnych – dzieło epistolograficzne Krasińskiego uznał za *bezcenne wprost świadectwo epoki, jedyny w swym rodzaju komentarz do wydarzeń społecznych, politycznych, literackich i własnej twórczości poety, niezwykłą panoramę idei, niepowtarzalne przeżycie świata i ludzi, wreszcie unikatową autobiografię w listach*. To oczywiście słowa Zbigniewa Sudolskiego¹⁸⁶.

Zdaniem Aliny Witkowskiej [...] *korespondencję* (Krasińskiego – H. G.) *podzielić można na dwie wielkie grupy: listy konfesyjne [...] i filozoficzne, [...] przybierające nierzadko charakter uczonych dysertacji. [...] Adresaci listów – dodaje Witkowska – tworzą swoisty system luster, w których Krasiński odbija i ogląda siebie. Jest to więc z jego strony proces autokreacji i zarazem gry z innymi, gry psychologicznej, miłosnej, intelektualnej, światopoglądowej, obyczajowej. [...] Listy Krasińskiego są świadomie traktowane przez piszącego jak literatura [...] Zarazem [...] okazują się skrajnie romantyczne, uczestniczą bowiem w tylekroć podejmowanym przez romantyków heroicznym zamiśle przekroczenia literatury i ograniczeń słowa, próbują dotrzeć do niepoznawalnego*¹⁸⁷.

Marek Bieńczyk w studium „Czarny człowiek. Krasiński wobec śmierci” zmierzając do, jak to określa, *wydobycia na jaw imaginacyjnego doświadczenia egzystencji* podkreśla, że *stanowiący ośnowę tego doświadczenia egzystencjalny dylemat [...] rysuje się w wyrazisty sposób zwłaszcza w korespondencji Krasińskiego*¹⁸⁸.

¹⁸⁴ Z. Krasiński, *Listy. Wybór*. Opr. Z. Sudolski, Wrocław 1997, s. XI. Dalej – edycja sygnowana skrótem: „Listy – wybór”.

¹⁸⁵ jw., s. XII.

¹⁸⁶ jw., s. LXII.

¹⁸⁷ A. Witkowska, R. Przybylski, *Romantyzm*, Warszawa 1997, s. 594–597.

¹⁸⁸ M. Bieńczyk, *Czarny człowiek. Krasiński wobec śmierci*, Gdańsk 2001, s. 19 i 21).

Listy Krasieńskiego, „koronnego” świadka epoki, jako szczególne jej świadectwa były cenione od dawna. Natomiast – jako literatura są właściwie traktowane od półwiecza. Znalazło to wyraz w materiałach konferencji naukowej w stulecie śmierci poety w 1959 roku¹⁸⁹. Tylko więc dla porządku przypomnijmy, że niegdyś Krasieński był wręcz oskarżany przez badaczy za trwonienie talentu na epistolograficzny nałóg. Przytoczmy mały fragment sądu Antoniego Małeckiego w tej kwestii:

Na własną swoją szkodę ten dziwny geniusz (boć tego mu nie odmawiam) tyle niepotrzebnych listów na wszystkie strony popisał, tyle w nich o swoich postępach, uczuciach, ideałach, głupstwach i bezsensownych sprawkach napłótł...¹⁹⁰.

W tym wystąpieniu zwróci się uwagę na przykłady bezpośrednich odniesień Krasieńskiego do Mickiewicza, dając pierwszeństwo samym zapisom epistolograficznym, a komentarz ograniczając do minimum.

Szesnastoletni student Uniwersytetu Warszawskiego z zachwytem czytał właśnie przywiezionego z Rosji „*Konrada Wallenroda*”. To był rok 1828. W liście do ojca z 26 marca tegoż roku (a zatem zaledwie w dwa miesiące po wydaniu poematu w Petersburgu) tak pisał z Warszawy o Mickiewicza „*Powieści historycznej z dziejów litewskich i pruskich*”: *Zdaje mi się, że*

¹⁸⁹ Zob.: K. Wyka, *Postowie do „Zygmunt Krasieński. W stulecie śmierci”*, Warszawa 1960, s. 239–240.

¹⁹⁰ Cyt. za: Z. Sudolski, *Korespondencja Zygmunta Krasieńskiego. Studium monograficzne*. PIW, Warszawa 1968, s. 10.

*jeszcze Polska nic takiego nie miała. Ten charakter ciemny, ponury, ta zdrada mściwa – wszystko serce przeraża, umysł wzbija, duszę przenosi do piekielnych marzeń. A jakie piękne wiersze, jaka moc, energia, harmonia – wszystko tchnie żalem i smutkiem, żalem, który nam tak przystoi*¹⁹¹.

Ta wówczas odosobniona recenzja to już przyczynek do autocharakterystyki poglądów późniejszego autora „Irydiona”.

O „Konradzie Wallenrodzie” jako *arcydziele poetyckim w naszym języku* pisał Krasieński w recenzji francuskiego przekładu poematu, podkreślając zarazem uniwersalność przesłania poetyckiego: *[...] wzniosłość myśli i poglądów stawia twórcę jego w rzędzie ludzi, którzy przestają być wyłączną własnością swej ojczyzny, by stać się częścią swego wieku i jego dziejów*¹⁹².

Widać dzieło to cenił i po latach, skoro pisząc do Delfiny z Kwidzyna w 1843 roku, odnotował:

*Przejeżdżałem przez Marienburg, ów sławny niegdyś krzyżackim zakonem, a głośny dziś >>Wallenrodem<<, który tam się zaczyna i kończy*¹⁹³.

Niebawem dojdzie do poznania Mickiewicza. Będzie to latem 1830 roku w Genewie, gdzie Zygmunt po opuszczeniu Uniwersytetu Warszawskiego kontynuował studia. Prezentacji poetów dokonał przyjaciel obydwu, nieoceniony Antoni Edward Odyniec.

Oto świadectwo tego spotkania:

11 augusta. Jestem w Genewie i widziałem się z Odyńcem, który mnie prezentował Mickiewiczowi, który bardzo grzecznie mnie przyjął, ale jest bardzo bladym i słabym, małego wzrostu, wychudłej twarzy, ale pięknych, spokojnych, melancholicznych

¹⁹¹ Krasieński, *Listy do różnych adresatów*. Zebrał, opracował i wstępem poprzedził Z. Sudolski, Warszawa 1991, t. I, s. 31. Dalej – edycja sygnowana skrótem „Do róż. adresatów”.

¹⁹² Z. Krasieński, *Pisma*, t. VIII, s. 202–208, wyd. J. Czubek t.1–8, Kraków 1912.

¹⁹³ Krasieński, *Listy do Delfiny Potockiej*. Opracował i wstępem poprzedził Z. Sudolski, Warszawa 1975, t. II, s. 117 i przyp. 2, s. 120. Dalej – edycja sygnowana skrótem „Do Delfiny”.

rysów. [...] Wygląda na rozsądnego bardzo człowieka. Ja myślałem, że wcale przeciwnie. Dziwne czasem robimy sobie o ludziach wyobrażenie, które upada za ich poznanie¹⁹⁴.

*Podobno to spotkanie odbyło się przy dźwiękach melodii z modnej podówczas opery Karola Marii Webera „Wolny strzelec”*¹⁹⁵.

*Mamy więc pierwszy opis wrażeń z poznania Mickiewicza, dokonany przez osiemnastolatka. Do tego dorzuci młody Zygmunt jeszcze – w tym samym liście-diariuszu kontemplowanie Mickiewicza, bo mało bardzo, prawie nic w pierwszych dniach nie mówił...*¹⁹⁶.

*Przedtem jeszcze, zatrzymując się w drodze na Zachód w Jaromierzu odnotował w liście dzienniku pod datą 17 października (1829 r.): Przeczytawszy kilka wierszy Mickiewicza położyłem się spać, by ujrzyć Warszawę i to wszystko, co kocha me serce*¹⁹⁷.

*Mielibyśmy też dowód na bardziej czynne zainteresowanie poezją Mickiewicza, gdyby dać wiarę stwierdzeniu w korespondencji do ojca z 2.II.1830 r., iż w „Liście” przekazanym do druku w „Bibliothèque Universelle”, napisanym po francusku, a zawierającym rozprawę o dziejach literatury polskiej, zamieścił Krasieński, jak to oświadczył, tłumaczenie >Farysa< Mickiewicza*¹⁹⁸.

*Jeśli jednak przyjmiemy wyjaśnienie – w tej sprawie – wydawcy – prof. Pigoń, który do tego źródła dotarł i odnotował: w tekście >Listu< mieści się tylko przekład fragmentu >Pieśni Wajdeloty<*¹⁹⁹, *to i tak będziemy mieli podstawę sądzić o przejawach tego czynnego zainteresowania.*

¹⁹⁴ Krasieński, *Listy do ojca*. Opracował i wstępem poprzedził St. Pigoń, Warszawa 1963, s. 181. Dalej – edycja sygnowana skrótem „Do ojca”.

¹⁹⁵ Zob.: A. E. Odyniec, *Listy z podróży*. Opr. M. Toporowski i M. Dernałowicz, t. II, Warszawa 1961, s. 509–510.

¹⁹⁶ *Do ojca*, s. 184.

¹⁹⁷ *Do ojca*, s. 33.

¹⁹⁸ *Do ojca*, s. 99.

¹⁹⁹ jw., s. 102, przyp. 4.

Znając dotychczasowe opinie o autorze „Sonetów krymskich”, upowszechniane przez Kajetana Koźmiana, także zapewne w salonie generała Wincentego Krasińskiego, przyszły autor „Irydiona” był mile rozczarowany. Po wspólnej z autorem „Dziadów” wycieczce w Alpy – znów w liście do ojca – znamienne pogłębił tę charakterystykę:

*O! Jakie fałszywe sądy były o nim (tj. Mickiewicz – H. G.) w Warszawie. Rozległej on jest nauki, umie po polsku, po francusku, po włosku, po niemiecku, po angielsku, po łacinie i po grecku. Doskonale zna politykę europejską, historię, filozofię, matematykę, chemię i fizykę. W literaturze nikt może w Polsce tyle nie ma znajomości. [...] Sądy ma bardzo rozsądne, poważne o rzeczach. [...] Wydał mi się być ideałem człowieka uczonego i geniuszu pełnego*²⁰⁰.

Gdyby przeanalizować te stwierdzenia, to zauważy się bez trudu, że mają one charakter wyraźnie polemiczny wobec lansowanego wśród krytyków i recenzentów warszawskich obrazu autora „Sonetów”. Ów Litwin miał bowiem być – wedle tych poglądów – nieukiem, a nie poliglotą; naiwny jakoby sąd dwudziestolatka o wiedzy Mickiewicza na temat >>polityki europejskiej, historii, filozofii, matematyki, chemii i fizyki<<, a w szczególności – >>literatury<< nabiera istotnego znaczenia, jeśli uzmysłowimy sobie, że to jest odpór dawany tym właśnie obiegowym opiniom, zdecydowany protest – tym ostrzejszy, że skierowany bezpośrednio na ręce >>kochanego ojca<<, będący zarówno aktem odwagi jak i podziwu godnej przenikliwości. Zatrzymajmy się jeszcze na moment nad zwrotem zastosowanym w odniesieniu do poprawności językowej Mickiewicza: to określenie, rozpoczynające obraz umiejętności językowych – *umie po polsku* – nie jest bynajmniej przypadkowe, jeśli się weźmie pod uwagę zarzuty „salonu warszawskiego” np. pod adresem słownictwa „Sonetów krymskich”.

²⁰⁰ *Do ojca*, s. 187.

Tu warto byłoby dodać, że sądy młodzieńca osiemnastoletniego, który wszak za lat zaledwie parę obdarzy Europę jednym z jej najwybitniejszych dramatów, nie są bynajmniej tylko spontaniczne; przeciwnie – są to wyważone opinie, oparte na dłuższych obserwacjach analizach, przemyśleniach. Autor listów informuje, że poznanie Mickiewicza było p r o c e s e m, a nie wynikało z przelotnych obserwacji. Wyznaje ojcu, że *pragnął bardzo poznać Mickiewicza bliżej*²⁰¹.

Pierwszym etapem tego p o z n a n i a było – jak to już cytowaliśmy – *kontemplowanie Mickiewicza*²⁰², z kolei – ocena trafności jego sądów, następnie – >>*lepsze zapoznanie*<< i wówczas dopiero wygłoszenie zacytowanego wyżej sądu wartościującego. Na koniec tej opinii – przypomnijmy, że pochodzi ona z obszernego listu-dziennika do Wincentego Krasieńskiego z 5 września 1830 roku, pisanego z Genewy – pojawiło się – i to w końcowej konkluzji (co dla ówczesnej sztuki epistolarnej nie było bez znaczenia) wyznanie o niewątpliwym pożytku z poznania Mickiewicza:

*[...] Towarzystwo Mickiewicza niezmiernie pożyteczne. Nauczyłem się od niego zimniej, piękniej, bezstronniej rzeczy tego świata uważać, wielu przesądów, uprzedzeń i fałszywych wyobrażeń się pozbyłem i niezawodnie to wpływ będzie miało na dalsze moje życie, wpływ dobry i szlachetny*²⁰³.

Znów wypada zaznaczyć, że tak kategoryczne i wyważone stwierdzenia w epistole do „kochanego ojca” mają walor odważnej polemiki.

Podczas letniego spotkania i wycieczek w Szwajcarii Mickiewicz zyskał taką oto opinię Zygmunta: *Smutny zwyczajnie i zamysłony; nieszczęścia już mu zmarszczki na trzydziestoletnim czole wyrzyły. Zawsze spokojny, cichy, ale znać we wzroku, że rzucona iskra zapali śpiący płomień w piersiach*²⁰⁴.

²⁰¹ *Listy – wybór*, s. 14.

²⁰² *Do ojca*, s. 193.

²⁰³ *Listy – wybór*, s. 19.

²⁰⁴ *Do ojca*, s. 214.

W trzy miesiące później Zygmunt zobaczył Mickiewicza w Rzymie i przeraził się jego wyglądem: *Strasznie zesmutniał i wynędzniał od czasu widzenia się ostatniego z nim w Genewie. Cierpienie tak głęboko wyryte na jego twarzy, że aż żal bierze patrzeć*²⁰⁵.

*Był to czas po rozbiciu się jego widoków na małżeństwo z Ankwiczówną – komentuje Pigoń*²⁰⁶.

Autor „*Konrada Wallenroda*” był pierwszym przewodnikiem Krasińskiego po Bazylice Watykańskiej: *Widziałem już kościół Św. Piotra, zaprowadził mnie pierwszy raz do niego Mickiewicz – odnotował Zygmunt*²⁰⁷.

A zatem Adam pełnił funkcje cziczerone, jak niedawno wobec niego, utracona już wówczas jako kandydatka na małżonkę, Ewa Henrietta. Bywał też Mickiewicz pośrednikiem w zawieraniu przez Krasińskiego interesujących znajomości. To on zapoznał młodego Zygmunta z Szymonem Chlustinem, Rosjaninem o antycarskich poglądach. Krasiński odnotował te spotkania rzymskie w liście do ojca:

*Czasem też bywam u jednego Moskala zwanego Klustyn, który tu z matką i siostrą; zapoznałem się z nim przez Mickiewicza, jest to człowiek godny być innego narodu*²⁰⁸.

Są w epistolografii Krasińskiego listy-traktaty filozoficzne czy historycznoliterackie. Tę formę stosuje poeta pisząc do ludzi pióra, np. do Franciszka Morawskiego czy Konstantego Gaszyńskiego. Generałowi Morawskiemu, przebywającemu na zesłaniu w Wołogdzie, przedstawia np. panoramę współczesnej literatury

²⁰⁵ jw., s. 219, przyp. nr 5.

²⁰⁶ *Do ojca*, s. 215.

²⁰⁷ *Do ojca*, s. 240.

²⁰⁸ *Listy – wybór*, s. 112–113.

francuskiej, z pikanterią kreśląc sylwetki jej reprezentatywnych twórców. Wiele tu uwag krytycznych, a obraz zamyka charakterystyczny dla tego epistolografa passus retoryczny:

*Ja nieraz płaczę za średnimi wiekami, za ową poezją, która utworzyła Danta i dźwignęła katedry gotyckie [...]. Gdzie owa poezja dzisiaj? [...] co w terażniejszej literaturze jest najzgubniejszym, najbardziej przeciwnym porządkowi wszechrzeczy, przeznaczonemu duszy ludzkiej i celom ludzkości całej – to, że każda walka kończy się na zwycięstwie złego*²⁰⁹.

Na tym jakże przygnębiającym tle pojawia się apoteoza Mickiewicza – poety i erudyty:

*W nim jest prawdziwa poezja, bo szuka prawdy i jedynie prawdy, umrze z głodu, a nie będzie zmyślał fałszywych uczuć; od Nieba dostało mu się natchnienie, jakie znamionuje wieszcz, połączone z wielką potęgą myślenia i rozumowania. Do tego jest wielka harmonia między jego wyobraźnią a jego sercem; tamci wszyscy francuscy mają wyobraźnię, ale serca nie mają, wyobraźnia zaś bez serca prowadzi nieraz kobiety do zbrodni, a mężczyźni zawsze do głupstwa*²¹⁰.

Poglądy Krasińskiego na wzajemne relacje prawdy i fikcji w dziele sztuki literackiej wynikają tu z kardynalnych zasad estetyki romantycznej o zgodności przeżycia z jego poetyckim wyrazem, o eliminowaniu fałszu z lirycznych wyznań. Dla autora „Nie-Boskiej” sama robota poetycka jest nie tyle sprawą drugorzędną co w sposób naturalny towarzyszącą kwestiom fundamentalnym. Te zaś sprowadzają się właśnie do poszukiwania p r a d y, a jej odnajdywanie możliwe jest jedynie z wyższego, Boskiego nadania. Ten dar został zdaniem epistolografa udzielony Mickiewiczowi, wraz z atrybutami erudyty: *wielką potęgą myślenia i rozumowania*. To ostatnie odkrycie ma szczególniey walor w oczach „poety myśli”. Równie trafne jest przypisanie Mickie-

²⁰⁹ *Do ojca*, dodatek, s. 307.

²¹⁰ *Listy – wybór*, s.127–128.

wiczowi pełnej zgodności między pomysłami twórczymi a ich emocjonalnym uzasadnieniem, czyli – jak to określa Krasieński – *wielkiej harmonii między jego wyobraźnią a jego sercem*.

Powyższe oceny dotyczą utworów przedlistopadowych, bo, pisząc z Petersburga do generała Morawskiego w styczniu 1833 roku, Krasieński nie ma jeszcze dostępu do wydanego w listopadzie 1832 w Paryżu IV. tomu „*Poezji*” zawierającego III część „*Dziadów*” oraz do „*Ksiąg narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*”. O tych utworach napisze do Gaszyńskiego z Rzymu w grudniu 1833 roku, posługując się quasi-cytatami dla zmylenia cenzury:

Czytałem: >>Pieśń ma już była w grobie, już chłodna<<, >>i będzie, jako są szelmowie<<. Tych dwóch dzieł u nas pełno w kraju.

Improwizacja Konrada jest dzielna. >>Pielgrzymstwo<< jest tak głęboko pomyślane, jak nieczęsto zdarza się myśleć naszemu wiekowi, ale przez krewkość ludzi będzie ono raczej szkodliwym niż użytecznym, bo mało kto zrozumie cele autora, cele najczystsze, najświętsze²¹¹.

Zatrzymajmy się na chwilę nad oceną „*Ksiąg narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*”. Tu pojawia się charakterystyczna u filozofa-arystokraty ambiwalencja opinii: aprobując idee Mickiewiczowego przesłania wyraża równocześnie obawę co do ich praktycznej realizacji. To zjawisko wystąpi – w sposób znacznie bardziej przejrzysty – w piętnaście lat później, gdy Mickiewicz, założyciel legionu, przedstawi Zygmuntowi słynny „*Skład zasad*”. Będzie jeszcze o tym mowa.

Nieco miejsca wypada poświęcić stosunkowi Krasieńskiego do omawiania przez Mickiewicza w „*Prelekcjach paryskich*” „*Nie-Boskiej komedii*”.

Znacznie wcześniej poeta chlubił się pochlebną opinią Mickiewicza o tym dramacie, a ze zrozumieniem przyjmował

²¹¹ *Do róż. adresatów*, t. I, s. 286.

ambiwalentną ocenę „Irydiona”. W liście do Joanny Bóbr-Piotrowickiej z 15 maja 1835 roku czytamy:

*Pragnąłbym wiedzieć, czy >>Nieboska<< doszła do rąk Pani. [...] Otrzymałem list z Paryża, w którym mi mówią, że nikt nie zna nazwiska autora i że z największym entuzjazmem od Mickiewicza, Goreckiego i w ogólności od innych była przyjęta*²¹².

O „Irydionie” zaś znajdujemy w korespondencji taką wzmiankę:

*Zdanie p. Adama jest prawdziwe co do słabości dramatu. Dalby Bóg, by i to drugie prawdziwe było co do szczytności wymowy*²¹³.

Przypomnijmy, że Mickiewicz w roku 1843 w trzecim kursie w College de France na czterech wykładach analizował „Nieboską komedię”. Pod wpływem tychże interpretacji Krasieński uwierzył w swój dar profety: *I Mick[iewicz] jakby sam czuł, że autor sobie los swój wyproroczył.*²¹⁴ [...] *On jeden, pisze Krasieński, poznał się na końcu poematu: >>Galilaeae vicisti<<*²¹⁵.

Zasadniczy rozdzwitek między poetami dotyczył osądu roli Żydów. Mickiewicz skrytykował sceny dramatu eksponujące udział przechrztów w rewolucji społecznej.

Na ile cenne dla emigracji były te analityczne wykłady Mickiewicza, świadczy wypowiedź Słowackiego, który, jak wiadomo, miał szczególne powody do dystansu wobec osoby i działalności Mickiewicza. A jednak autor „Beniowskiego” uczęszczał nadal na wykłady w College de France i już nazajutrz po pierwszej lekcji o „Nie-Boskiej” tak pisał do przyjaciela:

Przemowę do >Nieboskiej< wczoraj czytał z katedry profesor, wystawiając ją Francuzom za model tego pojęcia, jakie my, nowi ludzie, mamy o poetach i poezji – dalej o >Nieboskiej, mówić

²¹² jw., s. 310.

²¹³ Krasieński, *Listy do Jerzego Lubomirskiego*. Opracował i wstępem poprzedził Z. Sudolski, Warszawa 1965, s. 130. Dalej – edycja sygnowana skrótem: „Do Lubomirskiego”.

²¹⁴ Ibidem.

²¹⁵ *Do róż. adresatów*, s. 424.

będzie. – *Czas idzie i kwiaty rozkwitają. Raduj się więc, żeś siał ducha, i porzuć odtąd wszelki smutek, a bądź mężem podług własnego ideału [...] [...] Ty świeży, anielski, rozwidniony, proroczy [...]*²¹⁶.

Słowa te zapisał Słowacki już po konwersji towianistycznej. Przeciwwstawił więc w tym liście „świeżego” Zygmunta swej mrocznej, ale i pokornej osobowości, pisząc: *Zostało mi więc milczenie i ciemność, i pokora, i modlitwa*²¹⁷.

Oceny „*Prelekcji paryskich*” w listach Krasińskiego dotyczą zresztą i innych kwestii. Pochlebne opinie można znaleźć np. o wykładach z maja i czerwca 1843 roku, na których Mickiewicz zajmował się filozofią, w tym filozofią polską, co Zygmunt odnotował w liście do kompetentnego w tej dziedzinie adresata, bo do Augusta Cieszkowskiego.

Jeśli chodzi o zainteresowanie Krasińskiego udziałem autora „Pana Tadeusza” w Kole Sprawy Bożej, to posłużmy się w tym zakresie uwagami współczesnej badaczki:

*W opinii Krasińskiego – pisze Ewa Szczeglacka – autor „Dziadów” kontynuował i rozwijał swoje młodzieńcze ideały, które nie były odległe od tych, jakie głosił Towiański (w latach czterdziestych). Na podstawie korespondencji można by wysnuć wniosek, że Mickiewicz przyłączył się do Towiańskiego (w Paryżu w 1841 roku), ponieważ to, co głosił mistrz, było mu bliskie, zgodne z kierunkiem rozwoju jego własnych poglądów i oczekiwań. Towianizm wyrósł z idei, którym holdował Mickiewicz od czasów studiów w Wilnie. Mam tu na myśli najbardziej fundamentalne zasady, takie jak: wiara w magnetyzm, w sens czynu, w możliwość, a nawet konieczność doskonalenia duchowego, w pragnienie przemiany świata i historii.*²¹⁸.

²¹⁶ jw.

²¹⁷ Krasiński, *Listy do Augusta Cieszkowskiego, Edwarda Jaroszyńskiego i Bronisława Trentowskiego*, oprac. i „Wstęp” Z. Sudolski Warszawa 1988, t. I, s. 80.

²¹⁸ Ewa Szczeglacka, *Towianizm w świetle listów Zygmunta Krasińskiego*, „Rocznik Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza” Nr XXXVIII, r. 2003, s. 72.

Minie 17 lat od osobistego poznania autora „Dziadów”. Mickiewicz już zamienił słowo na czyn. Najlepsze rzeczy Krasińskiego są już dawno napisane. Nadeszła Wiosna Ludów; obaj poeci spotykają się w Rzymie.

Krasiński przeciwny jest organizacji legionu Mickiewicza, jak jest przeciwny w ogóle wszelkim akcjom rewolucyjnym. Mickiewicz – rewolucjonista – nie mógł odpowiadać Krasińskiemu.

Niemniej jednak autor „Irydiona” potrafił się zdobyć na krytyczną ocenę części przeciwników politycznych Mickiewicza.

Na szczególną uwagę zasługuje tu relacja o spowiedzi Mickiewicza przed ks. Aleksandrem Jełowickim. Zacytujmy tylko krótki fragment listu do Delfiny Potockiej, wyrażający pogląd Krasińskiego na sprawę:

*[...] będziesz miała wyobrażenie mąk Adamowej duszy spowiadającej się zmuszonej miernotce takiej złośliwej i małej, staropanieńskiej i cierpkiej, karlanej i suchej, jak Jełowicki! Tytan w więzach u Karła, jak w Eddzie skandynawskiej bywa. Lew konający pod łapą lisa i borsuka.*²¹⁹

O Mickiewiczu – organizatorze legionu – pisał Krasiński w liście do Delfiny z 9 lutego 1848:

*Nic przykrzejszego jak rozmowa z nim, bo ciągłą bójką na noże; nigdy go w ciągu logicznym rzeczy nie utrzymać...*²²⁰

A w parę dni później, już nie tyle po dyskusji, co awanturze z poetą donosił tej samej adresatce:

*Ogromnie się uniósł, Boże furory go porwały, gdy mu wystawiał, że nie miecz, ale pokój i harmonię powinien nieść ludziom; nie wyglądać na stronictwo, które walczy, ale na prawdę i miłość, które koją i do każdego umiejją właściwym przemawiać językiem*²²¹.

²¹⁹ *Do Delfiny*, t. III, s. 648.

²²⁰ *Ibidem*, s. 668.

²²¹ Jw.

W miesiąc później po kolejnym spotkaniu obu poetów, nie mniej burzliwym – tak pisał Krasiński do swej powiernicy:

*Wyrzuciłem mu okropnie radykalizm bez granic, nienawiść, brak miłości i chrześcijaństwa – ale okropnie. – Mówiłem mu, że on Pankracym*²²².

Był Krasiński jednym z pierwszych czytelników „Składu zasad”. Sam Mickiewicz przyniósł mu tekst – i tu – rzecz znamienna autor „Nie – Boskiej” potrafił docenić idee dokumentu, ale panicznie bał się ich realizacji:

*Manifest [...] z 15 punktów, które jako słowa są niebem na ziemi, a jako c z y n mogłoby się przekręcić w piekło na ziemi. [...] Ewangelia staje się prawem politycznym i społecznym Polski, na pomoc każdemu chrześcijańskiemu ludowi uciśnietemu Polska zawsze bieży [...]. Powtarzam, jako słowa na papierze to niebo, jako wykonanie, może być piekłem*²²³ – pisał do Delfiny.

Z lipca 1848 roku pochodzi jedyny zachowany list Krasińskiego do Mickiewicza, napisany bezpośrednio po „dniach czerwcowych”, czyli powstaniu ludu paryskiego, stłumionym przez siły rządowe. Godzi się zacytować fragmenty tego pisma, zwracając od razu uwagę na formułę przekazu – zastosowanie drugiej osoby liczby pojedynczej, co jest dowodem szczególnego wzburzenia autora listu:

Kiedyś nie wiedział wpród, teraz po dniach czerwcowych dowiedziałeś się, Adamie, czego wyobrazicielem sztandar czerwony, za którym tak tęskniłeś w marcu. [...] Sam albowiem ten sztandar rzecz swoją wypowiedział swymi napisami świata, sam wystąpił przez czyn, rzucił się do mordu, łupieży, wszeteczeństwa. [...] Bluźnił bożym prawom, arcybiskupa zamordował. [...] Upa-

²²² Ibidem, s. 758.

²²³ Ibidem, s. 791–792.

*miętaj się, człowiecze, i już nigdy nie powtarzaj, że takie czasy dziś i że Bóg samych lotrów dobiera do sprawy swojej. Takich czasów nigdy na świecie ni było, ni będzie. [...] Nie z lotrami trzyma [...] Bóg, ale z ludzkością, którą stworzył przeciw lotrom, którzy się odstworzyli. Taka jest prawda, Adamie, mówiłem Ci ją w Rzymie. Teraz koniecznie uczulem sumienie na mnie wołające, bym Ci ją powtórzył. Podziękuj Bogu, żeś tu się nie znalazł podczas tych dni, bo byłbyś duszę swą aż na samo dno piekła strącił.*²²⁴

Jak widać te pretensje i ostrzeżenia mimowolnie uwieńczył Krasiński trawestacją z drugiej części „Dziadów”..., zresztą powtórzoną w liście do Ludwika Orpiszewskiego, pisany w dwa tygodnie później, również o wypadkach czerwcowych, gdzie czytamy o Mickiewiczu, że [...] *duszę może aż na samo dno piekła strącić*²²⁵.

Tak to poglądy dwóch poetów – tu przywołane fragmentarycznie i to tylko ze strony autora „Nie-Boskiej” – rozeszły się, spolaryzowały. Ale ocena wielkości Mickiewicza, tytana, geniusza myśli i słowa – nigdy nie zdewaluowała się w świadomości Krasińskiego. Wyrazem najbardziej bezpośrednim i przekonującym jest ów – jakże celny prywatny nekrolog, zamieszczony w liście do Adama Sołtana, cytowany po dziś dzień jako świadectwo ojcowskiego wpływu Mickiewicza:

Pan Adam już odszedł od nas – na tę wieść pękło mi serce. On był dla mego pokolenia i miodem i mlekiem, i żółcią, i krwią duchową. – My z niego wszyscy. On nas był porwał na wzdętej fali natchnienia swego i rzucił w świat. Był to jeden z filarów

²²⁴ Do róż. adresatów, t. II, s. 207–208.

²²⁵ Ibidem, s. 162.

*podtrzymujących sklepienie złożone nie z głazów, ale z serc tylu żywych i krwawych – filar to był olbrzymi, choć rozpękły sam, a teraz dołamał się i runął w przepaść, i całe sklepienie ono zadrzeć musi, i kroplami krwi z ran serc, z których złożone, płakać nad jego grobem! Największy wieszcz nie tylko narodu, ale wszystkich plemion słowiańskich, już nie żyje. Smutno – smutno – smutno!*²²⁶.

I jeszcze jedno świadectwo, tym razem z listu do Augusta Cieszkowskiego:

*Arcysmutna wiadomość! Głazem grobowym przycisnęła mi serce, bom go kochał [...]. Iskry, co w nim żyła i z nim się rozwiała, nie odnajdziem w żadnej innej piersi dziś! Piersz ta była Michałowo-Aniołowa! Smutno – smutno – smutno!*²²⁷.

By nie kończyć jednak tym smutnym akcentem przenieśmy raz jeszcze uwagę na ów tylekroć eksponowany zwrot – *my z niego wszyscy*. To było świadectwo korzystania z Mickiewicza przez współczesnych; także – prorocstwo o wzorcu dla ludzi pióra po wsze czasy. Wreszcie – zapowiedź czegoś więcej: oto przemożnej roli skrzydlatych słów Mickiewicza, wtopienia się jego zwrotów w codzienną mowę, tego – według cytowanego już określenia Rymkiewicza *mówienia Mickiewiczem*²²⁸. A rezerwuarem takiegoż mówienia jest właśnie epistolografia Krasińskiego.

Przykładów starczyłoby na oddzielną publikację, tu przytoczymy tylko niektóre nawiązania do tekstów autora „Pana Tadeusza”:

Np. – tak pisze Krasiński do Adama Sołtana:

*Nieraz sobie myślę, och! Gdyby Adam Sołtan mógł choć na chwilę przybyć i obaczyć dzieci moje, i ze mną kilka wieczorów tych d ł u g i c h n a r o z m o w a c h, o których Mickiewicz mówi, przepędzić, byłoby mi to pociechą i jemu też może*²²⁹.

²²⁶ Krasiński, *Listy do Adama Sołtana*. Opracował i wstępem poprzedził Z. Sudolski, Warszawa 1970, s. 617. Dalej – ta edycja sygnowana skrótem „Do Sołtana”.

²²⁷ *Listy – wybór*, s. 520–521.

²²⁸ *Mickiewicz, czyli wszystko...*, dz. cyt. s. 5.

²²⁹ *Do Sołtana*, s. 563.

Bywało też tak, że Krasiński cytował z pamięci całe strofy Mickiewicza. Tak było np. w liście do Delfiny z Bożego Narodzenia (!) 1847 roku, kiedy to zestawiając *brzmiące radości i wesela włoskie* ze smutną sytuacją Polski tak pisał:

*Kiedy się sprzymierzą wiary, ludy, zdania,
Zmartwychpowstawać gdy będzie świat cały,
Syn twój wezwany – do boju bez chwały,
I do męczeństwa – lecz bez zmartwychwstania –*
– i dodał: *Jakby przepowiedział Mick[iewicz]!*²³⁰.

A oto fragment listu do Jerzego Lubomirskiego z 4 sierpnia 1842 roku:

*Od śmierci Konst[antego] (Danielewicza – H. G.) jakby ciało
moje wzięło gromem – oczy źle, coraz gorzej, jednak trza żyć,
nie konać, bo:*

*>>...wyszedł głos i padł już los
I tajne brzemień lat
Wydalo płód, i stał się cud,
I rozraduje Świat<<.*

*Te wiersze napisał pan Ad[am] w chwili poznania
Tow[iańskiego]*²³¹.

To od Delfiny otrzymał Krasiński tekst wiersza „Do B... Z.” („*Słowiczku mój..*”), co skomentował uwagami na temat istoty ludzkich nadziei, oczekiwań i poszukiwań. List zamienił się w filozoficzny wywód, co w korespondencji Krasińskiego, także z Delfiną, nie było rzadkością. Krasiński opisał poczynania ludzkości od sześciu tysięcy lat, eksponując wkład poszczególnych narodów w rozwój myśli ludzkiej, a trzem spośród nich wyznaczył miejsce szczególne. Oto fragmenty tej epistoły:

*Dziękuję Ci z serca za „I rozraduje świat” – tknęło mnie jak
ręka strunę i oddźwiękłem w dźwięk. Pewno, pewno, ni marne to
przecucia, ni daremne modły, ni puste i próżne natchnienia,*

²³⁰ *Do Delfiny*, t. III, s. 523.

²³¹ *Do Lubomirskiego*, s. 102.

żądze, chęci tyłu, co żyli i pragnęli, i pomarli, tyłu, co żyją dotąd i pragną. [...] Grek tylko, Francuz i Lech nigdy odpoczynku nie mając ni pragnąc, wybrali się na wszystkie niebezpieczeństwa dróg nieznanych i wiecznie szli przed ludzkością na złamanie karku, ale zbawieni przez to, że ich miłość musiała, nieskończona miłość!²³²

W trzy dni później, pisząc do swej Dially list, jak to zaznaczył, o północy – znów nawiązał do tego tekstu Mickiewicza. Po cytacie:

*Na pożegnanie piej,
Wylanym łzom, spełnionym snom,
Skończonej piosnce Twej –*

– kontynuował wywód filozoficzny – zwracając się do adresatki: [...] *bo uważasz to tylko wieczne prawdziwie, co w sobie c a ł e, d o p e ł n i o n e, s k o ń c z o n e!*

*Tu wyrazu s k o ń c z o n e nie bierz za ograniczoność i marność, i śmiertelność, ale za to, co zwie się A b s o l u t u m*²³³.

Warto na koniec zestawić ów passus ze spostrzeżeniem współczesnego badacza:

*Oto więc idealny stan – pisze Marek Bieńczyk – który Krasiński pragnąłby osiągnąć: zamiast rozplywania się w nieskończonej przestrzeni – znalezienie w sobie centralnego punktu, żywego i trwałego; w miejsce chaosu, wirowania w nieskończoności – harmonijne trwanie; zamiast zapadania się w Boga-otchłań – odtwarzanie bytu Boga nasienia*²³⁴.

A właśnie Mickiewicz był dla Krasińskiego takim ideałem – użyjmy raz jeszcze zwrotu Bieńczyka – *budowania i wzmacniania środka – ostoji indywidualnej tożsamości*²³⁵.

²³² *Do Delfiny*, t. I, s. 544–546.

²³³ *Ibidem*, s. 557.

²³⁴ M. Bieńczyk, *Czarny człowiek*, s. 174.

²³⁵ *Ibidem*.

Poezja Słowackiego w szkole

Badania nad odbiorem dzieła Słowackiego w szkole zainicjował Władysław Szyszkowski, prowadząc seminarium z metodyki nauczania języka i literatury polskiej w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie w roku akademickim 1957/58. Wyniki zostały opublikowane w roku 1960 na łamach „Polonistyki”²³⁶.

Stanisław Frycie opublikował w roku 1971 artykuł pt. „Czytelnicza recepcja twórczości romantyków w galicyjskiej szkole średniej w latach 1863–1914”, składający się z dwóch części. Część pierwszą poświęcił Mickiewiczowi, drugą Słowackiemu²³⁷. Jest to czterostronicowy opis obecności tekstów Słowackiego w sprawozdaniach gimnazjalnych.

Barbara Kryda, w artykule „Słowacki we współczesnej szkole”, przedstawiła wyniki badań ankietowych przeprowadzonych u schyłku lat siedemdziesiątych²³⁸. Konkluzje autorki artykułu, potwierdziły charakterystyczny dla odbioru szkolnego prymat stylu mimetycznego nad innymi sposobami odbioru poezji.

Interesujące uwagi na temat kontekstu historyczno-literackiego szkolnej recepcji dzieł Słowackiego zawarł Mieczysław Inglot w artykule „Dramaty Juliusza Słowackiego w tekstach programu-

²³⁶ W. Szyszkowski, *Z dziejów recepcji szkolnej Słowackiego*, „Polonistyka”, nr 1, r. 1960, s. 19–27.

²³⁷ St. Frycie, *Czytelnicza recepcja romantyków w galicyjskiej szkole średniej w latach 1863–1918*. (II) Słowacki, „Profile”, nr 1, r. 1971, s. 45–48.

²³⁸ B. Kryda, *Słowacki we współczesnej szkole*, „Polonistyka”, nr 1, r. 1979, s. 25–37.

jących nauczanie w szkole średniej lat 1945–1980 (ze szczególnym uwzględnieniem >Kordiana<)”²³⁹.

Przed pięciu laty powstała pierwsza praca traktująca kompleksowo o szkolnej recepcji Słowackiego, doprowadzona do roku 1939²⁴⁰.

Ostatnio zainteresowanie szkolnym odbiorem wieszczą wyraził Zenon Uryga w referacie wygłoszonym na sesji naukowej w Kolegium Karkonoskim w Jeleniej Górze (24.04.2009 r.), zorganizowanej w ramach Dolnośląskich obchodów Roku Słowackiego – „Juliuszada 2009”²⁴¹.

* * *

Penetrując dzieje obecności poezji Słowackiego w szkole, trzeba na początku zauważyć, że drugi wieszcz torował sobie drogę do lektury szkolnej o wiele trudniej niż „wieszcz genialny” (bo tak Mickiewicza nazywano w podręcznikach szkolnych już od początku lat trzydziestych XIX wieku)²⁴².

„Rys dziejów piśmiennictwa polskiego” Lesława Łukaszewicza, od którego to podręcznika rozpoczynamy niniejszy przegląd, obiegł wszystkie zabory, a obok pierwodruku i wznowień krakowskich miał kilka wydań w Warszawie i w Poznaniu²⁴³. Oceny

²³⁹ M. Inglot, *Dramaty Juliusza Słowackiego w tekstach programujących nauczanie w szkole średniej lat 1945–1980 (ze szczególnym uwzględnieniem >Kordiana<)*, [w:] *Studia z dziejów edukacji literackiej w Polsce XIX i XX wieku*, pod red. M. Ingłota, Wrocław 1992, s. 99–116.

²⁴⁰ H. Gradkowski, *Szkolna recepcja Słowackiego w XIX i pierwszej połowie XX wieku*, Częstochowa 2004.

²⁴¹ Z. Uryga, *Propozycje lektury „Kordiana” we współczesnych podręcznikach licealnych*, Jelenia Góra 2010, [w:] *Słowacki wczoraj i dziś* pod red. H. Gradkowskiego i E. Tuz-Jureckiej, s. 129–142.

²⁴² Tak nazwał Mickiewicza – bodaj po raz pierwszy – Jan Popliński. Zob.: Tenże: *Nowe wypisy polskie, czyli wybór różnych wyimków prozę i poezję zawierających dla użytku młodzieży szkolnej*, cz. II Leszno 1838, s. 321.

²⁴³ „Rys dziejów piśmiennictwa...” Lesława Łukaszewicza miał 13 wydań, w tym 7 krakowskich (1836–1858), 2 warszawskie (1856–1859) i 4 poznańskie (1859–1866).

twórczości Słowackiego, zamieszczane w kolejnych edycjach tego podręcznika, są bardzo symptomatyczne dla dziejów kultu poety. Pierwsza wzmianka, z roku 1836, brzmi następująco:

„Juliusz Słowacki ur. 1809, syn Euzebiusza i Salomei, uczył się w Wilnie. W poemacie >Żmija< i powieści >Jan Bielecki< zapowiada wieszczą, mającego odgadnąć swoje powołanie”²⁴⁴).

W edycji późniejszej (1851), ostatniej przejranej przez autora, znajdujemy wypowiedź o wyraźnym zabarwieniu negatywnym:

„We wszystkim, co jego muza wyśpiewała, znajdziesz ustępy piękne, ale całość zawsze niesmaczną albo skrzywioną. Pospolicie dziwaczy”²⁴⁵.

W wydaniach warszawskich (1856, 1861) znajdujemy rozwinięcie tych nieprzychylnych sądów, poznańskie zaś wydania „Rysu dziejów”, z lat 1860 i 1864, zamieszczają zgoła odmienną ocenę poezji Słowackiego. Poeta został awansowany do trójki najwybitniejszych wieszczów, doceniona została wielostronność jego pomysłów twórczych, bogactwo wyobraźni poetyckiej i języka.

W połowie lat czterdziestych w Poznaniu i Warszawie pojawiły się niemal równocześnie dwie książki, ujmujące skrótowo dzieje literatury ojczystej. Były to: „Piśmiennictwo polskie w zarysie” Edwarda Dembowskiego oraz Kazimierza Władysława Wójcickiego „Historia literatury polskiej w zarysach”²⁴⁶.

„Czerwonemu kasztelanicy”, zawdzięczamy wprowadzenie do obiegu czytelniczego w kraju tytułów utworów emigracyjnych poety: „Kordiana”, „Balladyny”, „Lili Wenedy”, „Mazepy”, „Księża Marka”, „Snu srebrnego Salomei”, „Księcia Niezłomnego”.

²⁴⁴ L. Łukaszewicz, *Rys dziejów piśmiennictwa...*, Kraków 1836, wyd. I, s. 82.

²⁴⁵ Ibidem, Kraków 1851, wyd. V, s. 111–112.

²⁴⁶ *Piśmiennictwo polskie w zarysie skreślił E. D.* Poznań 1845; K. W. Wójcicki, *Historia literatury w zarysach dla młodzieży*. Warszawa 1845.

Natomiast Wójcicki napisał o Słowackim, iż „[...] *bezspornie należy do genialnych naszych poetów, w owej świetnej plejadzie, która zajaśniała obok Mickiewicza*”²⁴⁷. Jako ilustrację swych sądów autor podręcznika zdecydował się zamieścić „*Ojca zadżumionych*”, utwór, który trafi do kanonu lekturowego na wiele dziesiątków lat.

Z roku 1861 pochodzi Juliana Bartoszewicza „*Historia literatury polskiej potocznym sposobem opowiedziana*”²⁴⁸. Nazywając okres romantyzmu „*epoką Mickiewicza*”, Słowackiego i Krasińskiego autor cenil znacznie mniej (niż Mickiewicza). O pierwszym pisał: „*geniusz hieroglificzny, pyszny i zuchwały*”²⁴⁹ drugiemu zarzucał „*monotonie*” w obrazowaniu poetyckim. Autor „*Balladyny*”, zdaniem Bartoszewicza, „*rzucił się niespokojnie całe życie*” i „*o pierwszeństwo walczył nawet z Mickiewiczem*”²⁵⁰. W tym ostatnim stwierdzeniu mieściła się szczególnie przygana, która odbija się szerokim echem w dziejach recepcji Słowackiego.

Po klęsce powstania styczniowego dotkliwą lukę w literaturze dydaktycznej, spowodowaną represjami na terenie zaboru rosyjskiego, starała się wypełnić szkoła wielkopolska, głównie za sprawą środowiska nauczycielskiego gimnazjum Św. Marii Magdaleny w Poznaniu. Absolwent tegoż gimnazjum, potem jego nauczyciel, a później przez wiele lat profesor Uniwersytetu Wrocławskiego – Władysław Nehring – wydał „*Kurs literatury polskiej dla użytku szkół*”²⁵¹. To właśnie Nehringowi zawdzięcza szkoła polska upowszechnienie kultu trzech wieszczów, „*Utwory tych mistrzów – pisał – są niejako podstawą całej nowoczesnej poezji polskiej. Około tych trzech historyków myśli i słowa pol-*

²⁴⁷ K.W. Wójcicki, dz. cyt., wyd. II, Warszawa 1859–1861, t. IV, s. 226.

²⁴⁸ J. Bartoszewicz, *Historia literatury polskiej potocznym sposobem opowiedziana*. Warszawa 1861.

²⁴⁹ Ibidem, s. 540.

²⁵⁰ Ibidem.

²⁵¹ W. Nehring, *Kurs literatury polskiej dla użytku szkół*. Poznań 1866.

skiego grupują się większe i mniejsze talenta, tworzą się szkoły naśladowania lub nowe kierunki”²⁵².

W roku 1877 pojawiła się w Krakowie „*Historia literatury polskiej dla młodzieży opowiedziana w krótkości*”, autorstwa Karola Mecherzyńskiego²⁵³. Słowacki jawi się tu jako osobowość „*dumna i drażliwa*”, której cechą konstytutywną ma być „*zawiść nie cierpiąca wyższości*”²⁵⁴, powodująca, że jego pomysły nie mają należytego dopracowania.

Dość należy, że w galicyjskich podręcznikach dla szkół elementarnych i niższych klas gimnazjalnych Słowacki znalazł się na miejscu osiemnastym (z 25 tytułami utworów), po takich autorach, jak Stanisław Jachowicz, Wincenty Pol, Teofil Lenartowicz, Józef Ignacy Kraszewski, Władysław Syrokomla, Józef Bohdan Zaleski. Dla porównania dodajmy, że najczęściej cytowany był oczywiście Mickiewicz (130 tytułów)²⁵⁵.

W Polsce międzywojennej uczono w szkołach średnich o Słowackim, korzystając – głównie z dwóch podręczników: książek Manfreda Kridla i Juliusza Kleinera²⁵⁶.

²⁵² Ibidem, s. 212.

²⁵³ K. Mecherzyński, *Historia literatury polskiej dla młodzieży opowiedziana w krótkości*. Kraków 1877. Tenże: Przykłady i wzory z najcenniejszych poetów i prozaików polskich zebrane i zastosowane do historii literatury polskiej opowiedzianej w krótkości dla młodzieży. Kraków 1878.

²⁵⁴ K. Mecherzyński, *Historia literatury...*, s. 328.

²⁵⁵ Zob. M. Inglot, *Gatunki i rodzaje literackie w galicyjskich podręcznikach do nauczania języka polskiego w szkołach elementarnych i niższych gimnazjalnych*, [w:] *Z dziejów edukacji literackiej w Galicji*. Pod red. M. Ingłota. Wrocław 1983, s. 51–74.

²⁵⁶ M. Kridl, *Literatura polska wieku XIX*. Podręcznik dla szkół średnich. Cz. I–V, Warszawa 1925–1933; J. Kleiner, A. Brückner, *Zarys dziejów literatury polskiej i języka polskiego. T. I. Od początków do powstania listopadowego*, Lwów 1938; ciż, *Zarys dziejów literatury i języka polskiego. T. II. Od wielkiej poezji emigracyjnej do literatury nowego państwa polskiego*, Lwów 1939 [część literaturo-

W podręczniku Kridla wszystkie teksty lekturowe Słowackiego otrzymały solenny rozbiór w bogato skomentowanych pytaniach. A są to utwory następujące: „*Godzina myśli*”, „*Kordian*”, „*Balladyna*”, „*Hymn*” (*Smutno mi, Boże...*), „*Rozmowa z piramidami*”, „*Anhelli*”, „*Ojciec zadżumionych*”, „*Grób Agamemnona*”, „*Lilla Weneda*”, „*Testament mój*”, „*Na sprowadzenie prochów Napoleona*”, „*Beniowski*”, „*Tak mi Boże dopomóż*”, „*Król-Duch*” (cztery rapsody).

Kleiner przechodzi do analizy dzieł Słowackiego po omówieniu twórczości Mickiewicza, i Krasińskiego, przypomniawszy o ogłoszeniu przez autora „*Irydiona*” „*w roku 1841 w jednym z czasopism poznańskich [...] wspaniałego artykułu o Słowackim*” (s. 291).

Zgodnie z konwencją całości podręcznika wywód został podzielony na wydzielone segmenty. Oto wybrane tytuły akapitów (przykłady przywołano pod kątem zaleceń ówczesnie obowiązujących programów nauczania):

Psychologia w „Marii Stuart”; „Kordian”. Dzieje bohatera. Rywalizacja z Mickiewiczem; „Balladyna” próbą zastąpienia dawnej twórczości ludowej; „Anhelli” jako poemat religijny; „Lilla Weneda”. Polska „duszą anielską w czerepie rubasznym”; „Beniowski” – poemat o dawnej Polsce i o samym poecie; „Fantazy”. Realizm psychologiczny; Filozofia mistyczna poety i jej źródła. „Król Duch”.

Podsumowując omówienie twórczości Słowackiego Kleiner odniósł się do dzieła Mickiewicza. Nawiązał przy tym do słynnej oceny porównawczej pozostawionej przez Krasińskiego i tym

znawczą przygotował Kleiner, część językoznawczą – Brückner – przyp. H.G.]). W niniejszym artykule korzysta się z edycji: *Zarys dziejów literatury polskiej*, Juliusz Kleiner, cz. I i II (od początków do 1918), Włodzimierz Maciąg, cz. III (1918–1966); Wrocław 1974; po cytatach podaje się w nawiasach numery stron.

nawiązaniem zakończył rozdział poświęcony autorowi „Kordiana”²⁵⁷.

* * *

„Osobliwością powojennych programów nauczania języka polskiego – jak słusznie zauważyła Bożena Chrzastowska – jest wyraźny związek ich koncepcji z aktualną polityką oświatową przy jednoczesnej izolacji od zamian zachodzących równoległe w literaturoznawstwie”²⁵⁸.

Pierwszym dokumentem centralnie regulującym przebieg procesu dydaktycznego w szkole powojennej był *Program nauki w 11-letniej szkole ogólnokształczącej*²⁵⁹, obowiązujący od roku szkolnego 1949/50. Program uczył rozumienia literatury „jako oręża ideologicznego w walce społecznej”²⁶⁰. Wytyczne te miały oczywiście wpływ na szkolną recepcję Słowackiego. Obowiązkowo należało zanalizować te teksty autora *Mazepy*, które wyraźnie odślaniały społeczno-polityczne konflikty epoki: *Odę do wolności*, *Kordiana*, *Balladynę*, *Anhellego*, *Lillę Wenedę*, *Grób*

²⁵⁷ Mickiewicz, jak wnikliwie stwierdził Krasieński, siłą dośrodkową ukazuje w swej zwartości i syntetyczności – u Słowackiego działa siła odśrodkowa, objawiająca się rozprzeźnieniem perspektyw, rozprężliwością i giętkością cudowną. Mickiewicz jest kształtującym wyraziście plastykiem – Słowacki sugeruje wartości poetyckie malarską i muzyczną ekspresją. Mickiewicz budzi poczucie prawdy – Słowacki poczucie czarownej odrębności i autonomiczności tworzonego świata (Ibidem, s. 325). Ta emfaticzna konkluzja mogła w istocie wzbudzić dystans ucznia szkoły średniej, użytkownika podręcznika, wobec autora *Balladyny*, wzbudzając postawy opisane przez Witolda Gombrowicza w słynnej powieści *Ferdydurke*. Na sprawę tę zwrócił mi uwagę prof. Jacek Kolbuszewski w recenzji wydawniczej, za co składam podziękowanie.

²⁵⁸ B. Chrzastowska, *Teoria literatury w szkole. Z badań nad recepcją liryki*, Wrocław 1979, s. 24.

²⁵⁹ *Program nauki w 11-letniej szkole ogólnokształczącej (projekt)*. Język polski, Warszawa 1949.

²⁶⁰ J. Z. Jakubowski, *Historia literatury w nowym programie*, „Polonistyka” 1948, nr 4, s. 193.

Agamemnona, *Beniowskiego* (we fragmentach), *Do autora „Trzech psalmów”* oraz wybrane liryki (program nie precyzował tytułów).

W pewnym sensie przełomową okazała się *Instrukcja programowa dla liceów ogólnokształcących na rok szkolny 1957/58*²⁶¹, w której zrezygnowano z terminologii ekonomiczno-socjologicznej w nazewnictwie okresów literackich²⁶². Lista lektur obowiązkowych objęła następujące dzieła Słowackiego: *Kordiana*, *Balladynę*, liryki (wybór), *Beniowskiego* (fragment), *Odpowiedź na „Psalmy przyszłości”* (fragment). W bibliografii nadobowiązkowej znalazły się też: *Fantazy*, *Lilla Weneda* i *Mazepa*²⁶³. Z kolei program nauczania z 1964 r.²⁶⁴ usuwał z listy lektur obowiązkowych *Balladynę* oraz konkretyzował tytuły liryków, spośród których należało wybierać: *Rozłączenie*, *Hymn [Smutno mi, Boże...]*, *Grób Agamemnona*, *Testament mój*.

Począwszy od roku szkolnego 1970/71 zaczęto wprowadzać w liceach klasy profilowane. Fakt ten musiał więc uwzględniać program nauczania z 1971 r.²⁶⁵. Obowiązywał on – z niewielkimi zmianami – przez 10 lat; nowością był takie zapisy w celach nauczania – „kształtowanie umiejętności analizy i interpretacji utworu” i „rozwijanie wrażliwości na ideowe i artystyczne walory literatury”.

²⁶¹ *Instrukcja programowa dla liceów ogólnokształcących na rok szkolny 1957/58*, Warszawa 1957.

²⁶² Na jej przełomowy charakter zwraca uwagę P. Bagiński w artykule *Nad nowym programem języka polskiego dla klas licealnych*, „Polonistyka” 1947, nr 5.

²⁶³ Ze spisu lektur uzupełniających należało wybrać cztery pozycje i omówić je – „bez poddawania dokładnej analizie”. Uczniów obowiązywała lektura 2–4 (do wyboru) utworów z tejsze listy.

²⁶⁴ *Program nauczania liceum ogólnokształcącego. Język polski. Klasy VIII–XI*, Warszawa 1964.

²⁶⁵ *Program nauczania liceum ogólnokształcącego. Język Polski. Klasy I–IV. Profil podstawowy, profil humanistyczny (filologiczny), profil matematyczno-fizyczny, profil biologiczno-chemiczny*, Warszawa 1971.

Jeśli chodzi o Słowackiego, zalecano omówić życiorys poety w powiązaniu z jego twórczością: *Kordianem*, fragmentem *Beniowskiego* oraz wybranymi lirykami²⁶⁶. Jako lektury uzupełniające zaproponowano *Balladynę* lub *Fantazego*. Program uwzględniał też hasło „Znaczenie Słowackiego w dziejach literatury i kultury polskiej”²⁶⁷.

W 1981 r. w „Polonistyce” ukazały się dwa alternatywne programy nauczania. Jeden z nich zaproponował Instytut Programów Szkolnych Ministerstwa Oświaty i Wychowania²⁶⁸, drugi – obóz „Solidarności”²⁶⁹. Oba stały się wzorem dla opracowania instrukcji programowej mającej obowiązywać przez cztery kolejne lata, począwszy od roku szkolnego 1981/1982. W lekturze podstawowej z dzieł Słowackiego znalazły się następujące pozycje: *Kordian*, wybrane liryki, fragmenty *Beniowskiego*, natomiast w uzupełniającej: *Balladyna*, *Lilla Weneda*, *Fantazy*, *Sen srebrny Salomei*. Ponadto zalecono także wybór epistolografii romantycznej, między innymi listów Słowackiego.

W roku szkolnym 1990/91 obowiązywał już nowy, dwuwersyjny, program nauczania dla szkół średnich²⁷⁰, efekt przełomu

²⁶⁶ Zaproponowano: *Rozłączenie*, *Grób Agamemnona*, *Testament mój*, *Pogrzeb kapitana Mayznera* i *Uspokojenie*.

²⁶⁷ Z kolei w myśl *Instrukcji programowej dla liceum ogólnokształcącego* z 1973 roku w klasach o profilu ogólnym zalecano ograniczyć liczbę analizowanych liryków Słowackiego do dwóch. W lekturze obowiązkowej znalazł się także – jak poprzednio – *Kordian*. Lista lektur uzupełniających pozostała bez zmian, zrezygnowano jednak z tematu „Znaczenie Słowackiego w dziejach literatury i kultury polskiej”.

²⁶⁸ *Program nauczania liceum ogólnokształcącego. Język polski. Projekt*, „Polonistyka” 1981, nr 5, s. 422–478.

²⁶⁹ *Projekt programu nauczania języka polskiego w liceum ogólnokształcącym. Sekcja Oświaty i Wychowania „Solidarność”*, „Polonistyka” 1981, nr 5, s. 479–511.

²⁷⁰ *Program Liceum Ogólnokształcącego, Liceum Zawodowego i Technikum. Język Polski (dwie wersje)*, Warszawa 1990. Wersja I proponowała w lekturze podstawowej *Kordiana* oraz liryki (w tym *Grób Agamemnona*). W spisie lektur uzupełniających znalazły się następujące pozycje: *Beniowski* (fragmenty), *Lilla Wene-*

ustrojowego, który dawał nauczycielom pewną swobodę w programowaniu procesu dydaktycznego.

Uściślenie zadań programowych znalazło wyraz w kolejnych edycjach podręczników.

W 1946 ukazał się dwutomowy podręcznik Teofila Wojęńskiego pt. *Historia literatury polskiej*²⁷¹. Książka dzieliła biografię Słowackiego na standardowe okresy; miała formę wykładową; nie zawierała obudowy dydaktycznej ani wypisów. Z twórczości Słowackiego w całości zamieszczała tylko kilka liryków, m.in. *Hymn o zachodzie słońca*, *Na sprowadzenie prochów Napoleona* i *Testament mój*.

Pierwszym napisanym już po wojnie podręcznikiem do epoki romantyzmu była *Historia literatury polskiej dla klasy X* Kazimierza Wyki²⁷². Książka ta ujmowała twórczość literacką w kategoriach tzw. nadbudowy, czyli zwierciadła sytuacji ekonomicznej i konfliktów społecznych.

W dziele Słowackiego Wyka doszukiwał się przede wszystkim tzw. dążności postępowych. Np. omawiając *Beniowskiego* – badacz podkreślał protest Słowackiego „*przeciwko zacofaniu społecznemu, niedowładowi intelektu wśród współczesnych, resztkom przekonañ szlacheckich*”²⁷³. Czytamy tam również, że w utworach okresu mistycznego można odnaleźć „*dawnego Słowackiego, poetę ludu, postępu, rewolucji i walki ze wstecznictwem*”²⁷⁴.

da, Fantazy, Anelli, Książdz Marek i Ojciec zadżumionych. Wykaz proponowanych lektur podstawowych w wersji II pokrył się ze spisem znajdującym się w wersji I. Jako lektury uzupełniające pojawiły się: *Balladyna*, *Sen srebrny Salomei* i *Odpowiedź na „Psalmy przyszłości”*. Rejestr ten wprowadzał także propozycję lektury epistolografii romantycznej w wyborze (w tym także listów Słowackiego).

²⁷¹ T. Wojęński, *Historia literatury polskiej*, t. II, Warszawa 1946.

²⁷² K. Wyka, *Historia literatury polskiej dla klasy X*, cz. I, *Romantyzm*, Warszawa 1952.

²⁷³ Ibidem, s. 268.

²⁷⁴ Jw.

Tezy tego badacza podtrzymują – w zasadzie – Stanisław Jerschina, Zdzisław Libera i Eugeniusz Sawrymowicz, autorzy *Literatury polskiej okresu romantyzmu*, podręcznika obowiązującego od lat sześćdziesiątych²⁷⁵. Sawrymowicz, omawiający tu twórczość drugiego wieszca, wprowadza m.in. rozdział „*Poeta rewolucji*”, ukazując – za Wyką – wartości rewolucyjne ideologii Słowackiego, którego to postawy nie zmieniła nawet poezja mistyczna.

Literatura polska okresu romantyzmu obowiązywała do 1978 r., kiedy to pojawił się w szkołach średnich podręcznik pt. *Romantyzm*²⁷⁶. Autorem rozdziału poświęconego Słowackiemu jest – jak poprzednio – Sawrymowicz. Zaletą książki jest obecność cytatów z sądów współczesnych badaczy na temat poezji romantycznej oraz zamieszczenie wskazówek bibliograficznych, zamykających każdy rozdział²⁷⁷.

W kolejnym podręczniku – Stanisława Makowskiego: *Romantyzm* (Warszawa 1989) – o życiu i twórczości Słowackiego traktuje rozdział zatytułowany „*Nowi >>bogowie<< narodowej poezji. Juliusz Słowacki. Zygmunt Krasiński*”. Makowski opracowuje *Kordiana*, *Lillę Wenedę*, *Grób Agamemnona*, *Beniowskiego* i *Fantazego*, wspierając się uwagami innych badaczy literatury (roz. „*Materiały*”) oraz – zgodnie z założeniami nowego programu nauczania – „*Kontekstami*” i „*Nawiązaniem*”.

W połowie lat dziewięćdziesiątych ukazał się podręcznik Aliny Kowalczykowej²⁷⁸, w którym autorka odchodzi od chronologii na rzecz ujęcia problemowego. Z tekstów poety szerzej omówione zostały: *Kordian*, *Balladyna*, *Fantazy* oraz *Beniowski*.

²⁷⁵ S. Jerschina, Z. Libera, E. Sawrymowicz, *Literatura polska okresu romantyzmu*, Warszawa 1962.

²⁷⁶ E. Sawrymowicz, S. Makowski, Z. Libera, *Romantyzm. Podręcznik literatury polskiej dla klasy II szkół średnich*, Warszawa 1978.

²⁷⁷ W przypadku Słowackiego są to ogólne opracowania życia i twórczości poety, wydania zbiorowe jego dzieł, a także opracowania *Kordiana*, *Balladyny*, drobnych utworów poetyckich i *Beniowskiego*.

²⁷⁸ A. Kowalczykowa, *Romantyzm. Podręcznik dla szkół ponadpodstawowych*, Warszawa 1994.

Autorka wspomina też o *Śnie srebrnym Salomei* i *Poemie Piasta Dantyszka*, *Horsztyńskim*, *Księdzu Marku* oraz lirykach: *Grobie Agamemnona*, *Uspokojeniu*, *W Szwajcarii*. Dość dużo uwagi poświęca interesującemu nas twórcy w dziale traktującym o miłości romantycznej. Na przykładzie bohaterki *Balladyny*, *Lilly Wenedy*, *Horsztyńskiego*, *Księdza Marka*, *Mazepy*, *Snu srebrnego*... – Kowalczykowa wprowadza czytelnika w galerię kreacji kobiecych Słowackiego.

O powojennych podręcznikach do romantyzmu słusznie pisze Ewa Siczek: „*Najogólniej biorąc ich ewolucja polega na przejściu od wykładu historycznoliterackiego, mającego na celu urobienie >>odpowiedniej<< postawy społecznej ucznia do układu tekstów literackich i komentarzy, służących samodzielnej analizie*”²⁷⁹. I można tę konstatację uznać za podsumowanie tej części wypowiedzi.

Od roku 1999 obserwujemy odejście od centralistycznego formułowania szczegółowych kierunków polityki oświatowej. Zasadniczym aktem prawnym, który reguluje dziś działania edukacyjne jest *Podstawa programowa*, wyszczególniająca kanon podstawowych treści nauczania z poszczególnych przedmiotów. Podstawa programowa języka polskiego w szkołach średnich (jeszcze obowiązująca – ale już tylko do roku 2012) zawiera ogólne sformułowania: „*wybrane sceny z dramatów romantycznych (J. Słowackiego, Z. Krasińskiego)*” oraz „*wybór poezji romantycznej*” (w tym utwory Mickiewicza, Słowackiego i Norwida)²⁸⁰.

²⁷⁹ E. Siczek, dz. cyt., s. 200.

²⁸⁰ Rozporządzenie MENiS z dnia 26 lutego 2002 r. w sprawie podstawy programowej wychowania przedszkolnego oraz kształcenia ogólnego w poszczególnych typach szkół (Dz. U. z dnia 9 maja 2002 r., poz. Nr 51). Podstawa ta wyszczególnia także treści dla profilu humanistycznego, ale w doborze lektur sytuacja nie ulega zmianie.

Wprowadzenie reformy spowodowało, iż na rynku wydawniczym pojawiło się wiele programów nauczania i przypisanych do nich podręczników. Oto informacje o miejscu Słowackiego w pięciu wybranych podręcznikach licealnych.

W podręczniku *Barwy epok*²⁸¹ Witolda Bobińskiego, Bogusława Kołcza i Anny Janus-Sitarz proponowaną pozycją książkową Słowackiego jest *Kordian* (lektura całości). Podręcznik zamieszcza zadania do lektury tego utworu. W dziale „*Konteksty, problemy, pytania*” znajdziemy, przy okazji analizy „*Grobu Agamemnona*, m.in. zadania dotyczące cech wyobraźni Słowackiego oraz wyłaniającego się z utworu obrazu Polaków. Autorzy zamieszczają też przykładowy temat wypracowania: *Słowacki wobec Polaków. Patriotyzm bolesny „Grobu Agamemnona”*.

W podręczniku *Pamiętajcie o ogrodach*²⁸² autorstwa Andrzeja Z. Makowieckiego, Andrzeja Markowskiego, Włodzimierza Paszyńskiego i Tomasza Wroczyńskiego epoka romantyzmu została nazwana „*czasem diamentów i popiołów*”. W dziale „*Widzieć...i wcielać słowa*” zamieszczono propozycję analizy *Testamentu mojego*, a w dziale „*Inne wędrówki romantyczne*” odnajdziemy fragmenty *Kordiana*, *Podróży do Ziemi Świętej* i *Beniowskiego*. Zamieszczono również – co warto podkreślić – zadania na temat języka poetyckiego wieszczów.

²⁸¹ W. Bobiński, A. Janus-Sitarz, B. Kołcz, *Barwy epok. Kultura i literatura 2, Liceum ogólnokształcące*, Warszawa 2003.

²⁸² A. Z. Makowiecki, A. Markowski, W. Paszyński, T. Wroczyński, *Pamiętajcie o ogrodachKultura, Literatura. Język. Podręcznik dla liceum ogólnokształcącego*, cz. 2, Warszawa 2003. Warto zauważyć, iż cykl *Pamiętajcie o ogrodach* wzbogacono dodatkowym podręcznikiem do kształcenia w zakresie rozszerzonym. Znalazły się w nim następujące teksty Słowackiego: [*Bo to jest wieszca najjaśniejsza chwala...*], hymn *Bogurodzico, Dziewico!*, Hymn [*Smutno mi, Boże...*], *Oda do wolności*, [*Przez furie jestem targan jak Orfeusz...*], *Rozłączenie, Uspokojenie*. W podręczniku brak jednak ćwiczeń i poleceń do tekstów. Por. A. Makowiecki, A. Markowski, W. Paszyński, T. Wroczyński, „*Pamiętajcie o ogrodach*” *Kultura. Literatura. Język. Antologia. Część 2. Kształcenie w zakresie rozszerzonym*, Warszawa 2003.

W podręczniku Mariana Stali, *Literatura polska. Romantyzm*²⁸³, w rozdziale „Konrad i inni. W stronę polskiego dramatu romantycznego, pojawia się akapit, zatytułowany *Pojedynek z Mickiewiczem, poświęcony Słowackiemu*. Podręcznik proponuje również tematy wypracowań (*Rozliczenie z romantycznymi doświadczeniami w „Kordianie”* oraz *Motyw szatana w literaturze romantycznej na podstawie „Kordiana”* oraz *poznanych fragmentów „Fausta” Goethego*) i zadania dotyczące oceny postawy polskich bohaterów romantycznych. Zamieszczona też została antologia tekstów, uwzględniająca, takie tytuły Słowackiego: *Hymn („Bogarodzico...”)*, *Sowiński w okopach Woli*, *Hymn (Smutno mi, Boże...)*, *Paryż*, *Rozłączenie*, *Rzym*, *Na sprowadzenie prochów Napoleona*, *Testament mój*, *Pogrzeb kapitana Meyznera*, *[Bo to jest wieszczka najjaśniejsza chwala]*, *Zachwycenie* (fragment).

Podręcznik *Między tekstami*²⁸⁴ autorstwa Stanisława Rośka, Ewy Nawrockiej, Bolesława Oleksowicza i Grażyny Tomaszewskiej usiłuje kształcić przede wszystkim umiejętność czytania tekstów Słowackiego w kontekście współczesnym. Oto przykład: W rozdziale „Świat jako księga” pojawia się *Rozmowa z piramidami*, wprowadzona tekstami R. Przybylskiego: *Odyseją ducha* oraz fragmentem *Podróży Juliusza Słowackiego na Wschód*, a w kontekstowym dziale pt. „Echo” znajdziemy fragmenty *Wybieczki do Egiptu* Mirona Białoszewskiego.

W podręczniku Doroty Siwickiej i Aleksandra Nawareckiego *Przeszłość to dziś*²⁸⁵ utwory Słowackiego odnajdziemy w następu-

²⁸³ M. Stala, *Nowa szkoła średnia, klasa 2. Liceum ogólnokształcące. Liceum Profilowane. Technikum. Literatura polska. Romantyzm*, Wyd. Literackie, Kraków 2003.

²⁸⁴ Stanisław Rośka, Ewa Nawrocka, Bolesław Oleksowicz, Grażyna Tomaszewska, *Między tekstami. Język Polski. Podręcznik do liceum i technikum. Zakres podstawowy i rozszerzony, cz. 3 Romantyzm (echa współczesne)* GWO, Gdańsk 2003.

²⁸⁵ A. Nawarecki, D. Siwicka, *Przeszłość to dziś. Literatura, język, kultura. II klasa liceum i technikum. Część I*, Warszawa 2003.

jących rozdziałach: „*Bunt młodych*” (*Kordian*, akt I, scena I, fragment), „*Wobec natury. Podróż*” (*Rozłączenie*), „>>Ja<<. *Narodziny indywidualizmu*” (fragmenty Beniowskiego i listu do matki), „*Wiara i nadzieja*” [*Hymn. Smutno mi, Boże...*] oraz liryk [*Kiedy pierwsze kury Panu śpiewają...*], „*To my jesteśmy historyą...*” (*Kordian*, akt III, scena IV), „*Dramat romantyczny*” (fragment *Balladyny*), „*Ojczyzna Polaków*” (*Grób Agamemnona*, fragment wiersza [*Szli krzycząc...*]), „*Poezja wieszczów. Słuchacze i czytelnicy*”. Podręcznik poświęca dużo miejsca *Kordianowi*, proponując też ciekawą metodę aktywizującą – odtworzenie przebiegu sceny w podziemiach katedry św. Jana. Warto też podkreślić, iż mające kontekstowy charakter rozdziały „*Dialog z tradycją*” i „*Dziś*” uwzględniają nawiązania do romantyzmu w najnowszych tekstach literackich.

Na koniec trzeba wspomnieć, że ostatnio ukazało się rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z dnia 23 grudnia 2008 (Dz. U. z dnia 15 stycznia 2009; zał. Nr 4) o nowych podstawach programowych. Wchodzą one w życie w gimnazjum sukcesywnie od r. szk. 2009/2010, a w liceum – od r. szk. 2012/2013. Zakres obowiązujących tekstów literackich z epoki romantyzmu przedstawia się następująco: w gimnazjum – wybrana ballada Mickiewicza, „*Reduta Ordony*”, „*Dziady*” cz. II, „***Balladyna***” (w całości lub we fragmentach); w liceum: wybrane sonety Mickiewicza i inne wiersze (w tym – „*Romantyczność*”), „*Dziadów*” cz. IV (w całości lub we fragmentach), „*Dziadów*” cz. III, „*Pan Tadeusz*”, **wybrane wiersze Słowackiego** i Norwida, „*Kordian*” (profil podstawowy kształcenia: w całości lub we fragmentach); „***Kordian***” lub „***Fantazy***” oraz „*Nie-Boska komedia*” (profil rozszerzony kształcenia: w całości).

Jak widać zakres kształcenia – w odniesieniu do romantycznych wieszczów, w tym Słowackiego – niebezpiecznie się kurczy.

Matka i syn

– Salomea i Juliusz Słowaccy

Była 17 lat starsza od syna. To znaczy, że gdy on miał lat 20, ona 37. Jakże znakomicie mogliby się rozumieć, ileż rozmów toczyć, gdyby w takich właśnie latach byli ze sobą! Ale rzecz w tym, że nie byli. Dwudziestolatek opuścił kraj i przez lat 18 matki nie widział. Spotkali się dopiero w roku 1848, słynnym roku Wiosny Ludów. Kilka tygodni byli ze sobą we Wrocławiu. Właśnie, oczekując na matkę we Wrocławiu, Juliusz odbył tygodniową wycieczkę w Karkonosze. Bez wątpienia przejeżdżał przez Jelenią Górę. Mógł być także w Cieplicach, bo tu zatrzymywały się dylżansy pocztowe na trasie w kierunku Riesengebirge. W roku 2009 Karkonoska Państwowa Szkoła Wyższa w Jeleniej Górze uczciła pamięć poety nadaniem Bibliotece i Centrum Informacji Naukowej uczelni imienia Juliusza Słowackiego i wystawieniem jęgo pomnika.

Zajmijmy się jednak – na razie panią Salomeą. Pochodziła z Krzemieńca na Wołyniu i tam też jest pochowana. Dziś to teren Ukrainy. Na szczęście dom rodzinny Januszewskich i Słowackich to od niedawna odrestaurowany obiekt-muzeum.

Córka zarządcy dóbr słynnego Liceum Krzemienieckiego, zwanęgo Wołyńskimi Atenami, urodziła jędyneęo syna w roku 1809. Jej mężem, a ojcem Juliusza, był Euzebiusz Słowacki, wówczas już profesor Liceum, później awansowany na stanowisko profesora Uniwersytetu Wileńskiego. Historyk literatury

i poeta – zmarł przedwcześnie. Pozostawił młodą żonę i pięciolatka. W parę lat później pani Salomea zdecydowała się na małżeństwo z jego kolegą, podówczas już wdowcem, ojcem dwóch dorastających córek, profesorem medycyny, Augustem Bécu. Ojczym uchodził za filantropa, nawet reformatora opieki zdrowotnej w stolicy Litwy, ale w historii zapisał się niesławnie jako zauszniak senatora Nowosilcowa, polakożercy z okresu procesu Filarettów w latach 1823–24. Gdy w tym czasie zdarzył się nieszczęśliwy wypadek – doktor Bécu został śmiertelnie rażony piorunem podczas poobiedniej drzemki – opinia publiczna uznała to za karę Bożą, zwłaszcza, że tak tę sprawę przedstawił w „Dziadach” Mickiewicz, posiłkując się poglądami swego ukochanego profesora, historyka Joachima Lelewela.

Pani Salomea zatem w ciągu paru lat dwukrotnie owdowiała. Miała jedyne go syna; jako piętnastolatek pozostanie on już na zawsze bez męskiej opieki.

Ostatnie pięć lat pobytu Juliusza w kraju przypadnie na czasy szczególne, ważne w jego życiu i życiu narodu. Po studiach prawniczych przyjeżdża do Warszawy. Myśli o jednym – o wydaniu swych utworów, młodzieńczych powieści poetyckich. Ale jest to okres narastania tendencji rewolucyjno-wyzwoleńczych i wreszcie wybuchu powstania w nocy 29 listopada 1830 roku.

Juliusz omal nie wstępuje do powstańczego wojska. Na szczęście, także dla jego matki, tak się jednak nie staje. Natomiast zostaje piewą powstańczej walki i wówczas po raz pierwszy zyskuje sławę, takimi utworami, jak: „Hymn do Bogarodzicy”, „Kulik”, „Oda do wolności”, „Pieśń legionu litewskiego”.

Pani Salomea jest jednak przerażona sytuacją w Warszawie. Śle rozpaczliwe listy, zachęcające syna do wyjazdu za granicę. I osiąga swój cel – wiosną 1831 roku Juliusz opuszcza Warszawę, kierując się na Zachód – przez Wrocław do Drezna. Tu otrzymuje misję dyplomatyczną od rządu powstańczego i jako kurier pędzi

do Londynu. Gdy po spełnieniu zadania wraca na kontynent, zatrzymując się w Paryżu – powstanie już dogasa. Juliusz zabiega o wydanie w stolicy Francji swych utworów, które wcześniej nie doczekały się, w związku z sytuacją polityczną, publikacji w kraju. I w roku 1832 udaje mu się w polskiej oficynie wydawniczej w Paryżu je wydrukować. Pozostaje w stałej korespondencji z matką, pisze też o swym dwutomowym dziele, ale uporczywie czeka na opinię tego największego. Na słowa Mickiewicza, który właśnie z falą emigrantów przybywa do Paryża. I tu – jeśli chcemy śledzić dalsze losy matki i syna, musimy się cofnąć do lat wileńskich – 1822-24 – i zajrzeć do salonu państwa Bécu w Wilnie.

Salon ten, mieszczący się w kompleksie budynków uniwersyteckich, był odwiedzany chętnie przez śmietankę intelektualną stolicy litewskiej. Tu bywali m.in. bracia Jan i Jędrzej Śniadeccy, zasłużeni profesorowie Uniwersytetu. Pierwszy z nich – to matematyk, astronom, krytyk literacki, były rektor, drugi – lekarz, przyrodnik, pionier wychowania fizycznego, no i ojciec panny Ludwiki, pierwszej poważnej miłości Juliusza. W salonie pojawiał się także młody nauczyciel kowieński, Adam Mickiewicz, który właśnie zafascynował opinię publiczną dwoma tomami swych poezji, wydanych w latach 1822–23. To był przełom romantyczny, nikt tak dotąd nie pisał, nikt, podejmując nowe tematy, łączące w sobie ludowość, historyzm, fascynację ojczystą ziemią przyrodą – nie dysponował taką skalą talentu. Ale rewolucję, rewelatorstwo poznaje się także po sile oporu. Stare nie chciało ustąpić nowemu. I świadectwem tego jest także charakter rozmów w salonie państwa Bécu, gdzie z Mickiewicza niekiedy podrwiano, czego trzynastoletni Juliusz gorąco się wstydził...

Po procesie Filaretów a przed wyjazdem w głąb Rosji Mickiewicz zadedykował pani Salomei sztambuchowy wiersz. Taki – powiedzielibyśmy dziś – wiersz do pamiętnika. Oto ten tekst:

W imionniku S. B.

*Minęły chwile szczęśliwe, niestety!
Kiedy na błoniach był kwiatów dostatek,
Kiedy mi łatwiej było o bukiety
Niżeli teraz o kwiatek.
Ryknęły burze, ciągle leją słoty,
Trudno wynaleźć na ojczystej błoni,
Trudno wynaleźć, gdzie kwiat błyskał złoty,
Listka dla przyjaznej dłoni.
Co wynalazłem, niech tobie poświęcę,
Przyjmij go wdzięcznie, chociażby z tej miary,
Iż był to listek w przyjacielskiej ręce,
Że to ostatnie są dary.
(R. 1824 D.22 w kilka godzin po odebraniu
rozkazu oddalenia się z Litwy)²⁸⁶.*

Jak więc widać, Mickiewicz, opuszczając ojczyznę nie czuł urazy do pani Salomei. Skądinąd wiemy, że w rozmowach z nią szczerze chwalił próbki poetyckie młodego gimnazjalisty.

Mickiewicz po pięcioletnim pobycie w Rosji, po wydaniu „Sonetów”, „Konrada Wallenroda” i zbiorowej edycji dzieł – pracuje w Paryżu nad „Księgami narodu i pielgrzymstwa polskiego” oraz III częścią „Dziadów”. Jest u szczytu sławy. Za dwa lata napisze jeszcze „Pana Tadeusza” – polską Księgę Genesis, jak to nazywają niektórzy²⁸⁷. I to już będzie właściwie koniec jego twórczości. Słowacki zaś tworzy nieustannie i zaczyna prowadzić otwartą już „walkę z Adamem”. Nie może zapomnieć mu przekazanej nieoficjalnie dwuznacznej oceny jego pierwszych poematów, porównującej je do pięknej świątyni, w której jednak nie ma Boga. Jeszcze większy żal ma do Mickiewicza za bardzo krytyczne przedstawienie jego ojczyzna w III części „Dziadów”. Myśli nawet o pojedynku, ale przyjaciele odwodzą go od tego zamiaru.

²⁸⁶ A. Mickiewicz, *Wiersze*, Wydanie Narodowe, Warszawa 1949, s. 140.

²⁸⁷ J. Walc, *Architekt arki*, Chotomów 1991, s. 260.

Podejmuje więc walkę na pióra. Właśnie w Genewie – jest to rok 1833 – ukończył „Kordiana”. Tak pisze o nim do matki:

Bóg mię sam natchnął – bo rozwinął w myśli mojej wielkie dzieło. Część pierwszą za kilka dni posyłam do druku i teraz przepisuję. Wierz mi, Matko droga, że się nie zaślepiam – żem to dzieło osądził po napisaniu obcego człowieka rozważą... I drukuję bezimiennie – będzie tak równiejsza walka z Adamem²⁸⁸.

W listach powierza Juliusz matce wszystkie swe troski, osobiste, twórcze, a także snuje refleksje na tematy filozoficzne i religijne. Bez wątpienia do najpiękniejszych, najbardziej wzruszających opisów z listów do matki należy relacja z pobytu u Grobu Chrystusa w Jerozolimie. Przytaczamy fragment listu, pisanego z Bejrutu 19 lutego 1837 roku:

Noc u Grobu Chrystusa spędzona zostawiła mi mocne wrażenie na zawsze. O godzinie 7 wieczór zamknięto kościół – zostałem sam i rzuciłem się z wielkim płaczem na kamień grobu. Nade mną płonęło 43 lamp. Miałem Biblią, którą czytałem do 11-stej w nocy. [...] O drugiej zaś w nocy ksiądz rodak wyszedł ze mszą na intencją mojej kuzynki²⁸⁹, a ja, klęcząc na tym miejscu, gdzie anioł biały powiedział Magdalenie: „Nie ma Go tu, zmar-twychwstał!” – słuchałem całej mszy z głębokim uczuciem. O trzeciej w nocy znużony poszedłem do klasztoru i spałem snem dziecka, które się zmęczy łzami²⁹⁰.

Poza epistolografią najbardziej nas interesują świadectwa poetyckie miłości Słowackiego do matki. Celowo pomijamy tu znany wiersz pt. „Rozłączenie”, od lat uważany za skierowany do matki lub do Marii Wodzińskiej. To towarzysztwo panny na wydaniu pewnie nie byłoby tu miłe pani Salomei. Tak też i uważamy, przyjmując najnowsze, „domknięte” wreszcie rozważania na

²⁸⁸ J. Słowacki, *Dzieła wybrane*. Pod red. J. Krzyżanowskiego. T. 6: *Listy do matki*. Opr. Z. Krzyżanowska, Wrocław 1979, s. 137.

²⁸⁹ Tj. ojczyzny.

²⁹⁰ J. Słowacki, *Listy do matki*, dz. cyt., s. 251–252.

temat poetyckiego sensu tego utworu, który jest małą monografią zjawiska rozłąki, a nie adresem do określonej osoby²⁹¹.

Wyberzemy więc i zacytujemy na koniec tego omówienia wiersz inny, do matki skierowany i w poetyckim skrócie ujmujący trwałą łączność tych dwojga ludzi, którzy, choć przez tyle lat oddaleni, wciąż myśleli przede wszystkim o sobie nawzajem. Tak więc poeta – emigrant tłumaczył się kochanej matce, że musiał ją opuścić, musiał pójść na tułaczkę, aby zachować tożsamość, to jest aby nie wyrzec się Boga i ojczyzny:

Do matki

*Zadrzy ci nieraz serce, miła matko moja,
Widząc powracających i ulaskawionych,
Kląć będziesz, że tak twarda była dla mnie zbroja
I tak wielkie wytrwanie w zamiarach szalonych.*

*Wiem, żeby ci wróceniem moim lat przysporzył; –
Mów, kiedy cię spytają, czy twój syn powraca,
Że syn twój na sztandarach jak pies się położył,
I choć wołasz, nie idzie – oczy tylko zwraca.*

*Oczy zwraca ku tobie... więcej nic nie może,
Tylko spojrzaniem tobie smutek swój tłumaczy;
Lecz woli konający – nie iść na obrożę,
Lecz woli zamiast hańby - choć czarę rozpaczy!*

*Przebacze mu, o moja ty piastunko droga,
Że się tak zaprzepaścił i tak zaczeluścił:
Przebacz...bo gdyby nie to, że opuścić Boga
Trzeba by – to by ciebie pewno nie opuścił²⁹².*

²⁹¹ Zob.: M. Piechota, *Fascynujący problem adresatki „Rozłączenia” (wreszcie domknięty)*, [w:] tenże, „Chcesz ty, jak widzę być dawnym Polakiem”. *Studia i szkice o twórczości Słowackiego*, Katowice 2005, s. 99–120.

²⁹² J. Słowacki, *Do matki*, [w:] tenże, *Dzieła wybrane*. Po red. J. Krzyżanowskiego. T. 1: *Liryki i powieści poetyckie*, Wrocław 1979, s. 100.

Kobiety w życiu Juliusza Słowackiego

*Kłębami dymu niechaj się otoczę;
Niech o młodości pomarzę pół senny.
Czuję jak pachną kochanki warkocze,
Widzę, jaki ma w oczach blask promienny;
Czuję znów smutki tęskne i prorocze,
Wtóruję mi znów szumiąc liść jesienny.
Na próżno serce truciznami poim!...
Kochanko pierwszych dni! – znów jestem twoim²⁹³.*

Któż z nas nie zna tego wspaniałego fragmentu z zakończenia czwartej pieśni „Beniowskiego”? – owej słynnej dygresji poświęconej Ludwice Śniadeckiej? To pierwsza nimfa i najbardziej romantyczna z miłości wielkiego poety.

W lipcu 1825 roku 16-letni Juliusz ukończył gimnazjum wileńskie. Wówczas to podczas wakacji spędzanych w Krzemieńcu i Wierzchówce zakochał się w starszej od siebie o lat cztery (a może i więcej, jeśli wierzyć, sprzecznym zresztą, źródłom, przesuwającym datę urodzenia panny na rok 1802²⁹⁴, a nawet – 1800) Ludwice, córce profesora Uniwersytetu Wileńskiego Jędrzeja Śniadeckiego. Panna Śniadecka znakomicie nadawała się

²⁹³ J. Słowacki, *Beniowski. Poema*. Opr. A. Kowalczykowa, Wrocław 1999, s. 125.

²⁹⁴ Ten rok wymieniony jest w jednym z najnowszych źródeł: Zob.: *Encyklopedia Polska*, t. XI, Warszawa 2008, s. 134.

na romantyczną muzę młodziutkiego poety. Oczytana w powieściach Rousseau i Chateaubrianda, a także poematach Byrona – z powodzeniem pozowała na obiekt młodzieńczej, nieszczęśliwej miłości. Będąc przedmiotem miłosnych porywów Juliusza, sama darzyła go przyjaźnią tylko, serce jej bowiem omotał przystojny oficer rosyjski – Korsakow, syn generała-gubernatora Wilna. Dochodził tu problem nienawiści wobec zaborców, gmatwając dodatkowo te delikatne, osobiste sprawy, ale jakże to mogło zastrząć całą otoczkę *romansu życia nie skłamanego w niczem*²⁹⁵, jak to po latach przeczytamy w „Godzinie myśli”. Do dramatu zresztą nie doszło. Słowacki w okresie Bożego Narodzenia roku 1826 oświadczył się Ludwice, ale nie został przyjęty. Po rekuzie, podobno nawet się truł, ale, na szczęście, niczym szkodliwym. Ale dramaty prawdziwe z podobnych powodów zdarzały się naprawdę. Przez całą Europę przetoczyła się seria samobójstw, nie bez wpływu lektury modnych podówczas „Cierpień młodego Wertera” Goethego. Juliusz szczególnie przeżył samobójstwo przyjaciela, Ludwika Spitznagla, współbohatera wspomnianej już „Godziny myśli”. Tak opisał to tragiczne wydarzenie w pamiętniku:

[...] *Na koniec przyszedł dzień odjazdu, zaszły konie pocztowe. Ludwik pożegnał się z kochanką, z ojcem kochanki – i żartując niby, rzekł do tego ostatniego: „Czy wiesz, że ja, podług Galla, mam organ samobójstwa?” – „Być może – odpowiedział Rdultowski – ale się pewno nie zabijesz...”*. Ludwik wyszedł – do pokoju, w którym mieszkał – po chwili usłyszano strzał z pistoletu. Wpadłszy do pokoju ludzie znaleźli go bez czucia, nieżywego²⁹⁶.

A co z Ludwiką? Jej ukochany wyjechał na wojnę turecką. Ona zaś poślubiła po latach Michała Czajkowskiego – poetę

²⁹⁵ J. Słowacki, *Godzina myśli*, [w:] Tenże: *Wiersze i poematy (Wybór)*, Warszawa 1971, s. 132. Z tej edycji – dalsze cytaty, z podaniem w nawiasach numerów stron.

²⁹⁶ Cyt za: P. Hertz, *Portret Słowackiego*, Warszawa 1976, s. 24.

i żołnierza (generała), późniejszego Sadyka – Paszę i wraz z nim przeszła na mahometanizm. Słowacki pozostawał z nią w wieloletniej korespondencji. Jednym z gości państwa Czajkowskich w Konstantynopolu, w pamiętnym roku 1855 będzie Mickiewicz. Nad paryską mogiłą Słowackiego będą już wówczas od lat sześciu szumieć drzewa...

Podobno lekarstwem na miłość może być tylko inna miłość..., toteż w biografii Słowackiego wspomina się o przelotnym uczuciu do młodzicutkiej Juleczki Michalskiej, córki właściciela majątku Wierchówka. Z jej bratem odbędzie Słowacki pierwszą podróż po Ukrainie w czasie wakacji, po ukończeniu Uniwersytetu Wileńskiego. Julka miała w ogrodzie rodzinnego dworku piękną promenadę, jej imieniem nazwaną. Pewnie nawiązaniem do tej nazwy jest wprowadzenie „Anielinek”, ogrodu ukochanej bohaterki w „Beniowskim”.

Rok 1831 to już początek okresu emigracyjnego w życiu poety. Wiosną 1832 wychodzą w Paryżu dwa pierwsze tomiki jego dzieł. To o nich powie Mickiewicz, że są piękną świątynią... bez Boga, przesądając – na całe lata o ocenie poezji Juliusza – jako świetnej formalnie, ale słabej ideowo. Tomiki zostały złożone w paryskiej drukarni pana Pinard. Córka właściciela, Kora, choć już zaręczona (jej przyszły mąż zarządzał właśnie drukarnią) kocha się potajemnie w Juliuszu. Jest to zapewne uczucie nieodwzajemnione. Słowacki posyła Korze kilka pieśni zasłyszanych w teatrze, ale nigdy z jego strony nie pada poważniejsza deklaracja. Kora zaś zapewne szczerze go kochała, skoro po wielu latach, już jako żona bogatego fabrykanta mebli, składała systematycznie kwiaty na grobie poety, a nawet zaleciła w testamencie kontynuację tego zwyczaju swoim dzieciom.

Kolejna kobieta pojawia się w Szwajcarii, gdzie Słowacki wyjechał w grudniu 1832 roku; właściwie uciekł przed niechętnymi głosami krytyki, rozszalony szczególnie na Mickiewicza, który tak ostro obszedł się z jego ojczymem w wydanej właśnie

trzeciej części „Dziadów”. Zamieszkał na przedmieściu Genewy w pensjonacie pani Pattey. Córka właścicielki pensjonatu, Eglantyna, z uporem czulej Szwajcarki próbowała mu zastąpić siostrę i kochankę. To pierwsze cieszyło go nawet, bo lubił, by się nim zajmowano. Wszak od dziecka dorastał pod opieką trzech nader troskliwych kobiet – matki i jej dwóch pasierbic – Aleksandry i Hersylii. To drugie – dawało sentymentalną otoczkę jego ponad trzyletniemu pobytowi u stóp Alp. Wspólne spacerowanie, zbieranie fiołków, oglądanie Mont Blanc – dla Juliusza nie wiązało się zapewne z zaangażowaniem uczuciowym; w Eglantynie zaś budziło zwodne nadzieje...

Niebawem pojawi się prawdziwa rywalka, właściwie od czasów wileńskich jedyna poważna miłość. O niej mowa w inicjalnym fragmencie poematu „W Szwajcarii”:

*Odkąd zniknęła jak sen jaki złoty
Usycham z żalu, omdlewam z tęsknoty.
I nie wiem, czemu ta dusza z popiołów,
Nie wylatuje za nią do aniołów?
Czemu nie leci za niebieskie szranki,
Do tej zbawionej i do tej kochanki? (s. 133).*

Chodzi oczywiście o Marię Wodzińską. Zobaczył ją po raz pierwszy w lecie 1833 roku. Miał wówczas lat 24, Maria – 15. Wodzińscy mieszkali w Genewie, w oddzielnej willi. Maria pięknie grała na fortepianie, zafascynowana Chopinem. Była zresztą przedmiotem westchnień i samego Fryderyka, i wielu bywalców salonu państwa Wodzińskich, w tym także księcia Ludwika Napoleona, późniejszego cesarza Napoleona III, przebywającego wówczas na emigracji w Szwajcarii. A więc panna Maria, zgodnie z ówczesną modą, skupiała wokół siebie liczne grono wielbicieli, w tym, jak się rzekło, księciów, hrabiów, artystów, no i, oczywiście, poetów. Słowacki nie cieszył się szczególnymi względami pięknej panienki, toteż kochał się, czy też zdawało mu się, że się kocha – coraz bardziej uparcie.

W lipcu 1834 roku udał się wraz z Wodzińskimi w Alpy; tu właśnie uświadomił sobie coraz większe zainteresowanie Marią. Zaczął nawet myśleć o małżeństwie. Sprawa dodatkowo się skomplikowała, gdy Wodzińscy sprowadzili się do pensjonatu, w którym zamieszkiwał także Słowacki. Tu Maria spotkała się z panną Pattey. Nawet, jeśli weźmiemy pod uwagę, że Eglantyna nie nadawała się na prawdziwą rywalkę, możemy przypuszczać, że nie obeszło się bez wyrzutów czy wymówek po adresem poety. Wówczas Słowacki uczynił to, co zwykł robić w sytuacjach kłopotliwych – wyjechał, przenosząc się na południowe wybrzeże Jeziora Genewskiego. W 1835 roku powstał wiersz „W sztambuchu Marii Wodzińskiej”. Jest to wspomnienie wyprawy alpejskiej, ale głównym motywem jest bal. Planowano taki bal u Wodzińskich, ale w kraju, gdy wszyscy powrócą do ojczyzny. Czy wszyscy? – Słowacki przepowiedział sobie, że on nie wróci – umrze na emigracji. Oto końcowa strofa tego tekstu:

*Młoda Maria do tańca każe stroić lutnie
I usiadła – spoczywa...Nagle do sąsiada
Rzekła: „Ach kogoś braknie!” – Tu podkówka utnie
W takt mazurka. – „On umar!” – sąsiad odpowiada.
„Cichoż na jego grobie?” – Słowików gromada
Śpiewa na srebrnej brzozie cmentarza tak smutnie,
Że brzoza płacze”. (s. 25).*

Wspomniany wyżej poemat – „W Szwajcarii”, znakomite studium uczucia miłości, niech nas nie zmyli. Nie mamy żadnej pewności, czy jest to osobiste wyznanie poety. Jest to zaś, bez wątpienia, dowód wielkiej, romantycznej wyobraźni o potędze miłości.

Trzy lata upłyną od wydarzeń szwajcarskich, gdy na widowni życia poety pojawi się nowa heroina i nawet powróci myśl o małżeństwie. Będzie to we Florencji w roku 1838. Słowacki powróci wówczas do Europy ze Wschodu, ze słynnej podróży do Ziemi Świętej. Do Florencji zjechali właśnie państwo Moszczeńscy, właściciele ziemscy z Ukrainy, z piękną, inteligentną, nieco

chłodną w obejściu córką Aleksandrą. Rodzice panny sprzyjali poecie, szanowali w nim autora, szczególnie podobał im się właśnie wydany poemat „Anhelli”. Słowacki po raz trzeci w swoim życiu pomyślał o mariażu. Ale pomysłu, mimo sprzyjających okoliczności, nie wykonał. Wycofał się – bez oświadczeń, mimo przychylności kandydatki i jej rodziców. Miał wówczas 29 lat. Przegapił szansę. Dlaczego? Zdać się tu możemy tylko na przypuszczenia. Juliusz był osobowością niezwykle wrażliwą, dumną. Niezależny finansowo, nie był przecież bogaty; był literatem emigracyjnym, praktycznie pozbawionym możliwości powrotu do kraju. Miał widać na tyle rozwinięte poczucie odpowiedzialności, by nie zakładać rodziny. Pozostał samotny, co nie oznacza braku zainteresowania kobietami.

Był rok 1840 i właśnie nadarzyła się okazja odnowienia pewnej znajomości. Mowa o pani Joannie Bobrowej, niedawnej kochance przyjaciela Juliusza, Zygmunta Krasińskiego. Była to chyba jedyna namiętność w życiu Słowackiego. Miłość nie tylko romantyczna, idealna. Poznał ją przed dziewięciu laty w Dreźnie, gdy bawił tam przejazdem w czasie powstania listopadowego.

Z Morzkowskich Joanna Bobrowa była żoną bogatego właściciela Zahajec – Teodora Bóbr-Piotrowickiego. Miała z nim dwie córki; od lat była z mężem w separacji. Zabezpieczona finansowo odbywała wojaże. Zjawiała się w różnych punktach Europy: w Rzymie, w Paryżu, u wód i leczyła duszę i ciało, wdychając za ojczyznę, do której nic jej nie wstrzymywało dostępu, poza świadomością, że na Zachodzie żyć można swobodniej. W roku 1840 prowadziła dom otwarty, czyli salon na paryskich Polach Elizejskich i miło jej było wspominać ze Słowackim jej niedawnego kochanka. Tę parę – Joannę i Zygmunta – sportretuje Słowacki w dramacie, zatytułowanym przez późniejszych wydawców – „Fantazy”. W kwietniu 1841 roku Słowacki podążył za panią Joanną do Frankfurtu. Miał wówczas lat 32, był o rok młodszy od wybranki. W listach do przyjaciela, Niedźwieckiego, wiele pisze o swych zalotach, ale bardziej interesujące są rady doświadczonego wielbiciela pani Joanny, czyli właśnie Krasiń-

skiego. Otóż Zygmunt radził Juliuszowi, by *bronił się od tej kobiety*²⁹⁷. *Wierz mi – pisał – jeśli sam nie chcesz gorzko żałować kiedyś przeszłości, stań się jej (tj. pani Joanny) przyjacielem, a nie chciej, by serce, które pękło i umarło, zmartwychwstając dla ciebie, stało się upiorem... W przyjaźni będziesz szczęśliwy, kochany, odwdzięczony, ale miłość, miłość taka, stanie się goryczą dla was obojga*²⁹⁸. I ostatecznie Słowacki poszedł za radą przyjaciela... Nie zastąpił Joannie Zygmunta. Dla nas najistotniejsze jest odbicie tej znajomości w literaturze. Poza wspomnianymi kreacjami – Idalii i hrabiego Fantazjusza – trzeba jeszcze wymienić dwa wiersze, sztambuchowe, jak to się wtedy mówiło, wiersze do pamiętników córek pani Bobrowej – Ludwiki, zwanej Lolką i Zosi – Zośki, co wówczas znaczyło – Zosieńki. A jest i trzeci, dłuższy wiersz – „Do Pani Joanny Bobrowej”, który metaforycznie tłumaczy przyczyny ich rozstania. Dość zacytować taki oto fragment:

Co do mnie – wiem ja, jak to praca pusta

Serce kobiece na czas prze-anielić!

Dlatego odtąd – wiecznie zamknę usta,

I wolę nie być z Panią – niż zgon dzielić. (s. 47–48).

Przyjaźń z panią Joanną przetrwa właściwie do śmierci poety, ale w ostatnich miesiącach życia Słowacki będzie osamotniony. Na jego pogrzebie w dniu 5 kwietnia 1849 roku będą tylko dwie kobiety – prawdopodobnie pani i panna Millet, żona i córka portiera z jego ostatniego paryskiego mieszkania. Choć niewykluczone, że jedną z dwóch pań, obecnych przy pochówku, była Zofia Mielęcka, o której będzie jeszcze mowa.

W życiu Słowackiego – dodajmy dla pełności obrazu – była właściwie tylko jedna kobieta – powiernica myśli i uczuć, kochana i kochająca miłością bezgraniczną, o zaledwie lat 17 od niego starsza – matka – Salomea. Jego listy do niej poświadczają to

²⁹⁷ Cyt. Za: F. Hoesick, *Miłość w życiu Zygmunta Krasińskiego*, Warszawa 1899, s. 135.

²⁹⁸ Ibidem.

stałe uczucie. Są też bezpośrednie wypowiedzi poetyckie do matki, z których wybierzmy jeden krótki, ale przejmujący wiersz:

Do matki

*W ciemnościach postać mi stoi matczyzna,
Niby idąca ku tęczowej bramie –
Jej odwrócona twarz patrzy przez ramię,
I w oczach widać, że patrzy na syna.*

..... (s. 63).

A na koniec tego krótkiego omówienia „miłości” Juliusza – ciekawostka! Wybitny nasz poeta był w Karkonoszach, najwyższym paśmie Sudetów Podczas epizodu wrocławskiego, kiedy to w roku 1848 spotkał się z matką, po 18 – letniej rozłące, odbył wycieczkę w Riesengebirge. W samych górach wysokich pewnie nie był, z powodu wielkiego już osłabienia, ale dotarł bez wątpienia do Jeleniej Góry, może do Karpacza lub Szklarskiej Poręby. A w tej – jednej z ostatnich turystycznych podróży – towarzyszyła mu właśnie kobieta, Zofia z Kamińskich Mielecka, duo voto – Węgierska, osoba wielce interesująca. Poznał ją Słowacki najprawdopodobniej we Wrocławiu²⁹⁹, na początku pobytu (przebywał tam między 10 maja a 8 lipca). Miała wówczas 26 lat (nasz poeta dobiegała czterdziestki). *Znajomość ta – pisze Bogdan Zakrzewski – (wiemy o talentach towarzyskich atrakcyjnej Zofii, wrażliwej na sztukę) musiała się wkrótce przedzierzgnąć w przyjaźń nietypową: poety-ducha i kobiety próbującej jego „sił ziemskich”*³⁰⁰.

Podróż w Karkonosze odbyli w czerwcu, jeszcze przed przyjazdem pani Salomei do Wrocławia³⁰¹. Wyjechali prawdo-

²⁹⁹ Na temat daty i miejsca poznania Z. Węgierskiej przez poetę istnieje pewien spór komentatorów. Przypomniała o nim ostatnio Sylwia Płotnicka w artykule: *Śladami ostatniej miłości. Poetycka przygoda Juliusza Słowackiego w Karkonoszach*, [w:] *Księga X-lecia Kolegium Karkonoskiego*, pod red. Mariana Ursela. Jelenia Góra 2008, s. 191–202.

³⁰⁰ B. Zakrzewski, *Tematy śląskie. Rozprawy i szkice*, Katowice 1973, s.169.

³⁰¹ B. Zakrzewski (op.cit.) sugerował datę wyjazdu do Jeleniej Góry na 17 czerwca. Ostatnio tę datę zakwestionował Krzysztof Biliński, udowadniając, iż *bardzo*

podobnie pociągiem przez Świdnicę do Świebodzic (taki przebieg miała podówczas linia kolejowa) i tam przesiedli się na dyliżans, odchodzący przez Bolków do stolicy Karkonoszy. Tak dotarli do Jeleniej Góry lub Cieplic, bo to były karkonoskie stacje pocztowe, w których zatrzymywały się dyliżanse. I już w Karkonoszach podyktował Słowacki Zofii wiersz „Do pastereczki siedzącej na Druidów kamieniach w Pornic nad Oceanem”, napisany cztery lata wcześniej (w lipcu 1844 roku). Węgierska, znana później felietonistka, opublikowała ów wiersz po raz pierwszy w dodatku miesięcznym do krakowskiego „Czasu” w roku 1858, a więc 9 lat po śmierci poety. Czy wzięła udział w pogrzebie Juliusza, czy to ona właśnie była jedną z tych dwóch rzewnie płaczących kobiet w dniu 5 kwietnia 1849 roku na paryskim cmentarzu – nie wiadomo. Ale grób poety na Montmartre odwiedzała często, o czym też pisała na łamach „Biblioteki Warszawskiej”.

Tak to ostatnie może zainteresowanie kobietą w życiu Słowackiego splotło się z jego pobytem w regionie Karkonoszy. Odjechał do Wrocławia i Paryża z widokiem naszych gór w wyobraźni. Z myślą o ojczyźnie, do której wrócił dopiero w roku 1927, gdy to małą trumienkę ze zwłokami poety przywiózł do kraju Jan Lechoń i wraz z Jarosławem Iwazkiewiczem towarzyszyli jej do królewskiego Krakowa.

Juliusz Słowacki spoczął w czarnym marmurowym sarkofagu, w oddzielnej krypcie grobów królewskich na Wawelu. Czekał tam już, od lat niemal czterdziestu, na swego czciciela i polemistę – jego dobry znajomy z Wilna i Paryża, spowity w biały marmur rycerz wolności i arcymistrz słowa – Adam Mickiewicz.

prawdopodobny wydaje się czas pomiędzy 9 a 16 czerwca 1848 roku. (K. Biliński, *Dolnośląski czas autora „Kordiana” i Jego utworów. „Pastereczka z Pornic” – karkonoski epizod Juliusza Słowackiego*, [w:] *Księga X-lecia Kolegium Karkonoskiego*, dz. cyt., s. 204).

Czym jest zjawisko intertekstualności? (*Julian Tuwim a romantycy*)

*„Każda twórczość jest nawiązaniem do czegoś lub odrzuceniem czegoś, co już kiedyś zostało stworzone”
(Paul Valery).*

„Gra konwencjami, repetycja wzorów, ludyczna tautologia, autoironia i parodia”³⁰² bywa nader często udziałem sztuki współczesnej. Wrażenie wyczerpania się repertuaru aksjologicznego przekazów literackich prowadzi do narastania zjawisk nacechowanych polifonicznie. I – na odwrót – wielogłosowość i relatywizm przekazu sprzyja zakłóceniu klarowności obrazu kreowanego świata wartości.

Z drugiej strony podkreślić należy, iż zjawisko dialogu między tekstowego nie jest bynajmniej wynalazkiem nowym (vide: motto niniejszych rozważań). Ostatnie ćwierćwiecze minionego stulecia pogłębiło jedynie świadomość i zakres dokonywanych wyborów, uczyniło z poetyki nawiązań swoistą metodę twórczą. Pojawiły się też we współczesnej teorii badań literackich – za granicą³⁰³,

³⁰² E. Kraskowska, A. Legeżyńska, *O intertekstualności i innych pojęciach literaturoznawczych*, [w:] *Kompetencje szkolnego polonisty. Szkice i artykuły z metodyki*. Pod red. B. Chrzastowskiej. Warszawa 1995, s. 139.

³⁰³ H. Bloom, *Lęk przed wpływem. Teoria poezji*, [w:] *Współczesna teoria badań literackich za granicą. Antologia*. Opr. H. Markiewicz, t. IV, cz. 2. Kraków 1996, s. 250–263. Tenże: *Na mapie błędzenia*. Jw., s. 264–288. M. Riffaterre, *Podejście formalne w badaniach historycznoliterackich*. Jw., s. 288–315. G. Genette, *Palimpsesty*. Literatura drugiego stopnia. Jw., s. 317–366.

a także w Polsce³⁰⁴ próby zdefiniowania i opisanego zjawiska intertekstualności. Wreszcie – i w programowaniu nauczania szkolnego zostało to zjawisko dostrzeżone. Pojawiły się w programach obligatoryjne „konteksty interpretacyjne” i „kontynuacje i nawiązania”, a do podstawy programowej klas humanistycznych – wprowadzono analizowany termin³⁰⁵.

Pojęcie „intertekstualności” czy „transtekstualności”³⁰⁶ bo kwestie terminologiczne są nadal otwarte, służy, jak wiadomo, do wyznaczania wielostronnych relacji między tekstowych, a w szczególności uwarunkowań: między dwoma lub większą ilością tekstów literackich, między tekstem a systemem kanonów porządkujących (np. gatunkiem czy rodzajem literackim), wreszcie – między kontekstem, mieszczącym się w przestrzeni kultury a niekoniecznie bezpośrednio związanym ze sztuką słowa³⁰⁷.

W relacje między utworami literackimi w naturalny sposób wpisuje się jakość odbioru czytelniczego; obserwujemy zresztą w tej dziedzinie swoiste sprzężenie zwrotne: od doświadczenia czytelnika zależy stopień wychwycenia palimpsestowości wypowiedzi, dostrzeżenie – i wykorzystanie w analizie – obszarów wspólnoty, które dotyczyć mogą różnorodnych elementów językowych i kompozycyjnych – od motywu, bohatera – po tematykę (czy ideę), typ wypowiedzi (np. styl, układ rytmiczny) – aż do formy gatunkowej. Zakres owego „żywołu dialogiczności” jest zróżnicowany i rzadko obejmuje wszystkie wyszczególnione elementy. Częściej mamy do czynienia z odniesieniem do węższego pola semantycznego, czy też strukturalnego, pierwowzoru – poprzez np. cytat, reminiscencję, czy stylizację. Formy nawiąza-

³⁰⁴ M. Głowiński, *O intertekstualności*, „Pamiętnik Literacki” 1986, z. 4, s. 78–79. R. Nycz, *Tekstowy świat*, Warszawa 1995. S. Balbus, *Między stylami*. Kraków 1996.

³⁰⁵ Podstawa programowa. Język Polski. Szkoła ponadpodstawowa kończąca się maturą. Profil humanistyczny. Strona internetowa MEiN.

³⁰⁶ Zob. G. Genette, op. cit., s. 317.

³⁰⁷ Por. tytuł studium Blooma.

nia nie wyczerpują przy tym jakości owego „dialogu”. Równie istotne jest kwestia akceptacji (bądź jej braku) dla wzorca. Zatem relacja między tekstowa przebiega między biegunami – naśladownictwa i kontestacji, a rozwiązaniami pośrednimi – mogą być np. modyfikacja czy polemika.

Pora na przykłady. Będzie to spojrzenie na dwa wiersze Juliana Tuwima pt. „*Dziesięciolecie*” i „*Pogrzeb Słowackiego*” pogłębione analizą szerszych odniesień poezji Tuwima wobec romantyzmu.

Z genologicznego punktu widzenia poezja Juliana Tuwima sytuuje się w modelu postromantycznym. Ów model zakłada wprawdzie polemiczny stosunek wobec dotychczasowego systemu sytuacji komunikacyjnych, niemniej jednak przyjmuje dorobek minionych epok za punkt wyjścia aktu kreacyjnego. Obszarem twórczych kontynuacji lub polemicznych przekształceń staje się często wielka literatura romantyczna lub neoromantyczna. Tak właśnie jest np. w słynnej „*Wiośnie*” Tuwima i to bynajmniej nie ze względu na problematykę, lecz konstrukcję językowo-stylistyczną, upozowaną przekornie na „*antydytyramb*”, w przeciwieństwie do zapowiedzi pomieszczonej pod tytułem wiersza³⁰⁸. Debiutując (chodzi o debiut książkowy) tomem „*Czyhanie na Boga*”, w najdłuższym wierszu, zamykającym ów tom, manifeście zatytułowanym „*Poezja*” – napisał „*pierwszy w Polsce futurysta*”³⁰⁹

„*Poezja – jest to, proszę panów, skok,
Skok barbarzyńcy, który poczuł Boga*”(t. I, s. 105).

³⁰⁸ Por. E. Balcerzan, *Systemy i przemiany gatunkowe w polskiej liryce lat 1918–1928*, [w:] *Problemy literatury polskiej lat 1890–1939*, pod red. H. Kirchner i Z. Żabickiego, seria II, Wrocław 1974, s. 137 i nast. Zob. także: H. Gradkowski, *Ugrupowania poetyckie 20-lecia międzywojennego wobec tradycji romantycznej – cz. I*, „*Język Polski w szkole Średniej*”, nr 3 z r. 1994/95, s. 21.

³⁰⁹ J. Tuwim, *Wiersze zebrane*, Warszawa 1975, t. I, s. 107. Z tej edycji następane cytaty z podaniem w nawiasach numerów tomów i stron.

Abstrahując od Tuwimowego rozumienia futuryzmu, przypomnijmy, że gdy w latach 1822 i 1823 młody nauczyciel kowieński ogłaszał dwa pierwsze tomy „Poezji”, wykonał, zamiast hołdowania dobrze mu znanej poetyce klasycznej, największy skok w dziejach polskiej literatury, a być może i naszego języka³¹⁰. To była w istocie rewolucja, której wartość poznać można było po sile oporu. Pisał nieprzejednany wróg romantyzmu o Mickiewiczu: „*ten geniusz złego, ten antychryst naszej oświaty, ten duch piekielny*”³¹¹. A o Lelewelu, duchowym patronie młodzieży wileńskiej dodawał: „*zatrąwszy mózgi młodzieży litewskiej z pomocą i udziałem Adama Mickiewicza, z Wilna usunięty przez Nowosilcowa tu (tj. do Warszawy – H. G.) dotruć młodzież polską przybył*”³¹². Jednym słowem – wybuch romantyzmu – już w oczach ówczesnego środowiska literackiego wyglądał na „spisek” i to z udziałem „szatana” i użyciem „trucizny”³¹³.

Do czasu opublikowania dwóch wierszy, które będą przedmiotem naszego szczególnego zainteresowania wydał Tuwim – nie licząc już klasycystycznej „Rzeczy czarnoleskiej” (1929), cztery tomy poetyckie: „Czyhanie na Boga” (1918), „Sokrates tańczący” (1920), „Siódma jesień” (1922), „Wierszy tom czwarty” (1923). Debiut Tuwimowski porównywano z czynem literackim na miarę Mickiewiczowskich „Ballad i romansów”. *Dytyrambiczna dionizyjskość, frenetyczna pochwała życia, sakralizacja Nowej Poezji*³¹⁴, wreszcie uderzający naturalizm – oto cechy pierwszych tomów wybitnego poety. Ale trzeba dodać, że u Tuwima dość wcześnie pojawia się nurt eschatologiczny. Badacze poezji Tuwima zauważają, że jego młodzieńcze tomiki przynoszą świa-

³¹⁰ Zob.: *Mickiewicz czyli wszystko*, Z Jarosławem Markiem Rymkiewiczem rozmawia Adam Poprawa, Warszawa 1994, passim.

³¹¹ K. Koźmian, *Pamiętniki*, Wrocław 1972, t. I, s. 148.

³¹² Ibidem, t. III, s. 261.

³¹³ M. Janion, *Gorączka romantyczna*, Warszawa 1975, s. 43. Zob. także: H. Gradkowski, *Adam Mickiewicz w szkole. Próba umiaru*, Jelenia Góra 1998, s. 8–9.

³¹⁴ Jerzy Kwiatkowski, *Literatura Dwudziestolecia*, Warszawa 1990, s. 50.

dectwa opozycji ideowych, co już widać w przytoczonej na początku „Poezji”, zamykającej tom „Czyhanie na Boga”³¹⁵. W istocie – z radosną witalnością kontrastuje obawa przed rozkładem, którą np. Jarosław Marek Rymkiewicz określa jako obsesję śmierci.³¹⁶ Tej antynomii, bez wątpienia romantycznej proveniencji, towarzyszy solidaryzowanie się z codziennością otaczającego świata, który dla młodego autora był nieledwie taką kopalnią materiału literackiego, jak folklor dla romantyków. Celnie to określiła Jadwiga Sawicka:

*Świadomie podjęta postawa romantyczna [...] przekształciła się w przekazywanie poezji, rozproszonej w świecie, przez poetę – cząstkę tego świata. W codzienności, zwykłości świata (podkr. H.G.) była zawarta >prawda żywa<.*³¹⁷

Za pierwszoplanowym witalizmem krył się niepokój destrukcji i niepohamowana żądza sentymentalizmu. Ta zmiana nastrojów świadczy o głębi filozoficznej tej na pozór tylko prostej, jednokierunkowej poezji. Odniesienia do romantyzmu, także polemiczne, są zawsze widoczne, nawet, gdy w klasycystycznych tekstach późniejszych – jakby programowo – poeta cofa się w epokę początków wielkiej poezji polskiej – do czasów Kochanowskiego. Gdybyśmy przeczytali balladę „Piotr Płaksin” (z „Sokratesa tańczącego”), [...] *rzecz o nieodwzajemnionym uczuciu, przypieczętowanym kłęką bohatera*³¹⁸, dostrzeglibyśmy polemikę z romantycznym modelem nieszczęśliwej miłości, przekornie wzmocnioną wprowadzaniem sentencjonalnych uogólnień, przywołujących

³¹⁵ Zob. np. G. Ostasz, *W cieniu „Herostratesa”*, Rzeszów 1993, s. 56.

³¹⁶ J. M. Rymkiewicz, *Skamander*, [w:] *Literatura polska 1918–1932*. Praca zbiorowa, Warszawa 1975, s. 329 i nast.

³¹⁷ J. Sawicka, *Julian Tuwim*, [w:] *Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku*, t. 2: *Literatura polska w okresie międzywojennym*. Praca zbiorowa, Kraków 1979, s. 219.

³¹⁸ H. Gradkowski, *W stronę romantyzmu. O liryce Juliana Tuwima*, [w:] *Zeszyty Wydziału Humanistycznego*, I, 2008, Kolegium Karkonoskie (PWSZ), Jelenia Góra 2008, s. 138.

na pamięć np. „Marię” Malczewskiego, gdzie, jak wiadomo, roi się od pesymistycznych aforyzmów na temat ludzkiego losu.

Oscylacja poezji Tuwima ku pozycjom apollinińskim, wygasanie poetyki dytyrambu (nie całkowite zresztą – właśnie „Dziesięciolecie” jest tego modelowym przykładem) idzie w parze z wyhamowywaniem młodzieńczego entuzjazmu, co doprowadza do skojarzeń eschatologiczno-groteskowych. Tak jest w jednym z najpiękniejszych dla piszącego te słowa wierszu Tuwima pt. „*Nieznane drzewo*”.

Późniejsze tomy Tuwima – już od „Czwartego tomu wierszy”, a zwłaszcza od „Rzeczy Czarnoleskiej”, na której ten przegląd kończymy – to już próba stabilizacji uczuciowej, klarowności stylu – i narastającej fascynacji zjawiskami językowymi. Czciiciel języka potocznego, programowo epatujący zwrotami „*prostego człowieka*” był od młodości poszukiwaczem różnorodności form językowych, czego najbardziej wyraźnym rezultatem poetyckim są „*Słopiewnie*”. Wówczas zacznie się ten okres twórczości Tuwima, w którym *spoza pleców poety-klasyka, mistrza, perfekcjonisty [...] wygląda poeta-magik, poeta „mały realista”, czy poeta złośliwy satyryk*³¹⁹.

Skamandryta Tuwim w pierwszych tomikach ostro polemizuje z dziedzictwem romantyzmu. Podkreślimy – z dziedzictwem, a nie z bezpośrednim przesłaniem romantyków. Nie odżegnuje się od wielkich tamtej epoki, nawet od romantycznego nastroju, ale widzi obecnie szersze zadania dla poezji, zadania wynikające przede wszystkim z postępu techniki i inwazji kultury masowej. Oto charakterystyczny passus z cytowanej już „Poezji”:

„*Nie stracił czaru romantyczny smęt
Róż i słowików, rusalek i goplan.
Lecz coraz szybciej warczy życia pęd:
Tam, gdzie jest księżyc, jest i aeroplan!*” (t. I, s. 106)

³¹⁹ J. Kwiatkowski, dz. cyt., s. 95.

Co zaś do zamieszczonej, a przywołanej już, deklaracji przynależności do futurystów, to trzeba dodać, że młody poeta nie uważa tradycji >za spluwaczkę<, jak czołowi koryfeusze tej grupy; odwołuje się wszelako do olbrzymów, a wydrwiwa epigonów. W tym samym programowym wierszu stwierdza *expressis verbis*:

*„Wpływy?” Ja wpływów nie wstydzę się wcale!
To duma moja, że Bożych olbrzymów
Uczniem się stałem! Że wśród moich rymów
Znajduję echa, co dźwięczą wspaniale!
Że dusza moja znalazła Patronów
Śród lat minionych, śród ofiarnych dymów
Wielkich Kapłanów – nie pośród histrionów,
Mimów i mydlków, zdobnych w póź blachmale,
Nie wśród wymoczków, nędznych epigonów!”* (t. I, s. 108).

Po paru latach „nędznych epigonów” obdarzy Tuwim nie lepszym epitetem – już odnoszącym się do pewnego modelu młodopolskiej obyczajowości; nazwie ich mianowicie „durniami w pelerynach”. To w jubileuszowym „Dziesięcioleciu”, któremu to utworowi poświęcimy oddzielną uwagę.

Tymczasem, zachowując układ chronologiczny, zauważmy, że w pierwszym tomie poetyckim Tuwima znalazły się dwa przejrzyste odwołania do wielkich romantyków. Oto pięciozwrotkowy, napisany sylabowcem (7+6), wiersz pt. „Dusza”, w którym jako motto pojawia się cytat ze Słowackiego. Ów znamienity zwrot – „*apokaliptycznego nosim w sobie zwierza*”, przywołany ponownie w klauzuli, świetnie się mieści w układzie rytmicznym trzynastozgłoskowca, a zarazem odzwierciedla wymowę ideową przesłania. Rzecz to bowiem o drugim dniu wydarzeń, o panteistycznym spojrzeniu na świat, nade wszystko zaś o cierpieniach duchowych, wynikających z poczucia nieustannego, apokaliptycznego właśnie, zagrożenia.

Kolejne nawiązanie odnosi się do wybitnego romantyka drugiego pokolenia. Fragment z pism Norwida, zamieszczony

jako motto i z równą konsekwencją powtórzony w zakończeniu wiersza (acz w nieco zmienionej formie), brzmi: „*Zmówiłem na nim pacierz potężnym milczeniem*”. Tekst opatrzony incipitem „Przetrwam...”, o znamionach erotyku, nawiązuje do romantycznego modelu miłości, przynoszącej cierpienie, ale domagającej się też ekspiacji i przebaczenia. Uciszenie przeżytych burz może przynieść tylko modlitwa – ta najwymowniejsza, najcichsza, modlitwa „*ogromnym milczeniem*” (t. I, s. 16).

W tomiku „Sokrates tańczący”, w którym już wiersz inicjalny zapowiada ogólny ton całości – preferencję humoru o zabarwieniu lekko ironicznym, pojawiają się w bezpośrednim sąsiedztwie dwa dłuższe wiersze, sygnowane analogicznym epitetem. Są to: „Epistoła sentymentalna” oraz „Piotr Płaksin. Poemat sentymentalny”. Pierwszy poemacik jest wyznaniem podmiotu lirycznego; ma však formę epistoły, czyli listu. Ustylizowany jest na romantyczną opowieść spod znaku Lenartowicza, czy Syrokomli, ale z zaznaczeniem wyraźnego dystansu wobec świata przedstawionego. Znamionujące nastroj smutku zwroty o rozstaniu opatrzone zostały nadmiarem zdrobnień, co stwarza atmosferę czułości i zapowiada autoironiczny finał:

*„Przypomniał mi się twój pokoik
Tak dawno, dawno nie widziany:
Pianinko, sofka, etażerka
I obrazeczków pełne ściany.*

*Śliczne kwiateczki, poduszcзки
Książeczki (zwykle nie rozcięte)
I lustreczka, firaneczki,
Dalekie wszystko, drogie, święte...*

*I krzesełeczka i stoliczek,
Mały stoliczek z szufladeczką,
Gdzie stos olbrzymi moich listów
Pod różowiutką spał wstążeczką.*

*...Kiedy podejdziesz do stolika,
Usłyszysz, jak szuflada z cicha
Ze stosem listów, strasznych listów
W wielkiej tęsknocie ciężko wzdycha!* (t. I, s. 157).

„Piotr Płaksin” zaś – to ballada, rzecz o nieodwzajemnionym uczuciu, przypieczętowanym klęską bohatera, który zapewne, jak o tym świadczy i jego nazwisko, zapłakał się na śmierć z miłości... Groteskowy obraz został rzucony na szeroki obszar rosyjskiej ziemi, choć sama tragedia rozegrała się w miejscu określonym: „na stacji Chandra Unyńska, gdzieś w mordobijskim powiecie” (s. 160). Cała historia Piotra, który, niestety, nie był artystą, lecz telegrafistą, jest przekorną polemiką z romantycznym modelem nieszczęśliwej miłości, polemiką wzmocnioną jeszcze dodatkowo wprowadzaniem sentencjonalnych uogólnień, przywołujących na pamięć np. „Marię” Malczewskiego, gdzie, jak wiadomo, roi się od pesymistycznych aforyzmów na temat ludzkiego losu. Oto więc zapowiadająca tragedię Tuwimowa refleksja egzystencjalna:

*„Smutne jest życie... Zdradliwe...
Czasem z najbliższej przyczyny
Splata się w cichą tragedię,
W ciężkie cierpienie – bez winy* (t. I, s. 160).

Przedstawione w ironiczno-groteskowej konwencji dzieje zakochanego w Polce telegrafisty Płaksina stają się wypełnieniem, egzemplifikacją tej egzystencjalnej oceny.

Trzeci tomik poety – „Siódma jesień” (1921) – przynosi dwa bardzo znane teksty, spopularyzowane, jak wiadomo, przez interpretacje wokalne Czesława Niemena i Ewy Demarczyk. To – „Wspomnienie” i „Przy okrągłym stole”. Nie można ich w opracowaniu niniejszym pominąć, stanowią bowiem wariantne interpretacje romantycznego modelu miłości.

Oto początek pierwszego wiersza:

*„Mimozami jesień się zaczyna
Złotawa, krucha i miła.
To ty, to ty jesteś ta dziewczyna,
Która do mnie na ulicę wychodziła.
Od twoich listów pachniało w sieni,
Gdym wracał zdyszany ze szkoły,
A po ulicach w lekkiej jesieni
Fruwały za mną jasne anioły”* (t. I, s. 216).

Kontekst, czy jak to dzisiaj zwykło się dokładniej mówić – archetekt – tej wypowiedzi poetyckiej tkwi w dokonaniach wielkiej poezji romantycznej. Przychodzi na myśl np. taki oto passus z najślynniejszego w naszej literaturze poematu dygresyjnego:

*„Kłębami dymu niechaj się otoczę,
Niech o młodości pomarzę pólsejny.
Czuję, jak pachną kochanki warkocze,
Widzę, jaki ma w oczach blask promienny;
Czuję znów smutki tęskne i prorocze,
Wtóruję mi znów szumiąc liść jesienny”*³²⁰.

Wydaje się, że analiza porównawcza zakłóciłaby tu naturalną rozmowę tekstów...

W drugim wierszu, przynależnym liryce sytuacyjnej, nie dokończona rozmowa „Przy okrągłym stole” domaga się spotkania... Potrzebny byłby choćby jeden dzień widzenia się, a właściwie zobaczenia się w określonym miejscu, dokładnie tam, gdzie nastąpiło rozstanie – dramatyczne dla osoby wyposażonej w atrybuty podmiotu lirycznego, a nader chłodne ze strony partnerki:

³²⁰ J. Słowacki, *Beniowski*, [w:] *Poematy*. Opr. J. Krzyżanowski, Wrocław 1979, s. 147.

*„Jeszcze ci wciąż spojrzeniem śpiewam:
 >Du holde Kunst<...i serce pęka!
 I muszę jechać...więc mnie żegnasz,
 Lecz nie drży w dłoni mej twa ręka”.*
*I wyjechałem, zostawiłem,
 Jak sen urwała się rozmowa,
 Błogosławiłem, przeklinałem:
 „Du holde Kunst! Więc tak? Bez słowa?”* (t. I, s. 221).

Byłoby przesadą, gdybyśmy obojętność partnerki sprowadzili do zwrotu „Precz z moich oczu!”. Jest jednakże pewien ważny motyw, który łączy ów znany wiersz Tuwima z jeszcze bardziej znanym tekstem Mickiewicza. Oto zjawisko pamięci (podkr. H.G.) o przeżyciach. Nie podlegają one wymazaniu – właśnie przez skojarzenia z banalnymi na pozór rekwizytami, które stanowią nieodłączną ich oprawę. Każdy przedmiot może przywołać atak przypomnienia przeżytych uczuć, ale są przedmioty mające jakby do tego szczególne prawo; te, które kojarzą się bezpośrednio ze scenarią rozmów, decydujących rozmów, jak np. stół czy... kominek. Oto dwa utrzymane w odmiennej tonacji uczuciowej, ale przecież korespondujące ze sobą poprzez model niespełnionej miłości, fragmenty:

*„Do dzisiaj przy okrągłym stole
 Siedzimy martwo jak zakłęci!
 Kto odczaruje nas? Kto wyrwie
 Z nieubłaganej niepamięci?”* (t. I, s. 220).

*„Czy to na balu w chwilach odpoczynku
 Siędziesz, nim muzyk tańce zapowiedział,
 Obaczysz próżne miejsce przy kominku,
 Pomyślisz sobie: on tam ze mną siedział”*.³²¹

³²¹ A. Mickiewicz, *Do M****. Wiersz napisany w roku 1823, [w:] A. Mickiewicz, *Wybór poezyj*. Tom pierwszy. Opr. Cz. Zgorzelski, Wrocław 1986, s. 212.

Pisząc o wierszu Mickiewicza Czesław Zgorzelski skonał:

„*Jego romantyczność zaznacza się przede wszystkim w wyrażaniu osobowości ludzkiej i jej intymnych, niepowtarzalnych, jednostkowych doznań*”.³²² To w okresie wstępującego romantyzmu było widowym znakiem nowej epoki.

Przywołany erotyk Tuwima sytuuje się więc na obszarze wykorzystania tych wpływów, które sam poeta nazwał oddziaływaniem Wielkich Kapłanów.

Tekst „Dziesięciolecia” został ogłoszony – bez tytułu – 1 maja 1928 roku w „Republice”, piśmie codziennym, wydawanym w Łodzi. W „Rzeczy czarnoleskiej” są dwa piękne wiersze – „Pogrzeb Słowackiego” oraz właśnie „Dziesięciolecie”. Wracając do analizy tego drugiego, pod kątem jego cech intertekstualnych, zauważmy za Jerzym Kwiatkowskim, że jest to „*spóźniona polemika – pamflet na Młodą Polskę*”³²³. Jest to też – wśród skamandrytów – polemika dość odosobniona. Tak ostro nie krytykowali oni poezji poprzedniego pokolenia. Jest tym więcej zastanawiające, że np. autora „Kowala” uważał Tuwim za swego mistrza i wspominał o nim jako „mojego Staffa”. To nasuwa spostrzeżenie, że jednak w tej polemice było dużo jadu osobistego. Okazja była szczególna, bo Tuwim został właśnie uhonorowany nagrodą swego rodzinnego miasta, więc dziennik zamieścił, obok tekstu wiersza, wywiad z poetą oraz komentarz redakcyjny. Tytuł całej ekspozycji – „Poeta pracującej Łodzi” – znakomicie korespondował z dniem święta pracy. Bez wątpienia pocie znane były wyniki głosowania w komisji konkursowej, która przyznała mu nagrodę, wybierając go spośród trójki kandydatów, którą dopełniali Waław Berent i Tadeusz Zieliński. Przewodniczącym komitetu był Józef Kallenbach, profesor, znany monografista wieszczów, a w teże komisji zasiadali jeszcze, m.in. profesorowie: Ignacy

³²² Ibidem, s. LVIII.

³²³ Ibidem.

Chrzanowski, Józef Ujejski oraz pisarze: Jan Lechoń i Karol Irzykowski. Tuwim uzyskał niewielką przewagę w liczbie głosów, przy zdecydowanym sprzeciwie kadry profesorskiej z Kallenbachem na czele. Jeśli zgryźliwy zwrot z „Dziesięciolecia” o Mickiewiczu oglądanym przez czcicieli modernizmu za pośrednictwem „teleskopu Kallenbachów” uznamy za poetycki odwet, to zapewne nie popełnimy większej pomyłki.

Znajomość okoliczności ukazania się pierwodruku wiersza daje możliwość głębszej interpretacji jego wymowy jako manifestu nowej poezji.

Miał jednakże Tuwim nie tylko krytykować samego Kallenbacha, biorąc jakby osobisty odwet, ale także polemizował z modelem kultu epoki wieszczów, stworzonym w niemałym stopniu właśnie przez fryburskiego profesora.

Oto fragmenty wiersza „*Dziesięciolecie*”

*Było wam, panowie, witrażowo i seledynowo.
Było „jakoś dziwnie” w „osmętach” i „tęsknicach”.
Jak pięścią między oczy uderzyło Słowo
I poszli starzy zrzędzić po kawiarniach i ulicach.*

.....
*W Paryżu, nad absyntem, marzył się Królewicz
Długowłosym próżniakom, warszawskim Verlaine’om
A jak słońce nad światem stał nad Polską Mickiewicz,
W teleskop nań patrzyły Kallenbachy jeno.*

*Roily się wam senne faramuszki w dali,
Miriady i miriamy, chramy i rapsody,
My – z Ody do Młodości, wiecznie młodej Ody,
Porwaliśmy się w życie, jak z porywem fali.*

*Jeszcze by dziś ze słówek pitrasili swojskie
Malowanki, kilimki i freblowskie wzorki,
Kwiląc „wiązaną mową”, że to „takie polskie”,
I kwityby rodzinne poetyckie Tworki.*

*Trzaskiem strof pękających walić w tych matolów
I gradem strzał skrzydlatych prażyć w ich kilimy!
A na strzałach osadzać świszczące wesolo
Ostrza słów rozpalonych, palające rymy!*

.....

.....

.....

*Tak się przyszłość buduje – muskularną mową.
Tak się życie pcha naprzód – śpiewną roboczną.
Młodości, daj nam skrzydła! Boże, ześlij słowo!
W pęd sławy, w dzieje swoje, porwij nas, ojczyzno!*³²⁴

Obszary nawiązań kontekstualnych w wierszu Tuwima – można dostrzec w trzech płaszczyznach – polemiki z obrazem poety utrwalonym w świadomości literackiej przez Józefa Kallenbacha, z generacją młodopolską poetów, wreszcie nawiązanie afirmatywne odnoszące się do „Ody do młodości”. Przypomnijmy w tym miejscu dzieło Kallenbacha, z którego uczono o Mickiewiczu przez pierwsze dziesięciolecie międzywojenne (J. Kallenbach, Adam Mickiewicz, t. I i II, Poznań 1918; pierwodruk 1897, trzykrotne wznowienia). Książka ta stanowiła typowy przykład metody monograficznej stosowanej na przełomie wieków; odegrało też istotną rolę w formowaniu kultu Mickiewicza – „duchowego wodza narodu”. Była to właściwie pierwsza naukowa monografia Mickiewicza – typowy przykład młodopolskiej manieri stylistycznej, a zarazem kontynuacja hagiograficznych opracowań postpozytywistów, powstałych w latach szczególnych, bo w okresie sprowadzenia prochów Mickiewicza na Wawel, a więc takich dzieł, jak: Józefa Tretiaka, „Mickiewicz w Wilnie i Kownie”, Piotra Chmielowskiego „Adam Mickiewicz. Zarys biograficzno-literacki”, Adama Bełcikowskiego „Adam Mickiewicz”, Władysław

³²⁴ Tekst wiersza na podstawie edycji: J. Tuwim, *Wiersze wybrane*. Opr. M. Głowiński. Wrocław 1986, s. 113–114.

sława Mickiewicza (syna poety) „Żywot Adama Mickiewicza”. O dziele Kallenbacha napisał po latach Henryk Markiewicz, że należy ono do opracowań postpozytywistów, w których *szczegółowo rejestrowano informacje życiorysowe, a zarazem stosowano ujęcie apologetyczne: wielkich pisarzy ukazywano jako wzory osobowościowe, skrywając czy tuszując to, co w przekonaniu monografistów z tymi założeniami się nie godziło*³²⁵. To u Kallenbacha pojawiają się nader monumentalne określenia poety, irytujące pokolenie Tuwima, jak np. „Duch prosty a silny”, „rozum społeczny i towarzyszące mu, ale nie wyprzedzające uczucie”, „męczennik miłości”³²⁶. Cechą książki Kallenbacha były widoczne próby przekucia idei dzieł Mickiewicza na moralistyczny model szkolnej kultury literackiej. Np. o „Odzie do młodości” pisze Kallenbach, że jest hymnem na cześć „miłości duchowej wyzwolonej z bytu ziemskiego”³²⁷.

Polemika z najnowszą tradycją służy w rocznicowym wierszu Tuwima określonej motywacji aksjologicznej i odbywa się na kilku płaszczyznach. Po pierwsze realizuje się w języku. Autor zastosował poetykę cytatu, używając jej w dwóch celach. Najpierw – dla efektu satyrycznego. Ujmując w cudzysłów trzy obiegowe zwroty zaczerpnięte z poezji młodopolskiej („jakoś dziwnie”, „osmęty”, „tęsknice”) – zdewaluował na wstępie modernistyczną manierę stylistyczną. W podobnym celu zostały przywołane w dalszych strofach „chramy” i „rapsody”, nadmierne eksponowane zwroty w wierszach dekadentów. Ale – i to już realizacja celu drugiego, ważniejszego – polemiczny dialog został przeniesiony z płaszczyzny języka na teren wyższych układów

³²⁵ H. Markiewicz, *Polska nauka o literaturze. Zarys rozwoju*, Warszawa 1981, s. 107.

³²⁶ Zob. H. Gradkowski, *Mickiewicz w polskiej szkole XIX i pierwszej połowy XX wieku. Strategia lektury i style odbioru*, Jelenia Góra 2001, s. 58.

³²⁷ Ibidem.

znaczeniowych i dotyczy kwestii ideowych, a ściśle – pewnych typowych postaw, znamionujących sztukę modernistyczną.

Są to – zbiorowy podmiot wiersza nie pozostawia tu żadnych wątpliwości – zachowania zużyte i szkodliwe. Nadmiar „głędzenia” o duszy, bezideowość, bezpłodne marzenia, czy, po prostu, zwykłe próżniactwo – owocowały, z jednej strony bezkrytycznym naśladownictwem cudzych wzorów, z drugiej – produkowaniem subkultury ustylizowanej na swojskość i prymityw.

W „Dziesięcioleciu” mamy do czynienia z kilkoma piętrami odniesień intertekstualnych. Potępiając młodopolskie „tworzydła” (tu trudno nie użyć poręcznego terminu adwersarza skamandrytów, Peipera), nie omieszkał Tuwim ukazać szkodliwości interpretowania przez modernistów dzieła Mickiewicza. Skrytykował teleskop Kallenbacha jako już mocno zużyty, a wciąż preferowany, dodajmy – także w ówczesnym szkolnictwie – przyrząd przekazujący obraz wieszczca. Odniósł się natomiast, w imieniu młodego pokolenia, do arcydzieł Mickiewicza – inaczej – i to – posługując się cytatem z „Ody do młodości”, jak czytamy – „wiecznie młodej ody”.

Tu odniesiemy się do bezpośrednich nawiązań między „Dziesięcioleciem” a „Odą do młodości”³²⁸. Wiadomo, że wiersz Mickiewicza dzieli współczesny świat kultury i duchowości na świat stary i młody. Pierwsze słowa „Ody” odnoszą się do tego właśnie krytykowanego świata starego. To świat „bez serc”, „bez ducha”, zamieszkiwany przez „szkieletów ludy”, „martwy świat”. Jego obraz ogólny zostanie niebawem uszczegółowiony przez przykład jednostkowy. To jeden spośród tych „szkieletów”, „płaz w skorupie”, zamknięty w sobie, egoistyczny – samolub, nie kontaktujący się ze społecznością, oderwany od ludzi i sam przez nich nie akceptowany, niebliski nikomu. Tak jak żył, tak zginął – bez śladu.

³²⁸ Cytaty z „Ody do młodości” wg: A. Mickiewicz, *Wybór poezyj*. Opr. Cz. Zgorzelski, Wrocław 1986, t. I, s. 63–67.

Czym innym jest młodość, uskrzydlająca przyjaźnią i miłością, jednocząca i zdolna w tym ogólnym pochodzie entuzjastów popchnąć bryłę świata „nowemi tory”. Pokonać przeciwieństwa „żywołów chęci”, jeszcze skłóconych. Pokonać przez miłość wszechogarniającą, która utworzy prawdziwy świat ducha, wyzwalający „jutrzenkę swobody”, po której nastąpi szczęście ogólne – „zbawienia słońce”.

W wierszu Tuwima obraz świata starego jest nakreślony z podobną pasją. Następuje tu polemika między nim a programem skamandryckim, dodajmy – już nieco spóźnionym.

Można więc powiedzieć, że w „Dziesięcioleciu” pojawia się zjawisko wielopłaszczyznowej intertekstualności. Przedstawiono tu, po pierwsze, dwa spolaryzowane sposoby odczytywania innego tekstu. Po wtóre – nastąpiło krytyczne ukazanie przestarzałej interpretacji oraz jej kontekstu (także obyczajowego); po trzecie wreszcie – zmanifestowano odczytanie nowe, aktualne, skłaniające do czynu na miarę nowej epoki. To ostatnie – wyraził Tuwim w zakończeniu wiersza, znów wykorzystując poetykę cytatu:

*„Młodości, daj nam skrzydła! Boże, ześlij słowo!
W pęd sławy, w dzieje swoje, porwij nas, ojczyzno!”*

Dodać wypada, że druk omawianego wiersza – już z podaniem tytułu – nastąpił w rok później, w tomie „Rzecz czarnoleska”, zawierającym 39 tekstów poetyckich, z których przynajmniej dwa wypada uznać za okolicznościowe, właśnie „Dziesięciolecie” oraz poprzedzający je „Pogrzeb Słowackiego”, arcydzieło sztuki poetyckiej upamiętniające uroczystości wawelskie 1927 roku. Ten dwugłos czci ma szczególniejsze znaczenie dla rozumienia przez Tuwima narodowej roli wielkiej poezji romantycznej. Słowacki, witany przez jego czciciela, pierwszego Marszałka Polski, przypomina ciąg walk wyzwoleńczych i sam akt niepodległości.

Dalszy rozwój twórczości poety pozwala rozszerzyć tę diagnozę. Gdy do rzeczywistości politycznej zacznie wkraczać bezcere-

monialnie historia (przewrót majowy 1926), nastąpi u Tuwima frontalny zwrot w kierunku romantyzmu. Michał Głowiński wyjaśnia to następująco:

*„Zwrot Tuwima do romantyzmu polskiego nastąpił w momencie, w którym odczuł on grozę współczesnej historii. Romantyzm dawał niejako wzór zachowania wobec niej, był modelem, który łatwo mógł podlegać aktualizacji. Pozwalał bowiem negować współczesne dzieje z pozycji jednostki, której „ja” jest dostatecznie silnym przeciwstawieniem wobec świata. [...] W tej recepcji idei romantycznych „ja” poety stanowi wartość jedyną i najwyższą. Właściwością zasadniczą tej recepcji jest to, że dokonuje się ona ze względu na aktualną historię, że jest próbą uwspółcześnienia, aktualizacji spadku romantyzmu, który funkcjonuje tutaj jako współczynnik kształtowania postawy poety wobec bieżących dziejów”.*³²⁹

Zanim wszelako wypełnimy tę trafną diagnozę egzemplifikacją, wypada poświęcić uwagę wspomnianemu „Pogrzebowi Słowackiego”.

Przypomnijmy, że 14 czerwca 1927 dokonano ekshumacji prochów Juliusza Słowackiego na cmentarzu Monmartre. W uroczystościach żałobnych w paryskim kościele Wniebowstąpienia uczestniczyli: prezydent Francji, arcybiskup Paryża, dyplomaci. Kanonierka „Wilia” (!) przewiozła zwłoki poety z francuskiego Cherbourga na polskie Wybrzeże Bałtyku, odzyskane przed dziewięciu laty. Statek „Mickiewicz” (!) zawiózł prochy do Warszawy. Tam w katedrze św. Jana pod przewodnictwem prymasa Polski odbyła się msza święta i żałobne czuwania. Nazajutrz – był to dzień 26 czerwca. – wagon kaplica wyruszył w drogę do Krakowa – zabierając – na Wawel prochy Króla –Ducha.

³²⁹ J. Tuwim, *Wiersze wybrane*. Opr. M. Głowiński, Wrocław 1986, s. LIII.

Oto relacja Jarosława Iwaszkiewicza, kolegi Tuwima, o uroczystościach wawelskich:

*„Stoję spokojnie na warcie przy trumnie prostej, czarnej, drobnej. Ale drobna ta trumna cięży straszliwie. Jak gdyby jej waga była symbolem wagi duchowej. Nad trumną Matka Boska, czarniawa i łagodna, podobna do Ostrobramskiej, uśmiechnięta. W purpurowych drzwiach wagonu-kaplicy ucieka Polska. [...] Wszędzie tłumy. Nie wiedzą, gdzie jest trumna Słowackiego. Dopiero gdy pociąg mija, dostrzegają otwarte tylne drzwi. Rzucają się ku nim ruchem fali. [...] Oto jest Częstochowa. Armaty walą wpobok pociągu. Fabryki zbiegły się do toru kolejowego i ryczą ogłuszająco. Gdy cichną chwilami, słyhać dzwonienie wszystkich jasnogórskich dzwonów. [...] Pociąg staje, warta częstochowska pręży się przed purpurowymi drzwiami, biskup z księżmi śpiewają prostą i wruszającą pieśń. Każą nam odmówić pacierz za duszę Juliusza. [...] W Katowicach przemówienie biskupa Lisieckiego. Jedyne, które przypomniało Polsce wieszczą rolę jej poetów i przyrównało ich do proroków Izraela. Wruszające olbrzymie tłumy. To samo w Sosnowcu, Szopienicach, Mysłowicach – wszędzie. [...] Wszystko to jest niczym w porównaniu z przyjazdem do Krakowa. Pociąg zatrzymuje się na stacji [...]. Profil biskupa Sapiehy i krótkie, spieszne modlitwy. Schodzimy z wagonu ze srebrnym wieńcem literatury w rękę. [...] Muzyka cichnie, robi się jak makiem zasiał i stromymi schodami spelza czarna, ciężka trumna. [...] Cisza taka, że słyhać lot muchy. W tej ciszy walą armaty. I nagle odzywa się Zygmunt”*³³⁰

A oto tekst Tuwimowego hołdu poetyckiego:

³³⁰ J. Iwaszkiewicz, *Z Warszawy do Krakowa*, [w:] *Podróże do Polski*, Warszawa 1977, s. 47–48; tekst sygnowany datą: 1927.

Pogrzeb Słowackiego

„Witaj, trumno wążiutka!
Co tam stuka w popiele?
Czaszka, wyschłe piszczele,
Paryskiej ziemi grudka,
Nie wiem co, ale niewiele...
Dzień dobry, biedny aniele.

Biją dzwony i działa
Zmurszałym szczątkom ciała,
Kłaniają się ministrowie,
Kroczą persony przednie.
Ulica patrzy i słucha. –
Wiozą ci ach Króla Ducha.

.....
A co się stało? Co było?
Szczupły brunecik. Syn Sally.
I nagle – Ogień – Idea:
Polska – On – Salomea.

.....
Świat się matce odplacił:
Odniósł proch.

.....
„A tu się działo i działo
To, za czym serce pękało,
Za czym wyl – obłąkaniec:
Na śmierć szli po kolei
Jak kamienie
Przez Boga
Rzucane
Na szaniec!
A potem stało się, wstało

*Słowo Ognia – Idei...
I teraz tłum stoi niemy,
Ulica zastygła we dnie.
Prezydent mówi – i blednie,
Marszałek mówi – i blednie.
A wszyscy jednak nie wiemy,
Gdzie słowo i gdzie ciało?*

*Słowo? Dzwoni i błyska,
Słowo pioruny ciska,
Jak dawniej – szumnie, dumnie!
Ciało? Próchnicą przeżarte,
Ciało na popiół starte
Kolace w czarnej trumnie (t. II, s.72).*

Ten 67-wersowy tekst jest mistrzowskim przykładem stylizacji romantycznej. Najpierw jednak parę słów o jego rytmizacji³³¹. Utwór napisany jest wierszem nieregularnym, krótkim, 3–8 sylabowym, o dokładnym, lecz urozmaiconym rymowaniu, częściowo sąsiadującym, częściowo przeplatany. Obecność zwrotów retorycznych: pytań, wykrzyknień, zdań zakończonych wielokropkami – czyniłaby z niego rodzaj ody czy hymnu. Jest to jednak, jak często u Tuwima, hymn przewrotny, utwór, którego obrazy oparte są na opozycji między wielkością a ubóstwem, wzniosłością a przyziemnością.

Już sama inicjalna apostrofa – „*Witaj, trumno wążiutka!*” (powtórzona w klauzuli z zamianą słowa „*Witaj*” na „*Żegnaj*”) utwierdza nas w przekonaniu, że nie spotkamy się tu

³³¹ Rytmizacja wypowiedzi poetyckiej miała szczególne znaczenie dla Tuwima. Warto przy okazji przypomnieć świetną interpretację wiersza pt. „Zadymka”, dokonaną przez Ireneusza Opackiego. (I. Opacki, *Mówione rytmem. O „Zadymce” Juliana Tuwima*, [w:] *Poetyckie dialogi z kontekstem. Szkice o poezji XX wieku*, Katowice 1979, s. 225–253).

z pompatycznym wyrazem myśli i uczuć. Że możemy oczekiwać miniaturyzacji obrazu. W istocie pierwsza strofa zaskakuje nas stwierdzeniem, że „*niewiele*” (t. II, s. 71) pozostało z Juliusza. I ten motyw czegoś niewielkiego, „*co stuka w popiele*” (s. jw.) powtarzać się będzie w kolejnych obrazach, pełniąc rolę kontrastu wobec scen monumentalnych.

W kolejnej już bowiem strofie mamy akcenty wielkości: „*Biją dzwony i działa*” (s. jw.), a Juliusz to już nie „biedny anioł” (niewątpliwe nawiązanie do Anhellego) z pierwszej strofy, ale równy królom Król Duch, któremu kłaniają się, błędąc ze wzruszenia, najwyżsi dostojnicy państwowi – prezydent i marszałek, szczególnie miłośnik poezji Słowackiego.

W poetyckim skrócie kreśli Tuwim ideę poezji Słowackiego, eksponując pojęcia, symbolicznie inspirujące to dzieło: „*Polska – On – Salomea*” (s. jw.) i dodając jeszcze jedno: „*Ogień*”, jako alegorię żarliwości przesłania autora „Kordiana”. Ów ogień, który zapłonął w jego obrazach „*wszechświata*” i w którym sam „*Syn Sally*” (s. jw.) „*spopielił się, zatracił*” (s. jw.). Był bowiem wieszczem. Przepowiedział nie tylko swoją przyszłość – oto: „*Świat się matce odplacił: Odniósł proch*” (s. jw.), ale i wolność narodu, wywalczoną przez tych, którzy – jak rozkazał:

*„Na śmierć szli po kolei
Jak kamienie
Przez Boga
Rzucane*

Na szaniec!” (t. II, s. 72).

Ostatnia strofa poetyckiego nekrologu znów odwołuje się do kontrastu między znikomością a wielkością. Ciało jest „*próchnicą przeżarte*”, „*na popiół starte*” (t. II, s. 73), ale potęgą, której wciąż jeszcze nie da się wymierzyć – jest słowo poety, słowo, które

dzwoni i błyska” i „pioruny ciska” (s. jw.). I tu – do eksponowanych przez Tuwima, a podanych wyżej cytatów z „Testamentu mojego”, jednego z najsłynniejszych wierszy Słowackiego – można by dorzucić ten o „sile fatalnej”, która ma „przerobić zjadaczy chleba w aniołów”. Tego jednak już w analizowanym tekście nie znajdujemy. Puenta sprowadza nas znowu do rzeczywistego obrazu „wążiutkiej trumny”, wiecznego mieszkania „biednego anioła”, dziś witanego i żeganego, bez matki, której „nie ma w kościele”; obecnej przecież w świadomości każdego, bo to także dla jej pamięci odniesiono między królów prochy syna. Ona też – przypomnijmy rzecz ogólnie znaną – w nieodległym od Wawelu kościele św. Anny ufundowała tablicę ku jego czci.

Tu bez trudu dostrzegamy także nawiązania między tekstowe. Do Króla Ducha, którego już nazwisko jest wręcz przypisywane Słowackiemu, ale i do Anioła, tak przez Tuwima nazywanego autora „*Anhellego*”, utworu tak cenionego np. przez Krasińskiego, że twierdził, iż Słowacki zasłużył sobie na nagrobek „*Autotorowi „Anhellego*”, który mówiłby wszystko o jego wielkości.

Ale najwięcej nawiązań jest – podkreślmy raz jeszcze – do „*Testamentu mojego*” i to w kontekście walki narodowyzwoleńczej. Słowacki, jak wiadomo zaklinał żywych, aby nie tracili nadziei i w razie potrzeby oddali życie za ojczyznę. Tuwim to przypomina, ale już w czasie przeszłym, mówiąc o tych, którzy „na śmierć szli po kolei Jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec”, w poetyckim skrócie zamykając dzieje walk narodowyzwoleńczych od powstania listopadowego – po walkę w latach już dwudziestego wieku, uświęconą odzyskaniem niepodległości. Z udziałem Marszałka, osobiście rozkazującego przeniesienie prochów poety tam – gdzie spoczywają nasi królowie, jako, że królom był równy. Jest jeszcze jedna bardzo czytelna aluzja do „*Testamentu mojego*”. Chodzi o następujące słowa: *Świat się matce odplacił: Odniósł proch*. To prawie cytat z wielkiego wier-

sza Słowackiego o oddaniu przez przyjaciół spalonego w aloesie serca – matce; to jest odpłata świata – odniesienie prochu w miejsce najbliższe. „Matki, niestety, nie ma w kościele”, więc trzeba ów proch oddać matce ojczyźnie.

Jak już wspomniano, u progu lat trzydziestych w poezji Tuwima wyraziście pojawia się eksponowanie romantycznej opozycji: artysta – świat. Poeta w dramatyczny sposób broni integralności „ja” lirycznego. Odcina się od manifestujących tłumów, piętnuje indoktrynację polityczną, „*piorunuje ziemski rząd*”³³². Tu wymienimy przykładowo takie tytuły, jak „*Apokalipsa*”, „...*Et arceo*”, „*Złota polska jesień*”, czy zacytowany właśnie poemat „*Z wierszy o państwie*”, analizę ich odkładając do oddzielnej publikacji. Wiadomo, że apogeum tego nurtu stanowić będzie rzecz z pogranicza literatury i publicystyki, satyryczny „*Bal w operze*”, który to poemat znajduje się tu poza zasięgiem naszego zainteresowania.

Mickiewicz zaś to – przede wszystkim – duchowy patron nowej, młodej wciąż, choć święcącej już jubileusze, poezji przyszłości i pracy.

A zatem – konkludując – zauważmy, że w rozważaniach zorientowanych dydaktycznie, pedagogicznie, warto odnieść się, poza poszukiwaniami stricte intertekstualnymi, do szerszej rozumianej, wychodzącej poza uwikłania tekstowe, genezy dzieła literackiego.

³³² Oto stosowny cytat, zamykający poemat „*Z wierszy o państwie*”:

„*I przeto, czcząc daleki ogień,
Ojczyzny naszej lotny łąd
My – z wysokości Teologii
Piorunujemy ziemski rząd*” (s. 250).

Czesław Miłosz

– „potomek” Mickiewicza

Biografia i twórczość Mickiewicza inspirowała Czesława Miłosza nieustannie. Zaobserwujemy to w jego deklaracjach oraz w praktyce poetyckiej. Analogie życia i twórczości obu poetów są też zastanawiające, co odnotowuje dyskretnie sam autor *Traktatu moralnego*.

Sięgnijmy najpierw do uwarunkowań biograficznych oraz obszarów tematycznych dorobku Czesława Miłosza, następnie udzielmy głosu Miłoszowi – eseiście, wypowiadającemu się o twórczości Pierwszego Wieszca, następnie przeanalizujemy miejsce Mickiewicza w Miłoszowej *Historii Literatury polskiej*, by na koniec ukazać „rozmowę” dwóch wybranych wierszy obu poetów.

1. Meandry życia i twórczości

Dworek rodzinny Miłoszów w Szetejniach przypominał dworek Mickiewiczów w Nowogródku. Podobno Czesław, podobnie jak Mickiewicz, został jako dziecko ofiarowany pod szczególną opiekę Matce Boskiej i, jak utrzymywała rodzina, dzięki temu orędownictwu przeżył dyfteryt. Jak Mickiewicz, zyskał Miłosz od młodości wielokulturowość doświadczenia, choć sytuacja narodowościowa w jego rodzinnym powiecie kiejdańskim była inna niż w Nowogródku. Nowogródek był bowiem etnicznie białoruski, nie litewski. Natomiast w Kiejdanach i okolicy nie było

Białorusinów. Pisze współczesny badacz: *Właściwie wszyscy wywodzący się z „Kresów” polscy pisarze stale odwoływali się i odwołują do swego wielojęzycznego doświadczenia, ponieważ nawet przeciwstawiając je uboższej monokulturowości [...] ziem tak zwanego Królestwa. Czynili tak Mickiewicz, Słowacki, Malczewski, Orzeszkowa i Sienkiewicz. Rodziewiczówna i Iwaszkiewicz. Czynią tak nadal Odojewski i Konwicki. I nie inaczej jest w twórczości Miłosza*³³³.

Jako jeden z ostatnich twórców – Miłosz mógł o sobie powiedzieć: *gente Lituanus, natione Polonus*. Poczuciu swej tożsamości dawał wyraz wielokrotnie, między innymi w *Dolinie Issy*, a także w *Rodzinnej Europie*. Czytamy w tej drugiej książce: *Rzeka Niemen, niedaleko swego ujścia do morza Bałtyckiego, przyjmuje kilka małych dopływów z północy, ze środka półwyspu. Nad jednym z nich, Niewiażę, przypadło mi rozpocząć wszystkie przygody. [...] Był rok 1911. [...] Otrzymałem chrzest i zostałem przyjęty na łono Rzymsko-Katolickiego Kościoła. [...] I autor stwierdza: Każde dziecko, dodane do wielomilionowej masy narodów podbitych, było dzieckiem klęski*³³⁴. To wyznanie współbrzmia z Mickiewiczowskim określeniem własnej przynależności do pokolenia zniewolonych: *urodzony w niewoli, okuty w powiciu*³³⁵...

Od dziesiątego roku życia Czesław Miłosz przebywał w Wilnie. Tam też studiował – polonistykę (krótko!) a potem prawo. Tu podczas studiów animował zespół STO³³⁶, jak niegdyś

³³³ A. Zawada, *Miłosz*, Wrocław 1996, s. 15.

³³⁴ C. Miłosz *Rodzinna Europa*, Paryż 1980, s. 18–19.

³³⁵ A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, Wydanie Rocznicowe, Warszawa 1995, s. 309.

³³⁶ Oto poetycki komentarz do tego skrótu:

*Wiosła niosą kije liśćmi owinięte
i znad Jezior Zielonych bukiety.
Coraz bliżej ulicą Zamkową –
i już nic, to tylko stoi obłok
nad Sekcją Twórczości Oryginalnej
Kola Polonistów.*

(C. Miłosz, *Miasto bez imienia*, [w:] tenże: *Miasto bez imienia. Poezje*, Paryż 1969, s. 13).

Mickiewicz Filomatów. Pisał po latach o tym okresie życia: *Z krótkich chwil radości, zaznanych w gronie kolegów, prawie jak Filomatów, układałem sobie później latami życie imaginacyjne, jakie mogłoby być, wśród swojskich widoków i swojskich twarzy, tam, gdzie nikomu nie trzeba tłumaczyć, kim się jest i co się robi*³³⁷. Na uniwersytecie Wileńskim należał do opozycji wobec prawicowych związków burszowskich. Taką opozycją był Akademicki Klub Włóczęgów, preferujący sporty i wycieczki. Wstępując do grupy poetyckiej żagarystów odrzucał linię Skamandra, ale wyjątek czynił dla Iwaszkiewicza. *Poemat o czasie zastygłym* (1933) – debiut książkowy Miłosza – jest mocno estetyzujący. Ale to już zapowiedź ciągłej oscylacji między „płaszczem Gustawa” a „płaszczem Konrada”. Bo – jak Mickiewicz, Miłosz to romantyk klasycyzujący. Jego styl ma od młodości charakter polifoniczny. Jan Błoński³³⁸ zwrócił uwagę na pozorną przystępność, a właściwie zagadkowość tej poezji. Chodzi o *Trzy zimy*, *Ocalenie* oraz *Gucia zaczarowanego*. Błoński utrzymuje, że w latach trzydziestych były jakby dwie drogi rozwoju poezji; jednej przewodził konstruktywista Julian Przyboś, drugą łączono w jakimś stopniu z „metafizykiem Miłoszem”. *Tak więc można powiedzieć, że w poezji trzydziestolecia istniały jakby „strona Przybosia” i „strona Miłosza”, nie zawsze wyraziste, ale przecież obecne i dyskretnie skłócone*³³⁹. Czy autor *Poematu o czasie zastygłym* był katastrofistą? Warto tu zacytować opinię Kazimierza Wyki, przytoczoną przez Błońskiego: *(Kazimierz Wyka) mówił o opozycji „ogrodów lunatycznych” i „ogrodów pasterskich”, w których błąka się na przemian muza poety*³⁴⁰. Poszerzając tę konstatację Błoński dochodzi do następującej konkluzji, która

³³⁷ C. Miłosz, *Ziemia Ulro*, Warszawa 1982, s. 253.

³³⁸ J. Błoński, *Lęki, sny i prorocтва – Czesław Miłosz*, [w:] *Poeci dwudziestolecia międzywojennego*. Pod red. Ireny Maciejewskiej, Warszawa 1982, s. 559–583.

³³⁹ Ibidem, s. 560–561.

³⁴⁰ K. Wyka, *Ogrody lunatyczne i ogrody pasterskie*, „Twórczość” 1946, nr 5, s. 135–147. Cyt za: J. Błoński, dz. cyt., s. 569.

miałaby stanowić *credo* – nie tylko młodzieńczej – twórczości Miłosza: *Niechże więc poezja zestawia i jednoczy wszelkie odmiany człowieczej „mowy”, niech stara się zawsze wyrazić całość ludzkiego doświadczenia, niech pracownicy zdąża do jedności prawdy i zachwyty*³⁴¹. Wiadomo, że jest to dukt wytyczony przez Mickiewicza.

Miłosz, wychowany w tyglu kultur, tę wielokulturowość będzie wciąż pielęgnował. Już na początku twórczości porównywano go z Mickiewiczem. Tak utrzymywali Stefan Kisielewski, Ludwik Fryde, po opublikowaniu przez poetę drugiego tomiku – *Trzy zimy* (1936). Miłosz potrafił wyobraźniowo funkcjonować w różnych epokach – od czasów biblijnych – po współczesność. Odcinał się od nadmiernej warsztatowości Awangardy Krakowskiej, cenił natomiast lidera II Awangardy – Józefa Czechowicza. Kolejny tom – *Ocalenie* (1945), zawierający wiersze z okresu przedwojennego i z czasów wojny to przykład klasycystycznego ujmowania rzeczywistości. Brak tam romantycznego ekshibicjonizmu; charakterystyczne jest ściszenie. Tym zbiorem Miłosz wpisuje się jakby w nowy spór romantyków z klasykami³⁴², lecz, paradoksalnie, po stronie klasycyzmu. Ten bowiem dziedzic epoki wieszczów miał odwagę odciąć się od nurtu martyrologicznego i w tuż powojennym wierszu *W Warszawie* apelował: *Zostawcie Poetom chwilę radości, Bo zginie wasz świat*³⁴³.

Jak wiadomo, Miłosz został emigrantem z wyboru. Znowu – jak Mickiewicz. To nie był łatwy wybór. Po latach wspomni, jak źle, on, twórca pomawiany o kosmopolityzm, znosił oddalenie od kraju: *A mój los, wygnanie, znosiłem źle*³⁴⁴ – napisze po latach. Jako poeta pisał po polsku i ten język pozostał dla niego podstawą wypowiedzi, mimo posługiwania się, także w pracy uniwersytec-

³⁴¹ Ibidem, s. 581.

³⁴² A. Zawada, dz. cyt., s. 102 i nast.

³⁴³ C. Miłosz, *W Warszawie*, [w:] tenże, *Poezje*, Warszawa 1988, s. 106.

³⁴⁴ C. Miłosz, *Ziemia Ulro*, dz. cyt. s. 253.

kiej, na co dzień angielszczyzną. Nagonek na Miłosza po jego pozostaniu za granicą ze strony pisarzy krajowych nie warto wspominać, może poza wierszem Jarosława Iwaszkiewicza, zaliczanego przez Miłosza do jego patronów poetyckich, który w poetyckim liście do poety zarzucił mu odcięcie się od korzeni. To była diagnoza w jakimś stopniu trafna. Los emigranta był ciężki, zwłaszcza dla pisarza. Miłosz oparł się najpierw w Paryżu, znowu jak Mickiewicz. Tam, w majowym numerze Kultury z 1951 roku umieścił swój słynny protest – (*Nie*) – przeciw komunistycznemu zniewoleniu pisarzy w Polsce i tym samym wybrał status emigranta. Ale chłodne podejście cechowało też przyjęcie Miłosza w kołach emigracyjnych. Niektórzy mieli go wręcz za wtyczkę komunistyczną, biorąc pod uwagę jego niedawną przeszłość – pracę w dyplomacji rządowej. Tym więcej warto wymienić tych intelektualistów, którzy darzyli sympatią i wspomagali pomocą emigranta – od pierwszych dni jego dramatycznej decyzji. Byli to, związani z paryską „Kulturą”: Jerzy Giedroń, Józef Czapski, Zygmunt Hertz oraz wojenny jeszcze uchodźca – Melchior Wańkowicz. Reminiscencje z tego pobytu w Paryżu zawiera wiersz pt. *Paryż 1951*. Oto jego fragment:

*Miasto mojego żalu,
Okrutne, słodkie i ludzkie,
Różo co palisz serce
Za cenę mięsa i wina,
Za cenę poniżenia, za cenę łez i nadziei*³⁴⁵

– czytamy w tym tekście.

I mimowolnie nasuwa się smutna refleksja z *Epilogu „Pana Tadeusza”*: *O tym – że dumać na paryskim bruku...*³⁴⁶

Zarzucanie Miłoszowi „zdrady” przez pisarzy krajowych, które rozgorzało ponownie po ukazaniu się w Paryżu *Zniewolonego umysłu* (1953), nasuwa analogię do paszkwilanckich nago-

³⁴⁵ C. Miłosz, *Paryż 1951*. [w:] tenże, C. Miłosz, *Poezje*. Warszawa 1988, s. 197.

³⁴⁶ A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, Warszawa 1985, s. 382.

nek na młodzieńczą poezję Mickiewicza, jakoby apoteozującą właśnie zjawisko „zdrady”. Celował w takim oświeceniu młodzieńczej twórczości Mickiewicza znany poeta ukraiński i pracownik Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie Iwan Franko³⁴⁷, dziś patron tego, ukraińskiego już, uniwersytetu.

W latach 1955–56 powstaje *Traktat* poetycki (wyd. – Paryż 1957), w którym Mickiewiczowi zostało w dziejach poezji polskiej, będących tematem tego niezwykłego utworu, poświęcone oddzielne miejsce. Do Mickiewicza nawiązuje Miłosz także w swym zawodzie – jak to sam określa – *szkolarza*, czyli (od roku 1960) funkcji wykładowcy literatur słowiańskich na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley.

Gdyby wskazać na słupy milowe dojrzałej twórczości Miłosza, należałoby jednym tchem wymienić takie tytuły tomów poetyckich, jak: *Światło dzienne* (1953; tu m.in. – *Traktat moralny*), wspomniany *Traktat poetycki* (1957), *Miasto bez imienia* (1969), *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada* (1974) powieść *Dolinę Issy* (1955) oraz – z zakresu eseistyki – *Zniewolony umysł* (1953), *Zdobycie władzy* (1953), *Prywatne obowiązki* (1972), *Ziemię Ulro* (1977).

Miłosz, poeta, eseista – przejawia jednak pewną nieufność do literatury. Może to też wpływ Mickiewicza, który „zamilkł” jako epik i dramaturg po roku 1834, zamieszczając w nieco późniejszych *Zdaniach i uwagach* ów słynny dwuwiersz – dewizę dalszego życia:

*W słowach tylko chęć widzimy, w działaniu potęgę,
Trudniej dzień dobrze przeżyć niż napisać księgę*³⁴⁸.

³⁴⁷ I. Franko, *Poeta zdrady*, [w:] Tenże, *O literaturze polskiej*. Wyboru dokonał i opracował M. Kupłowski, Kraków 1979, s. 60–70. Zob. także: H. Gradkowski, *Mickiewicz w polskiej szkole XIX i pierwszej połowy XX wieku. Strategia lektury i style odbioru*. Jelenia Góra 2001, s. 181.

³⁴⁸ A. Mickiewicz, *Słowo i czyn*, [w:] *Zdania i uwagi z dzieł Jakuba Bema, Anioła Ślązaka (Angelus Silesius) i Sę-Martena*, [w:] tenże: *Wiersze*, Wydanie Rocznicowe, Warszawa 1993, s. 380.

2. Miłosz-eseista o Mickiewiczu

W tej części wypowiedzi oddamy głównie głos samemu Miłoszowi, zwracając uwagę na deklaracje poety odnoszące się do Mickiewicza.

Od dziecka był autor *Doliny Issy* zafascynowany Mickiewiczem jako poetą. Wspomina po latach: *Poezja romantyczna jest samym rdzeniem literatury polskiej. [...] Wyrosłem i studia odbyłem w mieście Wilnie, gdzie, chyba nieprzypadkowo narodził się polski romantyzm, zważywszy na szczególny charakter tej stolicy Litwy. [...] Moi starsi koledzy – starsi o sto lat – zakładali tam tajne organizacje [...]. Jeden z nich stał się najważniejszym polskim poetą i oczywiście uważam się za jego ucznia. [...] Wiersz (Mickiewicza) streszcza niejako całe dzieje polskiego wiersza [...]*³⁴⁹.

I tu blok wypowiedzi Miłosza na temat *Pana Tadeusza*, jego ukochanej książki:

– [...] „*Pan Tadeusz*” korzysta ze wszystkich przywilejów dystansu, który, zdaniem Schopenhauera – i Simone Weil – jest duszą sztuki³⁵⁰.

– *Zadziwiająco, jedyne w swoim rodzaju osiągnięcie w poezji światowej, pozostaje ten poemat książką podręczną każdego polskiego poety...*³⁵¹

– „*Pan Tadeusz*” (to) *pieśń o błogosławieństwach ziemi*³⁵².

– *Że ojczyzna jest pojęciem z tego zakresu co baśń i mit, powinniśmy wiedzieć jako czytelnicy „Pana Tadeusza”, który to utwór, paradoksalnie, może tylko w warstwie socjologicznej, powieściowej, coś tam „odtworza”. Jako uczeń gimnazjum byłem wrażliwy*

³⁴⁹ Cz. Miłosz, *Zaczynając od mojej Europy*, [w:] *Świadectwo poezji. Sześć wykładów o dotkliwościach naszego wieku*, Warszawa 1990, s. 17.

³⁵⁰ Cz. Miłosz, *W Wielkim Księstwie Sillicianii*, [w:] *Szukanie ojczyzny*, Kraków 1996, s. 89.

³⁵¹ Cz. Miłosz, *Zaczynając od mojej Europy*, op. cit., s. 5–24.

³⁵² Cz. Miłosz, *Ziemia Ulro*, dz. cyt., s. 267

na mnóstwo w nim odstępstw od prawdy w przedstawieniu litewskiej przyrody, aż wreszcie zgodziłem się, że to baśń urealniona³⁵³.

– [...] Wbrew pozorom, a także wbrew świadomym zamiarom autora „Pan Tadeusz jest poematem na wskroś metafizycznym³⁵⁴.

– [...] Towarzyszący mi bez ustanku „Pan Tadeusz” Mickiewicza, (to) poemat, w którym najwyklesze wydarzenia codziennego życia, ponieważ są opisywane jako dawniej minione, przemieniają się w wątek baśni, a ból jest nieobecny, jako że dosięga on tylko nas, żywych, nie postaci przywołane we wszechprzebaczącym wspomnieniu³⁵⁵.

Duży akapit w *Ziemi Ulro* poświęcony jest też *Dziadom* i w ogóle – Mickiewiczowi – myślicielowi, ale i artyście. Tu znajdujemy nieco myśli krytycznych: Miłosz, deklarując się mimowolnie jako klasyk, przyznaje się, iż nie wie [...] *co znaczą duchy i widma w jakimkolwiek utworze literackim*³⁵⁶, a w *Dziadach* się od nich roi... Toteż wypowiadając się o *Dziadach* zwraca uwagę właśnie na kreacje postaci spoza świata realnego. Pisze: [...] *Takie sprzężenie (duchów) jak w „Dziadach” jest wyjątkowe: duchy rozszerzają teatralną przestrzeń i uczestniczą w Świętych Obcowaniu, które z kolei pokonuje zarówno przestrzeń, jak i czas, tzn. staje się obcowaniem pokoleń w historii. Literatura światowa nie zna równie wybuchowego związku, bo dwa składniki, „nadprzyrodzoność” i historyczność, wzmacniają się w nim wzajemnie*³⁵⁷.

³⁵³ Jw., s. 91.

³⁵⁴ Jw., s. 132–133. I jeszcze uzupełnienie tego cytatu: *Pan Tadeusz* powstał w tym samym ciągu poezji metafizycznej i religijnej co liryki rzymskie i „*Dziady*” część III-cia, tuż po tych ostatnich (jw., s. 133). [...] *Opór polskich czytelników wobec przyziemności tego utworu (Pana Tadeusza – przyp. mój) prowadził do szukania „głębi” u Słowackiego, Krasińskiego, czy, jak ostatnio, u Norwida, choć nie są to poeci, którzy mogą być obok Mickiewicza postawieni* (jw., s. 134, podkr. H.G.).

³⁵⁵ Czesława Miłosza *autoportret przekorny*, op. cit., s.110.

³⁵⁶ Cz. Miłosz, *Ziemia Ulro*, op. cit., s.119.

³⁵⁷ Jw., s. 142.

I interesujące, polemiczne jednakże, stwierdzenie: *Niemal logicznym następstwem [...] staje się następny poemat Mickiewicza, „Pan Tadeusz” jako swoista teodycea, czyli usprawiedliwienie Stwórcy – bo jest Stwórcą Ziemi – ogrodu*³⁵⁸.

Zdaniem Miłosza-eseisty Mickiewicz nie był byronistą, nie ironizował jak Byron. *Zresztą – odnotujmy z pewnym zaskoczeniem tę uwagę – Byron w porównaniu z nim jest tylko gadaniwą*³⁵⁹. Następną interesująca uwaga Miłosza to stwierdzenie, że Mickiewicz jest duchową jednością. Towiańszczyzna nie wniosła właściwie nic nowego do jego świadomości; wszystko to znajdziemy wcześniej w *Dziadach*. Po odstąpieniu od Towiańskiego autor *Pana Tadeusza* właściwie też się nie zmienił. Gombrowicz nazywał filozofię Mickiewicza, *filozofią zabobonnego dziecka*³⁶⁰. Miłosz sugeruje, że bardziej adekwatne byłoby uznanie Mickiewicza za dziedzica wielu wieków świadomości chrześcijańskiej.

Mickiewicz to współtwórca „*Trzeciej polszczyzny*”³⁶¹, którą, zdaniem Miłosza, tworzą: [...] *Krasicki, Trembecki, Fredro, Mickiewicz – ale już nie Słowacki, który wybiera boczny nurt, ożywiany przez pozostałości Baroku, już nie Krasiniński i z pewnością nie Norwid*³⁶². ***Mickiewicz jest tak ważny dlatego, że w całej literaturze polskiej nie ma pisarza, który mógłby się z nim równać, a zarazem ten największy dostarcza wzorca trzeciej polszczyzny***³⁶³ (podkr. H.G.).

Miłosz podkreśla, że zawdzięcza Mickiewiczowi [...] *każdą swoją linijkę [...] i że żaden z nowoczesnych poetów, czy polskich, czy francuskich, czy angielskich, czy rosyjskich nie dorównuje mu prostotą i potęgą słowa?*³⁶⁴ (podkr. H.G.)

³⁵⁸ Jw., s. 138.

³⁵⁹ Jw., s. 118.

³⁶⁰ Jw., s. 119.

³⁶¹ Cz. Miłosz, *Mickiewicz*, [w:] Tenże: *Ogród Nauk*, Lublin 1991, s. 141.

³⁶² Ibidem.

³⁶³ Ibidem, s. 143.

³⁶⁴ Cz. Miłosz, *Ziemia Ulro*, dz. cyt., s. 131.

3. W oczach historyka literatury

Oto jak przedstawia się sylwetka Mickiewicza, prezentowana przez Miłosza obcokrajowcom³⁶⁵:

Mickiewicz urodził się w Wielkim Księstwie Litewskim w trzy lata po upadku niepodległości. Ziemie etnicznie niegdyś litewskie, w momencie dzieciństwa poety opanowane były językiem białoruskim, którym się lud powszechnie posługiwał. W okresie dzieciństwa poety dominowały na tym terenie w środowiskach inteligenckich tradycje grecko- i rzymskokatolickie. Mickiewicz był uczniem przeciętnym, ale swoją aktywność kierował też na zajęcia pozalekcyjne, np. na teatr szkolny. Już wtedy miał, jak to określił Miłosz *dar przyjaźni i życia w grupie* (s. 245). Opisując ruch filomacki podkreśla Miłosz rolę Kontryna, bibliotekarza uniwersyteckiego, byłego żołnierza Kościuszki oraz jego wpływu na patriotyczny charakter zgromadzeń młodych „ster-nian”, tak nazywanych, jako że rozczytujących się w książkach Laurence Sterne.

Podstawy swej klasycznej dyscypliny poetyckiej oparł Mickiewicz na Trembeckim. Debiut poetycki – *Zima miejska* (1818) już wskazuje na [...] *energiczną konkretność stylu, która jest główną zaletą Mickiewicza*” (s. 247), a sławna *Oda do młodości* to według Miłosza *pieśń masońska* (s. 247). Ale – zauważa historyk literatury – w tym samym czasie (1820) pisze Mickiewicz *Hymn na dzień Zwiastowania N.P. Maryi*; co pozwala, jego zdaniem, dostrzec złożoność wczesnego romantyzmu – pod piórem jego twórcy – *jako prądu polityczno-mistycznego* (s. 247). Dla omówienia przełomu romantycznego Miłosz uważa za stosowne przytoczenie i omówienie całego tekstu „*Romantyczności*”, a analizując młodzieńcze uczucie poety stwierdza, iż *miłość*

³⁶⁵ Cz. Miłosz, *Historia literatury polskiej do roku 1939*. Przeł. Maria Tarnowska, Kraków 1993. Z tego wydania cytaty, z podaniem w nawiasach numerów stron.

do Maryli Wereszczakówny miała stać się jakby romantycznym archetypem w literaturze polskiej (s. 248). Rewolucja dokonana przez Mickiewicza w sferze języka polegała, zdaniem Miłosza, na autorskiej świadomości zmiany adresata: klasycy pisali dla uczonych, czy wykształconych, młody zaś romantyzm, czyli Mickiewicz – dla niższych warstw: ludzi ledwie umiejących czytać (pokojowe, lokaje etc.) *Ballady* wiele zawdzięczały Owidiuszowi; od niego w znacznym stopniu pochodzi ich cudowność i żartobliwość. A *Grażyna* (imię bohaterki utworzone przez Mickiewicza, z litewska – „wdzięczna”) to utwór zawierający motywy romantyczne (koloryt – historyczny i lokalny); pojawił się tu *metaliczny rytm wiersza* (s. 250) oraz kobieta – *bohaterka nie erotyczna, lecz żona i wódz* (s. 251). Romantyczny charakter tego klasycznego przecież poematu sprowadza się głównie – podkreśla profesor Miłosz – do jego wymowy politycznej oraz pomysłu zakończenia akcji. Znaczną uwagę poświęca Miłosz *Dziadom*, w tym kowieńsko-wileńskim. „*Dziady*” – *dzieło rozwijające się* (s. 251), to najlepszy utwór teatralny Mickiewicza i najbardziej typowy tego rodzaju utwór polskiego romantyzmu. Tu jako nowość w polskiej dramaturgii została podkreślona rola nastrojowości oraz kreacja postaci. O pobycie Mickiewicza w Rosji otrzymujemy garść skondensowanych uwag. Interesujące są opinie o *Sonetach*, które – zdaniem poety-profesora z Berkeley – należą, jak wiersze rzymskie i lozańskie, do wyżyn liryki polskiej. Cykl miłosny – jak uważa Miłosz – pozbawiony jest romantycznej eteryczności, natomiast *Sonety krymskie* są tytułem do nazywania Mickiewicza. „poetą przeobrażeń”; mamy tu przykłady posługiwania się dwoma symbolami: morzem jako życiową nieogarnioną przestrzenią oraz górą jako drogą do wewnętrznego wznoszenia się. Tej oceny Miłosza dopełniają stosunkowo liczne cytaty z tekstów cyklu. Podkreślona też została preferencja orientalizmu, a także rola nastroju. Odnotował też Miłosz rolę Karoliny Jaenisch-Pawłow, tłumaczki sonetów na język niemiecki.

Analizując *Konrada Wallenroda* historyk literatury nawiązał do problemu zniewolenia Indian przez białych. Pamiętajmy, że praca była przeznaczona w szczególności dla Amerykanów.

Omawiając zaś liryki rzymskie Miłosz podkreślił, że pozwalają one dotrzeć do istotnych sprzeczności tkwiących w Mickiewiczu: antynomii między dumą poety wychowanego w epoce oświecenia a pokorą człowieka wierzącego, zatem między rozumem a wiarą.

Pisząc o *Dziadów* części III uznał utwór za moralitet i dramat prometejski, ale zarazem *poemat nocy (snów)* (s. 260); podkreślił wymowę ideową tego utworu, w tym *Wielkiej Improwizacji*. Uznał ją za zapowiedź działalności i poglądów przyszłego chrześcijańskiego socjalisty. Podkreślił obecność w utworze trzech wizji, zastosowanie elementów osiemnastowiecznego iluminizmu i kabalistyki, czego śladem jest konstrukcja *wyzwoliciele narodu* o imieniu czterdzieści i cztery. To utwór napisany szybko, jakby „pod dyktando” (w ten sposób zasugerował Miłosz potęgę natchnienia poetyckiego czy nawet iskry Bożej u Mickiewicza). Podkreślił, że utwór był traktowany jako poemat dramatyczny i na scenie został wystawiony dopiero w 1901 roku (inscenizacja Wyspiańskiego). Z czasem osiągnął status jakby świętego dramatu narodowego. Dość dużo miejsca poświęcił Miłosz omówieniu *Ustępu Dziadów* części III i reakcji poetyckiej Puszkina, wyrażonej w *Jeźdźcu miedzianym*. O *Księgach narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego* napisał, że stylizowane są na Skargowe imitacje opracowań ewangelicznych. Dodał, że źle zostały przyjęte i przez Kościół, i przez demokratów; dużo im zawdzięczał natomiast francuski pisarz i działacz religijny ks. Felicite Lamennais.

Zachodniemu czytelnikowi najdociekliwiej przedstawia Miłosz *Pan Tadeusza – dzieło czystej poezji* (s. 264), utwór, który *jest czymś jedynym w literaturze światowej* (jw.). Podkreśla, że ciężko go zaklasyfikować genologicznie; przełożony prozą byłby powieścią na kształt dzieł Waltera Scotta. Poemat jest świadectwem zdumiewającego zjawiska literackiego: ukazuje, jak pozornie

mało znaczące szczegóły mogą stanowić materiał dla wielkiej poezji. Poeta zdecydował się na swoistą kreację postaci: bohaterowie to mierni ludzie wtopieni w zbiorowość; nie ma tu problemu wynoszenia się ponad środowisko czy konfliktu z otoczeniem (co charakteryzowało przecież wielkie poematy romantyczne); wręcz przeciwnie – panuje wewnętrzna harmonia, jak w eposie starożytnej. Zatem *Pan Tadeusz* to ostatni epos w literaturze światowej. Ale zarazem jest to epika heroikomiczna. Mickiewicz, wychowany jeszcze w epoce oświecenia, idzie śladem tamtejszych poematów. Jego postaci to jak „osoby” z komedii Zabłockiego czy Niemcewicza; trochę „byroniczny” jedynie jest Robak. Ale przecież w utworze znajdziemy i elementy sielanki Reja. Całość zaś – w trosce o czytelnika – stała się upraszczającą baśnią, z szeroką panoramą świata szlacheckiego. Tajemnica zaś wielkości tego arcydzieła mieści się w talencie poetyckim mistrza, a ściślej w stylu wypowiedzi, który cechuje niewymuszona, jakby wypracowana przez wieki dziejów języka polskiego, zwięzłość.

Miłosz próbuje też odnieść się do zjawiska zamilknięcia poety po napisaniu arcypoematu. Przypuszcza, że Mickiewicz chciał, być może, mocniej kształtować historię, a do tego nie nadawała się poezja. A może przyczyna zamilknięcia to kwestia warsztatu? Może, inaczej niż Puszkina, Mickiewicz nie chciał lub nie mógł pisać powieści prozą? Odniesienia do Puszkina są w tej rozprawie dość częste. Miłosz pisze wszak dla czytelnika anglojęzycznego i wykładając literaturę polską i rosyjską w Berkeley nie unika komparatystycznych zestawień. Jego zdaniem – Mickiewicz czekał na zasadniczą zmianę w dziejach ludzkości, w tym własnego narodu. Wiązał to nieodmiennie z pojawieniem się „męża opatrnościowego”. Za nim tęsknił już przecież od drezdeńskich *Dziadów*. Był nim dla niego niegdyś Napoleon; jako twórcę *Dziadów* być może miał na myśli i siebie; wreszcie – Towiańskiego, „osobowość magnetyczną” i, jak się okazało, niezwykle wpływową.

Jeszcze dwukrotnie podkreśla poeta wielkość swego protoplasty: przy okazji omawiania *Liryków lozańskich* oraz *Zdań i uwag*. *Liryki lozańskie* – to arcydzieła, to czysta poezja granicząca z milczeniem; *Zdania i uwagi*, gnomiczne teksty – dają pojęcie o głębokości przemiany duchowej autora.

Mickiewicz jako działacz patriotyczny – twórca legionu oraz współtwórca legionu żydowskiego antycypuje, według Miłosza, rzeczywistość skutków I wojny światowej; to wówczas dopiero zmaterializuje się jego idea upadku Cesarstwa Austriackiego i wskrzeszenia Polski. Jako działacza społecznego i politycznego, autora *Składu zasad*, Miłosz uznaje Mickiewicza za socjalistę chrześcijańskiego.

Podsumowując analizę życia i twórczości poety w podręczniku, przypomnijmy, przeznaczonym dla studentów na Zachodzie, nie omija Miłosz sprawy rzekomego żydowskiego pochodzenia Mickiewicza. Przypomina, że niektórzy uczeni je eksponowali. Miałoby to być pochodzenie po kądzieli. Majewska to nazwisko popularne wśród frankistów, ale brak dowodów na identyfikację pani Barbary, matki poety, z tym religijnym ruchem bezpośrednio. Natomiast odnotowuje Miłosz duże uczucia prożydowskie Mickiewicza. Utrzymuje, że Mickiewicz był zafascynowany osiemnastowiecznym iluminizmem i kabalistyką; oba te nurty nosiły na sobie wpływy żydowskie.

W klauzuli tego opracowania pozwala sobie Miłosz na pewne zestawienia porównawcze, które zagranicznemu czytelnikowi mogłyby dać pojęcie o skali talentu autora *Pana Tadeusza*. Otóż stwierdza, że Mickiewicz jest dla Polaków tym, czym dla Niemców Goethe a dla Rosjan Puszkina. Ale Mickiewicz pełni też w historii inne jeszcze role szczególne: jest pielgrzymem, przywódcą, wieszczem narodu. Jako twórca epoki „rozumnych szaleńców” zadziwia trzeźwością swej twórczości; wychowanie odebrał jeszcze w epoce oświecenia i może to zaważyło na faktie, iż jego dyscyplina poetycka jest wielka. To pogrobowiec

I Rzeczypospolitej. Jego *genius loci* stworzył Litwę jako siedzibę muz, tak jak niegdyś Kochanowski uczynił Czarnolas czymś na kształt greckiego Parnasu.

4. Dwa utwory:

Odbicia Miłosza oraz *Nad wodą wielką i czystą...* Mickiewicza

Odbicia

*Mrówka zdeptana a nad nią obłoki.
Zdeptana mrówka a nad nią kolumna błękitu.
A w dali znaczy niebieskie swe kroki
Wisła czy Dniepr na łożu z granitu.*

Taki obraz odbija się w wodzie:

*Miasto zburzone a nad nim obłoki.
Zburzone miasto a nad nim kolumna błękitu.
A w dali mija niebieskie swe progi
Dziejów ostatek, albo wiosna mitu.
Mysz polna martwa i żuki – grabarze
Na ścieżce, którą biegnie radość siedmioletnia.
W ogrodzie tęcza piłki, roześmiane twarze
I żółty pada blask maja albo kwietnia.*

Taki obraz odbija się w wodzie:

*Plemię pobite, pancerni grabarze,
Drogami biegnie radość tysiącletnia,
Pole bławatków kwitnie po pożarze
I cisza jest niebieska, powszednia.
Taki obraz odbija się w wodzie³⁶⁶.*

Warszawa, 1942 – Washington D. C., 1948

³⁶⁶ Tekst wiersza wg. C. Miłosza, *Wiersze*. Kraków 1984, t. I, s. 202.

Nad wodą wielką i czystą

*Nad wodą wielką i czystą
Stały rzędami opoki,
I woda tonią przejrzystą
Odbiła twarze ich czarne;*

*Nad wodą wielką i czystą
Przebiegły czarne obłoki,
I woda tonią przejrzystą
Odbiła kształty ich marne;*

*Nad wodą wielką i czystą
Błysnęło wzdłuż i grom ryknął,
I woda tonią przejrzystą
Odbiła światło, głos zniknął.*

*A woda, jak dawniej czysta,
Stoi wielka i przejrzysta.*

*Tę wodę widzę dokola
I wszystko wiernie odbijam,
I dumne opoki czola,
I błyskawice – pomijam.*

*Skalom trzeba stać i grozić,
Obłokom deszcze przewozić,
Błyskawicom grzmieć i ginąć,
Mnie płynąć, płynąć i płynąć³⁶⁷.*

W Lozannie [1839–1840]

³⁶⁷ Tekst wiersza wg. A. Mickiewicza, *Dziela*. Wydanie Narodowe, t. I, *Wiersze*. Warszawa 1948, s. 376.

Bożena Chrzęstowska³⁶⁸ proponuje, skierowaną do nauczycieli i uczniów, formułę odczytywania tekstów autora *Doliny Issy*, którą nazywa *Być z Miłoszem*. Chodzi o, jeśli nie stałe, to przynajmniej częste, nieokazjonalne sięganie do jego twórczości. Wówczas ujawni się preferowana przez Miłosza postawa [...] *walki o formowanie światopoglądów w imię sprostania moralnemu obowiązкови artysty*³⁶⁹. Bo Miłosz [...] *epoce wielbiącej relatywizm – przeciwstawia Wartości*³⁷⁰. Dotyczy to całego przesłania, nie tylko poetyckiego, pisarza, ale szczególnie te wartości są eksponowane w *Traktacie poetyckim i Traktacie moralnym*³⁷¹. „Ja” Miłosza pyta o *Zasadnicze Problemy Bytu* [...]. *Dla Miłosza [...] pisanie jest grą metafizyczną*³⁷². Zawiera też – bardziej lub mniej zakamuflowany ładunek dydaktyczny, co wiąże się też pewnie z faktem, że Miłosz, jak to sam wielokrotnie podkreślał, dobrze się czuje w roli *szkolarza*³⁷³.

Przejdźmy do oglądu wybranych tekstów poetyckich Miłosza i Mickiewicza, w kontekście uwarunkowań intertekstualnych³⁷⁴.

³⁶⁸ B. Chrzęstowska, *Poezje Czesława Miłosza*, Warszawa 1982, s. 50.

³⁶⁹ M. Zaleski, *O Traktacie poetyckim Czesława Miłosza*, [w:] *Poznawanie Miłosza. Studia i szkice o twórczości poety*. Pod redakcją naukową J. Kwiatkowskiego. Kraków-Wrocław 1985, s. 359.

³⁷⁰ J. Prokop, *Antynomie Miłosza*, [w:] *Poznawanie Miłosza*, dz. cyt., s. 239.

³⁷¹ Zob. H. Gradkowski, *Wybrane wiersze Czesława Miłosza*, [w:] tenże: „*Taki obraz odbija się w wodzie...*”. *Analiza wybranych tekstów literackich*, Jelenia Góra 1994, s. 78.

³⁷² J. Prokop, dz. cyt., s. 239.

³⁷³ Zob. A. Zawada, dz. cyt., s. 153. Oto stosowny fragment tego studium: [*Miłosz*] *chętnie mówi o sobie szkolarz* [...]. *Ma zresztą w polskiej literaturze znakomitych mistrzów łączenia poezji z profesorską katedrą. Oczywiścieścią jest wskazać w tym miejscu na paryskie wykłady Adama Mickiewicza i do analogii życia Miłosza z biografią Wielkiego Litwina, dostrzeganej przez poetę i zarazem nieco skrywanej, dodać następnny składnik* (s. 153).

³⁷⁴ Zob.: H. Gradkowski, *Wobec „zjawiska intertekstualności”. Rekonesans i egzemplifikacja*, [w:] *Dydaktyczny Wiatr od Morza. Różnorodne aspekty kształcenia kompetencji kulturowej w edukacji polonistycznej*, Ustka 2009, s. 67–80.

Odbicia Miłosza zostały zamieszczone w tomie *Światło dżienne* (1953).

Jest to wiersz powstały w kilkuletnim przedziale czasowym, a także odległym przedziale geograficznym (czytamy pod tekstem: Warszawa, 1942 – Washington D.C., 1948). Tytuł sugeruje, że mamy do czynienia z odbijaniem rzeczywistości; jest to podstawowa funkcja literatury, poddawana wszakże prawom kreacji³⁷⁵. W warstwie znaczeniowej tekstu da się wyłowić układy antynomiczne, które można by przyporządkować do dwóch zjawisk: chaosu i porządku. Ten pierwszy ciąg sygnalizują motywy: zdeptanej mrówki, martwej myszy, zburzonego miasta, pożaru, wreszcie *plemienia pobitego*. Jest to zarazem kwintesencja pesymistycznej wizji świata. Ale jest i obraz optymistyczny, który sygnalizują: *roześmiane twarze* dzieci, biegających za piłką w ogrodzie, pod *kolumną błękitu*, w sąsiedztwie *pola bławatków*. Jak zauważa Krzysztof Dybciak: *W rzeczywistości przedstawionej w dziełach Miłosza spotykamy wiele cierpienia, zła, brzydoty, umierania. Ale dobre jest w świecie to, że jest. [...] Dobre jest w nim szczególnie to, że istniejąc stwarza szansę przezwyciężenia aktualnego stanu*³⁷⁶. Miłosz ukazuje w tym wierszu zderzenie natury z historią. *Żuki-grabarze*, są tu wymienione obok *pancernych grabarzy*. Te ostatnie, czyli czołgi z drugiej wojny (choć słowo wojna nie pojawia się w tym wierszu) nie zniweczyły wszystkiego. Świat się odrodzi. Ma płynąć, jak ta woda, która świat odbija, fotografuje, ale i zachęca do podejmowania współistnienia z naturą i pokonywania upadków historii człowieka, do których należą m.in. zniszczenia wojenne.

Wydaje się, że jest to przemyślane nawiązanie do wiersza Mickiewicza *Nad wodą wielką i czystą*. W tym liryku lozańskim

³⁷⁵ H. Gradkowski, *Wybrane wiersze Czesława Miłosza*, [w:] tenże: „*Taki obraz odbija się w wodzie...*”. *Analiza wybranych tekstów literackich*, s. 73–75.

³⁷⁶ K. Dybciak, *Poezja pełni istnienia*, [w:] *Poznanwanie Miłosza*, dz. cyt., s. 202.

mamy opis przejrzystej tafli jeziora, odbijającej zjawiska materialne, ale i „kosmiczne”. Nadto, co najważniejsze – symboliczne odbicie świadomości ludzkiej, w tym twórczej świadomości poety. Tu błyskowi i grzmotowi przypisuje się sygnały zjawisk szczególnych, które jednakże na przepływ dziejów nie mają większego wpływu. Woda będzie nadal czysta i przejrzysta. To żywioł, który niezwykle opalizuje treścią symboliczną. *Woda stanowi podstawowy pierwiastek życia, dlatego jest też prasymbolem ludzkości* – czytamy w pismach współczesnego filozofa³⁷⁷.

Tak i u Miłosza: Zakłócenia natury przez historię – w dłuższej perspektywie – nie mogą jej pokonać. Zwycięży natura. Jej przemijające elementy, jak te dotykane erozją opoki, zmieniają kształty, ale tylko w ramach ogólnej niezmienności świata, upostaciowanej właśnie w obrazie wody – *czystej i przejrzystej*. Człowiek, a zwłaszcza twórca, ma prawo, a i obowiązek, pomijać te elementy świata, które są nietrwałe, a opierać się w swym rozwoju na tych podstawach, które są nienaruszalne. Ma więc *płynąć, płynąć i płynąć*. Zatem – nie dać się bezwiednie unosić fali życia, lecz czynnie uczestniczyć w porządku natury, wzbogacając ją kulturą. A uczestnictwo poety polega na dążeniu do doskonałego kształtu tworzonych dzieł. Bo to właśnie [...] *wiersz [...] jest układem zamkniętej harmonii, która zapewnia mu trwanie ponad przypadłościami zmiennych zjawisk*³⁷⁸. Jak dwa wybrane tu wiersze – Mickiewicza i Miłosza.

³⁷⁷ Joseph Ratzinger – Benedykt XVI, *Jezus z Nazaretu*. Część 1: *Od chrztu w Jordanie do Przemienienia*, Kraków 2007, s. 202.

³⁷⁸ J. Prokop, *Adam Mickiewicz: Nad wodą wielką i czystą*, [w:] *Liryka polska. Interpretacje*. Pod redakcją J. Prokopa i J. Sławińskiego, Kraków 1971, s. 130.

Fryderyk Chopin w twórczości Jarosława Iwaszkiewicza

Niniejsza wypowiedź ma na celu przybliżenie sylwetki kompozytora, głównie poprzez analizę utworów wybitnego polskiego pisarza – Jarosława Iwaszkiewicza, szczególnie zafascynowanego muzyką i osobowością Chopina.

Fryderyk Chopin urodził się w roku 1810 w Żelazowej Woli pod Warszawą, a zmarł w 1849 roku w Paryżu. Jest pochowany w stolicy Francji, a jego serce, przywiezione do kraju przez siostrę, spoczywa w kościele Św. Krzyża w Warszawie.

Od dziecka uczył się gry na fortepianie. Jego pierwszym nauczycielem był Czech Wojciech Ziwny. To on, po pewnym okresie nauki cudownego dziecka, złożył rezygnację podobno uzasadniając autoironicznie, iż śmiesznie wygląda kaczor uczący lotów orła. Studia muzyczne odbył Chopin w warszawskiej Szkole Głównej Muzyki pod kierunkiem prof. Józefa Elsnera. Od ósmego roku życia Fryderyk występował w salonach warszawskich; jako szesnastolatek koncertował charytatywnie w Dusznikach Zdroju, a jako dziewiętnastolatek – w Wiedniu. Na kilka tygodni przed wybuchem powstania listopadowego (1830) wyjechał z kraju. Według niektórych źródeł miał przejeżdżać przez Jelenią Górę, zatrzymując się na kilka godzin w Warbrumm i korzystając z cieplickich źródeł. Koncertował we Francji, Czechach, Niemczech, Anglii. Osiadł w Paryżu. Był pianistą-wirtuozem, nauczycielem muzyki, ale przede wszystkim – kompozytorem. Skomponował: 2 koncerty fortepianowe z orkiestrą, wariacje na temat

motywu z opery „Don Juan” Mozarta oraz kompozycie solowe: – 3 sonaty, – 2 fantazje, – 27 etiud, – 26 preludiów, – 16 polonezów, – 58 mazurków, – 17 walców, – 21 nokturnów, – 4 ballady, – 4 scherza, – 4 impromptus, – 1 kołysankę, – 1 barkarolę, – 19 pieśni (do utworów m.in. Mickiewicza, Krasińskiego, J. B. Zaleskiego), czyli ponad 200 kompozycji.

Chopin to twórca polskiej muzyki narodowej o wielkim oddziaływaniu w skali europejskiej. Wywarł wpływ na takich twórców, jak Ferenc Liszt (z którym się przyjaźnił, obok Roberta Schumanna, Honore de Balzaca, Eugene Delacroix), czy Richard Wagner. Wzbogacił zasób środków harmoniczných, udoskonalił melodykę kantylenową. Korzystał z motywów ludowych, zwłaszcza mazowieckich, pieśni narodowej i polskiej pieśni religijnej, np. kolęd. Przyjaźnił się z Mickiewiczem i Norwidem. Dość specyficznie spłoty się jego losy ze Słowackim, którego był niemal rówieśnikiem (był do niego podobny fizycznie, a pewnym okresie czasu obaj „aplikowali” o względy Marii Wodzińskiej, której Fryderyk był przez pewien okres czasu narzeczonym).

Partnerka Chopina – George Sand (właśc. Aurore Dupin, baronowa Dudevant; 1804, Paryż – 1876, Nohant) to wybitna pisarka francuska. Była absolwentką paryskiej szkoły klasztornej. Debiutowała pod męskim pseudonimem w 1832 r. powieścią *Indiana*. Inne powieści to: *Wędrowny czeladnik* (społeczno-mistyczna), *Diabelska kałuża* (o tematyce wiejskiej). Jest też autorką powieści romansowych. Była zaprzyjaźniona z Mickiewiczem i bardzo ceniła jego twórczość, zwłaszcza „Dziady”. Znana też jako emancypancka i gorszycielka; rozwiedziona; do historii przeszły m.in. jej romanse z Chopinem i de Mussetem.

Jarosław Iwaszkiewicz (1894–1980) interesował się muzyką od dzieciństwa. Urodzony w Kalniku na Ukrainie był częstym gościem w nieodległej Tymoszwówe, majątku Szymanowskich.

Ze starszym o parę lat Karolem był zaprzyjaźniony. Utrwalił jego postać w *Sławie i chwale* jako Edgara Szyllera. Była to też współpraca twórcza. Razem napisali operę *Król Roger*. Jarosław, niezły pianista, zastanawiał się nawet czy poświęcić się muzyce, czy literaturze. Myślę, że powinniśmy się cieszyć, że wybrał to drugie wyjście.

Chopinem był poeta zafascynowany od lat. Przed wojną (1938) napisał pierwszą książkę o Chopinie, rozszerzoną po wojnie (1947). Ale już w roku 1936 wystawiono w Warszawie *Lato w Nohant*. Ciekawostką jest, że jedną z ważnych ról dramatu, postać młodej Solange, córki Aurory, kochanki Chopina, grała Nina Andrycz.

Ten właśnie utwór będzie przedmiotem naszego bliższego zainteresowania. Rzecz dzieje się w Nohant, posiadłości pani Sand. Chopin, kolejny raz korzysta z gościny u kochanki. Pani Sand, obok córki na wydaniu (jej narzeczonym jest rzeźbiarz Clesinger, późniejszy autor rzeźby nagrobkowej na grobie kompozytora, skrytykowanej zresztą przez Norwida), ma też dorosłego już syna, Maurycego. Solange jest skrycie zakochana w Chopinie i stąd także m.in. jej konflikty z matką. Osią akcji jest zachowanie Chopina. Najpierw otrzymujemy charakterystyką pośrednią artysty. Nie jest on wcale pieszczochem salonów, przynajmniej w Nohant. Wszyscy mają go po trosze dosyć. Pani Sand jest nim wyraźnie zmęczona. Chopin pojawia się dopiero pod koniec II aktu, wchodzi na scenę, bo wysechł mu atrament, a on cały czas komponuje. Za sceną jest fortepian. Całej akcji towarzyszą dźwięki komponowanej muzyki, uprzejmie poszukiwanych motywów i fraz. Dalsze wydarzenia pozwalają widzieć ariela w akcji. Kluczową sceną jest spór o pularcę. Chopinowi podano przy o biedzie udko zamiast piersi z kurczaka, a jada on tylko białe mięso. Uważa, że zrobiono mu na złość i wybucha. Postanawia wyjechać. Scena końcowa to scena pożegnania kompozytora opuszczającego Nohant. Chopin już wsiadł do powozu i nagle powraca do salonu i siada przy fortepianie. Gra, odnalazł szukaną

frazę. Salon wypełnia się powoli słuchaczami; już nie ma oponentów. Wszyscy są urzeczeni. Tak kończy się ten dramat, hołd artysty słowa dla wielkiego artysty muzyki.

„Lato w Nohant” zostało wystawione na scenie warszawskiego Teatru Małego i niemal równocześnie opublikowane na łamach „Skamandra”; w rok później (1937) dramat wyszedł z druku w oddzielnym wydaniu książkowym. Utwór był przed inscenizacją teatralną znany jako słuchowiska radiowe. Tę ostatnią wiadomość uzyskałem od samego autora³⁷⁹.

Premiera teatralna wzbudziła żywe głosy krytyki. Dla Antoniego Słonimskiego³⁸⁰ dom w Nohant stanowił „małą ambasadę polską, reprezentowaną przez Wodzińskiego i starego Jana”. Recenzent zwrócił uwagę na szereg udanych efektów typowo teatralnych (np. wejście Chopina w akcie drugim, kompozycja finału i in.). Swoje spostrzeżenia odniósł też do scenicznego opracowania spektaklu, podkreślając, iż tekst dramatu został właściwie odczytany i odpowiednio zinterpretowany przez wykonawców, zwłaszcza przez grającą panią Sand Marię Przybyłko-Potocką. Dodajmy przy okazji, że tej aktorce zadedykował Iwaszkiewicz ogłoszony drukiem tekst „Lata w Nohant”.

Znacznie obszerniejsza jest recenzja premierowego przedstawienia „Lata w Nohant”, napisana przez Tadeusza Boya-Żeleńskiego³⁸¹.

Uznanie autora recenzji wzbudziła sytuacja rozstania George Sand i Chopina po dziewięcioletnim związku. Najważniejszy element tła wydarzeń – atmosfera domu pani Sand – został, zdaniem krytyka, przedstawiony z dużą sugestywnością i prawdą psychologiczną. Ponadto recenzent zwrócił uwagę na ciekawie zastosowaną w odniesieniu do postaci Chopina zasadę kontrastu; Chopin w decydującej rozmowie z panią Sand jest oschły, za-

³⁷⁹ H. Gradkowski, *Rozmowa z pisarzem*. Sprawozdania Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, 42 (1987). Seria A – Dodatek 3, s. 158.

³⁸⁰ A. Słonimski, *Recenzja „Lata w Nohant” Jaroslawa Iwaszkiewicza*, „Wiadomości Literackie”, r. 1936, nr 53/54, s. 19.

³⁸¹ T. Żeleński (Boy), *Ariel i pularda*, [w:] *Murzyn zrobił...*, Warszawa 1939, s. 11–18.

mknięty w sobie, ale ten sam Chopin, „zapięty na wszystkie guziki”³⁸², za chwilę bardzo serdecznie rozmawia z rodakiem Wodzińskim o kraju rodzinnym.

Karol Irzykowski, wnikliwy krytyk, imponujący rzeczowością a zarazem stroniący od oglądów intuicyjnych, patrzył na premierę „Lata w Nohant”³⁸³ okiem badacza-realisty. Spośród kreacji osobowych imponowała mu pani Sand, Chopin zaś, jego zdaniem, wypadł słabiej. Co najwyżej można – zdaniem krytyka – podkreślić oryginalność tej postaci przez zastosowanie chwytu jej „nieobecności duchowej, absenteizmu”³⁸⁴, ale, ogólnie biorąc, jej wyrazistość stoi pod znakiem zapytania. Zauważmy, że krytyk nie docenił roli muzyki, wszechobecnej przecież w dramacie i będącej istotnym środkiem kreacyjnym, a nie tylko przyczynkiem do charakterystyki bohatera. Irzykowski za mało też eksponował rolę symbolicznego zakończenia utworu. Uznawał go za szczęśliwe, ale niezbyt konsekwentne wybrnięcie z zagmatwanej sytuacji konfliktowej. Krytykował – tak wychwalany np. przez Boya finał – właśnie za brak konsekwencji. Z właściwą sobie skłonnością do ironizowania zapytywał, w jaki to sposób czar muzyki mógł nagle spłynąć na tych wszystkich, którzy „przez cały czas lekceważyli Chopina jako dławidudę”³⁸⁵.

Krytyk nie docenił roli muzyki w utworze oraz głębi analizy psychologicznej postaci i środowiska. Iwaszkiewicz bowiem bierze na warsztat znane wydarzenia historyczne i, nie modelując bynajmniej ich przebiegu, docieka źródeł losów postaci przede wszystkim w uwarunkowaniach osobowościowych.

Akcja „Lata w Nohant” rozgrywa się, jak czytamy w didaskaliach, „w r. 184...”. Z treści dowiadujemy się, że to zapewne ostatni letni pobyt Chopina w majątku pisarki. Pani Sand jest już

³⁸² Ibidem, s. 17.

³⁸³ Recenzja Irzykowskiego została pomieszczona w „Pionie” z r. 1936, nr 51/52; przedruk w: J. Rohoziński, *Jarosław Iwaszkiewicz, Materiały zebrał i wstępem opatrzył...*, Warszawa 1968, s. 156–160; poniższe cytaty z tej drugiej edycji.

³⁸⁴ Ibidem, s. 158.

³⁸⁵ Ibidem s. 159.

tylko opiekunką ciężko chorego artysty, Solange ma wyjść za mąż za rzeźbiarza Clesingera, Maurycy jest już dorosły i coraz bardziej nie znosi Chopina. Pojawia się też Wodziński, a jego udział w akcji jest pretekstem dla przypomnienia Marii, a zarazem okazją do wspomnienia utraconej ojczyzny. Tu motyw nieszczęśliwej miłości łączy się z nutą patriotyczną, wspartą cichym marzeniem – wizją romantyka:

*Warszawska ulica, fiakry jadą. A Marynia taka elegancka... i mama z okna wygląda..., ojciec od Loursa wraca... [...]. Warszawa wielka, wolne miasto... wielkie sale koncertowe, orkiestry lepsze od paryskiej, parki, piękne ogrody, na Woli, gdzie mnie żegnano, budowle, pałace*³⁸⁶.

Fryderyk, którego tłumiona skłonność do Solange jest lekko zaznaczona, a wzajemne uczucie córki pani Sand – mocno wyeksponowane, nie jest tak naprawdę obecny w wiejskim zakątku. „Jego kochanka to muzyka”³⁸⁷ powie pani Sand i to jest celna, lakoniczna charakterystyka osobowości artysty. Chopin – artysta, zwłaszcza po kłótni o pularę, dusi się już w gościnnym domu pisarki. Daje temu upust w rozmowie z Wodzińskim, jedynym rozmówcą, któremu może powierzyć swe szczere odczucia. Mówi: *Mój drogi, co to za dom, przecież tu się dzieją takie rzeczy... Tego małego Russa nabili po twarzy...choć to u tych Francuzów to nie takie wielkie nieszczęście. I jeszcze mu wytłumaczyli, że to dla jego dobra. Fernanda odstawili, bo to porządny chłopiec. Ta dziewczyna ginie za Maurycym i matka patrzy przez palce na wszystko... A teraz tę małą wydają za Clesingera. Sami kwaszą się w złości. Starzeją się w tych kwasach*³⁸⁸.

Tu nieco dygresyjnie wypadnie odnieść się do filozoficznych podstaw kreacji świata przedstawionego w dramatach i nie tylko dramatach Iwaszkiewicza, bo i w tomach jego poezji, w bogatej nowelistyce, powieściopisarstwie, eseistyce. Oto i patronowie

³⁸⁶ J. Iwaszkiewicz, *Lato w Nohant. Komedia w 3 aktach*, Warszawa 1949, s. 64.

³⁸⁷ Ibidem, s. 65.

³⁸⁸ Ibidem, s. 64.

filozofii autora „Sławy i chwały”: Schopenhauer, Nietzsche, Wagner, Bergson, Freud. Współtwórcy lub „dziejczyce” romantycznej projekcji świata.

Artura Schopenhauera uważa się za czołowego twórcę woluntaryzmu. Głosił on prymat poznania intuicyjnego nad refleksyjnym. Wyprowadzał stąd wniosek o szczególnym uprzywilejowaniu sztuki, która jest w stanie uchwycić istotę bytu, stając się zasadą percepcji świata. Ściślej biorąc, za taką przasadę uznawał Schopenhauer muzykę.

Fryderyk Nietzsche poszedł krok dalej za swym mistrzem; negując możliwość poznania świata, a zatem wyznając agnostycyzm jako jedynie uprawnioną postawę poznawczą, szczególnie promował jednak sztukę, jako że ona tylko dostarczyć może „błogosławionej fałszywej wiedzy o egzystencji”³⁸⁹.

Chopin z „Lata w Nohant” to właśnie artysta z pism Nietzschego. Kapłan sztuki, który sam w sobie jest sprzecznością. W tym człowieczym *universum* mieszczą się bowiem dwa zjawiska z natury przeciwstawne: życie i twórcze działanie.

Ale przecież pesymizm ujęć Nietzschego, tak jak to ukazuje Iwaskiewicz w kreacji Chopina, zostaje złagodzony widocznym wpływem integracyjnej koncepcji Ryszarda Wagnera. Autor „Parsifala”, uważając życie artysty za miarę życia w ogóle, romantycznie wierzył w możliwość zapanowania królestwa sztuki, czyli utożsamienia sztuki z życiem. I w tym kontekście filozoficznym możemy spojrzeć na scenę finałową „Lata w Nohant”, na konsolacyjną rolę arcydzieła sztuki muzycznej, które – właśnie powstając – w sposób wręcz cudowny uśmierza konflikty i integruje zwaśnione strony.

Ale i wpływ Henryka Bergsona nie jest tu bez znaczenia. Teoretyk „sztuki dla sztuki” utrzymywał, jak wiadomo, że warunkiem koniecznym rozwoju każdego talentu jest wyrzeczenie się

³⁸⁹ R. Przybylski, *Eros i Tanatos, Proza Jarosława Iwaskiewicza 1916–1938*, Warszawa 1970, s. 49.

interesu praktycznego i zdolność ucieczki w świat indywidualnych przeżyć. Jesteśmy świadkami znakomitego wykorzystania tej zasady w dwóch pierwszych aktach dramatu o Chopinie. Bohater nie pojawia się na scenie (a jeśli już się pojawi – to po atrament do zapisywania nut), natomiast od początku jest obecna jego muzyka; słyszymy dźwięki fortepianu, artysta jest wyalienowany z otaczającego świata, tkwi we własnym „strumieniu świadomości”.

Artysta ma jednakże też coś z neurotyka. Tu już zbliżamy się do koncepcji Zygmunta Freuda. Posłużmy się cenną interpretacją Ryszarda Przybylskiego:

*Według Freuda artysta jest osobnikiem chorym nerwowo, który szuka w sztuce zastępczego zadośćuczynienia dla swych nie spełnionych pragnień. Artysta usuwa destruktywność neurozy uwalniając się od ciężaru swego „ja” w publicznie akceptowanych fantazjach. W ten sposób dzieło sztuki jest objawem neurozy w podwójnym sensie. Stabilizuje ją raczej, niżli rozwiązuje, stając się trwałą częścią psyche artysty. I jednocześnie powstrzymuje neurozę od sprowokowania czegoś stokroć gorszego*³⁹⁰.

Znów odwołajmy się do finałowej sceny „Lata w Nohant”. Chopin już pożegnał się z domem pani Sand. I oto wraca; nie zdejmując nawet płaszcza siada przy fortepianie. Gra i tworzy równocześnie. Odnalazł nareszcie formę doskonałą. Cały ten świat codzienności – od fascynacji uczuciowych po awanturę o pularę – okazuje się tylko pretekstem dla wydarzenia końcowego, dla sfinalizowania kompozycji.

O Iwaszkiewiczu napisał współczesny badacz:

Nie tylko międzywojenne dwudziestolecie, ale już niemal cały, bo zmierzający ku zakończeniu literacki wiek XX nie miał drugiego równie jak Iwaszkiewicz wszechstronnego reprezentanta. Miał wielkich prozaików, jak Żeromski, Kaden albo Gombrowicz, miał

³⁹⁰ Ibidem, s. 314.

poetów, jak Staff, Leśmian, Tuwim albo Miłosz, wielkich dramaturgów, jak Witkacy albo Mrożek. Iwaszkiewicz był jedynym, dla którego nie istniały ograniczenia gatunkowe, dla którego żadna forma nie była za trudna czy niewygodna, a przeciwnie, stanowiła zachętę i stwarzała pokusę, by wypełnić ją treścią własnej wyobraźni. [...] Każda forma literacka musiała zostać wypróbowana³⁹¹.

A na „bogactwo i skomplikowanie”³⁹² tej twórczości składają się, jak to określił Jerzy Kwiatkowski, „[...] kultura i prywatność, estetyzm i obywatelskość, pasja życia i fascynacja śmiercią, Wschód i Zachód”³⁹³.

Ten właśnie pisarz, który w każdym z uprawianych przez siebie gatunków literackich i paraliterackich czuł się przede wszystkim poetą, stworzył w dramatach szczególne obrazy biografii dwóch twórców na antypodach Europy – w Nohant i Petersburgu, bo w roku 1938 ukazała się druga sztuka Iwaszkiewicza o twórcy romantycznym, mianowicie – „Maskarada” – o Aleksandrze Puszkynie. Po drugiej wojnie pisarz dorzucił do tej „dylogii” jeszcze pozycję trzecią – „Wesele pana Balzaca” (1959), w jakimś stopniu dopełniającą ewolucję poglądów autora na wielkie postacie epoki romantyzmu. Twórców – o powikłanych życiorysach, skłóconych ze światem, ale przede wszystkim antynomicznych wewnętrznie i dążących do przewyciężania tych antynomii w jeden tylko sposób – poprzez nieustannie podejmowane „dzieło tworzenia”.

A wśród twórców romantycznych – szczególnie cenionych przez tego pisarza – na pierwszym miejscu znajduje się Chopin, arcy mistrz, kapłan królowej sztuk – muzyki.

³⁹¹ A. Zawada, *Jarosław Iwaszkiewicz*, Warszawa 1994, s. 9.

³⁹² J. Kwiatkowski, *Poezja Jarosława Iwaszkiewicza na tle dwudziestolecia międzywojennego*, Warszawa 1975, s. 9.

³⁹³ Ibidem.

Poeta beskidzkiego „Czartaka” – u stóp Karkonoszy

1. Sylwetka poety

Edward Kozikowski (1891–1980)³⁹⁴, współzałożyciel „Czartaka”, debiutował w roku 1913 wierszem *W poszukiwaniu* (Kurier Warszawski”, 1913, nr 1). Pierwszy tomik jego wierszy to *Płomyk świecy* (1921). Złożyły się nań teksty drukowane wcześniej w czasopismach: „Echo Literacko-Artystyczne”, „Dziennik Narodu”, „Biesiada Literacka”³⁹⁵.

Kozikowski należał do inicjatorów powstania grupy poetyckiej „Czartak”. Przed ukonstytuowaniem się tego zespołu część przyszłych entuzjastów skupiała się wokół „Gospody Poetów”. Kozikowski postanowił pozyskać dlań Emila Zegadłowicza, wówczas pracownika Ministerstwa Kultury i Sztuki. Był to etap bezpośrednio poprzedzający powstanie grupy beskidzkiej³⁹⁶.

³⁹⁴ Kompendium – *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik bibliograficzny* (opr. zespół pod red. Jadwigi Czachowskiej i Alicji Szalagan) Warszawa 1996, t. IV, s. 347–348 – odnotowuje 21 pozycji twórczości Edwarda Kozikowskiego, 3 prace redakcyjne oraz – w wyborze – 37 opracowań.

³⁹⁵ Grzegorz Gazda, *Czartak*, [w:] *Słownik literatury polskiej XX wieku*. Pod red. Aliny Brodzkiej, Mirosławy Puchalskiej, Małgorzaty Semczuk, Anny Sobolewskiej, Ewy Szary-Matywieckiej, Wrocław 1993, s. 122.

³⁹⁶ Krzysztof Dmitruk, *Z problemów życia literackiego w latach międzywojennych*, [w:] *Problemy literatury polskiej lat 1890–1939*, Wrocław 1974. Pod red. Hanny Kirchner i Zbigniewa Żabickiego. Przy współudziale Marii Renaty Pragłowskiej, s. 30.

Grupę „Czartak” założył w Wadowicach Zegadłowicz; Kozikowskiego uważa się za jej współorganizatora³⁹⁷. Był on też współpracownikiem katolickiego pisma „Tęcza” (1927), tygodnika wydawanego w Poznaniu pod redakcją Szczepana Jeleńskiego³⁹⁸.

Twórczość³⁹⁹, eseistyka i krytyka Edwarda Kozikowskiego, a także jego działalność organizatorska wykazują piętno regionalizmu. Pisarz objawia duże zainteresowanie środowiskiem, w którym przyszło mu działać, ale też wybory takiego środowiska są charakterystyczne: okolice górskie czy podgórskie (od Beskidów po Karkonosze).

Poetów „Czartaka”, obok wcześniejszej „Ponowy”, zalicza się do jednego z wczesnych nurtów literatury międzywojnia – ekspresjonizmu. Patronami jego – pozostaliśmy tylko na gruncie polskim – byli tacy, młodopolscy jeszcze, twórcy jak – w dziedzinie poezji – Tadeusz Miciński, a w prozie – Waław Berent⁴⁰⁰.

³⁹⁷ Organ grupy – pismo „Czartak” – miał być miesięcznikiem. Ukazały się jego trzy numery, pod następującymi tytułami: 1) „Czartak”. *Miesięcznik Literacko-Artystyczny* (1922) (ze wstępem Jana Nepomucena Millera, pod redakcją tegoż oraz Edwarda Kozikowskiego i Emila Zegadłowicza); 2) „Czartak”. *Zbór Poetów w Beskidzie* (1925) (ze wstępem Edwarda Kozikowskiego); 3) „Czartak”. *Zbór Poetów w Beskidzie* (1928) (ze wstępem Emila Zegadłowicza). Zob.: Krystyna Sierocka, *Czasopisma literackie*, [w:] *Literatura polska 1918–1932*, Warszawa 1975 (*Literatura polska 1918–1975*, tom I. Redaktorzy naukowci: Alina Brodzka, Helena Zaworska, Stefan Żółkiewski) s. 93. „Czartak” zawierał antologię tekstów oraz zestaw wypowiedzi krytycznych. Skupiał on takich twórców, jak – poza Zegadłowiczem i bohaterem naszej opowieści – Jan Nepomucen Miller, Tadeusz Szantoch, a okazjonalnie publikowali tam swoje teksty, m.in.: Bolesław Leśmian oraz prozaicy – Jan Wiktor i Zofia Kossak-Szczucka.

³⁹⁸ Krystyna Sierocka, dz. cyt., s. 125.

³⁹⁹ Warto przypomnieć, że poza bardziej znanymi obszarami dokonań twórczych Kozikowskiego (poezja, krytyka literacka, eseistyka) tenże autor uprawiał, zwłaszcza w młodości, rozległą twórczość satyryczną, np. liczne wiersze zamieszczał w piśmie „Sowizdrzał” w okresie I wojny światowej.

⁴⁰⁰ Inauguracja ekspresjonizmu wiąże się z działalnością poznańskiego „Zdroju”, dwutygodnika, a następnie kwartalnika, założonego przez Jerzego Hulewicza, przy wsparciu jego brata Witolda. Na łamach „Zdroju”, we wczesnych jego

Od ekspresjonistów przejęli do swojego programu poeci „Czartaka” aktywizm twórczy, który przełożył się na chęć organizacji wystąpień regionalnych, poszukiwanie motywów tematycznych – właśnie w terenie. To, jak się okazało, było żywiołem Edwarda Kozikowskiego. Oto jeden z jego „czartakowskich” wierszy:

*Zrzuciłem habit czarny, odkryłem pierś młodą,
pożegnałem bez żalu szary mur klasztoru,
twarz żółtkłą odświeżyłem źródła chłodną wodą
i poszedłem po ścieżce, wiodącej do boru.*

*Jaskółki mnie witały radosnym szczebiotem,
trawy przebiegł szum cichy, zaszemrały liście
złote zboże przede mną kładło się pokotem,
i jaśminów upojnych słały się okiście.*

*Z błogosławieństwem w ustach mądry i bez zmayı –
z czcią pochyliłem czoło, skrzyżowałem dłonie,
i po ścieżce do boru przeszedłem siedm razy,
chwaląc trawy i zioła, rzeki, drzew ustronie...*

*A pod wieczór znużony uklęknę przed zdrojem
i, pijąc prosto z źródła, wyzbyłem się grzechu,
i radość zagościła w smutnym sercu mojem,
a na ustach zajaśniał mi promień uśmiechu...*⁴⁰¹

O młodym Kozikowskim pisze ówczesny historyk literatury – Kazimierz Czachowski: *W swym świadomym dążeniu do prostoty*

numerach, publikowali tacy twórcy młodopolscy, jak: Jan Kasprówicz, Stanisław Przybyszewski, Kazimierz Przerwa-Tetmajer czy Zenon Przesmycki, ale wśród współpracowników pojawiali się także późniejsi skamandryci, np. Jarosław Iwaszkiewicz i Kazimierz Wierzyński, a wkrótce potem – czołowy przedstawiciel regionalizmu – Zegadłowicz.

⁴⁰¹ Edward Kozikowski, *Szczęście (Płomyk świecy, 1921)*, [w:] Tenże: *Wiersze wybrane*. Wyboru dokonał Jacek Kajtoch. Kraków-Wrocław 1985, s. 6.

ekspresji osiąga dobry styl poetyckiej rzeczowości⁴⁰². Czachowski przywołuje też opinie dwóch krytyków – Stanisława Baczyńskiego, który stwierdził, iż u Kozikowskiego ostro występuje: *pogarda dla środowiska mieszczańskiego*⁴⁰³, dla jałowej pustki intelektualnej tych sfer, oraz Stefana Napierskiego, który wywodzi metodę tego poety od *Ballad i romansów*, mając na uwadze świeżo wówczas wydany zbiorek poetycki. *Całość daje wrażenie szlachetne i ujmujące*⁴⁰⁴ – cytuje Czachowski Napierskiego. I dodaje, że tenże tomik (*W towarzystwie wierzby*) stawia Kozikowskiego w *czołówce poetów „Czartaka”*⁴⁰⁵.

W roku 1929 Kozikowski zdystansował się od ideologii swego dawnego pisma i grupy⁴⁰⁶. Jest to o tyle zastanawiające, że w wydanych parę lat wcześniej tomach: *Wymarsz świerszczów* (1925) oraz *Koniec Hortensji Europy* (1925) celował w krytyce urbanizmu i cywilizacji zachodniej⁴⁰⁷. Spłątą mody na egzotykę była zaś mistyfikacja Kozikowskiego i Zegadłowicza *Niam niam, antologia poezji murzyńskiej* (1923)⁴⁰⁸. Z późniejszych zbiorów

⁴⁰² Kazimierz Czachowski, *Obraz Współczesnej Literatury Polskiej 1884–1934*, tom trzeci: *Ekspresjonizm i neorealizm*, Warszawa – Lwów 1936, s. 597. (Wymienione są tu tomiki Kozikowskiego: *Płomyk świecy* – 1921, *Tęsknota ramy okiennej* – 1922 (i II wyd.: 1924), *Koniec Hortensji Europy* – 1924, *Wymarsz świerszczów* – 1925, *W towarzystwie wierzby* – 1929).

⁴⁰³ Jw.

⁴⁰⁴ Jw.

⁴⁰⁵ Jw.

⁴⁰⁶ Jerzy Kwiatkowski, *Literatura Dwudziestolecia*, Warszawa 1990, s. 24.

⁴⁰⁷ Ibidem, s. 83.

⁴⁰⁸ Ta publikacja uchodziła przez wiele lat za autentyczną antologię, podaną w przekładzie. Dopiero po latach sam Kozikowski przyznał się do mistyfikacji, pisząc: *Moim pomysłem była „Antologia poezji murzyńskiej”, do której opracowania przystąpiliśmy w czasie mojej bytności w Gorzeniu. W tym miejscu czuję się w obowiązku podać do publicznej wiadomości, że owa antologia powstała nie z żadnych przekładów, ale po prostu jako wytwór naszej fantazji. Jest to typowy apokryf, któremu nadaliśmy pozory autentyczności, opatrząc go nawet wstępem o charakterze naukowej dysertacji.* (Edward Kozikowski, *Między prawdą a plotką*, Kraków 1961, s. 178–179). Jacek Kajtoch pisze na ten temat: *Kilku ówczesnych luminary polonistycznych wzięło dowieć za dobrą monetę*

poetyckich Kozikowskiego warto wymienić, obok wspomnianego tomiku (*W towarzystwie wierzby* – 1929), *Mowę ludzką* (1951).

Kozikowski był także kronikarzem ruchu literackiego⁴⁰⁹. Podkreślić należy, iż, obok sprawozdań z działalności Związku Zawodowego Literatów Polskich⁴¹⁰, napisał szereg prac wspomnieniowych o pisarzach (i nie tylko) bardzo znanych, mniej znanych i zupełnie zapomnianych. Tak powstały prace: *O Jędrzeju Wówrze, snycerzu beskidzkim. Wspomnienia, szkice, wiersze i opowiadania* (Warszawa 1957), *Między prawdą a plotką. Wspomnienia o ludziach i czasach minionych* (Kraków 1961), *Więcej prawdy niż plotki. Wspomnienia o pisarzach czasów minionych* (Warszawa 1964), *Portret Zegadłowicza bez ramy. Opowieść biograficzna na tle wspomnień osobistych* (Warszawa 1966), *Parandowski* (Warszawa 1967), *Od Prusa do Gojawiczyńskiej* (Warszawa 1969), *Łódź i pióro. Wspomnienia o pisarzach pochodzących z Łodzi bądź z Łodzią związanych* (Łódź 1972).

2. Edward Kozikowski w regionie jeleniogórskim

Kozikowski nie ukrywał, że okolice Karkonoszy przypominały mu Beskidy, ukochane z czasów młodości. Pisał: [...] *poznanie uroczego Hain, później zwanego Matejkowicami zbliżyło mnie do tej ziemi, w której zacząłem odnajdywać Polskę dawnych*

i nie poznało się na mistyfikacji. Listy z gratulacjami przysłali: Józef Kallenbach, Juliusz Kleiner, Aleksander Brückner, Jan Łoś. [...] Tylko Tadeusz Sinko docenił właściwe zamiary autorów... (J. Kajtoch, *Nota wydawcy*, [w:] Edward Kozikowski, *Wiersze wybrane*, Kraków-Wrocław 1985, s. 164).

⁴⁰⁹ Zob. Edward Kozikowski, *Pamiętnik Związku Zawodowego Literatów Polskich w Warszawie*. Warszawa 1931. Por. Krzysztof Dmitruk, dz. cyt., s. 38–39.

⁴¹⁰ Edward Kozikowski był w latach 1920–39 sekretarzem Oddziału Warszawskiego ZZLP, a w latach 1935–39 i 1945 – sekretarzem generalnym ZZLP. W latach 1946–51 był prezesem Dolnośląskiego Oddziału ZZLP (ZLP), któremu to epizodowi jego działalności organizacyjnej i popularyzatorskiej poświęcimy szczególną uwagę w dalszej części tej wypowiedzi.

*dziejów, drzemiącą pod skorupą germańskiej kultury i piękno krajobrazu beskidzkiego, z którym pokumalem się w okresie czartakowskich poczynań*⁴¹¹.

Pod Śnieżką zamieszkał od jesieni 1945⁴¹². Należał do zespołu, któremu udało się odnaleźć dzieła Matejki w miejscowości Hain, z tego tytułu zwanej początkowo Matejkowicami (dziś – Przesieka, w powiecie jeleniogórskim). Pojawili się tu też: Wacław Rogowicz, Ludwik Eminowicz, Jan Nepomucen Miller, Jan Sztudynger, Czesław Centkiewicz z żoną Aliną.

W grudniu 1945 roku Kozikowski przewodniczył w Jeleniej Górze pierwszemu na Dolnym Śląsku zebraniu pisarzy polskich. Było to zarazem zebranie organizacyjne Klubu Literackiego. Zaproszenie wystosował Stanisław Kaszycki, radiowiec z Krakowa, który pełnił funkcję wójta Chojnastów (dziś Sobieszowa, dzielnicy Jeleniej Góry). Miał w tej kwestii upoważnienie Kozikowskiego. Miejsce zebrania, a zarazem tymczasowa siedziba Klubu, to mieszkanie Kaszyckiego w Jeleniej Górze, przy ul. Kolejowej (dziś 1 Maja) 43 c. Obecni byli: Kozikowski, Kaszycki, Irena Grabowiecka (intendentka teatru), Ksawery Piątka, dziennikarz (i zarazem przedstawiciel Urzędu Propagandy), Jerzy Kolankowski (doktor medycyny, pisarz, tłumacz). Ten ostatni pod Śnieżką zamieszkał na stałe. Pozostawił taki oto wspomnieniowy opis bohatera naszej opowieści: *Niewysoki i raczej drobny, siwowłosy, jak na tamte – tuż powojenne czasy – starannie i elegancko ubrany, żywy z usposobienia, widać, że krzepki, pozyskiwał sobie ludzi od pierwszego zetknięcia (co nie oznacza, aby nie potrafił być zadziorny i czasami kapryśny)*⁴¹³. Efektem inauguracyjnego

⁴¹¹ Z listu do Józefa Dużyka. Zob.: Józef Dużyk, *Edward Kozikowski na Dolnym Śląsku*, „Życie Literackie”, 1984 nr 5, s. 8–9.

⁴¹² Zob.: Stella Derda, *Edward Kozikowski na Dolnym Śląsku*, „Karkonosze” 7/107/86, s. 5–10.

⁴¹³ Jerzy Kolankowski, *Literatura pod Śnieżką*, [w:] tenże: *Literatura pod Śnieżką*, Jelenia Góra 1996, s. 38.

spotkania było utworzenie Klubu Literackiego; ukonstytuował się też jego Zarząd, z następującym podziałem zadań:

- Kozikowski – prezes,
- Kaszycki – sekretarz,
- Grabowiecka – skarbnik,
- Kolankowski – gospodarz, organizator spotkań.

W marcu 1946 roku ukazuje się w Jeleniej Górze pierwszy numer miesięcznika „*Śląsk*” współredagowany (z. prof. Stefanem Kuczyńskim) przez autora *Wymarszu świerszczów*.

Klub Literacki prowadzi szeroką akcję odczytową, zaprasza na prelekcje wybitnych ludzi pióra. Tu Jerzy Andrzejewski czyta fragmenty przygotowywanego do druku *Popiołu i diamentu*, a Wilhelm Szewczyk wygłasza odczyt pt. *Pisarze Śląscy XIX i XX wieku*. Pojawiają się pisarze i badacze literatury, tacy jak: Maria Dąbrowska, Stefania Podhorska-Okołów, profesorowie Tadeusz Mikulski i Kazimierz Wyka. O pasji popularyzatorskiej Kozikowskiego pisze Teofil Kowalczyk: [...] *Ponad 140 spotkań i wieczorów autorskich [...], w tym sto odczytów Kozikowskiego o Mickiewiczu w szkołach, świetlicach i domach kultury. Nie było gminy w powiecie jeleniogórskim, w której nie stanęłaby noga Kozikowskiego i to w ciągu niecałych trzech lat*⁴¹⁴. A przy tym, redagował, jak się rzekło, pismo „*Śląsk*”⁴¹⁵ współredagował „*Naukę i Sztukę*”, a od 1 października 1945 roku był kierownikiem literackim Teatru Dolnośląskiego w Jeleniej Górze⁴¹⁶ i nale-

⁴¹⁴ Teofil Kowalczyk: *Edward Kozikowski pisarz i działacz*. „Kultura Dolnośląska” 1981, nr 3, s. 11.

⁴¹⁵ Pisał o tym do kolegi redaktora pisma „*Wałbrzych*”, Waława Mrozowski: „*Śląsk*” kosztuje mnie wiele wysiłku, [w:] Waława Mrozowski, *Wspominki Cygana*, Łódź 1980, s. 119.

⁴¹⁶ Kozikowski był kierownikiem literackim Teatru Dolnośląskiego w Jeleniej Górze w latach: 1945–46 i 1949–51, a w latach 1946–47 redaktorem działu literackiego miesięcznika „*Śląsk*”.

zał do prelegentów przed spektaklowych⁴¹⁷. Był także radnym oraz doradcą starosty.

Odczyty wygłaszane w imieniu Klubu Literackiego odbywały się zazwyczaj w sali konferencyjnej teatru i gromadziły osoby już w jakimś stopniu przygotowane do uczestnictwa w życiu kulturalnym.

Ale, jak to odnotował kronikarz tamtych wydarzeń, funkcjonował jeszcze *drugi tor* tej działalności odczytowej: *przygotowywanie i kształtowanie nowego, obecnie jeszcze surowego i niewyrobionego odbiorcy ludowego*⁴¹⁸. O pracy odczytowej Oddziału ZZLP w Jeleniej Górze tak pisał autor *Pięciokłosu: W ciągu pierwszego półrocza 1948 r. zorganizowano 58 prelekcji i wieczorów autorskich na terenie Cieplic Zdroju, Jeleniej Góry, Przesieki, Sobieszowa, Solic Zdroju, Szklarskiej Poręby i Wałbrzycha, z udziałem 9 pisarzy [...]. Praca [...] rozwija się planowo i daje świadectwo żywotności tutejszego Oddziału ZZLP*⁴¹⁹.

Te bezpłatne odczyty „drugiego toru” odbywały się w remizach strażackich, kawiarniach, świetlicach gminnych itd. Kozikowski był niestrudzony w szeroko pojętych akcjach popularyzatorskich; lecz i jemu czasem ręce opadały. Ludność tej ziemi, którą przez prawie cztery lata starał się zbliżyć do kultury – wciąż zbliżając kulturę do niej – okazywała się, jak to stwierdzał – *[...] elementem trudnym i niewdzięcznym do oświecania i wychowywania, [...] o zastraszającym odsetku analfabetów, słabo wyrobionym pod względem patriotycznym*⁴²⁰. I pracą popularyzatorską, której był najczynniejszym uczestnikiem, a i faktycznym kierownikiem, postrzegał niekiedy – po trzech latach praktyki – jako

⁴¹⁷ To „słowo wprowadzające” miało pomóc mało wyrobionej, mieszanej przecież, publiczności odbiór dzieła teatralnego.

⁴¹⁸ Jerzy Kolankowski, dz. cyt., s. 17.

⁴¹⁹ Edward Kozikowski, *Życie kulturalne*, [w:] *Jelenia Góra w 840 rocznicę*. Jelenia Góra 1948, s. 18–19.

⁴²⁰ Jerzy Kolankowski, *Literatura pod Śnieżką*, dz. cyt. s. 35.

orkę na ugorze... Ale w 1949 roku wygłosił znowu około 60 bezpłatnych odczytów...⁴²¹.

Dla zawansowanych miłośników literatury wprowadzono „soboty literackie”. Tu wiele prelekcji przygotował sam prezes⁴²². Były też odczyty w domach wczasowych, np. w domu „Kaliniec” (zarządzanym przez przedsiębiorstwo z Kalisza) w Przesiece, oraz festyny na zamku Chojnasty, nawiązujące do dawnych obchodów „sobótek”. Wszędzie współorganizatorem lub prelegentem był Kozikowski⁴²³.

Na początku 1946 roku ukonstytuował się Związek Zawodowy Literatów Polskich Oddział Dolnośląski w Jeleniej Górze (pierwszy na Dolnym Śląsku i jeden z pierwszych na Ziemiach Odzyskanych). Siedzibą Zarządu była Przesieka (Matejkowice), dom

⁴²¹ Jw., s. 37.

⁴²² Dochody z tego typu odczytów dla zaawansowanych słuchaczy przeznaczano też na cele charytatywne bądź społeczne. Np. cały dochód z wieczoru literackiego zorganizowanego 5. X.1946r. w Matejkowicach przeznaczono na odbudowę Warszawy.

⁴²³ O jednym z takich festynów (odbył się 16 czerwca 1946 r.), czytamy w relacji Jerzego Kolankowskiego:

Imprezę rozpoczęto od uroczystego wciągnięcia flagi na maszt. [...] Następnie w kaplicy zamkowej odprawiona została Msza św. [...] Stanisław Kaszycki opowiedział szeroko o dziejach zamku Chojnik i jego legendach; [...] referat o dziejach Dolnego Śląska wygłosił prof. Zygmunt Wereszczyński, pierwszy kustosz Muzeum Jeleniogórskiego [...]. Nie mogło zabraknąć części literackiej, żywego słowa polskiego, które w tych murach rozbrzmiewało zwycięsko dopiero od niedawna. Wiersze [...] wygłosili Ludwik Eminowicz, Edward Kozikowski i Jerzy Kolankowski [...]. Na zakończenie odbył się pokaz tańców ludowych i występy chóru [...] (Jerzy Kolankowski, dz. cyt., s. 16–17).

Kolankowski wspomina też o prelekcjach w ramach „sobót literackich”, wymieniając wystąpienia następujących wykładców, wraz z tematami ich odczytów:

- Ludwik Łakomy: *Dolny Śląsk jako skarbnica tematów literackich*,
- prof. Konrad Górski: *O istocie poezji*,
- doc. Kazimierz Wyka: *O poezji Krzysztofa Baczyńskiego*,
- prof. Stefan Kuczyński: *Bitwa pod Grunwaldem*,
- dr Jerzy Kolankowski: *Wpływ Wita Stwosza na średniowieczną rzeźbę śląską*,
- prof. Tadeusz Mikulski: *Geografia literacka Wrocławia* (Jerzy Kolankowski, dz. cyt., s. jw.).

nr 56 (mieszkanie Kozikowskiego), zwany „Pieciokłosem”⁴²⁴. Dodatkowo w domu oznaczonym numerem 30 [...] *urządzono* – jak to odnotował Kozikowski – *dla mieszkańców Matejkowic publiczną czytelnię czasopism i dzienników*⁴²⁵. Prezesem Zarządu został Waław Rogowicz, wiceprezesem (i zarazem sekretarzem) Edward Kozikowski, skarbnikiem – Ludwik Eminowicz, poeta jeszcze Młodej Polski. Dodać trzeba, że Kozikowski, obejmując nieco później funkcję prezesa, faktycznie pełnił ją od początku, jako że Waław Rogowicz bywał bardzo często za granicą (głównie w Anglii i Szwecji). We wrześniu 1946 na walnym zjeździe Oddziału Dolnośląskiego ZZLP w Jeleniej Górze wybrano nowe władze. Prezesem został Kozikowski, wiceprezesem Anna Kowalska (dojeżdżająca z Wrocławia), sekretarzem – Stefania Podhorska-Okołów, zastępcą sekretarza – Kaszycki, a skarbnikiem – Centkiewicz.

W programie działalności Oddziału odnotowano preferowanie regionalizmu (jak w „Czartaku”); w tym przypadku chodziło o promocję Kotliny Jeleniogórskiej – i szerzej – Ziemi Sudeckiej.

⁴²⁴ Oddział Dolnośląski w Jeleniej Górze skupił następujących pisarzy: Waław Rogowicz, jego żona Stefania, Edward Kozikowski, Ludwik Eminowicz, Stanisław Kaszycki, Czesław Centkiewicz, Jerzy Kolankowski, Jan Sztudynger, Paulina Czernicka, Jan Iwański, Stanisława Miłkowska-Iwańska, Maria Plaskota (żona Kozikowskiego), Teofil Kowalczyk, Jerzy i Anna Kowalscy (Wrocław), Waław Mrozowski (Wałbrzych), Jan Wierciński, Janina Stefania Podhorska-Okołów, Stanisława Miłkowska-Iwańska, Jan Nepomucen Miller. Później dołączyli: Alina Centkiewiczowa, Jan Koprowski, Paweł Szumilas, Nina Rydzewska, Michał Sabatowicz, Paweł Hulka-Laskowski, Józef Kowalski. Działalność pisarzy wydatnie popierał starosta jeleniogórski Wojciech Tabaka.

Siedzibą Oddziału Dolnośląskiego był dom Kozikowskiego w Matejkowicach (Przesiece), zwany „Pieciokłosem” od zbiorowego wydania jego wierszy (*Pięciokłos. Poezje zebrane*. Warszawa 1937). W Przesiece zamieszkali też: Rogowicz i Miller, w Sobieszowie (wówczas – Chojnastach) – Kaszycki. Potem zamieszkali w Kotlinie Jeleniogórskiej Rydzewska i Koprowski. Centkiewicz miał mieszkanie służbowe w Jeleniej Górze w obiekcie należącym do Zakładów Energetycznych, bo tam pracował na etacie jako inżynier elektryk.

⁴²⁵ E. Kozikowski, *Życie literackie w powiecie jeleniogórskim*, [w:] *Miasto i Powiat Jelenia Góra w dwa lata po powrocie do Polski*, Jelenia Góra 1948, s. 49.

Ale o pierwszeństwo zaczyna upominać się Wrocław (odradza się tam po zniszczeniach wojennych kultura, nauka, ruszają uczelnie itd.). Na początku 1946 roku powstaje we Wrocławiu Koło Miłośników Literatury i Języka Polskiego w oparciu o już funkcjonujący uniwersytet. Powołano też Oddział Związku Zawodowego Literatów Polskich pod prezesurą Stanisława Łosia. Zaczęły się podchody o inkorporację Oddziału kierowanego przez autora *Pięciokłosu*. W prasie pojawiają się krytyczne artykuły o „wywrotowej działalności” literatów pod Śnieżką⁴²⁶. W wyniku tych nacisków wstrzymano subsydiowanie oddziału jeleniogórskiego przez Ministerstwo Kultury i Sztuki (15 tys. starych złotych – kwota symboliczna!).

W odporze na te działania prezes zwołuje w maju 1947 pierwszy Zjazd Pisarzy Oddziału ZZLP w Jeleniej Górze. Wzięli w nim udział m.in.: Czesław Centkiewicz, Paulina Czernicka, Jan Iwański, Stanisław Kaszycki, Jerzy Kolankowski, Teofil Kowalczyk, Edward Kozikowski, Stanisława Miłkowska-Iwańska, Wacław Mrozowski, Maria Plaskota, Nina Rydzewska, Michał Sabatowicz, Jan Sztudynger, Paweł Szumilas, Jan Wierciński. Akces złożyła też Stefania Janina Podhorska-Okołów. W części oficjalnej Zjazdu deklarację ideową wygłosił Kozikowski. Mówił o specyfice terenów sudeckich, w czym jako żywo pobrzmiwały motywacje z okresu tworzenia grupy beskidzkiej. Wówczas w słowie wstępnym do jednego z numerów „Czartaka” akcentował specyfikę *charakteru ludności i przyrod*” tej „Republiki Górskiej”, a teraz mówił:

[...] *Sudety, to kraj rzucający się w oczy swą odrębnością i terytorialną, i klimatyczną, i ustrojową, nie mówiąc o tradycjach i zwyczajach ludowych, w których nietrudno doszukać się wpływów słowiańskich. Zamknięty ze wszystkich stron łańcuchami gór – Łużyckich, Izerskich, Wałbrzyskich, Kłodzkich i Karkonoszy –*

⁴²⁶ Zob.: Tyburcjuusz Tyblewski, *Kultura*, [w:] *Jelenia Góra. Zarys rozwoju miasta*. Pod red. Zbigniewa Kwaśnego. Wrocław 1989, s. 463.

żyje innym życiem, życiem odrębnym, niepodobnym do życia innych miast, jak Głogowa, Legnicy i Wrocławia. W tej chwili z elementów napływowych tworzy się tutaj nowe społeczeństwo polskie, nowy typ Polaka sudeckiego. [...] W żadnym może wypadku, jak właśnie w tym naszym, nie ma lepszego zastosowania powiedzenie Cypriana Norwida:

*„I tak ja widzę przyszlą w Polsce sztukę
Jako chorągiew na prac ludzkich wieży,
Nie jak zabawkę ani jak naukę,
Lecz jak najwyższe z rzemioł apostoła
I jak najniższą modlitwę anioła⁴²⁷”.*

Potem wygłosili referaty: Jan Iwański (*O zakłamaniu w literaturze polskiej*), Paweł Szumilas: (*Sprawa Spółdzielni Wydawniczej Pisarzy Sudeckich*), Stanisław Kaszycki (*O roli pisarza w tworzeniu się nowego typu Polaka Sudeckiego*). Wystosowano depesze do prezydenta Bolesława Bieruta, premiera Józefa Cyrankiewicza, wicepremiera i ministra Ziem Odzyskanych Władysława Gomułki, ministra spraw zagranicznych Zygmunta Modzelewskiego, ministra kultury i sztuki Stefana Dybowskiego, wojewody wrocławskiego Stanisława Piaskowskiego oraz ambasadorów: ZSRR, Czechosłowacji, Jugosławii i do Związku Łużyczan. Po Mszy świętej w kościele parafialnym w Jeleniej Górze złożono wieniec przed tablicą Bolesława Krzywoustego, ze znaczącym napisem: *Budownicemu Polski Zachodniej – Pisarze Ziemi Sudeckiej*. W programie zjazdu odbył się też objazd samochodami okolic Karkonoszy. Przewodnikiem po regionie był starosta Wojciech Tabaka. W drugim dniu obrady toczyły się w Matejkowicach – Przesiece, a trzeciego dnia uczestniczono w Chojnastach w uroczystym posiedzeniu rady gminy. Udano się następnie do zamku na obiad. Tam pojawił się gość znamienity – Wlastimil Hofman, wybitny malarz, jeden z ostatnich uczniów Antoniego Malczewskiego, który w Szklarskiej Porębie zamieszkał na stałe.

⁴²⁷ Ibidem, s. 461–462.

Wieczorem odbyła się akademie w teatrze. Na koniec podjęto programowe uchwały, wytyczające drogi działania pisarzy sudeckich. Wyeksponowano – w szczególności – dążenie do kulturalnego scalenia ludności zamieszkałej na tych terenach, nawiązanie współpracy z twórcami kultury w sąsiedniej Czechosłowacji, propagowanie w całym kraju piękna Ziemi Sudeckiej. W uchwałach pojawił się też niezbyt fortunny zapis o kształtowaniu typu „Polaka sudeckiego”, który wywołał zarzuty o separatyzm⁴²⁸ i pośrednio przyczynił się do wzrostu niechęci Zarządu Głównego ZZLP wobec Oddziału Dolnośląskiego w Jeleniej Górze. W każdym razie przywrócono – (jak się okazało – na cztery lata) działalność Oddziału, zmieniając tylko jego nazwę z Dolnośląskiego na Jeleniogórski. Był to istotny, choć nie jedyny, rezultat Zjazdu. Zgodnie bowiem z podjętą deklaracją ideową Kozikowski nawiązał współpracę z pisarzami czeskimi. Latem 1947 roku przyjechała z Czechosłowacji na zaproszenie Oddziału Jeleniogórskiego powieściopisarka Maria Pujmanova oraz poeta Frantisek Halas. Powitali ich na przejściu granicznym w Jakuszycach: Edward Kozikowski, Jerzy Kolankowski, Jan Sztudynger, Wlastimil Hofman, Maria Plaskota. Pobyt gości trwał kilka dni; podejmowani byli w „Pięciokłósie” Kozikowskich i domku Wlastimila Hofmana w Szklarskiej Porębie.

W 1948 roku prezes Kozikowski został zaproszony na Zjazd Pisarzy w Pradze. Przedtem spotkał się z Karelem Kubatą, czeskim prozaikiem. Odbyło się też w Jeleniej Górze, pod przewodnictwem Kozikowskiego ze strony polskiej, spotkanie z pisarzami bułgarskimi. Przybyli: Elizawieta Bragina, Beżidar Bożiłow, Nikoła Furnadżijew, Kamen Zidarow, Georg Karasławow.

⁴²⁸ Jan Koprowski, pełniący przez pewien czas funkcję sekretarza Oddziału Jeleniogórskiego, tak określił po latach ówczesne przejawy „czujności”: *W rzeczach niewinnych dopatrywano się Bóg wie jakich niebezpieczeństw, co było po prostu śmieszne*. Tenże: *Wspomnienie o Edwardzie Kozikowskim*, „Literatura” 40/1980, s. 16.

Rada Miasta Jeleniej Góry ufundowała doroczną nagrodę w wysokości 1000 zł za dzieła literackie poświęcone tematyce regionu; jednak ta nagroda nie została nigdy przyznana. Kozikowskiemu przypisuje się też usiłowania o zorganizowanie w Jeleniej Górze kawiarni literackiej, która miałaby się nazywać – *nomen omen* – „Gospoda Artystów”; do realizacji przedsięwzięcia jednak nie doszło.

W okresie wrocławskiej wystawy Ziemi Odzyskanych (otwarcie 21 lipca 1948 roku) w Cieplicach Śląskich Zdroju (dziś dzielnica Jeleniej Góry) Oddział ZZLP współtworzył wystawę książki polskiej. Dyskutowano nad sprawami życia kulturalnego i naukowego na zebraniach, właśnie powstałego (15 czerwca 1947 roku), Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Jeleniej Górze, poprzednika Karkonoskiego Towarzystwa Naukowego⁴²⁹, założonego w ćwierć wieku od tych wydarzeń. W skład regionalnego TPN weszli intelektualiści, a wśród nich także pisarze, np. dr Jerzy Kolankowski. Wśród naukowców znaleźli się profesorowie Stefan Górka i Stefan Maria Kuczyński⁴³⁰. TPN przystąpiło do akcji odczytowej; np. 19 sierpnia 1947 roku w Teatrze Zdrojowym w Cieplicach wygłosił wykład pt. *Zabytki polskie góry Sobótki z XII wieku* prof. UJ Władysław Semkowicz, znany historyk.

Teatr Dolnośląski w Jeleniej Górze wystawiał w ramach Dni Karkonoszy (9–20 VIII 1947r.), widowisko *Żywy dziennik*, później wznawiane i aktualizowane. Aktorzy na zamku Chojnasty dawali spektakl pt. *Kunegunda*⁴³¹.

24–27 czerwca 1949 – V Walny Zjazd Związku Literatów Polskich (dawnego ZZLP) dokonał wyboru nowych władz. Prezesem

⁴²⁹ Dziś w ramach Karkonoskiego Towarzystwa Naukowego funkcjonują Komisje Nauk: Humanistycznych, Technicznych, Ekonomicznych i Przyrodniczych. Piszący te słowa jest od roku 2009 prezesem KTN.

⁴³⁰ Jerzy Kolankowski, op. cit, s. 31.

⁴³¹ Do miejscowej legendy o Zamku Chojnasty i Kunegundzie odniósł się w jednym ze swoich wierszy Kozikowski, o czym będzie mowa w dalszej części niniejszej tekstu.

został Leon Kruczkowski, wiceprezesem – dotychczasowy prezes – Jarosław Iwaszkiewicz⁴³².

W dniu 1 marca 1951 roku Zarząd Główny ZLP podjął decyzję o likwidacji Oddziału Jeleniogórskiego. *Od strony anegdotycznej – u podłoża decyzji o rozwiązaniu „Oddziału Dolnośląskiego z siedzibą w Przesiece” miały też leżeć animozje pomiędzy ówczesnym prezesem ZG ZZLP Jarosławem Iwaszkiewiczem a Edwardem Kozikowskim, jakby podżwięk niechęci pomiędzy „Skamandrem” a grupą „Czartaka”, choć ta nigdy nie osiągnęła takiego rozgłosu i znaczenia w historii ruchów literackich w Polsce*⁴³³ – pisze kronikarz tamtych wydarzeń.

Nieco wcześniej Kozikowski zmienił mieszkanie z Przesieki na Jelenią Górę. Zamieszkał na pierwszym piętrze domu przy ul. Mickiewicza 24; tu też przeniesiono siedzibę Oddziału Jeleniogórskiego ZZLP. Umożliwiło to poecie bliższy kontakt z różnorodnymi obszarami działalności (kierownictwo literackie w teatrze, prace redakcyjne, funkcja radnego) i poprawiło komfort codziennej egzystencji.

W Warszawie, dokąd się udał po rozstaniu z Jelenią Górą w kwietniu 1952 roku, został dyrektorem, a następnie wicedyrektorem Związku Autorów i Kompozytorów Scenicznych (ZAiKS)⁴³⁴.

⁴³² Jarosław Iwaszkiewicz pełnił w ZZLP (od 1949 – w ZLP) funkcje prezesa (1945–46, 1947–49, 1959–80) i wiceprezesa (1949–56).

⁴³³ Jerzy Kolankowski, dz. cyt., s. 30.

⁴³⁴ Tak go charakteryzuje Kolankowski z okresu, gdy się już spotkali w Warszawie po opuszczeniu przez Kozikowskiego Ziemi Jeleniogórskiej: *Sangwiczny, popędliwy, niekiedy i zadzierzysty, Poeta, był takim, jak w dniu, kiedy poznaliśmy się – miłym, nadzwyczaj sympatycznym rozmówcą* (Jerzy Kolankowski, *Jeszcze parę słów o Edwardzie Kozikowskim*, [w:] tenże: *Literatura pod Śnieżką*, dz. cyt., s. 43). Kolankowski podkreśla, że obca była Kozikowskiemu zawiść koleżeńska; pisze: *Miał zresztą przecież swoje bezsprzeczne osiągnięcia i świadomość swej rangi poetyckiej. Miał też filozoficzny stosunek zwłaszcza do rzeczy przemijających i nie sprawdzonych wartości* (jw., s. 45).

O pobycie w Karkonoszach napisał po latach w prywatnej korespondencji, mimochodem akcentując zasadniczy powód opuszczenia tej ziemi: *Różnie też bywało w okresie „przesieckim”, ale dokuczał na ogół niedostatek gotówki, bo zarobki teatralne były bardzo nikle*⁴³⁵.

Do stolicy Karkonoszy został zaproszony na Dni Kultury Jeleniogórskiej w roku 1972. Nie mógł przyjechać z powodu nie najlepszego stanu zdrowia⁴³⁶.

3. Wiersze spod Śnieżki

Znalazły się one w tomiku *Mowa ludzka*, opublikowanym w 1951 roku. Spośród tam zamieszczonych tekstów jednaście wiąże się bezpośrednio z pobytem Kozikowskiego u stóp Karkonoszy (1945–1951). Trzy z nich warto przytoczyć w całości:

W Chojnastach

*Historia Cię uwodzi i legend mozaika,
tajemnica miłości jakiejś Kunegundy,
którą stare annały wyniosły na barkach,
by zaprzętać nam głowy i kpić z nas na funty.*

*Każda kupa rumowisk ma taką legendę:
miłości, bohaterstwa i duchów niesfornych,
co się włóczą po nocach zaglądając wszędy,
póki ich ktoś zaklęciem od mąk nie uwolni.*

*Nikt ich wprawdzie nie widział, lecz fama rozrzutna
Sięga w przeszłość, faktami szafuje z przeszłości,*

⁴³⁵ List z maja 1977 roku. Cyt. za: J. Kolankowski, *Jeszcze parę słów o Edwardzie Kozikowskim*, dz. cyt., s. 44. Zob. także: Tadeusz Kijonka: *Z Edwardem Kozikowskim rozmowa o jubileuszu Związku Literatów Polskich, Czartaku i latach jeleniogórskich*. („Poglądy” z 1970 roku). Cyt. za: Stella Derda, dz. cyt., s. 9.

⁴³⁶ Stella Derda, dz. cyt., s. 9.

*I tka z nich na swych krosnach pełne wzorów płótna,
by kłamstwem oczarować i poezją olśnić.*

*Dzieje ruin w Chojnastach snują taką przędzę
opowieści o jakiejś córce księcia zamku,
pono jednej z Piastówien... Któż przejrzy legendę
I wyłuska sens prawdy z niej, jak w tym wypadku?*

*Historiami Kunegund z feudalnych czasów
Zaprzątano nam głowy, by w odmęcie bajek
Brnąć po uszy, jak ciężki wśród bezdroży wasąg,
co toczy się przez chwilę i znowu przystaje.*

*Dlatego lepiej spojrzysz na krajobraz z baszty,
co ściele się jak dywan o wschodnich motywach,
gdy flaga, przytwierdzona nad nami do masztu,
jak orzeł się trzepoce i do lotu zrywa⁴³⁷ (s. 134).*

Jak widać, podmiot liryczny zachowuje satyryczny dystans wobec środowiskowych legend. *Zaprzątano nam głowy historiami Kunegund* – pada krytyczny osąd miejscowych bajaran. Antytezą takich „bajañ” jest preferowanie kontaktu z naturą, zachwyty nad *krajobrazem* – w istocie – pięknym. Nadto pojawia się akcent patriotyczny, w ekspozycji zatkniętej – na szczytach ruin – flagi narodowej. Tu został zwrócić zaznaczony, przy użyciu animizacji, symbol godła państwowego: *flaga jak orzeł się trzepoce i do lotu zrywa*. Motyw lotu orła nad prastarym piastowskim gniazdem to element kultu Ziemi Odzyskanych, które powróciły w granice Rzeczypospolitej, w ramach (jak to wówczas podkreślano) „dopełnienia się aktu sprawiedliwości dziejowej”.

⁴³⁷ Edward Kozikowski, *Wiersze wybrane*. Wyboru dokonał Jacek Kajtoch, Kraków – Wrocław 1985, s. 134. Pozostałe teksty z tej edycji, z podaniem w nawiasach numerów stron.

Rynek Jeleniogórski

*Tu barokowych kamieniczek wachlarz
roztacza wdzięki jak dama ze sztychu –
i choć czas płynie – łódź o zdartych żaglach –
urok zakłęty, jak wino w kielichu*

*pociąga oczy i barwę, i kształtem –
i nikt się oprzeć nie jest zdolny krasie,
która czaruje i uwodzi gwałtem,
jak w słońcu zapach plastrów miodu z pasiek.*

*Rynku, ze wszystkich najpiękniejszy rynków,
na cóż mi cuda Florencji i Sieny!
Tu, w ceglach domów twych, pod warstwą tynku,
Polską oddycham, jak na polach Jeny.*

*Z trudu i potu polskich najemników,
z murów wznoszonych pracowitą ręką,
stałeś się pięknem, które umie przykuć
oczy przechodnia i czarować wdziękiem.*

*W harmonii stylu i w mozole ramion
wyrósł twój urok jak spojrzenie damy,
która wdziękami ukrytymi wabiąc,
spogląda na nas z poślacanej ramy.*

*Rynku czarowny w kamieniczek wieńcu,
ilekroć bruk twój w pośpiechu przemierzam,
tyle mi razy pieśń o twym poczuciu
wydzwania zegar z ratuszowej wieży.*

*I tyle razy myśl, jak strzala z luku,
powraca do tej prawdy ostatecznej,
że życie mija jak mój krok po bruku,
gdy w kamieniczkach twych piękno trwa wiecznie* (s. 135).

Rynek Jeleniogórski jest panegirkiem na dzieło architektoniczne, cenione – w istocie – w skali europejskiej. Zestawienie *wachlarza kamieniczek z damą ze sztychu* podkreśla duchową jednolitość wszelkich arcydzieł; wyeksponowane też zostało zjawisko ponadczasowości sztuki, w tym przypadku sztuki użytkowej, jej *uroku zaklętego*.

Piękno obrazu zostało wzmocnione przez zastosowanie metody zestawienia. Rynek Jeleniogórski został nobilitowany przez porównanie do najpiękniejszych rynków miast włoskich: Florencji i Sieny. Nie zabrakło też akcentu politycznego. Poeta przypominał rozgromienie Prusaków przez Napoleona pod Jeną; tu walczyli u boku cesarza Polacy, a zwycięstwo było początkiem odrodzenia załążka Polski w postaci Księstwa Warszawskiego. Koreponduje z tym motyw *trudu i potu polskich najemników*. Może to być także aluzja do pracy niewolniczej, stosowanej na wielką skalę przez okupanta niemieckiego podczas drugiej wojny światowej. Chodzi tu jednak – szerzej – o odkłamywanie prawdy historycznej. Miasto założone przez Bolesława Krzywoustego było przykryte warstwą – późniejszą – niemieckiego *tynku*, ale po jego odlupaniu ukazuje pierwotną polskość. Zegar ratuszowy, strażnik czasu, cofa myśl poety do prapoczątków miasta, a więc czasów grodu piastowskiego. Ostatnia zaś zwrotka, mająca charakter filozoficznej konkluzji, zawiera w kunsztownej formie starą myśl – o krótkotrwałości życia ludzkiego, dostrzegalnej zwłaszcza w zestawieniu z trwaniem dzieł sztuki. Ekspresję zaś przekazu podnosi zastosowanie formy apostrofy. *Rynek Jeleniogórski* staje się adresatem lirycznym podmiotu mówiącego; jest to typowe zastosowanie formy *du-Lyrik* dla skrócenia dystansu między znakiem i znaczeniem.

Podgórzyn w południe

*Krok twój rozbija się echem stokrotnym
w ciszy osady drzemiącej w południe,
jak kot na piecu w dzień od rana słotny,
gdy deszcz bez przerwy w szyby okien dudni.*

*Nikt na spotkanie twoje tu nie wyjdzie,
pustką zawiewa z każdego podwórza,
jak gdyby życia nie było tu nigdzie
i wszyscy spali po życiowych burzach.*

*Tylko dudnienie maszyn w miejskich filtrach
co nagle kroki twoje chce zagłuszyć,
budzi cię w drodze jak melodia chytra,
co niepokoi nim wtargnie do duszy.*

*Za tym zakrętem znów cisza bez słowa
obejmie ciebie jak matka w ramiona.
Jakże potrzebna jest nam ludzka mowa,
szarym wędrowcom po nieznanych stronach!*

*W rytmice kroków gubimy się sami,
ciszą się staje odgłos naszych kroków,
i zastygamy, niczym portret w ramie
Pełnej motywów i ozdobnych okuć.*

*A tam już góry witają cię w śniegu,
więc krok podwoić musisz, towarzyszu,
by wyjść z impasu i dobić do brzegu,
I to milczenie rozbić własną ciszą (s. 137).*

Podgórzyn w południe to wiersz, którego pomysł zapewne wynika (dla mieszkańca Kotliny Jeleniogórskiej jest to bardzo czytelne!) z „uwarunkowań topograficznych”. Kozikowski mieszkał w Przesiece (wówczas: Matejkowicach). Pracując w Jeleniej Górze, odległej o ok. 20 km, schodził z Przesieki do Podgórzyna (nie była to łatwa droga, zwłaszcza powrotna wspinaczka pod górę – na wysokość ok. 500 m) i tam wsiadał do tramwaju, którym jechał do śródmieścia stolicy powiatu prawie godzinę. Widać – uruchommy wyobraźnię! – znalazł się w Podgórzynie (dziś siedziba gminy) około południa w zwykły dzień roboczy. Pora to raczej zimowa, bo góry, świetnie widoczne z jadącego tramwaju, były pokryte śniegiem. Poetę uderzyła cisza. Skąd taka cisza?! Wyjaśnienie byłoby proste: wieś, czy jak to ujął autor, *osada*, w zimowej szacie w zwykłe południe jest „bez życia”. Nie ma prac polowych; chłoporobotnicy są w fabrykach – nieodległych Cieplic (tu słynna Fabryka Maszyn Papierniczych) czy wielkich zakładów Jeleniej Góry (gdzie funkcjonowało wówczas przynajmniej pięć dużych fabryk). Ale dla poety konkretnie, ze skłonnością do metafizyki, cisza i poczucie samotności jest zagadkowa a nawet niepokojąca. Wędrowiec kroczy w zupełnej samotności. Tęskni do wymiany zdań. Rzecz znamienita, pojawia się tu *passus* o potrzebie *ludzkiej mowy*, korespondujący bezpośrednio z tytułem tomiku (*Mowa ludzka*). Brak możliwości rozmowy skłania do wyjścia z *impasu* ciszy. Jak? Oto trzeba przyspieszyć i nie bez trudu *dobić do brzegu*; dojść do domu, który przyniesie zwycięstwo nad ciszą i samotnością wędrowca; *szarego wędrowca po nieznanych stronach*. Rodowitego warszawianina, spełniającego poniekąd w odległej prowincji misję zbliżoną do „pracy organicznej” pozytywistów.

Edward Kozikowski – literat i działacz społeczny – wpisał się na trwałe w historię regionu sudeckiego, w tym w dzieło przy-

wracania polskości tych ziem. Jako prezes Klubu Literackiego i Oddziału Dolnośląskiego ZZLP, kierownik literacki teatru, doradca starosty i radny – w ciągu sześciu lat działalności w Kotlinie Jeleniogórskiej współtworzył ramy jej życia kulturalnego a literackiego w szczególności.

Zamknijmy uwagi o zasługach Kozikowskiego dla tego regionu i całego Dolnego Śląska jeszcze jednym wyznaniem bezpośredniego świadka działalności poety, jego współpracownika i przyjaciela, pisarza, lekarza i intelektualisty, który na całe życie związał się z Jelenią Górą.

Wielekroć cytowany Jerzy Kolankowski tak kończy wspomnienie o autorze *Pięciokłosu*:

[...] zawiść i niechęć, ta bezinteresowna, nie miały do niego przystępu w tej mierze, w jakiej występowały i występują w środowisku literackim [...]. Na przebrzmiałe dawne współzawodnictwo „Skamandra” i „Czartaka” (którego nie przeceniał) patrzył z coraz większego dystansu, obiektywnie, tak samo jak na swego znamienitego adwersarza, Jarosława Iwaszkiewicza [...]. Nie było pisarza – zwłaszcza wybitnego – którego by w ciągu wielu dziesięcioleci nie znał. Niezwykle cenił Janusza Korczaka, „Starego Doktora” [...] Kozikowski był człowiekiem dobrym i kochającym⁴³⁸.

14 września 1983 r., w trzecią rocznicę śmierci pisarza, odsłonięto w Jeleniej Górze na domu, w którym ostatnio zamieszkiwał (ul. Mickiewicza 24), tablicę pamiątkową. Była to inicjatywa ówczesnej Miejskiej Rady Narodowej oraz środowisk twórczych i naukowych stolicy Karkonoszy.

⁴³⁸ Jerzy Kolankowski, *Jeszcze parę słów o Edwardzie Kozikowskim*, dz. cyt., s. 46.

Jan Sztaudynger i Wlastimil Hofman w Karkonoszach

Dwóch przyjaciół dzieliła różnica ćwierci wieku, ale padół ziemski pożegnali w tym samym roku... Jan Sztaudynger żył w latach 1904–1970, Wlastimil Hofman – od 1881 do 1970 roku. Pisarz przeżył przyjaciela o parę miesięcy. Hofman zmarł 6 marca, a Sztaudynger 12 września. Wybitny malarz należał do kręgu bliskich znajomych Anny i Izydora Sztaudyngerów, rodziców poety.

Jan Sztaudynger – szkic do portretu

Jan Izidor Sztaudynger, urodzony w Krakowie 28 kwietnia 1904 roku, zaczynał naukę we Wzorcowej Szkole Ćwiczeń przy krakowskim Seminarium Nauczycielskim. Jako dziecko, po rocznym epizodzie czeskim (musiał bowiem po wybuchu I wojny światowej ewakuować się z rodziną na Morawy, do Brna) powrócił do Krakowa i tam ukończył I Gimnazjum im. Jana III Sobieskiego. Następnie studiował polonistykę i germanistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Ukończył także Studium Pedagogiczne, składając stosowne egzaminy nauczycielskie. Mając głębsze zainteresowania literaturoznawcze, dotyczące w szczególności epoki romantyzmu, doktoryzował się pod kierunkiem profesora Józefa Kallenbacha, na podstawie rozpraw o twórczości Stefana Garczyńskiego. Oto tematy tych dysertacji: *Stosunek Garczyńskiego do religii* oraz *Wpływ Goethego na Garczyńskiego*. W 1927 roku uzyskał stopień naukowy doktora filozofii. Interesował się także

literaturą naszych południowych sąsiadów, dysponując dobrą znajomością języka czeskiego. Jego pierwszy opublikowany tekst to artykuł w tym języku o poezji Jerzego Karaska, zamieszczony w praskim piśmie „Divadelni Listy” z 1923 roku, podpisany pseudonimem Jan Korab.

Jako poeta debiutował *Marszem żałobnym ku czci Chopina* („Goniec Krakowski” nr 287/1924r). W pierwszej połowie lat dwudziestych należał do grupy literackiej „Helion”, a potem zgłosił akces do beskidzkiego zespołu założonego przez Emila Zegadłowicza. Jak pisze Edward Kozikowski, współtwórca „Czartaka”, Sztudynger wyraził gotowość przystąpienia do tej grupy już po ukazaniu się ostatniego almanachu, tj. w roku 1928⁴³⁹. Swoje prace drukował w „Kurierze Literacko-Naukowym”, „Dzienniku Poznańskim” oraz w „Tęczy”. Były to utwory poetyckie, artykuły krytyczne oraz recenzje. Wydał też oddzielnie w okresie międzywojennym kilka tomików wierszy, m.in. *Ballady poznańskie* (1930), *Rzeź na Parnasie* (1931), *Kantyczki śnieżne* (1934). Na łamach „Tęczy” (z. 18 z 1928r.) został wydrukowany wiersz *Kuźnia skrzydeł*, poświęcony Wlastimilowi Hofmanowi, któremu to utworowi poświęcimy poniżej oddzielne miejsce. Talent literacki rozwijał Sztudynger jako poeta oraz autor sztuk dla teatru lalek. Lalkarstwo było jego drugą, obok liryki i satyry, fascynacją twórczą. W okresie pracy w Państwowej Szkole Wydziałowej w Poznaniu (od roku 1934) został urlopowany jako stypendysta Funduszu Kultury Narodowej dla studiowania organizacji teatrów lalkowych za granicą. W tym zakresie zebrał rozległe doświadczenia z wielu krajów europejskich, m.in. z Czechosłowacji, Belgii, Francji, Niemiec i Austrii. Owocem tych studiów była ceniona w skali światowej jego praca pt. *Marionetki*

⁴³⁹ Edward Kozikowski relacjonuje wypowiedź Zegadłowicza: *Po ukazaniu się naszego ostatniego almanachu zainteresowanie „Czartakiem” i wyrażonymi w nim poglądami niesłychanie wzrosło. Akces do naszej grupy zgłosili Włodzimierz Lewik i Jan Sztudynger.* (E. Kozikowski, *Portret Zegadłowicza bez ramy. Opowieść biograficzna na tle wspomnień osobistych*, Warszawa 1966, s. 278).

(*Studium popularnonaukowe*)⁴⁴⁰ (Lwów 1938). Ostatnie lata przedwojenne wypełniły mu, obok twórczości poetyckiej, liczne działania na polu popularyzacji teatru lalek. Opracowywał dział lalkarski w miesięczniku „Teatr Ludowy” oraz założył i redagował pismo „Bal u Lal. Miesięcznik Marionetkowy”; udało mu się wydać w latach 1938–39 siedem numerów tego pisma. Był także tłumaczem literatury łacińskiej i niemieckiej (Horacego, Goethego, Kleista). W roku 1939 wyszedł w czasopiśmie „Droga” jego przekład dramatu *Książę Homburga* Henryka Kleista, opublikowany przez Wilama Horzycę. Po latach doczekał się powojennej premiery tego dramatu, o czym jeszcze będzie mowa. W roku 1937 został uwieńczony Srebrnym Wawrzynem PAL za popularyzację literatury narodowej.

W okresie okupacji Sztudyngier uczestniczył w tajnym nauczaniu na Sandomierszczyźnie (m.in. prowadził zajęcia w podziemnym gimnazjum w Opatowie). Po wojnie przeniósł się do Łodzi, z którą nie zerwał kontaktów nawet w okresie paroletniego pobytu na Dolnym Śląsku, w Szklarskiej Porębie⁴⁴¹. W roku 1954 wyszedł z druku jego zbiór wierszy i fraszek pt. *Piórka*, a w dwa lata później ukazały się *Krakowskie piórka*, wznawiane jeszcze dwukrotnie w latach 1958–59. Tomy te zafascynowały czytelników i przyniosły Sztudyngierowi sławę mistrza gatunku – fraszki o niezwyklej finezji, wielotematycznej, z preferencją jednakże motywów erotycznych, śmiałych, ale nie przekraczających granic dobrego smaku. Niemało jest tych arcydziełek, które funkcjonują do dziś jako aforyzmy, wiodące – już w języku potocznym – żywot samodzielny, niezależny od autora. Miał bowiem Sztudyngier dar niezwyklej kondensacji języka, umiłował formy miniatury jako szczególnie piękne. Pozostawało to może

⁴⁴⁰ Po latach celnie tę fascynację Sztudyngiera określił Wojciech Natanson: *Poeta prekursorem lalkarstwa*, „Kultura” 1974, nr 34 (rec. *Marionetek*).

⁴⁴¹ Ten okres (1946–1951) zaprezentujemy oczywiście szerzej, posiłkując się m.in. pracą Jerzego Kolankowskiego: J. Kolankowski, *Gazda w rozjazdach*, [w:] tenże: *Literatura pod Śnieżką*, Jelenia Góra 1996, s. 47–58.

w związku z jego równorzędną (obok poezji) fascynacją lalkarstwem. W czasach powojennych prowadził w wielu miastach (m.in. we Wrocławiu i Jeleniej Górze) kursy na zlecenie Centralnego Instytutu Kultury z zakresu teatru animacji. W latach 1945–61 pracował w łódzkiej Państwowej Szkole Dramatycznej Teatru Lalek oraz redagował czasopismo „Teatr Lalek” (1950–54). Był też wykładowcą w Państwowej Szkole Dramatycznej Teatru Lalek w Krakowie a potem w Warszawie.

W Szklarskiej Porębie zamieszkał przy ulicy 1 Maja 55, ciągnącej się wzdłuż wysokiego brzegu potoku Kamień (później przechodzącego w rzekę Kamienną, wpadającą do Bobru w Jeleniej Górze u stóp historycznego Wzgórza Krzywoustego). Mieszkając u stóp Karkonoszy często wyjeżdżał, zwłaszcza do Łodzi. Tam miał drugi dom, co na progu PRL-u było oceniane bardzo krytycznie. „Nadmiar” bogactwa był bowiem źle widziany w kraju budującym socjalizm... Wyjazdy były związane także ze współpracą z Centralnym Instytutem Kultury. Nieustannie pisał – przede wszystkim fraszki, które przyniosły mu nieśmiertelną sławę, ale też książki dla dzieci, utwory teatralne, wspomnienia. Od roku 1955 zamieszkał w Zakopanem, gdzie pod Giewontem stał dom jego rodziców. W Zakopanem był od roku 1968 prezesem tamtejszego Klubu Literackiego; otrzymał także tytuł honorowego członka Międzynarodowego Stowarzyszenia Teatrów Lalek „UNIMA”. Od 1965 roku należał do Polskiego PEN Clubu. Zmarł w Krakowie po długiej nieuleczalnej chorobie; pochowany został na cmentarzu na Salwatorze. Do końca zachował pogodę ducha, a na klepsydrach, napisano, zgodnie z jego życzeniem, iż odszedł *po długim i szczęśliwym życiu*.

Przez wiele lat współpracował z pismami satyrycznymi – „Szpilkami” i Karuzelą”, a także z takimi periodykami, jak „Życie Literackie”, „Dziennik Łódzki”, „Gazeta Robotnicza”, a też ze „Świerszczykiem”, gdzie zamieszczał wiersze dla dzieci. Te ostatnie znalazły się potem w oddzielnych tomikach: *Muchomorzy*

(1961), *Kasztanki* (1964), *Narodziny obłoczka* (1965), *Zwrotki dla Dorotki* (1968).

Jego teksty literackie zaprawione są widoczną warstwą liryzmu. Jako poeta opublikował m.in. zbiory wierszy: *Dom mój* (1926), *Ludzie* (1931), *Strofy wrocławskie* (1947), a także poemat *Puch ostu*. Największą sławę przyniosły mu jednak utwory satyryczne a zwłaszcza fraszki⁴⁴². Oto niektóre zbiory tych pierwszych: *Rzeź na Parnasie* (1931), *Łatki na szachownicy* (1961), a drugich: *Ballady i fraszki* (1963), *Wiórki* (1966), *Śmiesznoty* (1968), *Supelki* (1971). Jest też autorem scenicznej wersji swych znakomitych fraszek: *Jak zwykle wszystko winą jest Amora* (1973). Najobszerniejsze zbiory utworów, wydane już po śmierci pisarza to: *Nie tylko „Piórka”. Fraszki, wiersze, bajki* (1986) oraz *Krople liryczne* (1991).

„Malarz wewnętrznego blasku”⁴⁴³ – rys biograficzny Wlastimila Hofmana

Wlastimil (Vlastimil) Hofman urodził się 27 kwietnia 1881 w Karlinie k. Pragi w rodzinie polsko-czeskiej. Matka Polka i ojciec, z pochodzenia Czech, wychowywali sześcioro dzieci (Wlastimil był najmłodszy), dbając o ich wszechstronny rozwój. Ojciec – Ferdynand – pochodził z rodu Dworzaków. Brzmiaące z niemiecka nazwisko – Hofman – zostało mu narzucone jako wynik germanizacji nazwiska rodowego. Matka – Teofila, z domu Muzykówna, córka powstańca listopadowego, dbała, by dzieci poznawały tradycje polskiej kultury. Sam Hofman tak mówił

⁴⁴² Jego twórczość obejmuje 59 pozycji w publikacji *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik biobibliograficzny* (Opr. zespół pod red. Jadwigi Czachowskiej i Alicji Szałagan, t. ósmy, Warszawa 2003, s. 200–204); Najobszerniejsze zbiory fraszek to: *Nie tylko „Piórka”. Fraszki, wiersze, bajki*. Wyboru dokonała A. Sztudyngier-Kaliszewicz. Wstęp: J. Poradecki. Łódź, WŁ 1986, 514 s. oraz *Krople liryczne*. [Fraszki]. Wybór: A. i D. Sztudyngier-Kaliszewicz, Kraków KAW 1991, s. 229.

⁴⁴³ Określenie Jana Sztudyngiera.

o sobie: *Nazwisko mam niemieckie, imię czeskie. Nie jestem ani Niemcem, ani Czechem. Jestem Polakiem. [...] Zostałem ochrzczony imieniem mitycznego bohatera z poematu narodowego Vaclava Hanka – Vlastimil, co oznacza „miłujący ojczyznę”. Byłem pierwszy o tym imieniu w Czechosłowacji. Dzisiaj Vlastimil jest popularny [...] w Czechach, Morawach, Słowacji. [...] Wybrałem Kraków, Polskę, i zostałem polskim artystą, jakkolwiek nigdy nie wyrzekłem się urodzenia w Karlinie*⁴⁴⁴. Pierwsze nauki pobiera przysły malarz w Karlinie i już wówczas, należąc do najzdolniejszych uczniów, wykazuje duże umiejętności plastyczne. W 1889 rodzina Hofmanów opuszcza Czechy i wyjeżdża do Krakowa. Tam przysły malarz uczęszcza do szkoły Św. Barbary, a następnie do Gimnazjum im. Jana III Sobieskiego, w którym po latach uczył się będzie również Jan Sztudynger. W 1896 roku rozpoczyna studia w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych. Jego profesorami są wybitni artyści okresu modernizmu: Jacek Malczewski, Leon Wyczółkowski i Jan Stanisławski. Pierwszy z tych malarzy, bezpośredni nauczyciel Wlastimila na trzecim roku studiów, staje się dla zdolnego adepta sztuk plastycznych mentorem i życzliwym doradcą. Janowi Stanisławskiemu, miłośnikowi Maneta, zawdzięcza zaś student swoisty kult pejzażu, jako wynik udziału w nadprogramowych zajęciach plenerowych prowadzonych przez tego profesora. W 1899 Hofman kończy studia jako prymus wyróżniony srebrnym medalem, z adnotacją o szczególnych uzdolnieniach, wyjątkowo szybkim rozwoju i niezwykłej samodzielności. Z inspiracji Malczewskiego i przy pomocy finansowej rodziny wyjeżdża do Paryża i kontynuuje studia w Ecole des Beaux-Arts pod kierunkiem Leona Gerome’a. Od roku 1901 jest znów w Krakowie. To początek jego samodzielnej twórczości artystycznej. Od początku XX wieku staje się już znanym malarzem; jego obrazy są eksponowane na wystawach międzynarodowych. Należy do Towarzystwa Artystów

⁴⁴⁴ B. Czajkowski, *Portret z pamięci*, Wrocław 1971, s. 16.

Czeskich „Mánes” oraz Towarzystwa Artystów Polskich „Sztuka”. W 1907 jako pierwszy Polak zostaje przyjęty w poczet członków Galerii Secesji w Wiedniu. W 1905 roku maluje słynną *Spowiedź*, wystawioną w warszawskiej Zachęcie i do dziś uznawaną za jedno z najwspanialszych jego dzieł⁴⁴⁵. Dzięki obrazom „Madonna” i „Diabły”, wystawionym w 1904 roku w Glasspalast (Monachium), artysta zostaje przyjęty w poczet członków Międzynarodowego Towarzystwa Sztuk Pięknych. Wstępuje też do elitarnej grupy artystycznej „Zero” pod prezesurą Wojciecha Kossaka. Ożywia się wówczas kontakt z dawnym profesorem Jackiem Malczewskim, przeradzający się w serdeczną przyjaźń. W okresie I wojny światowej Hofman przebywa w Pradze, Lwowie, Paryżu. Jest w pewnym stopniu ofiarą ówczesnych stosunków politycznych, choć prawdziwy *exodus* zacznie się dopiero podczas II wojny. Tymczasem wraca w 1917 do Krakowa, ale wkrótce znów musi go opuścić, jako że są to czasy sporów o Śląsk Cieszyński i artyście jako Czechowi (nie po raz pierwszy i nie ostatni) – pali się grunt pod nogami. Znowu więc trafia do Paryża. Cały czas jest czynny jako malarz, wystawia obrazy, zawiera wiele cennych znajomości. Wreszcie w czerwcu 1920 roku wraca do Krakowa na wiadomość o śmierci ojca i będzie to już dłuższy pobyt w tym mieście. Zatrzymuje się w gościnnym domu rodziców Jana Sztaudyngera. Z funduszy żony udaje mu się następnie zbudować dom przy ul. Spadzistej 16. Tak pisze na ten temat córka i biografistka poety a także wydawczyni jego dzieł: *Zamiar kupna parceli na Zwierzyńcu i budowy domu został zrealizowany w 1920. Dom otoczony dużym ogrodem, na zboczu Salvatorskiego wzgórza przy ul. Spadzistej 16 (dawniej Lasoty), obecnie Wlastimila Hofmana, był obszerny, poza częścią mieszkalną posiadał dwie pracownie, „ranną” na parterze i „popołudniową” na I piętrze. Projektował go znany krakowski architekt*

⁴⁴⁵ Kopia *Spowiedzi* znajduje się na nagrobku Wlastimila i Adeliny Hofmanów na Cmentarzu Komunalnym w Szklarskiej Porębie.

*Franciszek Mączyński. W tym właśnie domu znalazł artysta wymarzone warunki do pracy*⁴⁴⁶. Pracuje bowiem nieustannie, każdego dnia, jak przysłowiowy Marek Aureliusz. Rośnie sława artysty w kraju i za granicą. W 1921 roku namalowana przed laty *Spowiedź* uzyskuje nagrodę specjalną na retrospektywnej wystawie malarstwa polskiego w Paryżu. Zdecydował o tym właściwie przypadek. Oto wspomnienie Hofmana – na ten temat, odnotowane przez Bogusława Czajkowskiego: [...] *Otrzymuję wiadomość: – Wskutek rozgardiaszu, jaki panował w „Zachęcie” podczas przygotowań do tej wystawy, przez pomyłkę zapakowano i „Spowiedź” do jednej ze skrzyń, która przypadkowo powędrowała do Paryża. [...] I oto niespodzianka. Frasośliwy oczarowuje protektorów wystawy polskiej w Paryżu – „Spowiedź” otrzymuje w Galerii honorowe miejsce. W dniu 8 czerwca 1921r. obraz ten jako jedyny z Wystawy Sztuki Polskiej w Paryżu otrzymuje najwyższe uznanie i odznaczenie, a ja nominację na „associe” Salonu Narodowego Francji*⁴⁴⁷.

Obrazy Hofmana zaczynają wspomagać galerie wszystkich ośrodków kultury w kraju, uczestniczą w wystawach objazdowych, a także są eksponowane w prestiżowych galeriach wystawienniczych Europy. Hofman zostaje prezesem oddziału krakowskiego Związku Polskich Artystów Plastyków. W roku 1929, roku śmierci Jacka Malczewskiego, powstają dwa portrety mistrza i przyjaciela, namalowane ręką ucznia. W 1938 roku Kraków przyznaje Hofmanowi doroczną nagrodę za dorobek artystyczny. W 1939 roku po kapitulacji Pragi Hofman zmuszony jest uciekać z Krakowa i rozpoczyna się dla niego i jego żony okres tułaczki. Przebywa w pałacu księcia Lubomirskiego w Pomorzanach, trafia na Wołyń, gdzie spotyka oddziały Ludvika Svobody. Wraz z żoną otrzymują czeskie paszporty i zostają wciągnięci na listę czeskie-

⁴⁴⁶ A. Sztudynger-Kaliszewiczowa, *Przyjaźń Wlastimila Hofmana*, „Życie Literackie” z 15 maja 1977, Rok XXVII nr 20 (1320), s. 10.

⁴⁴⁷ B. Czajkowski, dz. cyt., s. 126.

go legionu. Przez Tarnopol, Odessę tułaczy los kieruje artystę do Stambułu, Hajfy, Tel-Awihu, Jerozolimy. W stolicy pierwszych chrześcijan Hofman, malarz o europejskiej sławie, próbuje siły jako człowiek pióra: w 1942 roku wydaje tomik wierszy *Poprzez ciernie do wolności*, z własnymi ilustracjami i projektem okładki. Oto fragment wiersza z tego tomiku pt. *Jacek Malczewski*:

*Dzisiaj rozumiem Ciebie, Mistrzu Drogi,
Twych Sybiraków i Twoje kajdany,
Twój świat poezji, wszelkiej prozie wrogi,
Umiłowany; wciąż krwawiące rany,
Bogactwo uczuć, skrzydła wyobraźni,
Ogromne myśli, szeroko rozpięte
Dotykające głębin ludzkiej jaźni,
Długie szeregi męczenników, święte⁴⁴⁸.*

Przede wszystkim jednak artysta maluje. Powstają m.in. prace tworzone we wnętrzu Hagia Sophia, a także portrety mieszkańców Stambułu. W czerwcu 1946 roku Hofman powraca do Krakowa. Jego liczne prace z czasów wojennej tułaczki (około 500 dzieł) powracają do kraju wagonem czerwonego krzyża. Artysta zastaje w Krakowie zniszczoną posiadłość, a problemy materialne nie pozwalają na jej odbudowę. W podwawelskiej stolicy źle go przyjęto. Nie znalazł pracy w Akademii Sztuk Pięknych, odmówiono mu też posady kustosa muzeum. Oto opinie z dwóch artykułów, które wówczas się ukazały i zawierały jednoznaczny krytykę dzieł malarza: *Tradycja Jacka Malczewskiego, łączenie naturalizmu z alegoryzmem, zbankrutowała w obrazach Wlastimila Hofmana w zupełności⁴⁴⁹. Jeżeli marzy się nam demokratyzacja sztuki, to ułatwmy masom właściwą do niej drogę i pokazujemy*

⁴⁴⁸ *Poprzez ciernie do wolności*. Jerozolima, 1942. Cyt. za: *Wlastimil Hofman – „Malarz wewnętrznego blasku”*. Opr. M. Zygmunt, Z. Trylański, Szklarska Poręba 1999, s. 7.

⁴⁴⁹ S. Skosień, „Trybuna Robotnicza” z 28 lipca 1946 r.

tylko dzieła naprawdę dobre i wartościowe⁴⁵⁰. W istocie widać artysta nie dorastał do rodzącej się „nowej epoki”. Chciał się przenieść w góry, najlepiej do Zakopanego, ale tam domy były bardzo drogie. W maju 1947 roku za namową Jana Sztaudyngera trafił więc do Szklarskiej Poręby. Bogusław Czajkowski tak pisze na ten temat: *Hofmanowie jednak sprzedają willę i nie tracą nadziei na znalezienie czegoś poza Krakowem. I oto zjawia się dr Jan Sztaudynger. Wspomina o Ziemiach Zachodnich, a szczególnie o Szklarskiej Porębie. „Zobaczycie, jaka piękna jest ta ziemia – powiada. Odzyskacie tam dom i spokój. Pozbądźcie się smartwień. Zjednacie sobie przyjaciół, a pracownia zapełni się modelami i gośćmi*⁴⁵¹.

Po przenosinach w Karkonosze tak pisał Hofman o „Wlastimilówce” (bo tak nazwał swój domek) w jednym z listów: *Jesteśmy już prawie 2 miesiące w naszej nowej siedzibie. Okolica prześliczna i cisza... Domek mamy mały, 4 pokoje, ale i łazienka i centralne ogrzewanie. Do państwa Jasiów mamy stosunkowo blisko, do miasta jednak dość daleko...*⁴⁵².

Znów malował codziennie. Uważał to za swój obowiązek, była to jego praca, ale i przyjemność. Zapominał o swych przypadłościach, wieku, gdy tworzył. Swe rysunki opatrywał komentarzami. Np. na rysunku z 30 marca 1947 napisał: *Drogiemu Panu Jasiowi Sztaudyngerowi na pamiątkę naszej cierniowej drogi w Szklarskiej Porębie*⁴⁵³.

W roku 1961 mistrz obchodził w Szklarskiej Porębie jubileusz 80-lecia urodzin. Przybył w imieniu Rady Państwa profesor Stanisław Kulczyński z Wrocławia i odznaczył Hofmana Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą a jego żonę – Adelinę – Krzyżem

⁴⁵⁰ H. Blumówna, „Tygodnik Powszechny” nr 4 z 15 grudnia 1947 r. Opinia dotyczyła obrazów, w tym także autorstwa Wlastimila Hofmana, wystawionych w Pałacu Sztuki w Krakowie.

⁴⁵¹ B. Czajkowski, dz. cyt., s. 187.

⁴⁵² A. Sztaudynger-Kaliszewiczowa, *Przyjaźń Wlastimila Hofmana*, op. cit., s. 10.

⁴⁵³ O „ciernistości” tej drogi będzie jeszcze mowa w trzeciej części artykułu.

Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Wtedy też artysta otrzymał akt własności na „Wlastimilówkę”. Zorganizowano również wędrowną wystawę jego obrazów, która objechała Jelenią Górę, Wrocław, Łódź, Kraków, Warszawę. W roku 1967 we Wrocławiu urządzono wystawę dorobku artysty; zgromadzono tam 125 prac, w tym obrazy olejne, akwarele, rysunki i grafiki.

Mistrz stał się kontynuatorem bogatej tradycji wcześniejszej kolonii artystycznej w Szklarskiej Porębie. Tu powstały jego liczne obrazy o tematyce religijnej, w tym: *Czterej Ewangelisci*, *Droga Różańcowa*, *Droga Krzyżowa*, *Adoracja Dzieciątka*. Obok tematów sakralnych Hofman chętnie eksponował motywy antyczne, fantastykę oraz elementy pejzażu. Był też znakomitym portrecistą. Umiał odczytywać niepowtarzalny wyraz konkretnej ludzkiej twarzy i utrwać go na obrazie. Malował też scenki rodzajowe z życia mieszkańców, akcentując motywy folklorystyczne w wyglądzie osób, w kolorystyce i rodzajach ubiorów.

Interesująco przedstawia sylwetkę Hofmana jako pacjenta Zbigniew Domosławski, profesor nauk medycznych, wieloletni ordynator Oddziału Chorób Wewnętrznych w Szpitalu Miejskim w Jeleniej Górze. Hofman był tam leczony dwukrotnie (w r. 1965 oraz na przełomie 1969 i 1970 roku). Oto co pisze o nim Z. Domosławski, dziś nestor Karkonoskiego Towarzystwa Naukowego, znany historyk medycyny: *Z okresu drugiego pobytu zachowany jest w kronice (w/w Oddziału – H.G.) rysunek z datą 17 listopada 1969, przedstawiający wizytę lekarską i zaopatrzony w dopisek, którego fragment brzmi: „[...] czuję, że ten szpital wzbudza we mnie siły, które uspięne w tym moim pólakcie, jakby nie istniały”.* Autor artykułu dodaje: *Wlastimil Hofman był wzorem pacjenta. Zawsze było mu łatwo obdarzać otoczenie miłym uśmiechem, jakimś żartem i jakąś dykteryjką, a często rysunkowym portrecikiem lub obrazkiem. [...] Mistrz Hofman podczas pobytu w szpitalu stale rysował i stale objawiał pogodę ducha. [...] Malowanie było jego pasją i na pewno stanowiło dodatkowy ważny czynnik*

*trzymający go tak długo przy życiu, mimo słabej konstytucji i licznych przypadłości*⁴⁵⁴.

Poeta i malarz. Dzieje przyjaźni

Przyjaźń Jana Sztudyngera z Wlastimilem Hofmanem rozpoczęła się w Krakowie, jeszcze przed jego debiutem jako literata. To właśnie on przesłał do redakcji „Divadelni Listy” artykuł Sztudyngera podpisany pseudonimem Jan Korab. Hofman był, jak już wspomnieliśmy, dobrym znajomym rodziców poety, u których dwukrotnie mieszkał. Wprowadził go tam, Marian Morelowski, przyrodni brat ojca Sztudyngera, historyk sztuki, kustosz zbiorów wawelskich, profesor Uniwersytetu Stefana Batorego we Lwowie. Hofman utrzymywał bliskie kontakty z ojcem Sztudyngera. On pośredniczył m.in. w sprawach przygotowania budowy domu w pobliżu Kopca Kościuszki. Ojciec poety pracował wówczas w Towarzystwie Ubezpieczeniowym „Floriantka” i miał bezpośredni kontakt z niejakim adwokatem Ostrowskim, który wynalazł stosowną działkę pod budowę domu na Spadzistej. Tam Hofmana często odwiedzał Jan Izidor Sztudynger. Refleksem tych odwiedzin jest zapewne *Kuźnia skrzydeł*, ale też artykuł zamieszczony w „Tęczy” (zeszyt 4 z 1935r.), którego fragment przytacza Anna Kaliszewiczowa: [...] *Dostajemy się pod czar Hofmana ...Zdaje się, że na świecie nie ma w ogóle nic innego tylko ogień, wysoki, czysty, równy ogień. Hofman opowiada, Hofman mówi, wybucha i cofa się... Żyje tym, co mówi. Rodzą mu się porównania. Mówi i promienieje. Wrażliwy, nerwowy, przeczulony i przeduchowiony, łączy wielki talent z wielką duszą. Tworzy piękno i jest piękny*⁴⁵⁵ ... Dom Hofmanów, jak podkreśla córka poety, był dla Jana Sztudyngera niemal [...]

⁴⁵⁴ Z. Domoślawski, *Wlastimil Hofman jako pacjent*. Rocznik Jeleniogórski, Tom IX/1971, s. 62–64.

⁴⁵⁵ A. Sztudynger-Kaliszewiczowa, op. cit., s. 10.

przedłużeniem, uzupełnieniem domu rodzinnego⁴⁵⁶. Hofman bowiem należał do generacji moich dziadków, a w latach dwudziestych był u szczytu sławy. W latach 1902–1939 uczestniczył w 120 wystawach, w tym miał 12 wystaw indywidualnych i 18 wystaw za granicą, najczęściej w Paryżu i w Wiedniu. Jego zainteresowanie i sympatia były więc dużym wyróżnieniem dla mego ojca⁴⁵⁷ – dodaje autorka wspomnień i podkreśla: *Znajomość z Hofmanem była dla mego ojca czymś ważnym i to nie tylko ze względu na fascynującą osobę artysty i jego poetyckie malarstwo, ale także z powodu ciepłej atmosfery jego domu wytworzonej również przez żonę artysty, panią Adę Hofmanową*⁴⁵⁸.

Jan Sztaudynger pojawił się po raz pierwszy w Szklarskiej Porębie w rok po wojnie. W imieniu Centralnego Instytutu Kultury prowadził wówczas kursy teatralne. Zachwycony krajobrazem postanowił tu zamieszkać. Wówczas wybrał sobie dom w znacznym oddaleniu od centrum miasta, a w roku następnym wprowadził się tu z żoną Zofią i dwójką dzieci – Anną i Jackiem. Jednakże już w roku 1950 wymówiono mu mieszkanie...

A oto i próba charakterystyki Sztaudyngera z okresu najbardziej nas tu obchodzącego, z pobytu u stóp Karkonoszy w okresie pierwszego powojennego pięciolecia. Tak pisze o nim kolega po piórze, znany działacz kulturalny regionu jeleniogórskiego, tłumacz, lekarz – doktor Jerzy Kolankowski: *Miał wielce charakterystyczną sylwetkę – wysoki, przygarbiony, z długim, jakby wężącym za subtelnościami, nosem filozofa. Znać było w nim rasę, długi rodowód; pewną niedbalość ubioru równą elegancji; miał łatwość obcowania z ludźmi, lubił kobiety i dzieci, psy i koty; łatwo wpadał w zachwyty*⁴⁵⁹. Kolankowski podkreśla, że Sztaudynger był przystępny, towarzyski, a dla młodych kolegów życzliwy,

⁴⁵⁶ Jw.

⁴⁵⁷ Jw.

⁴⁵⁸ Ibidem.

⁴⁵⁹ J. Kolankowski, *Gazda w rozjazdach*, dz. cyt., s. 48.

w obronę przewidzianą do likwidacji kawiarenkę w Szklarskiej Porębie:

Do obywatela starosty memoriał prosty...

*Jest kawiarenka tu fantastyczna,
Gdzie kawa dobra i pani śliczna
A śliczna Pani i dobra kawa,
To jest, zaiste, poważna sprawa*

*A więc zaklinam, dzisiaj, per Bacco,
Ratuj ten lokal, Panie Tabako.*

*Gdzież mają bywać muzy skrzydlate,
Aby na skrzydłach bujać nad światem
Bez czarnej kawy i białej pani,
Cała poezja będzie do bani.*

*A więc zaklinam, dzisiaj, per Bacco,
Ratuj ten lokal, Panie Tabako.*

*Choć do ust niosłem napary kawie
Ja bez kozery te rzeczy prawię
Bo ustek pani, choć takich ślicznych
Nie kosztowałem tu w Turystycznej.*

*A więc zaklinam, dzisiaj, per Bacco,
Ratuj ten lokal, Panie Tabako.*

*Zdobędziesz wtedy wdzięczność w Porębie,
War czarnej kawy kwitł będzie w gębie,
A biała pani, która ją parzy,
Będzie nas pieścić czarem swej twarzy,*

*A więc zaklinam, dzisiaj, per Bacco,
Ratuj ten lokal, Panie Tabako!⁴⁶²*

⁴⁶² Tekst na podstawie: *Artyści w Szklarskiej Porębie. Historia kolonii artystycznych XIX–XX w.* Wyd. Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze, Jelenia Góra 2007, s. 51.

W sezonie 1957/58 w Teatrze Narodowym w Warszawie Horzyca wystawiał *Księcia Homburga* w przekładzie Sztaudyngera. Znakomity tłumacz oczywiście oglądał przedstawienie. Kochał nie tylko pacynki, ale i teatr ogromny... Jeździł po Polsce (Jasło, Katowice, Jarosław, Łódź, Warszawa, Ruda Śląska) z występami autorskimi; przybywało tomów jego fraszek. Na występach chętnie improwizował. 24 września 1966 roku – odbył się jego wieczór autorski w Cieplicach Śląskich⁴⁶³: *Sala nabita, świetny występ, homerycki śmiech, huraganowe brawa. Refleks i cięta pointa, śmiałe, nieoczekiwane skojarzenia, zawsze cechowały autora „Piórek”, „Supelków” i „Śmiesznot”*⁴⁶⁴ – to świadectwo klimatu tego spotkania.

W roku 1983 Jeleniogórskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne na domu, w którym zamieszkiwał pisarz (Szklarska Poręba, ul. 1 Maja 55), ufundowało tablicę brązową z napisem:

Jan Sztaudynger – poeta (1904–1970)
– w domu tym żył i tworzył w latach 1946–1950

Tablicę odsłonięto w obecności córki i syna poety⁴⁶⁵.

A oto portret Hofmana z czasów jego pobytu w Szklarskiej Porębie, pióra Jerzego Kolankowskiego: *U Wlastimila Hofmana uderzała delikatność i uduchowienie, piękna twarz. Drobnny, niemal filigranowy, w ciemnym aksamitnym ubraniu i malarskim berecie na siwej głowie, uśmiechał się z dobrotliwością nasuwającą skojarzenia z Fra Angelico*⁴⁶⁶.

Sztaudynger często bywał u Wlastimilostwa. Dla mieszkańca okolic Karkonoszy (a piszący te słowa do nich należy) trzeba oddać szacunek tym przechadzkom. Była to droga – dosłownie! – raz z góry – drugi raz pod górę. Píše ówczesny uczestnik tych

⁴⁶³ Od roku 1976 – dzielnica Jeleniej Góry.

⁴⁶⁴ J. Kolankowski, *Gazda w rozjazdach*, dz. cyt., s. 57.

⁴⁶⁵ Tablica została skradziona. Z domu pozostały ruiny...

⁴⁶⁶ J. Kolankowski, *Malarz wewnętrzny blasku*, [w:] tenże: *Literatura pod Śnieżką*, op. cit, s. 59–60.

przechadzek, z którego cennego świadectwa już wielokrotnie korzystaliśmy: *Szło się daleko, od dzisiejszego „Motelu” jeszcze kawał drogi polem, pod górę, przez las, niemal na sam wierzchołek Szklarskiej Poręby Średniej*⁴⁶⁷. A dodajmy, że chata Sztudyngera stała po drugiej stronie (południowej) od drogi kołowej i równoległego do niej potoku „Kamień”, na kolejnym wzgórzu. Było to więc parę kilometrów między domami (ścieżkami leśnymi byłoby bliżej), a poeta tę odległość do starszego przyjaciela przemierzał w cieplejszych porach roku niemal codziennie. To właśnie tam, w domu przy ulicy Matejki (tak nazwanej z inicjatywy Hofmana) rozwijała się przyjaźń poety i malarza. Razem siadali przy kawie, chodzili na grzyby. Malarz poświęcił pocie trzynaście swoich obrazów. Sztudynger zaś dedykował zbiory fraszek przyjacielowi. Hofman odpowiadał na to, podejmując i kwestie szersze, dokonując np. w poniżej zacytowanym liście interesującej autocharakterystyki swego poczucia narodowego:

Drogi Jasiu! 12.I.1958

Ucieszył mnie Twój miły list, z Twoimi fraszkami i zamiarem dedykowania mi ich. Na Czechach na pewno się nie zawiedziesz, gdyż będąc małym narodem są zawsze niezmiernie wdzięcznymi za każde dobre słowo od obcokrajowca. A tym bardziej od Polaka. Ciekawe, że Polacy mówią zawsze Ojczyzna od Ojca, tymczasem Czesi mówią też „materstina” od Matki. Tym można wytłumaczyć, że Jan Matejko po Ojcu Czech, stał się gorącym patriotą polskim, tak było i z Janem Styką oraz jak niedawno mi jeden Przyjaciel Mehoffera powiedział, że pochodzi z Morawy a jego pradziadek nazywał się: „Własny”, a tylko był adoptowany przez barona von Mehoffer. Ja, jak chyba wiesz i mi wierzysz, jestem i czuję się duchem polskim, chociaż z tego powodu, że miałem

⁴⁶⁷ Ibidem, s. 60. Dodajmy, że tu pamiętnikarz trochę przesadził. Do szczytu Szklarskiej Poręby Średniej jest od Wlastimilówki jeszcze daleko. Ten szczyt – to mniej więcej dworzec kolejowy w „Szklarskiej Średniej”, oddalony o około dwóch kilometrów od Matejki 14, czyli domku Hofmana.

*Ojca Czecha, mnie tyle przykrości spotkało w Polsce. Tymczasem Czesi byli mi zawsze wdzięczni, że przynajmniej nigdy się nie zaparłem mego pochodzenia i że ich kochałem tak samo jak i naród polski*⁴⁶⁸.

Anna Sztaudynger-Kaliszewiczowa cytuje utwór ojca pt. *Obrazoburcy*, gdzie znajduje się charakterystyka malarstwa Hofmana. Oto fragment tego cytatu: [...] *Uczeń Jacka Malczewskiego. Uczeń wierny i niewierny zarazem, wierny, bo zachował symboliczną manierę mistrza, niewierny – bo w symbole Malczewskiego nalał treść zupełnie inną, własną. O ile obrazy Malczewskiego były opętane i obciążone ziemią [...], o tyle Hofman interesował się człowiekiem w tych chwilach, gdy dopiero zyskiwał kontakt z ziemią lub gdy go już tracił: dziećmi i staruszkami. Drapieżne typy, księżycowe pejzaże Malczewskiego zmieniał w słoneczne opłotki, gdzie zadumane, niewinne dzieci oczyma szeroko otwartymi ze zdumienia przypominały niezapomnianejki i żabie oczka*⁴⁶⁹.

Jednak przyjaźń artystów zachwiała się wraz z napisaniem przez Sztaudyngera artykułu pt. *Malarz wewnętrznego blasku*, opublikowanego w czasopiśmie „Odra” (1947, nr 34). Słynne określenie Sztaudyngera na jakiś czas poróżniło twórców; Wlastimil Hofman poczuł się urażony. Pierwszym powodem miało być posądzenie Hofmana o czeską pracowitość, a on, jak to podkreślał, czuł w sobie tylko polskie, czysto sarmackie natchnienie. Drugim – zestawienie go, dla podkreślenia związków z naturą, z Teofilem Lenartowiczem i Władysławem Syrokomlą, podczas gdy Hofman uwielbiał Juliusza Słowackiego, a lirnika mazowieckiego i piewcę wsi wileńskiej uważał (nie bez pewnej słuszności...) za rymopisów drugorzędnych⁴⁷⁰. W odwecie

⁴⁶⁸ A. Sztaudynger-Kaliszewiczowa, dz. cyt., s. 10.

⁴⁶⁹ Jw.

⁴⁷⁰ Oto fragmenty artykułu Sztaudyngera zamieszczonego w „Odrze” (podówczas dwutygodniku – H.G.), nr 34 z 24 sierpnia 1947 roku pt. *Ludzie sztuki osiedlają się na Ziemiach Odzyskanych – Malarz wewnętrznego blasku* (podkr. H. G.): *Przed kilkoma miesiącami wrócił z Palestyny malarz i człowiek Wlastimil*

malarz namalował karykaturę Sztudyngera... z rogami. A przecież Sztudynger, napisał także w tym artykule o Hofmanie: [...] *Jest to jeden z najpiękniejszych Polaków. Jest to jeden z ludzi, którzy godzą z rodzajem ludzkim, a zarazem jest to człowiek posiadający żarliwą miłość Słowiańszczyzny całej, a zwłaszcza Polski i Czech*⁴⁷¹. Przyjaciele pogodzili się na dobre dopiero w 1967 roku, gdy ktoś przesłał do Wlastimilówki wiersz Sztudyngera pt. *Kuźnia skrzydeł*, napisany, jak wspomnieliśmy, jeszcze w 1927 roku, ale dotychczas Hofmanowi nieznan. Ów tekst godzi się przytoczyć w całości:

Kuźnia skrzydeł

Wlastimilowi Hofmanowi

*W naporze dni bez znaczenia i wielkich, bo małych, nieszczęść
Zbiegałem z miasta do ciebie w przejrzyste, jasne powietrze,
W opiekę drzew twych domowych, kur rozgdakanych i świątka,
Gdzie malowałeś bez przerwy wątle, anielskie dziewczątka.
Gdzie zaludniały tłumnie twe pracowite sztalugi
Litosne twarze madonn. Od nich świetliste smugi
Na dom twój biegły z powrotem, w jasne go biorąc obręcze...
I malowałeś – widziałem – po pas nurzając się w tęczę,
Kiedy przez krzywdę z rąk bliskich serce od grozy mi chłódło,
Biegłem do ciebie po miłość – ty byłeś bijące źródło.
Kiedy mi własna małość i własna męka obrzydła,
Biegłem po moc do ciebie i ty dawałeś mi skrzydła...*

Hofman. Wrócił z obrazem Polski idealnej w oczach, z chęcią wykładania dla uczniów o malarstwie, z egzotyczną i złośliwą chorobą.... Za jego chęć powrotu emigracyjne pismaki obrzuciły go błotem, kraj powitał z dziwną obojętnością. Hofman, zrażony do Krakowa, porzucił swój dom na ulicy Spadzistej, swe orle gniazdo w zanadru góry Świętej Bronisławy i wyjechał do Szklarskiej Poręby. [...] Największym wrogiem Hofmana jest jego zaiste czeska pracowitość. Maluje on bez względu na porę dnia i roku. Bez względu na to czy ma, czy nie ma odpowiedniego modelu. I przez to obok płócien natchnionych ma on na swym koncie zapisanych wiele utworów słabszych i mniej udanych. Te płótna przysłoniły niejednemu z krytyków całokształt twórczości Hofmana i stały się przyczyną sądów dlań krzywdzących.

⁴⁷¹ Ibidem.

*I kiedym z tobą gadał, truchlałem wielkim przestraczem,
 Że skrzydła moje nie będą zmieścić się mogły pod dachem,
 Że dziurę w stropie wybiją, że ci rozsadzą powalę,
 Że porwą swym zasięgiem niebo błękitne i całe.
 A kiedym wracał w dom mój, głos twardy wrażał mi w uszy:
 – Ukochaj w trudzie doznań bolesną rzeźbę swej duszy,
 Za bary weź się ze smutkiem, do stóp go swoich powal,
 Z miękkiego kruszca serca stal uczyni i jako kowal!-
 I dziś, gdy w życie moje szturm wali i wichura,
 Ludziom truchleją serca – mnie jeno szumią pióra...*
 Kraków, 1927⁴⁷².

A oto i dowód na „udobruchanie się” mistrza; list malarza do poety, właśnie podejmujący sprawę wiersza *Kuźnia skrzydeł*:

20.VI.1967

Kochany i Drogi Poeto!

W tych dniach przesłał mi pewien Pan z Wisły z dawnych lat tygodnik „Tęcza” 3 maja 1928r. i właśnie w tym numerze znajduje się Twój wiersz napisany z okazji 25 rocznicy mojej twórczości, pod tytułem „Kuźnia Skrzydeł”. Muszę napisać, że nie pamiętam, abym ten wiersz czytał w dawnych latach, a po przeczytaniu go obecnie jestem wprost nim zachwycony..

*Dzięki Ci, wielkie dzięki!. Całuję Cię, a Pani rączki całuję
 Twój Wlast.*

*P.S. Żona również jest zachwycona tym wierszem i Was jak najserdeczniej pozdrawia Ada Hofmanowa*⁴⁷³.

Można zatem jako kodę tego fragmentu rozważań umieścić konstatację Anny Sztudynger-Kaliszewiczowej:

⁴⁷² Cyt za: A. Sztudynger-Kaliszewiczowa, *Przyjaźń Wlastimila Hofmana*, dz. cyt., s. 10. Dodajmy, że Hofman rewanżował się Sztudyngerowi licznymi portretami, niekiedy dowcipnie podpisywanymi. Oto tytuły dwóch, określające zarazem moment utrwalenia (poeta podczas drzemki): *Sen duszę łowi – Morfeuszowi!*; *Śpiąca dusza się nie rusza*.

⁴⁷³ A. Sztudynger-Kaliszewiczowa, *Przyjaźń Wlastimila Hofmana*, dz. cyt., s. 11.

Dom Hofmanów, który w młodości był dla ojca „Kuźnią skrzydeł”, z latami stał się kuźnią przyjaźni (podkr. – H.G.)⁴⁷⁴.

Trzeba jednak na koniec dodać, że obaj twórcy podczas pobytu w Karkonoszach przeżywali też немало przykrości, związanych z sytuacją polityczną. Sztudyngierowi zarzucano, o czym już była mowa, posiadanie drugiego domu (w Łodzi), Hofman zaś miał kłopoty związane m.in. z pochodzeniem oraz prowadzeniem działalności artystycznej. W 1948 roku otrzymał urzędowe wezwanie do zmiany nazwiska – w ramach repolonizacji Ziemi Odzyskanych. Można sobie wyobrazić, jakim przykrym zaskoczeniem było dla twórcy, sygnującego nazwiskiem „Hofman” setki swych obrazów, otrzymanie takiego pisma. Dopiero kampania prasowa podjęta przez Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego i Michała Rusinka uchroniła malarza od realizacji biurokratycznych żądań aparatu władzy. Nie bez znaczenia dla przycichnięcia tych insynuacji było też przyznanie Hofmanowi przez rząd Czechosłowacji wysokiego odznaczenia państwowego. Hofman tak wspomina perypetie związane z nagonką na jego nazwisko oraz otrzymanym odznaczeniem: *Przyjaciele z Pragi, podobnie jak nasi pisarze wcześniej ośmielili się stanąć w mojej obronie. Rzecz dziwna, wzruszająca i zdumiewająca. Rząd czechosłowacki przyznaje mi „zaocznie” najwyższe odznaczenie czechosłowackie Order Lwa Białego. Nie mogę go odebrać osobiście w Pradze z powodu złego stanu zdrowia, odbieram we Wrocławiu. Odżywają dawne wspomnienia. Podczas uroczystości mówię krótko o największej pasji mego życia – malarstwie i pojednaniu Słowian. Kiedy w obecności wielu osób nawiązuję do niektórych wspomnień z lat wojny, zauważam na odznaczeniu, które mimo woli odwróciłem w palcach, wygrawerowane słowa Husa: „Prawda zwycięży”*⁴⁷⁵.

⁴⁷⁴ Jw.

⁴⁷⁵ Cyt za: B. Czajkowski, dz. cyt., s. 197.

W roku 1956, jeszcze przed „październikową odwilżą”, Hofman otrzymał kolejny urzędowy list, tym razem obligujący go do rejestracji „zakładu rzemieślniczego” oraz – w ślad za tym – płacenia podatku „od zysku”. Tak skwitowano fakt portretowania przez artystę mieszkańców Szklarskiej Poręby oraz tworzenie innych dzieł sztuki. Sprawa i tym razem została rozstrzygnięta na korzyść artysty, ale nikt mu nie zwrócił utraty zdrowia z powodu tych nieprzewidzianych zmartwień.

Nie ma się co dziwić, że na jednym z rysunków Hofmana, poświęconych Sztudyngerowi znalazł się ów, wcześniej cytowany, zapis o *cierniowej drodze w Szklarskiej Porębie*⁴⁷⁶.

Te spacerory obu twórców po „ciemnych ścieżkach” na karkonoskich szlakach nie pozostały jednak bez wpływu na dorobek kulturalny i oświatowy tych ziem.

We Wlastimilówce po dziś dzień funkcjonuje prywatne muzeum dzieł malarza, prowadzone przez jego spadkobiercę, dawnego współpracownika i opiekuna Wacława Jędrzejczaka, a dzieła mistrza wzbogacają Muzeum Karkonoskie, w tym mieszczącą się w byłym domu Karla Hauptmanna w Szklarskiej Porębie Średniej filię tej placówki. Zespół Szkół Ogólnokształcących w Szklarskiej Porębie nosi imię Jana Izzydora Sztudyngera, a związane z tą szkołą Stowarzyszenie „Puch ostu” kultywuje pamięć poety, organizując cykliczne uroczystości ku jego pamięci i popularyzując wiedzę w tym zakresie na stale aktualizowanej stronie internetowej.



⁴⁷⁶ Por. przyp. nr 451.

Goethe i Mickiewicz

Będzie to opowieść o dwóch największych poetach dwóch sąsiednich narodów.

Johann Wolfgang von Goethe urodził się w roku 1747 we Frankfurcie nad Menem, a zmarł w Weimarze w 1832 roku. Od Mickiewicza był starszy o 51 lat.

Goethe był poetą, prozaikiem, dramaturgiem, myślicielem, politykiem. Pochodził z rodziny mieszczańskiej. Otrzymał wykształcenie prawnicze (uzupełnił je potem o studia filozoficzne i przyrodnicze), pracował w sądownictwie, ale jego właściwą pasją była literatura. Podjął osobiste studia nad literaturą angielską i grecką oraz rodzimym folklorem. Dużą rolę w rozwoju tych zainteresowań odegrała jego przyjaźń z Gottfriedem Herderem. Był głównym współtwórcą prądu kulturowego *Sturm Und Drang* (*Burza i napór*) w latach 1770–1775. Ten ruch wstrząsnął myślą i literaturą niemiecką a następnie europejską, stwarzając warunki do powstania zupełnie odmiennego kierunku w kulturze zwanego później romantyzmem. Z roku 1774 pochodzi najstynniejsza powieść Goethego, napisana w formie listów – *Cierpienia młodego Wertera* oraz dramat niesceniczny *Gotz von Berlichingen* (1773).

W wyniku podróży po Włoszech powstały dwa dramaty – *Ifigenia w Taurydzie* oraz *Egmont*, nawiązujące do wątków mitologii klasycznej.

Goethe osiadł w Weimarze, gdzie pełnił funkcje administracyjne, ale ostatecznie poświęcił się sprawom kultury – pisał utwo-

ry literackie i opiekował się miejscowym teatrem. Tam powstały jego znakomite dzieła: ballady *Rybak* i *Król olch (Król elfów)*, powieści *Lata nauki Wilhelma Meistra* oraz *Lata wędrówki Wilhelma Meistra*, tam był kontynuowany dramat życia pisarza – nieśmiertelny *Faust*. Lata 1794–1805 – to okres serdecznej przyjaźni z Friedrichem Schillerem, przerwanej śmiercią młodszego o lat dwanaście przyjaciela – wybitnego poety i dramaturga, autora takich arcydzieł, jak: *Zbójcy*, *Intryga i miłość*, *Don Carlos*.

Weimar stał się miejscem pielgrzymek poetów, ale także mężów stanu, zwłaszcza w okresie jubileuszu 80-lecia poety. Wówczas też gościem *weimarskiego Jupitera*, bo tak nazywano Goethego przez analogię wielkości jego dzieł do roli Jowisza wśród greckich bogów, był Adam Mickiewicz, o czym będzie jeszcze mowa.

Goethe zmarł w rok po całkowitym ukończeniu *Fausta* (1831). Spoczął obok swego wielkiego przyjaciela, Friedricha Schillera, w krypcie książąt weimarskich.

Adam Mickiewicz, największy poeta polski i największy poeta Słowiańszczyzny, żył w latach 1798–1855. Urodził się na Białorusi – w Nowogródku lub w pobliskim Zaosiu, a zmarł w Stambule. Pochowany jest w krypcie wieszczów na Wawelu w Krakowie, gdzie jego prochy zostały złożone w roku 1890.

Mickiewicz pochodził z rodziny szlacheckiej; odbył studia uniwersyteckie w Wilnie na Wydziale Literatury. Polska była wówczas (od roku 1795) pod panowaniem zaborców. Nowogródek, Wilno oraz Kowno, gdzie Mickiewicz po odbyciu studiów przez kilka lat pracował jako nauczyciel w miejscowym gimnazjum – to zabór rosyjski. W środowisku studenckim – w latach 1817–1823 – powstawały tajne związki niepodległościowe, których współtwórcą był Mickiewicz. Wykrycie tej działalności zakończyło się głośnym procesem, wytoczonym przez władze carskiej Rosji młodemu działaczom patriotycznym. Mickiewicz

został skazany na zesłanie w głąb Rosji, gdzie przebywał przez okres pięciu lat. Udało mu się pod pretekstem wyjazdu na leczenie opuścić Cesarstwo Rosyjskie. W roku 1829 w drodze z Berlina do Rzymu zatrzymał się w Weimarze, składając hołd Goethemu. Opis tego pobytu zostawimy na koniec tej wypowiedzi.

Jako poeta Mickiewicz zawdzięcza Goethemu bardzo wiele. Jego dwa pierwsze tomiki *Poezji* (1922, 1823) to dowód tego wielkiego wpływu. Cykl *Ballad i romansów* (zamieszczony w tomiku pierwszym) wzorowany jest na balladach Goethego, a zamieszczone w tomie drugim *Dziady*, cz. II i IV to przykład twórczego korzystania z dokonań weimarskiego Jowisza, zwłaszcza w kreacji bohatera – Gustawa. Warto tu odwołać się choćby do jednego konkretnego przykładu: W rozmowie z Księdzem, który zarzuca Gustawowi brak znajomości Ewangelii, bohater odpowiada: *A znasz ty nieszczęście, znasz cierpienia i łzy Wertera?*

Dalsza, dojrzała już twórczość Mickiewicza także wiele czerpie z Goethego. *Pan Tadeusz*, Mickiewiczowskie arcydzieło, powstał pod wpływem eposu Goethego *Herman i Dorota*. Mickiewicz zaczerpnięte stamtąd wątki rozbudował i przetworzył w największy polski epos narodowy, ale zawsze podkreślał, także w listach do przyjaciół, że pierwszy pomysł poematu zawdzięczał poecie weimarskiemu. Dał też wyraz zainteresowaniu poezją Goethego przez jej bezpośrednie tłumaczenie. Tak powstał znany wiersz (później rozpowszechniony w formie do dziś śpiewanej pieśni do muzyki Stanisława Moniuszki) *Znaszli ten kraj (Do***H. Wezwanie do Neapolu)*.

A jak wyglądało spotkanie poetów w Weimarze? Mickiewicz wraz z przyjacielem, Antonim Edwardem Odyńcem (także poetą), odwiedzili Mistrza podczas jego obchodów jubileuszowych. Autor *Dziadów* został szczególnie serdecznie przyjęty przez synową Goethego, panią Otylię Goethe, dobrą znajomą Marii

Szymanowskiej, pianistki i kompozytorki, z którą Mickiewicz zaprzyjaźnił się podczas pobytu w Rosji. (Jej córka, Celina, zostanie w pięć lat później żoną poety). Pani Maria była pianistką o europejskiej sławie; jej koncertu wysłuchał też niegdyś sam Goethe. Zaopatrzyła Mickiewicza w tzw. listy polecające, właśnie skierowane do pani Otylii. Mickiewicz przebywał w Weimarze około dwóch tygodni i wówczas doszło do wielu spotkań i rozmów obu wielkich poetów. Autor *Pana Tadeusza* dobrze znał niemiecki, ale, jak to opisano, zwrócił się do autora *Fausta*, by rozmawiali po francusku, ponieważ – cóż za delikatność! – w obecności takiego mistrza słowa nie śmiał mówić w jego ojczystym języku. Goethe z uśmiechem zaaprobował tę propozycję. Nie znał języka polskiego, ale orientował się w twórczości Mickiewicza; czytał też zapewne fragmenty jego poematów w przekładach na niemiecki. Dla podkreślenia uznania wielkości poetyckiej Mickiewicza Goethe wręczył mu jedno ze swych piór oraz polecił nadwornemu rzeźbiarzowi wybić pamiątkowy medal z podobizną Mickiewicza.

Dziś, po wielu latach, wielkość tych poetów mierzymy ich wpływem na kolejne pokolenia pisarzy, poetów twórców kultury. O Mickiewiczu przed laty powiedział inny, młodszy od niego, poeta romantyczny Zygmunt Krasiński: *my z niego wszyscy*. Współczesny poeta i historyk literatury Jarosław Marek Rymkiewicz poszerzył jeszcze to stwierdzenie, powiadając, że my wszyscy dziś *mówimy Mickiewiczem*, że jemu zawdzięczamy przetrwanie i rozwój naszego ojczystego języka, choć na co dzień nie myślimy o tym. Sądzę, że nasi przyjaciele zza Nysy – także tu dzisiaj zebrani – mogliby to samo powiedzieć o autorze „Fausta”.

To dziedzictwo – pamiętajmy jednak wszyscy – do czegoś nas zobowiązuje. Starajmy się strzec czystości największego skarbu duchowego, jaki świadczy o naszej tożsamości – ojczystego języka.

Mickiewicz w edukacji szkolnej

W roku 1992, inaugurując sesję naukową poświęconą życiu i twórczości Adama Mickiewicza w 170 rocznicę „Ballad i romansów” Jacek Kolbuszewski powiedział w wystąpieniu inauguracyjnym m.in. te słowa:

„Dzieje się [...] na naszych oczach Mickiewiczowi krzywda, stająca się zresztą udziałem coraz liczniejszych wartości naszej kultury narodowej, polegająca na tym, że gdy już nim ideologicznie manipulować nie można, stał się jakby niepotrzebny. Tak, jakby naród nie wiedział co zrobić ze swoim wieszczem. Dzieje mu się krzywda niesprawiedliwego zapomnienia. Bo o tyle się dzisiaj idealne wartości ceni, o ile dadzą się zmaterializować, przemienić na zysk, choćby finansowy. Więc nawet sejmowym oratorom nic po Mickiewiczu. Faktycznym jedynym sposobem istnienia Mickiewicza jest dzisiaj obowiązkowa lektura szkolna, także zresztą skandalicznie okrojona”⁴⁷⁷.

Badacz sformułował proroczy, niestety, sąd. Bo w chwili, gdy wypowiadał te słowa (a było to 2 grudnia 1992 roku) kanon lekturowy dzieł Mickiewicza prezentował się jeszcze znośnie. Gorzej będzie z chwilą wprowadzenia reformy, a więc poczynając od 1999 roku, kiedy to – powiedzmy to już teraz – w podstawie programowej szkoły średniej zostaną wymienione zaledwie dwa tytuły tekstów Mickiewicza: „Pan Tadeusz” oraz „Dziadów”

⁴⁷⁷ J. Kolbuszewski, *W sto siedemdziesiątą rocznicę wydania „Ballad i romansów”, [w:] Księga w 170 rocznicę wydania „Ballad i romansów” Adama Mickiewicza*, pod red. J. Kolbuszewskiego. Wrocław 1993, s. 7.

część trzecia. Na szczęście – programy szkolne i niektóre najnowsze podręczniki rozszerzają ten zestaw.

Przypomnijmy, że w okresie PRL podręczniki zamieszczały stosunkowo obszerny wybór tekstów poety. W odwilżowej książce Stanisława Jerschiny, Zdzisława Libery i Eugeniusza Sawrymowicza⁴⁷⁸ znalazło się 30 utworów Mickiewicza, bądź ich fragmentów. Wymieńmy te tytuły:

- „Pieśń filaretów”
- „Oda do młodości”
- „Romantyczność”
- „Świtez”
- „Rybka”
- „Lilie”
- „Do M***
- „Stepy Akermańskie”
- „Żegluga”
- „Cisza morska”
- „Burza”
- „Pielgrzym”
- „Bakczysaraj w nocy”
- „Czatyrdah”
- „Ajudah”
- „Do wizytujących”
- „Ekskuza”
- „Do*** Na Alpach w Splugen 1829”
- „Reduta Ordon”
- „Do przyjaciół Moskali”
- „Księgi pielgrzymstwa polskiego”
- „Żal rozrutnika”
- „Nad wodą wielką i czystą”

⁴⁷⁸ S. Jerschina, Z. Libera, E. Sawrymowicz, *Literatura polska okresu romantyzmu. Podręcznik do klasy II liceum ogólnokształcącego oraz techników i liceów zawodowych*. Warszawa 1968.

– „Połały się łzy”

– „Snuć miłość”

– „Skład zasad”

Artykuły z Trybuny Ludów: „Nasz program”, „Włochom brak pieniędzy”, „Socjalizm”.

W podręczniku zostały omówione także obszerniejsze utwory – „Grażyna”, „Konrad Wallenrod”, „Dziady”, „Pan Tadeusz”.

Unikano jedynie – także w dalszych edycjach tego podręcznika – prezentacji liryków rzymskiego przełomu religijnego.

Następne podręczniki: Sawrymowicza, Libery i Stanisława Makowskiego⁴⁷⁹ oraz – oddzielny – Makowskiego⁴⁸⁰ zaakceptowały ten kanon, pogłębiając jednakże szczegółowe wybory. U Makowskiego znajdujemy np. wybór „Zdań i uwag” oraz „Broń mnie przed sobą samym” a u Aliny Kowalczykowej⁴⁸¹ – fragment „Literatury słowiańskiej”.

Bożena Chrzóstowska w „Słowie wstępnym” do wersji I. „Programu” z roku 1990⁴⁸² zaproponowała – jak pamiętamy – „czytelniczą koncepcję nauczania literatury” (s. 3), formułując postulat, iż „ważne jest nie to, co uczeń wie o epoce i z epoki, nie to, ile uczeń dzieł przeczytał, ale jak je przeczytał i jak je przeżył, jak przeniósł je w sferę życia wewnętrznego, jak się nimi ubogacił. Dlatego (podkreśla dalej autorka pierwszej wersji omawianego programu – H.G.) akcentuje się, nie tylko w teleologii, ale i w strukturze programu rolę czytania, kompetencji i sprawności czytelniczych oraz instrumentalnego wymiaru nauczania. [...]

⁴⁷⁹ E. Sawrymowicz, St. Makowski, Z. Libera, *Romantyzm. Podręcznik literatury polskiej dla klasy II szkół średnich*. Warszawa 1978.

⁴⁸⁰ S. Makowski, *Romantyzm. Podręcznik literatury dla klasy drugiej szkoły średniej*. Warszawa 1989.

⁴⁸¹ A. Kowalczykowa, *Romantyzm. Podręcznik dla szkół ponadpodstawowych*, Warszawa 1994.

⁴⁸² Program liceum ogólnokształcącego, liceum zawodowego i technikum. Język polski (dwie wersje), Warszawa 1990. Z tego dokumentu – dalsze cytaty, z zaznaczeniem w nawiasach numerów stron.

Uczeń bowiem ma poznawać w sposób pogłębiony przede wszystkim dzieła literackie i rozumieć je w kontekście zjawisk kulturowych i historycznych epoki” (s. 9).

Wersja programowa Chrzęstowskiej wprowadza pojęcie kanonicznego zestawu lektury i osiągnięć koniecznych.

W rejestrze lektury podstawowej dzieł epoki romantyzmu znalazły się następujące utwory Mickiewicza:

- „Oda do młodości”
- „Romantyczność”
- „Sonety krymskie” (wybór)
- „Konrad Wallenrod” (fragmenty)
- „Dziady” cz. III
- „Pan Tadeusz”
- „Do matki Polki”.

W spisie zaś lektury uzupełniającej zamieszczono:

- „Dziady” cz. II i IV
- „Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego” (fragmenty)
- „Zdania i uwagi” (wybór)
- „Liryki lozańskie” (wybór).

W drugiej, alternatywnej wersji tego programu zestaw tekstów Mickiewicza jest podobny, z tym że „Konrada Wallenroda” zaliczono do zestawu lektury uzupełniającej (obok m.in. „Składu zasad” i wyboru artykułów z „Trybuny Ludów”), a w rejestrze kanonicznym zaproponowano szerszy wybór „Ballad i romanów”.

Na uwagę zasługuje – w wersji I – przemyślany rejestr haseł odnoszących się do romantyzmu w dziale „Ćwiczenia w interpretacji (Sugestie interpretacyjne, problematyka syntezy)” (s. 27–28).

Literatura epoki, w tym poezja Mickiewicza powinna być – zgodnie z zaleceniami programu – odbierana w kontekście obfitej siatki pojęciowej, na którą składa się rozumienie takich zjawisk i kategorii, jak:

- uniwersalizm,
- indywidualizm,
- historyzm,
- rewolucja romantyczna,
- mesjanizm,
- orientalizm,
- kategoria poezji narodowej.

Program z roku 1990, praktycznie inaugurujący pracę szkolną nad literaturą w wolnej Rzeczypospolitej, silnie też akcentował „różnorodną obecność tradycji romantycznej w kulturze współczesnej” (s. – jw.).

W oparciu o wymagania tego programu – przeprowadziłem w latach dziewięćdziesiątych badania recepcji Mickiewicza w szkołach średnich.

Ankietowano 432 uczniów klas trzecich liceów, a zatem klas, które opracowały już materiał z zakresu romantyzmu.

Ankieta zawierała następujące pytania:

1. Jakie utwory Mickiewicza pozostawiłbyś w programie szkolnym? Uzasadnij odpowiedź.
2. Do jakich utworów Mickiewicza wróciłbyś w przyszłości – i dlaczego?
3. Czy i o ile lekcje polskiego przybliżyły Ci twórczość Mickiewicza?
4. Przytocz z pamięci wybrany utwór lub fragment utworu Mickiewicza. Wybór uzasadnij.
5. Co ci sprawia trudność w lekturze tekstów Mickiewicza?

A oto informacje na temat uzyskanych odpowiedzi:

Ad 1.

Odpowiadając na pierwsze pytanie, 93 % ankietowanych wskazało „Pana Tadeusza”. Kolejne miejsca zajęły następujące utwory:

- „Konrad Wallenrod” – 80 % ankietowanych,
- „Dziady” cz. III – 78 % ankietowanych,

- „Dziady” cz. II i IV – 77% ankietowanych,
- „Ballady i romanse” – 77% ankietowanych,
- „Sonety krymskie” – 66% ankietowanych,
- „Grażyna” – 56% ankietowanych,
- „Liryki lozańskie” – 56% ankietowanych,
- „Oda do młodości” – 51% ankietowanych,
- „Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego”
– 43% ankietowanych,
- „Reduta Ordon” – 34% ankietowanych.

Trzeba przy tym podkreślić, że w wielu odpowiedziach powtarzało się stwierdzenie, że należy pozostawić w programie nauczania wszystkie wyszczególnione tam utwory Mickiewicza”, a sporadycznie pojawiały się nawet postulaty omawiania – jak to określano – „całej twórczości Mickiewicza”.

Z uzasadnień wyboru poszczególnych utworów przytaczam – jako najbardziej charakterystyczne – te, które odnoszą się do „Pana Tadeusza”, „Konrada Wallenroda”, „Dziadów” oraz „Ballad i romansów”.

Cytuję reprezentatywne wypowiedzi – z zachowaniem ich oryginalnego stylu:

„Pan Tadeusz”:

- jedyna epopeja narodowa,
- żywy dokument obyczajów,
- utwór z pięknymi opisami przyrody,
- najpiękniejszy rozdział twórczości Mickiewicza,
- tak, ale bez wmawiania, że to arcydzieło;

„Konrad Wallenrod”:

- ciekawa, porywająca, tajemnicza fabuła,
- niesamowity, skłócony wewnętrznie bohater,
- utwór ten pozwala odtworzyć w wyobraźni obraz bohatera romantycznego,
- przedstawione tu zostały ważne dla Polaków sprawy narodowe,
- dokonała się tu gloryfikacja poświęcenia dla ojczyzny;

„Dziady” cz. III:

- utwór przepojony patriotyzmem, a tego też powinna uczyć szkoła,
- wielka, złota karta polskiej historii,
- odsłonięcie prawdziwego oblicza wroga, jego okrucieństwa,
- rzecz trudna, ale naświetlająca oblicze polityczne Polski w tamtym okresie,
- utwór, który owiewa tajemniczością, wprowadza momenty niesamowite, groźne,
- dzieło zawierające wciąż aktualne pytania o sens ludzkiej egzystencji;

„Ballady i romanse”:

- zawierają wciąż aktualne wskazówki moralne, prawdy życiowe,
- ukazują świat baśniowy, groźny, ale jakże romantyczny,
- są pyszne (!),
- działają na wyobraźnię a zarazem ujmują prostotą przedstawienia,
- fascynujący jest język Mickiewicza, obrazowy, zrozumiały, choć zawiera wiele staropolskich (!) zwrotów.

W wypowiedziach uczniów mniej było uzasadnień na temat pozostawienia w programie nauczania poszczególnych tekstów Mickiewicza, więcej natomiast – prób motywacji potrzeby omawiania jego twórczości w szkole. Spośród tego typu wypowiedzi wybieram bardziej charakterystyczne, grupując je problemowo:

a) motywacja „historyczna”:

- utwory Mickiewicza przedstawiają czasy bardzo ważne dla Polski,
- utwory te kreślą obraz epoki, miejsce sprawy polskiej w życiu Europy,
- poświęcają wiele uwagi problemom narodowowyzwoleńczym, nawołują do walki >za naszą i waszą wolność<
- ukazują autora jako wielkiego patriotę;

- b) motywacja „literaturoznawcza”:
- teksty poety wyrażają główne dążenia romantyków,
 - reprezentują szczytowy kunszt literacki okresu romantyzmu,
 - ukazują główne prądy literatury romantycznej,
 - są pisane ciekawą, piękną polszczyzną,
 - należą do najwybitniejszych utworów w historii literatury,
 - są dziełem świetnego stylisty i wspaniałego obserwatora,
 - zawierają pierwiastki ludowe;
- c) motywacja „biograficzna”:
- utwory Mickiewicza mówią o przeżyciach autora, jego duchowych rozterkach,
 - są przyczynkiem do biografii poety, dowiadujemy się z nich o umysłowość, zainteresowaniach i charakterze poety;
- d) motywacja „ponadczasowa”:
- utwory Mickiewicza ukazują ludzkie wnętrze, >romantyczną < głębię i w ten sposób wpływają na odczucia duchowe człowieka,
 - są wielkim bogactwem narodu,
 - stanowią minimum intelektualne dla prawdziwego Polaka.

Na zakończenie interpretacji odpowiedzi na pierwsze pytanie ankiety dodać należy, że żaden respondent nie zajął stanowiska negatywnego wobec całej lekturowej twórczości Mickiewicza. Były natomiast wypowiedzi negatywne, dodajmy – stosunkowo nieliczne – dotyczące niektórych utworów. I tak – w kilku wypowiedziach wyrażono pogląd, nie poparty zresztą uzasadnieniem, iż z kanonu należałoby usunąć „Liryki lozańskie”. Kilkunastu uczniów skarżyło się na nieprzystępność III części „Dziadów”, a paru osobom nie przypadła do gustu IV część „Dziadów”; nie podano jednak żadnych uzasadnień.

Ad 2.

Uczniowie wybierali zwykle po kilka utworów. Oto zestawienie wyborów – w kolejności malejącej wskaźnika odpowiedzi:

- „Pan Tadeusz” – 64%,
- „Ballady i romanse” – 43%,
- „Konrad Wallenrod” – 33%,
- „Dziady” cz. III – 24%,
- „Dziady cz. II i IV – 13%,
- „Sonety krymskie” – 11%,
- „Oda do młodości” – 6%,
- „Grażyna” – 4%,
- „Liryki lozańskie” – 4%,
- „Sonety miłosne – 3%,
- „Reduta Ordona” – 2%,
- „Niepewność” – 2%,
- „Do M*** (Precz z moich oczu...)” – 2%.

Ponad 11% respondentów dało odpowiedź zdecydowanie negatywną (np.: „W przyszłości nie wrócę do żadnego utworu Mickiewicza”).

A uzasadnienia wyboru poszczególnych utworów, do których chciałoby się wrócić w przyszłości były mocno zróżnicowane. Przytaczam najczęstsze motywacje wyboru poszczególnych utworów:

„Pan Tadeusz”:

- interesujący epos o życiu ówczesnym, ważna problematyka utworu,
- ciekawa akcja, barwne opisy, świetna lektura,
- barwna, napisana pięknym językiem epopeja,
- nie podobał mi się w szkole podstawowej, podoba mi się w średniej, a więc jest to książka, której się nie zapomina, ale doceni się ją później,
- lektura godna wielokrotnego czytania, naczelny utwór Mickiewicza,
- nasi rodzice też wracają do tej lektury;

„Ballady i romanse”:

- bogactwo uczuć,

- interesująca problematyka,
- dzięki tym utworom poznajemy głęboką wiarę ludu,
- to się czyta jak baśń;

„Konrad Wallenrod”:

- trochę historii, a zarazem ciekawa fabuła,
- wspaniały bohater, bojownik słusznej sprawy,
- utwór ten nie pozwala zapomnieć o tragicznej przeszłości dziadów i pradziadów,
- dzieło ukazuje cechy osobowości, które dziś zanikają: gotowość do walki o wolność ojczyzny z wyrzeczeniem się szczęścia osobistego,
- ujmująca jest apoteoza nieszczęśliwej, romantycznej miłości;

„Dziady” – wileńsko-kowieńskie i drezdeńskie:

- utwór zawiera wielkie bogactwo uczuć, budzi refleksję nad życiem człowieka, a więc jest aktualny i dziś,
- ten utwór do mnie dotarł, ale muszę do niego wrócić, by go dokładnie i ze zrozumieniem przeanalizować,
- wrócę do tej lektury, bo jej do końca nie rozumiałam, a przyciąga mnie jakąś tajemniczością, zwłaszcza Wielka Improwizacja,
- to najlepszy utwór Mickiewicza, choć bardzo trudny.

Jako uzasadnienia powrotu do lektury „Grażyny” podawano – przede wszystkim – wyeksponowany tam patriotyzm i „wielkie nauki moralne”, w „Sonetach krymskich” – dostrzeżono „lekkość i piękno” języka, zwłaszcza w opisach przyrody, w „Lirykach lozańskich” – bogactwo uczuć, w „Odzie do młodości” – „ekspozycję wielkiego natężenia uczuć młodego poety” oraz „wezwanie do walki ze starym, zepsutym światem”.

Jako ciekawostkę można przytoczyć uzasadnienia wyboru „Niepewności”. W dziewięciu wypowiedziach wymieniających ten utwór zgodnie podano powód jego popularności: wykonanie tego utworu w formie piosenki przez Marka Grechutę.

Ad 3.

Generalnie respondenci stwierdzali, że lekcje polskiego przybliżyły im twórczość Mickiewicza. Charakterystyczne dla ogółu wypowiedzi jest nawet takie sformułowanie: „Tylko lekcjom zawdzięczam kontakt z tekstami Mickiewicza”. Odpowiedzi podzielić można jednak na dwie orientacje – aprobującą i krytyczną. Oto kilka przykładów, najpierw z tej pierwszej orientacji:

- lekcje udzielają koniecznego wyjaśnienia utworów i mobilizują do dalszej i głębszej lektury,
- lekcje umożliwiły mi podyskutowanie na temat twórczości Mickiewicza,
- dzięki lekcjom poznałem nowe utwory i polubiłem Mickiewicza,
- dzięki lekcjom zrozumiałem twórczość Mickiewicza,
- dzięki lekcjom poznałem, jak wielką rolę odegrał romantyzm w dziejach literatury polskiej,
- lekcje dały mi wskazówki, jak „podejść” do utworu literackiego,
- praca nad tekstem pod okiem polonisty pozwala poznać i zgłębić różne aspekty utworu,
- lekcje były niezbędne dla kształtowania naszych sądów i uczuć.

Oprócz większości wypowiedzi, utrzymanych w tej właśnie – afirmującej – formie, było jednak wcale niemało zastrzeżeń do sposobu prowadzenia zajęć, w tym – konkretnie – do omawiania twórczości Mickiewicza. Oto charakterystyczne przykłady wypowiedzi:

- lekcje podają za mało kontrowersyjnych wiadomości o Mickiewiczu,
- za mało książek specjalistycznych wykorzystuje nauczyciel – tylko podręcznik,
- lekcje są zanadto wypychane materiałem; część tego materiału można by czytać samodzielnie a następnie referować,

- zbyt szerokie omawianie poezji Mickiewicza zaciążyło na opracowaniu innych poetów; np. ballady można by omawiać w szkole podstawowej, a tylko je przypomnieć w szkole średniej,
- „Pan Tadeusz” nie powinien być omawiany w szkole podstawowej; na tym szczeblu nie da się odczytać jego aspektów historycznych,
- nie powinno się narzucać poglądów na temat utworów, uczniowie powinni wygłaszać je sami,
- analiza szkolna zniechęca mnie do sięgania po rzeczy wielkich mistrzów,
- „rozbieranie” utworu często staje się nudne i ogołaca utwór ze wszelkiego piękna,
- zbyt nie unaukowanie literatury sprowadza się do szukania w tekstach treści nie istniejących,
- młodzież nie lubi staroci; kto nie chce znać twórczości Mickiewicza, temu jej nikt nie przybliży.

Otóż to! Ta wypowiedź ostatnia daje najwięcej do myślenia. Ale z jakości odpowiedzi, a także z zestawienia ich ilości wynika, że ów sąd o niechęci do zagłębiania się w przeszłość nie jest – przynajmniej w oficjalnych, choć anonimowych wypowiedziach – reprezentatywny. Niemniej – bardzo symptomatyczny...

Ad 4.

Wybrane teksty przytaczano z reguły bez podawania uzasadnień. Można domniemywać, że w większości przytaczano po prostu te teksty, które były – lepiej lub gorzej – opanowane pamięciowo. W kilkudziesięciu ankietach cytaty były bardzo krótkie, w nie mniejszej liczbie – mocno zniekształcone.

Było natomiast kilkanaście ankiet zawierających po 3–4 fragmenty różnych utworów – i to z dopiskiem, że respondent zna ich jeszcze więcej.

Wskaźniki procentowe wyboru poszczególnych utworów, z których cytowano fragmenty – przedstawiają się następująco:

- „Pan Tadeusz” – 49%,
- „Oda do młodości” – 26%,
- „Dziady” cz. III – 16%,
- „Romantyczność” – 13%,
- „Stepy Akermzańskie” – 11%,
- „Reduta Ordon” – 7%,
- „Pani Twardowska” – 6%,
- „Świtezianka” – 4%,
- „Połały się łzy...” – 4%,
- „Do M***” – 3%,
- „Dziady” cz. IV – 3%,
- „Lilie” – 1%,
- „Pieśń filaretów” – 1%.

Znaczna część respondentów – 17% – nie wykonała w ogóle tego zadania, pomijając je zupełnie lub informując – „nie pamiętam żadnego fragmentu poezji Mickiewicza”.

Ad 5.

Okolo jedna trzecia ankietowanych odpowiedziała, że poezja Mickiewicza nie sprawia żadnych trudności w odbiorze, natomiast ok. 10% respondentów na to pytanie nie udzieliło żadnej odpowiedzi; to ostatnie można różnie interpretować, natomiast nie można pominąć i takiego wyjaśnienia, że – po prostu – brak zainteresowania tą poezją. Ale więcej niż połowa ankietowanych – ok. 60% – próbowała wyszczególnić przyczyny trudności w percepcji tekstów Mickiewicza. Poniżej zestawiam kilka charakterystycznych wypowiedzi:

- trudny język poetycki (!),
- nudne fragmenty, nudne długie opisy,
- brak czasu na odpowiednią analizę,
- brak odpowiedniej wiedzy historycznej u czytelnika (sic!),
- nakaz czytania utworów Mickiewicza.

Dokonując próby podsumowania wyników przeprowadzonych badań ankietowych, wypada stwierdzić, że większość uczniów ceni dzieła wieszczki głównie z uwagi na ich wymowę ideową. W niewielkim stopniu motywacją lektury są walory estetyczne utworów.

Kolejne – zatrważające przecież! – spostrzeżenie wynika z konstatacji, że ponad jedna dziesiąta badanych nie zamierza powrócić do książek Mickiewicza. Wskazuje to na powierzchowność percepcji tych dzieł, na wypełnienie co najwyżej obowiązku lekturowego bez osobistych wyższych motywacji. Stawia to pod znakiem zapytania realizację kluczowych celów kształcenia literackiego.

Bazę dla kształcenia na poziomie średnim stanowiły przed rokiem 1999 – jak wiadomo – wiadomości i umiejętności wyniesione z ośmioklasowej szkoły podstawowej. Lektura tekstów Mickiewicza w ostatnim przed reformą programie⁴⁸³ opracowanym dla tego szczebla kształcenia została – z podziałem na poszczególne klasy – zaprogramowana następująco:

- klasa IV: „Pani Twardowska”, „Przyjaciele”,
- klasa V: fragmenty „Pana Tadeusza”: „Opowieść o pojedynku Dowejki z Domeyką”, „Poranek” lub „Sad”. „Chmury”,
- klasa VI: wybrana ballada, np. „Świtezianka”, „Powrót taty”, „Świtez”, „Trzech Budrysów”,
- klasa VII: „Pan Tadeusz” – fragmenty: „Inwokacja”, „Powrót panicza”, „Ważna Sędziego nauka o grzeczności” „Koncert Jankiela”; „Dziady” część II; „Reduta Ordona” ; „Grażyna” (lektura uzupełniająca),
- klasa VIII: fragmenty „Pana Tadeusza”: „Zamek”, „Emigracja. Jacek”; „Pan Tadeusz” – w całości (lektura uzupełniająca).

⁴⁸³ Program szkoły podstawowej. *Język polski. Klasy IV–VIII*, Warszawa 1990.

Dostosowane do tego programu podręczniki modyfikowały nieco – z inicjatywy ich autorów – ten zakres lekturowy.

Podręcznik Marii Nagajowej – dla klasy IV – „Słowo za słowem” zamieszczał przepisane programem teksty – bajkę „Przyjaciele” i balladę „Powrót taty”. W teście autorki podręcznika dla klasy V znajdujemy następujące teksty: „Lis i kozieł”, „Śmierć pułkownika”, „Świtez”, fragment „Pana Tadeusza”: „Wojskiego opowieść o pojedynku Doweyki z Domeyką”.

W klasie szóstej używano również podręcznika Marii Nagajowej. Z tekstów Mickiewicza znalazła się w nim tylko „Świtezianka”⁴⁸⁴.

W klasie siódmej stosowano podręcznik Janiny Dietrich.⁴⁸⁵ Znalazły się w nim wszystkie utwory wieszczą przewidziane zestawem lektury obowiązkowej.

Natomiast w podręczniku Kazimierza Krajewskiego⁴⁸⁶ dla klasy VIII zamieszczono wiersz „Niepewność” oraz fragmenty arcypoeematu, nadając im ogólnie przyjęte w literaturze czytankowej tytuły („Inwokacja”, „Dwór w Soplicowie”, „Dzieje zamku Horeszków”, „Zaścianek Dobrzyński”, „Spowiedź Jacka Soplicy”, „Zakończenie”).

Po wprowadzeniu reformy systemu oświaty wybrane zagadnienia z epoki romantyzmu trafiły do programu gimnazjów oraz szkół ponadgimnazjalnych – różnych typów, w tym liceów ogólnokształcących. Wprowadzono pojęcie minimum programowego, szybko przemianowane na poręczniejszą podstawę programową.

⁴⁸⁴ M. Nagajowa „Słowo za słowem”. Podręcznik do kształcenia literackiego i językowego dla klasy IV, Warszawa 1994.

Taż, „Język i świat”. Podręcznik do kształcenia literackiego i kulturalnego oraz do ćwiczeń w mówieniu i pisaniu dla klasy V, Warszawa 1988.

Taż, Podręcznik do kształcenia literackiego i językowego dla klasy VI, Warszawa 1997.

⁴⁸⁵ J. Dietrich, „W Ojczyźnie – Polszczyźnie. Podręcznik do kształcenia literackiego i kulturalnego dla klasy VII, Warszawa 1992.

⁴⁸⁶ K. Krajewski „Echo z dna serca”. Podręcznik do kształcenia literackiego i kulturalnego dla klasy VIII, Warszawa 1985.

W drugim punkcie podstawy programowej – odnoszącym się do gimnazjum – znajdujemy zapis obligujący do opracowania wybranych bajek i ballad Mickiewicza, „Dziadów” części drugiej oraz „Pana Tadeusza” – we fragmentach.

Podstawa programowa kształcenia ogólnego dla szkół ponadgimnazjalnych w dziale lektury epoki romantyzmu wymienia, jak to zaznaczyliśmy na początku, tylko „Pana Tadeusza” i „Dziadów” cz. III; mowa jest też o wyborze poezji Mickiewicza. Zauważmy przy okazji, że nie wymieniono żadnego utworu Słowackiego. Pojawiło się tylko hasło: „wybrane sceny z dramatów romantycznych” i „wybór poezji romantycznej” – i tu padły nazwiska Słowackiego, Norwida i Krasińskiego. Dodajmy, że w treściach kształcenia dla profilu humanistycznego nie poszerzono zakresu obligatoryjnej lektury.

Podstawa programowa stanowiła asumpt do opracowywania programów nauczania – także na szczeblu kształcenia gimnazjalnego oraz w szkołach średnich.

Z programami⁴⁸⁷ korespondują podręczniki⁴⁸⁸. Jest niemal zasadą, że poszczególne programy dla gimnazjów oraz odpowia-

⁴⁸⁷ C. Antosik, A. Biała, J. Chałońska, A. Koziejka, A. Krawczyk, A. Krzyczkowska, K. Staszewska, R. Starz, E. Szpak, „*Czytam świat*” (nr dopuszczenia: DKW-4014-106/99); A. Kowalczykowa, T. Marciszuk, P. Marciszuk, K. Mrocewicz, J. Porayski-Pomsta, *Język polski: Stentor 2 – „Kto czyta, nie błądzi”* (nr dopuszczenia: DKW-4014-143/99); A. Gis, „*Zrozumieć słowo*”: program nauczania języka polskiego w gimnazjum (kl. I–III) (nr dopuszczenia: DKW-4014-204/99); T. Bugajska, M. Gudro, M. Małachowska, E. Tomińska, G. Witak-Wcisło, T. Zawisza-Chlebowska, M. M. Wojterska, „*Świat w słowach i obrazach*”: program nauczania języka polskiego dla gimnazjum (nr dopuszczenia: DKW-4014-72/99); G. Olszowska, T. Garstka, Z. Grabowska, „*Do Itaki*”: program nauczania języka polskiego dla klas I–III gimnazjum (nr dopuszczenia DKW-4014-237/99); M. Jędrychowska, Z. A. Kłakówna i in., *Język polski – „To lubię!”* (nr dopuszczenia: DKW-4014-128/99).

⁴⁸⁸ C. Antosik, *Czytam świat. Wypisy z wielkiej księgi kultury. Podręcznik do kształcenia literackiego i kulturalnego dla kl. I.* (168/99); C. Antosik i in., *Czytam świat. Wypisy z wielkiej księgi kultury. Podręcznik do kształcenia literacko-kulturowego dla klasy II* (127/00); C. Antosik, A. Biała, A. Krawczyk, K. Staszewska, *Czytam świat. Wypisy z wielkiej księgi kultury. Podręcznik do kształcenia literacko-kulturowego dla klasy III gimnazjum* (138/01); W. Bobiński, *Świat*

dające im zestawy podręcznikowe przygotowują te same zespoły autorskie.

Do egzemplifikacji wybrałem 6 programów gimnazjalnych i odpowiadających im zestawów podręcznikowych, kierując się zainteresowaniami nauczycieli szkół śląskich i dolnośląskich, owocującymi takim właśnie wyborem.

- „Czytam świat”,
- „Kto czyta nie błądzi”,
- „Zrozumieć słowo”,
- Świat w słowach i obrazach”,
- „Do Itaki”,
- „To lubię!”.

We wszystkich programach pojawia się „Pan Tadeusz” – we fragmentach, niekiedy nawet w ciągu całego trzyletniego kształcenia. Ten ostatni przypadek to – program „Świat w słowach i obrazach”, gdzie wyjątki z poematu wprowadza się do każdej z trzech klas.

w słowach i obrazach 2. Podręcznik do kształcenia literackiego i kulturowego dla klasy pierwszej gimnazjum (239/02); Tenże, Świat w słowach i obrazach. Podręcznik do kształcenia literackiego i kulturowego dla klasy II gimnazjum (301/99); Tenże, Świat w słowach i obrazach. Podręcznik do kształcenia literackiego i kulturowego dla klasy trzeciej gimnazjum (360/00); T. Garszka, Z. Grabowska, G. Olszowska, Do Itaki. Z XX i XXI wieku. Kształcenie literackie. 1 klasa (64/99); Ciż, Do Itaki. Z Panem Cogito. Kształcenie Literacko-kulturowe. 2 klasa (139/00); Ciż, Do Itaki. W rodzinnej Europie. Kształcenie literacko-kulturowe. Podręcznik dla ucznia. 3 klasa gimnazjum (80/01); A. Gis, Zrozumieć słowo. Język polski 1. Podręcznik do kształcenia literackiego (94/99); Taż, Zrozumieć słowo. Język polski 2. Podręcznik do kształcenia literackiego (99/00); Taż, Zrozumieć słowo. Język polski. Podręcznik do kształcenia literackiego i kulturowego. Gimnazjum 3. (59/01); M. Jędrychowska, Z. Kłakówna i in., To lubię! Podręcznik do języka polskiego. Teksty i zadania. Ćwiczenia językowe. Klasa I gimnazjum (27/99); Ciż, To lubię! Podręcznik do języka polskiego. Teksty i zadania. Ćwiczenia językowe. Klasa II (287/99); Ciż, To lubię! Podręcznik do języka polskiego. Teksty i zadania. Klasa 3 gimnazjum (35/01); A. Kowalczykowska, Kto czyta, nie błądzi. Literatura i kultura. Podręcznik dla klasy I (210/99); A. Kowalczykowska, K. Mrocewicz, Kto czyta, nie błądzi. Literatura i kultura. Podręcznik dla klasy II (90/00); Ciż, Kto czyta, nie błądzi. Literatura i kultura. Podręcznik dla III klasy gimnazjum (67/01).

W zapisach programu „Czytam świat” „Pan Tadeusz” znalazł się w klasie pierwszej i drugiej, w „Kto czyta nie błądzi” i „Zrozumieć słowo” – tylko w klasie drugiej.

Jak wiadomo – programy – „Do Itaki” i „To lubię” rezygnują z przyporządkowania tekstów do poszczególnych klas, więc fragmenty epopei uwzględnia się bez wskazania szczebla kształcenia.

Druga część „Dziadów” została uwzględniona we wszystkich omawianych programach i – z reguły – w klasie drugiej gimnazjalnej.

Wybór ballad podają niemal wszystkie programy; nie znajdujemy tylko tej propozycji w „To lubię”.

W niektórych programach – zamiast na ogół przyjętego zapisu „wybrane ballady” – podawano tytuły tekstów. A więc według programu „Czytam świat” w klasie pierwszej omawia się „Romantyczność”, w klasie drugiej – „Świteziankę”, a program „Zrozumieć słowo” przewiduje „Rękawiczkę” – do analizy w klasie pierwszej gimnazjum.

Kolejnym gatunkiem tekstów Mickiewicza zaleconym przez podstawę programową są bajki.

Znajdujemy je w trzech programach – „Czytam świat” (kl. II), „Zrozumieć słowo” (kl. I), „Świat w słowach i obrazach” (kl. II). W jednym z tych programów zasugerowano, jaki tytuł bajki byłby preferowany; program „Czytam świat” wymienia jako przykład bajkę „Pies i wilk”, w istocie chyba jeden z najlepszych obrazków alegorycznych w bajkopisarstwie Mickiewicza.

„Sonety” – perły naszej liryki są słabo reprezentowane w programach. „Świat w słowach i obrazach” wymienia w materiale nauczania klasy drugiej – „Żegluga”, a w klasie trzeciej – „wybrany sonet”.

Nieco większy wybór tekstów można by opatrzyć nagłówkiem „liryka miłosna”. Pojawiają się one w dwóch programach – „Zrozumieć słowo” oraz „Świat w słowach i obrazach”. Oba programy

zalecają do omówienia: „Niepewność” i „Do M*** („Precz z moich oczu...”), a pierwszy z nich uwzględnia jeszcze „Do *** – Na Alpach w Splügen 1829”.

Nader rzadko jest reprezentowana liryka patriotyczna oraz filozoficzno-religijna. Jeden raz pojawia się „Reduta Ordoña” (program „Czytam świat” – klasa II) i raz „Nad wodą wielką i czystą...” („Świat w słowach i obrazach” – kl. III).

Jak zapisy programowe przekładają się na materiał lekturowy zawarty w podręcznikach?

Podajmy te informacje – odnosząc się do poszczególnych podręczników. W „To lubię” znajdujemy: balladę „Lilie”, fragment II części „Dziadów” oraz, tak zatytułowane, fragmenty „Pana Tadeusza”:

- „Inwokacja”,
- „Obłoki”,
- „Tajemnicza nimfa gęsi pasie”,
- „Czas porzucić indyki i kury”,
- „Tadeusza i Telimeny miłosne przypadki”.

Spoza podstawy programowej pojawiły się jeszcze dwa teksty: „Oda do młodości” i „Śmierć pułkownika”.

„Świat w słowach i obrazach” prezentuje następujące teksty: z ballad – „Romantyczność” i „Świteziankę”, bajki: „Zając i żaba”, „Dzwon i dzwonki”, „Żona uparta”, całość II części „Dziadów”, z liryków: „Do M***”, „Niepewność”, „Stepy Akermzańskie”, „Żegluga”, „Nad wodą wielką i czystą” i następujące wyjątki z „Pana Tadeusza”:

- „Opowiadanie Gerwazego”,
- „Spowiedź Jacka Soplicy”,
- wybrane fragmenty: „Umizgów”, „Dyplomatyki i łowów”, „Kłótni”, „Zajazdu”.

Podręcznik „Kto czyta, nie błądzi” wprowadza balladę „To lubię”, fragment II. części „Dziadów”, z liryków – „Górkę Kikinejs” oraz „Do M***” oraz następujące fragmenty „Pana Tadeusza”:

- „Arcyserwis”,
- „Opowieść Gerwazego”,
- „Polowanie”,
- „Był dwór”,
- „Chmury jak obrazy”,
- „Koncert Jankiela”,
- „Kraj lat dzieciennych”.

W podręczniku „Zrozumieć słowo” znajdujemy: „Lilie”, „Połały się lzy”, fragment drugiej części „Dziadów”, a „Pana Tadeusza” reprezentują następujące wyjątki:

- „Inwokacja”,
- „Dwór w Soplicowie”,
- „Sędziego nauka o grzeczności”,
- „Koncert Jankiela”,
- „Kraj lat dzieciennych”.

„Czytam świat” proponuje dość urozmaicony wybór liryków. Obok ballad („Romantyczność” i fragment „Świtezianki”) znajdujemy tu fragment „Rozmowy wieczornej”, „Redutę Orдона”, „Pieśń filaretów”, „Rozmowę”. Zamieszczono też fragment II części „Dziadów”, a z „Pana Tadeusza” – „Inwokację”, fragmenty ksiąg I i XI oraz „Epilogu”.

Zamykający ten przegląd podręcznik „Do Itaki” zamieszcza w całości część drugą „Dziadów”, fragmenty księgi I i „Epilogu” „Pana Tadeusza”, z ballad – „Rybkę”, z bajek – „Żaby i ich króle”, a ponadto – wybór „Sonetów krymskich” oraz trzy wiersze liryczne: „Odę do młodości”, „Niepewność” i „Nad wodą wielką i czystą”.

Jak widać z tego przeglądu – programy i podręczniki gimnazjalne – zalecają krąg lektury Mickiewiczowskiej mocno zbliżony do kanonicznego zestawu starszych klas szkoły podstawowej sprzed reformy. Zawężają go nawet, bo – przypomnijmy – w tamtym programie przewidziano, choć fakultatywnie, lekturę „Grażyny” i „Pana Tadeusza” w całości, czego w obecnych programach gimnazjalnych się nie proponuje.

Spory o Mickiewicza

Od końca dziewiętnastego wieku niekwestionowanym zbiorem informacji o Mickiewiczu, a zarazem wzorcem analityczno-interpretacyjnym jego dzieł, była monografia Józefa Kallenbacha, wznowiona właśnie w roku rozpoczynającym czasy II Rzeczypospolitej⁴⁸⁹.

U progu niepodległości pojawiła się książka Artura Górskiego „Monsalwat. Rzecz o Adamie Mickiewiczu”⁴⁹⁰, pozostająca bezsprzecznie w orbicie oddziaływań wspomnianej monografii a będąca zarazem kulminacyjnym przejawem kultu poety. Idealizacja postaci wieszczka sięgnęła tu zenitu. Życie i twórczość Mickiewicza zostały ukazane jako konsekwentne dążenie do szczytu doskonałości, stąd analogia do średniowiecznej opowieści o Persivalu. Górski wyeksponował mesjanistyczny charakter przesłania Mickiewicza, z losów bohaterów literackich rekonstruował stan jego osobowości – jako wciąż produkującej dobra i nieustannie zmagającej się z szatanem. Powstał w ten sposób nie tylko monumentalny obraz poety-wieszczka, ale też trwała zachęta do naśladowania tego niedoścignionego wzorca. Mickiewicz jawił się jako „sen narodu”, który należy uznać za wytyczną jego dalszych dziejów. „Sen przeszedł, wykładajcie go teraz wróżbici” – pisał autor „Monsalwatu” i oddzielnie radził, jak ów „sen” „wykładać”. Czynił to poprzez publikację „Pism prozą, przemów

⁴⁸⁹ J. Kallenbach, *Adam Mickiewicz*, wyd. II, Poznań 1918.

⁴⁹⁰ A. Górski, *Monsalwat. Rzecz o Adamie Mickiewiczu*. Kraków 1908. Z tej edycji pochodzą zamieszczone cytaty.

i listów” Mickiewicza, którą zatytułował: „Nadeszły inne czasy”. Książka eksponowała wypowiedzi Mickiewicza – publicysty i profesora literatury w powiązaniu z wybranymi fragmentami jego dzieł.

Nas interesuje w szczególności odbiór czytelniczy „Monsalwatu” przez późniejsze środowiska kulturotwórcze, modelujące recepcję Mickiewicza w międzywojniu, jak np. lektura Stanisława Pigońa.

Pigoń poświęcił tej książce artykuł pt. „Spojrzenie ku >Monsalwatowi< Artura Górskiego”⁴⁹¹. Jego zdaniem – już współcześni stworzyli „mit Mickiewicza, mit o wymiarach ponadczłowieczych”. „Niezwyczajność”, „fenomen psychiczny”, „duch straszny swą potęgą, wulkaniczną pasją”, „duch królewski” – to określenia, które pod adresem Mickiewicza padły już od jego współczesnych, np. „straszliwy duch” (Słowacki w „Zawiszy Czarnym”), „tytan szturmujący Boga” (Kraśiński – wypowiedź z okresu Wiosny Ludów). Podstawą tej świątyni, którą Górski wzniósł Mickiewiczowi jest, zdaniem Pigońa, przekonanie o „głębokich wszechludzkich sprzecznościach” (to już określenie Górskiego) nurtujących nieustannie wielkiego poetę. A zatem – pisze Pigoń – „miotający się i tęskniący do Boga” duch Mickiewicza – w opracowaniu Górskiego unosi się – od przesłania zawartego w „Konradzie Wallenrodzie” do „Prelekcji paryskich”, a punktem szczytowym tego lotu jest Improwizacja – porównana przez autora „Monsalwatu” do „Księgi Hioba” lub „Prometeusza” Eschylosa.

Mimo że Pigoń dostrzeża w inspiracji takiego ujęcia dzieła i biografii twórcy „Pana Tadeusza” przejaw „choroby pokolenia Młodej Polski” – odnosi się do „Monsalwatu” z uznaniem, podkreślając, że propagowany przez Górskiego „pęd serdeczny” wobec dzieła największego poety oznaczał zerwanie z pozytywi-

⁴⁹¹ St. Pigoń, *Spojrzenie ku „Monsalwatowi” Artura Górskiego*, [w:] *Wśród twórców*. Kraków 1947, s. 225–30. Z tej publikacji pochodzą zamieszczone cytaty.

styczną koncepcją Mickiewicza „pocziwego kaznodziei”. Mickiewicz stał się tedy symbolem tęsknoty pokolenia młodopolskiego za „wielkością duchowej natury i czynem wyzwającym”. Autor „Pana Tadeusza” w interpretacji tego pokolenia to „człowiek – symbol, który przeszedł w sobie przez rozdarcia jaźni i jej scalenie, przez klęski i zwycięstwa, to wzór i przewodnik”.

Pigoń stwierdził na koniec, że „Monsalwat” – „wspanialszy poemat niż studium – w dziejach recepcji Mickiewicza jest pozycją jedną z najznamienitszych, znaczącą w dziejach polskiej kultury duchowej”.

Jak widać, wybitny mickiewiczolog, którego opinia może być uznana za reprezentatywną dla recepcji poety w międzywojniu, należał do grona badaczy aprobujących kult Mickiewicza w interpretacji Górskiego, chociaż jego studium uważał głównie za dokument epoki.

Ten model kreowania Mickiewicza na patrona narodowej sprawy, męczennika i wzorzec moralny, wzbudzi stanowiska polemiczne. Okazją do licznych wystąpień były obchody jubileuszowe 70-lecia śmierci poety w roku 1925. Elitarne „Wiadomości Literackie” poświęciły temu jubileuszowi oddzielny numer (3/1925). Wymowny już był kształt edytorski zeszytu. Na stronie pierwszej, opatrzonej tytułem „Adamowi Mickiewiczowi w hołdzie”, zamieszczono reprodukcję portretu wykonanego przez Artura Grottgera, tekst „Ody do młodości”, fragmenty przemówień poety oraz wiersz Józefa Wittlina „Pieśń o Adamie Mickiewiczu”. Na stronie drugiej – symetrycznie – po dwóch stronach długiego wiersza Mieczysława Brauna obfitującego w cytaty Mickiewiczowskie i wyrażającego aforystyczną prawdę: „Żyjemy Twoim słowem jak powszednim chlebem” – znalazły się dwa znamienne eseje: Józefa Ujejskiego „Zapomniany artysta” oraz Jana Nepomucena Millera „Mickiewicz w świetle niepodległości”. Ujejski domagał się reinterpretacji poezji Mickiewicza jako sztuki słowa. Pisał m.in.:

„Zapomniany, gdyż bardzo prędko przysłonił go nieśmiertelny wieszcz narodowy i po dziś dzień jeszcze przysłania [...]. Naprawdę czas już przypomnieć – odkryć prawie – zapomnianego artystę [...] Adama Mickiewicza [...]. I niech już ci, co będą usiłowali badać i oświetlać arkana sztuki Mickiewicza, zapomną wówczas o wieszczu i nauczycielu narodu całkowicie”. Uwagę szczególniejszą wypada poświęcić tekstowi Millera, publicysty, który wkrótce zdobył, obok Tadeusza Boya-Żeleńskiego, opinię czołowego rewizjonisty w kwestii recepcji Mickiewicza.

Otóż Miller nazwał poezję Mickiewicza (prawda, że niecałą) jedną z „kul u nogi” współczesnego społeczeństwa. Wypunktował zupełną jakoby nieaktualność wiersza „Do matki Polki”, wątpliwą wartość wychowawczą „Konrada Wallenroda” oraz – jak to określił – demoralizujący wpływ „Pana Tadeusza” – pono bezkrytycznej apoteozy szlacheckiej kultury odziedziczonej po czasach saskich.

W prasie pojawiły się niezwłocznie artykuły polemiczne. Żywo zareagował m.in. Ignacy Chrzanowski, ostro atakując inwektywy Millera⁴⁹²; użył jednoznacznego, nacechowanego emocjonalnie, wykrzyknika – „dołoj!” (precz!) wobec szargania narodowej świętości, czego dopuścił się, w odczuciu profesora, Jan Nepomucen. Juliusz Kaden-Bandrowski⁴⁹³ wystąpił w obronie Millera, ośmieszając naukowców, którzy jakoby zatracają poczucie rzeczywistości obracając się wśród „niezliczonych wstępów, wpływów, przyczynków, epok, rodzajów, gatunków, wspaniałych zbiorów fonetyk, skrzyń znaków przestankowych”. Miller w swej replice⁴⁹⁴ odpowiedział prof. Chrzanowskiemu, że nie neguje „znaczenia historycznoliterackiego” dzieła Mickiewicza, ale chodzi mu o – jak się wyraził – „aktualną owocność” np. „Pana

⁴⁹² Cyt. za: W. Jankowski, *Czy można dziś czytać „Pana Tadeusza” w szkole?*, Sprawy Towarzystwa Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych, 1925, nr 10–11.

⁴⁹³ Jw.

⁴⁹⁴ Jw.

Tadeusza”. Podparł się też autorytetem Juliusza Kleinera, cytując z jego artykułu „Pogoda i bolesność w >Panu Tadeuszu<” następujący *passus*: „Społeczeństwo przedstawione w >Panu Tadeuszu< nie może zdobyć się na planowane działanie ogólne – zbyt niski jego poziom umysłowy – zbyt łatwa przewaga w nim prywaty nad myślą narodową”⁴⁹⁵. Wreszcie – powołał się na autorytet samego Mickiewicza (mieniąc się jego „jedynym czicielem, uczniem i wyznawcą”), cytując następujące zdanie poety: „Gotując się do przyszłości potrzeba wracać się myślą w przeszłość, ale o tyle tylko, o ile człowiek, gotujący się do przeskoczenia rowu, wraca w tył, aby się tym lepiej rozpędzić”⁴⁹⁶.

Kolejnym rewizjonistycznym atakiem Millera był jego „Zaraza w Grenadzie. Rzecz o stosunku nowej sztuki do romantyzmu i modernizmu w Polsce” (Warszawa 1926), w którym to opracowaniu nie wyszedł właściwie poza wcześniej sformułowane uwagi o nieaktualności haseł narodowowyzwoleńczych i programów estetycznych wymienionych w podtytule epok.

Drugi dziesiątek lat XX stulecia to stopniowe oddalanie się w badaniach literackich od „problematyki biograficzno-psychologicznej i genezy historyczno-społecznej”, od „dydaktyzmu narodowo-moralnego”, a koncentracja na „zawartości tekstów literackich i relacjach między nimi”⁴⁹⁷.

Za pionierskie – w dziedzinie zainteresowań autonomią struktury dzieła literackiego – należy uznać prace Juliusza Kleinera, który już w roku 1913, w publikacji zatytułowanej „Charakter i przedmiot badań literackich”, wyraził pogląd, że „przedmiotem wiedzy o literaturze jest zawartość tekstów jako odrębna sfera rzeczywistości ludzkiej”⁴⁹⁸.

⁴⁹⁵ Jw.

⁴⁹⁶ Jw.

⁴⁹⁷ H. Markiewicz, *Polska nauka o literaturze*. Warszawa 1981, s. 119.

⁴⁹⁸ J. Kleiner, *Charakter i przedmiot badań literackich*, [w:] *Teoria badań literackich w Polsce*, Kraków 1960, t. I, s. 205.

Świadectwem narastania zainteresowań badaniami źródłowymi oraz ergocentrycznymi jest szereg prac naukowych z drugiego dziesiątka lat XX wieku oraz początków II Rzeczypospolitej. Józef Kallenbach wydał „Nieznane pisma Mickiewicza z lat 1817–1823” (1910), a Jan Czubek – pięciotomową „Korespondencję filomatów” (1913) oraz „Poezję filomatów” (1922). Stanisław Pigoń ogłosił w roku 1911 wyniki badań nad „Księgami narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego”, natomiast Wilhelm Bruchnalski zajął się wykrywaniem tradycji i źródeł literackich „Grażyny” i „Konrada Wallenroda”, publikując w roku 1922 studium na ten temat. Odnotować też trzeba dwie prace o charakterze komparatystycznym, obie dotyczące arcypoeMATU: Stanisława Windakiewicza – „Prolegomena do >Pana Tadeusza<” (1918) i Konstantego Wojciechowskiego – „>Pan Tadeusz< Mickiewicza a romans Waltera Scotta” (1919).

Znanemu bibliografowi, Gabrielowi Korbutowi, zawdzięczamy dalsze zainteresowanie badaniami ergocentrycznymi; „poznanie dzieł czy utworów”⁴⁹⁹ uważał ona za główne zadanie historia literatury. Zalecał jednak nie lekceważyć pierwiastka biograficznego w procesie analizy literackiej – zwłaszcza przy czytaniu tekstów przejrzyście nawiązujących do osobistych przeżyć autora. Jako modelowy przykład podawał „Dziady” wileńsko-kowieńskie Mickiewicza.

Próba wyważenia proporcji między zainteresowaniami dziełem a twórcą jest działalność badawcza Stefana Kołaczковского, który w studium „Mickiewicz jako człowiek” próbował przedstawić ewolucję osobowości twórczej poety, także poprzez odczytywanie jego utworów.

Rzecznikiem „własnego, odrębnego życia”⁵⁰⁰ dzieł literackich był Manfred Kridl. Czwarta część „Dziadów” posłużyła mu do sformułowania krytycznej opinii o wciąż jeszcze dominującej

⁴⁹⁹ G. Korbut, *Wstęp do literatury polskiej*. Warszawa 1924, s. 3.

⁵⁰⁰ M. Kridl, *Wstęp do badań nad dziełem literackim*, Wilno 1936, s. 102.

tendencji, zakładającej pełną paralelę między miłością Mickiewicza do Maryli a losami Gustawa. Tenże badacz dał dowody solidnego opanowania metody filologicznej w pracach o Mickiewiczu i Słowackim („Mickiewicz i Lemennais” – 1909, „Antagonizm wieszczów” – 1925).

W połowie lat trzydziestych, a więc w okresie, gdy odbywały się uroczystości z okazji stulecia „Pana Tadeusza”, pojawiła się książka o Mickiewiczu, będąca świadectwem charakterystycznego napięcia między starymi formułami kultu a nowoczesnymi ujęciami odbrązowniczymi. Mowa o studium Stanisława Windakiewicza – „Adam Mickiewicz. Życie i dzieła” (Kraków 1935). Windakiewicz, ceniony komparatysta, autor portretów monograficznych pisarzy staropolskich (Kochanowski, Skarga, Rej), pisząc o Mickiewiczu zastosował gawędowy tok narracji, poszerzając w ten sposób recepcję rozprawy, m.in. o szkolnego odbiorcę. Nadając pracy charakter popularny zamieszczał w analizach utworów fabularnych elementy streszczeń, co spotkało się z aplauzem środowisk uczniowskich a dezaprobatą badaczy i dydaktyków. Nie te jednak sprawy ściągnęły burzę na autora studium, lecz lansowanie swoistego poglądu na temat źródeł inspiracji twórczych poety. W monografii została bowiem postawiona pewna generalna teza, a mianowicie – eksponowanie uzależnienia twórczości Mickiewicza od jego życia erotycznego. Stanisław Pigoń w recenzji⁵⁰¹, cytując następujący fragment konstatacji Windakiewicza: „Postęp jego (Mickiewicza – H.G.) twórczości był ściśle zależny od dziejów jego serca [...]. Póki Maryla, Henrietta i inne bogdanki pobudzały go do tworzenia, póty pisał” – gwałtownie zareplikował: „Więc to aktywność erotyczna poety ma być przyczyną sprawczą wszystkich jego dzieł? A z jakiejż to erotyki wywinął się „Wallenrod”? Jakaż erotyka wydała „Pana Tadeusza”? A na odwrót cóż poetyckiego wydała miłość

⁵⁰¹ St. Pigoń, *Nowy portret literacki Mickiewicza*, [w:] *Wśród twórców...*, s. 261–267. Z tej publikacji pochodzą zamieszczone cytaty.

(bo ostatecznie jakaś miłość) do Ksawery? Nie, tym kluczem nie otworzymy tajemnicy twórczości Mickiewicza! Obracając go zaś w rękę, znowu odczuwamy żywą ochotę, by dostrzec w jego sformułowaniu podniecie, idącą z Boyowskiej koncepcji seksualistycznego wulkanizmu Mickiewicza”. Swą ocenę monografii Windakiewicza kończy Pigoń znamienym zwrotem: „Nie można spuszczać z oczu, że książka to [...] o Mickiewiczu, to znaczy o tym, co mamy najwyższego w literaturze i dziejach naszego życia duchowego”.

Książka Windakiewicza oraz polemika Pigionia wpisują się w charakterystyczne dla międzywojnia próby, z jednej strony – „odkłamywania” życiorysu Mickiewicza, z drugiej – walki z odradzającym się biografizmem.

Tendencje ergocentryczne, związane z nazwiskami Kleinera, Ingardena, Ujejskiego, Pigionia ujawniły się w szeregu prac o poszczególnych tekstach Mickiewicza. Na uwagę szczególną zasługuje dzieło Pigionia: „>Pan Tadeusz< – wzrost, wielkość i sława”, napisane w stulecie pierwszej edycji utworu. To obszerne studium stanowi „klasyczne dziś ujęcie genezy literackiej oraz recepcji eposu”⁵⁰².

Józef Ujejski i Stanisław Pigoń interesowali się też mesjanizmem polskim i świadectwem tego są niemal równocześnie (1931) opublikowane prace („Dzieje mesjanizmu polskiego” Ujejskiego i „Adam Mickiewicz w Kole Sprawy Bożej” Pigionia).

Uczniowie Kleinera, Ujejskiego, Pigionia, Kridla zwykle rozpoczynali naukowe kariery od prac z zakresu mickiewiczologii. Np. Konrad Górski już w roku 1925 opublikował studium pt. „Pogląd na świat młodego Mickiewicza (1815–1823)”, a w rok później Henryk Schipper – rozprawę o sentymentalizmie w twórczości poety. Stefania Skwarczyńska w roku 1934 ogłosiła pracę pt. „Rozwój wątków i obrazów w twórczości Mickiewicza”

⁵⁰² *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, PWN, Warszawa 1984, t. II, s. 170. Autor hasła: Zbigniew Jerzy Nowak.

a Zofia Niemojewska-Gruszczyńska w studium „Walka szatana z Bogiem w polskim dramacie romantycznym” (1935) wiele miejsca poświęciła „Dziadom”. Natomiast Stefan Kawyn rozpoczął przed wojną cykl swoich szkiców fenograficznych o dziejach kultu Mickiewicza pracą „Ideologia stronnictw politycznych w Polsce wobec Mickiewicza 1850–1898”(1937).

Za ukoronowanie badań nad dziełem i czynem Mickiewicza, prowadzonych w czasach II Rzeczypospolitej, wypada uznać monografię Juliusza Kleinera, jakkolwiek drukiem została w całości ogłoszona już po drugiej wojnie światowej (1948). Zamyka ona wielki tryptyk monograficzny tego samego autora poświęcony trzem wieszczom („Zygmunt Krasiński. Dzieje myśli” – 1912; „Juliusz Słowacki. Dzieje twórczości” – 1919–1927; „Mickiewicz” – 1934–1948) i stanowi zarazem syntezę jego szkoły interpretacyjnej. Dla Kleinera Mickiewicz, interpretowany w duchu platońskim, był pełną i absolutną prawdą życia; w każdym momencie jego biografii mieściła się całość jego dzieła i w każdej warstwie dzieła mieściła się całość życia. Innymi słowy – właśnie Mickiewicz, jedyny spośród trójcy wieszczów, uczynił dzieło i życie tożsamością.

Stanowiąca syntezę międzywojennych badań i sporów o Mickiewicza praca Kleinera stała się metodologiczną podstawą późniejszych badań, patronując w szczególności tym ujęciom, które eksponowały zjawisko „tytanizmu” Mickiewicza, wyrażające się w kulcie „słowa i czynu” autora „Pana Tadeusza”⁵⁰³.

* * *

Ostatnie półwiecze przyniosło źródłowe studia i profesjonalne interpretacje dzieła najwybitniejszego polskiego poety, a także wnikliwe badania jego biografii (m.in. prace Marii Dernałowicz, Marii Janion, Stanisława Makowskiego, Zofii Stefanowskiej,

⁵⁰³ Por.: K. Górski, *Tytanizm Mickiewicza*, „Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza”, 1988, s. 11–22.

Zbigniewa Sudolskiego, Aliny Witkowskiej, Wiktora Weintrauba, Mieczysława Inglota, Krzysztofa Rutkowskiego).

Na początku wypadnie jednak wspomnieć o pracach – dziś już przebrzmiałej sławy – usiłujących wprzęgnąć dzieło Mickiewicza w proces tzw. budowy podstaw ustroju socjalistycznego.

Jedną z pierwszych prób monograficznego opracowania życia i dzieła Mickiewicza w okresie tzw. kształtowania się władzy ludowej podjął Henryk Szyper (Schipper) w „zarysie popularnym” (określenie autora) pt. „Adam Mickiewicz. Poeta i człowiek czynu” (1947). Książka ta miała wypełnić dotkliwą, jak utrzymywali koryfeusze nowego ustroju, lukę w dotychczasowej mickiewiczologii, obok fabularyzowanej opowieści biograficznej Mieczysława Jastruna – „Mickiewicz” (1949). Ani jednak Szyper, mocno akcentujący „postępowe” poglądy Mickiewicza, ani Jastrun w swym eseju monograficznym – nie sprościli oczekiwaniom ówczesnej władzy. Pojawiła się więc książka, która już w tytule sygnalizowała zdecydowaną opozycję wobec wyników dotychczasowych badań. Chodzi o Stefana Żółkiewskiego „Spór o Mickiewicza” (1952)⁵⁰⁴. Autor „Sporu” starał się wyeliminować z dorobku dotychczasowej mickiewiczologii wszystko to, co zaciemniało obraz Mickiewicza tzw. rewolucyjnego demokracji. Poddając analizie głosy badaczy II Rzeczypospolitej szczególnie krytycznie odniósł się do, jak to określił, „apologetów religijności Mickiewicza” (s. 8), rzekomo obalając (z powołaniem się na prace Wacława Kubackiego) „legendę o rzymskim pielgrzymie” (s. 9). I oto w tym obszernym polemicznym studium pojawiła się znamienna „rewelacja”: Nie mogąc w żaden sposób zrobić z Mickiewicza ateisty, autor zastosował chwyt dopuszczalny przez prawodawców ówczesnego etapu sowietyzacji, a mianowicie powołał się na świadectwa świątłych Rosjan z XIX wieku, mających... słabość do studiowania Pisma Świętego. Okazuje się

⁵⁰⁴ S. Żółkiewski, *Spór o Mickiewicza*. Wrocław 1952. Z tej edycji pochodzą kolejne cytaty; po cytacie podaje się w nawiasie numer strony.

(co znajdujemy w erudycyjnie zredagowanym przypisie), że nawet prekursor postępowych przemian w Rosji – Aleksander Herzen – chętnie czytywał tekst Ewangelii. Sympatia dla Ewangelii – tu cytata – „nie oznaczała zatem tendencji klerykalnych, mogła iść w parze ze zdecydowanie rewolucyjnym światopoglądem, z ateizmem” (s. 262). Pozostawmy ten *passus* bez komentarza.

Odrzucając zaś dominację pierwiastka duchowego w osobowości Mickiewicza, nie mógł Żółkiewski podać uzasadnienia dla fascynacji „Sprawą” Towiańskiego. Pisał więc wprost „[...] nie potrafiłbym podać przyczyn psychologicznych, dla których Mickiewicz uległ właśnie temu małemu i marnemu człowiekowi” (s. 202). Poza Towiańskim w orbicie krytyki Żółkiewskiego znaleźli się m.in.: ks. Chołoniewski („firmowy obskurant” – s. 181), Oleszkiewicz („typowy mason” – s. 162), ks. Lammenais (apologeta „powrotu wyidealizowanego, feudalnego, patriarchalnego umiarkowania i miłosierdzia chrześcijańskiego” – s. 183).

Rzecz Żółkiewskiego wypadło odnotować jako już odległe i nieco zapomniane świadectwo spekulacji postacią i dziełem Mickiewicza dla określonych celów propagandowych.

Na profesjonalne, wolne od natrętnego ideologizowania opracowanie monograficzne życia i dzieł Mickiewicza przyszło czekać aż do połowy lat siedemdziesiątych, kiedy to ukazało się pierwsze wydanie studium Aliny Witkowskiej – „Mickiewicz. Słowo i czyn” (1975). Interesująca jest już sama konwencja wywodu. Autorka snuje opowieść, głównie na temat >słowa<, ale także przeciwieść i >czynu< Mickiewicza, nie przerywając toku akcentami polemicznymi. A potrzebę uzasadnień czy dodatkowych informacji, a przede wszystkim – polemik – realizuje w drugim, umownie tylko pobocznym tekście pracy, tj. w obszernych przypisach. W ten sposób studium wpisuje się w dwa obiegi czytelnice – popularny oraz naukowy. Mickiewicz jawi się w tym opracowaniu nie tylko jako artysta słowa, ale też, a właściwie – przede wszystkim – jako człowiek, który w każdej chwili życia miał

jakąś ideę i ona stymulowała jego postępowanie. Tak było np. w okresie, gdy „ludził despotę” pisząc „Konrada Wallenroda”, czy zamieszczając wiernopoddańcze akcenty we wstępie do trzeciego tomu wydanych w Rosji utworów. Tak też było w późniejszych okresach działalności, nie tylko poetyckiej, – np. podczas Wiosny Ludów czy w okresie misji wschodniej. Witkowska wciąż nawiązuje w pracach badawczych do miejsca Mickiewicza w kontekście epoki oraz do późniejszej recepcji wieszczka. Poniżej będzie jeszcze mowa o jej – także polemicznych – wypowiedziach na te tematy. Tu tylko zasygnalizujemy, że poświęca – również Mickiewiczowi – uwagę w barwnym opisie codziennego życia emigrantów polistopadowych, ich fascynacji politycznych i światopoglądowych, ale także sposobów zachowań w sytuacjach kryzysowych. Mowa o pracy „Cześć i skandale. O emigracyjnym doświadczeniu Polaków” (1997).

Lata osiemdziesiąte, tak brzemienne w wydarzenia polityczne, to następny etap „sporów o Mickiewicza”. W roku 1982 polski czytelnik otrzymuje „Ziemie Ulro” Czesława Miłosza (wcześnie opublikowaną w Paryżu w 1977), a w parę lat potem Jarosław Marek Rymkiewicz zaczyna druk tryptyku „Żmut” (1987), „Bakiet” (1989), „Kilka szczegółów” (1992).

„Żmut – to bezładnie poplątane włosy sznurki, tasiemki... To co splątane, poplątane, zaplątane... Poplątanie samo w sobie...”⁵⁰⁵. Tak Rymkiewicz nazywa kompleks spraw związanych z biografią Mickiewicza, z ich odniesieniem do twórczości oraz legendy autora „Dziadów”. Jest zafascynowany osobowością i dziełem poety, czemu dał wyraz między innymi w wywiadzie-rzeczce „Adam Mickiewicz, czyli wszystko...”⁵⁰⁶. Równocześnie uporczywie poszukuje – jak to określa – „prawdy” o Mickiewiczu, stara się odkłamać jego legendę. Jego trylogia, poświęcona

⁵⁰⁵ J. M. Rymkiewicz, *Żmut*. Paryż 1987, s. 7.

⁵⁰⁶ *Adam Mickiewicz, czyli wszystko*. Z Jarosławem Markiem Rymkiewiczem rozmawia Adam Poprawa. Warszawa 1994.

tym właśnie kwestiom, nie może nie wzbudzać zainteresowania, podobnie jak i repliki, wykazujące, do czego prowadzić może nadmierny kult szczegółów.

Rymkiewicz podejmuje np. ostrą polemikę z „mitem”, jak to określa, niespełnionej miłości Mickiewicza do Maryli Wereszczakówny. W tym miejscu znów oddajmy głos Alinie Witkowskiej, trafnie oceniającej „odkrycia” autora „Żmutu”:

„Z najdrobniejszych odprysków budulca przeszłości – pisze Witkowska – tworzy Rymkiewicz portret – mozaikę Mickiewicza studenta i nauczyciela w Kownie, dokładając wszelkich starań, aby to był wizerunek normalnego młodzieńca. Nie jakiegoś miłosego pasjonata, nieszczęśliwca, niedoszłego samobójcy, lecz człowieka pełnego wielorakich sukcesów, także miłosnych [...]. W tym celu Rymkiewicz triumfalnie wydobył z mroku przeszłości doktorową Karolinę Kowalską, zminimalizował zaś do granic możliwości rolę Maryli Wereszczakówny, likwidując przede wszystkim romans z Dziewicą. Uczucie, owszem było, ale do mężatki, uwieńczone pozamałżeńskim dzieckiem hrabiny Puttkamerowej [...]. Autor „Żmutu” broni praw wyobraźni i domniemania w ożywianiu przeszłości [...]. Ale w „Żmucie” – jak mniemam – przekroczył granice swobody i pomieszał fikcję literacką z badaniem naukowym, a swobodne kombinowanie z manipulacją”⁵⁰⁷.

Na potwierdzenie stanowiska Witkowskiej dodajmy dwa cytaty z korespondencji Mickiewicza i Marii Puttkamerowej:

Mickiewicz: „Kochana Mario, ja Ciebie szanuję i ubóstwiam jak niebiankę... Strzegę się, abym cię nawet myślą nie obraził”;

Maryla w liście do Zana – z tego samego okresu: „Słuchając głosu powinności, straciłam prawo do jęgo serca”⁵⁰⁸.

⁵⁰⁷ A. Witkowska, *Czytanie Mickiewicza – dzisiaj*, [w:] *Księga w 170 rocznicę wydania „Ballad i romansów” Adama Mickiewicza*. Pod red. Jacka Kolbuszewskiego. Wrocław 1993, s. 17.

⁵⁰⁸ *Archiwum Filomatów. Cz. I. Korespondencja filomatów 1815–1823*. Kraków 1913, t. IV, s. 294.

Czyż tak pisaliby o swej miłości kochankowie realizujący banalny schemat zdrady małżeńskiej, co niedwuznacznie sugeruje Rymkiewicz?

Korzystając zaś z badań Zbigniewa Sudolskiego rozwikłajmy wreszcie ten „żmut”, czy może kołtun o rzekomym dziecku Mickiewicza i Maryli. Otóż – Ewelinka Zanówna, bo o to dziecko chodzi, najmłodsza siostra Tomasza, została przyjęta na wychowanie przez Marię Puttkamerową, gdy Zan został uwięziony i poszedł na zesłanie, a dziecko pozostało bez opieki. Ewelinka zmarła przedwcześnie na początku lat czterdziestych i została pochowana w Worończy obok Matki Maryli. Wynika to jednoznacznie z „Korespondencji Tomasza Zana”⁵⁰⁹, na co uwagę zwróciła Dionizja Wawrzykowska-Wierciochowa, a sprawę dokładnie opisał Zbigniew Sudolski⁵¹⁰.

Czesław Miłosz w „Ziemi Ulro” nie ukrywa pewnych wątpliwości, które go nachodzą przy lekturze dzieł autora „Pana Tadeusza”.

Pisze np.: „Niejasny jest dla mnie związek, jaki zachodzi pomiędzy Mickiewiczem – myślicielem i jego dziełem, przede wszystkim >Dziadami<. Nie bardzo wiem, co znaczą duchy i widma w jakimkolwiek utworze literackim”⁵¹¹. I dalej: „Jaki jest status duchów? [...], jak można równouprawniać ludzi i twory wyobraźni? [...] I dlaczego w „Dziadach”, jeżeli mamy odnosić się do zaświatów poważnie, diabły kwiczą, kopią się, a w scenie egzorcyzmów mówią różnymi językami, głównie po francusku?” (s. 141).

Miłosz ma pretensję do autora „Dziadów” nie tylko za duchy, traktowane przez twórcę tak ambiwalentnie. Obwinia też Mickiewicza za skutki jego teozofii, wyrażającej się w kreacji postaci

⁵⁰⁹ *Archiwum Filomatów. Cz. I. Korespondencja filomatów 1815–1823*. Kraków 1913, t. V, s. 196.

⁵¹⁰ G. Czernicki, *Korespondencja Tomasza Zana*. Kraków 1863, s. VII, s. 26, s. 91.

⁵¹¹ Cz. Miłosz, *Ziemia Ulro*. Warszawa 1982, s. 119–120. Z tej edycji – następane cytaty; po cytacie podaje się w nawiasie numer strony.

fantastycznych. Skutki, które dotknęły jego naśladowców, nawet bardzo sławnych. O ile bowiem twórca „Dziadów” potrafił, mimo tych „niekonsekwencji”, nadać światu przedstawionemu walor uniwersalności, o tyle np. u Wyspiańskiego – wymiar metafizyczny został wyeliminowany: „Bóstwo u Wyspiańskiego jest wyłącznie nacjonalistyczne i jest nim Polska” – czytamy w „Ziemiu Ulro” (s. 142).

Miłosz i Rymkiewicz zaatakowali więc tradycyjny odbiór czytelnicy „Dziadów” z odmiennych pozycji. Rymkiewicz usiłował sprowadzić do niedorzeczności aksjomat o „romansie z dziewicą”, jako biograficznym kontekście dzieła. Miłosz zaś starał się wykazać niekonsekwencje między koncepcją filozoficzną literackiego przesłania a jej realizacją.

Choć stanowiska wyjściowe obu twórców wydają się oddalone, to jednak jasno się rysuje pewna płaszczyzna wspólna, z jakiej obaj chętnie spoglądają na dzieło Mickiewicza. Jest to szukanie u Mickiewicza klasycyzmu. Poszukiwanie uniwersaliów. Stąd apoteoza „Pana Tadeusza”, którą zgodnie wyznają obaj polemisi, i odczuwalnie zaznaczony dystans wobec „Dziadów”.

W rejestrze kolejnych „rewelacji” dla porządku należałoby odnotować książkę Jana Walca – „Architekt arki” (1991). Tropi on tam – idąc śladem Tadeusza Boya-Żeleńskiego i Rymkiewicza – wszystkie tzw. sensacje mickiewiczowskie, np. zdecydowanie opowiada się za romansem Mickiewicza z hrabiną Puttkamerową. Bardziej jednak interesujące byłoby może odnotowanie pomysłu Walca, by całe dzieło Mickiewicza odczytać – jak to określił – jednym tchem. Takie właśnie całościowe odczytanie tego dzieła doprowadza komentatora do następujących konkluzji interpretacyjnych:

„Przyjrzyjmy się – czytamy w zakończeniu „Architekta arki” – temu oto porządkowi: >Sonety krymskie< kończą się zdaniem o nieśmiertelnych pieśniach, z których wieki uplotą ozdobę skroni poety, w dzień odjazdu z Odessy przyrzeka on sobie już nigdy nie

zniżyć lotu, z kolei pisze „Konrada Wallenroda” [...], gdzie rezerwuje sobie poniekąd obie główne role: wieszczka Halbana i Wielkiego Mistrza. Po okresie pewnego zagubienia i pustki [...] przychodzi do napisania Wielkiej Improwizacji i Widzenia Księdza Piotra, do otwartego już [...] wzięcia sprawy ojczyzny w swoje ręce i wreszcie – do napisania >Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego<, tekstu aspirującego wprost do narodowej Ewangelii. Na tej drodze, po napisaniu >Ksiąg<, zostaje już tylko jeden krok do zrobienia: można jeszcze napisać księgę >Genezis<, i, wypełniając tę możliwość, pisze Mickiewicz >Pana Tadeusza<. I to jest koniec”⁵¹². A zatem Walc odczytuje całą twórczość Mickiewicza jako dzieło z tezą, dzieło, którego bohater, w swych kolejnych metempsychozach, zawsze był poddawany wyrokowi zbiorowości.

Ta interpretacja, nie wolna od uproszczeń, ustępuje poziomem analizy książce Eligiusza Szymanisa pt. „Adam Mickiewicz. Kreacja autolegandy” (1992). Dzieło Mickiewicza zostało w studium Szymanisa przedstawione jako składający się z wielu etapów świadomy akt autorskiego wpisywania się w historię narodu. O legendzie Mickiewicza pisze ten badacz:

„Nie stworzyli jej [...] czytelnicy w przekazie pokoleniowym, ale sam poeta – poprzez konsekwentne narzucanie modelu odbioru – był jej autorem. To autokreacja legendy powoduje więc, że w przypadku Mickiewicza możemy mówić – w ścisłym rozumieniu terminu – o romantycznej autolegendzie poety”⁵¹³.

Zauważmy jednak, że przypisywanie Mickiewiczowi stałej tendencji do zdominowania odbiorcy, nieustannego kreowania mitu własnej wielkości – nie wydaje się najtrafniejszym kluczem odczytywania tej twórczości.

Bardziej przydatne byłoby stwierdzenie Aliny Witkowskiej na temat dystansu poety do swego dzieła. „Kim był (Mickiewicz

⁵¹² J. Walc, *Architekt arki*. Chotomów 1991, s. 260.

⁵¹³ E. Szymanis, *Adam Mickiewicz. Kreacja autolegandy*. Wrocław 1992, s. 8.

– H. G.) we własnej świadomości? [...] – pyta badaczka⁵¹⁴. I dodaje: „Nie należał do niewolników roli społecznej, opinii innych i nie celebrował swych darów poety. Nie to, żeby ich nie cenił, nie tak, żeby poezję lekceważył, ale nie wystarczała mu ona ani jako samorealizacja, ani jako sposób na własne życie, ani jako terapia dla innych. Jego tożsamość osobowości nie była tożsamością poety [...]” (s. 92).

Im bliżej Roku Mickiewiczowskiego – 1998, tym więcej pojawia się sensacyjnych wypowiedzi próbujących dookreślić ową „tożsamość”.

Na dwa lata przed jubileuszem polski czytelnik otrzymuje rzecz już wcześniej wydaną w Londynie (1990), a mianowicie – Jadwigi Maurer: „>Z matki obcej<... Szkice o powiązaniach Mickiewicza ze światem Żydów” (wydanie polskie – Kraków 1996). Eliminując dywagacje autorki na temat rzekomo żydowskiego pochodzenia poety, zacytujemy fragment zakończenia jej niezbyt obszernych wywodów (książka liczy w wydaniu polskim 105 stron), gdzie ujawnia główne źródło inspiracji swych poszukiwań. Jadwiga Maurer pisze:

„Coraz więcej podziwiam Boya. Spór jego z mickiewiczologami jest tak samo aktualny jak sześćdziesiąt lat temu. Pod tamte nazwiska można dziś podstawić inne”⁵¹⁵. Boy-Żeleński, jak wiadomo, eksponował w szczególności seksualizm Mickiewicza, sugerował żydowskie pochodzenie poety, nadto rozpętał dyskusję o przyczynach jego śmierci artykułem „Czy Mickiewicz umarł otruty?” itd. Apoteozowanie wywodów Boya – zwłaszcza dziś – gdy dysponujemy wnikliwym opracowaniem

⁵¹⁴ A. Witkowska, *Doświadczenie towianistyczne Adama Mickiewicza*. „Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza”, 1988, s. 92. Po następnym cytacie podaje się w nawiasie numer strony.

⁵¹⁵ J. Maurer, „Z matki obcej...”. *Szkice o powiązaniach Mickiewicza ze światem Żydów*. Kraków 1996, s. 99.

Henryka Markiewicza⁵¹⁶, właściwie dyskredytuje studium naukowe. Zresztą już przed wielu laty Wiktor Weintraub, w dyskusji na sympozjum Mickiewiczowskim zorganizowanym przez KUL, trafnie ocenił poziom argumentacji tego błyskotliwego krytyka teatralnego i publicyści. Powiedział między innymi:

„Próba Boya-Żeleńskiego >Mickiewicza żywego<, tak czy inaczej, [...] dzisiaj – jak człowiek w to wgląda – uderza przede wszystkim i pewną filisterią, i straszną jałowością intelektualną, pustką intelektualną. Przy całym świetnym stylu, werwie styłowej, to jest intelektualnie puste, nie do przyjęcia”⁵¹⁷. Trudno się nie zgodzić z zasłużonym mickiewiczologiem. Dodajmy, że obecnie dysponujemy wnikliwą analizą kontaktów Mickiewicza ze środowiskiem żydowskim, zawartą w obszernym artykule Zbigniewa Sudolskiego „Mickiewicz i Żydzi”, pomieszczonym w „Przeglądzie Powszechnym” (nr 1/1998).

Krzysztof Rutkowski zajął się formami działalności Mickiewicza z lat czterdziestych XIX wieku. Chodzi tu w szczególności o dwie publikacje: „Przeciw (w) literaturze” (1987) oraz „Braterstwo albo śmierć. Zabijanie Mickiewicza w Kole Sprawy Bożej” (wyd. III -Gdańsk 1999). W pierwszej z nich Rutkowski poświęcił uwagę „koncepcji >poezji czynnej< w prelekcjach paryskich”. W konkluzji rozważań czytamy m.in.:

„Dla Mickiewicza autor musi być gwarantem prawdy, jej upostaciowaniem, musi być także za głoszoną prawdę do końca i bezwarunkowo odpowiedzialny [...]. Ale samo posiadanie prawdy jeszcze nie ujawnia sposobu jej przekazania innym ludziom i mocy jej urzeczywistnienia. Autor czerpie tę siłę z tradycji. [...] W narodzie tradycja istnieje właśnie jako prawda, ponieważ on

⁵¹⁶ H. Markiewicz, *Laury i pamflety. 90 lat sporów z Boyem i o Boya*, „Twórczość”, 2000, nr 11, s. 74 i nast. Zob. także: M. Janion, *Gorączka romantyczna*. Warszawa 1975, s. 141–166.

⁵¹⁷ *Mickiewicz. Sympozjum w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim*. Pod red. A. Podgórskiego, Lublin 1979, s. 125.

właśnie jest w stanie „odczuwać ją i pełnić”. [...] Autor-sprawca, to, co prawda – charyzmatyczny przywódca, ale warunkiem jego działania i egzystencji jest jedność ze wspólnotą i ciągle odnawianie tej jedności w procesie przewycięzania jednostkowego >ja<”⁵¹⁸. Cenne stwierdzenie Rutkowskiego odnieść można do tego typu poezji, którą Mickiewicz, zwłaszcza po duchowej transformacji, uważał za jedynie godną uprawiania, tj. poezji mesjaniistycznej. Taka tylko bowiem mogła spełnić funkcję wychowawczą. Bo Mickiewicz postulował uformowanie „nowego człowieka”, tzn. zdolnego do zbudowania rzeczywistości opartej na braterstwie ludów – wolności i równości – w duchu ewangelicznym, nie tym głoszonym przez „Kościół urzędowy”, lecz nawiązującym do heroizmu pierwszych chrześcijan.

Poniekąd podobny cel zakładał swej misji Towiański. Tu już skorzystajmy z wypowiedzi Rutkowskiego zawartej w drugiej z wymienionych publikacji:

„Andrzej Towiański p o s t a n o w i ł w y c h o w a ć nowego człowieka, ucząc go nowych prawm ó w i e n i a (podkr. Rutkowskiego). [...] Nie powiedział nic nowego, działał jedynie nowymi metodami. Przeczytał najskrytsze myśli Adama Mickiewicza, bo Adam Mickiewicz owe najskrytsze myśli odsłonił sam w swoich pismach, ale nie wiedział, jak je przekształcić w „międzyludzki kościół”, mówiąc słowami Witolda Gombrowicza, którego duch, podobnie jak duch hrabiego Zygmunta Krasińskiego i duch Cypriana Norwida, niech będzie mi pomocny, a i ty, duchu Adamowy, wiesz dobrze, że nie przeciw tobie rozmowę z duchami waszymi podjąłem. Nie wiedział Adam Mickiewicz, jak urzeczywistnić wspólną tęsknotę i własne pragnienie: j a k p r z e m i e n i ć s ł o w a w c z y n y (podkr. jw.). Andrzej Towiański pokazał, jak można tego dokonać, bo rzeczywiście w tych sprawach był mistrzem, sztukmi-

⁵¹⁸ K. Rutkowski, *Przeciw (w) literaturze. Esej o „poezji czynnej” Mirona Białoszewskiego i Edwarda Stachury*. Bydgoszcz 1987, s. 112–113.

strzem zawołanym, bystrym psychologiem i znakomitym wychowawcą”⁵¹⁹.

Trudno się nie zgodzić ze stwierdzeniami krytyka, zaznaczając zarazem, że nie są one może odkrywcze, ale w sposób lapidarny ujmują tajemnicę więzi mistrza i jego najslawniejszego ucznia. Jeszcze jednak ciekawsze wydają się być uogólnienia Rutkowskiego tłumaczące nie tyle przyczyny zerwania poety z Kołem Sprawy Bożej, ile zachowania przedziwnej w d z i ę c z n o ś c i (podkr. H. G.) wobec Towiańskiego i jego rodzinnej koterii za próbę „zabicia” poety przez opowiadanie mu np. rzekomo proroczych, a z całą pewnością złowieszczych snów, w czym celowała zwłaszcza Karolina Towiańska. Otóż – pisze Rutkowski – przedstawiając skutki jednego z tego typu natarć – „Brat Adam, umierając w Zurychu od piątku 20 do wtorku 24 marca 1846 roku powstał odnowiony i wolny jako nowy człowiek, ale nie jako człowiek nowej epoki wedle przepisów mistrza Andrzeja. Zachował dla Towiańskiego cześć i szacunek nie mniejszy niż dotychczas, ale były to uczucia odmienione, ponieważ zabarwione nieskończoną wdzięcznością dla Towiańskiego za wystawienie go na oczyszczającą, alchemiczną próbę śmierci. [...] Towiański, chcąc zawładnąć Adamem na wieczność, stracił go na zawsze”⁵²⁰.

To co w sądach Rutkowskiego uchodzić może za rewelację, to właśnie interpretacja skutków oddziaływania sekty i jej mistrza na osobowość wieszczka. Można by, jeśli podzielimy poglądy badacza, zaryzykować twierdzenie, że konwersja towianistyczna nie tylko nie osłabiła duchowego rozwoju poety, ale była swoistą szczepionką inspirującą do dalszych działań – do uprawiania „poezji czynu”, a w tym pojęciu mieściłyby się i obie misje polityczne – 1848 i 1855 roku – i działalność publicystyczna w „Trybunie Ludów”.

⁵¹⁹ Ibidem.

⁵²⁰ K. Rutkowski, *Braterstwo albo śmierć. Zabijanie Mickiewicza w Kole Sprawy Bożej*. Gdańsk 1999, s. 45.

Odważną i – nazwijmy rzecz bardziej dosadnie – szokującą próbą nowego spojrzenia na dzieje recepcji wieszca jest praca Stanisława Rośka „Zwłoki Mickiewicza. Próba nekrografii poety” (1997). Autor wyszedł z prostego – zdawałoby się – założenia, iż z chwilą śmierci zaczyna się drugie życie wieszca, życie pośmiertne. Zwróciła już na to uwagę przed laty Witkowska, kończąc wspomnianą wyżej monografię następującą konstatacją: „Śmierć powiedziała dość. Była mądra i prawdziwie życzliwa wielkiemu poecie. Zabierając człowieka powoływała Adama Mickiewicza do innego życia – symbolicznego w duszy narodu. Aby się mogło w powszechnej prawdę zamienić krótkie i wyraziste stwierdzenie Zygmunta Krasieńskiego: >My z niego wszyscy<„⁵²¹. Niewątpliwą zaś zasługą Rośka jest ukazanie, „u – życia” – jak to określił – prochów poety, kilkakrotnie przecież podawanych eksportacji – i to w sprawie manifestacji publicznych, dla celów np. propagandowych, politycznych czy jeszcze innych. Nic dziwnego, że nad rozważaniami badacza unosi się jak leitmotiv retoryczne pytanie Norwida: „Coś ty uczynił ludziom, Mickiewiczu?”. Ale historyk literatury przestrzega też przed nadmierną fascynacją owym pośmiertnym żywotem. Pisze: [...] Interpretacja jest próbą odparcia ataku z za grobu. Interpretuje się po to, by zwyciężyć w polu dzieła tę samowolną i groźną istotę, która znalazła w nim schronienie i teraz [...] pragnie na nowo zdobyć władzę nad duszami. W takich chwilach bezbronne zwłoki przemieniają się w budzącego strach i grozę wampira”⁵²². Nie zmienia to wszakże jednoznacznie wyrażonej zachęty do poszukiwań, by w procesie recepcji wielkie dzieło „odzyskało siły” i „stało się dla żywych wyzwaniem, którego zignorować nie można”⁵²³.

⁵²¹ Ibidem, s. 292.

⁵²² Z. Sudolski, *Mickiewicz. Opowieść biograficzna*. Warszawa 1995, s. 308–326.

⁵²³ A. Witkowska, *Mickiewicz. Słowo i czyn*. Warszawa 1975, s. 296.

Rok jubileuszowy (1998) przyniósł kolejną próbę „odkłamania” biografii Mickiewicza. Nie rozprawę bynajmniej, lecz esej pretendujący do nowego całościowego spojrzenia na jego życie i dzieło. To „>M< jak Mickiewicz” Tomasza Łubińskiego⁵²⁴. Tej książce poświęcimy nieco więcej uwagi, głównie dla rozpoznania nowszych mechanizmów „odkrywania” Mickiewicza dla szerokiego rzesz publiczności.

Łubiński podąża śladem życia i twórczości poety, tropiąc różne sensacje, oceniając motywy zachowań. Wpływ kultu szczególu Rymkiewicza jest tu widoczny. A oto i przykłady, które odniesiemy do trzech kompleksów zagadnień, stanowiących wyodrębniające się perspektywy oglądu postaci wieszczka: krąg moralny, krąg polityczny, krąg duchowy.

Dowiadujemy się więc np., że w Rosji Mickiewicz poniósł „dotkliwe straty moralne” (s. 112). I nie chodzi tylko o to, że był „erotyczno-snobistyczno-poetycką przygodą panien czy mężatek z rozbawionego odeskiego światka” (s. 95), „wolnym kosmopolitą” (s. 101), ale – że lata rosyjskie „odkryły słabości charakteru” (s. 110) i to do tego stopnia, aż „Czczot, prostaczek” (s. 109) musiał przyjaciela przywoływać do porządku i „jako pierwszy nie pozwolił Mickiewiczowi zapomnieć, skąd pochodzi i jak się nazywa” (s. 109).

Co do spraw mieszczących się w kręgu spraw politycznych to np. nieuczestniczenie w powstaniu listopadowym kładzie autor eseju na karb „pouczającej lekcji” (s. 138), jaką Mickiewicz otrzymał w Rosji z bliska oglądając siłę samodzierżawia. Dlatego miał podążać na ziemie polskie „bez przekonania, z wielkim ociąganiem” (s. 138). „Doszukiwanie się jakiejś tajemniczej misji Adama Mickiewicza podczas jego pięciomiesięcznej drogi z Rzymu w Poznańskie wydaje się przesadą” (s. 144) – pisze autor „>M< jak Mickiewicz”.

⁵²⁴ St. Rosiek, *Zwłoki Mickiewicza. Próba nekrografii poety*. Gdańsk 1997, s. 122.

A przecież sprawę usiłuje wyjaśnić sam Mickiewicz w liście do Stanisława Ankwicza, ojca Ewy Henrietty, z roku 1832, z której to korespondencji wynika, iż poeta zamierzał ruszyć z ekspedycją kapitana Jerzmanowskiego – morzem – na tereny litewskie.

Dodajmy, że o przyczynach opóźnień podróży poety do kraju interesująco piszą: Zbigniew Sudolski w monografii o Mickiewiczu⁵²⁵ oraz Zofia Stefanowska w artykule „Geniusz poety, geniusz narodu. Mickiewicz wobec powstania listopadowego”⁵²⁶.

Artykuły w „Pielgrzymie polskim” są – zdaniem Łubieńskiego – „gwałtowne agresywną, klasową mentalnością biedaka i prowincjusza” (s. 169), który chce „przytłumić kompleks nieuczestnictwa w powstaniu, czyli spóźnienie się z własnej woli i winy na spotkanie z historią” (s. 169–170).

Nieskuteczność akcji polityczno-religijnej „Książ narodu i pielgrzymstwa...” kwituje się wyjętym z kontekstu cytatem z Ropelewskiego: „Wszyscy się nauczyli katechizmu (czyli „Książ....” H. G.), ale nikt się nie nawrócił” (s. 174). Ten brak skuteczności polityka Mickiewicza podkreśla autor książki poprzez ukazywanie zmarnowanych, jego zdaniem, okazji do podejmowania ważkich inicjatyw dyplomatycznych (np. audiencja u papieża czy przekazanie legionu w ręce wojskowych).

Gdybyśmy się na koniec zatrzymali w „kręgu duchowym” obrazu Mickiewicza z omawianej opowieści, znaleźlibyśmy wiele kuriozów, odnoszących się w szczególności do udziału poety w Kole Sprawy Bożej. Kwestie duchowe poety z tego okresu zostały przedstawione właśnie w kontekście „dotkliwych strat moralnych”. Poza jedną wszakże pozyskaną wartością. Otóż pono Towiańskiemu miał zawdzięczać Mickiewicz wyleczenie się z przejściowego antysemityzmu, a to poprzez upewnienie się, że

⁵²⁵ T. Łubieński, „*M*” jak Mickiewicz. Warszawa 1998. Z tej edycji pochodzą kolejne cytaty. Po cytacie podaje się w nawiasie numer strony.

⁵²⁶ Z. Stefanowska, *Geniusz poety, geniusz narodu. Mickiewicz wobec powstania listopadowego*. Teksty Drugie, 1995, nr 6, s.19–31.

Żydzi, Francuzi i Słowianie to narody, które mają do spełnienia szczególną misję.

W tym miejscu dodajmy, że Jadwiga Maurer, w przywołanej wyżej pracy, miała za złe Mickiewiczowi, iż w „Panu Tadeuszu” stworzył karczmarza-patriotę jako wyraz „dobrej woli poety wobec Żydów polskich”⁵²⁷. Dla autorki „>Z matki obcej<...” był to zbyt mało znaczący gest, a jego eksponowanie przez mickiewiczologów uznała za tendencyjne.

Według Łubieńskiego towiańszczyzna miała też doprowadzić poetę do swoistej religijności, wzbudzić w nim szczególnie silne pragnienie dążenia do świętości. I tu zadziwiająco odkrywczą (!) konstatacją: „Być może siostra Ksawera zaspokaja nie tylko głód męski brata Adama, lecz również jego perwersyjną religijną potrzebę zła, które przydałoby mu się do osiągnięcia świętości” (s. 233).

Dla przeciwwagi umieścimy w tym miejscu cytaty z wypowiedzi Marii Janion – właśnie na temat religijności Mickiewicza:

„Mickiewicz reprezentuje pewien typ żywej wiary religijnej, wybiegający nawet poza nasz wiek, w wiek XXI, o którym wiemy, że albo będzie religijny, albo nie będzie go wcale. Religijność Mickiewicza przedstawia wspomniały, europejski model nowożytnej religijności [...]”⁵²⁸.

Jak widać z powyższego, wybiórczo zaprezentowanego, przeglądu, poza badawczo płodnymi, nierzadko zdecydowanie polemicznymi próbami spojrzenia na Mickiewicza i jego dzieło – pojawiają się też – i dzisiaj opracowania będące dziedzictwem esejistyki Boya-Żeleńskiego. Te właśnie próby „odbrązownicze” sprowadzają się na ogół do nicowania szczegółów życia i działalności Mickiewicza, zestawiania luźno powiązanych faktów, przy bazowaniu na niepewnych przekazach, co prowadzi do konkluzji,

⁵²⁷ J. Maurer, „Z matki obcej...”..., s. 87.

⁵²⁸ M. Janion, *Do Europy – tak, ale razem z naszymi umarłymi*. Warszawa 2000, s. 53.

które bynajmniej nie „ożywiają” poety (tu oczywiście – odnośnik do Boyowskiego „Mickiewicza żywego”), ale przesłaniają mętną mgłą jego dzieło.

Chciałoby się wówczas zacytować wypowiedź zasłużonego badacza romantyzmu, który, wygłaszając referat na sesji naukowej z okazji jubileuszu stulecia Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza, radził „zrezygnować [...] z natrętnego i metodologicznie błędnego mentorstwa oraz niewłaściwej uczoności komentatorów, o których pracy można by żartobliwie powiedzieć trawestując myśl Czechowa, przypisaną jakiemuś profesorowi: >Nie Szekspir jest najważniejszy, ale przypis do niego<”⁵²⁹.

Kończąc zaś niniejsze rozważania – poważnym, jak wypada, stwierdzeniem należałoby przypomnieć, że sporom mickiewiczologów towarzyszą też cenne odkrycia źródłowe, np. z zakresu epistolografii romantycznej. Dają one najistotniejsze, bo bezpośrednie świadectwo żywotności idei Mickiewicza, które, rozwijane przez jego dzieło „poezji i czynu”, przeniknęły środowiska rówieśnicze i projektowały całe żywoty przyjaciół wileńskich. Dość wczytać się w kolejne tomy Archiwum Filomatów, opracowane przez Zbigniewa Sudolskiego. Dysponujemy również nową pracą Marii Janion, stanowiącą nie tylko syntezę romantyzmu krajowego (1831–1863), ale też dociekliwie ukazującą szeroki kontekst uwarunkowań ukształtowania się j ę z y k a (podkr. H.G.) twórców tej i następnych epok kultury polskiej. Jak się okazuje – i w tej dziedzinie rzecz sprowadza się do pójścia śladami jedyne go właściwie patrona, co świetnie sygnalizuje tytuł rozprawy: „Purpurowy płaszcz Mickiewicza. Studium z historii poezji i mentalności” (2001).

A zatem przytoczone już wcześniej celne stwierdzenie Krasieńskiego – „My z niego wszyscy” – było i jest aktualne. Będzie się więc – na szczęście! – o co nadal spierać.

⁵²⁹ B. Zakrzewski, *O „niekonsekwencjach” autorskich „Pana Tadeusza”*. „Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza”, 1988, s. 56.

Jeden wiersz Czesława Miłosza

Bramy arsenału to wiersz opublikowany w tomie *Trzy zimy* z 1936 roku. Oto tekst:

Bramy arsenału

*Czule zwierzęta wierne, milcząc, ze spokojem
Obszar parków śledziły, mrużąc lekko szpary
swoich oliwnych oczu. Posągi zbierały
liść kasztanów na głowy i z kamiennym zwojem
praw dawno przemienionych albo śladem miecza
szły, oblepione nowych jesieni wawrzynem
nad wodę, gdzie okręcik papierowy płynął.
Spod ziemi rosło światło, zimny blask przeświecał
przez sierść czujnie leżących zwierząt pręgowaną,
przez piwnice budowli zbryzganych dnia pianą,
I widać było skrzydła drzew, lecące w dymie.*

*Płomieniu, o płomieniu, muzyki olbrzymie
rozlegają się, wieczny ruch zamąca gaje,
z rękami związanymi, konno, na lawetach,
pod nieruchomym wichrem, to na niemych fletach
dmący, krążą podróżni, mijając się kołem,
ukazując nawzajem usta mrozem skute,
wykrzywione w wołaniu, albo brwi rozprute
mądrością, albo palce szukające żeru
w piersi odartej z wstążek, sznurów i orderów.*

*Szum burzliwy, huk fali, fortepianów wianie
Odzywa się z przepaści. Tam, czy stada brzoź
dzwonią w drobne obłoczki, czy gromady kóz
białe brody nurzają w pieszczotliwym dzbanie
zielonego wąwozu, czy może zastawy
grają strumieniem dolin pogodnej orawy
i jadą pełne wozy, wieczór mając z boku,
a dogasają rżyska, śmiech ludzi, chrzęst kroków?*

*Ogrody lunatyczne, snów głuchych mocarstwa,
z sercem dobrym przyjmijcie tę, która przychodzi
ze świata, gdzie wyrasta wszelka piękność żywa.
Chociażby marna była, zebranego garstka
popiołu, na niedługie jak lot słońca trwanie
weźcie ją, niech miłości nigdy nie przyżywa.*

*W siną dalekość alei, w połyski pochodów
dąży, nie znając głębi zamglonych ogrodów,
młoda kobieta, oczy przesłaniając ręką.
Zwierzęta obracają pyski znad trawników
i brodacz stróż klusuje na krzywym koniku,
na złotej strzale niosąc cięciwę napiętą.*

*Żwir pod stopą, w fałszywej stąpającej ciszy,
szeleści i kłęb włosów kasztanowych splywa
z czoła podniesionego jak mała planeta.
Srebro sączy się w usta, lęk rumieńce ściera,
piers stężala w dwa sople niespokojnie dyszy,
blask tnie. Od światła wszystko, co żywe, umiera.*

*Suknie spadną zetłale, krzak włosów zgoreje
i brzuch goły odłoni jak koło z mosiądzu,
uda ruchliwe odtąd marzeniem nie rządzą,
nagie i czyste dymią jak rude Pompeje.*

*A jeśli dziecko zrodzi się z tej krwi słowiańskiej,
patrząc bielmem, łbem ciężkim na stopnie potoczy
i z czworgiem łap w powietrzu w dzień będzie i w nocy
spać jak koń martwy w runi wypalonych pastwisk.*

*Korowody i wieńce zaplotą się na niej,
Wieczór ciernie cieniste położy na czoło,
i takie będzie wieczne burz odpoczywanie,
z ręką, sypiącą ziarno garbatym aniołom.*

*Tocząc żółte obręcze, żaglowe okręty
naładowane wojskiem blaszanych żołnierzy
niosąc, szli chłopcy z placów, deszczyk padał świeży
i śpiewał ptak, a chmurką na dwoje przecięty
księżyc wschodził powoli. Oczami mokrymi
jeźdźcy patrzyli prosto na zachód. Psów rody
goniły się na klombach. Nad złotawe schody
siadali zakochani. Spokój był na ziemi,
tylko orkiestra, w zmięczeniu zanurzona wrota,
milkła w długiej ulicy i na żywopłotach
stygły krzaki mimozy kłaniając się nocy⁵³⁰.*

Paryż, 1934

Dla celów analitycznych podejmijmy próbę odczytania wiersza w różnych stylach odbioru⁵³¹.

Zacznijmy od spojrzenia na tekst w **stylu mimetycznym**, czyli punktując podobieństwo obrazów poetyckich do świata realnego. Oto „sygnały rzeczywistości” następujące w porządku linearnym:

⁵³⁰ C. Miłosz, *Bramy arsenału*, [w:] tenże, *Poezje*. Warszawa 1988, s. 12–14.

⁵³¹ M. Głowiński, *Świadectwa i style odbioru*, [w:] *Style odbioru. Szkice o komunikacji literackiej*, Kraków 1977, s. 116–137.

- wieczorny park jesienią; w nim posągi zwierząt; w pobliżu – tafla wody, po której pływa *okręciik papierowy*,
- *zimny blask*, wydobywający się *spod ziemi*; być może blask wschodu księżycy,
- dymiące w wieczornych oparach drzewa,
- dziwna zbiorowość ludzka, bezładnie splątana, skłócona, wyczerpana jakąś klęską (apokalipsa?),
- nagła antyteza: w rozpadlinie czy wąwozie *gromady kóz*, pluskający *strumień*, *śmiech ludzi*, *chrzęst kroków*, stukot *pełnych wozów* (sielanka?); być może jakieś festynowe obchody,
- tajemnicza postać kobiety przemierzającej aleje parku,
- pojawienie się dziwnego parkowego stróża,
- śmierć kobiety-matki,
- potencjalne narodzenie się dziecka Słowianki,
- wschód księżycy przy *świeżym deszczu*,
- widok smutnych jeźdźców zapatrzonych na zachód,
- znaki powrotu „normalności”: obrazy dziecięcych zabaw (toczenie obręczy, ustawianie blaszanych żołnierzy), widok gromady psów goniących się po parkowych klombach, pojawienie się w parku zakochanych par,
- akcent końcowy: odmaszerowująca przyległą do parku ulicą orkiestra.

Ów zabieg zestawienia rekwizytów ze świata realistycznego, „uwzględnionych” w tekście, jest punktem wyjścia do analizy dostrzegającej w utworze nieustanną obecność autora. Zatem – do odczytania wiersza w **stylu ekspresyjnym**.

Miłosz pisał omawiany utwór w Paryżu w 1934 roku. To był już drugi pobyt poety w kulturalnej stolicy Europy. Codziennie niemal, jak to odnotowano⁵³², młody stypendysta przechodził przez Ogród Luksemburski. Mógł ów widok odcisnąć w jego świadomości uogólnienie twórcze, zrealizowane następnie

⁵³² R. Górczyńska, *Paryże Czesława Miłosza. W rocznicę śmierci poety*, „Przegląd Polski” (Nowojorski Tygodnik Kulturalny), 12 sierpnia 2005.

w *Bramach arsenału*. Skład broni, wyważenie jego bram i uzbrojenie się tłumu – to już reminiscencje charakterystyczne dla polskiego twórcy i polskiego czytelnika. Spacer po Ogrodzie Luksemburskim wywołuje w wyobraźni inne miejsce, brzemienne w wydarzenia polityczne. Przypomina się noc w Parku Łazienkowskim, noc nieudanego zamachu na Wielkiego Księcia Konstantego 29 listopada 1830 roku. Ale w Paryżu mogło powstać jeszcze inne skojarzenie: tu, w Bibliotece Arsenału, pracował przecież Mickiewicz, po usunięciu go z uniwersytetu, a przed skierowaniem na misję wschodnią. A rok 1934, czas powstania utworu, to rok szczególny. To rok stulecia wydania *Pana Tadeusza*. To zarazem okres jubileuszowej edycji poematu i powstania, dziś już legendarnej, pracy Stanisława Pigonia: „*Pan Tadeusz*” – *wzrost – wielkość i sława*.

Tymczasem „idźmy śladem” autora *Bram arsenału*. Oto zbliża się do Ogrodu Luksemburskiego i przecina park. Zainteresowały go posągi, zasypane jesiennymi liśćmi kasztanów. Wydaje się, że te kamienne zwierzęta patrzą w kierunku stawu, na którym jakieś dziecko zostawiło papierowy okręcik. Poeta ma 23 lata. Jest w wieku belwederczyków. Dziwnie wyglądają kamienice przy zmierzchu, który rozświetla blask wschodzącego księżycy. Park, jak się rzekło, podobny jest do Łazienkowskiego. Można by też znaleźć w apostrofie do *płomienia* nawiązanie do konkretnego wydarzenia historycznego. Wybuch pożaru miał być wszak dla spiskowców, sygnałem do ataku. Druga grupa powstańców podpaleniem starego browaru na Solcu miała bowiem „poinformować” o rozpoczęciu walki, w tym szturmie właśnie *bram arsenału*. Sygnał nie zadziałał, pożar bowiem ugasiła straż ogniowa... Oto groteskowy, nieszczęśliwy znak przyszłej klęski. *Płomień*, dymiące drzewa, kołujące postacie, to może być obraz upadku powstania, ale w tekście młodego katastrofisty – także obraz klęsk ludzkości i kryzysu wartości. Zamierają zatem w wyobraźni podmiotu elementy sielankowe (*flety* stają się *nieme*), a złowroga

muzyka ogromnie i towarzyszy niesamowitemu spektaklowi pogromu głównych aktorów obrazu – *mędrców* (tu np.: przywódców) i żołnierzy. W przepaści słychać najpierw niesione wichrem dźwięki *fortepianów*, potem ludzkie śmiechy i *chrzęst kroków*. To obraz – nieudanej zresztą – próby odrodzeńczej.

Następnie autor-podmiot kreuje się na demiurga lunatycznego obrazu. Wkroczy do niego niezwykła postać kobieca. Wzbudza ona zainteresowanie zwierząt-posągów i dziwnego strażnika (nocnego stróża!?), który odgrywa też rolę wypuszczającego strzałę Amora. Kobieta stąpa niepewnie po zwirowanej ścieżce parku. Cisza jest podejrzana. Bohaterka kroczy z podniesioną głową, ale czegoś się lęka. Ten dziwny blask, zapewne księżycowy, srebrem ogarnia najpierw jej usta: *blask tnie; światło*, zamiast ożywiać – unicestwia. Rozpad bohaterki czyni autor skutkiem nieoczekiwanego pożaru: *suknie* stają się *zetalę*, *włosy* – płoną, ciało dymi jak zasypane płynem wulkanicznym starożytne miasto. Autor decyduje się teraz na warunkowy tok opowieści. Dowiadujemy się tedy, że być może zaistnieje potomek tej Słowianki. Ale potomek niezwykły, konsolidujący w sobie wszelkie skutki dziejowej katastrofy narodu i klęsk ludzkości: dziecko otrzymuje złowieszczą postać zwierzoczkoupiora. Ale przedstawiona następnie wizja grobu Słowianki łączy się już z obrazem odpoczynku po dziejowych burzach. Ofiara będzie bowiem skarbnicą ziarna dla przyszłych pokoleń. Nie całkiem doskonałych, obarczonych bowiem *garbem* dziedzictwa. Otworzy im wszakże *bramy arsenału* możliwości; czy jednak z nich umiejętnie skorzystają? Mają w sobie bowiem coś z anielskości (śląd Bożej ręki), ale też dźwigają diabelskie brzemię – doświadczeń, prześladowań, klęsk, ludzkich i narodowych kompleksów.

Ale na koniec autor (dostrzegamy wówczas jego nieco sarkastyczny uśmiech!) da szansę odrodzeniu się codzienności: Niech przyszłe pokolenia *chłopców* bawią się: *obręczami, okręcikami, blaszanymi żołnierzami*. Niech niezniszczalna przyroda zaprezen-

tuje się w śpiewie ptaków i we wschodach księżycy. Ale nie da się wyciąć wspomnień przeszłości. Pozostanie jej ślad, jak dźwięk odmaszerowującej orkiestry – po wieloletnich bojach.

Czytając tekst w **stylu mitycznym** można dopatrzeć się w nim jakiegoś tonu panteistycznego. Bogiem staje się tu bowiem nieustanna zmiana. Mityczność tego zjawiska, jego ponadczasowy charakter sygnalizują liczne informacje, wspierające tę zasadniczą o *wiecznym ruchu*. Cały zespół obrazów poetyckich ma charakter niezwykle dynamiczny. Wymieńmy tu niektóre z charakterystycznych sygnałów tej dynamiki, odnoszące się do różnych czasów „akcji” – i tej realistycznej, i tej onirycznej: *posągi szły, światło rośło, okręciak płynął, krążą podróźni, jadą pełne wozy, dąży młoda kobieta, stróż klusuje, srebro sączy się, suknie spadną itd.* Na ów bezmiar ruchu nakłada się, po apokaliptycznym obrazie potencjalnych narodzin potomka, czas zasłużonego odpoczynku. Nie ostatni to jednak obraz tworzenia, zanikania i regeneracji. Finalna bowiem strofa to powrót z wyobraźni onirycznej do rzeczywistości. Pojawia się mit spokoju i sygnał żywotności matki natury. Po walkach, burzach oraz martwej ciszy odpoczynku – powraca życie. Katastrofista pokazuje ludzką twarz pogodzenia się z porządkiem świata. Wydaje się, że zagładę przemógł na koniec mit witalności, tu sygnalizowany zwrotem o odrodzeniu się *rodów* – ludzkich i zwierzęcych. Dodajmy, że mit zwierząt jest znany od starożytności. Były one uosobieniem tajemniczości i demonizmu; działały bez wątpienia na człowieka – dobrze lub źle. W *Bramach arsenału* pojawiają się one w kilku miejscach, jako zakłęte w pomniki świadkowie toczącego się koła historii, następujących po sobie w zagadkowej powtarzalności wieczorów i świtów. Mają bagaż doświadczeń; znają obrazy przeszłości, ale też patrzą na wydarzenia terażniejsze. Obserwują ludzi; są im bliskie – *czule* i *wierne*. Jak w starożytności, patronują człowieczeństwu. Potomek krwi słowiańskiej zachowuje się jak zwierzę; duch „wpuszcza” do jego istoty naturę. Na koniec pojawiają się

zwierzęta ze współczesności. To już nie pomniki, nie czułe i wierne „świadki”, ale manifestacja żywotności: *Psów rody goniły się na klombach.*

W nieodległej czasowo, a i wchodzącej do tego samego tomiku (*Trzy zimy*) *Elegii* mamy trochę podobny nastrój i jakby te same *dobre zwierzęta*, współistniejące z porządkiem natury, od której niewiele uczy się człowiek.

Zacytujmy ten trzyzwrotkowy wiersz:

*Ni zapomnieniem wiecznym, ani pamiętaniem,
mgłą gór, ni stolic wrzawą świat nie uspokoi.
Aż po latach bojowań krzyż albo i kamień,
i ptak zaśpiewa na nim jak w ruinach Troi.*

*Miłość, jadlo, napoje towarzyszą w drogach,
ale nie ku nim bystre zwróciły się oczy.
Ciężkie, senne powieki światłość pali sroga
i czas ostrzega cicho, nim ciało przekroczy.*

*Dobre zwierzęta wierne, ludzie krótkotrwali
Szarpia na próżno ręce skrzeple w zachwyceniu.
A z ziemi głos powstaje: potomku nasz, cieniu,
Czyżbyśmy darmo ciebie tak długo wołali?⁵³³*

Paryż, 1935

Tak to wygląda człowiek wobec upływu czasu. Wobec potęgi historii, która przemawia wydatnie dziejami znaków do dziś niezniszczalnych: krzyża i kamienia. Sposób egzystencji ludzkiej nie jest tu istotny. Istotne są te, pojawiające się przez wieki, czytelne sygnały, niosące przesłanie dla następnych pokoleń i kultur – ostrzeżenia dla potomków, niestety lekceważone.

Ale wróćmy do „czytania mitycznego” *Bram arsenału*.

⁵³³ Cz. Miłosz, dz. cyt., s. 17.

Druga zwrotka rozpoczyna się powtórzoną apostrofą do *płomienia*. Poprzedza ją obraz uskrzydionych drzew – *lecących w dymie*, poddanych dwu żywiołom – powietrzu i ogniewi. Pojawiający się też żywioł wodny pogłębia skłonność czytelnika do odczytywania tekstu w stylu mitycznym. Posągi, znaki czasu i historii kierują się nad wodę. Wystąpi ona jeszcze jako hucząca *fala*, i jeszcze raz jako *strumienie*. Jak u Talesa z Miletu, jest to woda życiodajna i życiu nieodmiennie towarzysząca. To na wodzie pojawia się ślad obecności *homo ludens*, genialnie skonstrastowany z rolą człowieka w historii, o czym jeszcze będzie mowa. Bo w dziejach ludzkość pozostawiła przekłętą odcisk, wypaczając zasady z kamiennych tablic, posługując się *mieczem*, czyli „prawem” siły.

Gdyby usiłować dopatrzeć się w tekście **alegorii**, można by założyć, że wiersz jest obrazem ludzkości w jej pochodzie ku katastrofom i nieustannym próbom ich przewycięzania – obejmującym narody i jednostki ludzkie. Katastrofizmu, który zostanie jednak pokonany przez witalność natury, w tym – ludzkości, jako jej przynależnego gatunku.

Poszukiwanie czystej alegorii w analizowanym utworze byłoby jednakże uproszczeniem. Więc spróbujmy odczytać tekst w **stylu symbolicznym**.

W świadomości Polaków „*Bramy arsenału*” będą się kojarzyć, jak to już zaznaczono, z patriotycznym zrywem uciemiężonego narodu. Tak też wieloznacznie, symbolicznie apeluje do świadomości odbiorcy i obraz z drugiej zwrotki, gdzie z *rękami związanymi* pojawiają się jeńcy, pozbawieni insygniów wojskowych i *orderów*.

Zestaw znaków symbolicznych składających się na obraz zbiorowości dotyczy przede wszystkim jednak każdej jednostki. To symboliczny obraz pascalowskiego losu człowieka zamkniętego w piwnicy życia. W walce o zatrzymanie czasu i kształtowanie przestrzeni stawia się pomniki. Mogą to być pomniki zwierząt.

Bo człowiek wychowany jest – jak w biblijnym raju – wśród przyrody. Na te kamienne posągi pada cień historii. Mijają wieki, zmieniają się prawa, przemijają wojny. Czym jest poszczególny epizod dziejów zwany ludzkim życiem? *Papierowym okręciem* miotany przez fale egzystencji. Oto i podskórna wymowa tego tekstu literackiego.

Park, jako powrót do utraconego raju, zdawałby się miejscem ciszy, gdyby go nie burzyła wyobraźnia podmiotu mówiącego. Obrazy nakładają się jak we śnie; adresowane są do różnych zmysłów: oglądając przestrzeń „akcji” słyszymy *muzyki olbrzymie, wołania*; zmysł wzroku, ale i dotyku porażają nas *palce szukające żeru w piersi*. Ludzie kotłują się w przestrzeni – zmarznięci, krzyczący, zmęczeni mądrością i walką. W kolejnej zamieci dziejowej widać – i słychać – *fortepianów wianie*; jest to dla czytelnika obraz budzący natychmiast skojarzenie z – jak to określił Norwid – *sprzętem podobnym do trumny*, wyrzuconym z mieszkania Chopina na Krakowskim Przedmieściu w przededniu powstania styczniowego. A może dochodzą nas dźwięki *Etiudy rewolucyjnej*?

Strofy – druga, trzecia i czwarta – to domena wyobraźni onirycznej, którą podmiot operuje symbolicznie: W płomieniach słychać głośną muzykę, wszystko maści ruch w wyśnionych gajach. Przemierzający ów obszar, *podróżni*, bezwolni, jadą *konno*, ale i *na lawetach*⁵³⁴; krzyk owych bohaterów i mędrców – zamiera na ich ustach (*mrozem skutych*).

W trzeciej strofie sen się rozwija: w *szumie burzliwym*, w odgłosie huczącej *fali* otrzymujemy dziwny obraz przepaści: byłaby to Arkadia? Dużo tu obrazków jak z poezji bukolicznej, jak z sentymentalnych opowieści: *stada brzoź, drobne obłoczki, gromady kóz, zielony wąwóz, strumień*; wreszcie: obraz dobrobytu i radości: *pełne wozy, śmiech ludzi*. Ale całość opatrzona znakiem

⁵³⁴ Wiadomo, że na lawetach armatnich wozi się zasłużonych umarłych.

zapytania... Dziwna to jakaś Arkadia; sielanka łamie się tu z apokalipsą. Nad „przepaścią spokoju” unosi się duch katastrofizmu.

W następnej strofie symbole układają się w kształt przygotowania do jednostkowej tragedii. W dalszym ciągu poetyckiej wypowiedzi pojawi się bowiem jej indywidualna bohaterka – *młoda kobieta*. Wnieście tu *piękność*, choć w istocie zamieni się w proch. Jej duszy trzeba dać to, czego człowiek wciąż *przyzywa* – miłości. Niech więc ją przyjmą *lunatyczne ogrody*.

Kolejna zwrotka robi wrażenie realistycznego opisu. Ale przy głębszej lekturze okazuje się, że symbolika i tu ma miejsce. *Młoda kobieta* nie zna bowiem scenerii, w której się znalazła. Wpatruje się w nieznaną dal, *oczy przesłaniając ręką*. Mityczne zwierzęta ożywiają się na jej widok. Pojawia się też *brodacz stróż*, konno i to ze *złotą strzałą*. To jakby krzyżówka Centaura z Amorem⁵³⁵. A ta kobieta to może symbol Polski czy Słowiańszczyzny? A może to Matka-Polka⁵³⁶? W każdym razie – postać i zagadkowa, i demoniczna... Rozpada się w symbolicznym całopaleniu jak wybuch wulkanu. Przecież może jednak być matką. Taka jest potencjalność obrazu. Może urodzi się z niej dziecko – *z tej krwi słowiańskiej*, Matki-Polki – z dzieł Mickiewicza, z obrazów Grotgera, a może zapłodnionej przez popioły bohaterów Rozy Wenedy z dramatu Słowackiego? W każdym razie będzie to dziecko naznaczone dziwnym piętnem zwierzęcości, znamionującym nieustanny kierunek powrotu każdego życia – do matki-natury. Na pewno nie będzie to *wskrzesciciel narodu*; to raczej antyteza bohatera z *Widzenia księdza Piotra*. Choć nastrój tajemniczości, grozy zbliżony jest do kolorytu arcydzieł romantycznych, do *Dziadów* Mickiewicza w szczególności.

⁵³⁵ Zob.: J. Olejniczak, *Bramy arsenału Miłosza*, [w:] *Słownik literatury polskiej*, Red. nauk.: M. Piechota, M. Pytasz, P. Wilczek, Katowice 2006, s. 629.

⁵³⁶ Zob.: Z. Zarębianka, *Obrazy przeszłości w międzywojennych wierszach Czesława Miłosza*, Recogito 30 (<http://www.recogito.pologne.net/recogito-30/dookoła.htm>), s. 2–4.

Otrzymujemy też symboliczny obraz grobu tej Matki-Słowianki i jej testamentu, a właściwie pozagrobowej „działalności”. Będą w nim znaki cierpienia, jak stygmaty raniących czoło cierni. Ale też pozostanie funkcja karmicielki: *sypiącej ziarno* – podkreślmy to znowu – całym pokoleniom, *aniołów*, ale obciążonych garbem niemocy i klęsk.

Ostatnia zwrotka rozpoczyna się długim, ciągnącym się przez niespełna cztery wersy, zdaniem wieloczłonowym, którego kolejnymi podmiotami są: *chłopcy, deszcz, ptak, księżyc*.

Ów pierwszy człon wypowiedzi zdawałby się nawiązywać do motywu *papierowego okręcika* ze strofy pierwszej. Będzie o tym jeszcze mowa przy próbie ludycznego spojrzenia na tekst. Ale to tylko poetycki pozór, kolejna rozbudowana metafora... Bo wyraźnie nie chodzi tu tylko o chłopięce zabawy. Niegdyś *chłopcy* są już *jeźdźcami*. Oni najwyraźniej płaczą i *patrzą na zachód*. W tej metaforze mieści się bogata treść symboliczna. Zapatrzenie na Zachód owocowało nie tylko modą. Jeśli pociągnąć nieco dalej wątek polityczny związany z rewolucją (tak ją nazywano!) 1830 roku, to przypomina się liczenie na interwencję państw zachodnich; oczekiwanie bezcelowe, ale brzemiennie w skutki polityczne, pozytywne, lecz – niestety! – nie Polski dotyczące. Bo przecież wiadomo, że rewolucja polska pośrednio uratowała powstanie belgijskie.

I skok z historii do teraźniejszości. Na miejsce dramatu wchodzi współczesna codzienność: *rody psów* i pary zakochanych. W parku naszpikowanym monumentami, dziełami, w końcu, rąk ludzkich znów triumfuje natura. Po wojnach przychodzi spokój. Zostaje jednakże sygnał wydarzeń historycznych: odchodząca w zmierzch orkiestra. Scenerią wydarzeń tego ostatniego aktu są *żywopłoty z krzaków mimozy*, układających się do snu. Te zachowują się niezmiennie, niezależnie od ułomności tych, co to starają się uczynić ziemię sobie poddaną.

Gdybyśmy spojrzeli na wiersz w **stylu estetyzującym** i zaproponowali konkretyzację respektującą jego odczytanie w kategoriach np. ludycznych, można by się rozkoszować chwytami styli-

stycznymi. Cóż za znakomita animizacja zwierząt – posągów! Są nadal *czule i wierne*. To na ich oczach – tyle już widziały! – rozegra się dziejowy, kolejny dramat. By jednak uniknąć wyłączenie monumentalizacji obrazu – wprowadza się element najzupełniej ludyczny – tylekroć wymieniany w analizie *okręciak papierowy*, igrający na parkowym stawie. Kunsztem języka i wyobraźni jest też obraz wzrostu światła – od dołu, jakby wbrew naturze; dzień osiada, ale pojawia się światło – zapewne księżycowe; to *zimny blask*, przy którym jeszcze powoli wygładza się i ucicha dzienny ruch (przedmioty są *zbryzgane dnia pianą*; drzewa jakby *lecą w dymie*). Tak został wytworzony „smak” wieczoru. Ale podmiot, jak wiemy, rozrywa ten spokojny obraz. Najpierw przez apostrofę do płomienia. Potem przez uruchomienie wyobraźni – skrzyżowanej, bo realistycznej i onirycznej. Luna – księżyc – jest wciąż patronem tych obrazów. Metafora *piękności żywej*, która wszak się stanie (może stać!) *garstką popiołu*, czas odmierzany *lotem słońca* – zapowiada naszą przygodę z bohaterką. Kobieta młoda, piękna, o *kasztanowych włosach*, pojawia się – i już oczekujemy jakiejś manifestacji erotyzmu. Nic bardziej mylnego. Owszem, być może, to jest potencjalna matka. Ale kobieta zaraz się spali, rozsypie; jeśli zaś będzie mieć potomka – to niezwykle zagadkowego.

Ostatnia strofa programowo zachęca do uruchomienia odbioru ludycznego. Byłoby tak do końca, gdyby nie to zdanie o płaczących jeźdźcach spoglądających na zachód. Bawimy się z chłopcami – jakby z Placu Broni, bawią nas, a w każdym razie mogą wprowadzić w dobry nastrój widoki zakochanych par zawsze ciągnących do parku, czy psich rodów, odprawujących gonitwy po *klombach*. Uśmiech, nieco ironiczny, narratora to jednak uśmiech przez łzy. Odnosi się do każdego spokoju na tej ziemi, noszącego – paradoksalnie – zarzewie nowych zmagania i upadków.

Czy ten wiersz można by było wykorzystać dla celów np. moralizatorskich, w służbie jakiejś bliżej sprecyzowanej idei?

Czy można go zatem odczytać w **stylu instrumentalnym**? Chyba – gdyby się dopatrzeć w nim elementów kontestacji, np. ówczesnej władzy. Miłosz należał wówczas do poetów lewicujących. Zresztą cały zespół „Żagarów” miał takie nachylenie. Poeta daleki był od pompatyzmu hucznie obchodzonych w międzywojniu rocznic narodowych. Mógł nieco pokpiwać z tromtadracji rocznicowych obchodów z *korowodami i wieńcami*, był bowiem raczej po stronie tych, którzy odczuwali wybuch niepodległości jako radość „z odzyskanego śmietnika”, jak to aforystycznie określił Kaden. Więc może nie będzie nadużyciem, jeśli w omawianym wierszu dostrzeżemy i polemiczne akcenty? Gałczyński, kwadrygant i satyryk, pozwalał sobie na kpiny z władzy w rodzaju *Zimy z wypisów szkolnych*; katastrofista Miłosz operował dystansem oszczędniej i dostojniej. Przecież jednak finałowi tego arcytekstu nie odmówimy, jak to już kilkakrotnie sygnalizowano, akcentów ironicznych, czy choćby pewnej aury ironizującej, która zawsze się pojawia w momencie zderzenia dwóch przeciwstawnych kategorii estetycznych: wzniosłości i przyziemności.

Jako podsumowanie niniejszego odczytania, przytoczmy spostrzeżenia Józefa Olejniczaka, autora przywołanej już interpretacji *Bram arsenału*, będącej celną próbą uogólnienia szczególnych wartości tego tekstu poetyckiego:

Ten utwór jest bodaj pierwszym w całej twórczości Miłosza, w którym wyartykułowany jest najważniejszy dramat, jaki się w niej stale toczy – dramat niepokodzenia człowieka z niszczącą siłą historii, przemieniającej się w momencie współczesności w tradycję, znajdującą z kolei groteskowy wyraz w obyczaju i obrzędzie społecznym. A także dramat i trud odnajdywania w tak rozpoznanym (a może raczej: przeczytym) świecie roli dla poety i poezji, roli dla indywidualnej wyobraźni⁵³⁷.

⁵³⁷ J. Olejniczak, dz. cyt., s. 630.

Jeden wiersz Wisławy Szymborskiej

Pierwsza fotografia Hitlera

*A kto to jest ten dzidzius w kaftaniku
Toż to mały Adolfem, syn państwa Hitlerów!
Może wyrośnie na doktora praw?
Albo będzie tenorem w operze wiedeńskiej?
Czyja to rączka, czyja, uszko, oczko, nosek?
Czyj brzusek pełen mleka, nie wiadomo jeszcze:
Drukarza, konsyliarza, kupca, księdza?
Dokąd te śmieszne nóżki zawędrują, dokąd?
Do ogródka, do szkoły, do biura, na ślub
może z córką burmistrza?*

*Bobo, aniołek, kruszyna, promyczek
kiedy rok temu przychodzi na świat,
nie brakło znaków na niebie i ziemi;
wiosenne słońce, w oknach pelargonie,
muzyka katarynki na podwórku,
pomyślna wróżka w bibulce różowej,
tuż przed porodem proroczy sen matki:
gołąbka we śnie widzieć – radosna nowina
tegoż schwytać – przybędzie gość długo czekany,
Puk, puk, kto tam, tu stuka serduszko Adolfka*

*Smoczek, pieluszka, śliniaczek, grzechotka,
chłopczyzna, chwalić Boga i odpukać zdrów*

*podobny do rodziców, do kotka w koszyku,
do dzieci z wszystkich innych rodzinnych albumów.
No, nie będziemy chyba teraz płakać,
Pan fotograf pod czarną płachtą zrobi pstryk.*

*Atelier Klinger, Grabenstrasse Braunem,
Braunem to niewielkie, ale godne miasto,
solidne firmy, poczciwi sąsiedzi,
woń ciasta drożdżowego i szarego mydła.
Nie słyhać wycia psów i kroków przeznaczenia.
Nauczyciel historii rozluźnia kołnierzyk
i ziewa nad zeszytami.*

Zacytowany wiersz pochodzi z tomiku *Ludzie na moście*, wydane w roku 1986.

O tomiku tak napisał podówczas Stanisław Barańczak:

*Niewielka książeczka zawiera wszystkiego 22 utwory, każdy z nich na swój sposób znakomity, artystycznie bezbłędny, stanowiący zamkniętą skończoną całość – i, bardziej jeszcze niż dotąd u Szymborskiej, uderzającą cechą każdego z nich jest to, iż olśniewający pomysłowością wiersz rozwija się z konceptu, który w gruncie rzeczy każdemu z nas mógłby przyjść do głowy*⁵³⁸.

Przesłanie filozoficzne zawarte w *Pierwszej fotografii Hitlera* wynika z analizy jednostkowej sytuacji. Sytuacji na pozór banalnej. Mowa jest o pierwszej fotografii dziecka, o jego narodzinach, o tzw. środowisku, w którym przychodzi na świat. Ale już tytuł informuje, o jakie dziecko chodzi. I czytając wiersz słyszymy wycie psów, wbrew temu, co *expressis verbis* wypisano w strofie końcowej.

⁵³⁸ S. Barańczak, *Nieliczone odmiany koloru szarego*, [w:] *Literatura współczesna „żle obecna” w szkole*. Opr. B. Chrzastowska, Wrocław 1990, s. 286.

Idealizacja bohatera lirycznego – a jest nim *mały AdolfeK, syn państwa Hitlerów* – odbywa się w sposób niby naturalny, ale dodatkowo wzmocniony, zagęszczony. Seria pytań retorycznych strofy pierwszej, ustylizowana na formę obiegowego horoskopu rodzinnego sygnalizuje nagromadzeniem eufemizmów dystans podmiotu mówiącego do postaci tytułowej.

Gra się nasila, mowa jest *o znakach na niebie i ziemi, o proroczym śnie matki*, zwiastującym urodzenie cudownego dziecka. Wszystko jednak w aurze pozorów naturalności:

*Smoczek, pieluszka, śliniaczek, grzechotka,
chłopczyzna, chwalić Boga i odpukać zdrów
podobny do rodziców, do kotka w koszyku,
do dzieci z wszystkich innych rodzinnych albumów.*

Rzecz rozgrywa się w Braunem, niewielkim, ale *godnym mieście*, którego atrybutami są *solidne firmy, poczciwi sąsiedzi, woń ciasta drożdżowego i szarego mydła*.

Jest przecież – tak typowa dla Szymborskiej – aluzyjna sygnalizacja *kroków przeznaczenia*:

*Nauczyciel historii rozluźnia kołnierzyk
i ziewa nad zeszytami.*

Trudno o bardziej poetycki, przewrotny sposób przepowiedni. Ówczesny nauczyciel historii niewiele miał widać do opracowania tematów lokalnych. Dziś jego kolega nie musiałby *ziewać nad zeszytami*. Miasto Braunem ma już swego – niestety! – antybohatera.

W wierszu ironiczna gra z bohaterem lirycznym realizuje się w specyfice języka, w umiejętnie przeprowadzanych zabiegach stylizacyjnych. Podmiot w toku monologu kilkakrotnie zmienia

role: najpierw słyszymy głos dalekiej znajomej państwa Hitlerów, która wyraża zainteresowanie przyszłością Adolfa. Styl tu potoczny, lekko tylko poetyzowany (np. *brzuszek pełen mleka*). Seria deminutywów (*bobo, aniołek, kruszyna, promyczek*) rozpozna strofę drugą. Za dużo tych zdrobnień, by wypowiedź zachowała dotychczasowy styl języka życzliwej *cioci*.... Tu już podmiot przechodzi do ironicznych uogólnień. Czytamy o prorocत्वach, *o znakach na niebie i ziemi*. Wciąż jednak występuje konsekwentna dbałość o infantyлизację wypowiedzi (*Puk, puk, kto tam, to stuka serduszko Adolfka*). W zwrotce czwartej usłyszymy znów głos *cioci*, która tym razem towarzyszyć będzie Adolfkowi w wyprawie do fotografa. Jedyny to moment, kiedy podmiot ujawnia bezpośrednio swą obecność, co zresztą jest uzasadnione naturalną sytuacją *rozmowy z niemowlęciem*: *No, nie będziemy chyba teraz płakać, Pan fotograf pod czarną płachtą robi pstryk*. Tak właśnie rozmawia się z dziećmi w tym wieku – używając poufalej formy liczby mnogiej.

I wreszcie pointa – wyrażona w strofie ostatniej przez podmiot, który na koniec przywdział kostium poważnego narratora lirycznego. To zapowiedź inwazji *przeznaczenia*, choć na Grabenstrasse nic na razie nie zwiastuje jego *kroków*.

.....

Szymborska – powiada Tadeusz Konwicki – *to jest moja miłość nieodwzajemniona. Ona w poezji uosabia to co kocham. Zaczynam czytać jej wiersze i nagle padam – luz, dystans, poczucie humoru, przenikliwość, inteligencja*⁵³⁹. W istocie – trudno o większą celność, sens i kondensację wypowiedzi. Docenili to jurorzy nagrody Nobla...

⁵³⁹ *Na świecie jestem przejazdem*. Z Tadeuszem Konwickim rozmawia Adam Michnik „Gazeta Wyborcza”. Nr 285A, 7–8XII.1991r., s. 15.

Eros i Thanatos, czyli o nowelach Tomasza Manna

Trzynastoletni okres dzieli dwie nowele – *Zamienione głowy* (1940r.) i *Oszukaną* 1953r.). Ten drugi utwór to obok *Wyznań hochsztaplera Feliksa Krulla*, ostatni już tekst laureata literackiej Nagrody Nobla z roku 1929.

Pisze badacz twórczości Tomasza Manna: „*Zamienione głowy*” podejmują [...] problematykę mitologii i folkloru różnych narodów, głosząc, iż miłość i śmierć łączy wspólna więź, stąd też częste powiązanie tych pojęć. Nowela Manna wyraźnie nawiązuje do tego zagadnienia, łącząc intymny związek dwojga ludzi z ekstazą śmierci⁵⁴⁰. I dalej: *Afirmacja życia jest w „Oszukanej” jedną z podstawowych tez intelektualnych i filozoficznych. Mannowska wizja życia oscyluje tu między realną rzeczywistością a emocjonalnym pojęciem złudzenia. Myślą przewodnią noweli jest w pewnej mierze życie jako iluzja szczęścia*⁵⁴¹.

Intelektualne, filozoficzne przesłanie zostało wyrażone w charakterystycznej dla noweli struktury fabularnej, w kreacji osób, wreszcie – w swoistej i za każdym razem odmiennej postaci narracji. Także – przez wyeksponowanie wybranej kategorii estetycznej. Spróbujmy te sprawy omówić po kolei.

Obie nowele mają klasyczną dla tego gatunku budowę.

⁵⁴⁰ T. Mann, *Wybór nowel i esejów*. Wstęp i opracowanie Norbert Honsza. Wrocław 1975, s. LXXXV.

⁵⁴¹ Ibidem, s. LXXXV–LXXXVI.

W *Zamienionych głowach* wydarzenia konsekwentnie zmierzają od ekspozycji do punktu kulminacyjnego, a potem – do rozwiązania akcji.

Właściwy początek dramatycznych wydarzeń został poprzedzony *przedmową* narratora, obudowaną serią dialogów obu przyjaciół, wreszcie – wypełniony bezpośrednią charakterystyką Nandy i Szridamana, podkreślającą różnice intelektualne, ale też fizyczne, tych głównych postaci. Przed wydarzeniem szczytowym, ową tytułową zamianą głów, będzie jeszcze kilka innych, istotnych dla rozwoju akcji; a więc – wesele Sity ze Szridamaniem, ujawnienie jej wcześniejszej znajomości z Nandą, podróż poślubna do rodziców – w trójkę.... Później się okaże pozorna wartość zamiany głów i stanie się jasne, że działanie wbrew naturze jest skazane na niepowodzenie, a nawet zemści się okrutnie.

Struktura podobnego typu występuje w *Oszukanej*. Rozmowy pani róży z córką Anną są zapowiedzią właściwych dramatycznych wydarzeń. Pojawienie się amerykańskiego gubernera rozpoczyna w życiu starzejącej się kobiety nowy etap, etap walki z naturą, a także z rygorami konwenansów. Wszystko – w imię prawa do szczęścia, którego poczucie rodzi iluzję. Pierwszy sygnał jest odebrany jako właśnie dar natury (niespodziewany krwotok); okaże to się jednak przewrotnym oszustwem, bo to symptom śmiertelnej choroby, po którym pojawi się już decydujący atak. Bohaterka jednak zdobywa się na heroizm przyjęcia strasznego wyroku jako dobrodziejstwa.

A mroczna tragedia bohaterów *Zamienionych głów* będzie też miała optymistyczną puentę; ich synkowi [...] *wiodło się na ziemi doskonale*⁵⁴². Nawet odziedziczona po grzesznych rodzicach

⁵⁴² T. Mann, *Ostatnie nowele*. Tłumaczyli Walentyna Kwaśniakowa, Andrzej Dołęgowski. Warszawa 1958, s. 148. Wszystkie cytaty z tej edycji, z podaniem w nawiasach numerów stron.

przypadłość (niedowidztwo) stanie się dlań szansą na wzmożony rozwój intelektualny.

Główne postacie obu nowel poznajemy je poprzez różne sposoby charakteryzowania. Charakteryzuje je narrator (charakterystyka bezpośrednia), prezentują się wzajemnie w dialogach, wreszcie dają o sobie świadectwo przez własne wypowiedzi i czyny. Bezpośrednio od narratora dowiadujemy się np., że *[...] młodzieniec Szridaman był kupcem oraz synem kupca, natomiast Nanda – kowalem i pastuchem jednocześnie* (s. 9). Pierwszy odebrał pewne wykształcenie: *[...] nie obyło się bez tego – komunikuje narrator – by jako chłopiec pod opieką pewnego guru i duchowego mistrza nie poświęcił kilku lat gramatyce i astronomii, a także podstawowym elementom nauki o bycie* (s. 10), gdy tymczasem Nanda *[...] nie usiłował nigdy z uwagi na tradycję oraz związku krwi zajmować się sprawami ducha* (s. 10). Z tego samego źródła dowiadujemy się o wyglądzie przyjaciół. Otóż Nanda *[...] miał kształtne ciało, [...] harmonizujące z jego miłą twarzą bez zarostu, aczkolwiek [...] nos Nandy przypominał trochę kozi nos a wargi były nazbyt grube* (s. 10). Szridaman zaś *[...] miał jaśniejszy odcień skóry, a także inne rysy twarzy. Miał nos cienki niczym ostrze noża, powieki i źrenice nadawały oczom łagodny wyraz, zaś policzki okalała wachlarzowata broda* (s. 11). Czyli: *Jeśli o Szridamana chodzi, ciało stanowiło tak jakby dodatek – uzupełnienie szlachetnej mądrej głowy [...], natomiast u całego Nandy ciało stanowiło, można by powiedzieć główną rzecz, a głowa ów tylko miły dodatek* (s. 11). Jak widać, w prezentacji głównych postaci konsekwentnie zastosowano zasadę kontrastu. Ale to dopiero wstęp do kreacji bohaterów. Okazuje się bowiem, że tak różnicujące przyjaciół cechy – także umysłu i charakteru – są przedmiotem ich wzajemnego zainteresowania. Szridaman i Nanda imponują sobie nawzajem, choć w duchu podrywają z ułomności. Obaj wszakże odczuwają coś na kształt

pragnienia żłudy (s. 12), potrzebę stałego kontaktu dla dopełnienia. Potwierdzi w kulminacyjnym punkcie akcji Nanda: *Głowy nasze zawsze rozmawiały ze sobą – mądra twoja i moja taka prosta* (s. 66). Motywację ich postępowania uznać należy za psychologiczną. Zarówno samobójczy czyn Szridamana, jak i podobny Nandy, podyktowane są skrajną determinacją, a też swoistym poczuciem sprawiedliwości. Obaj dadzą też temu wyraz w swych wystąpieniach tuż przed śmiertelną walką.

Współczesny badacz tak określa wizerunki mężczyzn i kobiet w pisarstwie tego noblisty:

*U Tomasza Manna mężczyźni są w sprawach miłości zazwyczaj pasywni, a kobiety – aktywne. Ucieleśniają one potęgę życia brutalnie niweczącą istoty wątłe, kruche, kalekie. Ale zarazem są nosicielkami głębszej, empirycznej, przede wszystkim jednak intuicyjnej wiedzy o misterium płci*⁵⁴³.

Przyjrzyjmy się zatem postaciom kobiecym, bohaterkom obu nowel.

Sita, zamieniająca głowy, jest skończenie pięknym tworem natury. *Pięknobiodra* – jak ją często nazywa narrator, a też i dwaj partnerzy, ukazuje się przyjaciółom podczas kąpieli w świętej sadzawce. *Nie mogła być inaczej zbudowana Pralmotsza, to niebiańskie dziewczę, które Indra wysłał do wielkiego pustelnika Kandu, aby przez niebywala swą ascezę nie nabrał równych bogom sił* (s. 28). Sita zdaje się być biernym przedmiotem uwielbień młodzieńców. Ale to tylko pozór!. Zwierza się bogini śmierci z nachodzących ją zdradliwych myślach, o pożądaniu Nandy, o odsunięciu się od niej małżonka. A po tej spowiedzi potrafi przejść do czynów. Gdy pojawia się możliwość wskrzeszenia dawnych przyjaciół, skwapliwie z niej korzysta. Niestety – ze

⁵⁴³ A. Rogalski, *Ujęcie fundamentalnego zjawiska*, [w:] *Tomasz Mann w oczach krytyki światowej*. Wyboru dokonał Aleksander Rogalski. Warszawa 1975, s. 461.

skutkiem wzbudzającym grozę. Jej czyn, zamianę głów, piętnuje sam narrator:

Coś ty zrobiła Sito? Albo – co się stało? Albo, coś zrobiła przez swój pośpiech, że się to stało? [...] Jest całkiem zrozumiałe, żeś działała w podnieceniu, lecz czy nie mogłaś mimo to podczas wykonywania swoich czynności otworzyć trochę szerzej oczu (s. 87). Sita gorąco przeprosza obu przyjaciół za pomyłkę. Motywuje ją pośpiechem. Uzyskuje przebaczenie... Ale – po zamienieniu głów – nie potrafi wybrać męża, odpowiedzieć na pytanie: *Co może mi dać większe szczęście i zaspokojenie – ciało czy też głowa?* (s. 98). Na podstawie wyroku *świętego męża* wybiera Szridamana, prawowitego małżonka (tj. głowę Szridamana osadzoną na ciele Nandy, niegdyś tak pożądanym!). Zdawałoby się, że oto zostaną spełnione warunki pełnego szczęścia. Nic bardziej zawodnego!. Głowa kupca osadzona na ciele kowala-pastucha wywarła fatalny wpływ na to dotychczas kształtne ciało, bo uległo nagłemu zwiotczeniu. I Sita poczęła znów marzyć o Nandzie – tym nowym, sądząc, że jego ciało odrodzi się – od nowej głowy – w pożądanym kierunku. Wyruszyła na poszukiwanie kochanka, odnalazła go, ale ich [...] *mażeńskie szczęście trwało zaledwie jeden dzień i jedną noc* (s. 137). Przed śmiertelnym pojedynkiem przyjaciół – mężów Sita uzyskała (znów!) u obu przebaczenie i zapowiedziała, że po ich śmierci podda się całopaleniu – głównie ze względu na los dziecka. I tak się też stało: *Dla upamiętnienia ofiarnego czynu Sity na miejscu owym stanął ku jej czci obelisk* (s. 147) – czytamy w zakończeniu opowiadania. A synka, *Dhakę*, czekała, jak wspomnieliśmy, kariera...

Zgodzimy się zatem, że bohaterka *Zamienionych głów* imponuje, a nawet poraża nas aktywnością.

Jak zaś rzecz się ma z tytułową postacią *Oszukanej?*

Prezentację Róży von Tümmeler otrzymujemy już w pierwszych zdaniach noweli. Poznajemy jej pochodzenie, wiek, stan

rodzinny. Dowiadujemy się o jej bardzo wielkiej zażyłości z córką (trzydziestoletnią panną Anną, ułomną, żyjącą bez nadziei na zamążpójście), o pewnym dystansie zachowywanym wobec syna gimnazjalisty, wreszcie o jej fascynacji przyrodą, o bałwochwalczej wręcz miłości natury, które to uczucie starała się zaszcześcić córce, bez większego zresztą rezultatu. Oto próbka odautorskiej charakterystyki pani Róży:

Nie da się wyrazić, jak dalece kochała wiosnę, swoją porę roku, w której się urodziła i która tchnęła w nią tajemny strumień zdrowia i radości życia. Przy nawoływaniu się ptactwa w zlagodniałym wietrze twarz jej promieniała. Pierwsze krokusy i śniegulki w ogrodzie, kielkowanie i wspaniałość hiacyntów i tulipanów na rabatach przy domu radowało tę chodzącą dobroć do łez. [...] Pora kwitnienia róż była dla niej najwyższą rozkoszą (s. 259–260).

Przyroda była dla pani Róży zwierciadłem starej prawdy o bezustannym realizowaniu się w świecie natury miłosnego aktu. Stąd też pouczała córkę o *rozdzielności* topoli, wydających kwiaty, odpowiednio męskie i żeńskie, o poczęciu dokonującym się za sprawą pyłku na [...] *wstydliwie wyczekujących pręcikach* (s. 260), o *służbie Zefira dla zakochanych dzieci niwy* (s. jw.), o boskim zapachu róż przypominającym woń *oddechu, loków i policzków* (s. jw.) śpiącego Amora, itd. Rozmowy bohaterki z córką, bo właściwie z nią tylko rozmawiała, zanim poznała Kena, potwierdzają, że mamy do czynienia z osobą upatrującą sens życia w miłości, a kobiety uznającą za dzieci natury daleko doskonalsze od mężczyzn; bardziej cierpiące, ale i doskonalsze... Pani Róża tak mówi do córki, właśnie cierpiącej na comiesięczną niedyspozycję: *Jest to rodzaj bólu kobiecego i dlatego godny jest szacunku. Tak musisz go traktować jako akt kobiecego życia. [...] Nasza pleć [...] znosi ból cierpliwie, my jesteśmy męczennicami, urodzonymi, że tak powiem, po to, aby cierpieć. Przede*

wszystkim znamy naturalny i zdrowy, dany od boga i uświęcony ból przy rodzeniu, który jest czymś wyłącznie kobiecym, czego mężczyznom zaoszczędzono, czy te zim odjęto (s. 268). Ale pani Róża zarazem zazdrości mężczyznom, że ich życie płciowe nie ma tak wyraźnie zakreślonych granic jak kobiece. Powiada do córki: *Co znaczy pięćdziesiątka dla mężczyzny? [...] Niejeden ma przy siwych skroniach powodzenie u młodych panienek. My zaś, kobiety, mamy wszystkiego trzydzieści pięć lat na nasze życie fizyczne, na pełnię człowieczeństwa, a przy pięćdziesiątce jesteśmy już wysłużone, wygasa nasza zdolność rodzenia i dla natury stajemy się zbędnym rupieciem* (s. 271).

I oto wbrew własnemu twierdzeniu – pani Róża podlega cudownemu (jak sądzi!) odrodzeniu – przez miłość; odrodzeniu tak się złudnie wydaje! – także w sensie fizycznym. W tym ujęciu – miłosna aktywność kobiety (motyw tak często eksponowany w prozie Tomasza Manna!) zdaje się przekraczać ramy dotychczasowej rozległej autorskiej kreatywności. Ale okazuje się, że to tylko rodzaj gry narratora z postaciami, a i z czytelnikiem. Optymizm kreatora jest wypełniony sarkazmem: to nie powrót kobiecej młodości to symptom śmiertelnej choroby pani Róży. Czyżby więc umiłowana natura zadrwiła z bohaterki? Czy w istocie mamy do czynienia z Oszukaną? Tak myśli jej zrozpaczona córka. Ale sama Pani Róża powiada, gromiąc rozżaloną: *Anno, nie mów tak, jak i tego nie czynię. Niechętnie odchodzę stąd – od nas, od życia i jego wiosny. Ale jak żeby mogła istnieć wiosna bez śmierci...* (s. 353).

Dwie postacie kobiece z omawianych nowel to na pierwszy rzut oka bardzo różne kreacje: *Pięknobiodra* Sita, pożądana i pożądana, i pani von Tümmeler – chodząca, zakochana dobroć, tak późno i tak fatalnie lokująca swe uczucie. Jest jednakże jakaś – i tu podobieństwo – demoniczność w losie tych osób z różnych epok. Kobiet – z różnych formacji kulturowych, opętanych

chorobą uczucia – postępującą i śmiertelną. Ale z podniesionym czołem przyjmujących wyzwanie losu. I pozostawiających po sobie obelisk pamięci.

Na strukturę opowieści zdaje się mieć wpływ szczególnie jakość przekazu, co zauważalne jest zwłaszcza w *Zamienionych głowach*. Tu narrator prowadzi bezpośredni dialog z czytelnikiem. Na wstępie przygotowuje go do przyjęcia tej niesamowitej opowieści. Mówi: *Niezwykłe krwawe, mącące zmysły dzieje piękno-biodrej Sity [...] oraz obydwu jej małżonków (jeśli tak wolno się wyrazić) wymagają od słuchacza najwyższego hartu duszy, aby zdołał on duchowo stawić czoło okrutnym, kuglarskim sztuczkom maji* (s. 7). Chce zarazem uzmysłowić słuchaczowi jeszcze większy kłopot samego opowiadacza; podzielić się z czytelnikiem swoją jeszcze gorszą sytuacją, bo dodaje: *Byłoby przy tym pożądane, aby odporność narratora stała się przykładem dla słuchaczy, bowiem większego chyba męstwa trzeba do opowiadania takich dziejów niż do ich wysłuchania* (s. jw.). Narrator przy tym stara się bardzo nie ingerować w rozwój wydarzeń. Ogranicza się do relacji, ale nie może wytrzymać, by całkiem po ludzku nie wplatać w tęże relację swoich pytań, jak te kierowane do Sity a wcześniej już cytowane. I z reguły podkreśla, że to nie on (to, oczywiście, autorska kokieteria) stworzyły tę historię, ale po prostu do niej dotarł. Temu służą takie np. odwołania: *Historia głosi dalej; historia głosi jednak, a my uwierzmy jej* itd. Tego rodzaju uwagi narrator znakomicie współgrają ze stylizacją całej opowieści na zasłyszaną, opartą na podaniu ustnym legendę. Pod powierzchnią relacji kryje się wszakże dydaktyzm, naturalny zresztą w przyjętej konwencji baśniowej gawędy. Nie chodzi więc tylko o to, by przygotować słuchacza, ale też uprzedzająco zinterpretować jego zachowanie, wykształcić postawy i sposób odbioru. Nauki opowiadającego nie są jednak pozbawione auto dystansu,

przez co zachęcają i czytelnika do nieco przekornego odbioru. Znów posłużmy się zestawem cytatów:

Sluchacze, zwiedzeni dotychczasowym, tak pogodnym, biegiem naszej opowieści, nie powinni jednak wpaść w pułapkę złudzeń, jeżeli idzie o istotny charakter tej historii. [...] W czasie gdy milczeliśmy, historia owa na chwilę odwróciła swe oblicze, a teraz, gdy ponownie wam je ukazuje, nie jest to już ta sama twarz: zmieniła się w szkaradnie wykrzywioną maskę (s. 52). I dalej: Jednak narrator ma do swych słuchaczy jedną prośbę: aby nie przyjęli tej relacji obojętnie i bezmyślnie, jako coś zwykłego i naturalnego, tylko z tych względów, że tradycje podają jako rzecz zupełnie zwykłą fakt, iż ludzie sami obcinali sobie głowy (s. 60).

Narrator formułuje swój dystans niekiedy już na granicy dobrego smaku, nigdy jednak, mamy wszak do czynienia z prozaikiem wybitnym, jej nie przekraczając. Więc tego właśnie typu wypowiedź, w której rezoner... spycha odpowiedzialność za pewne fakty na tradycyjny przekaz. A chodzi o finalne wydarzenie *Zamienionych głów*, scenę spłonięcia na stosie:

[...] Jeśli zaś piękna Sita nawet trochę pokrzyczała, albowiem ogień sprawia straszliwy ból, jeżeli człowiek nie jest martwy, to głos jej został zagłuszony przeraźliwym odgłosem rogów z muszli i loskotem bębnow, toteż odnosiło się wrażenie jak gdyby wcale nie krzyczała. Historia głosi jednak, a my uwierzmy jej, że radość Sity z połączenia się ze swymi kochankami ostudziła żar płomieni (s. 147).

W noweli pt. *Oszukana* pozycja narratora jest odmienna. Tu opowiadający wydarzenia nie zwraca się bezpośrednio do czytelnika, nie tłumaczy się, nie uzgadnia stanowisk. Gra z czytelnikiem jest tu mniej widoczna, ale zachowany został dystans wobec postaci, wobec pani Róży i jej córki Anny. Możemy się tu dopatrzeć elementów charakterystycznej dla autora *Czarodziejskiej góry ironii*. W obu opowiadaniach mamy też do czynienia z ob-

szernymi dialogami, które niekiedy zamieniają się w długie wypowiedzi – tyrady poszczególnych postaci. Taką formę mają np. rozważania Szridamana na temat nierozłączności radości i cierpienia czy replika Nandy odnosząca się do obchodów święta dziękczynienia. Bo w prozie Manna każda postać zdolna jest do refleksji na tematy egzystencjalne. Właśnie ta ogólna skłonność do refleksyjności – czyni z tekstów tego noblisty zbeletryzowane przesłania filozoficzne. Potrafi też ten genialny pisarz w smutnych w końcu tekstach wprowadzać elementy komiczne celnie rozświetlające obrazy ludzkiej tragedii.

Oto charakterystyka Amerykanina Kena Keatona, który stał się przedmiotem westchnień pani Róży:

Znał rzeczywiście bardzo dokładnie Nadrenię, Nadrenię z jej miłymi wesołymi ludźmi tak aimable szczególnie gdy są nieco pod gazem, ze starymi miastami, pełnymi atmosfery i dostojęstwa, jak Trewir, Akwizgran, Koblencja, święta Kolonia – niech ktoś spróbuje nazwać któreś z amerykańskich miast świętym – Holy Kansas City, cha, cha, cha, pardon me (s. 280).

A oto fragment monologu pustelnika Kamadamany, który miał rozsądzić prawa adoratorów pięknobiodrej Sity w *Zamienionych głowach*:

*Dzień dobry ci niewiasto! Na twój widok mężczyznom z żądzę jeżą się na ciełe włosy, prawda? Wasze życiowe troski są niewątpliwie twoim dziełem, ty pułapko, ty przynęto. Z prawdziwą przyjemnością zapraszam was do siebie przed moje wspaniałe drzewo i chętnie poczęstuję was jujubą. Jagody te zebrałem w liście nie po to, by je zjeść, lecz po to, żeby zrezygnować z nich i przyglądając się im jeść ziemiste bulwy... (s. 105). A po wysłuchaniu niezwyklej historii kochanków czcigodny mędrzec dodał: *Gdyby nie biel popiołu, dostrzeżlibyście czerwony żar, jaki historia wasza rozpalila w trakcie ascetycznego jej słuchania na moich należycie wychudzonych policzkach, a raczej na moich należycie wychudzonych kościach policzkowych (s. 110).**

Jak widać, hiperbolizacja wypowiedzi, zabieg stosowany konsekwentnie dla odtworzenia cech języka Wschodu, zyskała tu dodatkowy walor przez zderzenie z akcentami parodystycznymi.

Usytuowanie narratora, modelowanie czasu i przestrzeni wydarzeń, wreszcie tematyka prezentowanych tu opowiadań są charakterystyczne dla potocznej, znakomitej prozy Manna. W analizowanych tekstach autor dał świadectwo zainteresowania problemem odwiecznym – miłości i śmierci – i opracował go na materiale zupełnie różnym – z zakresu różnych kultur i epok. Wywodom swym nadał kształt obszernej noweli – gatunku popularnego w prozie europejskiej dwudziestego wieku, w tym także w literaturze polskiej. Wymienić by tu należało przede wszystkim Jarosława Iwaszkiewicza, jako autora takich nowel, jak: *Brzezina*, *Panny z Wilka*, *Młyn nad Utratą*, *Kochankowie z Marony*.

Eros i Thanatos to dwa zjawiska pozornie tylko przeciwstawne; w istocie – sugeruje Mann – to dwa stany połączone stosunkiem bliskiego sąsiedztwa, a niekiedy implikacji. Korzystając z przemyśleń Schopenhauera, Nietzschego, Bergsona, Freuda, z dwudziestowiecznej filozofii egzystencji, wreszcie z własnych przemyśleń – tworzy autor *Czarodziejskiej góry* system wartości artystycznych, czytelnych jednak nie tylko w planie estetycznym. To ważny przyczynek do monografii człowieka, próba określenia jego miejsca w wymiarach egzystencji i kultury. Rzecz bardzo pożądana do pokazania, choćby w wybranych miniaturach, w szkole. O ile przedtem zaistnieje – a powinna zaistnieć! – w świadomości każdego pedagoga.



Duchowni – kulturze

Udział osób duchownych – księży, braci zakonnych w kształtowaniu kultury narodowej jest nie do przecenienia i w tej krótkiej impresji można go co najwyżej zasygnalizować. Zacząć by należało od chrztu Polski (966r.), od erygowania pierwszych biskupstw – w Gnieźnie, Wrocławiu i Kołobrzegu, potem od czasów Kazimierza Odnowiciela, który utwierdził zagrożone chrześcijaństwo i umocnił jego kulturotwórczą rolę.

W XV wieku pojawił się pierwszy historyk, który w odróżnieniu od wcześniejszych kronikarzy – także duchownych – Galla Anonima, Mistrza Wincentego i Janka z Czarnkowa – zastosował krytycyzm wobec zastanych źródeł rękopiśmiennych i stworzył epokowe dzieło – „Historia Poloniae libri XII”. To ks. Jan Długosz, któremu zawdzięczamy m.in. opis bitwy pod Grunwaldem, genialnie wykorzystany w finałowych rozdziałach „Krzyżaków” Henryka Sienkiewicza. Ów mąż stanu, świetnie znający też pryncypia polityki współczesnej, jest jednym z sygnatariuszy dokumentu potwierdzającego zawarcie pokoju toruńskiego w 1466 roku.

Złoty wiek kultury polskiej to czasy zarysowywania się już, niestety, gmachu Rzeczypospolitej szlacheckiej. I wówczas natchniony kaznodzieja – ks. Piotr Skarga, pisarz wybitny, wygłasza „Kazania sejmowe”, tak sugestywnie potem, w XIX wieku, uwiecznione w dziele malarskim Jana Matejki. Gdybyż panujący wówczas wzięli pod uwagę przestrogi ks. Piotra, gdybyż to wołanie nie było głosem na puszczy?!!!

W XVIII wieku nadeszły czasy ratowania upadającej Rzeczypospolitej. W obozie reform, wśród najświatlejszych umysłów epoki znaleźli się duchowni, ks. Franciszek Salezy Jezierski, zwany Wulkanem Gromów Kuźnicy (oczywiście – Kołatajowskiej), Hugo Kołłątaj, Stanisław Staszic.

Nie do przecenienia są zasługi Księży Pijarów dla rozwoju kultury i oświaty. Wypada tu wspomnieć o dużej pracy ks. Henryka Bogdziewiczza na temat pijarów zajmujących się twórczością literacką. Ks. Stanisław Konarski – piękna postać tego zakonu – przeszedł do historii i jako pisarz polityczny, autor dzieła „O skutecznym rad sposobie, czyli o utrzymaniu ordynaryjnych sejmów”, a zatem sejmów nie zrywanych przez plagę >liberum veto<, i jako autor dramatów dla teatru szkolnego (np. „Tragedia Epaminondy”) i wreszcie jako założyciel nowoczesnej uczelni – Collegium Nobilium w Warszawie w roku 1741.

O zasługach dla kultury, a literatury w szczególności XBW – Księcia Biskupa Warmińskiego można by mówić oddzielnie i na wielu wykładach. Takie gatunki literackie, jak bajka czy satyra rozwinęły się w naszej literaturze głównie za sprawą jego jakże znakomitej twórczości.

Przypomnijmy, że to właśnie Ignacemu Krasickiemu zawdzięczamy fenomenalną przypowieść o „Dewotce”, aktualną zawsze, a dziś – powiedzmy to z pewną zadumą – w szczególności:

*Dewotce służebnica w czymś zawiniła
Właśnie natenczas, kiedy pacierze kończyła.
Obróciwszy się przeto z gniewem do dziewczyny,
Mówiąc właśnie te słowa: >i odpuść nam winy
Jako my odpuszczamy< – biła bez litości.
Uchowaj Panie Boże takiej pobożności!*

Życie duchownych plotło się czasem dziwnie z biografią twórców. Dziwnie? A może to była realizacja Boskiego planu. Oto młody ksiądz Zygmunt Szczęsny Feliński podczas studiów zagranicznych poznał chorego już bardzo Juliusza Słowackiego. Został jego dozgonnym przyjacielem. To na jego rękach Słowacki umarł w paryskim mieszkaniu w kwietniu, to on zapisywał fragmenty nieśmiertelnego poematu „Król Duch”, dyktowanego przez poetę, kiedy już nie miał siły sam je napisać. To on wreszcie zawiadomił najbliższych Słowackiego o zgonie poety. Trzeba wszakże dodać, że tenże Zygmunt Szczęsny Feliński obejmie po latach diecezję warszawską jako jej pasterz, arcybiskup metropolita warszawski, następca Jana Pawła Woronicza, wybitnego poety, poprzednik kardynałów: Hlonda, Wyszyńskiego, Glempa, arcybiskupa Nycza.

O zasługach najwybitniejszego kapłana Polaka, Ojca Świętego Jana Pawła II – dla naszej kultury – nie da się powiedzieć, choćby zarysowo, w tym krótkim zarysie. Zamieszczamy więc poniżej oddzielne omówienie jako zamknięcie tych mozolnych rozważań **o poszukiwaniu tożsamości.**



Karol Wojtyła jako poeta i dramaturg

Dziś możemy już objąć analizą całą twórczość literacką Karola Wojtyły, posługując się w szczególności edycją: *Karol Wojtyła, Poezje Dramaty Szkice; Tryptyk rzymski – Jan Paweł II, Kraków 2004*⁵⁴⁴. Oto tytuły utworów z datami ich powstawania. Trzeba od razu zaznaczyć, że ich edycje następowały, niemal z reguły, po wielu latach:

- 1938–1939 *Renesansowy psalterz (Księga słowiańska)*,
- 1939(?) *Harfiarz*,
- 1940 *Hiob. Drama ze Starego Testamentu; Jeremiasz. Drama narodowe we trzech działach*,
- 1944 *Pieśń o Bogu ukrytym*,
- 1945–1950(?) *Brat naszego Boga (dwie wersje)*,
- 1950 *Pieśń o blasku wody; Matka*,
- 1952 *Myśl jest przestrzenią dziwną*,
- 1956 *Kamieniolom*,
- 1957 *Profile Cyrenejczyka*,
- 1960 *Przed sklepem jubilera. Medytacja o sakramencie małżeństwa przechodząca chwilami w dramat*,
- 1961 *Narodziny wyznawców*,
- 1962 *Kościół (fragmenty)*,
- 1964 *Promieniowanie ojcostwa (misterium); Rozważania o ojcostwie*,

⁵⁴⁴ K. Wojtyła, *Poezje Dramaty Szkice; Tryptyk rzymski – Jan Paweł II, Wstęp*: Marek Skwarnicki, Wydawnictwo „Znak”, Kraków 2004.

- 1965 *Wędrówka do miejsc świętych*,
- 1966 *Wigilia wielkanocna 1966*,
- 1974 *Myśląc Ojczyzna...*,
- 1975 *Rozważania o śmierci*,
- 1978 (przed 16.X) *Odkupienie szuka twego kształtu, by wejść w niepokój wszystkich ludzi; Stanisław*,
- 2002 *Tryptyk rzymski*⁵⁴⁵.

Jako Karol Wojtyła pisał pod pseudonimami, co zrozumiało także dlatego, że literatura tworzona przez księży była źle widziana.⁵⁴⁶

„*Renesansowy psalterz*” to obszerny zbiór wierszy, a nawet cykli poetyckich, w których widać fascynację przyrodą, zwłaszcza górską, słowiańskim rodowodem, interferującym w obrazy antyku, historii judaizmu polskiego średniowiecza i renesansu – od Piasta po Kochanowskiego. Narrator jest zmieniającym oblicze gospodarzem opowieści: raz jest Piastem, raz Dawidem, ale też poetą i kapłanem. A właściwie – każdym z tych poetyckich wcieleni.

Tu warto przytoczyć choćby jeden tekst, wiersz otwierający ów zbiór, wiersz korespondujący z niedawnymi uroczystościami Święta Matki: „*Emilii, Matce mojej*”:

*Nad Twoją białą mogiłą
białe kwitną życia kwiaty-
-o, ileż lat to już było
bez Ciebie – duchu skrzydlaty –*

*Nad Twoją białą mogiłą,
Od lat tylu już zamkniętą,
Spokój krąży z dziwną siłą,
Z siłą, jak śmierć – niepojętą.*

⁵⁴⁵ Op. cit., s. 591–592.

⁵⁴⁶ Oto te pseudonimy: Andrzej Jawień, A. J., Stanisław Andrzej Gruda, Piotr Jasień.

*Nad Twoją białą mogiłą
cisza jasna promienieje,
jakby w górę coś wznosiło,
jakby krzepiło nadzieję.*

*Nad Twoją białą mogiłą
Klęknąłem ze swoim smutkiem-
O, jak to dawno już było –
Jak się dziś zdaje malutkiem.*

*Nad Twoją białą mogiłą
O Matko – zgasłe kochanie –
Me usta szeptały bezsilną:
Daj wieczne odpoczywanie.⁵⁴⁷*

Po latach (będzie to rok 1950) pojawi się znowu motyw Matki, ale już Matki Najświętszej, którą Karol uczyni swoją Matką, a upoważnią go do tego słowa Chrystusa wypowiedziane z krzyża do św. Jana. To wówczas otrzymaliśmy wszyscy – w cudownym testamencie – prawo nazywania się synami Maryi. Poeta ujął to w sposób oryginalny, jako nieśmiałe oświadczenie Jana Apostoła:

*„A jednak skoro On chciał, abym mówił do Ciebie „Matko” –
proszę, niechaj w tym słowie nic się dla Ciebie nie zmniejsza.
To prawda, że niełatwo zmierzyć głębokość słów,
których znaczenie całe On w nas oboje natchnął,
by w nich się utuliła cała miłość dawniejsza”⁵⁴⁸.*

Zwróćmy uwagę, że „Renesansowy psalterz” jest dziełem człowieka świeckiego, który nie myślał jeszcze wtedy o kapłaństwie, który rozpoczął studia polonistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim, przerwane wojną, a jednym z jego nauczycieli był wybitny znawca romantyzmu, późniejszy profesor Kazimierz

⁵⁴⁷ K. Wojtyła, *Poezje zebrane*; Jan Paweł II, *Tryptyk rzymski*; Adam Bujak, *Fotografie*, „Biały kruk”, Kraków 2003, s. 17.

⁵⁴⁸ K. Wojtyła, *Matka*, [w:] *Poezje zebrane*, op. cit., s. 157.

Wyka. Oto dygresja: Wyka zmarł w styczniu 1978 roku, a po pewnym czasie prasa podała, że za jego trumną szedł jego najzdolniejszy uczeń, metropolita krakowski – kardynał Karol Wojtyła – sam, na czele olbrzymiego tłumu...

Widać już licealista a potem student Wojtyła uważał romantyczne rozumienie poezji jako kapłaństwa za obowiązujące i zobowiązujące. Dla oceny „Renesansowego psalterza”, pierwszego zbioru wierszy Karola posłużmy się opinią Marka Skwarnickiego, poety, przyjaciela i wydawcy pism Jana Pawła II:

„Jest to poezja „natchnionego celnika”, „słowiańska Księga tęsknot” za świętością na progu straszliwej katastrofy świata, przedwojennej Polski, ale i całej Europy. [...] W różnych miejscach wierszy, poematów [...] mowa jest o spierającej się w historii tradycji moralnej naszej cywilizacji zachodniej – Sparty i Aten, gotyku i renesansu. W „Renesansowym psalterzu” pojawia się też motyw męczeństwa za wiarę św. Szczepana, który to motyw znajduje najpełniejsze spełnienie poetyckie i duchowe w ostatnim poemacie Karola Wojtyły „Stanisław”⁵⁴⁹.

Dramaty Karola Wojtyły mają charakter poetycki. Nie chodzi w nich o nerw sceniczny; istotny jest pierwiastek refleksyjny, konkluzja ideowa.

Na początku II wojny światowej powstały dramaty „Hiob” oraz „Jeremiasz”. Motywy zaczerpnięte ze Starego Testamentu stały się pretekstem do współczesnych rozważań na temat czasów pogardy. Tu właśnie przebija się jak promień słońca na tle pochmurnego nieba promień wiary, która pokona przeciwności, ufność młodzieńca, optymizm mimo wszystko. Marek Skwarnicki pozwala sobie – nie bez racji – na sugestię, że świadectwo Faustyny Kowalskiej, świętej apostołki Boskiego Miłosierdzia, miało istotny wpływ na formację duchową Karola. Systematycznie przystawał w drodze do pracy i z pracy w Solwayu przed Łagiewnickim Sanktuarium i u grobu tej Orędowniczki czerpał

⁵⁴⁹ K. Wojtyła, *Poezje Dramaty...*, dz. cyt., s. 16.

siłę do codziennego pokonywania trudności. Może właśnie tu wyklęczał – jak to się mówi – swe powołanie kapłańskie; wszak był już alumnem tajnego seminarium duchownego.

Z końcem wojny – mamy rok 1944 – powstaje „Pieśń o Bogu ukrytym”, około 30 stronicowy poemat, składający się z dwóch części: „Wybrzeża pełne ciszy” i „Pieśń o słońcu niewyczerpanym”. Oto charakterystyczny fragment:

*„Jeśli miłość największa w prostocie,
a pragnienie najprostsze w tęsknocie,
więc nie dziw, że pragnął Bóg,
aby najprostszy Go przyjęli,
ci, którzy dusze mają z bieli,
a dla miłości swej nie znają słów”⁵⁵⁰.*

Najbardziej widocznym przejawem postawy podmiotu lirycznego w tym poemacie jest zadziwienie dziełem Bożym i wszechogarniającą bliskością Boga – Przyjaciela.

Nieco dłużej wypada zatrzymać się przy dramacie „Brat naszego Boga”, którego bohaterem, oznaczonym w utworze postacią „Brat Starszy”, jest Brat Albert – Adam Chmielowski, beatyfikowany i kanonizowany później przez Jana Pawła II. Postać niezwykła, której dzieje w odbiorze Karola Wojtyły były na tyle szczególne, że stanowiły świadectwo świętości. Najpierw ukazała to literatura, potem teologia. Dzieje malarza Chmielowskiego, artysty, w jakimś stopniu antycypowały życiorys Wojtyły. Obaj porzucili sztukę dla celów wyższych; przeszli na służbę potrzebujących.

W dramacie „Brat naszego Boga” pojawia się też problem rewolucji. Czy wobec ucisku mas, wobec krzywdy ludzi, przemocy – należy odpowiedzieć taką samą postawą? Gwałtem na gwałt? Czy iść na czele ludzi do walki, czy też iść za ludźmi, aby im służyć? Czy przyjąć postawę kapłanki Bożego Miłosierdzia jak

⁵⁵⁰ K. Wojtyła, *Poezje zebrane*, dz. cyt., s. 127.

siostra Faustyna, czy zająć pozycję np. Pankracego z „Nie-Boskiej komedii” Zygmunta Krasińskiego? Wiadomo, że bohater dramatu – Brat Starszy, porte parole autora, poszedł tą pierwszą drogą. Autor dramatu – również.

W późniejszych homiliach i adhortacjach znajdziemy widoczne odgłosy poematów Karola Wojtyły. Nie tylko poetycki „Kamieniołom” jest zapowiedzią encykliki „Laborem exercens”, poświęconej istocie i sensowi ludzkiej pracy. Także w „Profilach Cyrenejczyka” odnajdziemy antycypację Papieskiej filozofii personalizmu. Tu mimowolnie przypominają się symptomatyczne dla późniejszych homilii zwroty do każdego słuchacza czy uczestnika Ofiary. Zastąpiły one przed soborowe zawołania dzielące słuchaczy na hierarchię i „lud Boży”. Każdy obserwowany przez poetę przechodzień ma bowiem coś z Szymona z Cyreny: niechętnie podejmuje niesienie krzyża, a przecież w końcu często utożsamia się z głębią Męki Pańskiej.

Podobnie, choć przecież nie tak samo, pobrzmiewa zapowiedzią późniejszych interpretacji wymowy fresków Sykstyńskich refleksyjny poemat „Odkupienie szuka twego kształtu, by wejść w niepokój wszystkich ludzi”, zamykający, obok poematu „Stanisław”, przedpapieski okres życia Karola Wojtyły.

W „Odkupieniu” pojawia się motyw heroicznego czynu Weroniki, aktu miłosierdzia wobec umęczonego Chrystusa, ale także głębsza analiza obrazu Pańskiego Oblicza pozostawionego na chuście. Obrazu, który, będąc przedmiotem czci, jest równocześnie inspiracją wiecznego niepokoju, tęsknoty za Panem, który odszedł; obraz nie zastąpi bowiem Oryginału.

Są też w tej poezji ślady wiekopomnych przeżyć hierarchy, choć jeszcze nie papieża, ale już uczestnika ważnych konferencji teologicznych, w tym przede wszystkim Soboru Watykańskiego II, który, jak wiadomo, był, dla dostrzeżenia szczególnie aktywnej działalności metropolity krakowskiego, wyjątkową okazją.

Oto zestaw tekstów poetyckich: „*Kościół*”, „*Narodziny wyznawców*”, „*Wędrowka do miejsc świętych*”, „*Wigilia wielkanocna 1966*”, „*Rozważanie o śmierci*”. To obrazy przeżyć, przemyśleń i szerszych refleksji człowieka Kościoła, tego, który przez biskupstwo ma prawo, ale i obowiązek patrzeć na Łódź Piotrową od wewnątrz, z głębokim przekonaniem, że jej bieg kształtują następcy apostołów, pod przewodem jednakże „niewidzialnych Rąk” Zbawiciela.

Przed przystąpieniem do omówienia papieskiego już poematu „Tryptyk rzymski” zwróćmy uwagę na dwa jeszcze poematy, ale wstrzymując się od ich analizy, bo z braku miejsca nie jest to możliwe; podkreślmy tylko świadectwa ich szerszego, społecznego – oddziaływania.

W niedawno emitowanym w telewizji „benefisie” ojca Jana Góry, animatora Spotkań Lednickich, usłyszałem jego wypowiedź na temat siły inspiracyjnej poematu „Promieniowanie ojcostwa” dla jego badań naukowych (pracy habilitacyjnej), a co ważniejsze – dla działalności duszpasterskiej.

Jeśli zaś chodzi o drugi utwór – poemat „Stanisław”, poświęcony męczeństwu patrona Polski, posłużmy się cytatem z wypowiedzi Marka Skwarnickiego:

*„Gdy (Jan Paweł II) konsekrował swego następcę na stanisławowską stolicę w Krakowie, arcybiskupowi Franciszkowi Macharskiemu w drogę powrotną z Rzymu do Krakowa dał w styczniu 1979 roku, jako swój pasterski, biskupi testament, świeżo napisany poemat „Stanisław”. Nie takie czy inne wskazania lub instrukcje, ale poemat”!*⁵⁵¹

A z poematu „Stanisław” wybierzmy jeden tylko fragment charakteryzujący w poetyckim skrócie Ziemię Polską – ojczyznę:
*„Ziemia trudnej jedności. Ziemia ludzi szukających
 własnych dróg.*

⁵⁵¹ K. Wojtyła, *Poezje Dramaty...*, s. 20.

*Ziemia długiego podziału pośród księząt jednego rodu.
Ziemia poddana wolności każdego względem wszystkich.
Ziemia na koniec rozdarta przez ciąg prawie sześciu pokoleń,
Rozdarta na mapach świata! A jakżeż w losach swych synów!
Ziemia poprzez rozdarcie zjednoczona w sercach Polaków
Jak żadna”.*⁵⁵²

I na koniec „*Tryptyk rzymski*”. Dzieło ze schyłku pontyfikatu Wielkiego Papieża, a przecież zarazem tekst Karola Wojtyły. Genialne połączenie podstaw naszej wiary, odkupienia opartego na duchowym dorobku Starego Testamentu.

Ojciec Święty Benedykt XVI w homilii wygłoszonej 28.V.06 zduszonym głosem w Brzezince podkreślił, że nazistowski plan zniesienia z ziemi narodu żydowskiego równał się w istocie zamordowaniu Boga, także Boga w Trójcy Jedynej, bo korzenie chrześcijaństwa tkwią w judaizmie.

Jan Paweł II swój „*Tryptyk*” poświęca wspomnieniu Adama i Abrahama. A w środku tego przekazu pojawia się Nowy Adam – Jezus Chrystus – Zbawiciel, ale i Sędzia Ostateczny, przemawiający z fresku Michała Anioła w Kaplicy Sykstyńskiej. Całość spowita jest w obrazy przyrody, strumienia, źródła wzgórz, lasów, tych domowych, wyrastających między Wadowicami a Kalwarią, i tych uświęconych przez Abrahamową gotowość do ofiary z własnego syna w krainie Moria.

Finał „*Tryptyku*” zawiera przejrzyste przesłanie, dla każdego z nas, oparte na przekazie ewangelicznym. Oto charakterystyczny fragment:

*„Bo Bóg Abrahamowi objawił,
czym jest dla ojca ofiara własnego syna – śmierć ofiarna.
O Abrahamie – tak bowiem Bóg umiłował świat,
Że Syna swojego dał, aby każdy, kto w Niego uwierzył,
Miał żywot wieczny”.*⁵⁵³

⁵⁵² Ibidem, s. 176.

⁵⁵³ Ibidem, s. 523.

A na zakończenie – w związku z kanonizacją Jana Pawła II – warto przytoczyć fragment jego przemówienia wygłoszonego 12 czerwca 1987 roku w Gdańsku, w czasie trzeciej pielgrzymki do ojczyzny, uważany powszechnie za klasyczne, uniwersalne przesłanie, adresowane do wszystkich, którzy *swe powołanie życiowe związali z ludzkim cierpieniem*⁵⁵⁴ i – dodajmy – z wychowaniem człowieka:

*Zawsze żywiłem i nadal żywię głęboką cześć dla powołania, które tak bardzo zdaje się zakorzenione w Ewangelii, a równocześnie w całej humanitarnej tradycji ludzkości, również przedchrześcijańskiej i pozachrześcijańskiej*⁵⁵⁵.



⁵⁵⁴ *Przemówienie Ojca Świętego do chorych*, Gdańsk 12 czerwca 1987 roku, [w:] *Trwajcie.... Trzecia Pielgrzymka Jana Pawła II do ojczyzny. 8-14 czerwca 1987. Przemówienia i homilie*. Wstęp, diariusz i opracowanie Amelia Szafrąńska. Instytut Wydawniczy „PAX”, Warszawa 1988, s. 202.

⁵⁵⁵ *Ibidem*.

Indeks nazwisk

- Albrecht von Hohenzollern, książę pruski 109
Andrzejewski Jerzy 318
Ankwicz Stanisław 402
Ankwiczówna Ewa Henrietta 219,386
Arystoteles 30,49
Asnyk Adam 21, 87
Augustyn, święty 67-69
Bażyński Paweł 237
Bahdaj Adam 114
Balbus Stanisław 261
Balcerzan Andrzej 193,194
Balcerzan Edward 194,262
Baley Stefan 118,120,449
Ballanche Pierre Simon 162
Balzac Honore 304
Baran Grażyna 4
Barańczak Stanisław 420
Bartkowicz Zdzisław 126
Bartoszewicz Julian 233
Bécu August 246,247
Benedykt XVI, papież 67,302,444
Benedykt XVI, papież 67,302,444
Berent Waław 271,313
Bergson Henri 309,433
Białoszewski Miron 243,398
Bieńczyk Marek 213,229
Bierut Bolesław 12,323
Biliński Krzysztof 258,259
Bloom Henry 260,261
Blumówna Helena 343
Błachno Izabella 4
Bobiński Witold 198,242,375
Bobrowa Joanna 166,256
Boccaccio Giovanni 199
Bogdziewicz Henryk, ks. 435
Bogusławska Zofia 145
Bolesław Chrobry, król polski 107
Bolesław Krzywousty, książę polski 107,323,330
Bożiłow Beżidar 324
Bragina Elizawieta 324
Branicka Elżbieta (Kraśńska) 172
Braun Mieczysław 382
Brodziński Kazimierz 135,199,200
Brodzka Alina 312,313
Broniewski Władysław 15,111
Broszkiewicz Jerzy 114
Brückner Aleksander 164,234,235, 316
Brzostowska Janina 347
Bujak Adam 439
Byron George 161,170,199,252,292
Centkiewicz Alina 317,321
Centkiewicz Czesław 317,321,322
Chateaubriand Rene 252
Chlustin Szymon 219
Chołoniowski Józef, ks. 390
Chopin Fryderyk 6,133,303-311
Chruszczow Nikita 12
Chruściński Kazimierz 134
Chrzanowski Ignacy 143,272,383
Chrzastowska Bożena 127,129,130, 148,193,195,196,198,236,260,300, 362,420
Chudy Wawrzyniec 24,85

- Ciecierski Jan 13
Cieszkowski August 71,72,78-81,
142,172,176,223,227
Curwood James 114
Cyrankiewicz Józef 323
Czachowska Jadwiga 312,338
Czachowski Kazimierz 314,315
Czajkowski Bogusław 339,341,343,
354
Czajkowski Michał 252,253
Czapski Józef 288
Czarniecki Stefan 76
Czarnota Ewa 198
Czechowicz Józef 287
Czernicka Paulina 321,322
Czernicki Gustaw 393
Czubek Jan 215,385
Danielewicz Konstanty 157,162,171,
175,228
Dante Alighieri 163,199
Dawid Jan Władysław 118,120
Dąbrowska Maria 318
Delacroix Eugene 304
Deman Thomas OP 40
Dembowski Edward 146,232
Derda Stella 317,327
Dernałowicz Maria 216,388
Dewey John 5,93,104-106
Dietrich Janina 374
Dmitruk Krzysztof 312,316
Dobrowolski Stanisław Ryszard 354
Dołęgowski Andrzej 424
Dominik-Stawicka Donata 198
Domosławski Zbigniew 4,8,42,344,
345
Drabik Beata 198
Durkheim Emil 55
Dużyk Józef 317
Dybciać Krzysztof 301
Dymitr, tzw. Samozwaniec, car
Rosji 159
Dynak Władysław 137,193
Elsner Józef 303
Feliński Zygmunt Szczęsny, arcybi-
skup, św. 436
Fiećko Jerzy 168,176
Franko Iwan 289
Fredro Aleksander 132,199,200,292
Freinet Celestyn 61
Freud Sigmund 309,310,433
Frycie Stanisław 230
Fryde Ludwik 287
Furnadziejew Nikoła 324
Gall Anonim 434
Gaszyński Konstanty 157,171,187,
189,219,221
Gazda Grzegorz 312
Giedroń Jerzy 288
Głowiński Michał 261,273,277,407
Goethe Johann Wolfgang 6,97,167,
199,252,297,336,356,357,359
Goethe Otylia 358
Gombrowicz Witold 236,292,398
Gomułka Władysław 323
Gorczyńska Renata 408
Gorecki Antoni 222
Goszczyński Seweryn 142,200
Góra Jan, ks. 433
Górka Stefan 325
Górska Bożena 150
Górski Artur 380-382
Górski Konrad 70,142,143,320,387,
388
Grabowiecka Irena 317,318
Gradkowski Henryk 1,3,70,87,113,
124,137,193,231,262-264,274,289,
300,301,306
Gromadzka Beata 147-149,198

- Gromadzka Bożena 150
Grottger Artur 382,415
Guizot Francis 175
Gutenberg Johannes 13,66
Hamera Bogdan 13
Haskler Marian 76
Hauptmann Karl 347,355
Hegel Gustaw 77,162,176
Heidegger Martin 30
Herbart Johann Friedrich 5,61,93,
100-104
Herbert Spencer 55
Herbert Zbigniew 133
Hercen Aleksander 390
Herder Gottfried 356
Hertz Paweł 191,192,252
Hertz Zygmunt 288
Hlond August, kardynał 436
Hofman Adelina 340
Hofman Wlastimil 6,112,133,323,
324,334,335,338-345,349-355
Horzyca Wilam 336,349
Hulewicz Jerzy 313
Ingarden Roman 118,193,194,209,
387
Ingłot Mieczysław 137,192,193,230,
231,234,389
Irzykowski Karol 272,307
Iwański Jan 321-323
Iwazkiewicz Jarosław 6,132,259,
278,286,288,303,304,306-311,
314,326,433
Jachowicz Stanisław 234
Jadwiga, św., królowa Polski 108
Jaenisch-Pawłowa Karolina 294
Jakubowski Jan Zygmunt 236
Jan Paweł II (Karol Wojtyła),
papież, św. 6,7,24,31,32, 36,41,47,
49,85,132,133,135,437-441,443
Janion Maria 144,160,165,263,388,
397,403,404
Janiszewski Czesław („Czejand”) 16
Jankowski Wiktor 383
Janus –Sitarz Anna 125,198,242
Jaroszyński Edward 81,223
Jastrun Mieczysław 389
Jeleński Szczepan 313
Jełowicki Aleksander 224
Jerschina Stanisław 146,240,361
Jeziński Franciszek Salezy, ks. 435
Jędrzychowska Maria 127,375,376
Jędrzejczak Waław 355
Kaden-Bandrowski Juliusz 310,383,
418
Kajtoch Jacek 314-316,328
Kallenbach Józef 71,76,77,80,153,
164,169,171,174,182,271-275,316,
334,380,385
Kalwin Jean 94
Kamieński Henryk (p. Filaret Praw-
doski) 173
Karasławow Georgi 324
Kasprowicz Jan 132,314
Kaszycki Stanisław 317,318,320-
323
Kazimierz Wielki, król polski 108
Kijonka Tadeusz 327
Kirchner Hanna 262,312
Klausa-Wartacz Joanna 128
Kleiner Juliusz 70,135,138-143,154,
171,192,194,234,235,316,384,387,
388
Kobyłecka Ewa 122
Kochanowski Jan 21,111,132,264,
298,386,438
Kolankowski Jerzy 317-322,324-
327,333,336,346,347,349
Kolbuszewski Jacek 360,392

- Kołaczkowski Stefan 144,385
Kołakowski Leszek 134
Kołcz Bogusław 198,242
Kołłątaj Hugo, ks. 435
Komeński Jan Amos 61
Konarski Stanisław, ks. 435
Konarski Szymon 179
Kondrat Michał 28
Konopnicka Maria 132
Konrad, książę mazowiecki 108
Kontryn Kazimierz 293
Konwicki Tadeusz 21,285,422
Koprowski Jan 321,324
Korbut Gabriel 385
Korczak Janusz (wł. Henryk Goldszmit) 333
Korgul Marek, ks. 24
Korzeniowski Józef 142,155,156
Kossak Juliusz 133
Kossak Wojciech 133,340
Kossak-Szczuczka Zofia 313
Kościuszko Tadeusz 99,293
Kotusiewicz Alicja Anna 126
Kotzebue August Friedrich 137
Kowalczyk Stanisław Witold 24
Kowalczyk Teofil 318,321,322
Kowalczykowa Alina 149,150,152, 240,241,251,362,375,376
Kowalska Anna 321
Kowalska Faustyna, św. 440
Kowalska Karolina 392
Kowalski Jerzy 321
Kowalski Józef 321
Kowaluk Marzena 126
Kozikowski Edward 112,312-322, 324-328,332,333,335,347
Kozmian Kajetan 217,263
Krajewski Kazimierz 374
Krasicki Ignacy 97,132,292,435
Krasicki Ignacy, książę poetów 97, 132,292,435
Kraśnińska Maria (z Radziwiłłów) 155
Kraśniński Wincenty 154-156,170
Kraśniński Zygmunt 6,70,71,77,78, 80,81,112,113,132,138,141,142,145-148,153,155,158-167,169-179, 181,183,185,186,188-190,193,194, 197,199-201,206,209,211-229,233, 235,236,240,241,256,257,282,304, 359,375,381,388,398,400,404,442
Kraskowska Ewa 260
Kraszewski Józef Ignacy 142,161, 234
Kreutz Mieczysław 118,120
Kridl Manfred 74,75,77,135-138, 140,143,171,234,235,385,387
Krucina Jan, ks. 35,38
Kruczkowski Leon 326
Kryda Barbara 230
Krzyżanowski Julian 179,180,190, 249,250,269
Kubacki Wacław 389
Kubata Karel 324
Kubiak-Szymborska Ewa 122
Kuczyński Stefan Maria 318,320, 325
Kulka Bronisława 124
Kupłowski Michał 289
Kwaśniakowa Walentyna 424
Kwaśnica Robert 121
Kwiatkowska Henryka 126
Kwiatkowska-Ratajczak Maria 125
Kwiatkowski Hipolit 12
Kwiatkowski Jerzy 263,265,271, 300,311,315
Kwieciński Zbigniew 126
Lamartine Alphonse 175

- Lamennais Hugues Felicite Robert, ks. 162,295,386
- Lechoń Jan (wł. Leszek Serafinowicz) 259,272
- Legeżyńska Anna 260
- Legowicz Jan 123
- Lelewel Joachim 246,263
- Lenartowicz Teofil 142,146,200, 234,351
- Lenin Włodzimierz Iljicz (wł. Ulianow) 164
- Leśmian Bolesław (wł. Lesman) 313
- Leuven Ignace Verhack 29,31
- Libera Zdzisław 145-147,240,361, 362
- Lindgren Astrid 114
- Lubomirski Jerzy 222,228,341
- Luther Martin 109
- Lutosławski Witold 133
- Łokietek Władysław, król polski 108
- Łoś Jan 316
- Łoś Stanisław 322
- Łubiński Leon 157
- Łubiński Tomasz 401,402
- Machiavelli Niccolò 137
- Maciąg Włodzimierz 139,235
- Makieło-Jarża Grażyna 20
- Makowiecki Andrzej 242
- Makowski Stanisław 147,148,240, 362,388
- Makuszyński Kornel 113,114
- Malczewski Antoni 136,200,323
- Malczewski Jacek 133,339-342,351
- Małachowska Małgorzata 375
- Małachowski Aleksander 110
- Małachowski Stanisław 171,190
- Mann Tomasz 6,112,423,424,426, 429,432,433
- Marek Aureliusz, cesarz rzymski 341
- Maria Magdalena, św. 233
- Markiewicz Henryk 260,274,384, 397
- Markowski Andrzej 242
- Marks Karol 48,111
- Matejko Jan 109,133,317,350,434
- Mateusz, św., Ewangelista 27
- Matuszewski Ignacy 138
- Maurer Jadwiga 396,403
- Mączka Barbara 4
- Mecherzyński Karol 234
- Michalska Julia 253
- Michał Anioł Buonarroti 444
- Michelet Jules 78,162
- Michnik Adam 422
- Miciński Tadeusz 313
- Mickiewicz Adam 6,13,22,32,41,47, 70,73,74,77,109,112,132,135,136-144,146-148,152,153,158,159,162, 166,178,183,185,188,194,197,199, 200,212,214,215-231,233-236,241, 243,244,246-248,253,259,263,270-275,277,283-302,304,318,326,356-361,363-375,377,380-404,409,415
- Mickiewicz Władysław 273
- Miełęcka-Węgierska Zofia 257,258
- Mikołaj I Romanow, car Rosji 161
- Mikulski Tadeusz 318,320
- Miller Jan Nepomucen 313,317,321, 382,383,384
- Miłkowska-Iwańska Stanisława 321, 322,347
- Miłosz Czesław 6,111,112,133,284-298,300-302,311,391,393,394,405, 407,408,412,415,418
- Mniszech Maryna 159
- Modzelewski Zygmunt 323
- Moniuszko Stanisław 109
- Montalembert Charles 175

- Montgomery Lucy Maud 113
Morawski Franciszek 219,221
Moszczeńska Aleksandra 255
Mrozowski Waław 318,321,322,
347
Myrdzik Barbara 127
Mysłakowski Zygmunt 118,119
Nagajowa Maria 374
Napoleon I, cesarz 154
Napoleon III, cesarz 175,254
Natanson Wojciech 336
Nawarecki Aleksander 150,198,243
Nawrocka Ewa 198,243
Nehring Władysław 233
Niemcewicz Julian Ursyn 132,135,
296
Niemojewska-Gruszczyńska Zofia
388
Nienacki Zbigniew (wł. Nowicki)
314
Nietzsche Friedrich 309,433
Niziurski Edmund 114
Norwid Cyprian 83,91,132,142,146-
148,197,199,200,241,244,266,291,
292,304,305,323,375,398,400,414
Noskowski Zygmunt 133
Nowak Marian 122
Nowak Zbigniew Jerzy 387
Odojewski Władysław 285
Odyniec Edward Antoni 215,216,
358
Okoń Wincenty 62,118,119
Olejniczak Józef 415,418
Oleksowicz Bolesław 198,243
Oleszkiewicz Józef 390
Opacki Ireneusz 280
Orwell George 87
Orzeszkowa Eliza 132,199,285
Ostasz Gustaw 264
Otto III, cesarz niemiecki 107
Parkhurst-Dalton Helena 61
Pasternak Leon 347
Paszyński Władysław 242
Patrzalek Tadeusz 193
Pattey Eglantyna 254,255
Paweł, św., Apostoł narodów 33
Penderecki Krzysztof 133
Pestalozzi Johann Heinrich 93,98,
99,103
Piechota Marek Władysław 250,415
Pielachowski Józef 126
Pigoń Stanisław 144,216,219,381,
382,385-387,409
Pilch Tadeusz 120
Pilch Tadeusz 120
Piłsudski Józef 19,22,107,116
Pini Tadeusz 13
Pius IX, papież 175
Plaskota Maria 321,322,324,347
Platon 49
Płotnicka Sylwia 258
Podhorska-Okołów Stefania 318,
321,322
Pol Wincenty 199,234
Polakowski Jan 193
Poprawa Adam 152,263,391
Poradecki Jerzy 338
Potocka Delfina 75,166,171,185,
215, 224
Pragłowska Maria Renata 312
Prokop Jan 300,302
Prus Bolesław (wł. Aleksander Gło-
wacki) 126,132,316
Przesmycki Zenon (PS. Miriam) 314
Przybylski Ryszard 213,243,309,310
Przybyłko Potocka Maria 306
Przybyszewski Stanisław 314
Pstrąg Jakub 198

- Puchalska Mirosława 312
Pujmanova Maria 324
Puszkina Aleksander Siergiejewicz
199,296,297,311
Puszkina Grigorij 22
Puttkamerowa z Wereszczków
Maria 392-394
Pytasz Marian 415
Quinet Edgar 162
Reeve Henry 157,159
Rein Wilhelm 61
Rej Mikołaj 296,386
Reymont Władysław Stanisław (wł.
Stanisław Władysław Rejment)
132
Rodziewiczówna Maria 285
Rogalski Aleksander 426
Rogowicz Wacław 317,321
Ropelewski Stanisław 402
Rosiek Stanisław 198,243,401
Rousseau Jean Jacques 5,93-98,212,
252
Różewicz Tadeusz 133
Różycki Ludomir 14
Rusiecki Mieczysław, ks. 120,121
Rusinek Michał 317,321
Rutkowski Krzysztof 389,397-399
Rybkowski Jan 12
Rydzewska Nina 321,322,347
Rydzewska Nina 321,322,347
Rylski Eustachy 47
Rymkiewicz Jarosław Marek 152,
227,263,264,359,391-394,401
Rzewuski Henryk 142
Sabatowicz Michał 321,322
Sabowski Czesław 347
Samujło Małgorzata 126
Sand George (Aurora Dupin, baro-
nowa Dudevant) 304-308
Sawicka Jadwiga 264
Sawrymowicz Eugeniusz 146,147,
188,361,362
Schiller Friedrich 137,199,357
Schipper (Szyper) Henryk 387,389
Schopenhauer Artur 290,309,433
Schumann Robert 304
Scott Walter 295,385
Semczuk Małgorzata 312
Semkowicz Władysław 325
Siciński Władysław 89
Siczek Ewa 148,149,241
Siemianowski Antoni 85
Sienkiewicz Henryk 115,132,285,
434
Sierocka Krystyna 313
Sinica Marian 124
Sinko Tadeusz 316
Siwicka Dorota 150,198,243
Skarga Piotr, ks. 386,434
Skosień Stanisław 342
Skwarczyńska Stefania 208,387
Skwarnicki Marek 437,440,443
Słonimski Antoni 306
Słowacka Salomea 6,179,232,245-
249,257,258
Słowacki Euzebiusz 232,245
Słowacki Juliusz 6,76,112,132,137-
139,141-143,146-148,153,154,162,
166,170,174,175,178-192,197,199,
200,212,213,222,223,230-245,248-
259,262,266,269,271,276-279,281-
283,291,304,351,375,381,386,388,
415,436
Smuszkiewicz Antoni 148
Sobolewska Anna 312
Sokrates 7,40,49,263,264,267
Sołtan Adam 164,226,227
Spencer Herbert 55

- Spitznagel Ludwik 252
Staff Leopold 132,271,311
Stala Marcin 198,243
Stalin Józef (wł. Josif Wissari-
onowicz Dżugaszwili) 12,15,117
Staszic Stanisław 435
Stąpór Kazimierz 4
Stefanowska Zofia 388,402
Sterne Laurencje 293
Stevenson Robert Louis 114
Strykowska Justyna 126
Strykowski Waclaw 126
Sudolski Zbigniew 81,178-182,185,
188,213-215,222,223,227,389,393,
397,400,402,404
Sułkowski Bogusław 193,194
Syrokomla Władysław (wł. Kondra-
towicz Ludwik) 234,267,351
Szałagan Alicja 312,338
Szantrach Tadeusz 313
Szary-Matywiecka Ewa 312
Szczegłacka Ewa 223
Szewczyk Wilhelm 318
Szkłarski Alfred 114
Szmidt Krzysztof 127
Sztadynger Jan Izydor 6,112,317,
321,322,324,334-336,338-340,343,
345-347,349-355
Sztadynger-Kaliszewicz Anna 334,
338,341,343,345,351,353
Szuman Stefan 118-120
Szumilas Paweł 321-323
Szymanis Eligiusz 395
Szymanowska Maria 359
Szymanowski Karol 133
Szyborska Wisława 6,111,122,
133,419-422
Szyszowski Władysław 230
Ślipko Tadeusz, ks. 122
Śniadecka Ludwika 251
Śniadecki Jędrzej 251
Świder Karolina 20
Świrszczyńska Anna 117
Tabaka Wojciech 321,323,347
Tarnowska Maria 293
Tarnowski Janusz 29,43
Tarnowski Stanisław 153,171
Toeplitz Karol 134
Tomaszewska Grażyna 198,243
Toporowski Marian 216
Towiańska Karolina 399
Towiański Andrzej 223,292,296,
390,398,399,402
Tretiak Józef 273
Trylański Zygmunt 342
Tuwim Julian 6,112,133,199,260,
262-266,270-278,280-283,311
Ujejski Józef 142,272,282,387
Urbankowski Bogdan 79,80
Uryga Zenon 126,195,196,231
Valery Paul 260
Verne Jules 114,115
Wagner Richard 304,309
Waksmund Ryszard 114
Walc Jan 248,394,395
Weber Karol Maria 216
Weintraub Wiktor 389,397
Widera Józef 14
Wielki Książę Konstanty Romanow
156,409
Wierciński Jan 321,322
Wierzyński Kazimierz 314
Wiktor Jan 313
Wilczek Paweł 415
Willan Henrietta 158,159,168
Wincenty, historyk, mistrz zwany
Kadlubkiem 434
Windakiewicz Stanisław 144,385-387

- Winnicki Tomasz 4
Witkowska Alina 213,389,390-392,
395,396,400
Wodzińska Maria 249,254,255,304
Wodziński Antoni 306-308
Wojciechowski Konstanty 70,122,
385
Wojeński Teofil 239
Woronicz Jan Paweł, arcybiskup,
prymas 132,135,436
Woroszyński Wiktor 114
Wójcicki Kazimierz Władysław 232,
233
Wroczyński Tomasz 242
Wyczółkowski Leon 133,339
Wyka Kazimierz 145,214,239,240,
286,318,320,440
Wyspiański Stanisław 132,199,295,
394
Wyszyński Stefan, kardynał, prymas
436
Zabłocki Franciszek 296
Zaczyński Władysław Piotr 126
Zakrzewski Bogdan 258,404
Zaleski Józef Bohdan 200,234,304
Zaleski Marek 300
Załuska Amelia 158,161,168
Zanówna Ewelina 393
Zaprucki Józef 4
Zarębianka Zofia 415
Zaruski Mariusz 13
Zawada Andrzej 198,285,287,300,
311
Zaworska Helena 313
Zegadłowicz Emil 312-316,335
Zgorzelski Czesław 270,271,275
Zidarow Kamen 324
Ziller Reinhard 61
Zygmunt Marek 342
Zygmunt Stary, król polski 109
Żabicki Zbigniew 262,312
Żeleński Tadeusz (Boy) 306,383,
394,397,403
Żeleński Władysław 109
Żerdzicki Sławomir 14
Żeromski Stefan 59,132,310
Żółkiewski Stefan 144,313,389,390

Bibliografia

- Acta Academiae Modrevianae*, G. Makiello-Jarzy (red.), Kraków 2013.
- M. Bieńczyk, *Czarny człowiek. Krasiński wobec śmierci*, Gdańsk 2001.
- A. Błasiak, *Młodzież – świat wartości*, Kraków 2002.
- B. Chrzastowska, *Teoria literatury w szkole. Z badań nad odbiorem liryki*, Wrocław 1979.
- W. Chudy, *Wartości – rzecz ludzka*, „Niedziela”. Dodatek akademicki Instytutu Jana Pawła II”, 1993, nr 34.
- B. Czajkowski, *Portret z pamięci*, Wrocław 1971.
- J. Dewey, *Moje pedagogiczne credo. Szkoła a społeczeństwo*, Warszawa 1933.
- Z. Domosławski, *Autorytet oraz godność w życiu i we współczesnej medycynie*. Referat wygłoszony na konferencji Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, Wrocław, 23 maja 2013 r. Tekst opublikowany w „Medium” (Pismo Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu), październik 2013, s. 6-7 pod tytułem: *Rola autorytetu w życiu i medycynie XXI w.*
- Z. Domosławski, *Wlastimil Hofman jako pacjent*, Rocznik Jeleniogórski, Tom IX/1971.
- Edukacja wobec dylematów moralnych współczesności*, F. Adamski (red.), Kraków 1999.
- K. Górski, J. Kleiner, *Rocznik XX/1985 Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza*.
- H. Gradkowski, *Adam Mickiewicz w szkole. Próba umiaru*, Jelenia Góra 1998.
- H. Gradkowski, *Czym jest literatura dziecięca (poradnik metodyczny)*. Jelenia Góra 2012.

- H. Gradkowski, *Etyka pracownika administracji publicznej*, Warszawa 1998.
- H. Gradkowski, *Mickiewicz w polskiej szkole XIX i pierwszej połowy XX wieku. Strategie lektury i style odbioru*, Jelenia Góra 2001.
- H. Gradkowski, *Odbiór liryki w szkole. Z badań nad szkolną edukacją literacką*, Jelenia Góra 1989.
- H. Gradkowski, „*Taki obraz odbija się w wodzie...*”. *Analiza wybranych tekstów literackich*, Jelenia Góra 1994.
- H. Gradkowski, *Szkolna recepcja Słowackiego w XIX i pierwszej połowie XX wieku*, Częstochowa 2004.
- Ks. W. Haczekiewicz, *Pedagogia Jezusa Chrystusa*, [w:] „Świdnickie Studia Teologiczne. Rok II” (2005) nr 2.
- R. Ingarden, *Książeczka o człowieku*, Kraków 1978.
- R. Ingarden, *O dziele literackim*, Warszawa 1960.
- Instrukcja programowa dla liceów ogólnokształcących na rok szkolny 1957/58*, Warszawa 1957.
- A. Janus Sitarz, *Zmiany w modelu kształcenia nauczyciela polonisty*, „Polonistyka”, nr 4/2009.
- M. Janion, *Gorączka romantyczna*, Warszawa 1975.
- M. Janion, *Romantyzm. Studia o ideach i stylu*, Warszawa 1969.
- Jan Paweł II, *Elementarz etyczny*, Wrocław 1991.
- Jan Paweł II, *Dobrego dnia z Janem Pawłem II. Myśli na każdy dzień roku*, Częstochowa 2008.
- Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość. Rozmowy na przelomie tysiącleci*. Kraków 2005.
- J. Kleiner, *Studia z zakresu filozofii i literatury*, Warszawa 1925.
- J. Kleiner, *Zygmunt Krasiński. Dzieje myśli*, t. 1-2, Lwów 1912.
- J. Klaus-Wartacz, *Pani i Pan od polskiego – dwa portrety, kilka interpretacji*, „Polonistyka”, 7/2009.
- E. Kobyłecka, *Nauczyciel wobec współczesnych zadań edukacyjnych*, Kraków 2005.
- J. Kolankowski, *Literatura pod Śnieżką*, Jelenia Góra 1996.
- Kompetencje szkolnego polonisty. Szkice i artykuły z metodyki*, B. Chrzastowska (red.), Warszawa 1995.
- T. Konwicki, *Bohiń*, Warszawa 1988.
- Ks. M. Korgul, *Wychowanie w duchu wartości*. Świdnickie Studia.

- Por. S. Kot, *Historia wychowania*, Warszawa 1994.
- S. Kowalczyk, *Kształtowanie światopoglądu chrześcijańskiego jako zespołu wartości*, [w:] *Wychowanie w rodzinie*, F. Adamski (red.), Kraków 1982.
- K. Koźmian, *Pamiętniki*, Wrocław 1972, t. I.
- Z. Krasiński, *Listy do Adama Soltana*. Opracował i wstępem poprzedził Z. Sudolski, Warszawa 1970.
- Z. Krasiński, *Listy do Augusta Cieszkowskiego, Edwarda Jaroszyńskiego i Bronisława Trentowskiego*. Oprac. i „Wstęp” Z. Sudolski, Warszawa 1988.
- Z. Krasiński, *Listy do Koźmianów*. Opr. Z. Sudolski, Warszawa 1977.
- Z. Krasiński, *Listy do Delfiny Potockiej*. Opracował i wstępem poprzedził Z. Sudolski, Warszawa 1975.
- Z. Krasiński, *Listy do Jerzego Lubomirskiego*. Opracował i wstępem poprzedził Z. Sudolski, Warszawa 1965.
- Z. Krasiński, *Listy do ojca*. Opracował i wstępem poprzedził S. Pigoń, Warszawa 1963.
- Z. Krasiński, *Listy do różnych adresatów*. Zebrał, opracował i wstępem poprzedził Z. Sudolski, Warszawa 1991.
- Z. Krasiński, *Listy*. Wybór. Opr. Z. Sudolski, Wrocław 1997.
- M. Kridl, *Literatura polska wieku XIX. Cz. III: Literatura na emigracji*, Warszawa 1931.
- M. Kridl, *Literatura polska wieku XIX. Podręcznik dla szkół średnich. Cz. I-V*, Warszawa 1925-1933.
- Księga w 170 rocznicę wydania „Ballad i romansów” Adama Mickiewicza*, J. Kolbuszewski (red.), Wrocław 1993.
- S. Kunowski, *Wartości w procesie wychowania*, Kraków 2003.
- J. Kwiatkowski, *Literatura Dwudziestolecia*, Warszawa 1990.
- Z. Kwieciński, *Tropy – ślady – próby. Studia i szkice z pedagogiki pogranicza*, Poznań – Olsztyn 2000.
- R. Kwaśnica, Uniwersytet Wrocławski; od 2003: Dolnośląska Szkoła Wyższa, „Polonistyka” 5/2009.
- M. Kwiatkowska-Ratajczak, *Metodyka konkretności. O wybranych problemach zawodowego kształcenia polonistów*, Poznań 2002.

- M. Kwiatkowska-Ratajczak, *O pisaniu, nauczaniu i dydaktyce (także akademickiej)*, „Polonistyka” 5/2009.
- M. Kwiatkowska-Ratajczak, *Polonista w szkole. Podstawy kształcenia nauczyciela polonisty*, Kraków 2004.
- J. Kwiatkowski, *Poezja Jarosława Iwaszkiewicza na tle dwudziestolecia międzywojennego*, Warszawa 1975.
- J. Legowicz, *O nauczycielu. Filozofia nauczania i wychowania*, Warszawa 1975, *Literatura, język, dydaktyka. Szkice humanistyczne*. M. Sinica (red. nauk.), Zielona Góra 2008.
- D. Łazarska, *Jakiego nauczyciela polonisty potrzebuje współczesna szkoła?* „Polonistyka” 4/2009.
- M. Łojek, *Biografie pisarzy w nauczaniu literatury*, Warszawa 1985.
- T. Mann, *Wybór nowel i esejów*. Wstęp i opracowanie N. Honsza. Wrocław 1975.
- T. Mann, *Ostatnie nowele*, tłumaczyli W. Kwaśniakowa, A. Dołęgowski, Warszawa 1958.
- H. Markiewicz, *Polska nauka o literaturze. Zarys rozwoju*, Warszawa 1981.
- Mickiewicz, czyli wszystko*. Z Jarosławem Markiem Rymkiewiczem rozmawia Adam Poprawa, Warszawa 1994.
- A. Mickiewicz, *Literatura słowiańska*. Kurs czwarty, Wykład IV, Warszawa 1998.
- A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, Wydanie Rocznicowe, Warszawa 1995.
- A. Mickiewicz, *Wiersze*, Wydanie Narodowe, Warszawa 1949.
- C. Miłosz, *Historia literatury polskiej do roku 1939*. Przeł. M. Tarnowska, Kraków 1993.
- C. Miłosz, *Miasto bez imienia. Poezje*, Paryż 1969.
- C. Miłosz, *Rodzinną Europą*, Paryż 1980.
- C. Miłosz, *Ziemia Ulro*, Warszawa 1982.
- A. E. Odyniec, *Listy z podróży*. Opr. M. Toporowski i M. Dernałowicz, t. II, Warszawa 1961.
- W. Okoń, *Zarys dydaktyki ogólnej*, Warszawa 1965.
- Osobowość nauczyciela*. Rozprawy J. Wł. Dawida, Z. Mysłakowskiego, St. Szumana, M. Kreutza, St. Baleya. Opracowanie i wstęp W. Okonia, Warszawa 1962.

- G. Ostasz, *W cieniu „Herostratesa”*, Rzeszów 1993.
- Papież Benedykt XVI, *List Apostolski „Porta Fidei”*, Kraków 2012.
- M. Piechota, „*Chcesz ty, jak widzę być dawnym Polakiem*”. *Studia i szkice o twórczości Słowackiego*, Katowice 2005.
- M. Piwińska, *Wolny myśliwy. Osiem prób czytania Mickiewicza*, Gdańsk 2003.
- Pisma Zygmunta Krasińskiego*. Wydał, objaśnił i wstępem poprzedził Józef Kallenbach, Warszawa 1922.
- Pisma Zygmunta Krasińskiego*. Wydał, objaśnił i wstępem poprzedził Józef Kallenbach. Wydawnictwo Dzieł Wyborowych Marian Haskler, Warszawa – Kraków – Lwów – Poznań (1922).
- Podmiotowość w wychowaniu. Między ideą a realnością*, E. Kubiak-Szyborska (red.), Bydgoszcz 1999.
- Program nauczania liceum ogólnokształcącego. Język Polski. Klasy I-IV. Profil podstawowy, profil humanistyczny (filologiczny), profil matematyczno-fizyczny, profil biologiczno-chemiczny*, Warszawa 1971.
- Program nauczania liceum ogólnokształcącego. Język polski. Klasy VIII-XI*, Warszawa 1964.
- Program nauczania liceum ogólnokształcącego. Język polski. Projekt, „Polonistyka”* 1981, nr 5.
- Program nauki w 11-letniej szkole ogólnokształcącej (projekt). Język polski*, Warszawa 1949.
- Program Liceum Ogólnokształcącego, Liceum Zawodowego i Technikum. Język Polski (dwie wersje)*, Warszawa 1990.
- Projekt programu nauczania języka polskiego w liceum ogólnokształcącym. Sekcja Oświaty i Wychowania „Solidarność”, „Polonistyka”* 1981, nr 5.
- R. Przybylski, *Eros i Tanatos, Proza Jarosława Iwaszkiewicza 1916-1938*, Warszawa 1970.
- Joseph Ratzinger – Benedykt XVI, *Jezus z Nazaretu*. Część 1: *Od chrztu w Jordanie do Przemienienia*, Kraków 2007.
- H. Rowid, *Szkoła twórcza*, Kraków 1931.
- Ks. M. Rusiecki, *Osobowość nauczyciela*, [w:] *Encyklopedia pedagogiczna XXI wieku*, t. III: M-O. Redaktor naukowy i prze-

- wodniczący komitetu redakcyjnego: prof. dr hab. Tadeusz Pilch, Warszawa 2004.
- A. Siemianowski, *Człowiek a świat wartości*, Gniezno 1993.
- J. Słowacki, *Dzieła wybrane*, J. Krzyżanowski (red.), Wrocław 1979.
- Studia z dziejów edukacji literackiej w Polsce XIX i XX wieku*, M. Inglot (red.), Wrocław 1992.
- Z. Sudolski, *Korespondencja Zygmunta Krasińskiego. Studium monograficzne*, Warszawa 1968.
- B. Sułkowski, *Powieść i czytelnicy. Społeczne warunkowanie zjawisk odbioru*, Warszawa 1972.
- E. Szczeglacka, *Towianizm w świetle listów Zygmunta Krasińskiego*, „Rocznik Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza” Nr XXXVIII, 2003.
- K. J. Szmidt, *Elementarz twórczego myślenia, czyli o sposobach twórczego myślenia i działania*, Warszawa 1994.
- J. Sztudynger, *Nie tylko „Piórka”. Fraszki, wiersze, bajki*. Wyboru dokonała A. Sztudynger-Kaliszewicz. Wstęp: J. Poradecki. Łódź, 1986.
- K. Świder, P. Bąbel, *Ból a pleć. Różnice międzypłciowe we wrażliwości na ból i podatności na analgezję*, [w:] *Ból i cierpienie*.
- J. Tarnowski, *Człowiek – dialog – wychowanie*, „Znak” 1991, nr 436.
- J. Tarnowski, *Próby dialogu z młodymi*, Katowice 1983.
- Tomasz Mann w oczach krytyki światowej*. Wyboru dokonał Aleksander Rogalskim, Warszawa 1975.
- J. Tuwim, *Wiersze zebrane*, Warszawa 1975.
- B. Urbankowski, *Myśl romantyczna*, Warszawa 1979.
- Z. Uryga, *Kształcenie polonistów a nowy model edukacji*, „Polonistyka” 2001, nr 2.
- Z. Uryga, *Odbiór liryki w klasach maturalnych*, Warszawa 1982.
- I. Verhack Leuven, *Wychowywać to wzbudzać poznanie własnego istnienia*. Międzynarodowy Przegląd Teologiczny Nr. 3(69); XII, 1992.
- J. Walc, *Architekt arki*, Chotomów 1991.
- A. Waśko, *Zygmunt Krasiński. Oblicza poety*, Kraków 2001.
- A. Witkowska, R. Przybylski, *Romantyzm*, Warszawa 1997.

- T. Wojeński, *Historia literatury polskiej*, Warszawa 1946.
- K. Wojtyła, *Poezje, Dramaty, Szkice; Tryptyk rzymski* – Jan Paweł II, Wstęp: Marek Skwarnicki, Wydawnictwo „Znak”, Kraków 2004.
- Wychowanie na rozdrożu. Personalistyczna filozofia wychowania*, F. Adamski (red.), Kraków 1999.
- Zarys dziejów literatury polskiej*, Juliusz Kleiner, cz. I i II (od początków do 1918), Włodzimierz Maciąg, cz. III (1918-1966); Wrocław 1974.
- A. Zawada, *Jarosław Iwaszkiewicz*, Warszawa 1994.
- A. Zawada, *Miłosz*, Wrocław 1996.
- Z dziejów edukacji literackiej w Galicji*. Pod red. M. Inglota. Wrocław 1983.
- Zjazd Polonistów 1995 (Zagadnienia edukacyjne)*, B. Chrzęstowska, Z. Uryga (red.), Kraków 1995.
- S. Żeromski, *Szyfowe prace*, Warszawa 1973.



„...Układ pracy jest logicznie przemyślany, strona filologiczna jest rozwiązana perfekcyjnie; pracę czyta się z dużym, nieślabnym zainteresowaniem. Pisana jest przy tym językiem zrozumiałym – można jedynie pogratulować Autorowi, że wprowadził tyle nowych wiadomości, które zgłębia się z ciekawością omal bez znużenia. [...] Reasumując – jest to „opus magnum” Autora. Podział materiału, a przede wszystkim wysoce poprawny język zawartych treści zasługuje na najwyższą pochwałę. Uważam, że dzieło to może być z pożytkiem czytane i studiowane przez szerokie rzesze czytelników”.

(Z recenzji prof. dr. hab. Zbigniewa Domosławskiego)





Prof. dr hab. Henryk Gradkowski, profesor zwyczajny Karkonoskiej Państwowej Szkoły Wyższej w Jeleniej Górze, jest literaturoznawcą i dydaktykiem, o dorobku naukowym także z zakresu pedagogiki i etyki. W latach 1998-2007 był prorektorem, a od roku 2007 jest rektorem tej Uczelni i redaktorem naczelnym Zeszytów Wydziału Humanistycznego. Pracował także w Uniwersytecie Wrocławskim (adiunkt), Akademii Pomorskiej w Słupsku i Akademii Jana Długosza w Częstochowie (profesor nadzwyczajny). Jest prezesem Karkonoskiego Towarzystwa Naukowego. Napisał 16 książek oraz 161 artykułów.

Ważniejsze prace:

- *Odbiór liryki w szkole. Z badań nad szkolną edukacją literacką,*
- *Mickiewicz w polskiej szkole XIX i pierwszej połowy XX wieku. Strategie lektury i style odbioru,*
- *Szkolna recepcja Słowackiego w XIX i pierwszej połowie XX wieku,*
- *Zygmunt Krasiński – dzieje recepcji (na podstawie dzieł literaturoznawców i autorów podręczników szkolnych),*
- *O antropocentryzmie w procesie dydaktyczno-wychowawczym,*
- *Etyka pracownika administracji publicznej,*
- *Czym jest literatura dziecięca? Poradnik metodyczny,*
- *Ruch wydawniczy i literacki w regionie jeleniogórskim (1945-1955).*

Niniejsza książka jest, zgodnie z podtytułem, próbą odnalezienia tożsamości człowieka wśród przeciwieństw i tragedii współczesności. Proponowana Czytelnikom terapia (a zarazem autoterapia) sięga różnorodnych obszarów kulturowych, a – w szczególności – etyki, filozofii, pedagogiki i literatury.

ISBN 978-83-61955-35-1